

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

ZAGADNIENIOM WYKSZTAŁCENIA, CZYTELNICTWA

I SAMOUCTWA

POD KIERUNKIEM LITERACKIM

W. M. KOZŁOWSKIEGO.



Rok 1899—1900.



KRAKÓW,

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

1900.



# SPIS RZECZY.

## Artykuły zasadnicze.

	Str.		Str.
Co znaczy oświata . . . . .	6	Czem jest pogląd na świat i na	
Indywidualizm i jego granice . . . . .	25	co potrzebny . . . . .	145
Jednostka i społeczeństwo . . . . .	49	Apostołowie mierności . . . . .	241
Self-made men . . . . .	79	Mrówca praca czy wzlot ku wy-	
Źródła psychologiczne i związek		żynom? . . . . .	290
wzajemny potęgę dziejowych . . . . .	121	Geniusze bez teki . . . . .	313

## Zagadnienia wykształcenia i programy czytelnictwa.

Inteligencya i wykształcenie . . . . .	11, 32	Historya w powieści i dramacie . . . . .	170
Studya nad historją cywilizacji . . . . .	59	O powołaniu literackim . . . . .	198
89, 106, 159, 173, 267		Wiedza przyrodnicza jako czyn-	
Umiejętność czytania powieści . . . . .	83	nik poglądu na świat . . . . .	191, 225
Sporne kwestye psychologii przez		Literatura powszechna (syllabus) . . . . .	328
H. Struvego . . . . .	103, 133		

## Z ruchu umysłowego doby bieżącej.

Edward Przewoński i jego książka		«Dobre pary» L. Godlewskiej	
( <i>Krytyka francuska</i> ) . . . . .	35, 55	przez Łopuszańską . . . . .	151
«Zasady ekonomii społecznej»		Z ekonomii i statystyki kraju	
przez Z. Daszyńską (Auto-		przez J. Hłaskę . . . . .	156
referat) . . . . .	41	Religie pierwotne (A. Lang «My-	
Belletrystyka nasza z roku ze-		tologia») przez J. Rudzką . . . . .	176
szłego przez P. Chmielow-		«Bunt Napierskiego» J. Kaspro-	
skiego . . . . .	74, 97	wicza przez W. M. Kozłow-	
«Ludzie Bezdomni» Żeromskiego		skiego . . . . .	183
przez M. Łopuszańską . . . . .	128	Wilhelm Morris i jego utopia . . . . .	217, 244

	Str.		Str.
Międzynarodowe święto pokoju . . . . .	262	Zadania uniwersytetów ludowych	
Z literatury i krytyki polskiej . . . . .	231, 273, 302	i środki ich osiągnięcia . . . . .	317

### Ocena nowych książek.

Z. Kramsztyk: <i>Wzrok</i> . . . . .	17	A. Grün: <i>Jagiełło</i> przekł. p. Bاندrowskiej . . . . .	206
Dugas: <i>Nieśmiałość</i> . . . . .	18	G. de Greef: <i>Problèmes de philo-</i>	
Mach: <i>Odczyty popularno-przyro-</i>		<i>sophie positive</i> . . . . .	233
<i>dnicze</i> . . . . .	18	J. Deniker: <i>Les Races et les peuples</i>	234
St. Kramsztyk: <i>Komety i gwiazdy</i>		J. Ruskin: <i>Droga do sztuki</i> . . . . .	234
<i>spadające</i> . Umiński: <i>Ocean</i> . Za-		A. Grabowski: <i>Polskie słownictwo</i>	
<i>borowski: Światy zaginione</i> . . . . .	42	<i>chemiczne</i> . . . . .	236
K. Twardowski: <i>Wyobrażenia i po-</i>		E. Warming: <i>Zbiorowiska roślinne</i>	
<i>jęcia</i> . . . . .	61	<i>(przez J. Trzebińskiego)</i> . . . . .	278
Gaupp: <i>Herbert Spencer</i> . . . . .	63	J. Nowikow: <i>Co jest narodowość?</i>	280
Petelenz: <i>Podręcznik do nauki zoo-</i>		Condorcet: <i>Tableau historique</i> . . . . .	281
<i>logii</i> . . . . .	91	Sanford: <i>Cours de psychologie</i> . . . . .	306
Wl. Studnicki: <i>Szwajcarya</i> . . . . .	92	H. Molenaar: <i>Metz et Strasbourg</i>	306
J. Nusbaum: <i>Z zagadnień biologii</i>	92		
K. Wróblewski: <i>Bronisław Tren-</i>			
<i>towski</i> . . . . .	110	Zamiast prospektu . . . . .	1
A. Krasnowolski: <i>Słowniczek fra-</i>		Korespondencja z czytelnikami	20,
<i>zeologiczny</i> . . . . .	111	43, 64, 92, 113, 138, 163,	
Höfding: <i>Karol Darwin; Rousseau</i>	112	208, 236, 284, 307, 350	
A. Szybczyk: <i>Rozwój pojęciowy dziecka</i>	138	Kronika 23, 45, 68, 116, 140, 165, 210, 353	
J. K. Potocki: <i>Współzawodnictwo</i>		Książki nadesłane 46, 69, 94, 117, 141,	
<i>i współdziałanie</i> . . . . .	347	212, 237, 286, 353	
L. Winiarski: <i>Wilhelm Morris</i>	348	Aforyzmy . . . . .	110, 201, 272, 305
E. Haeckel: <i>État actuel de nos,</i>		Odpowiedzi na proste pytania . . . . .	345
<i>connaissances sur l'origine de</i>		Z literatury i bibliografii obcej . . . . .	162,
<i>l'homme</i> . . . . .	161	206, 282	
<i>Życiorysy sławnych Polaków</i> . . . . .	203	Z czasopism swoich i obcych 285, 308	
A. Lefèvre: <i>La Grèce antique</i> . . . . .	203		
Francuskie przekłady Mickiewi-			
<i>cza (przez p. Gasztowta)</i> . . . . .	204		



# OŚWIATA

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa  
pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

---

Wychodzi 15 każdego miesiąca w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie . . . . .	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

Przedpłatę przysyłać należy *pocztą* pod adresem Redakcyi. — Redakcyja otwarta dla osobistych porozumień w *poniedziałki, srody i piątki* od 4 do 5 popołudniu.

Ogłoszenia za 1/10 części strony 50 ct., za całą stronę 5 złr.

*Adres Redakcyi: Szlak 35 w Krakowie.*

---

Rok I.

15 Października — 1899.

Nr. I.

---

## ZAMIAST PROSPEKTU.

Rozpoczynając oddawna już zamierzone i uplanowane wydawnictwo, którego głównym zadaniem jest drogą ustawicznej łączności z czytelnikiem, ułatwić mu trudne zadanie pracy nad wykształceniem samego siebie, jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że możemy powołać się na książkę, zawierającą ogólne teoretyczne podstawy jego, obok głównych wskazówek jego źródeł w postaci, katalogu dzieł wyborowych we wszystkich zakresach literatury pięknej i naukowej.

W tej chwili bowiem opuszcza prasę książka, p. t. *Co i jak czytać?* której treść objaśni czytelnikowi podany na ostatniej stronie tego numeru spis rzeczy.

Mamy już więc coś stałego, czego pismo niniejsze, nie przestając być samo niezależnem, stanowi niejako żywe przedłużenie i rozwój. Takie żywe, peryodycznie się ukazujące i drogą ciągłej korespondencji z czytelnikiem

kiem nieustannie wkraczające w jego indywidualne potrzeby kierownictwo, jest niezbędnym uzupełnieniem raz na zawsze w formie książkowej podanych zasad ogólnych. Potrzebę wydawnictwa podobnego, odczuł był pisarz, który pierwszy w literaturze naszej podjął myśl usystematyzowania i pokierowania lektury ku celom wykształcenia ogólnego. W książce wydanej po raz pierwszy przed 95 laty p. t.: *Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii, pragnącemu znaleźć pewniejszą drogę do prawdziwego i wyższego wykształcenia*. J. K. Szaniawski taką myśl wypowiada:

«Trzebaby... oddzielnego i roztrząsaniu tych przedmiotów wyraźnie poświęconego *dziela peryodycznego*, do którego redakcyi, gdyby sprzymierzyło się kilkanaście świątlejszych osób, mogłoby ono zostać publiczną niejako naradą względem materyi gruntownego oświecenia i wciągnąć powoli znacznieszą część myślących rodaków do uczestnictwa w tej wspólnej pracy».

Istotnie, jeśli dosyć jest raz na zawsze dać wskazówki ogólne, dotyczące techniki czytelnictwa, oraz wytknąć w ogólnym zarysie zadania i cele wykształcenia samego siebie, to zostają jeszcze w teoryi i praktyce czytelnictwa systematycznego liczne zagadnienia, zmienne według czasu i wypadków indywidualnych.

Najważniejszym zadaniem wykształcenia samego siebie jest wyrobienie poglądu na główne zagadnienia życia i zasad, któremi powinniśmy się względem tych zagadnień kierować. Zagadnienia te wszakże nie są stałe. Życie idzie naprzód i, rozwiązując częściowo dawne problemy, wytwarza na ich miejscu nowe, lub je modyfikuje; nowe prądy myśli przyczyniają się do tego, iż zmienia się tło, na którym występują te zagadnienia, iż zmienia się sposób nasz zapatrywania się na nie. Zagadnienia te więc potrzebują od czasu do czasu nowej rewizyi kryty-

cznej; z dzieł traktujących o nich jedne się starzeją, a na ich miejsce nowe się pojawiają. Więc jak samo życie jest ruchome i płynie ustawicznie, to pieniąc się burzliwie, to znów rozlewając się szeroko, ciche i spokojne, ale zawsze postępując w pewnym kierunku, tak za nim podążać, po części zaś je wyprzedzać powinna teoria — teoria zagadnień życiowych, czyli filozofia życia.

Z drugiej strony postępuje, chociaż powolniej i równomierniej, wiedza, na której opieramy nasze rozwiązania tych zagadnień. Każdy rok wyrzucą na rynek księgarski stosy nowych książek, dotyczących bądź pojedynczych gałęzi wiedzy, bądź uogólnień i teorii, czyli też odzwierciedlających zmiany w ogólnym poglądzie na świat. Twórczość estetyczna, której owocom tak doniosła rola przypada w wykształceniu samego siebie, przybiera coraz to nowe kształty, wydając nowe dzieła. Ocena tych wszystkich książek *ze stanowiska ich znaczenia dla wykształcenia ogólnego*, t. j. obok krytycznej oceny ze stanowiska naukowego lub estetycznego, wykazanie ich związku z zagadnieniami wykształcenia, poziomu, do którego są zastosowane, sposobu, w jaki mogą być z największą korzyścią przeczytane, na co w nich należy zwrócić uwagę szczególną, gdzie można znaleźć uzupełnienie lub przeciwwagę ich jednostronności, jeśli są jednostronne; jakie wreszcie inne dzieła mogą być przeczytane uprzednio dla ich lepszego zrozumienia, lub po nich — dla gruntownej i krytycznej oceny ich treści lub dalszego rozwoju zawartych w nich myśli — ocena taka stanowi ważne i bieżące zadanie, któremu zadość uczynić nie może książka, chociażby w często powtarzanych po sobie wydaniach.

Najważniejszym wszakże z zadań, które tylko piśmo peryodycznie wychodzące [uskutecznić może, jest utrzymanie żywej łączności z czytelnikiem, przez udzie-

lanie mu informacyi i wskazówek, odpowiadających jego indywidualnym potrzebom i dążeniom, oraz celom i wymaganiom, jakie sobie stawia. W ten tylko sposób może kierownik wyjść poza zakres poglądów ogólnych i zastosować się do indywidualnych wypadków, a przez to uczynić pomoc swoją skuteczniejszą i praktyczniejszą.

Z trzech wytkniętych tu zadań wynika już w głównych zarysach program zamierzonego wydawnictwa. Będzie ono obejmowało trzy działy główne:

1) Artykuły zaznajamiające z nowymi prądami w zakresie myśli naukowej lub twórczości literacko-artystycznej i omawiające stosunek ich do trwałych lub zmiennych zagadnień życia; związek tych prądów z rozmaitymi czynnikami życia dziejowego i społecznego; ich dodatnią lub ujemną wartość, jako czynników wykształcenia i wychowania ludzkości.

2) Szczegółową bibliografią rozumowaną nowych książek, przeważnie zaś polskich, mających związek jakikolwiek z wykształceniem ogólnem, ze szczególnem uwzględnieniem ich znaczenia dla tego rodzaju wykształcenia, lub dla samouctwa. Łatwo zrozumiemy, że główna rola w tym dziale przypadnie dziełom popularnie-naukowym; niemniej wszakże i utwory czysto-literackie: poezya, dramat i powieść, zwłaszcza zaś krytyka literacka i historia literatury, zarówno jak i dziejopisarstwo wogóle, dostarczą do niego materiału.

Rozbiór poważniejszych utworów literatury pięknej należy do tych działów piśmiennictwa, którym przypada ważna rola w wykształceniu ogólnem. Zanika coraz bardziej, tonąc wśród tuzinkowych sprawozdań z nowych powieści. W piśmie naszym mamy zamiar udzielić miejsce tego rodzaju rozbiорom wybitniejszych dzieł naszej literatury.

3) Trzeci dział główny stanowić będą odpowiedzi na



zapytania czytelników, dotyczące rozmaitych zagadnień, celów i środków czytelnictwa i wykształcenia; informacje co do książek w rozmaitych przedmiotach i zakresach, wyjaśnienie wątpliwości, porady w trudnych wypadkach, wszystko to słowem, czem bardziej doświadczony i obeznany z literaturą kierownik, dopomóżdź może samoukowi, nie szukającemu w książce samej rozrywki, albo sposobu zabicia czasu, lecz przystępującemu do niej z tem, aby po przeczytaniu jej uzyskać szerszy pogląd na rzeczy, stać się mądrzejszym i lepszym.

Wszystkich więc czytelników naszych zapraszamy, aby się udawali listownie pod adresem redakeyi z zapytaniami, jakie im nasunie praca nad wykształceniem własnem, aby dzielili się z nami trudnościami lub zwątpieniami, które na tej drodze spotkają. Na wszystkie zapytania podobne, będziemy starali się, o ile to okaże się możliwem, dać odpowiedzi, i to w ten sposób, aby z odpowiedzi tych skorzystać mógł nietylko sam zapytujący, a radą i wskazówką usunąć będziemy usilowali trudności lub rozpraszać zwątpienia.

Prócz tych działów głównych, pewne miejsce udzielimy kronice, obejmującej wiadomości, zostające w związku z postępowem wykształcenia ogólnego i zmierzających ku temu środków, jako to: o rozwoju czytelnictwa, wydawnictw w tym przedmiocie w rozmaitych krajach i językach, odczytów, uniwersytetów ludowych, wystaw, muzeów, słowem wszystkiego, co bliżej interesować może kształcącego się.

W szeregu artykułów przygodnych, o ile na to miejsce pozwoli, będziemy także zdawali sprawę z postępów wiedzy i myśli naukowej wogóle.

Taki jest zamierzony na początek zakres pisma, które, o ile okaże się odpowiadającym istotnej potrzebie społeczeństwa — a sądzimy, iż potrzeba ta istnieje —

znajdzie niezawodnie czytelników. Nie potrzebujemy się przeto odwoływać do ich poparcia w imię idei wydawnictwa; przyjdzie ono samo, jeśli idea ta okaże się praktyczną i wykonaną celowo. W tym wypadku, jeśli okaże się więc, że pismo potrafiło odpowiedzieć zadaniu swemu, zamierzamy rozszerzyć je i uzupełnić dodatkami, dostarczającymi materiał naukowy w postaci przystępnych i treściwych kursów z rozmaitych umiejętności, stanowiących podstawę wykształcenia ogólnego, które utworzą *Bibliotekę samouków*. Tymczasem ograniczamy się do objętości jak najszerzej — nie przekraczającej 1½ do 2 arkuszy w numerze — aby przez przystępną cenę umożliwić korzystanie z pisma naszego każdemu, kto szuka wiedzy i prawdy, jako przewodniczki w życiu, a potrzebuje wskazówek, gdzie i jak ją znaleźć.

## CO ZNACZY OŚWIATA?

Wyraz oświata, utracił dziś po części to znaczenie, w jakim był używany u nas pierwotnie, rozplywając się w mglistych nieokreślnikach. Nie wahaliśmy się wszakże przyjąć go za hasło nasze, bo i w tej dwuznaczności, jaką dziś posiada, doskonale zgadza się z zadaniem pisma naszego.

W istocie jest ono dwojakie. Przedewszystkiem pragnęlibyśmy przyjść w pomoc wszelkim samoukom i przez ustawiczną łączność z czytelnikiem, zastąpić im to kierownictwo, które daje uczniom swoim szkoła. Pełniąc to zadanie, pismo służyć będzie celom oświaty w potocznym, najbardziej pospolitem znaczeniu tego wyrazu. Nie chcielibyśmy wszakże poprzestać na tem. Zbiór wiadomości, który nabyć możemy w szkole lub drogą samouctwa, nie daje jeszcze wykształcenia. To ostatnie bowiem jest pewnym *systematem* wiadomości i pojęć harmonijnie spojonych i ku pewnemu celowi skierowanych.

Samouctwo ma charakter *encyklopedyczny*, wykształcenie jest *syntetyczne*.

Synteza owa powinna odbywać się w świetle pewnej idei przewodniej. Jakaż ma być ta idea? Czy będzie nią myśl zasadnicza któregośkolwiek z systematów filozoficznych? Ale w takim razie narzucilibyśmy z góry czytelnikowi pewien pogląd, zamiast mu pozostawić swobodę obrania tego, do którego go własne przekonanie i niezależne poszukiwania doprowadzą. Nie możemy ujmować rzeczy tak wielostronnej i tak indywidualnej, jaką jest wykształcenie, w szranki pewnego z góry przyjętego systematu: możemy tylko wytknąć kierunek bardzo ogólny, wykazać w zarysach możliwie szerokich podstawy, na których spocząć powinno. Ten to kierunek ogólny pragniemy ocharakteryzować zapomocą wyrazu *oświata*, używając go w znaczeniu bardziej określonym i historycznym.

Wiekami oświaty nazywamy w przeciwności do ciemnoty średniowiecznej tę opokę, w której człowiek polegać zaczął na sile własnego umysłu, a uczuwszy się dojrzałym, odrzucił wszelkie narzucone sobie przewodnictwo, aby kierować się we wszystkim przyrodzonymi światłami. Ta odwaga, to zaufanie ku sobie samemu i rozumowi własnemu, jest właśnie najbardziej charakterystyczną cechą oświaty, cechą dojrzałości umysłowej człowieka, czy to pojedynczo, czy zbiorowo wziętego. Nie forma, którą przybiorą sądy i wierzenia jego, nie te lub owe systemata filozoficzne lub prawdy naukowe, które położy w podstawie swoich przekonań i wierzeń, lecz owa śmiałość spoczęcia na *własnych* sądach; owo postanowienie wyrobienia *własnych* przekonań, nie skrępowanych żadnymi innymi względami, prócz pragnienia prawdy, stanowi wybitną cechę oświaty. I z tego stanowiska większą jeszcze zasługę widzimy w odwadze, z jaką Kopernik wygłosił swoje poglądy na budowę świata, tak sprzeczne z powszechnie przyjętą tradycją, niż w samem jego odkryciu. Był on istotnie prawdziwym zwiastunem epoki oświaty.

W tym znaczeniu mówimy w dziejach o oświacie greckiej, o oświacie nowożytnej. Są to epoki, w których ludzkość, dojrzała umysłowo, zaczęła samodzielnie wyrabiać pojęcia o wszystkim, poczynając od budowy świata, a kończąc na regulach postępowania. Najrozmaitsze były te poglądy: od materializmu Demokryta do idealizmu Platona; od wzniosłej etyki Sokratesa do zmysłowego eudemonizmu Aristippa. Również i w okresie oświaty nowożytnej krzyżują się i ściągają prądy i kierunki rozmaite; ale nad wszystkim panuje jedno wielkie hasło: cześć dla prawdy samodzielnie

zdobytej; odwaga poszukiwania tej prawdy; wiara w przyrodzone światła umysłu ludzkiego, w ich dostateczność dla wytknięcia dróg we wszystkich zakresach myśli i czynu.

Nie zdziwi to nikogo, że to hasło, cechujące dojrzałość ludzkości, obieramy za myśl przewodnią wykształcenia samego siebie, t. j. tej pracy, którą dojrzały już młodzieniec — bo cechą dojrzałości jest właśnie poczucie potrzeby pracy podobnej — przedsięwzięrze w celu wyrobienia sobie zasad życiowych. A jak najrozmaitsze prądy i kierunki myśli rozwijać się mogły w okresach dziejowych pod hasłami oświaty, tak i w wykształceniu indywidualnem, hasła te nie skrepują wniczem osobistych upodobań, nie narzucają plodów myśli obcej, nie harmonizujących z niemi, lecz przeciwnie, nacisk kładąc na samodzielność i zaufanie we własnych siłach, przyczynią się do najszerszego rozwoju indywidualności.

Biorąc jednak za hasło Oświatę w historycznym znaczeniu tego pojęcia, pragnęlibyśmy wyzwolić je z pewnej jednostronności, którą niekiedy przybierało, zwłaszcza w drugiej połowie XVIII stulecia. Bo jeśli wiek ten, wzięty jako całość, reprezentował ją wszechstronnie, to nie było prawie umysłu indywidualnego ówczesnego, któryby w ujęciu prądu tego nie ulegał pewnej jednostronności; jednostronnością zaś przeważającą był *racyonalizm*, lub mówiąc ściślej — *intellektualizm*, t. j. przeważne kierowanie się rozumem we wszystkich dziedzinach myśli i czynu.

Wiek XVIII zbyt często zapominał, że człowiek nie jest tylko istotą rozumującą; że uczucie i wola domagają się i mają prawo głosu we właściwych sobie zakresach. Ten wiek, który stworzył poezję sielankową Bernardin de St.-Pierre'a, filozofię uczucia Jacobiego i *Wyznanie wiary wikaryusza Sabaudzkiego* Rousse'a; który domagał się swobody uczucia w *Nowej Heloizie* i w *Werterze*; który wytworzył cały szereg systematów etycznych, uwieńczonych *Krytyką rozumu praktycznego*, był przedewszystkiem jednak wiekiem racyonalizmu.

Ze wszystkich myślicieli tego wieku Kant jest tym, który najmniej uległ jego jednostronnościom, który w sposób najdoskonalszy i najszerszy reprezentuje kierunek oświaty ówczesnej. I na tem właśnie doskonale przejęciu się ideową podstawą owego prądu, polega tajemnica tych genialnych antycypacyi, które pełnemi garściami rzucał ów filozof we wszystkich niemal gałęziach wiedzy, wydzierając na całe stulecie z góry wawrzyn pierwszeń-

stwa przyszłym badaczom. Z tych idei tryskały, jakby z ogniska niezliczone promienie, których odbłask sięgał w przyszłość daleką i pozwalał dostrzedz to, co mozolna praca dziesiątków lat zaledwie później odsłonić miała.

Kant to dał określenie oświaty; on poddał ją krytyce w trzech swoich *Krytykach* rozumu; on ją oczyścił z wyłączności intelektualizmu, a otrzymawszy w ten sposób jakby oczyszczony z obcych domieszek zawiązek wszystkich myśli nowożytnych, snuł z niego następstwa, reformując wszystkie dziedziny umyslowości: filozofią przyrody i teorią nieba; filozofią dziejów i ideał państwa nowożytnego; teorią istot organicznych, antycypującą darwinizm i filozofią religii.

Jednakże tak wielka była przewaga intelektualizmu, że przynajmniej w terminach swoich, Kant ulegał jego wpływowi; terminy te nie pozwalają nam bez zastrzeżeń oprzeć się na jego, znakomitem zresztą, określeniu Oświaty:

«Oświata, powiada on, jest to wyjście człowieka z niedojrzałości przez własną winę spowodowanej. Niedojrzałością jest niezdolność posługiwania się własnym rozumem bez przewodnictwa innych; z winy własnej płynie ta niedojrzałość, gdy przyczyną jej nie jest brak pojęcia, lecz brak odwagi i postanowienia iść za głosem własnego pojęcia. *Sapere aude!* Miej odwagę polegać na własnym unyśle! — to jest hasło oświaty»<sup>1)</sup>.

W myśl tego określenia, a rozszerzając je nieco, podajemy następujące:

*Oświata jest dążeniem do wytworzeniu sobie sądu o rzeczach i prawideł postępowania na podstawie wewnętrznych przyrodzonych człowiekowi ściateł ducha, bez odwoływania się do powag zewnętrznych, bez służalczej lub niedojrzalej obawy własnego zdania.*

Oświata hasłem naszym — to znaczy, że nie zrywamy z tradycjami historycznego rozwoju ludzkości; że obieramy tę drogę, którą odbywał się pochód cywilizacy; że obieramy hasła, które przewodniczyły ludzkości od XVI stulecia; które, tworzyły wszystko dobre i piękne w dziejach trzech ostatnich stuleci.

Lecz nietylko iść za pochodem cywilizacy; pragnęlibyśmy stanąć na jego czele.

---

<sup>1)</sup> *Was ist Aufklärung?* w *Kant's kleinere Schriften*, wyd. Kirchmanna, Berl. 1870, I Abth., str. 111.

Dlatego nie powtarzanie ślepe zastygłych formulek, które stały się już banalnością wieku, ale ich żywotny rozwój, ale wydobyć z nich nowych konsekwencji, zastosowanych do nowych wymagań — taki jest cel nasz.

Pochwycenie idei wieku, wyprzedzenie potrzeb jego, wytknięcie drogi dla myśli i czynu — takie zadanie nasze. Bo ten cel i to zadanie należą do wykształcenia prawdziwego.

Wykształcenie musi być syntetyczne; musi więc być do pewnego stopnia filozoficznym, o ile filozofią nazywamy syntetyczne ujęcie w całość plodów umysłowych. Musi być takim i pismo nasze. Nie znaczy to wszakże, iżby miało się trzymać abstrakcyi szkolnej filozofii; zaprzętać kwestyami, które budzą jedynie ciekawość uczonych. To znaczy tylko, że będzie stosować rozum i wiedzę do zjawisk życia; że będzie starało się wyrobić pogląd na życie, jego filozofią, opartą na wiedzy. Nie na owej częściowej i niedokładnej wiedzy, która stanowiła przedmiot popularyzacyi i dogmat wiary przed 30 laty; lecz na wiedzy krytycznej i szeroko pojętej, wiedzy całościowej, ujętej w jedność filozoficzną.

Innemi słowy, zadaniem naszym będzie wytworzenie i szerzenie poglądu na świat, zgodnego z wiedzą dzisiejszą, z wymaganiami życia, z postępowym prądem dziejowym. Poglądu tego nie będziemy narzucać czytelnikom naszym; nie powinni go ślepo i dogmatycznie przyjmować, lecz sami, drogą własnej pracy, swobodnie i niezależnie do niego dojść potrafią.

Składnikami poglądu tego nie mogą być tylko fakta rzeczywistości lub ich krytyka. Wejść do niego powinna także ocena ideałów przyszłości. Oświata prawdziwa, oświata szeroko pojęta nie jest wroga objawom uczucia i wiary, którym przyznaje równe prawo do głosu w rzeczach ludzkich, jak i wiedzy. Z dążeń ludzkich ku prawdzie, dobru i pięknu płyną utwory rozmaite, których znaczenie, jako źródeł poznania, jest bardzo odmienne. Doniosłość wszakże, jako potęg, kształcących jednostkę lub ludzkość, równą każdej przyznać można. Do żadnej więc z tych wielkich dziedzin, w których uczucie przewodzi — ani do religii, ani do etyki, ani do sztuki — nie może być wrogo usposobionym człowiek Oświaty; lecz przeciwnie każdą ocenić i w prawach swych zrównać potrafi, jako źródła życia duchowego, jako pojedyncze organa wszechstronnego dążenia do światła, jako składniki swego poglądu,

jako rozmaite drogi ku jednemu wielkiemu idealowi, w tem przekonaniu i w dążeniu.

By w słońce Prawdy gorejące  
Potoki wszystkich światel zlać.

---

## INTELIGENCYA I WYKSZTAŁCENIE.

Inteligencya i wykształcenie, cóż bliższego, jak te dwa pojęcia?

Bo czemże jest inteligencya kraju, jak nie zbiorem ludzi wykształconych, a jakież inne zadanie wykształcenia, jak nie wytworzenie owej inteligencyi. Jednak wykształcenie dla ogromnej większości zakończy się stosunkowo bardzo wczesnie; do inteligencyi zaś zaliczamy siebie przez całe życie i, tak lub inaczej, świadomie lub nie, pełnimy jej przeznaczenie dziejowe, najczęściej nie zastanawiając się nad tem, jak dalece wykształcenie odebrane w szkole lub samodzielnie nabyte, przygotowało i uzdolniło nas do pełnienia tych zadań. Chcąc wszakże stanąć na wysokości swojej roli dziejowej, chcąc być prawdziwą inteligencyą swego kraju i społeczeństwa, powinniśmy nie tylko uświadomić sobie potrzeby i braki naszego wykształcenia, ale przez całe życie zostawać w ciągłym obcowaniu z jego źródłami — wiedzą i sztuką.

Mysł ta, niezupełnie może jasno pojęta, znajduje wszakże uznanie powszechne: z trudnością nazwalibyśmy inteligentnym człowieka, który, raz skończywszy szkołę, przez całe życie nie zajrzałby do książki lub pisma.

Obcowanie to bywa najczęściej przypadkowem, jak przypadkowemi były zwykle pierwsze podstawy wykształcenia ogólnego, i nie jest ono w żadnym stosunku określonym do przeznaczenia dziejowego warstw inteligentnych społeczeństwa. Tylko uświadamiając sobie to przeznaczenie, możemy wytknąć sobie właściwy kierunek wykształcenia, tak w młodym, jako też i w dojrzałym wieku.

Zadaniem dziejowem inteligencyi jest dbałość o postęp swego społeczeństwa; postęp zaś ten odbywa się przy światłach wiedzy i sztuki, religii i moralności, prawa i obyczaju, słowem wszystkiego tego, co obejmujemy wspólną nazwą cywilizacyi. Wszystkie te skarby, przy których udziale ludzkość wznosi się od popędów

materyalnych ku dziedzinie duchowej i pokonywa potęgą umysłu naturę; wszystko to, co stanowi umysłowość danego społeczeństwa; co wiąże je w jedną całość, wlewając duszę w mechaniczne skupienie jednostek i tworząc z niego naród i społeczeństwo — wszystkie te potęgi dziejowe zostają na pieczy inteligencji.

A nietylko korzystać z tych światel dla wyszukania drogi prawdziwego postępu; nietylko przejmować się nimi i starać się je sobie przyswoić, ale dbać powinna inteligencja o możliwe ich rozpowszechnienie.

Takie jest właściwe przeznaczenie tych warstw społecznych, które nazwaliśmy inteligencją. Zapoznanie jego może pochodzić z dwojakiego źródła.

Pierwsze polega na samolubnem przywłaszczeniu na swój wyłączny użytek, *jako klasy*, zdobyczy dziejowych całej ludzkości, które powinny zatem służyć celom postępu tej całej ludzkości. Takie zapatrywanie się, cechujące doby upadku pewnych typów cywilizacji, wypacza zupełnie pogląd na rozmaite wytwory cywilizacji i staje się powodem do fałszywej ich oceny. Wiedza i sztuka stają się wtedy igraszką niczem niezapelionego życia sybarytów; religia i moralność odrzucają się, jako niepotrzebne przesady, krępujące swobodę użycia; niedorzeczne «umartwienie», jak je nazywa jeden z bohaterów tego typu w prześlicznej powieści Orzeszkowej (*Dwa bieguny*). Na równi z nimi odrzucają się wszelkie wyższe zadania społeczne i narodowe, jako przykry i niepowabny ciężar. Praca staje się przedmiotem pogardy, jako rzecz godna jedynie tych niższych warstw, helotów cywilizacji, na których barki zrzuca się cały jej ciężar; za prawdziwie zaś godnych nazwy człowieka uważane są tylko warstwy próżnujące i używające, «dziesięć tysięcy wybranych», jak wyraża się jeden z pisarzy francuskich. Wśród tego sybarytyzmu i tej rozpusty duchowej gaśnie wola, wytwarza się typ ludzi chwiejących się za pierwszym powiewem wiatru, manekinów, zostających pod wpływem okoliczności, niewolników swoich zmysłów i kaprysów, słowem ludzi «bez dogmatu», jak Płoszowski.

Są to wogóle ludzie, którzy radziby z życia zrobić nieustające święto, a ze zdobyczy cywilizacji — odświętny strój.

Drugiego rodzaju zapoznanie pochodzi z wprost przeciwnej jednostronności. Bo jeśli źródłem pierwszego jest egoizm, połączony z naiwnie-zarozumiałem przeświadczeniem, jakoby cały świat istniał tylko dla tych, co uważają siebie za jego śnietankę — stąd



owa nauka o «arystokracji ducha», owe niedorzeczne roszczenia, których krańcową formę przedstawia chory na manię wielkości szaleniec Nietzsche; to drugie wynika z dobrowolnego zaparcia się tej roli, która przypada jednostce inteligentnej w społeczeństwie, przez zrzeczenie się słusznych praw do przodownictwa duchowego w pewnych gromadach, mniejszych lub większych, przez ograniczenie się wyłącznie do swojej roli zawodowej, lekarza lub nauczyciela, sędziego lub inżyniera i t. d. Takie zacieśnianie zadań życiowych, świadczy z jednej strony o wielkim atomizmie i rozdrobnieniu wogóle; o pewnej anarchii w łonie społeczności; z drugiej zaś o zupełnym braku poczucia swego powołania społecznego ze strony jednostek.

Nikt nie wątpi, że obowiązkiem każdej jednostki względem ogółu jest przede wszystkim sumienne spełnienie swojej roli zawodowej w podziale pracy społecznej, t. j. wykonanie tych wszystkich czynności, które przypadają na nią, jako na wykwalifikowanego lub nawet uczonego rzemieślnika.

Poza tem wszakże zostaje jeszcze obowiązkiem, spoczywającym przeważnie na inteligencji, jako najbardziej rozwiniętej części społeczeństwa, zdolnej najlepiej zrozumieć jego potrzeby i interesa, *piecza o całości*. Bo jak mówi poeta:

Pełno plam czarnych w zbiorowym duchu  
Gdy rdza próżności siły mu strawi,  
Gdy każdy pierścień w bratnim łańcuchu  
Odrębne sobie cele postawi<sup>1)</sup>.

Postęp i prawidłowy rozwój społeczeństw, nie narażony na krańcowości i zaburzenia, wynikające ze starcia się interesów klasowych, możliwy jest jedynie wtedy, gdy inteligencja prawdziwa, pełna poczucia swego powołania dziejowego, i jako taka wyższa ponad klasy, a mająca na oku głównie cywilizacyjne zadania społeczeństwa i sprawiedliwość w podziale tak materyalnego, jak i duchowego dorobku wspólnego, będzie się opiekowała sprawami ogółu, będzie zapobiegała krzywdom społecznym, nie dopuszczając, aby urosły do tej potęgi, przy której zagrażać mogą całości gmachu cywilizacji.

Fałszywa doktryna ekonomiczna, która przed kilkudziesięciu laty panowała na katedrach i w literaturze popularnej, wytworzyła mniemanie, jakoby każdy wtedy najlepiej służył ogółowi,

<sup>1)</sup> L. Sowiński.

gdy z największą zaciętością dążył ku celom i korzyściom osobistym. Doktryna ta niesłusznie nazwaną została indywidualizmem. Chętniebyśmy oznaczyli ją nazwą fałszywego lub ekonomicznego indywidualizmu, dla odróżnienia od prawdziwego, którego dążeniem jest duchowy wszechstronny rozwój jednostki. Spoczywała ona na naiwnej, chociaż nie koniecznej bezinteresownej wierze, w t. zw. *harmonię interesów*, rodzaj opatrnościowego urzędzenia, wskutek którego każdy egoistyczny czyn jednostki musi wyrzucić jakiś społecznie korzystny równoważnik. Jest to więc *dogmatyka egoizmu*.

Ale doświadczenie całego stulecia, jak najjaskrawiej zadalo klam temu dzieciinnemu, a nie zawsze szczeremu optymizmowi ekonomistów. Cały szereg krwawych starć, zapelniających bieżące stulecie, wykazał nicość owej urojonej harmonii interesów. Bo też istotnie, harmonia taka mogłaby powstać dopiero w społeczeństwie, którego instytucje świadomie w tym celu byłyby obmyślane i założone; nie może zaś być «prawem natury», jak twierdzili jej zwolennicy.

Przy najlepszych nawet instytucjach społecznych, egoizm wszakże nie mógłby być spójnią społeczeństwa. Jak siła odpychająca pomiędzy atomami w fizyce, powoduje on w świecie moralnym tylko rozprysnięcie społeczeństwa na drobiny i anarchizm wewnętrzny, którego objawami są rozmaite symptomata, wynikające pośrednio z nauki dogmatyzującej egoizm, a które obejmujemy pod wspólną nazwą dekadentyzmu, czyli schyłku cywilizacji, jej rozkładu i upadku.

Rzeczywista harmonia i spójność mogą być wynikiem jedynie miłości i sympatii, która jest tem w społeczeństwie, czem siła przyciągania w przyrodzie nieżywej. Przyjęcie tej zasady rzuca nowe światło na cele i zadania działalności zawodowej inteligencji. Nie będziemy widzieli w niej możliwości urwania na korzyść swoją jak największej części pasztetu społecznego, wspólnego dorobku całego narodu — co charakteryzuje stanowisko karyerowiczów — ale przeciwnie, na działalność swoją spoglądać będziemy jako na obowiązek względem ogółu, za który społeczeństwo wywdzięcza się nam w ten lub ów sposób, nie zawsze odpowiedni do wartości usług naszych. Każdy zaś uczciwy i prawy człowiek będzie w tych warunkach troszczył się o to, by oddać więcej niż bierze. W świetle tej zasady czynności nasze przybiorą charakter rozumnych i obmyślonych zabiegów około wspólnego do-

bra, jako źródła dobra jednostek, zamiast tego, by własnego dobra poszukiwać wbrew i ze szkodą dla korzyści ogólnej.

Tylko miłość i współczucie wytwarza harmonię, której wrogiem największym jest samolubstwo. Uczucia zaś te każą nam myśleć o całości i swoje szczęście opierać na szczęściu wszystkich, nie zaś na samolubnym wyzysku:

W szczęściu wszystkich wspólne cele,  
jak wola poeta.

Jakiż jest stosunek wykształcenia do tej podwójnej roli każdego inteligentnego obywatela kraju?

Szkola przygotowawcza i wykształcenie fachowe wyższe, dążą prawie wyłącznie — a przynajmniej ostatecznie — do tego, by zrobić z niego dzielnego rzemieślnika w swoim zawodzie. Wykształcenie ogólne, które nabywa się przeważnie przez czytelnictwo mniej lub więcej usystematyzowane i przez samouctwo, ma na celu wytworzenie obywateli, zdolnych pojąć potrzeby swego czasu i swego narodu, wrażliwych na zagadnienia społeczne i polityczne chwili bieżącej, umiejących zorientować się wśród wypadków i obrać drogę prawdziwego postępu pośród rozmaitych krzyżujących się prądów, odróżnić modną nalciałość od zasługującej na uznanie nowości, słowem stojących na wysokości wymagań doby dziejowej.

Lecz o ile wykształcenie szkolne jest unormowane i systematyczne, o tyle to drugie, najważniejsze, bo urabiające nas na dobrych obywateli, a więc warunkujące żywotność i postęp społeczeństwa, nietylko pozbawione jest wszelkiego kierownictwa i metody, ale zupełnie pozostawione dobrej woli i pilności jednostek.

Wprawdzie zadania wykształcenia siebie samego są tego rodzaju, że najtrudniej poddają się systematyzacyi, a jeszcze mniej przymusowi, panującemu w szkole. Idzie tu bowiem o wyrobienie samodzielnych przekonań i zasad życiowych, samodzielność zaś z trudnością godzi się z jakimkolwiek bądź kierownictwem wogóle. Może być jedynie wynikiem samorzutnego popędu, dążności do wyjaśnienia i odpowiedzi na pewne zagadnienia życiowe. Podniesienie wszakże doniosłości takiej pracy nad sobą jest zawsze na czasie, a możliwe jest zarówno i zaznaczenie ogólnego jej kierunku, wynikającego z celu, którym jest wytworzenie przygotowanej do swej roli dziejowej inteligencyi. A zadanie to nietylko ważne jest dla młodzieży, ale dla tych wszystkich, którzy zaliczają siebie do inteligencyi, gdyż praca nad sobą obowiązuje ją przez całe życie.

Jakiż powinien być ogólny kierunek tej pracy ?

Przedewszystkiem mamy tu dwie przeciwstawności: wykształcenie narodowe i ogólnie-ludzkie.

Każdy z nas, jako jednostka inteligentna, występuje w dwójakiej roli: jako obywatel swego narodu i jako obywatel świata, jako polak i jako człowiek. Przejęcie się tą dwoistą rolą niezbędne jest, gdyż nie może być dobrym obywatelem swego kraju, kto się nie wzniosł do zasad obywatelstwa wszechświatowego i odwrotnie, obywatel wszechświata, bez poczucia narodowego, jest jakąś postacią teoretyczną, mglistą, pozbawioną życia. Obie te funkcje uzupełniają się wzajem. Jako obywatel swego kraju spełniam cele wszechludzkie na swoim rodzinnym gruncie. Przez pracę w swoim narodzie przyczyniam się do postępu ludzkości. Muszę więc podnieść się do godności człowieka w szlachetnym znaczeniu tego wyrazu, zanim zostanę dobrym obywatelem swego kraju, dobrym patriotą. Prawdziwy bowiem patriotyzm nie polega na tem, ażeby mieć swój naród za najlepszy, zapoznając świat cały, ani też na wyzyskaniu innych narodowości na rzecz swojej. Egoizm w stosunkach międzynarodowych jest siłą również demoralizującą i destrukcyjną, jak i wtedy, gdy staje się zasadą postępowania jednostek względem siebie. Prawdziwy patriota pragnie naród swój podnieść do poziomu innych, które biorą udział w pochodzie cywilizacyi, a nawet pragnąłby, aby stanął na ich czele. Chciałby, aby naród jego przyczynił się jak najwięcej do wzbogacenia wspólnej skarbnicy dziejowej, aby się przyłożył jak najskuteczniej do postępu wszechludzkiego. Takie pojmowanie zadań narodowych wymaga więc przejęcia się interesami i zagadnieniami powszechnymi. Dobry patriota jest zarazem dobrym obywatelem świata. Te dwa pojęcia nie wykluczają się, lecz uzupełniają się nawzajem.

Łatwo też zrozumiemy, że wykształcenie w kierunku ogólnie-ludzkiem powinno poprzedzać wykształcenie ściśle narodowe, o ile mowa nie o nauce szkolnej, która powinna być zawsze narodową, lecz o wykształceniu samego siebie, podjętem z zupełną świadomością jego celów i zdań. Ogólny bowiem charakter tego wykształcenia jest przeciwstawny nauce szkolnej: idzie ono we wszystkim od ogółu do szczegółu.

Powinniśmy więc z początku poznać najwyższe objawy, do których doszła ludzkość, ażebyśmy mogli, zestawiając z nimi stan naszego społeczeństwa, dostrzedz, czego nam brakuje, jak dalece,

i w jakich względach zostaliśmy w tyle od narrodów dalej od nas posuniętych na drodze postępu.

Przystępując więc do studyowania, czy to historii, czy obecnych stosunków swego kraju, powinniśmy mieć jakąś wyrobioną poprzednio miarę do oceny owej przeszłości lub stanu obecnego; jakieś kryterjum, którebyśmy do nich zastosować mogli. Probiez taki daje nam dla przeszłości znajomość dziejów powszechnych; dla chwili bieżącej — znajomość i ocena względnej wartości rozmaitych prądów ogólnie-ludzkich w zakresie myśli i czynu. Pragnąc zaś podnieść naród nasz na wysokość wymagań dziejowych, powinniśmy poznać te wymagania, pochwycić punkt, na którym stanęły dzieje ludzkości i rozróżnić drogę dalszego ich postępu; bo podnieść własny naród, znaczy wprowadzić go na tę drogę.

Zarówno więc poznanie wyrozumowane własnego kraju, jak i wyrobienie programu działalności praktycznej, wymaga znajomości ogólnych dążeń i potrzeb chwili bieżącej. (d. n.).

---

## NOWE KSIĄŻKI.

---

Zygmunt Kramsztyk: *Wzrok*. — Odczyty popularne, wygłoszone w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, str. 58, Warszawa, 1899.

Fizjologia zmysłów stanowi jedną z najważniejszych gałęzi fizycznej nauki o człowieku dla każdego, pragnącego wyrobić sobie jakieś pojęcie o świecie, o poznaniu i o umysłowości ludzkiej. Przez zmysły bowiem przenikają do umysłu naszego wrażenia pouczające o świecie zewnętrznym. Chcąc coś wiedzieć o nim, powinniśmy tę drogę poznania ocenić krytycznie; powinniśmy zbadać, czy obraz świata, który przed nami zmysły malują, odpowiada rzeczywistości i w jakim stopniu. Z drugiej strony wrażenia zmysłowe stanowią ten materiał, z którego przeważnie składa się nasze życie umysłowe: jeśli spróbujemy analizować treść naszej świadomości w jakiegokolwiek bądź chwili przekonamy się z łatwością, iż jest ona pełna barw i kształtów, tonów i szumów i t. p.

Jeśli wolno użyć pospolitego, chociaż niezbyt ścisłego porównania, powiemy, iż zmysły są tą furtką, przez którą dusza komunikuje się ze światem zewnętrznym. Poznanie ich czynności stanowi więc krok wstępny i do psychologii i do teorii poznania.

Wdzięcznym i ceunym nabytkiem naszej literatury z tego zakresu jest mała książeczka p. Z. Kramsztyka. Traktuje wprawdzie o jednym ze zmysłów, ale o najważniejszym, o tym, na którym przeważnie spoczywa poznanie, w którego formach konstruuje się cała wiedza o świecie fizycznym. Cała sprawa widzenia przedstawiona jest z taką prostotą i wdziękiem, zaczynając

od anatomicznej budowy oka, a kończąc na głębokich zagadnieniach filozoficznych, połączonych z eksterioryzacją czyli wyniesieniem nazewnątrz i roznieśczeniem w przestrzeni obrazów wzrokowych; wykład potrąca o tyle nieznanym szerszemu ogółowi szczegółów, a jest jednocześnie tak barwny i plastyczny, że przeczyta go z równym zajęciem i z nie małą korzyścią i ten, kto po raz pierwszy przystępując do przedmiotu, pragnie utworzyć sobie o nim pojęcie ogólne, jako też i taki, co znając go już nieco z podręczników fizjologii, chciałby wiedzę swoją skondensować i podnieść do uogólnień.

Podajemy tu szereg książek, zostających w związku z tym przedmiotem, uzupełniających i pogłębiających treść wymienionego dzieła. Ogólną fizjologią zmysłów w formie krótkiej i przystępnej zawiera dziełko H. Nussbauma: *O wrażeniach zmysłowych*. Ścisłej traktowana jest fizjologiczna strona wzroku w podręcznikach *Fizjologii Huxleya*'a (śr.) i Cybulskiego (wyż.), oraz w dziele Bernsteina *Les sens* (także po niem. i ros.). Psychologiczna strona wrażeń wzrokowych (obok fizjologicznej), wyczerpująco przedstawiona jest w Wundt'a *Physiologische Psychologie* (przeł. fr. i ros.) i Helmholtz'a *Physiologische Optik* (przeł. fr. i ang.). — Filozoficzne oświetlenie znajdą czytelnicy u A. Langego w *Historji materializmu* (R. I, działu 3-go w II tomie, p. t.: «Fizjologia zmysłów i świat jako wyobrażenie»), oraz u W. M. Kozłowskiego w *Psychologicznych źródłach zasadniczych praw przyrody* (R. III. «Trojaki charakter rozciągłości»).

---

Dugas: *Nieśmiałość, studjum psychologiczno-etyczne*, przełożył z franc. Edward Stojowski. — Str. 136, Warszawa, 1900.

Wychowanie samego siebie należy do zadań równoległych z wykształceniem, do takich, które najskuteczniej się spełniają w tym czasie, kiedy umysł świeży i przejęty jest gorącym pragnieniem doskonalenia się we wszystkich kierunkach. W tym czasie namiętniej i najskuteczniej pracujemy nad pozbyciem się wad charakteru, jakie w sobie dostrzegamy.

Jedną z takich wad często stawiających niespodziewane i przykre przeszkody na drodze życiowej, a właściwą przeważnie jednostkom wrażliwszym i inteligentniejszym jest wrodzona nieśmiałość.

Książka, której tytuł podaliśmy, ułatwi zapewne niejednemu walkę z tą wadą, przez jej dokładne opisanie, przez wytknięcie jej psychologicznych źródeł, wreszcie przez wskazanie środków do zapanowania nad nieśmiałością. Przeważną jej część zajmuje opisanie i usystematyzowanie rozmaitych typów nieśmiałości, jako to: nieśmiałość organiczna czyli mimowolna; nieśmiałość w związku z temperamentem; nieśmiałość refleksyjna i usystematyzowana; typy nieśmiałych. Opisy i analiza ożywione są częstymi odwoływaniami się do przykładów z wybitniejszych powieści i pamiętników. Książka to więc pożyteczna, obejmująca część zadania, które w szerszym zakresie obejmuje dzieło Payota, p. t. *Kształcenie woli*.

---

E. Mach: *Odczyty popularno-naukowe*. Przełożył z niemieckiego St. Krausztyk, 1899.

Reakcją przeciwko dogmatyzmowi pojęć naukowych, rozpoczął krytykę swoją tych pojęć Abl. Lange, wychodząc ze stanowiska teoryi poznania i opie-

rając się na Kancie. Pod wpływem *Historii 'materalizmu* tego autora kilku wybitnych uczonych zaznaczyło stanowisko swoje w tym względzie.

Jeden z pierwszych, poszedł w ślad za Lange'm Emil Dubois Raymond w mowie p. t.: *Granice poznania natury*<sup>1)</sup>.

Ruch ten rozwijając się dalej od krytyki pojęć przyrodniczych i związanego z nimi materializmu, przeszedł stopniowo ku idealistycznej interpretacji tych pojęć, której wyrazicielem był Paweł Dubois-Raymond, brat Emila<sup>2)</sup>.

Jednocześnie prawie z tą krytycznie-idealistyczną reakcją przeciwko materializmowi, opartemu na dogmatyzacji pojęć przyrodniczych, rzucone zostały myśli, z których urósł prąd również przeciwny owej dogmatyzacji, lecz w kierunku, którybyśmy nazwali sceptycznie-pozytywistycznym. W wydanych r. 1876 wykładach z *Fizyki matematycznej* Kirkhofa za cel przyrodoznawstwa wystawia się, nie już pojmowanie, lecz tylko *opisanie zjawisk przyrody*. Wcześniej jeszcze, bo w r. 1872 wypowiedział Mach tę myśl, że przyrodoznawstwo polega tylko na ekonomicznem (lepiej: oszczędnem) wysłowieniu faktów poznanych. Myśl tę rozwijał i uzasadniał wielokrotnie w dziełach późniejszych, a kierunek, który zainaugurowali ci dwaj uczeni, znalazł pewną ilość zwolenników.

Atom, cząsteczka, siła i inne pojęcia, któremi posługuje się wiedza, nie są składnikami rzeczywistości, odsłoniętymi przez jej pośrednictwo umysłowi naszemu, lecz po prostu najoszczędniejszym sposobem opisania zjawisk przyrody, pojęciami, w których skupia się w najbardziej skondensowanej formie ogromny zasób obserwacji. Taka jest myśl zasadnicza Macha.

Z drugiej strony, jeśli badacze, którzy idą drogą wytkniętą przez Kanta i Langego, skłonni są widzieć w utworzeniu tych pojęć oddziaływania czynników apriorycznych myśli, to kierunek sceptycznie-pozytywistyczny przechyliła się raczej ku temu, aby przypadkowi udzielić wielkie miejsce w utworzeniu pojęć przyrodniczych. Tak Mach tłumaczy przypadkowym następstwem po sobie odkryć naukowych, powstawanie tych lub innych pojęć i teorii. Przypadkiem również tłumaczy i wynalazki.

W zbiorcu wydanym obecnie, znajdujemy cztery wykłady tego uczonego: 1) *Charakter ekonomiczny* (lepiej: oszczędnościowy) *badak przyrodniczych*;

---

<sup>1)</sup> Odsyłamy czytelnika do tej pięknej mowy; winniśmy go ostrzedz przeciwko błędowi tłumacza jej na język polski p. Massoniussa, który w przedmowie twierdzi (str. III), jakoby poprzedzać ona miała *Historią Materyalizmu*; tej ostatniej zaś czas wydania podaje na r. 1875, według daty przedmowy do 2-go wydania, umieszczonej w polskim przekładzie.

Pierwsze wydanie *Historii Materyalizmu* wyszło wszakże w r. 1865. Ono to zainaugurowało cały ruch w duchu krytycznego zbadania podstaw poznania przyrody w Niemczech i powrót do Kanta.

Nie jest to jedyny błąd faktyczny w tej przedmowie. Kilkakrotnie wspomina się w niej o «duchu Leibniza», zamiast geniusza pomyślanego przez Laplace'a, o którym mówi Dubois Raymond. Jeszcze więcej niż przeciwko tym usterekom faktycznym, mielibyśmy do zarzucenia przeciwko krytyce i interpretacji, którym poddaje tłumacz niektóre ustępy z mowy. Nie możemy tu wszakże wchodzić w te szczegóły.

<sup>2)</sup> W dziełku p. t.: *Ueber die Grundlagen der Erkenntniss in den Exacten Wissenschaften*, 1890. — Treść i ocenę jego znajda czytelnicy w *Prawdzie*, 1892 (Nr 20 i 21) w art. *Granice wiedzy i świat pozazjawiskowy*.

2) *O przeobrażeniu i przystosowaniu w myśleniu przyrodniczem*; 3) *O zasadzie porównywania w fizyce*; 4) *O wpływie okoliczności przypadkowych na rozwój odkryć i wynalazków*. Wszystkie one odzwierciedlają myśl zasadniczą autora.

Czytelnik, któryby pragnął zestawić ją z innymi poglądami filozoficznie-krytycznymi na przyrodoznawstwo, zwróci się do wymienionej już mowy Dubois Raymonda, do *Historji Materyjalizmu* Langego (Działy II i III tomu drugiego), do mowy Helmholtza *O stosunku nauk przyrodniczych do ogółu wiedzy*, wreszcie do *Psychologicznych źródeł niektórych zasadniczych praw przyrody* przez W. M. Kozłowskiego.

## KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Jak przekonać się, że dobrze przyswoilem sobie treść książki; że rozumiałem właściwie myśl autora; że sądzę o niej samodzielnie?

**Odpowiedź.** Dla przekonania się i dla dobrego przyswojenia, najlepiej jest wyłożyć jej treść na piśmie. Im w bardziej treściwej formie potrafi to Pan uczynić, tem większa pewność, że pochwylił Pan najistotniejszą jej myśl. Bywa to zwykle wtedy, gdy udaje się nam napisać streszczenie, nie zaglądając wcale do książki. Nie zawsze to bywa wszakże możliwe; a im częściej zaglądamy, tem bardziej rozciąga się nasze sprawozdanie, gdyż tu i ówdzie wciągamy minowolnie nieistotne szczegóły. Zamierzaliśmy ograniczyć się do trzech kartek, a zapisaliśmy ich dwadzieścia. Na to wszakże jest rada: piszemy powtórnie streszczenie, i teraz istotnie mieścimy je na 3-ch stronach. Dobrze jest zachować jedno i drugie. — Czy istotna myśl autora pochwycona? Czy sądy samodzielne? O tem najlepiej przekona się sam piszący, jeśli po upływie pewnego czasu zajrzy do swego kajetu i porówna swoje sądy ówczesne z temi, które później z powodu innych książek wypisał. — Jeśli nasuwają się jakieś szczególne trudności, prosimy udać się po ich wyjaśnienie do redakcyi.

**Pytanie.** Jaka jest najlepsza metoda czytania?

**Odpowiedź.** Co do techniki czytania, odsyłamy do szeregu wskazówek szczegółowych, zawartych w 5 rozdziale (1 cz.) książki: *Co i jak czytać?*

**Pytanie.** Przy czytaniu książki poważniejszej doznaję zawsze pewnego zamieszania w myślach; nie jestem pewien, czy ją rozumiem, a gdy o niej myślę zaraz po przeczytaniu zdaje mi się, że autor we wszystkim ma słusność; gdy zaś słyszę zdanie przeciwnie, zdaje mi się, że był we wszystkim w błędzie. Proszę Redakcyę o udzielenie mi wskazówek, jak nabrać większej pewności sądu i trwałości zdania?

**Odpowiedź.** Chwiejność sądu może wynikać z rozmaitych przyczyn: z braku podstawowych wiadomości w danej dziedzinie, zarówno, jak i ze zbytnej wrażliwości lub niewyrobionej woli. Radzilibyśmy na początek obrać jakąkolwiek książkę nie traktującą o rzeczach specjalnych, lecz o takich, o których sądzić może każdy przeciętny czytelnik (n. p. Anonima: *Co w wieku XI będą mówili o XIX?*) i w krótkim streszczeniu podać zdania autora, oraz swój sąd o nich, bez pretensyi na uczoną ich krytykę, lecz w najprostszej i najzwęższej formie.



Wypracowanie to proszę nadesłać do Redakcyi, a na jego podstawie będziemy mogli udzielić wskazówek bardziej szczegółowych. — Radzimy Panu wogóle utrzymywać częstsze stosunki listowne z nami, gdyż, zdaje się nam, iż wymienione wady płyną przeważnie z braku ufności do siebie, z którego łatwo wyleczy życzliwa zachęta i stanowczy sąd osób kompetentnych.

**Pytanie.** Czy jest w polskim języku historia Czech średniej objętości i poziomu?

**Odpowiedź.** Gajslera: *Rys dziejów czeskich*, wydany przez Kasę Mianowskiego, Warszawa, T. I, 1888, str. 228 z mapą chromolitogr., c. kop. 50; T. II, 1892, str. 351, c. kop. 50. — Ob. także artykuł: «Czechy w Wielkiej Encyklopedyi Illustrow.»

**Pytanie.** Prosimy o łaskawe wymienienie książek, z którychby można powziąć ogólne pojęcie o całym zakresie przyrodoznawstwa.

**Odpowiedź.** Kto chce przystąpić do tego zakresu czytelnictwa, bez żadnego przygotowania poprzedniego, powinien zacząć od zaznajomienia się z faktami wiedzy przyrodniczej, a następnie przejść do jej uogólnień. — I. Jako wstęp ogólny posłuży mu *Fizyografia* Huxley'a; dalej idą: St. Kramsztyka *Fizyka bez przyrządów* (2 książeczki), lub Soleskiego *Fizyka dla klas niższych*; Roscoe *Chemia* (wyd. popul.). Łomnickiego *Mineralogia* (dla klas niższych); Zaborowskiego *Światy zaginione*; Geike'go *Geologia*, tegoż *Geografia fizyczna*; Lockyera *Astronomia*, lub Flammariona *Niebo*; (St. Kramsztyka *Komety i gwiazdy spadające*); J. Nussbauma *Wiadomości początkowe z biologii*; Gérardin'a *Botanika ogólna* Noll'a *Człowiek* (anatomia i rasy), Forstera *Fizyologia*; H. Nussbauma *O wrażeniach zmysłowych*. Z. Kramsztyka *Wzrok*. Wszystko to są małe książeczki o przy-

stępnej cenie i treści. Razem wzięte obejmują minimum wiadomości, z którymi można przystąpić do uogólniającej wiedzy o przyrodzie. Dobrze też będzie, jeśli czytelnik, po zaznajomieniu się z pojedynczemi galeziami wiedzy z tych zarysów elementarnych (nie pozbawionych wszakże głębszego poglądu na rzeczy), będzie starał się rozszerzyć wiedzę swoją natychmiast, korzystając z interesu obudzonego w tym kierunku i z świeżo tkwiących w pamięci wiadomości.

II. Tak n. p. Po krótkiej Fizyce Kramsztyka lub Soleskiego, z korzyścią przeczytać dziełko B. Stewarta p. t.: *Zasada zachowania energii*; po *Chemii* Roscoe'go — *Chemii Nowożytną* Cooke'a; po *Geologii* Geikego *Geologią* Dana; po *Biologii* Nussbauma, jegoż *Embryologią*; po Gérardin'a *Botanice*, W. M. Kozłowskiego *Życie rośliny*; po Noll'u i Forsterze *Antropologią* Krzywickiego i *Fizyologią* Huxley'a-Rosenthala, po *Astronomii* Lockyera *Niebo i ziemię* Kramsztyka, oraz *Gwiazdy* Ernsta. — Wszystkie te książki obszerniejsze już i stojące na średnim poziomie, stanowią zarazem przejście do uogólnień.

III Wreszcie filozoficzne ujęcie całości przyrodoznawstwa będzie przygotowane przez dziełka następujące: Majewski *Początek i koniec świata*; Richard *Kosmogonia*. Faraday *O siłach natury*. Huxley *O przyczynach zjawisk w organicznej przyrodzie*. Są to dzieła krótkie, wysoce przystępne i mogą być przeczytane nawet zaraz po elementarnej seryi, a mianowicie: Majewski i Richard — po Astronomii i Geologii; Faraday — po Fizyce; Huxley — po Biologii i Botanice.

Dla rozszerzenia i pogłębienia poglądu na całość, przechodzimy teraz do dziełek następujących:

IV. Helmholtz *O stosunku nauk przyrodniczych do ogółu wiedzy*; Du Bois

Raymond *Granice poznania natury i Siedm zagadek wszechświata*. Mach *Odczyty popularno-naukowe*. Wreszcie filozoficzną ocenę całego zakresu przyrodoznawstwa, zawierają Działy II i III, drugiego tomu *Historji Materyalizmu* A. Langego (Dz. II, 1. Materyalizm i badanie ścisłe; 2. Siła i Materya; 3. Kosmogonia przyrodnicza; 4. Darwinizm i teleologia. Dz. III, 1. Stanowisko człowieka do świata zwierzęcego; 2. Mózg i dusza; 3. Psychologia przyrodnicza; 4. Fyzyologia zmysłów i świat, jako wyobrażenie).

Czytelnik, który przeszedł wymienione wyżej serye książek, jest dostatecznie przygotowany do zrozumienia tych dwóch działów, które mogą być przeczytane w oderwaniu od całości dzieła. Rozdziały ostatnie, traktujące o psychologii, będą wszakże wymagały uzupełnień w tym zakresie, które czytelnik znajdzie w dziełach: Baine *Duch i ciało*; Ziehen *Psychofizjologia*; Ribot *Psychologia pozytywna w Anglii i Psychologia w Niemczech* (pod prasą). Uzupełnienia, których potrzebę uczuje może czytelnik przy studyowaniu pojedynczych rozdziałów Langego, znajdzie w dziełach następujących: Mayer *Chemia teoretyczna*; St. Kramsztyk *Szkice przyrodnicze*; O. Schmitt *Nauka o pochodzeniu gatunków*; Quatrefages *Darwin i jego poprzednicy*; Haeckel *Dzieje utworzenia przyrody*; Tylor *Antropologia*.

Czytelnicy, którzy ze szkół średnich wynieśli znajomość elementarnych podstaw nauk przyrodniczych, mogą opuścić seryę I, zwracając się tylko do pojedynczych książeczek w niej wytkniętych dla uzupełnienia tych lub owych braków (zwłaszcza potrzebne to będzie w stosunku do *biologii i bo-*

*taniki*). — Cztery przedstawione tu serye dają, razem wzięte, materiał do bardzo gruntownego ujęcia przyrodoznawstwa, jako części wykształcenia ogólnego. Kto nie chce lub nie może iść tak daleko, może się ograniczyć do szeregów I i III uzupełniając je częściowo według II i IV w miarę chęci i możliwości.

**Pytanie.** Czy czytanie powieści przyczynia się do wykształcenia?

**Odpowiedź.** Jest rodzaj czytania, który bardzo mało daje dla wykształcenia, lub nawet wcale nie, niezależnie od tego, czy przedmiotem lektury jest powieść, czy książka naukowa. Jest to czytanie «dla zabawy». Nie jest wprawdzie i takie czytanie bez korzyści, chociażby dlatego, że daje intelektualną rozrywkę i rozwija potrzebę książki. To wszakże, czem przyczynia się do wykształcenia w ścisłym znaczeniu, nabywa się w tym wypadku bez wiedzy i chęci czytelnika. Powieści, rozumie się, więcej niż cokolwiek, nadają się do tego rodzaju lektury, gdyż «zaciekawiają», kiedy książka poważna często «nudzi». Kto wszakże czyta powieść tylko dla «ciekawości», wynosi z niej tak mało, że śmiało możemy nazwać ten czas straconym dla wykształcenia.

Można wszakże z powieści zrobić środek wykształcenia potężniejszy, niż dzieła naukowe, bo wkraczający bliżej w interesa i zagadnienia życia. Dwie rzeczy są ku temu niezbędne: *właściwy wybór* i *umiejętność czytania*. Brak miejsca nie pozwala nam szczegółowo roztrząsać tu tych zagadnień; odsyłamy więc do Rozdz. V i VI pierwszej części książki p. t.: *Co i jak czytać?* (R. V. *Wybór książek*, R. VI. *Jak czytać utwory poetyckie?*)

## KRONIKA.

— Nowe pismo naukowe p. t.: **Studia nad historią prawa polskiego**, rozpoczęło wychodzić pod redakcją profesora lwowskiego O. Balzera.

— Pierwszy **zjazd filologów słowiańskich** odbędzie się w Pradze czeskiej w roku 1901 lub 1902. Dyskusya toczyć się będzie nad zamierzonym wydawnictwem podręcznika filologii słowiańskiej oraz słowników poszczególnych języków słowiańskich. Referaty wygłaszane dotyczące będą dziejów języków i literatur słowiańskich, ludoznawstwa i starożytności słowiańskich.

— Na **zjeździe dziennikarzy słowiańskich z Austrii**, który miał miejsce w Krakowie w ostatnich dniach września, powzięto szereg postanowień, mających na celu dokładniejsze informowanie się wzajemne i wymianę wydawnictw pras rozmaitych narodowości słowiańskich w Austrii i na Węgrzech.

— Na **zjeździe archeologicznym w Kijowie**, który odbył się na początku sierpnia, wygłoszone były referaty w języku polskim.

— W ostatnim zeszyście miesięcznika czeskiego „**Slovanský Přehled**“ znajdujemy artykuł p. Z. Daszyńskiej *O Kółkach rolniczych w Galicji*, oraz obszerne

sprawozdanie z pracy p. St. Ramultra p. t.: *Statystyka ludności kaszubskiej*.

— W sierpniowym zeszyście „**Ateneum**“ znajduje się art. p. Z. Daszyńskiej-Golińskiej p. t.: *Własność rolna w Galicji, reformy ustawodawcze, czy zmiana kultury?* (str. 24 i dwie mapki statystyczne). Jest to poważny i pracowity przyczynek do znajomości własnego kraju.

— W „**Bibliotece Warszawskiej**“ za sierpień, znajdujemy artykuł p. t.: *Modernizm w Niemczech i Stanisław Przybyszewski*, który zainteresuje może niejednego z naszych czytelników. Autor artykułu ukrywa się za pseudonimem Marcina z Okszy.

— W języku szwedzkim wyszedł świeżo przedkład „**Chama**“ Orzeszkowej, pióra panny Heleny Wester. — Autorka tego przekładu, przetłomaczyła już poprzednio *Mejra Ezofowicza, Mirtale, Bene Naté, Silnego Samsona, Nad Niemnem, Dwa Bieguny*, tudzież szereg powieści Sienkiewicza.

— **Związek literacki** krakowski rozpoczyna sezon odczytów w nowym lokalu (Szpitalna 7). Pierwszy odczyt wygłoszony będzie we środę (18 października) przez p. L. Kulczyckiego, p. t.: *Rozwój indywidualizmu w życiu społecznym*.

---

**Treść:** Zamiast prospektu. — Co znaczy oświata. — Inteligencya i wykształcenie. — **Nowe książki:** Z. Kramsztyk *Wzrok*; Dugas *Niesmiałość*; Mach *Odczyty popularno-przyrodnicze*. — **Korespondencya z czytelnikami.** — **Kronika.** — **Ogłoszenia.**

---

**Była uczenica** Konserwatorium warszawskiego udziela lekcji muzyki na fortepianie. Wiadomość w Redakcyi.

**Przegląd Filozoficzny.** Kwartalnik poświęcony zagadnieniom filozofii. Cena roczna 5 rs. = 6 zlr. 35 ct. Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. Prenumeratę przyjmuje Redakcyja Oświaty.

## „ŻYCIE“.

Czasopismo poświęcone Sztuce i Literaturze wychodzi 15-go każdego miesiąca. Redaktor: *H. Przybyszewski*. Abonament roczny: 10 zlr. 40 ct. Kwart. 2 zlr. 60 ct. Redakcyja i administracyja Kraków. Pańska 11.

*W handlu księgarskim znajdują się:*

- Wł. M. Kozłowski. Manfred. hr. Henryk i Płaszowski jako przedstawiciele 3-ch pokoleń XIX wieku.** — Studium z psychologii społecznej. Cena 75 ct.
- **Klasyfikacyja umiejętności ze stanowiska potrzeb wykształcenia ogólnego.** Cena 40 ct.
  - **Filozofia Schillera i wiersz Artyści.** Cena 40 ct.
  - **Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody.** Studium z teoryi poznania naukowego. Cena 1 zlr.
  - **Życie Rośliny.** Wykład popularny zasad fizjologii roślin. Cena 1 zlr.
  - **Mikroskop i jego użycie.** Cena 25 ct.

Prenumeratory Oświaty, nabywający te książki w Redakcyi, mają 20% rabatu.

*Opuszcza prasę:*

**Wł. M. Kozłowski. Co i jak czytać?** Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne, wyd. Br. Natansona. Warszawa 1900.

TREŚĆ: Przedmowa. — Wstęp: Wykształcenie samego siebie i szkoła. — *Cz. I. Wykształcenie i książka.* R. I. Uboczne źródła wykształcenia. — R. II. Potęga książek. Próby unormowania czytelnictwa. — R. III. Co znaczy prawdziwe wykształcenie. — R. IV. Żywiol ogólnie-ludzki i żywioł narodowy w wykształceniu. — R. V. Umiejętność czytania. — R. VI. Naturalne następstwo w czytaniu. — R. VII. Jak czytać utwory poetyckie? — R. VIII. Wiedza i wykształcenie naukowe. — R. IX. Publicystyka i życie. — *Cz. II. Synteza lektury i filozofia życia.* — R. I. Synteza lektury i filozofia życia. — R. II. Moralność i szczęście. — R. III. Pogląd na świat. — R. IV. Ideały. — R. V. Jednostka i społeczeństwo. — **Dodatki** obejmują katalogi dzieł wyborowych z działów rozmaitych; z tych: **Literatura polska** opracowana przez **P. Chmielowskiego**, **Historya polska** przez **T. Korzona**.

*Pod prasą:*

**Wł. M. Kozłowski. Szkice filozoficzne.**

TREŚĆ: Dwa oblicza Sfinksa. — Pogląd na świat jako przedmiot badania umięjtnego. — Pogląd na świat jako przedmiot dziejowy. — Metafizyka wiedzy przyrodniczej. — Pojmowanie przyrody ze stanowiska historyi i teoryi poznania. — Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej. — Następcy Darwina i losy darwinizmu. — Oświata i wiedza przyrodnicza. — Wolność woli wobec życia i wiedzy. — Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny. — Przeznaczenie filozofii i powołanie filozofów.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz**.

Wydawca: **Wł. M. Kozłowski**.

# OŚWIATA

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa  
pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

---

Wychodzi 15 każdego miesiąca w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie . . . . .	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

Przedpłatę przysyłać należy *poztą* pod adresem Redakcyi. — Redakcyja otwarta dla osobistych porozumień w *poniedziałki, środy i piątki* od 4 do 5 popołudniu.

Objęszczenia za ¼<sub>10</sub> część strony 50 ct., za całą stronę 5 złr.

*Adres Redakcyi: Szlak 35 w Krakowie.*

---

Rok I.

15 Listopada — 1899.

Nr. 2.

---

## INDYWIDUALIZM I JEGO GRANICE.

Wyrazu indywidualizm używają popolicie w bardzo rozmaitych znaczeniach, a co gorzej, często go nadużywają, rozmyślnie lub nieświadomie, podciągając pod to hasło, które zdobyło sobie zasłużone uznanie w dziejach wyzwolenia człowieka, rzeczy nie tylko nic z nim wspólnego nie mające, lecz wręcz przeciwne rozumnie pojętej zasadzie indywidualizmu. Wobec tego wydaje nam się właściwem dać i uzasadnić bliższe określenie tego pojęcia tak doniosłego w zagadnieniach doby bieżącej, tak wielkiego znaczenia w pojmovaniu i określeniu zadań wykształcenia własnego.

Nazwaliśmy indywidualizm hasłem. Jest on w istocie hasłem i to bardzo potężnem, bardzo głośnem i światłem, hasłem, które w ciągu czterech ostatnich stuleci przyświecało najszlachetniejszym i najdonioślejszym walkom na polu myśli i czynu, walkom o prawa człowieka. Prócz tego wszakże praktycznego i społecznego znaczenia, oznaczamy niekiedy wyrazem indywidualizm pojęcia czy-sto teoretyczne i o wiele szersze. W filozofii teoretycznej mianowicie indywidualizmem nazywamy pogląd, według którego byt rzeczywisty mają oddzielne rzeczy w przeciwstawności do *uniwer-*

*salizmu*, t. j. nauki, że wszechświat stanowi jedną nierozzerwalną całość, istnienie zaś pojedynczych rzeczy jest złudzeniem. Lepiej wszakże używać w tym znaczeniu wyrazu *pluralizm*. W etyce oznaczają przez indywidualizm poglądy Jacobiego, który sądził, że zasady etyczne powinny odmiennie kształtować się w każdym osobniku. Stąd wytworzył Schiller swoją ideę Pięknej Duszy. — W estetyce indywidualizmem nazywano pogląd, według którego tylko osobnikowe cechy artysty lub przedmiotu twórczości, mają doniosłość artystyczną; że każdy osobnik jest charakterystycznym objawem typu rodzajowego.

Ograniczymy się obecnie do indywidualizmu, jako pojęcia z zakresu nauk społecznych. I tu wszakże indywidualizm, obok znaczenia hasła czynu, ma inne — pojęcia naukowego, kierowniczego w badaniach teoretycznych.

Cel nauki o społeczeństwie jest dwojaki: stara się ona z jednej strony wyjaśnić *związek przyczynowy* zjawisk społecznych; z drugiej zaś szuka pewnych przepisów dla ukształtowania owych zjawisk, stosownie do pewnych *celów* ludzkich.

Oddawna też w nauce tej, rzec można, że od chwili, gdy człowiek zaczął świadomie badać zjawiska życia zbiorowego, — walczyły z sobą dwa poglądy. Jeden z nich uważał jednostkę za cel ostateczny dziejów, wszystkie zaś formy uspołecznienia — rodzinę, stowarzyszenie, państwo i związki państw ze wszystkimi ich urządzeniami — za środki, które służą rozwojowi jednostki, powstają dla niej i przez jej wolę, a przez tę wolę tylko istnieją, i przez nią zmienione być mogą. Wszystkie teorie społeczne, ukształtowane według tej zasady, proponuje H. Dietzel<sup>1)</sup> objąć wspólną nazwą *indywidualizmu*. Przeciwny temu pogląd uważa formy uspołecznienia wyżej wymienione za cel właściwy, jednostkę zaś za środek ku jego urzeczywistnieniu. Trudno byłoby przyjąć proponowany przez tegoż autora termin «socyjalizmu» lub nawet nauki «organicznie-socyjalistycznej» dla ogółu tych teoryj bez zupełnego pomieszania pojęć. Nie jest to bowiem czystym przypadkiem, że socyjalistycznymi nazywały się w XVII stuleciu te właśnie dążenia, które dziś utożsamiamy z indywidualizmem, a i dzisiejsze pojęcie socyjalizmu, jak się niżej pokaże, nie stoi bynajmniej w sprzeczności z dążeniami indywidualistycznymi. Woleli-

---

<sup>1)</sup> *Handwörterbuch der Staatswissenschaften* herausgegeben von Courad, Elster, Lexis und Loening. Tom IV, art. *Individualismus*.

byśmy więc nazwę *teorii organicznych*, gdyż społeczeństwo uważają one za całość, mającą byt samodzielny i złożoną z jednostek, podobnie jak organizm z komórek; gdybyśmy przez to nie nadużywali utartego już terminu, t. zw. «szkoły organicznej» Krausego, Ahrens'a, Mohl'a i innych założycieli nauki o społeczeństwie. Pomieszczenie pojęć wszakże w tym wypadku nie byłoby tak niebezpieczne, gdyż podobnymi wyrazami oznaczalibyśmy rzeczy zbliżone, nie zaś wprost przeciwstawne sobie.

Słusznie natomiast żąda wyżej przytoczony autor — i w tym względzie gorąco popieramy jego żądanie — aby nie podciągać pod nazwę indywidualizmu dwóch rzeczy, które pospolicie z nim się mieszają, t. j. *liberalizmu* politycznego i praktyki ekonomicznej *wolnego współzawodnictwa*.

«Nietylko liberalizm — powiada on — ale i komunizm w rozmaitych odmianach swoich, jest teorią indywidualistyczną». — W rzeczywistości, jak natychmiast wykażemy, liberalizm jest tylko jedną z faz rozwoju dziejowego indywidualizmu, tak jak filozofia XVIII stulecia była jedną z faz prądu Oświaty, chociaż się często z nią utożsamia. Co zaś do systemu wolnego współzawodnictwa, jak to zaznacza Dietzel, można go uzasadnić z punktu widzenia wręcz przeciwnego indywidualizmowi, a mianowicie ze stanowiska «postępu gatunku», opierając się na «walkę o byt» i przeżywanie najzdolniejszych czyli «dobór społeczny» — co zresztą łatwiejby przyszło, niż udowodnienie zgodności systemu podobnego z najwyższowładztwem jednostki.

«Zasada indywidualizmu i przeciwna jej, walczyły z sobą — ciągnie wymieniony autor — odkąd istniały świadomie urządzone formy życia społecznego i myśl krytyczna o tem, co jest, a co być powinno, czyli świadomość społeczna. Z jednej strony istnieje dążność do wywyższenia całości ponad część; dążność do tego, aby jednostkę wprzódz na usługi rodziny, stanu lub państwa, aby ją upokorzyć wobec religii, prawa, moralności i obyczaju, wobec «przedmiotowych» celów i potęg, które powstały bez jego zgody, zostały mu przekazane z przeszłości, a jednak żądają od niego posłuszeństwa i poddania się. Dążność ta natrafia wszędzie na przeciwną sobie, która odwraca się od całości, która chce wyzwolić jednostkę od wszelkiego przymusu i uczynić z niej najwyższego władcę społeczeństwa. Interesa i prawa tej jednostki do wszechstronnego rozwoju naginają się wobec danego porządku społecznego tylko o tyle, o ile ten dogadza jego podmiotowości,

a rozum jej decyduje, jako najwyższy sędzia, o tym porządku, zatwierdzając go, zaprzeczając lub przekształcając».

Widzimy, że takie pojmowanie indywidualizmu, zbliża go do poglądu na Oświatę, jako prąd dziejowy, rozwiniętego w poprzednim numerze pisma naszego <sup>1)</sup>).

Główną bowiem cechą Oświaty jest przyznanie rozumowi, lub, poprawniej mówiąc, umysłowi ludzkiemu prawa decyzji najwyższej we wszystkich rzeczach, zarówno teoretycznych jak i praktycznych, a więc w tem, co dotyczy pojmowania wszechświata, zarówno jak i najlepszego urządzenia społeczeństwa.

Jednakże, jak w pojęciu Oświaty potrzebnem okazało się sprostowanie, chroniące od jednostronnej przewagi rozumu nad innymi władzami ducha, tak i określenie powyższe indywidualizmu wymaga pewnego wyjaśnienia. Autor cytowany przez nas mówi wszędzie o *jednostce*, jako najwyszo-władnej potędze, decydującej o dogodności lub niedogodności dla siebie urządzeń społecznych. Jednostek takich wszakże jest milion; a logika i arytmetyka każą nam przyjąć, że podobnież prawa przyznać winniśmy każdej z nich, gdyż każda jednostka ze stanowiska społecznego równą jest innej. Jeśliby zaś rozum nas o tem nie przekonał, to podpowiedziałoby mu prawo moralne, któremu na równi z rozumem teoretycznym przyznaliśmy głos decydujący we właściwym sobie zakresie; prawo wyrażające się w tem prostem przykazaniu: nie czyni bliźniemu, co tobie nie miło. Innymi słowy przychodzimy do tej prostej, a pewnikowo oczywistej formuły, uzasadniającej i zarazem ograniczającej indywidualizm: *postępuj tak, aby zasada czynów twoich mogła stać się podstawą prawodawstwa powszechnego*.

Jest to najogólniejsze prawo przepisów etycznych, sformułowane przez Kanta. Rozejrzyjmyż się w niem bliżej.

Przedewszystkiem prawo to nie narzuca nikomu jakichś z góry ustawionych prawideł: możesz sam wyszukać zasadę postępowania swego, powiada ono. Lecz w samym tym wyrazie «zasada», tkwi już ukryta myśl, że to postępowanie nie będzie puszczane na wiatr kaprysu.

Logika i konsekwencya wymagają, aby postępowanie nasze było jednostajne w podobnych wypadkach; aby ulegało pewnej zasadzie. Co do wyboru wszakże zasady, najwyższe prawodaw-

---

<sup>1)</sup> W artykule: *Co znaczy Oświata?*



stwo pozostawia się rozumowi, z jednym wszakże ograniczeniem, które zresztą z wymagań tego rozumu wynika; to jest, że podobnież najwyższowładztwo przyznać powinniśmy rozumowi innych. Innemi słowy: wybierając zasadę naszego postępowania, powinniśmy pamiętać o tem, że może ona obrócić się przeciwko nam, jeśli będzie obrana za zasadę przez inne jednostki. Takie jest znaczenie wymagania, iżby zasada ta mogła stać się podstawą prawodawstwa powszechnego. To znaczy: nie wybieraj zasady, przeciwko której sam byś protestował, gdyby ją kto inny zaczął stosować.

Uniknąć zastrzeżenia tego można tylko w jeden sposób: zaprzeczając równości praw jednostek w społeczeństwie do obierania sobie zasad postępowania. Ale zaprzeczenia podobnego najmniej spodziewać się można po indywidualizmie. Indywidualizm bowiem, jako prąd dziejowy, był właśnie zaprzeczeniem owej nauki, wylęgłej na gruncie niewolnictwa wszelkiego rodzaju, jakoby ludzie ulepieni byli z rozmaitej gliny. Precz z przywilejami! — takie było hasło indywidualizmu. Jak Oświata nowożytna powstała przeciwko narzuconym w średnich wiekach powagom we wszystkich zakresach myśli, tak indywidualizm, który jest tylko jej częściowym odłamem, który wypłynął z tegoż źródła potęgi duchowej i ufności we własne siły, który jest zastosowaniem do dziedziny społecznej jej zasad ogólnych, wystąpił przeciwko feudalnej budowie społeczeństwa średniowiecznego, opartej na wyobrażeniu o różnej wartości jednostek, składających całość.

Indywidualizm więc nie dopuszcza ani przywilejów w społeczeństwie, ani wyjątków w etyce. Nie kaprys jednostki jest jego zasadą, lecz rozumne, a więc konsekwentne i jednostajne prawodawstwo *wszystkich jednostek* w rzeczach dotyczących owych potęg dziejowych, o których była mowa. Taka jest podstawa teoretyczna nowożytnego państwa, takie dążenie współczesnej myśli postępowej.

Wtedy tylko jednostka może oburzać się przeciwko tradycyjnie przekazanym urządzeniom społecznym i państwowym, jeśli dowiedzie, że to, w czem krępują jej swobodę indywidualną, nie jest wywoływane potrzebą zabezpieczenia równej swobody innym; że jest daremnem i niepotrzebnem pozbawieniem jej wolności. Przeciwnie, wszelki protest przeciwko podobnym urządzeniom w imię «tak mi się podoba», nie jest indywidualizmem, lecz bądź

dzieciństwem, bądź czemś takim, na co w języku literackim nie mamy terminu parlamentarnego <sup>1)</sup>.

Ktokolwiek wygłasza zasadę bezwzględnego rozpierania się jednostki z uszczerbkiem dla innych, nie jest indywidualistą, lecz reprezentantem brutalnych instynktów, nie uszlachetnionych żadnym promieniem oświaty.

Sam wszakże autor wyżej cytowany, grzeszy w tym względzie, gdy tak dosadnie stara się przeciwstawić sobie z jednej strony «usposobienie» lub «podmiotowość» jednostki, z drugiej — przymusową siłę urządzeń społecznych. Bardzo często może zdążyć się, że urządzenia te będą w niezgodzie z moim chwilowem usposobieniem; lecz o to wcale nie idzie. Idzie o to, aby były w zgodzie z moim rozumem, to jest, z tą najwyższą zasadą prawodawstwa jego w zakresie praktycznym, którą przytoczyliśmy wyżej. Jeśli zaś okaże się, że niektóre z nich potrzebne są właśnie dla urzeczywistnienia tej zasady, dla zabezpieczenia wszystkim jednostkom możliwie szerokiego rozwoju ich osobowości, możliwej swobody w jej ujawnieniu, to instytucje takie okażą się pożądanymi z punktu widzenia indywidualistycznego, zgodnymi z duchem indywidualizmu.

Nie ta więc okoliczność stanowi o indywidualistycznym lub anti-indywidualistycznym charakterze instytucji, czy są one mniej lub więcej krępującymi dla samowoli jednostki; nie ta, czy powstały przy jej udziale lub bez niego; lecz ta, czy skrupowanie to jest nieuniknionem dla ubezpieczenia równej wolności innych jednostek; czy instytucje istniejące i przekazane, wytrzymują pod tym względem próbę ogniową rozumu. Instytucje i urządzenia społeczne, które dają możliwość pewnym jednostkom rozszerzać zakres własnej swobody i użycia z uszczerbkiem dla innych jednostek, nie są indywidualistyczne, lecz przeciwnie, stanowią pozostałość feudalizmu, z którą indywidualista walczyć będzie i powi-

---

<sup>1)</sup> Lud nasz wszakże dosadnie, choć nie konieczniam parlamentarnie określiła podobne pretensje. Jeden z obrazków, malujących podobnego rodzaju «indywidualistów», daje p. Żeromski w szkicu p. t.: *Promień*. Zebrani w wagonie amatorzy tytoniu drwią z próśb matki, która prosiła o zaprzestanie palenia w imię chorego dziecka, niemniej jak z nawoływań konduktora i naprzekór puszczają gęste obłoki dymu w ciasną przestrzeń przedziału. Wtedy jeden z przyglądających się im rzemieślników, tak się odzywa:

— «A też panowie to sobie poczynają nie jak panowie, ale nie przemierzając, jak *śwynie!*...»

nien. Z tego stanowiska wyżej wymieniona zasada wolnego współzawodnictwa jest wręcz przeciwną indywidualizmowi.

Walkę taką rozpoczął człowiek nowożytny, upoważniony i ośmielony przez Oświatę, skoro myśli swojej krytyce poddał urządzenia społeczne i polityczne, które urosły z feudalizmu średniowiecznego i dostrzegł w nich cały szereg niepotrzebnych skrępowań, skrępowań nie wynikających z uznanej przez sąd własny konieczności równej dla innych wolności, lecz narzuconych przez tradycje lub powagi zewnętrzne. Wyzwolenie wszechstronne człowieka z pod ucisku tych zewnętrznych powag na polu wierzeń i przekonań, wiedzy i twórczości artystycznej, obyczajów i etyki; wyzwolenie zakończone zwycięstwem zasad wolności politycznej czyli liberalizmu, stanowi szczytne dzieło indywidualizmu w ciągu czterech ostatnich stuleci. Lecz dzieło to nie jest jeszcze skończone. Wyczerpały się i przeżyły już zasady liberalizmu jako jednej z faz tego wielkiego prądu. Zadanie wszakże indywidualizmu nie jest spełnione, dopóki społeczeństwo ludzkie nie zostanie tak przeobrażone, aby dać **każdej jednostce swojej jak najszerszą możliwość rozwinięcia swoich władz i zasobów, jak najszersze pole do objawienia swojej osobowości, tak w korzystaniu z owoców natury i cywilizacji, jako też w pracy dla ich uzyskania i dla dalszego postępu ludzkości.**

Żyjemy dziś jeszcze w prądzie indywidualizmu; jego hasła nie przebrzmiały, jego sztandary nie wypłwiałały. Postęp dalszy ludzkości w zakresie rozwoju społecznego może odbywać się jedynie pod temi hasłami, a przyniosą one niezawodnie jeszcze wiele szlachetnych owoców. Zgodnie też z hasłami indywidualizmu, nie zaś przeciwko nim, kształtują się w najlepszych umysłach wieku ideały przyszłego społeczeństwa.

Czyż może być inaczej? Zdobycze tylu wieków walki i pracy zbyt są cenne, zbyt drogo okupione, abyśmy się ich wyrzec mogli. Przeciwnie po nowe sięgać powinniśmy i będziemy.

*Wyzwolenie człowieka z pod ciężących na nim wszelakich przymusów niepotrzebnych, nieumotywowanych — taki jest cel sprawy dziejowej.*

Przychodzimy więc do określenia Indywidualizmu, jako pojęcia filozoficznie-dziejowego, które możemy ująć w tę formułę krótką: *jednostka jest celem dziejów.* Zawsze i wszędzie wszakże pamiętać winniśmy o prawdziwym znaczeniu indywidualizmu, o jego samoograniczeniu przez prawo moralne. Tylko w tem zna-

czeniu możemy mówić o nim, jako o hasle dla przyszłości; tylko w tem znaczeniu pojęty, spełnił on wielkie zadania przeszłości. Gdy mówimy, że jednostka jest celem dziejów, powinniśmy pamiętać, że jednostek tych są miliony i że wszystkie są równe, jako składniki społeczeństwa. Nic zaś z indywidualizmem wspólnego nie mają urojenia obłąkanych mózgów, które dla jakichkolwiek przyczyn mają pretensye do wyższości nad innymi i z tego tytułu chciałyby deptać po tłumie. Wyższość rzeczywista, jeśli istnieje, objawia się przeciwnie, w chęci podniesienia innych, służenia Ludzkości. Poglądy takie, jak już zaznaczyliśmy, należą do stadyum barbarzyństwa i ciemnoty bezpowrotnie zmieczonego przez indywidualizm. Tylko chory na umyśle lub niedorozwinięty do wieku swego atawista, może dziś głosić coś podobnego; tylko bezmyślny, nieświadomy ani przeszłości, ani chwili bieżącej, potarzać za nim.

Przychodzimy więc ostatecznie do tego wzniesłego poglądu na dzieje, który wynurzył już był Kant przed stu laty — i cóż dziwnego, skoro indywidualizm był tylko jedną z naturalnych konsekwencyj Oświaty, której duch tak doskonale pojął mędrzec królewiecki?

Kant sądził, że możemy uważać dzieje rodu ludzkiego, jako wykonanie ukrytego planu przyrody dla urzeczywistnienia urządzeń państwowych wewnątrz i zewnątrz doskonałych, a pozwalających ludzkości rozwinąć wszystkie utajone jej zasoby w stopniu jak najwyższym.

Tę myśl rozwinął dalej Schiller w swoim wykładzie wstępnym *O celach studyów historycznych*, a Fichte usiłował nadać jej formę konkretną i praktyczną w planie *Państwa Zamkniętego*.

---

## INTELIGENCYA I WYKSZTAŁCENIE.

(Dokończenie).

Cały zakres poznania dzieli się na dwie wielkie dziedziny: dziedzinę ducha, objawiającego się w czynie dziejowym — tu należy historia ludzkości ze wszystkimi umiejętnościami pomocniczymi, czyli tak zwane nauki humanitarne — i dziedzinę przyrody, obejmującą zarówno naukę o ciałach lub zjawiskach przy-

rody, jako też o fizycznej stronie człowieka. Syntezę obu tych dziedzin stanowi filozofia.

Z tych trzech gałęzi przeważne znaczenie dla wykształcenia obywatelskiego mają nauki humanitarne, które opierać się wszakże powinny o pewien pogląd filozoficzny na świat, jako całość. Tu nauczamy się poznawać rozwój, wzajemny stosunek i oddziaływanie potęg dziejowych, jakimi są: wiedza, sztuka, moralność, religia, prawo, państwo i inne wytwory zbiorowego ducha ludzkości; a przez poznanie przeszłości dochodzimy do zrozumienia chwili bieżącej i wnosimy się do przewidywania przyszłości.

Poznanie wszakże dziejów w tej formie, w jakiej zwykle bywają w podręcznikach przedstawiane, nie doprowadzi nas do tego celu, jeśli nie postawimy sobie poprzednio szeregu zapytań, na które odpowiedzi w nich szukać będziemy.

Dzieje ludzkości z pewnego stanowiska uważać można, jako *walkę o wyzwolenie człowieka*. Wyzwolenie z pod brutalnego panowania nad nim sil przyrody, zarówno jak i sztucznych pętów, w które uwięzili go namiętności, zabobony, klęski i przemoc lub błędne pojmowanie celów swoich i środków ich urzeczywistnienia.

Jeśli z tą myślą przewodnią przystąpimy do studyów nad historią powszechną, odsłoni ona nam cały szereg nowych a pouczających widoków. Aby wszakże dokładnie zrozumieć znaczenie tej walki, powinniśmy chociażby w zarysie, poznać jej fazę obecną. Faza ta jest dążeniem do wyłamania się z pod prawa przyrodniczego *walki o byt*, objawiającego się w społeczeństwach ucywilizowanych w postaci współzawodnictwa ekonomicznego; prawa, którego wynikiem jest nędza i ciemnota milionów z jednej strony, a sztuczne woskowe kwiaty niezdrowej cywilizacji z drugiej. Kwestya społeczna więc w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, t. j. zagadnienie o źródle wszystkich krzywd i wszystkich nieprawości cywilizacji obecnej, stanowić powinna wstęp i punkt wyjścia do wykształcenia ogólnie-ludzkiego. Idea postępową wieku, t. j. ta, która wcieli w sobie przeciwieństwo tych krzywd i nieprawości, będzie odpowiedzią na to zagadnienie. Zbliżenie się do tej odpowiedzi stanowi cel ogólnie-ludzkiej części wykształcenia. Zastosowanie jej do warunków i potrzeb kraju ojczystego jest przedmiotem narodowej części wykształcenia.

Zagadnienie społeczne wchodzi w zakres wykształcenia, głównie przez swój związek z potęgami dziejowymi, o których mowa

była. Obchodzić więc nas przedewszystkiem będzie, w jaki sposób każda z tych potęg może się przyczynić do jego rozwiązania i jak rozwiązanie to wpłynie na ukształtowanie i dalszy rozwój kultury. Z poza szczegółów agitacyi i walk partyjnych, z poza targów stronnictw politycznych, powinniśmy się starać wyczytać rysy wielkiej idei postępowej, często malejącej przez jej stronnicze i ciasne przedstawienie, lub znikającej całkowicie poza drobiazgami walki i nienawiści partyjnych. Im dalej staniemy od tych drobnych i mało sympatycznych stron życia bieżącego, tem z większą prawdziwością dostrzeżemy istotną ideę przewodnią dziejów.

Umysły maluczkie, niezdolne do jej pochwylenia, lubują się przeważnie w tych szczegółach, urabiają swoje *credo* z dogmatyków partyjnych, poza którymi ukrywa się często tylko czezość ich myśli własnej. Ten wszakże, kto chce rozumieć terażniejszość i przewidzieć przyszłość, musi o nich zapomnieć.

Uzyskawszy w ten sposób nie przewodnią, a przy jej pomocy zgłębiwszy nieprzebyty labirynt dziejów powszechnych, ze zdobytymi w tej skarbnicy światłami, przechodzimy do studyów nad własnem społeczeństwem i jego przeszłością, aby przy świetle tej pochodni, rozejrzeć się we wszystkich szczegółach przedmiotu.

Są ludzie, którzy mniemają, że można być filozofem nie ucząc się filozofii, a politykiem — nie studyując nauk politycznych. Jeszcze bardziej rozpowszechniony jest typ ludzi, którzy uważają siebie za gotowych do pracy na niwie ojczyznej, nie położywszy uprzednio żadnych podwalin gruntownych wykształcenia powszechnego. Że smutne zawody są wynikiem tego sposobu zapatrywania się, zrozumiemy to łatwo. Znajomość bowiem zupełnie lokalna i szczegółowa swego kraju (jakkolwiek nie wyczerpująca i nie wszechstronna), nabywa się już bez osobliwych zabiegów przez samo życie w nim i obserwacją, po części mimowolną; ale uzyskanie ogólnych podstaw do rozumnego rozporządzenia temi wiadomościami, nie jest możliwe bez poważnej pracy książkowej.

Bądź co bądź, przy przejściu od podstaw ogólnych do zadań konkretnych i praktycznych w kraju swoim, otwiera się szerokie pole dla studyów. Zadania tu wyjaśniają się przez konkretność wypadków, ale i komplikują się, dzięki zastosowaniu do warunków szczególnych, z jakimi się spotykamy. Nie potrzebujemy tłumaczyć, że detaliczna znajomość geografii opisowej, statystyki,

i historyi swego kraju, niezbędną jest, jako podstawa ogólna, zanim przystąpimy do szczegółowych zagadnień i potrzeb jego. Nic pospolitszego wśród młodzieży naszej, jak długie dyskusye nad jakimś szczegółem praktycznym, któryby w jednej chwili można rozstrzygnąć, zaglądając do encyklopedyi, słownika geograficznego lub statystyki. Ta czysto scholastyczna niechęć do faktów pozytywnych nietylko pokutuje w umysłach młodzieży naszej, ale jest, rzecz można, cechą umysłowości narodowej. Niema może narodu, któryby tak mało miał do czynienia z liczbą, tak nie dbał o doprowadzenie do świadomości zasobów swoich, jak nasz. Książka statystyczna jest rzadkością na półkach naszych czytelników, a prawie krukami białymi w literaturze.

Te kilka myśli ogólnych, które tu rzucamy o potrzebach i zadaniach wykształcenia, jako środka do wyrobienia siebie na świadomego i użytecznego członka społeczeństwa, wymagają dalszego rozwoju i wyszczególnienia. Stanowiąc to będzie przedmiot szeregu artykułów w następnych numerach.

---

## EDWARD PRZEWÓSKI I JEGO KSIĄŻKA.

(Ed. Przewóski: *Krytyka literacka we Francyi*, 2 tomy. Wydawnictwo *Wiedza i życie*. Lwów, Altenberg, Warszawa-Wende, 1899).

Żaden dział może nie jest tak zaniedbany w naszej literaturze, jak teoria krytyki. Ś. p. Ed. Przewóski marzył o tem, aby dać kiedyś historję krytyki w Polsce. Jako przygotowanie do tego, rozpoczął studia nad krytyką we Francyi. Opracowywał on pojedynczych jej przedstawicieli w oddzielnych artykułach, które następnie miał zamiar zebrać w jednym lub paru tomach, obejmujących niejako całość krytyki francuzkiej w drugiej połowie bieżącego stulecia. Życzenie to zostało spełnione dopiero w kilka lat po jego śmierci, dzięki staraniom siostry zmarłego panny Maryi-Czesławy, przy współdziałaniu p. Antoniego Langego. W ten sposób powstały dwa tomy, leżące przede mną w tej chwili.

Niechże mi wolno będzie, zanim przystąpię do oceny ich treści, poświęcić kilka słów wspomnieniu przedwcześnie straconego pracownika na polu naszej ubogiej literatury, a ich autora. Pierwsza moja znajomość z nim przypadła na czas, gdy właśnie do tej pracy przystępował, postanowiwszy po długim roz-

praszeniu się w niewdzięcznej dziennikarskiej pracy skupić się na jednym przedmiocie. Mieszkał on wtedy w Motowillówce pod Kijowem, gdzie go odwiedziłem, przejeżdżając z Kijowa do Warszawy. Wybrałem pociąg wieczorny, aby na drugi dzień zrana wyruszyć dalej. Gdy wysiadłem na peronie, gdzie liczni letnicy zbierali się zwykle na przywitanie pociągu, zacząłem pytać się o p. Przewóskego jakąś gromadkę, mówiącą z sobą po polsku. Trafilem szczęśliwie, bo na uczniów jego, którzy mi zaraz pomogli do odszukania nieznanego z twarzy kolegi. Zналиśmy się wszakże ze słyszenia oddawna. Przewóske ucieszył się niezmiernie, spotykając kogoś, tak świeżo przybywającego z Warszawy, «pełnego jej woni», jak się wyrażał, z Warszawy, za którą od wielu lat tęsknił, i tęskniąc daremnie, umarł. Spędziliśmy wieczór i większą część nocy w nieustającej gawędzie, to spacerując po wysokim placie kolejowym, ciągnącym się wśród nieznierzonych lasów, otaczających stacją i czerniejących poważnie aż do krańców widnokregu, przy blasku księżyca w pełni, który oblewał srebrzystym blaskiem ową ciepłą, letnią noc; to siedząc na progu pół-izby, pół-komórki, która służyła mu za letnie mieszkanie. Pamiętam jedną osobliwość tego mieszkania: ponieważ drzwi jego nie miały żadnej klamki, ani innego narzędzia do zamykania, więc Przewóske przykręcił dwa kółeczka z wewnątrz i dwa na zewnątrz, a stosownie do tego, czy siedział w domu, czy wychodził, zawieszał klódkę na pierwszych lub drugich. Był on zresztą zawsze spartańskiej prostoty w wymaganiach od życia, a zwłaszcza wiele hartu wykazał podczas długoletniego pobytu w Paryżu, z którego go nareszcie wypędziła tęsknota za krajem. Pelen życia ideowego, wewnętrzznego, nie zważał wcale na wygody zewnętrzne.

Mało mań wspomnień w życiu tak miłych, jak ta nawpół nieprzespana noc w Motowillówce — mówię nawpół, bo po kilkadziesiąt godzinnej gawędzie, zebrawszy wszystkie sprzęty i materiały skromnego letniego mieszkania mego nowo-nabytego przyjaciela, urządziliśmy dwa łóżka, na których spędziliśmy w śnie głębokim resztę nocy. Od pierwszej niemal chwili czułem się tak, jak gdybym obcował z dawnym i blizkim przyjacielem, a wśród tysiąca kwestyj potrąconych tego wieczora, narzekał Przewóske na zupełne zaniedbanie w literaturze naszej historii krytyki, pomimo kilku potężnych indywidualności na tym polu, jak Maurycy Mochacki, Michał Grabowski, Kaczkowski, którego w tym czasie wydaną rozprawę o *Romantyzmie* bardzo chwalił. Rozwijał przede



mną plan pracy swojej, mającej na celu zapelnienie tej luki w literaturze naszej i pokazywał zebrane materiały. Gdy na drugi dzień po wziętej na pędce o świcie w jakimś leśnym stawie zimnej kąpieli, wsiadalem do wagonu, odprowadzony przez mego milego gospodarza, rozstaliśmy się jak dawni przyjaciele. Później widywaliśmy się od czasu do czasu w Kijowie, zwykle na bardzo krótko. Spotykałem go zajętego pracami nad Faguet'em i Brunetièr'em... Śmierć przerwała niebawem te prace i nie pozwoliła wypełnić w całości zamierzonego planu. Dwa tomiki wszakże, które obecnie światło dzienne ujrzały, nie są tylko objawem pietyzmu względem ich autora. Stanowią one cenny nabytek literatury, tem cenniejszy, że prawie jedyny w tym zakresie.

Mówiąc o czytaniu utworów poetyckich, nadmienilem gdzieś, że odpowiedzieć na pytanie, jaka jest najlepsza metoda ich czytania, znaczy tyleż co wyjaśnić, jaka jest najlepsza metoda krytyki literackiej. Jeśli powiemy teraz, że dzieło, o którym mowa, jest właśnie zbiorem odpowiedzi na to pytanie danych przez najwybitniejsze umysły Francyi; odpowiedzi nietylko słownych, lecz wprowadzonych w czyn; jest historią nietylko rozmaitych teoryj krytyki, lecz także wykonanych prób, — to związek tej książki z zadaniami wykształcenia siebie, z teorią czytelnictwa wyjaśnia się sam przez się.

Czego powinniśmy szukać w utworze poetyckim? — oto jest pytanie, na które rozmaicie odpowiadali rozmaici krytycy w ciągu kilku ostatnich dziesiątków lat. Dla Zoli jest on dokumentem ludzkim; dla Taine'a — wynikiem oddziaływania rasy, otoczenia, momentu historycznego; Brunetière wprowadza do krytyki ideę ewolucjonizmu; Hennequin chce uczynić ją naukową, szuka w niej esto-psychologii; Ed. Rod — idei moralnej; Lemaitre jest impresjonistą, Karol Morice — symbolistą, Faguet — psychologiem. — Te główne postacie, naszkicowane przez Przewóskiego (prócz Taine'a) w jędrnych i żywych charakterystykach, uzupełnione są szeregiem sylwetek dodanych przez A. Langego, jak Anatol France, Sarrazin, Stapfer, Schuré, Bourget, Scherer, Doumic, Albalat, Deschamps, Lajeneusse, Mockel, Vigie-Lecoq, Recolin, Meunièr) dają całkowity obraz krytyki francuzkiej, doprowadzonej aż do chwili bieżącej. We wstępie łączy p. Lange te postacie w łańcuch genetyczny z Cousin'em, Villemaine'm, Nisard'em, St.-Beuve'm.

«Od trzechset lat — powiada Brunetière — krytyka stała się duszą literatury francuzkiej. Od Ronsarda do dni naszych nie

było u nas rewolucyi w literaturze i smaku estetycznym, którejby początkiem i przewodnikiem nie była odpowiednia ewolucya w krytyce literackiej». To samo zresztą da się powiedzieć o innych narodach: niemiecka literatura XIX wieku wyniknęła z wpływów *Laokoona* Lessinga i jego *Hamburskiej Dramaturgii*; Anglia miała swoje przepisy w *Essay on criticism* Pope'a.

Nasza literatura najczęściej pozbawiona bywała tego wpływu i sędzę, że raczej ku szkodzie, niż ku korzyści swojej. Bo jeśli krytyka we Francyi niekiedy, zdawało się, jakby krępowała samorzutność poezyi, było to tylko pozorem. Potężny talent, tembardziej geniusz, łatwo złamie zapory konwencyonalizmu, skoro tylko ma to, w imię czego ma je łamać, to jest nową ideę lub nową formę. — Krytykę porównać można do sznura zawieszonogo w głębokiej kąpeli: dobrych pływaków nie krępuje, bo bez jego pomocy płyną w głąb nurtu; ale kto ze słabych sprobowałby bez niego się obejść, z pewnością nie znajdzie się *nad* poziomem, lecz *pod* nim.

Brunetiére postawił sobie za cel, zanim przystąpi do wykładu ewolucyi rodzajów w literaturze, co stanowi w oczach jego jedno z dniosłych zagadnień krytyki, — jak i wogóle klasyfikacya stanowi cel każdej nauki — zbadać ewolucyą krytyki.

Pierwszy rozdział więc książki Przewóskiego, dający obszernie streszczenie tej pracy Brunetiére'a, zaznajamia czytelników z historią krytyki francuzkiej od jej pierwszych zawiązków aż do czasów Taine'a.

Drugi szkic poświęcony jest Zoli. Zastosował on swój pogląd na zadanie powieści i do krytyki. Przyznaje korzyść krytyki «korektorskiej» dla młodej generacyi pisarzy, których krytyk ostrzegać winien przed błędami szkół dawnych. Krytyka w szerszem znaczeniu wszakże powinna wyjść z swej roli pedagogicznej i stać się badaniem anatomicznem pisarzy i ich dzieł. «Krytyka wykląda, nie poucza».

St.-Beuve był według Zoli przejściem od krytyki pedagogicznej do naukowej. Zarówno naturalistów (Balzaca, Stendhala, Flauberta i Goncourtów), jak i nową szkołę krytyczną Taine'a traktował nieprzyjaźnie. Sam jednak zbliżał się do poglądów krytyki naukowej, żądając rozklasyfikowania talentów literackich na grupy, rodziny, gatunki, aby później, na podstawie tej pracy wstępnej, przystąpić do konstrukcyi syntetycznych.

Literalnie wierny swemu określeniu, że krytyka powinna

być badaniem anatomicznem pisarzy i dzieł, Zola szuka wzorów dla metody krytycznej w słynnym *Wstępie do medycyny doświadczalnej* Klaudyusza Bernarda. Jak ten ostatni pracował nad wprowadzeniem medycyny ze stanu empiryzmu i nad nadaniem jej podwalin naukowych, tak Zola postawił sobie podobneż ambicje względem krytyki literackiej. Jak z nauki biologicznej wygnano siły tajemnicze, tak zapragnął Zola wygnać z literatury takie nieuchwytnie pojęcia, jak: natchnienie, talent, geniusz i wszelką wogóle «metafizykę». Powieść powinna być obserwacyjną i doświadczalną (eksperymentalną). Eksperyment polega na tem, że autor poddaje postać swoją rozmaitym wpływom, urabia w niej namiętność do najwyższej potęgi i bada jej wpływy na społeczność i otoczenie. «Powieść eksperymentalna — powiada Zola, jest wynikiem i potrzebą naukowej ewolucyi naszego stulecia; jest dalszym ciągiem i uzupełnieniem fizjologii, która znowu opiera się na fizyce i chemii; stawia na miejsce człowieka abstrakcyjnego, metafizycznego, istotę organiczną, ulegającą prawom fizycznym i wpływom otoczenia, jest słowem, literaturą naszego wieku naukowego, jak literatura klasyczna i romantyczna była wyrazem wieku scholastyki i teologii». — «Dzieło sztuki jest kawałkiem natury, widzianym przez pryzmat temperamentu artysty» — taka jest znana jego definicya sztuki. Dotrzeć do «zwierzęcia ludzkiego» pod frakiem i pod bluzą — takie zadanie postawił naturalizm powieści.

Nie przyznaje jednak Przywóski naturalizmowi wszystkich tych zasług, do których sam rości sobie pretensye. Nie on pierwszy wprowadził lud do powieści; wprowadzili go przed nim inni; naturalizm zaś zamiast ludu przedstawił «la canaille». Wpływ moralny, który, według Zoli, wyniknąć miał z nagości obrazów, jest bardzo. problematyczny. Jeszcze mniej uczynił naturalizm w zakresie zadań społecznych, które zresztą zawsze traktował obojętnie, z wyjątkiem takiego *Germinal*.

Ideę krytyki naukowej rozwija dalej utalentowany, zmarły już w 30 roku życia Emil Hennequin, szwajcar, obeznany z literaturą obcych krajów, co rzadko bywa u francuzów, a więc opierający sądy swoje na szerszem doświadczeniu. Uczeń Taine'a, nie jest wszakże jego bezwzględny zwolennikiem. Przeciwwstawia on również jak i mistrz jego krytykę naukową literackiej. «Krytyka naukowa szuka w dziełach sztuki jedynie śladów duszy artysty i duchów mu pokrewnych; są one dla niej tylko środ-

kiem do odkrycia owych taineowskich „znaków» (*signes*), po których doszlibyśmy do określenia pewnych psychicznych właściwości pisarza. Jest to praca naukowa. Gałąź tę wiedzy chętnieby nazwał Hennequin *Estopsychologią*. Posługuje się ona estetyką, psychologią, socjologią, dla wyprowadzenia z badanych dzieł sztuki pewnych wywodów o twórcach ich i otaczających ich grupach. Zadanie estopsychologii tak się da wyrazić: «mając dane dzieło, określić z całą naukową ścisłością właściwości organizacyi umysłowej jego twórcy». W ten sposób indywidualność autora zajmuje pierwsze miejsce, na drugi plan zaś usuwają się te czynniki, którym Taine przypisywał pierwszorzędne znaczenie: etnologiczne, historyczne, fizyologiczne.

W sztuce spotykamy często wybitne indywidualności, które nie mogą być wytłómaczone wpływem otoczenia. Rembrandt niepodobny jest zupełnie do malarzy holenderskich; Michał Aniol nie ma nic wspólnego z artystami włoskimi; Hugo niepodobny jest do innych poetów francuzkich. Nawet bywa najczęściej, że wybitni artyści są w niezgodzie ze swem otoczeniem. — Jeśli wszakże trudno określić stosunek między autorem a jego otoczeniem na podstawie praw biologicznych, to stosunek ścisły pomiędzy nim a czytelnikiem istnieje niewątpliwie. Jest to związek łączący dane dzieło z temi kołami lub grupami społecznymi, wśród których znajduje ono poklask i uznanie.

W ten sposób więc poddając rozbirowi estetycznemu dzieło, przygotowujemy materiał do poznania artysty z jednej strony, czytelników jego — z drugiej. Rozbiór ten przekonywa, że pisarz lub artysta nie jest biernym wytworem otoczenia, lecz że on to właśnie reprezentuje pierwiastek twórczy, ferment organizmu społecznego. — Po dokonanej analizie dzieła sztuki, należy wykonać socyologiczną, psychologiczną i estetyczną syntezę.

Hennequin sądzi, że zreformowana w ten sposób krytyka spowoduje zmianę zapatrywań na historią, określi dokładniej stosunek wzajemny mas, bohaterów i artystów. Wprowadzenie determinizmu do dziejów, znajdujące punkt kulminacyjny u Buckle'a, oddziaływało i na powieść. Jednostka zatarta została przez masy. «Pod wpływem idei powyższych i powieść współczesna wykluczyła z zakresu swego wyższe zdolności ludzkie i grupy ludzi wyższych; wzięła sobie za zasadę bezowocność wszelkiego wysiłku woli i osobistości swe rekrutowała pomiędzy istotami moralnie i myślowo zwyrodniałemi».

Nastąpiło więc sztuczne rozłączenie dwóch pierwiastków, których współdziałanie niezbędne jest dla życia zbiorowego: zasady *indywidualizacji* (twórczości, inicjatywy) i *przyswojenia*, naśladownictwa — pierwiastka podniesionego przez Bagehot'a i Tarde'a, jako czynnika socjologicznego. Obszerniej też od innych krytyków zatrzymuje się Hennequin na społecznym znaczeniu twórczości artystycznej, rozstrzygając wszakże tę kwestyę niezbyt przychylnie dla sztuki. Zasady te stosuje autor w dwóch tomach, z których jeden poświęcony jest pisarzom francuzkim, drugi obcym.

(D. n.).

## AUTOREFERATY.

Dr. Zofia Daszyńska: *Zarys ekonomii społecznej*, Lwów, 1898 r.

Ekonomię społeczną określa autorka, jako «naukę o prawach i zjawiskach gospodarczej działalności zorganizowanego społeczeństwa», i zgodnie z tem określeniem czyni z niej naukę społeczną i ogranicza do przejawów działalności gospodarczej. Zjawiska gospodarcze wywołane są przecież przez odpowiadające im potrzeby człowieka rozważanego w warunkach bytu społecznego; rządzą nimi prawa społeczno-gospodarcze, a przejawiają się one w różnych epokach rozmaicie, jako odrębne sposoby gospodarowania: rodzinny, wymienny i bezwymienny.

Wśród warunków rozwoju gospodarstwa społecznego uwzględnia *Zarys* przyrodę i społeczeństwo, ludność i państwo. Ekonomista stwierdza tylko istnienie i wpływ przyrody; warunki jej rozwoju należą do innego zakresu. Za to podział społeczeństwa na stany i klasy, pierwszorzędnym jest w rozwoju gospodarczym czynnikiem i określa warunki pracy gospodarczej. Co do ludności, autorka przeciwniczką jest teorii Maltusa, wykazuje jej bezpodstawność i stwierdza, że rozwój ludności w społeczeństwach kapitalistycznych całkiem odmiennymi postępuje drogami, a mianowicie: bogactwo wzrasta szybciej, a produkuje się prędzej od ludności. Widzimy tu działanie stopy życiowej, wpływ zwiększonej samodzielności kobiety, wreszcie dążenia do życia indywidualnego.

Zjawiska ekonomiczne rozpatruje autorka podług ich zwykłego podziału, który odpowiada istotnemu przebiegowi życia ekonomicznego, a zatem jako wytwarzanie, zamiana, podział i spożycie. Występują w każdym dwa czynniki: przyroda i praca. Ze względów pedagogicznych teorię zestawiono w *Zarysie* z t. zw. ekonomią opisową, ilustrując ostatnią wielką liczbą przykładów, zaczerpniętych ze stosunków najczęściej typowych, a zatem z krajów wysoce kapitalistycznych, jak n. p. Ameryka i Anglia, oraz z tych, które raczej biernie ponoszą następstwa kapitalizmu, a w których istnieje on jednocznie z mnóstwem przeżytków gospodarczych dawniejszych epok, jak drobna własność rolna, cechy, rzemiosło i t. p. Baczna uwagę poświęcono wszędzie stosunkom polskim.

Co do kwestyi teoretycznych, takich jak kapitał, wartość, nauka o dochodzie, płace zarobkowe, *Zarys* stara się je przedstawić więcej metodycznie, niż dogmatycznie. Podane zatem wszędzie zostały najważniejsze teorye w oświetleniu własnem autorki, a przytem sformułowane zostało pojęcie tych kategorii ekonomicznych.

W pojmowaniu wartości, *Zarys* stoi na stanowisku szkoły psychologicznej. W pojęciach kapitału, dochodu i płacy zarobkowej uwzględnia istniejące stosunki prawne, które oparły je na zasadzie własności prywatnej środków produkcji. Najwięcej nacisku kładzie *Zarys* na naukę o podziale, podnosząc zależność produkcji od istniejącego podziału i wpływ podziału dóbr na wytworzenie się warstw społecznych. Produkcya i wymiana stanowią właściwie proces, niedający się dziś rozdzielić, ponieważ produkuje się tylko dla wymiany, to też tylko ze względów pedagogicznych, stanowią one w książce osobne działy.

Wogóle *Zarys* traktuje gospodarstwo społeczne tak, jak się ono ukształtowało pod działaniem dominującego czynnika, kapitalizmu.

W zakresie teoryi *Zarys* nie stoi na gruncie żadnej z panujących obecnie szkół, lecz jest raczej krytycznym z nimi obrachunkiem.

Dr. Z. Daszyńska.

---

## NOWE KSIĄŻKI.

---

**Wydawnictwa popularne.** St. Kramsztyk: *Komety i gwiazdy spadające*. Warsz., 1899. — W. Umiński: *Ocean i jego tajemnice*. Warsz., 1899. — A. Zaborowski: *Światy zaginione*, przekł. z francuskiego J. K. Potockiego, Warsz., 1899. — Cena każdego tomu 50 kop.

Metoda przy kształceniu się bez pomocy, powinna być do pewnego stopnia odmienna, a nawet odwrotną tej, jaką się posługuje szkoła. W szkole ucznia prowadzi nauczyciel. Mając żywego przewodnika, nie potrzebuje w każdej chwili uprzytomniać sobie całej budowy gmachu wiedzy. Przechodzi od szczegółu do szczegółu, aż gdy dojdzie do końca — wtedy spojrzeniem wstecz obejmie całość, a niekiedy, jeśli kierownictwo nieumiejętne, — nie obejmie jej wcale. Ale samouk podobny jest do podróżnego, który z planem przebiega nieznaną miasto: powinien w każdej chwili wiedzieć, w jakim punkcie się znajduje i jaki stosunek do całości tej gałęzi, w którą się zagłębia. W wyborze książek, dotyczących jakiegokolwiek dziedziny, powinien zaczynać od takich, które w formie krótkiej i przystępnej obejmują całość; następnie przechodzić kołami współśrodkowymi do szeregów innych, traktujących pojedyncze gałęzie.

Ktokolwiek przeczytał *Astronomię* Lockyer'a lub *Niebo* Flamaryona, niech nie traci sposobności, którą nasuwa rozbudzony w tym kierunku interes, aby nieco głębiej zajrzeć w rozmaite zakątki nauki o niebie; bo interes rozbudzony w pewnym kierunku, stanowi już połowę zadania przy pracy kształcenia siebie samego. Książka przeczytana z zajęciem, łatwiej się przyswaja i zostawia głębszy ślad w umyśle, niż taka, do której dopiero potrzebujemy je rozbudzić.

Jeden z takich zakątków — rozdział o wędrownych brylach, które niespodziewanem ukazaniem się i szybkim znikaniem, zwracają na siebie szczególną uwagę — jest książeczka p. St. Kramsztyka o *Kometach i gwiazdach spadających*. Wiele ciekawych szczegółów, dotyczących tych wędrownych gości, to co wiedza współczesna wie o nich i czego się domyśla, znajdują czytelnicy w tem dziełku, którego wykład jest tak przystępny, że nawet czytelnik zgoła nieprzygotowany z korzyścią i zajęciem je przeczyta. A że dziełko to pisane oryginalnie po polsku, więc znajdują się w nim niektóre rzeczy, dotyczące bliżej naszego kraju, jak n. p. historia aerolitu pułtuskiego.

Nie przypadkowo połączone są te dwa przedmioty w jednej książce, nie dlatego tylko, że komety i gwiazdy spadające są zarówno przygodnymi gośćmi dla mieszkańców ziemi. Łączą oba zjawiska nowsze poglądy naukowe, w aerolitech widzące ulamki zatraczonych komet.

Czem są *Komety i gwiazdy spadające* względem takiej *Astronomii* Lockyera, tem *Ocean i jego tajemnice* w stosunku do *Geografii fizycznej* Geikiego: rozwija ten tomik szczegółowo to, co stanowi jeden z rozdziałów tamtego, a czyni to, wciągając w zakres swój najnowsze wyniki, zdobyte w podróżach lat ostatnich. Autor opisuje metody badania morza; ukształtowanie dna morskiego, które unaocznia mapką; osady nagromadzone tam; własności wody morskiej, jej temperaturę i lody podbiegunowe; wreszcie ruchy wody morskiej: fale, przypyływy i prądy morskie. Sposób opowiadania zajmujący i przystępny, liczne rysunki ułatwiają korzystanie z tej książki.

*Światy zaginione* stanowią przystępny wykład paleontologii. Nie samo wszakże tylko opisanie form zaginionych roślinnych i zwierzęcych dawnych okresów, stanowi treść tej książeczki. Autor usiłuje dać obraz żywej historii życia na ziemi i oświetlić wszystko ze stanowiska współczesnych teorii i hipotez naukowych. Ten pierwiastek uogólniający dodatnio, wyróżnia obecny tom *Wydawnictwa*. Autor wciąga w zakres jego także najnowsze zdobycze na tem polu, zwłaszcza zaś odkrycia Cope'a, dokonane w Ameryce Północnej, Luuda w Patagonii i inne. Książka ta była bardzo potrzebną wobec braku w naszej literaturze wszelkich dzieł nowszych z tego zakresu. Nie możemy tu wszakże pominąć niektórych niedokładności tak tekstu, jakoteż i tłumaczenia, zwłaszcza dotyczących terminologii naukowej, tak n. p. splątek melchów nazwany jest przedroślą (str. 133), skrzyppy — chwoszczkowatemi (str. 118). Niektóre niedokładności lub twierdzenia zbyt ryzykowane położyc wypadają na karb autora. Wszystko to razem wszakże nie niweczy wartości pedagogicznej książki, której główną wadą jest ta, że zbyt wiele treści mieści w malej objętości, a przez to bywa niekiedy pobieżną.

---

## KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

---

**Pytanie.** Z jakich dzieł najwłaściwiej poznać mogę *historję i literaturę polską* w zarysie?

**Odpowiedź.** Ogólny wykład literatury

polskiej, najrównomierniej opracowany i w należytej perspektywie przedstawiony, zawiera dzieło Maryana Dubieckiego: *Historja literatury polskiej*

2 tomy. — Najnowszy okres uzupełnić należy według P. Chmielowskiego: *Zarys najnowszej literatury polskiej* (1898). Dla historii polskiej — Grabińskiego: *Dzieje narodu polskiego* w 2 tomach, Kraków, 1898, lub *Dzieje narodu polskiego* z przedmową Wł. Smoleńskiego (Bibl. dzieł wyborowych) 4 tomy, Warszawa, 1898.

**Pytanie.** Proszę o wskazówki dzieł dotyczących historii sztuki w Grecyi i historii kultury greckiej?

**Odpowiedź.** Dla kultury greckiej podręcznik: Fr. Terlikowski: *Życie publiczne, prywatne i umysłowe starożytnych Greków i Rzymian*, Lwów, 1893, z ilustracjami; przystępny. Obszerniejsze popularne dzieło Guhl i Koner: *Helada i Roma*, T. 2, Warsz., 1896. — Dla mitologii: Zipper *Opowiadania z mitologii Greków i Rzymian*, Lwów, 1898. — Petiscus. — Olimp. — Warsz., 1875. Co do historii sztuki, Józefa Kremera: *Grecya starożytna i jej sztuka, zwłaszcza rzeźba* (wykłady w Szkole sztuk pięknych w Krakowie w r. 1866–7) zawiera cenny materiał faktyczny. — Z obcych: W. Lübke: *Grundriss der Kunstgeschichte* 2 tomy ost. wyd., 1892 r. Kugler, *Handbuch der Kunstgeschichte* 2 t. (5 wyd. 1871–72). W. Lübke; *Geschichte der Plastik* 2 t., 1880.

**Pytanie.** Czy encyklopedye mogą być użytkowane jako źródła wykształcenia?

**Odpowiedź.** Plan encyklopedyi jest w zupełnej przeciwności z zadaniami wykształcenia, które jak już wielokrotnie zaznaczaliśmy, powinno być zawsze syntetyczne, t. j., powinno jednoczyć w harmonijną całość wszystkie składniki wykształcenia, tworzyć z nich jednolity pogląd na świat, kiedy przeciwnie w encyklopedyi wiadomości umieszczone są obok siebie w przypadkowym porządku. Właściwym też zadaniem encyklopedyi jest raczej informowanie w pojedynczych wypad-

kach niż systematyczne jej użycie jako źródła wykształcenia. Może być wszakże i w ten sposób zastosowaną, jeśli samouk ma odpowiednie wskazówki, jeśli materiał składający encyklopedyę nie jest zbyt rozdrobiony i jeśli artykuły mają charakter bardziej rozumowany. Nowsze encyklopedye angielskie ułożone są według tego typu tak, iż pojedyncze artykuły wychodzą później jako oddzielne książki. Tego rodzaju encyklopedya zastępuje więc do pewnego stopnia biblioteczkę podręczników. Brak wszakże idei przewodniej staje się przeszkodą w jej użyciu.

Czytać encyklopedyę po porządku, jest to plan równie dziwaczny, jak chcieć nauczyć się języka, studyując na pamięć słownik. Dla niektórych działów wszakże sama encyklopedya daje, za pomocą odsyłaczy, wskazówki ustanawiające pewien związek pomiędzy artykułami. Jeśli czytelnik ma program przedmiotu, rodzaj szkieletu lub szkicu bardzo sumarycznego, który mu może posłużyć za nieprzewodnią, to już z korzyścią może grupować dokoła niej fakta, czy to z encyklopedyi, czy z innych źródeł zaczerpnięte, które przy pomocy tej nici wiązać będzie w całość.

Od najbliższego Nru *Oświaty* zaczęliśmy dawać szereg podobnych szkiców z rozmaitych gałęzi umiejętności, które posłużą za programy dla samouctwa, dodając wskazówki co do uzupełnień i rozszerzeń pojedynczych gałęzi.

**Pytanie.** Przed laty zalecano u nas bardzo czytanie takich książek, jak *Pomoc własna* Smiles'a. Chciałbym wiedzieć zdanie Redakcyi o pedagogicznej wartości tej książki. Czy podnoszony tak bardzo przez nią pierwiastek bezwzględного dążenia do powodzenia w życiu nie jest zalecaniem karyerowiczostwa i czy wynosząc się sami



nie spychamy zawsze kogoś z jego stanowiska?

**Odpowiedź.** Wątpliwości, które Panu się nasuwają, byłyby zupełnie słuszne i uzasadnione, gdyby Smiles i inni pisarze dążący do rozbudzenia samodzielności i ducha inicjatywy w jednostce, ilustrowali książki swoje wyłącznie przykładami karyerowiczów, bezwzględnie przytem dążących do wywyższenia własnego. Autorowi temu wszakże idzie o podniesienie tych zalet charakteru, które stają się przyczyną, iż jednostka skutecznie osiąga cele swoje. Nie idzie zatem, aby te cele były samolubnymi: przeciwnie, w większej części przykładów przytoczonych, cele te zmierzają ku dobru ogólnemu w mniejszym lub większym stopniu, a tylko w takim wypadku mogą nas entuzjazmować i budzić chęć obrania tej samej drogi. W takim dążeniu zawsze też można i na-

leży zachować tę miarę, aby nawet dla wzniosłych celów nie iść drogą krzywdy innych.

W artykule wstępnym b. Nru, znajdzie Pan wskazane warunki, przez które indywidualizm ogranicza sam siebie. Nie zaś tak nie jest potrzebnem w naszym ospałym społeczeństwie, jak budzenie ducha inicjatywy, jak zachęta do wytrwałości w raz obranych zamiarach. Pod tym zaś względem Smiles daje wiele zachęty i dobrego przykładu. Jeżeli można się obciąć ostrym nożem, to nie wynika stąd, abyśmy używali tylko tępych narzędzi. Energia i wytrwałość mogą być zapewne nadużyte dla celów egoistycznych, a nawet nieprawych; nie racya to wszakże, abyśmy zalecali bierność i ślamazarność. Zadaniem wykształcenia i wychowania siebie jest właśnie odwrócenie prągnięć od tych celów, a zwrócenie ich ku szlachetniejszym.

## KRONIKA.

— Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie rozpoczęło 3 listopada szereg wykładów w sali b. gimnazjum św. Anny. Do Bożego Narodzenia odbędą się następujące wykłady: Dyrektor Petelenz *Zoologia*, 6 wykładów. — Inżynier Urbanowicz *Elektryczność i elektrotechnika*, 8 wykładów. — Wł. M. Kozłowski *Prawda i wiedza, Piękno i sztuka*, 2 wykłady. — W. Sobieski *Historja chłopów w Polsce*, 10 wykładów. — St. Zakrzewski *Wyprawy krzyżowe*, 8 wykładów. — Prof. Rosenblatt *Z dziedzińy prawa*, 6 wykładów. — L. Bier *Hygienu żywienia się*, 6 wykładów. — Frekwencya na wykłady, które dotychczas odbyły się, była bardzo znaczna, dosięgając 160—180 osób na wykład.

— W Tow. Kopernika w sekeyi filozofii przyrody, we środę 8 listopada p. W. Lutosławski wygłosił odczyt o *Zasadach Styłometrii* w zastosowaniu do chronologii dzieł Platona. Odczyt wywołał ożywioną dyskusyę; prelegent zwięcsko odpowiedział na większą część zarzutów, objaśniając szczegóły i korzyści zastosowania tej metody w tak wyjątkowym wypadku, jaki przedstawia styl Platona.

— W Związku Literackim dnia 15 listopada mówić będzie Prof. G. Baudouin de Courtenay o *międzynarodowym zjeździe historycznym w Cividale w 1100 rocznicę śmierci Lwa Diakona*. — W. M. Kozłowski *Indywidualizm i jego granice*.

— Zeszyt IV-ty „Przeglądu filozoficz-

nego“ z r. b. zawiera artykuły zasadnicze następujące: Wł. M. Kozłowski *Źródła psychologiczne niektórych zasadniczych praw przyrody* (dok.). — Z. Baliński *Socjologiczne podstawy użyteczności* (dok.). — St. Grabski *Wstęp do metodologii ekonomii politycznej* (dok.). Prócz tego autoreferaty, sprawozdania, bibliografią i polemikę.

— „Krytyka lekarska“ umieszcza obecnie interesujące szerszy ogół *Pamiętniki Prof. Szokalskiego*. Znany ten oftalmolog należał do typu dosyć rzadkiego uczonych-myślicieli. Znane jest jego dzieło *O rozwoju umysłowości w przy-*

*rodzie*. Bardzo naturalnie, że i pamiętniki takiego człowieka, przyzwyczajonego brać wszystko, a więc i życie, z punktu widzenia filozoficznego zawierają wiele pouczającego i pobudzającego do myślenia.

— „Kraj“ zakończył w Nrze 40 obszernie streszczenie *Życia cesarza Aleksandra I* przez Szildera, zawierające wiele ciekawych szczegółów dotyczących rzeczy polskich. W Nrze 43 p. t.: *Kościuszko i Legiony* znajdujemy streszczenie artykułu W. M. Kozłowskiego w tym przedmiocie z *Revue des Revues*.

## NOWE KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Z. Kramsztyk: *Szkice krytyczne z zakresu medycyny*. Warsz., 1899.

E. Kant: *Marzenia jasnowidzącego, objaśnione przez marzenia metafizyki*. Wyd. «Przegl. Filoz.»

E. Abramowski: *Pierwiastki indywidualne w socjologii*. Wyd. «Przegl. Filoz.»

W. L. Sheldon: *Ruch etyczny*. Wyd. «Przegl. Filoz.»

W. Lutosławski: *Platon jako twórca idealizmu*.

O. Gaupp: *Herbert Spencer*. Wyd. «Przegl. Filoz.»

Wydawnictwo Wiedza i Życie. (Księgarnia Altenberga we Lwowie):

Robert de la Sizeranne: *Ruskin i kult piękna*, Lwów, 1898, t. 2.

Angelo Mosso: *Fizyczne wychowanie młodzieży*, Lwów, Warsz., 1899.

Ed. Przewoński: *Krytyka literacka we Francji*, t. 2., Lwów, Warszawa, 1899 r.

Oswald Külpe: *O zadaniach i kierunkach filozofii*, t. 2., Lwów, Warsz., 1899 r.

Józef Nusbaum: *Z zagadnień biologii i filozofii przyrody*, Lwów, 1899.

Pod prasą:

### Wł. M. Kozłowski. Szkice filozoficzne.

TREŚĆ: Dwa oblicza Sfinksa. — Pogląd na świat jako przedmiot badania umiętnego. — Pogląd na świat jako przedmiot dziejów. — Metafizyka wiedzy przyrodniczej. — Pojmowanie przyrody ze stanowiska historii i teorii poznania. — Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej. — Następcy Darwina i losy darwinizmu. — Oświata i wiedza przyrodnicza. — Wolność woli wobec życia i wiedzy. — Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny. — Przeznaczenie filozofii i powołanie filozofów.

**Była uczenica**

Konserwatorium warszawskiego udziela lekcji muzyki na fortepianie. Wiadomość w Redakcyi.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---

## „GŁOS“

tygodnik społeczny, polityczny i literacki,  
wychodzi co sobota w objętości 24 str. dużego formatu.

Wyróżnia się obfitością korespondencyj z kraju i z za granicy. — W roku b. prenumeratorzy «Głosu» otrzymali w bezpłatnych dodatkach kwartalnych następujące dzieła: *J. Robertsona* »Humanisci nowożytni»; *Bol. Koskowskiego* »Finlandya» (z mapą); w kwartale IV b. r. wydłdzie dzieło *Mario Pilo* »Psychologia piękna i sztuki».

Warunki prenumeraty z przesyłką: kwartalnie 2<sup>25</sup> rs., rocznie 9 rs.

Adres: *Warszawa, Marszałkowska, Nr 99.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem, rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3<sup>50</sup> rs., kwartalnie 1<sup>75</sup> rs.

Adres: *Warszawa, Hortensya 2.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,  
w objętości str. 24 z licznymi ilustracyami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcją  
*J. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

**Przegląd Filozoficzny.** Kwartalnik poświęcony zagadnieniom filozofii. Cena roczna 5 rs. = 6 złr. 35 ct. Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. Prenumeratę przyjmuje Redakcyja Oświaty.

## „ŻYCIE“.

Czasopismo poświęcone Sztuce i Literaturze wychodzi 15-go każdego miesiąca. Redaktor: *H. Przybyszewski*. Abonament roczny: 10 złr. 40 ct. Kwart. 2 złr. 60 ct. Redakcyja i administracyja Kraków. Pańska 11.

*W handlu księgarskim znajdują się:*

- Wł. M. Kozłowski, Manfred, hr. Henryk i Płaszowski jako przedstawiciele 3-ch pokoleń XIX wieku.** — Studium z psychologii społecznej. Cena 75 ct.
- **Klasyfikacyja umiejętności ze stanowiska potrzeb wykształcenia ogólnego.** Cena 40 ct.
  - **Filozofia Schillera i wiersz Artyści.** Cena 40 ct.
  - **Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody.** Studium z teoryi poznania naukowego. Cena 1 złr.
  - **Życie Rośliny.** Wykład popularny zasad fizjologii roślin. Cena 1 złr.
  - **Mikroskop i jego użycie.** Cena 25 ct.

Prenumeratory Oświaty, nabywający te książki w Redakcyi, mają 20% rabatu.

**Wł. M. Kozłowski. Co i jak czytać?** Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne, wyd. Br. Natanson. Warszawa 1900.

TREŚĆ: Przedmowa. — Wstęp: Wykształcenie samego siebie i szkoła. — *Cz. I. Wykształcenie i książka.* R. I. Uboczne źródła wykształcenia. — R. II. Poługa książek. Próby unormowania czytelnictwa. — R. III. Co znaczy prawdziwe wykształcenie. — R. IV. Żywiol ogólnie-ludzki i żywiol narodowy w wykształceniu. — R. V. Umiejętność czytania. — R. VI. Naturalne następstwo w czytaniu. — R. VII. Jak czytać utwory poetyckie? — R. VIII. Wiedza i wykształcenie naukowe. — R. IX. Publicystyka i życie. — *Cz. II. Synteza lektury i filozofia życia.* — R. I. Synteza lektury i filozofia życia. — R. II. Moralność i szczęście. — R. III. Pogląd na świat. — R. IV. Ideały. — R. V. Jednostka i społeczeństwo. — **Dodatki** obejmują katalogi dzieł wyborowych z działów rozmaitych; z tych: *Literatura polska* opracowana przez **P. Chmielowskiego**, *Historja polska* przez **T. Korzona**.

*Opuściło prasę:*

Yves Delage: **Zagadnienia biologii ogólnej na podstawie budowy protoplazmy i teoryi dziedziczności**, przekł. Dr. W. Szczawińskiej. *Fakta*.

Cena 1-50 rs., z przesyłką 1-80 rs.

Adres: Redakcyja «Przeglądu Tygodniowego». Warszawa, Czysta 4.

Treść: Indywidualizm i jego granice. — Inteligencyja i wykształcenie. — Edward Przewoński i jego książka. — **Autoreferaty:** Dr. Zofia Daszyńska *Zarys ekonomii społecznej*. — **Nowe książki:** Kramsztyk *Komety i gwiazdy spadające*; Umiński *Ocean*; Zaborowski *Świąty zaginione*. — **Korespondencyja z czytelnikami.** — **Kronika.** — **Książki nadesłane.** — **Ogłoszenia.**

Redaktor odpowiedzialny: Jan Dutkiewicz.

Wydawca: Wł. M. Kozłowski.

# OŚWIATA

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa  
pod kierunkiem literackim **W. M. Kozłowskiego.**

---

Wychodzi 15 każdego miesiąca w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie . . . . .	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

Przedpłatę przesyłać należy *pocztą* pod adresem Redakcyi. — Redakcyja otwarta dla osobistych porozumień w *poniedziałki, środy i piątki* od 4 do 5 popołudniu.

Ogłoszenia za 1/10 część strony 50 ct., za całą stronę 5 złr.

*Adres Redakcyi: Szlak 35 w Krakowie.*

---

Rok I.

15 Grudnia — 1899.

Nr. 3.

---

## JEDNOSTKA I SPOŁECZEŃSTWO.

W r. 1788, na rok przed zwołaniem we Francyi Stanów generalnych, za którem szybkim krokiem podążyła Rewolucya, przynosząca tryumf nowej teoryi państwowej, wyszła *Krytyka praktycznego rozumu* Kanta. W chwili gdy zasada wolności osobowej, szczytowy punkt dążności wieku Oświaty, po zdobyciu wszechstronnego uznania w zakresie myśli, święcić miała największy swój tryumf w życiu czynnem, — jako konieczne uzupełnienie nauki indywidualizmu, powstała filozofia, która zakres zjawisk moralnych poddawała pod prawo nieugięte.

Gdy systemat Kopernika usunął kryształowe globy, unoszące planety, a odnowiona przez Gassendiego filozofia Epikura, rozbiła cały świat materyalny na niezliczone, samodzielnie się poruszające atomy, z konieczności nasuwała się myśl o jakiejś sile, któraby w związku utrzymywała tak ciała niebieskie, jak i najdrobniejsze ich składowe części — atomy, nadając im bieg jednolity, a prawo tej siły, której istnienie wygłosił był już Kopernik, w formę ścisłą przydział Newton. Krytyka i rozkładająca analiza XVIII stulecia rozluźniły wszystkie spójnie, wiążące ludzi w społeczeń-

stwa, rozbiły te społeczeństwa na jednostki — atomy, których wolność bezwzględna we wszystkich zakresach uznała filozofia; aby świat ludzki nie rozprysł się na osobniki tak, jakby się rozsywał w pył świat materialny bez ciężenia, potrzebna była siła, któraby je spoiła w jedną całość. Siłą taką stanowiło prawo moralne, wygłoszone przez Kanta. Prawo moralne jest w świecie ludzkim tem, czem ciężenie w świecie fizycznym, a nie zadziwi nas, gdy twórca pierwszego zbliża oba, mówiąc: «Dwie rzeczy napelniają uczucie zawsze nowym i ciągle wzrastającym podziwem i poszanowaniem, im częściej i im dłużej myśl się nimi zajmuje; są to: niebo gwiazdziste nade mną i prawo moralne we mnie». Istotnie, jedno i drugie przypomina nam o wiecznym i niezmiennym porządku świata; tylko, że prawo rządzące ruchem ciał, jest wyrazem konieczności deterministycznej przyrody; prawo moralne — podstawą wolności ducha.

Na prawie bowiem moralnym, na bezwzględnym rozkazniku, który streścić możemy — przekraczając nieco granice terminologii Kantowskiej — w wyrazach «bądź lepszym!» uzasadnia Kant wolność moralną tem prostym rozumowaniem: «powinieneś, więc możesz». Skoro przyjmujemy bezwzględną powinność, musimy z konieczności przyjąć możliwość jej wykonania. Poddając się pod prawo moralne, uwalniamy się od konieczności przyrodniczej i zyskujemy wolność i autonomię woli.

W poszukiwaniach naszych myśl zawsze dochodzi ostatecznie do pewnych pojęć, które nie dają się określić, do pewnych założeń, których nie możemy dowieść, bo gdybyśmy chcieli wszystkiego dowodzić, nie byłoby końca łańcuchowi dowodzeń i to samo stosuje się do określeń. Ale skoro dochodzimy do takich pojęć, które są same przez się jasne, lub do założeń nieulegających zwątpieniu, przyjmujemy je jako dane.

O tych prostych prawdach, wynurzonych w I rozdziale *Myśli* Pascala, zapominają ci, którzy, jak Schopenhauer, widzą w prawie moralnym chęć narzucenia dojrzałej ludzkości dobrych tylko dla dzieci przepisów. Rozkaznik bezwarunkowy Kanta jest tym najprostszym faktem, do którego doprowadza badanie świadomości naszej, faktem, którego przyjęcie jest tak niezbędne w nauce moralności, jak pewników w matematyce, lub idei przyczynowości i prawa w przyrodoznawstwie. Żadne z tych założeń nie dowodzi się, ani może być dowiedzionem, a jakkolwiek da odpowiedź teorya poznania na pytania o pochodzeniu pojęcia prawa przyrodzo-

nego czy moralnego lub pewników geometrycznych, każda z tych umiejętności przyjmuje je jako dane. Wszelkie usiłowania uzasadnienia moralności na jakichkolwiek innych podstawach, prowadziły albo do błędnego koła, w którym powoływano się na rzeczy bardziej złożone dla wytłumaczenia prostszych, albo do konsekwencji tak sprzecznych z najbardziej podstawowymi zasadami bytu naszego, jako jednostki moralnej, że o ich powszechnem przyjęciu nie mogło być nigdy mowy.

Uzasadnienie prawa moralnego na rozkazniku bezwarunkowym, a wolności woli na bezwarunkowym obowiązku posłuszeństwa temu prawu, było szczególnie doniosłem ze względu na chwilę historyczną, w której zostało wygłoszone. Wiemy, że rewolucya francuska odbyła się pod hasłem wszechstronnej emancypacji jednostki, pod hasłem indywidualizmu, jak najbezwzględniej pojętego.

Wykazaliśmy już <sup>1)</sup>, że emancypacya taka pociąga za sobą ograniczenie, wynikające z uznania równych praw dla innych jednostek, ograniczenie, które uznawała w zasadzie i zaznaczała literatura XVIII stulecia; że na tem ograniczeniu oparła się teoria nowożytna państwa. Indywidualizm historyczny dalekim był od zaprzeczenia tego ograniczenia, które jest w treści swojej równoznacznem z najwyższą zasadą etyczną Kanta, które innemi słowy wyrazić można tak: *nie ma wolności bez równości obywatelskiej*, równości nie wykluczającej rozumie się indywidualnych różnic charakteru, usposobień, zdolności, talentów i t. d.

Zasada ta jest bezwzględna i dziś zarówno poprawna, jak przed stu laty. Co innego wszakże zasada *etyczna*, a co innego jej przeprowadzenie *socjologiczne*, jej wcielenie w instytucjach społecznych i politycznych. Pierwsza odsłania się nam intuicyjnie z pewnikową jasnością, skoro tylko umysłowo i moralnie dorastamy do jej ujęcia. Drugie jest wynikiem doświadczenia, badania, prób i niepowodzeń, słowem jest wynikiem indykcji mozolnej.

Pod względem więc tego ostatniego, poglądy nasze dziś różnić się muszą w znacznym stopniu od tych, które ożywiały reformatorów przeszłego stulecia: różnić się muszą na cały postęp nauki o społeczeństwie i na całe doświadczenie dziejowe ludzkości przez ostatnie stulecie, w ciągu którego w mniejszym lub większym stopniu urzeczywistnione zostały ich plany.

---

<sup>1)</sup> «Oświata» Nr 2: *Indywidualizm i jego granice*.

«Znaleźć formę stowarzyszenia, któraby bronila i osłaniała całą potęgą ogółu osobę i mienie każdego ze stowarzyszonych, w której każdy, łącząc się ze wszystkimi, słuchałby tylko siebie samego i pozostawał również wolnym, jak przedtem» — tak formułował Rousseau zadanie swojej *Ugody społecznej*<sup>1)</sup>; takim jest zadanie, które usiłuje rozwiązać państwo indywidualistyczne.

Wiek XVIII przepełniony był tak dalece niechęcią do feudalnie-absolutystycznej formy państwa, że pragnął zredukować do minimum wszelkie wogóle węzły społeczne. «Stan przyrodzony» człowieka — ów stan hypotetyczny, poprzedzający założenie społeczeństwa — wydawał się pisarzom ówczesnym tak idealnym dlatego właśnie, że uważany był za stan bezwzględnie indywidualizmu, a więc bezwzględnej wolności.

W istocie łatwo zrozumieć, że zespalaając się z innemi, jednostka zmniejsza zakres samowoli swojej o cały obszar wolności tych innych. Czyż nie jest w takim razie najszcześliwszym Robinson, którego wola nie ściera się z niczyją obcą wolą i nie zostaje przez nią skrepowana?

Filozofia społeczna XVIII stulecia, zapatrzona wyłącznie na te skrepowania, jakich doznawała jednostka wskutek urządzeń politycznie-społecznych, przeoczyła dwie okoliczności ogromnej doniosłości, przy ocenie instytucyj społecznych.

Pierwszą z nich jest zależność środków istnienia jednostki od społeczeństwa. Łatwo zrozumieć, że jednostka, pozostawiona sobie samej pod tym względem, musiałaby rychło spaść do stanu, nie o wiele przewyższającego poziom troglodytów. Rozporządzając całym niezmiernym obszarem swojej wolności *de jure*, faktycznie popadłaby w najgorszą niewolę — w zależność od sił przyrody.

Drugą okolicznością jest ta, że wszystkie niemal źródła zadowolenia i rozkoszy wyższego typu spoczywają na obcowaniu z ludźmi, i że życie samotnika, gdyby nawet potrzeby jego fizyczne były zadowolnione w najwyższym stopniu, byłoby niewymownie smutnem. Skoro zaś wchodzę w jakikolwiek stosunek z ludźmi, muszę już ograniczyć swoją samowolę.

Indywidualistyczna teoria państwa wymaga więc dwójkiego uzupełnienia: przez naukę ekonomii społecznej i przez etykę.

---

<sup>1)</sup> *Oeuvres de Jean Jacques Rousseau*, Amsterdam, 1759, T. 2. *Contract Social*, str. 15—16.



Ponieważ sama możność materialnego istnienia jednostki, a więc faktycznego korzystania z wolności, jest ściśle zależna od kooperacyi (współdzielczości) w wytwarzaniu dóbr materialnych, jest to więc zakres, w którym przedewszystkiem znajduje uzasadnienie organizacya społeczna, w którym więc zasada uspołecznienia powinna być najkonsekwentniej przeprowadzona. Organizacya ta atoli powinna mieć taki charakter, ażeby starannie usuwała wszystko, co stać może na przeszkodzie ku rozwojowi uczuć życzliwych między ludźmi, uczucia te bowiem nietylko stanowią główne źródła szczęścia jednostek, ale i prawdziwie ludzki łącznik, spajający je w społeczeństwa.

Tu więc przedewszystkiem znajduje zastosowanie drugie sformułowanie prawa moralnego Kanta: *Postępuj tak, ażebyś nigdy nie posługiwał się człowiekiem, czy to we własnej osobie, czy w osobie innego, tylko jako środkiem, lecz zawsze jako celem.*

To znaczy, że nigdy nie powinniśmy się posługiwać, ani przymusem fizycznym, ani moralnym (n. p. stawiając alternatywę pomiędzy nędzą a posłuszeństwem naszym celom, czyli t. zw. «zależnością ekonomiczną») dla nakłonienia innych ku naszym zamiarom; lecz jedynie tylko drogą przekonania i świadomie obranego postanowienia ze strony tego, kogo skłonić pragniemy, możemy oddziaływać na ludzi. W ten tylko sposób okazujemy poszanowanie dla wolności innych; słusznie bowiem powiada Rousseau, że «poddanie się samemu popędowi naturalnemu jest niewolą; posłuszeństwo zaś prawu, które sami sobie przepisaliśmy, jest wolnością»<sup>1)</sup>.

Jeśli więc ma słuszność indywidualizm, przyznając jednostce prawo do zerwania wszelkich węzłów społecznych, które ją krępują, do odrzucenia «umowy społecznej», skoro uzna ją za niedogodną dla siebie, to jej interes — możność korzystania faktycznego z tej wolności — i jej pociąg naturalny — miłość dla ludzi — pobudza ją do wzmocnienia tych węzłów, a prawo moralne staje się cudownym talizmanem, przeobrażającym je na poczucie wolności. Od chwili bowiem, gdy rozumiemy potrzebę tych więzów, gdy ich pragniemy bądź dla nich samych, bądź dla ich następców, przestają one być niewolą, lecz stają się objawem wolności naszej. Człowiek wyzwala się z samowoli popędów i instynktów, aby użyć wolność cywilną. Najcięższe ofiary i prywatycje stają się

---

<sup>1)</sup> l. c., str. 23.

źródłem rozkoszy, jeśli je ponosimy dla osób lub idei, któreśmy ukochali, a najdrobniejsze skrupowanie ciąży nam i obudza bunt naszej woli, jeśli się wydaje bezmyślnem i niepotrzebnem.

Postęp społeczeństwa związany jest z coraz szerszą emancypacją jednostki; emancypacja ta osiąga się jednak nie przez rozluźnienie, lecz przez coraz ściślejsze zadzierzgnięcie węzłów społecznych. Emancypacja ta polega na uświadomieniu tego, co w tych więzach jest niezbędnem, a odrzuceniu wszystkiego, co jest zbyteczne; na przeniesieniu wreszcie stopniowem ściślejszej organizacji z jednych zakresów życia do innych.

Potrzeba bezpieczeństwa osobistego wytworzyła systemat «patronaży», z którego urosł feudalizm; absolutyzm zniwelował u góry samowładzę panów feudalnych, wprowadzając systemat państwa policyjnego z zachowaniem struktury feudalnej u spodu. Gdy stopień cywilizacji, zapewniający bezpieczeństwo osobiste, uczynił zbyteczną tę skomplikowaną maszynę, stała się ona tylko źródłem niepotrzebnego ucisku, krępującego wolność. Stąd owe oburzenie na nią literatury politycznej przeszłego stulecia. Rozwój historyczny i literatura polityczno-społeczna dzisiejsza, wskazują na inne zadanie, na którym skupić się winna organizacyjna siła państwa: na organizację produkcji i podziału dóbr. Większa część państw dzisiejszych wkroczyła istotnie na tę drogę w mniejszym lub większym stopniu.

---

Ptak, który wzbija się w powietrze, czując opór jego, może myśleć, że szybowałby swobodniej, gdyby był w próżni. Wiemy jednak, że wcaleby nie mógł w niej lecieć. Człowiekowi nierozwiniętemu do pojmowania istoty węzłów społecznych, może się wydawać, że prawo moralne krępuje go, i że byłby wolniejszym, gdyby je odrzucił<sup>1)</sup>. Bliższe wszakże zbadanie przekonuje, że ono to jest podstawą prawdziwej wolności. Ono też zastępuje stopniowo przymus siły brutalnej, skuwającej społeczeństwa w narody młotem konieczności historycznej na dobrowolną uległość przepisaniem sobie prawu i uczuciom życzliwości dla innych. A w ten sposób związek pojęć przybiera kształt zupełnie odmienny, niż w świadomości niekulturalnej, tak samo, jak następująca zasada etyczna Kanta odwraca potoczne pojęcia o celach czło-

---

<sup>1)</sup> Por. np. aforyzm Nitzscheho *O dziecku, wielbłądzie i lwie*.

wieka i miarodajne poglądy kumoszek na zajęcie się sprawami bliźniego:

*Za cel swoich uczynków obierz własną doskonałość i cudze szczęście.*

## EDWARD PRZEWÓSKI I JEGO KSIĄŻKA.

(Dokończenie).

Emil Faguet wyzwała się jeszcze bardziej z pod jednostronności Taine'a, nie przestając być jego uczniem jako analityk. Dla Hennequin'a dzieło jest jeszcze «znakiem» danego pisarza i kluczem do zrozumienia jego charakteru. Faguet widzi w nim samym cel właściwy badania. «Zająłem się tu — powiada we wstępie do studyów nad literaturą XVII wieku — raczej wykazaniem charakteru i zbadaniem wpływu tej literatury, niż poszukiwaniem jej początków, ponieważ poszukiwania te, z mojej widocznie winy, zdały mi się nie prowadzić do niczego stanowczego i pewnego». Za punkt wyjścia dla rozbioru dzieł służy mu psychologia autora, a ten psychologiczny punkt widzenia, wyłącza obojętność uczuciową lub etyczną.

«Troska o rozrzewnienie lub moral — powiada Faguet — szkodliwa w sztukach plastycznych, w literackich, jeśli nie jest nieodzowną, jest zupełnie właściwą i użyteczną. Dlatego mianowicie, że poeta maluje dusze, nie ciała, i że ukochanie tych dusz, podziwianie ich zalet i pragnienie ujrzenia ich jeszcze lepszymi, jest rzeczą zupełnie naturalną. Moralność i uczuciowość wchodzi do estetyki literackiej, ponieważ sztuka pisarska jest sztuką psychologiczną».

Zupełnie już moralizatorskie i po części reakcyjne stanowisko zajmuje Ed. Rod. Już w dziele p. t.: *Idées morales du temps présent* rozdzielił on panujące w umysłowości francuskiej współczesnej, prądy na dwa kierunki: *pozytywny* i *negacyjny*. Do negacyjnego zalicza szkołę Taine'a i naturalizm; pozytywny, zyskujący coraz bardziej panowania nad umysłami, reprezentują Dumas syn, Brunetière, a szczególnie Tolstoj, którego broni przed zarzutami ekstrawagancyi i mistycyzmu. Należy, powiada Rod, wrócić do religii, jak to uczynił Tolstoj, żądając od niej nie problematycznych zagadnień o przyszłym życiu lub rozwiązania teo-

rematów metafizycznych, lecz stanowczych i określonych reguł postępowania w życiu obecnem i doczesnem.

Idąc tą drogą, konkluduje Rod, nie należy zadawałniać się religią teoretyczną lub uczuciami teoretycznemi, lecz «przystąpić do kościoła katolickiego, który jest jednocześnie polityką i moralnością». Te poglądy swoje stosuje Rod do rozbioru dzieł poetyckich. Pomijając inne strony pisarzy, chce tylko wiedzieć, jak się oni zapatrują na zagadnienia moralne, które zresztą, jak widzieliśmy, sam pojmuje dosyć ciasno. Te zasady stosuje autor nietylko w krytyce, ale i w twórczości własnej.

Jest jednak i Rod dzieckiem swego czasu, jest wielbicielem Leopardiego, Renana, Wagnera (w muzyce), a technicznie postępowe objawia się u niego w uznaniu dla szkoły prerafaelitów, w których słusznie widzi «najpiękniejszą protestacyę, jaką artyści i myśliciele mogli założyć przeciwko pospolitemu merkantylizmowi, zadowolonej mierności i poziomej zręczności w sztuce społecznej». Z poetów pierwsze miejsce wśród nich zajmują: Wilhelm Morris i Swinburne; z malarzy: Ed. Burne Jones i Puivis de Chavannes.

Odmienny zupełnie charakter przybiera ewolucya idei krytycznych u Lemaitra i Karola Maurice'a.

Stanowisko pierwszego w krytyce porównać możemy do tego, które zajęli sofisci w filozofii greckiej. Jak tam pierwsze próby pojmowania natury doprowadzają do materyalizmu, który wyraża się w sceptycyzm pod wpływem krytyki racjonalistycznej, tak i w krytyce francuskiej naturalizm i empiryzm, powodują z jednej strony zwrot ku moralizmowi — jako reakcyi, z drugiej — wytwarzają impresyonizm Lemaitre'a. Jest on zresztą tem dla literatury francuskiej współczesnej, czem St. Beuve był dla romantyzmu. Na rozbiórce Brunetièrè'a dochodzi on do wniosku, który uogólnia na całą krytykę. «Krytyk mierzy rozpatrywane dzieła sztuki własnemi upodobaniami i gustami, które zazwyczaj naiwnie lub zarozumiale podaje za coś niewzruszonego i bezwzględ nego. Krytyka literacka nie może ukonstytuować się w doktrynę. Dzieła sztuki przesuwają się przed zwierciadłem naszego umysłu, a ponieważ korowód jest długi, zwierciadło samo ulega w przerwach zmianom, gdy zaś przypadkiem dzieło odbija się w niem ponownie, daje już inny obraz».

Sam autor na sobie obserwuje tę zmianę upodobań. Z uwielbienia Corneille'a przeszedł do kultu dla Rasyna. Zachwyty dla

Musseta znikły gdzieś bezpowrotnie, a uwielbiany niegdyś Hugo stał mu się dziś obcym. — Tradycja krytyczna jest sztuczną czcią, wpojona nam przez naszych mistrzów. «Ponieważ zaś rzecz tak się ma, konkluduje Lemaitre, ponieważ, nadmiar wszystkiego, wszystko jest próżnością, kochajmy więc książki, które nam się podobają, nie troszcząc się o klasyfikacye i doktryny a zgódźmy się z sobą, że dzisiejsze nasze wrażenie nie krępuje nas bynajmniej na dzień jutrzejszy». W ten sposób więc, jako bezwyznaniowiec zupełny w zakresie krytyki, puszcza Lemaitre wodze swoim chwilowym upodobaniom i kaprysom estetycznym. Sam jednak na sobie i na literaturze współczesnej odczuwa ujemny wpływ tego usposobienia. Eklektyzm, który jest «lubowaniem się w najsprzeczniejszych poglądach i uczuciach, bez możności stopienia ich w jedną całość», pomimo całego umysłowego sybarytyzmu, który daje człowiekowi, czyni go przygnębionym i pożałowania godnym. «Ci, co jak ja starają się wejść wszędzie, nie mają często własnego domu i godni są pożałowania», mówi o sobie Lemaitre.

Jeśli Lemaitre przypomina stanowiskiem swoim relatywizm sofistów, to Karol Morice ma w sobie coś z Plotinusa. W książce p. t.: *La littérature de tout à l'heure (Literatura jutrzejsza)*, stara się on streścić rodowód i dążenia symbolizmu. Równie jak i Lemaitre, twierdzi on, że wypowiada tylko osobiste zdanie. «Szkoly» literackie należą do przeszłości, gdyż «nikt nie ujrzy już trzech pisarzy, zgodnych we względzie zasad». — Stawia on przedewszystkiem pytanie: jaki jest stosunek sztuk pięknych do ruchów politycznych. *Inter arma silent musae* (muzy milczą, gdy oręż czynny), dlatego, że rewolucye i dzieła sztuki są wynikiem myśli ludzkiej; gdy myśl zajęta jedną, nie może być źródłem drugich. Związek więc między ruchami politycznymi, a twórczością artystyczną, ma wspólne źródło w myśli ludzkiej; wpływy zewnętrzne tylko zakłcają rozwój idei estetycznych, który odbywa się najlepiej niezależnie od tych wpływów wskutek własnego życia wewnętrznego.

W rozwoju myśli artystycznej dostrzega Morice trzy fazy: 1) rozumową (klasycyzm), 2) uczuciową (romantyzm), 3) zmysłową (naturalizm). W tych trzech fazach była ona poważnie analityczną; twórczość jutrzejsza ma dać syntezę. Znamionuje go reakcja «przeciwko impertynenckim i doprowadzającym do rozpacz negacyom literatury naukowej», która objawia się we wznowieniu

studyów psychologicznych i w restauracji poetyckiej katolicyzmu (u d'Aureville, de l'Isle-Adam'a i Verlaine'a), wrogo zresztą widzianej przez urzędowych jego przedstawicieli.

Jako zwiastunów tego zwrotu, wymienia Morice Goethego i Chataubrianda, Balzaca i Wagnera (muzyka), Edgara Poe'go i Baudelaire'a, Flaubert'a, St. Beuve'a, Leconte de l'Isle'a i szkołę parnaską. Przebiega on w subtelnej analizie falangę współczesnych pisarzy francuskich, wykazując, co każdy wniósł do idei syntetycznie-symbolicznej.

Filozofia estetyczna symbolizmu streszcza się w następującym założeniu: W zaraniu wieków poeta jednym rzutem oka obejmuje świat i wyraża go jednym rysem. Później dopiero pociągają go szczegóły, drobiazgi. Początkowy wódz tłumów zstępuje z tronu i staje się artystą; różniczkując się dalej zostaje rzemieślnikiem sztuki. Jest to okres upadku, miernoty. Z czasem jednak analiza wyczerpuje siebie samą... Artysta dostrzega przez mgłę wieków dawną postać poety. Rodzi się nowa wielka epoka, ostatnia, która ma przywrócić sztuce jej jedność pierwotną.

Słyszeliśmy w naszej literaturze wczorajszej echa tych myśli, ogłoszonych jeszcze 10 lat temu, mniej lub więcej udatnie powtórzone. A oto jeszcze kilka aforyzmów Morice'a, które wykażą czytelnikom naszym źródło niektórych, dziś pompatycznie wygłaszanych u nas paradoksów, — gdzieindziej zresztą przebrzmiałych:

«Pamiętaj poeto, że prawa i obowiązki twe sprowadzają się do jednego: zadowolnić siebie samego!»

Nie w tem znaczeniu wszakże mówił to Morice, iżby poeta uważał za doskonałość swój własny utwór (jak go pojęły nasze «echa»), lecz «aby tworzył w radości i w tem tworzeniu czuł rozkosz».

«Bądź też dobywaczem i rzeźbiarzem własnego złota, a przede wszystkim strzeż się myśl swoją wypowiadać całkowicie...»  
«Jeżeli ci będą zarzucać niejasność, to powiedz, że słowa są szatą myśli, i że każda szata okrywa... i t. d.»

Już dziesięć lat upłynęło od chwili tych przewidyzeń, lecz jak mówi p. A. Lange «z zapowiedzianych przez K. Morice'a nowych syntez, nowych dróg do raju geniuszów — niestety nic się dotąd nie narodziło. Talenty poetyckie, co prawda, co dzień pokazują się nowe, ale... nazajutrz świat o nich zapomina...»

Bądź co bądź ciekawem i pouczającym jest to zestawienie tak bystro zmieniających się zasad i dążeń krytyki literackiej

i wdzięczna pamięć należy się imieniu Ed. Przewóskego za to, że poruszył tę odlegiem dotąd leżącą niwę naszej literatury. Książka ta ma przytem szczególną aktualność: omawia ona bowiem między innymi te kierunki, które, chociaż można uważać za przebrzmiałe niemal na zachodzie, dziś wszakże odzywają się u nas bardziej hałaśliwie niż treściwie echem przez usta prentensjonalnych interpretatorów, wydających siebie często za ich twórców.

---

## STUDYA NAD HISTORIĄ CYWILIZACYI.

(PROGRAM).

---

Historia jakiegokolwiek zakresu działalności ludzkiej jest zwykle bardziej pouczającą i doniosłą dla wykształcenia ogólnego, niż znajomość ostatecznych wyników tej działalności. Studyując ją nietylko, przechodzimy w skróceniu rozmaite szczeble, przez które umysł zbiorowy doszedł do tego, co stanowi przedmiot naszego podziwu obecnie, ale wnikamy także w charakter procesu, którego jest wynikiem; poznajemy sprawę kształcenia się stopniowego Rodzaju Ludzkiego, tak pokrewną z wykształceniem jednostki. Same wyniki stają się nam jaśniejsze i zrozumialsze, a zapatrujemy się na nie teraz z odmiennego, bardziej krytycznego stanowiska: w tem, co dawniej przedstawiało się nam jako zakrzepła prawda, co przyjmowaliśmy dogmatycznie, dostrzegamy w świetle historii jedną z faz długiego pasma rozwoju i postępu, jak na dziś ostatnią, ale nie ostateczną; jeden z etapów po nieskończonej drodze ku niedościgłym ideałom prawdy, dobra, piękna, szczęścia.

Jeśli stosuje się to w szczególach do każdego z tych odłamów obrzymiej pracy ducha, którą obejmujemy pod nazwą cywilizacji, do filozofii i literatury, wiedzy i sztuki, religii i etyki, instytucji społecznych i państwowych, obyczajów i prawa, to w tem większem stopniu prawdą jest w zastosowaniu do owej całości. Zrozumienie chwili bieżącej osiąga się jedynie przez znajomość przeszłości. Wykształcenie współczesne musi spoczywać na podwalinach historycznych.

---

Całe dzieje cywilizacji Rodu Ludzkiego możemy rozdzielić na dwa wielkie okresy, bardzo od siebie różne. Granicą między

dzy niemi będzie *wynalezienie pisma*, a w ten sposób możność utrwalenia w *dokumentach przedmiotowych* całego doświadczenia przeszłych pokoleń dla potomności, dotąd przechowywanego tylko w ustnej tradycji, ulegającej zbyt łatwo skażeniu, a posiadającej naturalną dążność do przekształcenia się w *myt*. Od tej chwili zaczynają się dopiero właściwe dzieje Ludzkości, dzieje dostępne badaniu naukowemu i sprawdzeniu krytycznemu. To, co je poprzedza, możemy zaliczyć bez wahania do okresu przedhistorycznego, okresu, który nie tyle poznajemy, ile go raczej odtwarzamy na podstawie dokumentów szczątkowych, jakimi są rozmaite przedmioty użytkowe, broń, mogiły i t. d.

Nietylko wszakże ten wzgląd metodologiczny, różnica pomiędzy badaniem *historycznym* a *archeologicznym* stanowi o wyborze zaznaczonej wyżej linii granicznej. Wynalezienie i stosowanie pisma jest znamieniem przewrotu bardzo doniosłego w samej sprawie rozwojowej Ludzkości. Jest ono znamieniem przewagi, którą zaczyna brać świadomość w niej; znamieniem rozpoczynającej się przewagi ducha nad przyrodą.

W okresie, który nazwaliśmy przedhistorycznym, człowiek jest jeszcze dzieckiem przyrody. To, co dokonywa w celu jej opanowania i ujarznienia, dzieje się przypadkowo, niesystematycznie, prawie nieświadomie. Cechą ogólną tego okresu jest *zapobieganie potrzebom*, bez przewidywań na dalszą metę, bez zrozumienia związku pomiędzy pojedynczymi krokami w tym kierunku.

Pierwsze *dobycie ognia* było takim krokiem ku wyzwoleniu człowieka z pod zależności od przyrody, któremu równego niema może w całej następnej historii jego rozwoju. Czyniło ono go niezależnym od przemian dnia i nocy, oraz pór roku, dając światło i ciepło na zawołanie. Nie zdziwi więc nas, że mitologie wszystkich niemal ludów przypisują pośrednictwu bogów, lub istot nadludzkich przynajmniej (jak n. p. *myt* o Prometeuszu) nabycie tej umiejętności.

Drugim, donioślejszym jeszcze, chociaż w innym zakresie, postępem było *wytworzenie mowy*. Jak wynalezienie ognia było najdonioślejszym krokiem ku opanowaniu przyrody, tak mowa stała się podstawą społecznienia.

*Wynalezienie pisma* było dla ciągłości społeczeństwa ludzkiego tem, czem mowa dla jego spójni: łączyło ono szereg następujących po sobie pokoleń w jedną całość. Jednocześnie zaś było ono znamieniem samodzielnego rozwoju ducha, który wychodząc z roli



pośrednictwa pomiędzy popędami i apetytami instynktowymi a środkami zapobieżenia im, rozwijał się w szereg tęsknot za czemś wyższem, pragnień daleko w przyszłość sięgających. Rzecz można, że od tej chwili zaczyna się *panowanie ideałów* nad rozwojem ludzkości, który odbywa się teraz świadomie ku wytkniętym przez te ideały celom.

Chwila ta, o której mówimy jako o granicy między dwoma tak odmiennymi okresami w dziejach ludzkości, nie jest oczywiście momentem w znaczeniu chronometrycznym. Długie pasmo lat, a może i stuleci, upływa od pierwszych prób pisma symbolicznego do całkowitego opanowania dźwięków mowy zapomocą giętkiego i łatwego do użycia systematu znaków. Wszakże tam, gdzie wytwarza się piśmiennictwo, mamy już do czynienia zwykle z rozwiniętem i wielostronnem życiem duchownem.

W okresie więc historycznym rozwoju cywilizacyi, rozróżnić możemy dwie wielkie gromady faktów. Jedna obejmuje wysiłki ducha ludzkiego, płynące z jego tęsknoty za niedościęgiem — *historją ideałów ludzkości*; druga — urzeczywistnienie częściowe tych pragnień w czynie dziejowym, którego owocem są instytucye i urządzenia społeczne, polityczne, prawne, religijne i t. p. Jest to *historja instytucyj*.

(D. c. n.).

## NOWE KSIĄŻKI.

Kazimierz Twardowski: *Wyobrażenia i pojęcia*. — Lwów, 1898, str. 151.

Jest to rozprawa specyjalna z zakresu psychologii myślenia. Przedmiot jej wszakże tak ważny, a wykład tak przystępny, że chętnie ją polecamy tym z czytelników naszymi, którzy bliżej pragną zapoznać się ze sprawami leżącymi u podstawy wszelkiego poznania.

Autor zaczyna od uwag terminologicznych. Ubolewając nad brakiem w języku polskim wyrazu, oznaczającego zbiorowo wyobrażenia i pojęcia, proponuje w tym celu wyraz *przedstawienie* (Vorstellung, Representatio) jako pojęcie szersze i obejmujące *wyobrażenia* (konkretne — imagines) i *pojęcia* (ogólne — Begriffe).

Postawiwszy sobie pytanie: czem jest wyobrażenie? — przebiega autor rozmaite odpowiedzi na nie, poddając je krytyce. Wyobrażenie nie jest ani odtworzeniem wrażenia, ani ujęcia. Możemy bowiem mieć wyobrażenia, które nie odtwarzają wrażenia (jak n. p. melodia przypominana w innym kluczu); ujęcia zaś zawierają w sobie sąd o istnieniu i obecności przedmiotu, którego to sądu nie znajdujemy w wyobrażeniu. — Określenie wyobrażenia jako «syntezy wrażeń» jest poprawne, ale zbyt ciasne, wyklucza bowiem wyobrażenia przedmiotów umysłowych, które wszakże istnieją, chociaż nie mogą być utworzone

z wrażeń (jako niezmysłowe). Autor wykazuje, iż składają się one z szeregu składników prostych, odpowiadających wrażeniom, dla których nie mamy wszakże terminu. Synteza bądź co bądź jest cechą charakterystyczną wyobrażeń. Ona to nadaje im charakter «konkretny», t. j. spojenia części. — Chociaż konkretne i naoczne wyobrażenia wszakże nie zawierają w sobie wszystkich cech przedmiotu; są one *ogólnikowe* (streszczające). — Wyobrażenia dzielą się na ogólne i jednostkowe, stosownie do tego, czy cechy wyraźnie występujące w wyobrażeniu należą do kilku przedmiotów, czy do jednego.

Autor analizując wyobrażenia, podzielił je (§ 4) według sposobu ich powstawania na 3 typy: 1-o *spozstrzegawcze* — powstające podczas spostrzegania przedmiotu (n. p. wyobrażenie pomarańczy w chwili, gdy ją widzę); 2-o *odtworcze* — powstające drogą odtwarzania przez pamięć i 3-o *wytwórcze* — którym odpowiednich przedmiotów nie obserwowaliśmy (n. p. wyobrażenie Pegasa, Sfinksa i t. p.). — Badając ten ostatni typ i granice jego możliwości, autor przychodzi do wniosku, że nie możemy urabiać wyobrażeń wytwórczych, jeżeli cechy, z których je tworzymy, nie dają się spoić w jedną całość (nie możemy wyobrazić zwierzęcia, mającego jednocześnie i racice i kopyta). Takie to niedoszłe wyobrażenia wytwórcze stają się *pojęciami*. Zawierają one dwa czynniki: *wyobrażenie podkładowe* (t. j. to, które nie mogło być przekształcone w nowe wyobrażenie z powodu wyżej wymienionego), oraz *sąd wyobrażony*, którego orzeczeniem są właśnie cechy, nie dające się połączyć z innymi. Jak n. p. dochodzimy do pojęcia punktu matematycznego? Wyobrażamy sobie płamę na papierze, a obok tego wyobrażamy sąd, twierdzący, iż plama ta pozbawiona jest rozciągłości. Nie możemy w rzeczywistości wygłosić tego sądu, gdyż byłby on błędny.

Ponieważ przedstawienie sobie jakiegokolwiek cechy w oderwaniu, wymaga znacznego skupienia uwagi, więc zwykle ułatwiamy sobie tę sprawę zapomnąc symbolów, t. j. posługujemy się podczas myślenia wyobrażeniem nazw lub wyobrażeń podkładowych (symbolów). — Autor rozgląda się dalej w dwóch typach pojęć: analitycznych (pojęcia niektórych stosunków oraz cech) i syntetycznych (sądy wyobrażone z pojęciem analitycznym w orzeczeniu). Możliwość łączenia rozmaitych typów pojęć jest prawie bezgraniczna, a określenie zapobiega temu, iżby wyrazy je oznaczające nie stały się chwiejnymi. Określenie możliwe jest tylko dla pojęć syntetycznych, dlatego staramy się, gdzie idzie o ścisłość, zastąpić pojęcia analityczne syntetycznymi. Wreszcie uzasadnia autor podział pojęć na jednostkowe (n. p. dzień poprzedzający bitwę Maratońską) i ogólne (n. p. trójkąt); różnica między wyobrażeniami ogólnem a pojęciem ogólnem polega na tem, że pierwsze zawiera obok cech wspólnych także i cechy osobnicze, złączone w całość z pierwszemi; pojęcia zaś ogólne takich cech nie zawierają.

Wogóle poznać można istotę pojęć jedynie wtedy, gdy je badamy w chwili ich powstawania. Skoro są już utworzone, zaskaniają je wyobrażenia symboliczne, co stanowiło poważną przeszkodę ku ich zbadaniu. Dopiero w ostatnich czasach wykazano udział sądów w tworzeniu pojęć. — Co do stosunku pomiędzy pojęciami a sądami istnieją trzy poglądy rozmaite. Jedni (w tej liczbie, Suppe i Erdmann) utożsamiają pojęcie z sądem; inni (jak Bergmann, Jerusalem, Wundt) uważają pojęcia za wynek sądów; inni znów (Rickert, Lipps, Bosanquet, Ribot) widzą w pojęciach sądy możliwe. Teoria autora usi-

luje pojednać to, co jest prawdziwego w poprzednich teoriach, stanowiąc raczej ich uzupełnienie niż zaprzeczenie.

Czytelnik, któryby zechciał zestawić poglądy autora tego dzieła, z innymi traktującymi o tym przedmiocie, znajdzie na str. 49—65 *Teorii Poznania* Wundta (przekł. p. Z. Herynga) pogląd na powstawanie pojęć, którego zestawienie z tem co znalazł w dziele p. Twardowskiego, stanowić będzie dobre ćwiczenie i probierz należytego przyswojenia ostatniego. — Czytelnicy zupełnie nieprzygotowani w zakresie logiki i psychologii mogą jako wstęp do tej książki przeczytać krótką logikę Jevonsa (przekł. p. Wernica) lub odpowiednie rozdziały u Liarda (w pierwszej wszakże należy zwrócić uwagę na odmienną terminologią), oraz pierwsze 3 rozdziały z II-ej książki *Psychologii* Murrey'a (przekł. p. Dawida) (ujęcie, uogólnienie, rozumowanie).

---

O. Gaupp: *Herbert Spencer*, przekł. z niem. A. Groszlika. Wyd. *Przeegl Filozof.*, Warsz., 1899, str. 118.

Trudno przypuścić, aby obcem było komukolwiek z czytelników naszych imię Spencera, aby nieznaną była misya, której się podjął, a którą miało być wykończenie nowego, odpowiadającego postępowi umiejętności *Kursu filozofii pozytywnej*, czyli jak go nazwał, nie chcąc powtarzać tego tytułu słynnego dzieła Comte'a — *Systematu filozofii syntetycznej*. Dzieło to wykończył po wielu latach pracy. Wywarło ono swój wpływ, a częściowo w przekładach lub w streszczeniach przyswojone zostało językowi polskiemu. Dziś wpływ i popularność Spencera zmniejszyły się do właściwych rozmiarów. Sam pozytywizm bowiem należy już dziś raczej do przeszłości, niż do teraźniejszości, a oceniając to, co wniósł dodatniego, widzimy, o ile francuski twórca jego przerastał swojego naśladowcę i kontynuatora angielskiego. Tembardziej na czasie więc jest poznanie się z tem, co tak niedawno jeszcze było popularnem hasłem młodego pokolenia, a bezstronnie je oceniając, możemy dostrzedz i uznać, co wniosło dodatniego i trwałego. Wysoce pouczającym jest ten obraz stopniowego ukształtowania gmachu, który wywarł tak potężny wpływ na poglądy dziś czynnego pokolenia.

Książka Gauppa, jakkolwiek autor jej pełen jest uwielbienia dla Spencera, daje wszakże zupełnie przedmiotowe przedstawienie jego nauki, w tym porządku, w jakim się rozwijała w szeregu następujących po sobie dzieł, zaczynając od drobnych artykułów, a kończąc na ostatnich tomach *Filozofii syntetycznej*. Mamy więc tu *Szkice* z lat od 1850 do 1864, *Naukę o zasadach*, *Biologię*, *Psychologię*, *Socjologię* i *Etykę*. Życiorys Spencera poprzedza wykład nauki. Przekład, wogóle staranny, grzeszy gdzieniegdzie barbaryzmami: «wszystkiego» zam. zaledwie (str. 6), «koniec końcem» zam. ostatecznie (str. 10), «wielkoduszną» zam. wspaniałomyślną (str. 15) i t. p. — Autor nie poddaje krytyce poglądów filozofa angielskiego.

Czytelnik, któryby pragnął krytycznej oceny tych poglądów ze stanowiska filozofii naukowej, znajdzie ją w stosunku do *Zasad* u Falkenberga (*Historja filozofii nowożytnej*, przekł. polski, str. 608—612), co do poglądów na społeczeństwo — w *Szkicach socjologicznych* Krusińskiego (Warsz., 1892). Obszerne streszczenie pojedynczych części *Systematu* Spencera dał ś. p. Wł. Kozłowski w *Ateneum* (1878, 1882, 1883, 1886 i 1888). — Krytykę *Etyki* dał p. Kaszewski w *Bibliotece Warszawskiej*, 1875.

## KORRESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Z jakiej książki mogą na-  
być pojęcie ogólne o filozofii i jej  
dążnościach obecnych?

**Odpowiedź.** Dziełko O. Külpego: *O za-  
daniach i kierunkach filozofii* (2 tomy,  
Lwów, 1899, cena 1 zlr. 80 ct.), zazna-  
jania z ogólnym zakresem i obecnym  
stanem nauk filozoficznych. Dalszym  
krokiem może być *Wstęp krytyczny do  
filozofii* H. Struwego, Warszawa, 1898.  
Cena 3 rs.

**Pytanie.** Proszę o wskazanie studyum  
polskiego o Fauście Goethego?

**Odpowiedź.** W. Gostomski: *Pierwsza  
część Fausta w Ateneum*, 1886, t. IV.  
Ob. także Chmielowski: *Goethe, zarys  
biograficzno - literacki*, *Ateneum*, 1878,  
tomy I i II, oparty na pracy Grimma  
(Goethe, piąte wyd., 1894). Z olbrzy-  
niej literatury niemieckiej o Fauście  
zaznaczamy najnowsze H. Geist: *Wie  
führt Göthe sein titanischer Faust-pro-  
blem*, Weimar, 1899.

**Pytanie.** Jakie są główne kierunki  
i zadania współczesnej filozofii? W ja-  
kim kierunku rozwija się *pozytywizm*  
i kto są jego główni przedstawiciele  
w rozmaitych krajach; *Nowokantyzm*,  
jego przedstawiciele i dzieła? Ostatni  
zwrot w umysłowości europejskiej i pol-  
skiej?

**Odpowiedź.** Pytanie pierwsze popra-  
wne jest w obu częściach; jakkolwiek  
bowiem wogóle mówiąc, zadania filo-  
zofii zostają te same od pierwszych  
jej prób, wszakże każda epoka kładzie  
sobie zagadnienia. — Na pierwszą część  
pytania odpowie tom II Külpego: *Za-  
gadnienia i kierunki filozofii* (Lwów, 1899).  
(Co do zadań, R. II, str. 176). Także  
P. Janet i G. de Séailles: *Histoire de  
la philosophie, Problèmes et écoles*, 1894,

dające historyczny rozwój pojedyn-  
czych zagadnień filozoficznych. Tegoż  
typu jest Windelbanda *Geschichte d.  
Philos.* (1893). — O żywotności kierun-  
ków świadczą najlepiej pisma je re-  
prezentujące. Z tego punktu widzenia  
można zaznaczyć następujące kierunki  
filozofii teoretycznej w Niemczech:  
1) *Idealny realizm* (*Zeitschrift für philo-  
sophie und philosophische Kritik* Falken-  
berga; u nas reprezentantem jego jest  
H. Struve (*Synteza dwóch światów*).  
2) *Herbartyzm*: *Zeitschrift für Philo-  
sophie und Pädagogik*, redaktorzy: O. Flü-  
gel i W. Rein. 3) *Krytyko-empiryzm*  
(szkoła Avenariusza: *Vierteljahrsschrift  
für wissenschaftliche Philosophie*, obecnie  
redagują je Fr. Carstanjen i O. Krebs).  
4) *Nowokantyzm* (*Kantstudien*, pod red.  
Vaihingera; we Francji reprezentuje  
ten kierunek *L'année philosophique* pod  
red. Pillona ze współudziałem Renou-  
vier'a, głównego przedstawiciela fenomenal-  
izmu francuskiego). 5) *Neoscholastycyzm*  
czyli *tomizm* (Doktryna Toma-  
szasza z Akwinu: *Jahrbuch für Philo-  
sophie und speculative Theologie*, red.  
E. Commer; *Revue néo-scholastique*, red.  
D. Mercier. 6) *Subiektywizm* (*Zeitschrift  
für immanente Philosophie*, red. Schuppe).

Co do rozwoju pozytywizmu po  
śmierci Comte'a ob.: Monrad *Die Den-  
krichtungen der neueren Zeit*, 1879, Gruber  
*Der Positivismus vom Tode Com-  
te's bis auf unsere Tage*, 1891. Polska  
literatura o pozytywizmie u H. Stru-  
vego: *Wstęp krytyczny do filozofii*, str.  
296—305. Ob. także Gauppa: *Spencer*,  
Ribota: *Psychologia pozytywna w Anglii*.

Dla *nowokantyzmu* przede wszystkim  
Lange'go: *Historja materializmu*; oraz  
H. Cohen'a *Anleitung zu Fr. Alb. Lan-  
ges Gesch. d. Materialismus* (jako wstęp

do piątego wydania niemieckiego). Literatura jego (jak i pozytywizmu) zbyt obszerna, aby ją w całości przytaczać. Podajemy głównych przedstawicieli: H. Cohen (*Kants Theorie der Erfahrung*, liczne wydania; *Kants Begründung der Ethik*, 1877; *Kants Begründung der Aesthetik*, 1889). O. Liebmann *Analysis der Wirklichkeit*, 1880, (drugie wyd.). *Gedanken und Thatsachen*, 1882, *Klimax der Theorien*, 1884; C. Göring: *System der kritischen Philosophie*, Vaihinger: *Hartmann, Dühring und Lange; Kommentar zu Kants Kritik d. reinen Vernunft*, A. Stadler: *Erkenntnistheorie in der Kant. Philos.*, 1876; *Kants Theorie der Materie*, 1883. We Francji ob. *Le néocantisme en France* przez A. Fouillé w *Revue philosophique*, 1881, T. XI.

Na pytanie o ostatnim zwrocie w umysłowości europejskiej i polskiej, niepodobna odpowiedzieć w krótkości. Dwie rzeczy wszakże zaznaczyć wypada: 1) Że wogóle we wszystkich dziedzinach myśli — w wiedzy i sztuce, etyce i religii, filozofii i polityce — daje się dostrzedz zwrot od materializmu oraz materialistycznie zabarwionego pozytywizmu (który rozpoczął panowanie razem z reakcją europejską po 1849 r.) ku idealizmowi i krytycyzmowi (w filozofii i naukach specjalnych zwłaszcza). — 2) Że nie należy mieszać efemerycznych objawów reakcyjnych lub rozkładowych, mnożących się zwykle w chwilach przelomu, gdy jeden pogląd na świat dominujący, ustępuje miejsce nowemu, z tem, co jest ziarnem przyszłości, myślą postępową, prądem naprawdę nowym. — Jak odróżnić jedno od drugiego? Kryterium najpewniejsze daje związek pojedynczych objawów z myślą reformatorską, z dążeniami ku odrodzeniu społecznemu. Wszystko, co jest obce lub wrogie tej myśli, należy do efemeryd lub do wstecznicstwa; jest

blahe lub zwraca oczy w przeszłość, zamiast ku przyszłości; jest tylko symptomatem stanu krytycznego, ale nie siewem nowym. Do objawów takich należą: *pesymizm i mistycyzm współczesny* (Paulhan: *Le nouveau mysticisme*, 1891) *dekadentyzm i dyletantyzm* we wszystkich jego objawach (por. Wł. M. Kozłowski: *Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie*, Warsz., 1894, oraz *Manfred, hr. Henryk i Płoszowski, jako przedstawiciele trzech pokoleń XIX wieku*, Warsz., 1896), próby nawrotu do przebrzmiałych wierzeń itp. Objawów tych szczególnież wiele znajdujemy w literaturze francuskiej, a ktokolwiek zechciałby bliżej zapoznać się z tą literaturą, znajdzie szereg sprawozdań w rocznikach *Année Philosophique* (od r. 1891).

Zdrowym zwrotem myśli i prawdziwie nowym prądem jest wogóle *dążność idealistyczna* w lepszym znaczeniu, t. j. w związku z ideałami odrodzenia społecznego i etycznego, rehabilitacya *praw uczucia* w związku z temi aspiracyami, w przeciwstawności do wyłączonego intelektualizmu i przewagi zagadnień teoretycznych (metafizycznych); restytucyja *praw ideału* i uczuciowości w sztuce w przeciwstawności do naturalizmu i realizmu minionego pokolenia. — Wyrazem wierzeń młodzieży do tego prądu należącej we Francji, należy dziełko Pioger'a *L'idéalisme intégrale* (1895). — Zalecamy gorąco przeczytanie czterech ostatnich rozdziałów Langego *Historji materializmu* (T. II), traktujących o prądach idealistycznych (wtedy zaledwie się zarysowujących) w związku z filozofią. — Prądom współczesnym w krytyce i sztuce, poświęcone jest dzieło E. Przewósłkiego (*Krytyka literacka we Francji*), z którego dajemy obszernie sprawozdanie. Nowy zwrot charakteryzujemy także szeregiem artykułów w naszym piśmie i w innych (obacz

zwłaszcza: *O dogmat, Ateneum*, 1892, paźdź.; *Czy mamy inteligencję? Ateneum*, 1893, luty; *Postęp i wsteczność, Ateneum*, 1894, luty; *Sztuka jako czynnik społeczny i dziejowy, Oświata i wiedza przyrodnicza, Powołanie filozofów* (trzy ostatnie wejść do *Szkiców filozoficznych*, obecnie pod prasą).

**Pytanie.** Jakie były szkoły filozofii polskiej i główni jej przedstawiciele?

**Odpowiedź.** Odpowiedzieć na to pytanie, znaczy napisać historią filozofii w Polsce — zadanie dotąd w sposób wyczerpujący nie spełnione. Przystąpił do niego obecnie H. Struve i w roku 1900 ukazuje się zapewne pierwsza część jego pracy. Tymczasem możemy wskazać na jego *Wykład logiki* (T. I zawiera historią logiki i filozofii w Polsce), oraz dwa artykuły niemieckie w *Philosophische Monatshefte*, 1874 (T. X, str. 222) i w *Archiv für Geschichte der Philosophie* (1895), tudzież F. Kruphńskiego dodatek do przekładu Szweglera *Historii filozofii* (1863). Zaznaczyć winniśmy, że właściwych szkół filozoficznych polskich (w tem znaczeniu jak «filozofia angielska» lub «idealizm niemiecki») nie posiadamy. Tylko w okresie heglowskim filozofia nasza, chociaż zostająca pod wpływem niemieckiej, wzniosła się wszakże do samodzielnej roli w historii filozofii postwzschodniej.

**Pytanie.** W jakim związku i zależności jest socjologia do innych nauk społecznych i z jakich źródeł można z nią się zapoznać?

**Odpowiedź.** Na pytanie to, będące bardzo na czasie, odpowiemy w jednym z artykułów. Tu zaznaczymy, że pojęcie socjologii jest jednostronne (a po części wadliwe, jak i jego etymologia), nosząc na sobie piętno pozytywizmu, który je wytworzył. Socjologia w myśli Comte'a miała być «fizyką społeczeństwa». Przez to została wciągnięta w zakres przyrodo-

znawstwa (jedynemu, któremu przyznawał pozytywizm naukowość), a pierwiastek świadomości, stanowiący wszakże główny czynnik w życiu społecznym z niej wykluczony.

Niejednokrotnie przeto zaznaczaliśmy potrzebę zastąpienia projektu *socjologii* (dotąd wszakże naprawdę nieurzeczywistnionego) przez *filozofią społeczną*. O związek jej z innymi umiejętnościami (ściśle połączony z zagadnieniem, o stosunku między świadomością, a światem przedmiotowym), potrącamy w artykule: *Świadomość i energia*, który ukaże się w jednym z najbliższych zeszytów *Przeglądu filozoficznego*.

Co do literatury *socjologii*, to istnieje liczny zastęp książek pod tym tytułem, każda wszakże niemal inaczej pojmuje swój przedmiot i metodę, a wszystkie razem są raczej niezliczonymi planami nowej umiejętności, niż jej wykładem. Z polskich oryginalnych: Gumplowicza. Przekłady: L. Steina (stanowisko prawnika), Spencera, Warda (pod prasą). Z francuskich: Letourneau (zbiór faktów dosyć niekrytyczny z życia rozmaitych ludów), tudzież rozmaite prace, jak de Greef'a, Lebon'a i t. d. — Zwrot ku psychologii, jako podstawie socjologii, zaznaczają, Abramowskiego: *Les bases psychologiques de la sociologie*, 1897, oraz *Pierwiastki indywidualne w socjologii* (1899).

**Pytanie.** Jakie cechy powinnyśmy uważać za znamiona wyższości kulturalnej i cywilizacyjnej narodów?

**Odpowiedź.** Zagadnienie postawione jest niezmiernie obszerne i wymagałoby wyczerpującego zestawienia porównawczego w rozmaitych zakresach cywilizacji. Rozumiemy wszakże, iż Sz. Panu idzie o cechy zewnętrzne, łatwo dostrzegalne, a będące niejako symptomatami ogólnego poziomu cywilizacji w danym kraju. — Aby odpowiedzieć na to pytanie, powinniśmy

najprzód nstanowić pewne cechy najogólniejsze, z których następnie wynikać będą poszczególne symptomata.

Pewien pisarz angielski chciał mierzyć stopień cywilizacji ilością zużywanego mydła. Jakkolwiek paradoksalnem wyda się to twierdzenie na pierwszy rzut oka, przy bliższem wejściu jednak da się ono związać z pewną cechą czysto psychiczną i ogólną: poszanowania dla otoczenia, które brud musi niemile razić, i dla siebie samego. Wiąże się więc bezpośrednio z szlachetnie pojętą zasadą indywidualizmu, t. j. z poszanowaniem dla osoby każdego z współobywateli. Jeśli zastosowanie tej miary do społeczeństwa naszego nie bardzo świetnie świadczy o stopie jego cywilizacji, to jeszcze gorzej rzecz się przedstawi, gdy weźmiemy inne symptomata, płynące z tegoż źródła miary, t. j. równego szacunku dla innych jednostek, jakiego wymagamy dla siebie. Obejście się n. p. z ludźmi w jakimkolwiek względzie zależnymi od nas, a zwłaszcza ze służbą, ma u nas (szczególniej w niektórych dzielnicach kraju) cechy czysto feudalnego barbarzyństwa. Za takiż symptomata niekulturalności, wpadające odrazu w oczy, a dlatego dobrze pełniące rolę znamion charakterystycznych, można uważać nieodpowiadanie na listy, nieoddawanie wizyt i t. p. piękne zwyczaje, pospolite zwłaszcza w tej części kraju, w której mieszkamy. — Wogóle mówiąc: cechą zewnętrzną cywilizacji, będzie *stopień uważności, jaką okazujemy innym we wszystkich szczegółach życia*. Mniej kulturalne ludy zresztą są od nas w tym względzie konsekwentniejsze; my zaś skłonni jesteśmy obrazić się na nieodpisany list, nieoddaną wizytę; ale przy sposobności sami tak postępujemy. Jest to owa «jednostronnie obo-

wiążująca norma» Iheringa, która jest dopiero przejściem do prawdziwej cywilizacji. Pod tym względem kolo-salna różnica dzieli nas od cywilizacji anglo-saskiej.

Można powiedzieć, że stopień cywilizacji czy indywidualizmu — w tem lepszem znaczeniu, jaki mu nadaliśmy w art. wstępnym ostatniego numeru *Oświaty* — tem większy jest w każdym społeczeństwie, im więcej wymagań wzajemności spełnia się bez przymusowego wmixszania się państwa. W społeczeństwie necywilizowanym, n. p. uciekanie się do sądu, lub chociażby do naponmienia, ma miejsce tylko w wyjątkowych wypadkach. U nas, rzeczy, pieniądze, nawet drogie pamiątki, pożyczają się na wieczne nieoddanie, a pożyczający czują się nawet obrażonymi, gdy im się to przypomina. Z postępem cywilizacji słowem człowiek przyzwyczajają się coraz bardziej stawiać siebie w myśli na miejsce innego i w ten sposób uprzytamniać sobie swoje względem innych obowiązki bez tego, aby mu o nich potrzebował przypominać policyant. — Rozumne kierownictwo zastępuje przymus zewnętrzny w coraz szerszym zakresie.

Jeszcze wyższą jest miara cywilizacji, będąca dalszym rozwojem i uszlachetnieniem tylko co postawionych wymagań, a którą znajdujemy sformułowaną w jednej z powieści E. Orzeszkowej (*Dwa bieguny*): «Żyć nie tylko dla siebie, ale także dla innych... W tem znaczeniu pastuch, który zasadza drzewo, mające dawać cięń i owoce wtedy, gdy go już na ziemi nie będzie, jest wyżej ucywilizowany niż książe, który dla zwiększania sumy swoich przyjemności wycina lasy». — Tę samą wzniosłą zasadę znajdujemy u podstawy Religii Ludzkości: «Żyć dla innych» (*Vivre pour autrui*).

## KRONIKA.

— W Nrze 2 „Teki“ (Rocznik II), znajdujemy artykuł p. t.: *Chłopi i akademicy duńscy*. Związek studencki — czytamy tu, stworzył cały szereg instytucyj, które muszą zainponować cudzoziemcowi. — Jedną z nich jest »Szkoła robotnika«. w której 100 studentów udziela (od r. 1882) bezpłatnej nauki 2000 robotników i robotnic, a mianowicie języka ojczyźstego, ortografii, kaligrafii, rachunków, buchalteryi, języków obcych, fizyki, chemii, historyi, ekonomii i t. d. Wydaje on także szereg tanich podręczników i broszur treści naukowej; udziela bezpłatnej pomocy prawnej; organizuje wycieczki ludności wiejskiej dla zwiedzania muzeów w Kopenhadze; urządza teatr ludowy i popularne odczyty. — Instytucya prawdziwie godna kształcącej się młodzieży.

— *Slovansky Přehled* (Rocznik II, Nr 3), zawiera artykuł Wł. Mickiewicza o *Karolinie Jeanischowej*, młodej osobie, którą wieszcz nasz spotykał u ks. Wołkońskiej w Moskwie i uczył po polsku, skąd wywiązał się stosunek przyjacielski pomiędzy młodymi ludźmi. — Tamże znajdujemy krótki życiorys *Andrzeja Niemajowskiego* i przekład szeregu jego *Poezjy* przez Fr. Kvapila.

— W Krakowie zawiązał się Komitet w celu wydawania *miejsiecznika poświęconego sprawom i pracom kobiecym*. Pismo to ma omawiać sprawy ekonomiczno-społeczne, wychowawsze, etyczne oraz wszelkie związane z kwestyą kobiecą zagadnienia naukowe. Waleczyć ma o prawa kobiet, informować o ruchu kobiecym za granicą; o pracy społecznej, filantropijnej, naukowej, artystyczno-literackiej i zarobkowej kobiet polskich. — Osoby sympatyzu-

jące z tym zamiarem, wzywane są do brania udziałów (po 5 zlr.), które będą amortyzowane stopniowo od chwili, gdy pismo zacznie opłacać koszta wydawnictwa. Kapitał potrzebny wynosi 3000 zlr. Pieniądze przyjmuje *Czytelnia kobiet w Krakowie* (Szpitalna, 7). Wydawnictwo rozpocznie się 1 lutego 1900 r.

— Tygodnik szwedzki „*Ny Illustrerad Tidning* w Nrze z 18 listopada rozpoczął druk przekładu *Tej Trzeciej* Sienkiewicza, pióra p. E. Weer.

— Zeszyt listopadowy „*Ateneum*“ zawiera następujące artykuły: J. Kisielewskiego *Karykatury*; B. Grabowskiego *Jarostaw Vrchlicky i jego dramat Bar-Kochbu*; Wł. M. Kozłowskiego *Dwa oblicza Sfinksa*; St. Zdziarskiego *S. Goszczyński — rozwój jego talentu*; M. Tarkiewicza *Nastrój*; A. Bruecknera *Z dziejów polskich różnowierców*; A. Rembowskiego *Pamiętniki Bismarka*; J. B. Marchlewskiego *Sprawa Transwaalska. Kronika ekonomiczna. Rozbiory i sprawozdania. Nowości literackie*.

— Nakładem *Kasy Mianowskiego* opuścił prasę T. I, dzieła prof. J. Nusbauma p. t.: „*Zasady anatomii porównawczej*“, obejmujące wiadomości wstępne i anatomii bezkręgowych. Pierwsze to dzieło oryginalne w polskim języku z tego przedmiotu, i w takim zakresie traktowane. Jest to gruby tom o 212 drzeworytach i 3 tablicach litografowanych, starannie wydany.

— *Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza we Lwowie* prowadzi w bieżącym kursie (drugim, trwającym do Nowego Roku) następujące wykłady: I. Nauki przyrodnicze. M. Rybczyński *Zagadnienia przyrodnicze* (metody badania, zagadnienia astronomiczne, geologiczne, biologiczne, 6 wykł.); p. Li-



bański *Geologia* (8 wykł.); p. Libański *Astronomia* (7 wykł.); Fr. Berger *Fizyka* (mechanika, ciepło, głos, światło, 6 wykł.); A. Schleyen *Elektryczność i jej zastosowania* (5 wykł.); W. Włodzimirski *Chemia codziennego życia*; L. Świeżawski *Anatomia ciała ludzkiego* (VI wykł.); W. Moraczewski *Fizjologia* (6 wykł.); p. Ruff *O bakterjach i chorobach zakaźnych* (6 wykł.); Br. Koskowski *Hygiena otoczenia*; p. Libański *Rozwój techniki i kultury* (6 wykł.). II. Nauki społeczne: F. Perl *Nowoczesne nauki gospodarcze*; S. Perlmutterówna *Brak pracy i środki zaradcze*; J. Moraczewski *Własność chłopaska w Galicyi* (2 wykł.); H. Diamand *Prace konstytucyjne austriackie* (6 wykładów); T. Dwernicki *Nowa procedura cywilna* (6 wykł.); Zetterbaum *Prawo przemysłowe austriackie* (6 wykł.); p. Reiter *O skarbowości* (4 wykł.); p. Panek *Stany Zjednoczone Ameryki Północnej*. III. Nauki humanitarne: K. Górzycycki *Historja społeczna Polski* (Cz. I do 1600 r., 6 wyk.); p. Panek *Historja Polski porozbiorowej* (6 wyk.); W. Feldman *Z dziejów cywilizacji* (wiara w dyabła i czary, 4 wyk.); M. Hankiewicz *Nowoczesne dzieje Europy*; p. Zetterbaum *Wstęp do filozofii*; W. Feldman *Mistrze włoskiego renesansu* (6 wyk.); W. Moraczewski *Obrazy najnowszej literatury europejskiej*; p. Perl *Mickiewicz i Słowacki*.

— Obok czynnego już od roku *Uniwersytetu ludowego*, powstały we Lwowie obecnie **Wykłady powszechne**, prowadzone przez profesorów uniwersytetu w tym samym zakresie i z rów-

nież przystępną opłatą wstępną (5 ct. i ulatwienia dla seryj wykładow). — W półroczu bieżącym odbywają się następujące wykłady: Ks. J. Bilczewski *Wiara pierwszych chrześcijan w świetle pomników katakumbowych*; W. Wehr *Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach*; B. Dembiński *Z dziejów społeczeństwa europejskiego w XIX wieku*; K. Twardowski *Życie umysłowe człowieka*; S. Głabiński *Zasady ekonomii społecznej*; Z. Próchnicki *Ogólna nauka o państwie*; B. Radziszewski *Węgiel, jego odmiany i połączenia*; T. Fiedler *O ruchu*; B. Gubrynowicz *Najdawniejsza literatura polska*; H. Kadyi *O narzędzie ruchowym człowieka*; R. Zuber *Geologia ogólna*; L. German *Powieść w drugiej połowie b. stulecia*; J. Zakrzewski *O elektryczności*; A. Winiarz *O sejmach w Polsce*. — Każdy z prelegentów wyklada po godzinie na tydzień; każdy przedmiot obejmuje 6 godzin. — Bardzo pożytecznym pomysłem jest wydrukowanie treści każdej seryi wykładow, pozwalające słuchaczom przypomnienie sobie wysłuchanego. Jedne z tych streszczeń są obszerniejsze, drugie ograniczają się do krótkiego wymienienia omawianych przedmiotów.

— W Pilźnie staraniem Kółka literackiego odbyć się ma 16 grudnia **wieczór literacki na cześć p. Bronisława Grabowskiego** (*Večer Grabowského*), «pracownika we wzajemności słowiańskiej, a życzliwego przyjaciela narodu czeskiego». Przemówienie wstępne nadał J. Vrchlický; ocenę literackiej działalności p. Grabowskiego poda prof. F. A. Hora.

## NOWE KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

K. Wróblewski: *Bronisław Trentowski*. (Szkic biograficzny). Lwów, Tow. wydawnicze, 1899.

Wl. Studnicki: *Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi*. Lwów, Tow. wydawnicze, 1900.

Jan Kasprówic: *Bunt Napiérskiego*. (Poemat dramatyczny). Lwów, Tow. wydawnicze, 1899.

L. Godlewska: *Dobrane pary*. (Powieść współczesna). Lwów, Tow. wydawnicze, 1900.

Aniela Szyc: *Rozwój pojęciowy dziecka w okresie lat 6—12*. Warsz., 1899, wyd. Kasy Mianowskiego.

Z. Daszyńska-Golińska: *Wła-*

*ność rolna w Galicji*. (Studyum statystyczno - społeczne), Warsz., 1900.

A. Hamon: *L'enseignement des sciences sociologiques en France*. Firenze, 1899. (Odbitka z *Rivista Moderna*).

*Program i treść powszechnych wykładów uniwersyteckich*. Serya I. (1899—1900).

*Program wykładów drugiego kursu naukowego*. (Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza we Lwowie). Lwów, 1899.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— Otrzymałiśmy liczne wyrazy sympaty i życzliwości od czytelników *Oświaty*. Nie wszystkim mieliśmy możliwość odpowiedzieć listownie, co mamy nadzieję, iż biorąc pod uwagę obszerną korespondencyą, związaną z każdym wydawnictwem, Szan. Korespondenci nasi raczą nam wybaczyć i przyjąć zechcą serdeczne podziękowanie w tem miejscu wyrażone.

— Na liczne zapytania prenumeratorów z Królestwa, oświadczamy, iż główny skład książki: *Co i jak czytać?* ma p. *J. Fischer*, *Nowy Świat*, 9, w *Warszawie*. — Cena 1:50 rs.

— *P.... w Zakopanem*. List Sz. P. przesłałiśmy jednemu ze specjalistów w zakresie literatury wychowawczej; nie mając jeszcze odpowiedzi, zmu-

szeni jesteśmy odroczyć ją do przyszłego Nru. — Zaznaczymy wszakże, iż więcej, niż traktaty abstrakcyjne dadzą Panu materiału do wytworzenia pojęcia lub ideału harmonijnie rozwiniętej jednostki życiorysy takich ludzi jak Goethe (*Wahrheit und Dichtung*, po polsku częściowo przez Jenikiego; życiorys przez Lewes'a), Mill (*Autobiografia polsk. prz.*); Renan (*Souvenirs d'enfance et de jeunesse*) — są to trzy typy odmienne, a wzajemnie się uzupełniające. — Wiele myśli da *Emil Rousseau*'a i *Emil XIX wieku* Esquirol'a. Polecamy także pisma stoików, *Ruch etyczny* Sheldona, *Charakter i Pomoć własna* Smiles'a (przykłady), *Wychowanie woli* Payot'a i t. p.

*Pod prasą:*

**Wł. M. Kozłowski. Szkice filozoficzne.**

TREŚĆ: Dwa oblicza Sfinksa. — Pogląd na świat jako przedmiot badania umięjętnego. — Pogląd na świat jako przedmiot dziejów. — Metafizyka wiedzy przyrodniczej. — Pojmowanie przyrody ze stanowiska historii i teoryi poznania. — Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej. — Następcy Darwina i losy darwinizmu. — Oświata i wiedza przyrodnicza. — Wolność woli wobec życia i wiedzy. — Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny. — Przeznaczenie filozofii i powołanie filozofów.

**Była uczenica**

Konserwatorium warszawskiego udziela lekcyi muzyki na fortepianie. Wiadomość w Redakcyi.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---

## „G Ł O S”

tygodnik społeczny, polityczny i literacki,  
wychodzi co sobota w objętości 24 str. dużego formatu.

Wyróżnia się obfitością korespondencyj z kraju i z za granicy. — W roku b. prenumeratorzy «Głosu» otrzymali w bezpłatnych dodatkach kwartalnych następujące dzieła: *J. Robertsona* »Humaniszczy nowożytni«; *Bol. Koskowskiego* »Finlandya« (z mapą); w kwartale IV b. r. wydziej dzieło *Mario Pilo* »Psychologia piękna i sztuki«.

Warunki prenumeraty z przesyłką: kwartalnie 2·25 rs., rocznie 9 rs.

Adres: *Warszawa, Marszałkowska, Nr 99.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umięjętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem, rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3·50 rs., kwartalnie 1·75 rs.

Adres: *Warszawa, Hortensya 2.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym, w objętości str. 24 z licznymi ilustracyami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcją *J. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

**Przegląd Filozoficzny.** Kwartalnik poświęcony zagadnieniom filozofii. Cena roczna 5 rs. — 6 złr. 35 ct. Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. Prenumeratę przyjmuje Redakcyja Oświaty.

---

*W handlu księgarskim znajdują się:*

- Wł. M. Kozłowski, Manfred, hr. Henryk i Płoszowski jako przedstawiciele 3-ch pokoleń XIX wieku.** — Studium z psychologii społecznej. Cena 75 ct.
- **Klasyfikacya umiejętności ze stanowiska potrzeb wykształcenia ogólnego.** Cena 40 ct.
  - **Filozofia Schillera i wiersz Artyści.** Cena 40 ct.
  - **Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody.** Studium z teoryi poznania naukowego. Cena 1 złr.
  - **Życie Rośliny.** Wykład popularny zasad fizjologii roślin. Cena 1 złr.
  - **Mikroskop i jego użycie.** Cena 25 ct.

Prenumeratorzy Oświaty, nabywający te książki w Redakcyi, mają 20% rabatu.

---

**Wł. M. Kozłowski. Co i jak czytać?** Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne, wyd. Br. Natansona. Warszawa 1900.

TREŚĆ: Przedmowa. — Wstęp: Wykształcenie samego siebie i szkoła. — *Cz. I. Wykształcenie i książka.* R. I. Uboczne źródła wykształcenia. — R. II. Poługa książek. Próby unormowania czytelnictwa. — R. III. Co znaczy prawdziwe wykształcenie. — R. IV. Żywiol ogólnie-ludzki i żywiol narodowy w wykształceniu. — R. V. Umiejętność czytania. — R. VI. Naturalne następstwo w czytaniu. — R. VII. Jak czytać utwory poetyckie? — R. VIII. Wiedza i wykształcenie naukowe. — R. IX. Publicystyka i życie. — *Cz. II. Synteza lektury i filozofia życia.* — R. I. Synteza lektury i filozofia życia. — R. II. Moralność i szczęście. — R. III. Pogląd na świat. — R. IV. Ideały. — R. V. Jednostka i społeczeństwo. — **Dodatki** obejmują katalogi dzieł wyborowych z działów rozmaitych; z tych: **Literatura polska** opracowana przez **P. Chmielowskiego**, **Historja polska** przez **T. Korzona**.

---

*Opuściło prasę:*

Yves Delage: **Zagadnienia biologii ogólnej na podstawie budowy protoplazmy i teoryi dziedziczności**, przekł. Dr. W. Szczawińskiej. *Fakta*.

Cena 1-50 rs., z przesyłką 1-80 rs.

Adres: Redakcyja «Przeglądu Tygodniowego». Warszawa, Czysta 4.

---

**Od dnia 1 stycznia 1900 r., adres Redakcyi będzie ul. Smoleńsk 22, w Krakowie.**

---

**Treść:** Jednostka i społeczeństwo. — Edward Przewoński i jego książka (dokończenie). — Studya nad historyją cywilizacyi (program). — **Nowe książki:** (K. Twardowski *Wyobrażenia i pojęcia*; Gaupp *Spencer*). — **Korespondencyja z czytelnikami.** — **Kronika.** — **Książki nadesłane.** — **Odpowiedzi Redakcyi.** — **Ogłoszenia.**

---

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.**

Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa  
pod kierunkiem literackim **W. M. Kozłowskiego.**

Wychodzi 15 każdego miesiąca w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosji:	W Prusach:
Rocznie . . . . .	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

*Adres Redakcji: Smoleńsk 22 w Krakowie.*

Rok I.

15 Stycznia -- 1900.

Nr. 4.

»Każdy człowiek ma dwojake wykształcenie:  
jedno odbiera od innych, drugie zaś, nierównie  
ważniejsze, daje samu sobie.«  
*Gibbon.*

## OD REDAKCYI.

Wobec rozpoczętego w Warszawie wydawnictwa ilustrowanego p. t. *Oświata*, dla uniknięcia nieporozumień i powikłań w adresach, zmieniliśmy tytuł naszego pisma, nie zmieniając jego zadań: wszak pogląd na świat jest celem, do którego drogą — oświata i wykształcenie.

Mając na celu uczynienie wskazówek podawanych w *Korespondencji z Czytelnikami* możliwie wyczerpującymi i postawienie ich na poziomie wymagań ścisłych, prosiliśmy o współdziałanie w tym dziale osoby zaszczytnie znane z prac swoich na rozmaitych polach piśmiennictwa. Dotąd mamy już przyrzeczenia p. Piotra Chmielowskiego w zakresie literatury pięknej i historii literatury polskiej; p. S. Dicksteina w zakresie nauk matematycznych; p. J. Wl. Dawida w zakresie pedagogiki i psychologii; pani Z. Daszyńskiej-Golińskiej w ekonomii społecznej i statystyce. Numer niniejszy zaczynamy od przeglądu naszego dorobku rocznego na niwie literatury nadobnej, pióra p. P. Chmielowskiego.

## BELLETRYSTYKA NASZA Z ROKU ZESZŁEGO.

W przeglądzie niniejszym nie mam na celu bibliograficznie wyczerpać przedmiotu, lecz tylko dać pewne wskazówki czytelnikom, jakiego rodzaju myśli i uczucia znaleźć mogą w zeszlornicznych powieściach i poezjach. O lichotach zamilezę zupełnie.

Najgorliwszy i najwytrwalszy w powieściopisarstwie naszym rzecznik obowiązku społecznego, Teodor Tomasz Jeź, jakkolwiek wątek obierze, z jakichkolwiek stosunków treść weźmie, zawsze potrafi rozumnie i dzielnie wpoić to przekonanie, iż prawdziwie dobrym i zacnym człowiekiem jest ten jedynie, kto samolubne zadowolenie i widoki przynosi w ofierze pomyślności ogólnej. W dobie rozuzdania popędów egoistycznych, kiedy młodzi ze wszelich stron glosić zaczynają, że każdy sam sobie jest Bogiem i sobie samemu świątynie stawiać powinien, bo jedyny obowiązek człowieka stanowi osiągnięcie szczęścia osobistego, takie glosy jak Jeża mogą choć trochę przeciwdziałać kierunkowi anty-społecznemu. Cztery many powieści wydane w roku ubiegłym, a z nich trzy należy do t. zw. nowości księgarskich, gdyż po raz pierwszy w kształcie książkowym się ukazują. *Gazeta Polska* w dodatkach swoich dała licznym swym prenumeratorom wzruszające niekiedy, a zawsze zajmujące opowiadanie z dziejów obudzenia się Bułgarii do życia samodzielnego, p. t.: *W zaraniu*. Na tle historii węgierskiej r. 1848/9 osnute są powieści: *Szandor Kowacz*, *Ci i tamci*, ogłoszone w Warszawie w *Bibliotece dzieł wyborowych*, która zapoznała także z obrazem życia Polaków w Paryżu, drukując: *Nad rzekami Babilonu*. Wartość artystyczna tych czterech utworów jest różna; słabe one są zazwyczaj pod względem kompozycji, lecz celują scenami malującymi ludzi energicznych i śmiałych, nieraz odznaczają się jędrnym dowcipem, a czasami męską (nie sentymentalną bynajmniej) rzewnością.

Pewnem, nawet dość silnem, pokrewieństwem myśli, przewodniej, łączą się z utworami Jeża najnowsze prace Elizy Orzeszkowej, zarówno drobne: *Iskry*, jak i obszerne *Argonauci*. Ogólnie mówiąc, są one wymierzone przeciwko karyerowiczostwu wszelkiego rodzaju, przeciw ciasnemu egoizmowi, z pominięciem wszelkich celów i zadań wyższych. W początkach pogoni za stanowiskiem, bogactwem, wpływem, władzą, niema się zazwyczaj nawet świadomości dokładnej, że z czasem potrzeba się będzie wyrzec

tęgo, co się kochało, że potrzeba będzie wyrugować z duszy szlachetniejsze natchnienia i popędy, że potrzeba będzie zbrukać się, ażeby dojść tam, gdzie się zamierzyło. Ale powoli, stopniowo dusza się przyzwyczaja, otrzaskuje z tem, co ją początkowo raziło, co ją nawet bolało i odpychało, a sama nie wie, jak i kiedy dochodzi do tego stanu, iż już nic poza upragnionym celem nie widzi i widzieć nie chce. Zdarza się, że w chwilach rozrzewnienia lub przesyty, dostrzegamy, że osiągnięcie owego upragnionego celu zgola nas niezadawała, zgola nie wypełnia naszej duszy, dla «której wszystko mało», jak powiedział niegdyś Mikołaj Sęp Szarzyński. Wówczas powstaje chęć powrotu na dawno porzuconą drogę, żal za zmarnowanym życiem, tęsknota do lat dziecińczych, kiedy serce przejmowało się innymi uczuciami, innymi ideałami. Chęć ta zazwyczaj bywa ulotna, zjawia się i znika pod wpływem chwili, pod wpływem jakiegoś widoku, obrazu, dźwięku, słowa... Bardzo jednak trudno odrobić to, na co się lata całe złożyły; bardzo trudno powrócić duszy do stanu, w jakim była w młodości. Pospolicie też ludzie tego gatunku nie mogą się już odrodzić; smutno, boleśnie im bywa niekiedy; nieraz zagłuszają wspomnienia trunkiem albo innymi uciechami, czasami życie sobie odbierają; najczęściej z przywyknienia wloką się drogą, na którą weszli. rozmaite odmiany takich ludzi naszkicowała Orzeszkowa w *Iskrach*, szczegółowo zaś w *Argonautach* roztoczyła obraz wielkiego bankiera, wielkiego przemysłowca, niemal genialnego w sferze swojej człowieka, który skupiwszy wszystkie usiłowania na rzecz zdobycia ogromnych bogactw, a z nimi — wpływów i zaszczytów, przekonywa się w końcu, że cały gmach przezeń zbudowany, rozsypuje się w gruzy, bo w jego budowie brakło podstawy, t. j. niesamolubnego celu. Wierzył Darwid w pieniądź i w rozum; przekonał się, że dwie te potęgi bardzo wiele dokonać mogą, tylko nie potrafią zdobyć serca i zwalczyć śmierci. Najukochańsza jego córka umiera, druga wraz z matką dom opuszcza; syn wyjeżdża do Ameryki. Darwid się zabija. Można by zrobić pewne zarzuty psychologii bankiera; lecz ogółem biorąc jest to postać dobrze pomysłana, a czasami, mianowicie w początku, świetnie wykonana. Obok niego mamy tu, po raz pierwszy w naszym piśmiennictwie sylwetki «modernistów», zakochanych w średniowieczu, pielęgnujących zazdrośnie swoją «indywidualność», drwiących ze wszystkich uczuć i pragnień wzniosłych, nazywanych «malowanymi garnkami», ze wszystkich niesamolubnych poglądów, ochrzczonych

«reumatyzmem myśli» i t. p. Nie zdaje mi się, ażeby te okazy były wzięte wprost z życia naszego, są one raczej wytworem literackiej fantazyi, wzorującej się głównie na pismach dekadentów francuskich i symbolisty belgijskiego Maeterlincka. Nie przeczę wszakże, iż obrona «indywidualizmu», włożona w usta młodego Darwida, odpowiada w zupełności teoryom gloszonym i w naszej także literaturze. Jakkolwiek nie czuć życia w tych postaciach «modernistów», dają one myśli karm obfitą i silnie do zastanowienia pobudzają.

Jakby zupełnie przeciwstawienie tym rozumującym zdechłakom, jawią się nam jędrne, zdrowe, trochę dzikie, lecz tryskające siłą i energią, lub też szczerem, serdecznem, gorącym uczuciem osobistości, z olbrzymim talentem plastycznym, odmalowane przez Henryka Sienkiewicza w *Krzyżakach*. Powieść ta, ciągnąca się już od r. 1897 w *Tygodniku ilustrowanym*, nie jest jeszcze skończona; niepodobna więc o niej mówić jako o całości; trudno jednak już teraz nie zauważyć, iż będzie to rodzaj epopei prozą, przedstawiającej wszystkie warstwy społeczne, wszystkie rodzaje zajęć i zabaw, cały widnokrąg umysłowy przodków naszych w dobie, wznoszącej się na szczyt potęgi państwowej w wieku XV. Okazał się tu Sienkiewicz o wiele wszechstronniejszym, niż w innych powieściach z dziejów polskich; może nie rozwinął takich zasobów dowcipu i uczucia, jak gdzieindziej, ale umiał się tak wczuć w owe odległe a tak niepodobne do naszych wieki, że jego talent twórczy więcej tu niż gdzieindziej podziwiać można.

Nie posiadają zalet plastycznych, lecz głębokością myśli, ciętym dowcipem, prześlicznym oryginalnym stylem pociągają ku sobie *Pisma Aleksandra Świętochowskiego*, świeżo w 7 tomach ogłoszone w Krakowie. Nie był on nigdy zwolennikiem naturalizmu w sztuce. W czasie panowania tego kierunku starał się wprawdzie zabarwiać realistycznie swoje opowiadania (*O życie*), lecz bardzo rychło porzucił te chwilowe zabiegi, niezgodne z jego usposobieniem i rodzajem talentu, i oddał się całkiem właściwemu sobie, wykwiśnemu, idealistycznemu sposobowi tworzenia. Jest on pierwszym u nas «modernistą» stylowym, lekceważącym zewnętrzne drobiazgi powierzchownej charakterystyki, a zwracającym główną uwagę na wewnętrzne objawy duszy; ale tę ma wyższość nad modernistami nowszymi, że nie obce wpływy nań podziały, lecz własny, przyrodzony nastrój. To też nie ubiega się on o niejasność lub nerwowe dziwaństwo wyrażen; jest owszem



przejrzysty we wszystkim, co przedstawia i posługuje się zasobem językowym już istniejącym, tylko mu przywraca barwy właściwe, zblakowane użyciem i nadużyciem. Ten idealnie zwięzły styl, wolny jednak zupełnie od suchości, te wytworne porównania, te dziwne napozór, ale w gruncie rzeczy zupełnie uprawnione i myślą przesiąknięte zestawienia słów, doskonale się nadają do pięknej, podniosłej lub ważnej i przejmującej treści, czy jego *Bajek*, czy opowiadań i szkiców, czy dramatów. Świętochowski jest indywidualistą wybitnym, ale również nie przez prześladowanie niemieckich, skandynawskich, francuskich wzorów; jego indywidualizm jest wynikiem bezpośrednim jego osobistości wybitnej i oryginalnej. Z początku wypowiadał się on krańcowo, lecz nigdy nie myślał o targaniu węzłów, łączących go ze społeczeństwem, chociaż przeciwko wadom społeczeństwa, niepozwalającym należycie rozwijać się jednostkom, występował namiętnie, jak to doradzał już biskup Krasicki, mówiąc: «Walczyć z tłumem potrzeba, kto go chce oświecać». W ostatniej zaś pracy swojej, najrozleglejszej w pomysle, najgłębszej w treści, p. t.: *Duchy*, przeprowadził ideę ofiary, poświęcenia jako bezwarunkowo wyższą nad wszelkie samolubne dążności.

Wykwintność i przejrzystość słowa, czystość atmosfery moralnej, podniosłość myśli i sytuacji, oto główne znamiona *Utworów dramatycznych* Felicjana Faleńskiego, ogłoszonych dotąd w 3 tomach w Krakowie. Społecznych celów autor nie zakładał w nich sobie, chociaż ubocznie robił aluzje do wstrętnych przejawów sobkostwa i czci dla mamony; pragnął on przede wszystkim odtworzyć konieczne następstwa pewnych usposobień, poglądów i starć między ludźmi, a ponieważ robił to bez dopasowywania wyników do zamiarów, można z jego kreacyj tak samo, jak z życia, wysnuwać wnioski najrozmaitsze, stosownie do nastroju, charakteru, stopnia rozwinięcia i ukształcenia jednostki, wnioski te wyprowadzające. Nie zawsze tedy w dramatach Faleńskiego cnota tryumfuje nad zbrodnią, nie zawsze winni bywają ukarani. Nie znaczy to przecież, iżby autor był obojętnym na zagadnienia etyczne. Umie on wystawiać zle i dobre czyny tak, iż sympatya czytelnika nie może być w niepewności, do kogo ma się zwrócić; umie on wielkie poświęcenia otoczyć aureolą, bez deklamacji. Namiętności gwałtownych nie unika, lecz w ich oddaniu zachowuje zawsze pewną artystyczną powściągliwość słowa, wskutek czego chłodnym się nieraz wydaje. Najpiękniejszym jego drama-

tem *Królowa*, zawarta w III tomie *Utworów*, a przedstawiająca w przesłicznych obrazach psychologią młodziutkiej Jadwigi, tlu- niącej w sobie swą skłonność do Wilhelma, by chrześcijaństwu kraj nowy pozyskać, a potęgę Polski wzmocnić przez zaślubienie Władysława Jagielly.

Ponieważ Bolesław Prus nie ogłosił w roku zeszłym żadnej powieści, a Sewer dał tylko przedruk dawniejszej (*Wśród pokus*) przejść mi więc wypada do młodszych i najmłodszych przedstawicieli belletrystyki naszej.

Prócz drobnych zarysów z życia chłopskiego (*Sprawiedliwie*) i aktorskiego (*Lili*), ogłosił Władysław Reymont obszerną kompozycję p. t.: *Ziemia obiecana*, przedstawiającą przepaściste kotłowanie się stosunków ludzkich w naszym Manchesterze, w Łodzi. Siła i jędrność stylu, plastyka obrazowania, w nader wysokim stopniu rozwinięta, a przytem przedstawianie osobistości i po- łożeń, będących wytworem doby najświeższej, wpłynęły głównie na zapewnienie Reymontowi imienia w literaturze. Jest rzeczywi- ście coś żywiołowego w jego sposobie pisania: zdania toczą się tu jak potężny nurt wody, albo huczą jak burza. Czytelnik bywa do pewnego stopnia oszołomiony tym zawrotnym pędem słów, nie pozwalających nieraz zastanawiać się nad myślami przez nie wy- rażonemi, lecz suggestyonującym szereg wrażeń lub uczuć, które zajmują więcej i silniej, niżeli sytuacja odmalowana przez autora. Reymont, jeżeli nie uświadamia sobie dokładnie, to czuje niewąt- pliwie tę swoją potęgę i nadużywa jej niejednokrotnie. Stąd dla chłodniejszej rozwagi w powieściach jego i nowelach, obok praw- dziwie głębokich, intuicyjnie pochwyconych myśli i wyrażeń, uka- zują się dość często proste słów igraszki, dające jeno złudzenie, iż treść jakąś głębszą w sobie zawierają. Prawda jednak położeń przezeń zaobserwowanych i odtworzonych, przemawia sama za siebie; uczy wiele i do myślenia pobudza.

Innym, bardziej, że tak powiem, uduchownionym sposobem pisania, lecz nadzwyczajną dramatycznością pokrewną stylowi Reymonta, odznaczają się opowiadania Wacława Sieroszew- skiego, zaznajamiającego nas już to z bardzo daleką północą, już to z południem Azyi. Tam nawet, gdzie kreśli obrazek z ży- cia dziecięcego wśród naszych zwykłych, nader spokojnych sto- sunków (*Latorośle w Tyg. ilustr.*), nie może się on obejść bez przy- gody silnie działającej na uczucie i nerwy, a cóż dopiero, gdy mu przyjdzie malować straszliwą zadymkę niemal podbiegunową

i straszny obraz mordu (*Czukeze*), albo też niebezpieczną wyprawę na stromą i przepaścistą górę, z niebezpieczeństwem powolnego konania w przybierającej regularnie, a jak lód zimnej wodzie (*Risztau*). W wyrażaniu uczuć gorących, entuzjastycznych w sposób prosty, bez patosu deklamacyjnego, oraz w przesłicznych opisach przyrody, najlepiej się uwydatniają wielkie zalety stylu Sieroszewskiego; w rozumowaniach natomiast i w dyalogu nie zawsze on zadawała, chociaż w każdym nowym utworze widać i pod tym względem postęp znaczny. Posiada on talent zwrócenia uwagi na jakiś przedmiot ważny jednym wtrąconem zdaniem, jednym napomknięciem, czem rozszerza nieraz szczupły widnokrąg wypadków i stosunków.

Skupiony w sobie, ze smętnym uśmiechem na ustach, ze spojrzeniem, błędzącem napozór niedbale po przedmiotach, kreśli Stefan Żeromski (*Opowiadania, Utwory powieściowe* i t. d.), obrazki natury ze szczególnem zamilowaniem, a charaktery ludzkie z pożytkową wyrozumiałością. Jego filozofią zdaje się być to zdanie, że w tem mrocznym, lichem, nędznem życiu, jedynym promieniem jasnym i ciepłym jest poświęcenie się na usługi bliźnim, choćby bez nadziei wdzięczności jakiegokolwiek. Jest to myśl nie nowa, lecz zawsze zasługująca na powtórzenie, a sposób, w jaki ją Żeromski uwydatnia w swoich nowelach, ma swoje strony oryginalne. Autor posiada bogatą paletę i zarówno jasne jak posępne barwy umie wybornie w miejscach właściwych roztaczać; nie lęka się słów grubych, niesalonowych, gdzie ich potrzeba; najlepiej atoli przedstawia uczucia przygluszone, mocą woli w głąb duszy spychane, uzewnętrzniające się w spojrzeniu, giescie zaledwie. Wesołość natomiast swobodna nie jest cechą jego usposobienia, lubiącego się zagłębiać w «przepastne krainy» myśli i uczuć ludzkich, by rozplątać strasznie zagmatwaną siatkę wewnętrzną, utkaną przez temperament, stosunki z ludźmi bliższymi i dalszymi, obserwację, czytanie, rozmyślanie nad wszystkim, od rzeczy najdrobniejszych aż do olbrzymich.

Piotr Chmielowski.

(Dok. nast.).

## SELF-MADE MEN.

Wracalem raz z pewnym Amerykaninem od Niagary. Tramwaj elektryczny stanal w miejscu swego spoczynku na jednej z ludnych ulic miast Buffalo. Gdyśmy wychodzili z niego, chmara

chłopaków z gazetami obkoczyła nas dookoła, wykrzykując razem i naprzemiennie: «*Buffalo News* — wielkie nieszczęście kolejowe!» «*Buffalo Times* — straszne zabójstwo!» «*Daily News* — katastrofa na Niagarze!» i t. d., a wypychając nam każdy protegowany przez siebie dziennik. Opędziwszy się od chłopaków z energią równą ich natarczywości, mój towarzysz podróży obrócił się do mnie z dumnym uśmiechem:

— Przyznaj pan, że w Europie nie macie takich przedsiębiorczych chłopaków?

Musiałem mu to przyznać głośno, a w duchu nie mogłem nie przyznać słusznosci temu, że Amerykanie tak dumni są z cechy podobnej, nawet wtedy, gdy jest dla nich niemiłą. Bo też stanowi ona podstawę ich wielkości i potęgi.

Jednym z objawów tego ducha przedsiębiorczego i samodzielnego, stanowiącego podstawę niezależności, jest ta okoliczność, że większa część ich sławnych ludzi, lub tych, którzy zostawili po sobie imię wdzięczne, należy do t. zw. *self-made men*, t. j. ludzi, którzy sami siebie urabiali. I z tego też dumni są Amerykanie: dumni, że najznakomitsi z ich prezydentów roznosili gazety lub sprzedawali mydło w dzieciństwie, zupełnie tak samo, jak ci chłopcy, których tak energicznie rozpędzał mój towarzysz wycieczki.

Czy to jest cechą rasy, czy cechą kultury?

Zapewne, że wiele tu można przypisać rasie. Wiadomo powszechnie, że anglo-sasi i w Europie odznaczają się nierównie większą przedsiębiorczością, a co za tem idzie — poszanowaniem wolności osobistej, niż np. Francuzi, którzy, pomimo trzykrotnego ogłoszenia Rzeczypospolitej, nie mogą wydostać się z powijaków policyjnych. Sądzę jednak, że więcej niż charakter rasy, wpływa wychowanie i opinia publiczna.

Jeśli w jakimś społeczeństwie będzie uważane za wadę to, co w innym jest cnotą; jeśli ludzie będą tu zmuszeni wstydzić się tego, z czego tam są dumni — cóż dziwnego, że typ przeciętny jednostki ukształtuje się wprost przeciwnie w obu społeczeństwach. Jeśli będziemy się wstydzić samodzielności i wybijania się o własnych siłach; jeśli za normalny i błogosławiony stan uważa się odziedziczenie po ojcu majątku lub synekury biurowej; jeśli za grzech poczytuje się człowiekowi to, że zamiast przejść wszystkie klasy dobrze widzianej (*fashionable*) szkoły, lub po ich ukończeniu, pracuje sam nad sobą; jeśli ludzie wogóle zmuszeni są w wielu wypadkach ukrywać się z ucziwą pracą, wstydzić się jej, cóż

dziwnego, że urabiamy jednostki pozbawione inicjatywy, przedsiębiorczości, energii, odwagi cywilnej?

U nas by niezapomniano i do końca życia wypominano takiemu Franklinowi, że wprzód nim został sławnym pisarzem, uczonym i politykiem, był drukarzem, a w pierw nim zaczął składać czcionki, musiał zapewne i zamiatać drukarnią. — W Waszyngtonie widziałem posąg Franklina; na czterech stronach cokolu wypisane są cztery jego tytuły do sławy i pamięci potomnych, a wśród nich pierwszym jest: «Drukarz». W Filadelfii widziałem na starym cmentarzu jego nagrobek: duży płaski kamień, bez żadnych ozdób ani napisów, prócz tego:

Benjamin	}	Franklinowie
i		
Debora		

A w paru muzeach narodowych spotkałem nawpół zniszczone ręczne prasy, przechowywane z czcią, jako maszyny, na których drukował Franklin.

Jest to trochę odmienny sposób czezenia pamięci wielkich ludzi, niż u nas?

Jednym z objawów samodzielności i inicjatywy rzadkiej w naszym narodzie wogóle, ale takim, ku któremu coraz natarczywiej popychają okoliczności, jest kształcenie się bez cudzej pomocy lub samouctwo. Gdyśmy rozpoczęli wydawnictwo *Oświaty*, spotkaliśmy się z ostrzeżeniem, że wyraz «samouctwo» wystawiony jako jedno z zagadnień pisma tego, może niemile razić, a nawet zrażać czytelników. Wydawało się to nieprawdopodobnem. A jednak... jednak doświadczenie pokazało, że niektórzy czytują ją cichaczem, lub nawet wcale nie czytują z obawy, aby nie ujść za samouków.

Cóż to jest samouctwo? Na to pytanie znajdujemy doskonałą odpowiedź w artykule p. W. Lutosławskiego <sup>1)</sup>, którą tu powtarzamy:

«Samoukami nie nazywamy bynajmniej tych co się uczą sami, jakby można sądzić według etymologii wyrazu. Wobec panującej dziś jeszcze starożytnej mody uczenia się przeważnie w szkołach, od żyjących nauczycieli, wyróżniają się ci, którzy nauczycieli wybierają sobie niezależnie od bezpośredniego swego

---

<sup>1)</sup> *Potrzebny samouków w Ateneum*. Grudzień, 1899 r.

otoczenia, wśród pisarzy wszystkich narodów i wieków, korzystając z istnienia książek. Takich miłośników druku, obchodzących się bez pomocy zachwalanego żywego słowa, nazywamy pospolicie samoukami dlatego, że w studiach swych są więcej niezależni od swych nauczycieli, niż uczniowie szkół, a nauczyciele ich są mniej widoczni niż pedagodzy».

Dlaczegożby było większym wstydem uczyć się od Platonów, Kantów, Laplace'ów, Darwinów, niż od p. X. z gimnazjum św. Anny lub od p. Y. z wszechnicy Jagiellońskiej? Na to zapewne trudno odpowiedzieć. Ale cały szereg przepisów, obyczajów, opinii z niesłychaną naocznością przekonywa nas, że u nas uczyć się, wogóle jest czemś takim, czego wstydzić się należy.

W tym kraju np. jest przepis niedopuszczający do docentury słuchacza uniwersytetu wcześniej, jak w cztery lata po ukończeniu. Sądzić może, iż jest to wyraz dbałości o to, by młody docent miał przecież czas czegoś się nauczyć po swojej doktoryzacji? Bynajmniej! Idzie jedynie o to, by jego dawni koledzy nie zostali przypadkiem jego słuchaczami. Musi być w pojęciu tych, którzy prawo takie ustanawiali i tych, którzy je aprobują (a aprobuje je ogół), nauka czemś bardzo upokarzającym, skoro nawet prawnie starają się oszczędzić wstydu uczenia się od swego byłego kolegi!

Zaproponujcie komukolwiek, uważającemu się za człowieka dorosłego systematyczną pracę intelektualną, a niezawodnie usłyszycie odpowiedź:

— «Nie jestem żakiem szkolnym, abym miał się uczyć!»

Bo też dorosłemu wolno czytać — należy to nawet do dobrego tonu — ale tak, aby każdy widział i wiedział, że czyni to dla rozrywki: dlatego, aby mógł protekcyjnie pochwalić lub lekceważąco skrytykować autora, lecz nigdy — aby miał się od niego czegoś nauczyć; zupełnie tak, jak owe szlacheckie dziecko w *Janie Dęborogu*, które chociaż pracuje w polu razem z chłopiętami, musi jednak jakoś zaznaczyć, że nie czyni tego z musu, lecz z fantazyi pańskiej.

Inaczej na te rzeczy zapatrują się Amerykanie. Tam nie kończy się nauka po przejściu jednej lub paru szkół. Widziałem tam sekretarza z ministerjum, mającego na pieczy swojej sprawy pierwszorzędnej wagi, przychodzącego na kursa wieczorne, aby razem z «terminatorem od szewca» (jakby u nas powiedzieli) ćwiczyć się w analizie chemicznej. Subjekci handlowi, urzędnicy

z najrozmaitszych interesów, rzemieślnicy, dziennikarze, zbierają się wieczorami w salach *Cooper Union* w New Yorku, aby słuchać wykładów o najrozmaitszych przedmiotach, przerabiać doświadczenia, ćwiczyć się w deklamacyi lub wymowie.

A cóż dopiero samouctwo! Szkoły krajowe dumają są Amerykanów; ale biblioteki naprawdę budzą podziw cudzoziemców, a kto je poznał, ten przyzna, że na lądzie Europy niema prawdziwie publicznych bibliotek. Jakże tam wszystko zastosowane i dobrane, aby każemu ułatwić odszukanie książki w przedmiocie, który go interesuje; aby dać mu wskazówkę, gdzie szukać tego, czego potrzebuje.

Nie dziw więc, że w kraju tym «ludzie urobieni przez siebie samych» są tak liczni, i że chociaż często szkół nie kończyli, ale są dzielnymi obywatelami i energicznymi inicjatorami. Dlatego też są tam uniwersytety fundowane przez prywatne osoby z dotacyami milionowemi; są takie instytucje dające wykształcenie bezpłatne i dla wszystkich, jak zakład Cooper'a, który sam był jednym z owych licznych *self-made men* i zaczął od podlewania oliwy do maszyn, a w końcu był kandydatem na prezydenta Związku i zostawił po sobie wieczystą pamiątkę w postaci owej akademii robotników; są biblioteki fundacyi prywatnej, gdzie każdy pracujący witany jest, jak miły gość, grzecznie i życzliwie, gdzie mu wszyscy i wszystko służy pomocą, gdzie wszystko wszystko tak odmienne od tego, co u nas widzimy!...

## UMIEJĘTNOŚĆ CZYTANIA POWIEŚCI.

Zależność naszego sposobu myślenia, naszych usposobień, rzec można prawie, charakteru od przypadkowych okoliczności otoczenia do chwili, gdy systematycznie sobą kierować nie zaczniemy, objawia się obok innych rzeczy w tej strawie duchowej, którą pochłaniamy. Dziewięć dziesiątych wśród ludzi, którzy nie chodzą już do szkół, a więc pozbawieni są obowiązkowych przewodników w wykształceniu swoim, czyta (jeżeli czyta wogóle) przeważnie tylko książki nowe. Wśród tych książek znowuż lwią część stanowią powieści.

Powieść z natury rzeczy oddziaływa silniej na ukształtowanie naszych sądów i poglądów, niż jakikolwiek inny rodzaj lektury.

Przedewszystkiem jest ona «kawalkiem życia» oddanym na papierze, a więc bezpośrednio czepia się naszego życia rzeczywistego; daje pobudki, przykłady, materyał do sądów. Działa ona na uczucie, oburza nas lub podnosi, budzi pewne pragnienia, sympatyje lub nienawiści. Wreszcie nie wymaga ona żadnych skomplikowanych czynności umysłowych dla interpretacyi i zastosowania tego, co nam maluje: daje zagadnienia tak lub inaczej rozwiązane i w konkretną już formę przyodziane.

I oto ta część literatury najobszerniejsza, najpoczytniejsza, najsilniej wpływająca na czytelnika, zostaje w największej zależności od przygodnych (dla czytającej jednostki) prądów panujących w literaturze, od kapryśnych usposobień autorów, od obfitości lub ubóstwa talentów. Kiedy literatura naukowa odmienia się mniej więcej jednostajnie i prawidłowo, podążając za postępem wiedzy, twórczość poetycka ulega dosyć fantastycznym fluktuacyom zmiennych prądów w tej dziedzinie. Dlatego tylko, że jeden się rodzi w okresie romantyzmu, drugi — naturalizmu, trzeci — jałowości i pozbawionej określonego charakteru literatury, musi przyzwyczaić się patrzeć na życie przez szkła, tak lub inaczej zabarwione. Nic wszakże łatwiejszego, jak pozbyć się tego przymusu: potrzebna na to tylko odrobina myśli, trochę planu i systematu w wyborze powieści. Ale jakże rzadko spotykamy się z czemś podobnem! Zapytajcie się ludzi, którzy pochłaniają po kilkanaście powieści rocznie, czy znają arcydzieła literatury powieściowej: Hugona, George-Sanda, Dickensa, Takkeray'a, Eliota, Spielhagena? — O tak, zapewne, każdy coś słyszał o nich. — Ale czy przeczytał ich dzieła? — Kiedy to takie stare i niemodne! Teraz mamy Maeterlincków, Maupassantów etc.

Dlaczegoż wszakże mamy koniecznie czytać tylko to, co teraz wychodzi?

Niezawodnie, jeżeli ukaże się talent wybitny i potrafi o zagadnienia chwili bieżącej w swoim utworze, oddziała na nas silniej, zajmie potężniej, niż to, co napisane przed pół wiekiem. Ale takie talenta nie rodzą się co dnia; a życie znów nie zmienia się co dziesiątek lat tak dalece, aby charaktery mistrzowsko odmalowane przed pół wiekiem nie były wierne dziś.

W istocie rzeczy, w tej manii nowości, ukrywa się obok innych wpływów owa zarozumiałość, która każe domyślać się, że to, co było dawniej, jest już znane. Jest znane — zapewne: ojcom naszym; lecz czyż my sami przez to mądrzejsi jesteśmy? — No,



ale człowiek, który ukończył studia, który uważa siebie za «skończonoego», nie czyta, aby być mądrym — jest nim już bez tego. On tylko «śledzi za piśmiennictwem», chce poprostu wiedzieć, co się tam pisze tak, jak z dziennika chce wiedzieć o wypadkach dnia — chociażby na to, aby było o czem pomówić w salonie.

Niech i tak będzie. Ale przynajmniej sam na sam z sobą niech odrzuci tę pozę. Niech chociaż cichaczem przeczyta to, co mu sprawia rzeczywistą przyjemność, co go podnosi, co budzi w nim myśli — a wtedy może nieco inaczej spojrzy na owe efemerydy literackie bez przeszłości i bez przyszłości...

Od nas przecie zależy usamowolnić siebie od tego despotyzmu mody, od panowania nad umysłem naszym wyłącznie tylko nastroju chwili, w której żyjemy, a w powieści, poezji, dramacie, najłatwiej to uczynić. Wszak możemy z równą rozkoszą czytać Homera jak Szekspira; Hugą jak Sienkiewicza. Postawmy tylko sobie pewną miarę wymagań i powiedzmy, że te jedynie rzeczy wśród najnowszych czytać będziemy, które, chociażby do pewnego stopnia tylko, zbliżają się do owej miary. Powiedzmy sobie, że na 2—3—5 miernych rzeczy współczesnych przeczytamy jedną, uznaną niewątpliwie za dobrą z dawniejszych, z tych, co żyją dłużej od nas.

Gdzieindziej podamy program czytelnictwa powieści, zastosowany do celów kształcenia siebie, powieści ugrupowanych według pewnych zagadnień chwili bieżącej, według okresów historycznych i t. d. W tem miejscu ograniczamy się do kilku wskazówek ogólnych, korzystając po części z myśli rzuconych w tym przedmiocie przez Sherwin'a Cody'ego, który uwzględnia, rozumie się, przedewszystkiem literaturę angielską. W następnych artykułach zrobimy próbę ugrupowania powieściopisarzy innych z ważniejszych literatur, przedewszystkiem polskiej.

W każdym z najbardziej rozpowszechnionych języków: francuzkim, angielskim i niemieckim, drukuje się rocznie około 1000 powieści. Jeśli weźmiemy pod uwagę powieści, pisane w innych językach, liczbę tę wypadnie podwoić. Jeśli zważymy dalej, że większa część czytana bywa co najniżej przez kilkuset czytelników, a są między nimi i takie, których czytelnicy liczą się na setki tysięcy, zdamy sobie dopiero sprawę z tego, jak ogromnym czynnikiem w życiu współczesnem jest powieść.

Można uważać, że ilość powieści wydanych w ciągu ostatnich stu lat wynosi około 300.000. Jakże wybierać z tej masy?

Jak wybrać nawet z pośród tych dwóch albo trzech tysięcy, które uważane są za najlepsze, a przynajmniej stale się czytają i wydrukowują? Czytujemy zwykle nie więcej jak jedną powieść na dwa tygodnie, a jeśli weźmiemy przeciąg trzydziestoletni, za czas, w którym odbywa się owo czytanie, wypadnie, iż każdy z nas może przeczytać w życiu 600 lub 700 powieści. Gdybyśmy mogli policzyć powieści, które już przeczytaliśmy i zrobić z nich wybór tych, które rzeczywiście warte były przeczytania, prawdopodobnie znalazłoby się około  $\frac{2}{3}$  takich, których wolelibyśmy byli wcale nie czytać; reprezentują bowiem one co najmniej czas bezużytecznie stracony. Na to więc, aby poznać 30 dobrych powieści, musieliśmy przeczytać 100. O ileżby rozuźniej było zrobić ten wybór przed czytaniem.

Co jednak stanowić będzie próbnik nasz przy takim wyborze? Co stanowi o dobroci powieści? Zapytajmy się przedewszystkiem: ku czemu służą one?

Może być, iż najpierwszym zadaniem powieści jest, aby nas zajęła, aby podniosła nasze uczucia, aby dała wypoczynek naszym sercom wśród trosk i drobiazgów życia. Oczywiście, aby powieść była dobrą, musi czynić zadość tym wymaganiom. Może być mądrą, lecz jeśli nas nie zajmuje, nie spełnia swego zadania.

Przyjemność przy czytaniu stanowi jednak tylko małą część wartości utworu poetyckiego. Prawie wszystko, co wiemy o uczuciach, namiętnościach i stosunkach między ludźmi, poznajemy najsamprzód z powieści. Wszystko, co dotyczy stosunków małżeńskich, interesów, przyjaźni, nienawiści, ambicji, miłości, studujemy w powieści. Kształcimy nasze poczucie piękna i naszą uczuciowość na powieściach. Powieść rozszerza zakres naszych sympatyj, zaznajamia nas z rozmaitemi klasami społeczeństwa i pozwala nam spoglądać na życie okiem obywatela świata, chociażbyśmy nigdy nie przekraczali granic naszego rodzinnego miasta. Niektóre z powieści kształcą i podnoszą nas w tym względzie, inne poniżają i demoralizują. Byłoby więc rzeczą wielkiej doniosłości dla wykształcenia i wychowania ogółu, dać jakieś pewne środki do rozeznania dobrych powieści od złych.

Jedyną drogą poznania w sposób racjonalny ogromnej masy literatury powieściowej jest ugrupowanie jej według autorów. Autorowie mogą być porównani z sobą tak, jak nie dadzą się porównać książki. Jeden i ten sam pogląd na życie snuje się przez wszystkie dzieła tego samego autora, a jeśli poznaliśmy jego idee

o miłości, o powodzeniu w życiu, o moralności, wiemy, czego możemy spodziewać się we wszystkich jego książkach. Każde nowe dzieło staje się wtedy tylko odmiennem oświetleniem uzyskanego już stanowiska ogólnego.

Jeśli pominiemy *Tysiąc nocy i jedną*, oraz *Decamerona*, które to dzieła ani zalecają się do czytania, ani też mogą zainteresować przeciętnego czytelnika, pozostaje jako najdawniejsza powieść, dziś jeszcze żywotna, *Robinson Kruzoe*. Wkrótce potem ukazała się *Pamela* Richardsona bardzo sentymentalna, którą ośmieszył Fielding w swoim *Joseph Andrews*.

Aby powziąć pojęcie o historii powieści (mowa tu rozumie się o powieści angielskiej, gdyż jak wiadomo, literatura angielska podniosła powieść do godności estetycznie moralnej i uczyniła z niej codzienną potrzebę wykształconego człowieka), powiada cytowany już autor, powinniśmy utworzyć grupy z pięćdziesięciu lub około tego, rzeczywiście znakomitych powieściopisarzy. Pierwszą grupę tworzą Richardson i Fielding z *Robinsonem*, jako poprzednikiem a *Wikarym Wakefieldskim*<sup>1)</sup> na końcu. Później przeskakujemy do Scotta<sup>2)</sup>, którego pierwsza powieść ukazała się pięćdziesiąt lat po *Wikarym Wakefieldskim*.

Scott rozpoczyna wielki ruch romantyczny w powieści angielskiej, który w niezliczonych odmianach objawia się w dziełach takich powieściopisarzy jak Karol Sever i K. Read, a rzec można nawet Bulver-Lytton<sup>3)</sup> i Disraeli. Dziś widzimy niejako powrót do Scotta w powieściach pisarzy współczesnych, jak Conan Doyle, Stanley Weyman i Antoni Hope.

Następująca wielka postać w powieści to Dickens. Chociaż o rok młodszy od Thackeraya (po polsku *Targowisko próżności*), pierwszy jednak zaczął pisać, a gdyby nie on, prawdopodobnie Thackeray nie zostałby nigdy autorem. Istnieje pewna przeciwstawność pomiędzy Scottem a Dickensem. Scott rzucał zwykle charakterzy ludzkie na płótno latarni czarnoksięskiej, pokazywał nam ludzi w koturnach wielkich charakterów historycznych. Dickens przedstawia nam małych, nieznaczących, pogardzonych, ku którym

---

<sup>1)</sup> Przekł. pol. Błotnickiego.

<sup>2)</sup> Liczne powieści jego historyczne, przetłumaczone są na język polski i stanowią doskonały materiał do poznania w barwnych obrazach ducha minionych epok.

<sup>3)</sup> *Pompeju* i *Rienzi* tego autora, odtwarzają klasyczny i średniowieczny Rzym. Jego *Orcal* or *the fool of the time* jest przeróbką *Nieboskiej Komedyi*.

budzi zajęcie przez humor, uczucie, sympatyą. Można powiedzieć z pewnością, że Dickens stoi dziś wyżej w sympatyi ogółu niż Scott <sup>1)</sup>.

Następną grupę tworzą powieściopisarki z Jerzym Eliot <sup>2)</sup> na czele. Rozpoczyna ją Franciszka Burney, pierwsza powieściopisarka angielska; dalej idą Janina Austen i Marya Edgeworth, które obie pisały równocześnie ze Scottem. Pisały one spokojne opowiadania, opisy życia wiejskiego, pełne nieraz cichego humoru i dowcipu, lecz nieodznaczające się ani wielkim ruchem, ani komplikacją pomysłu <sup>3)</sup>. Po Eliot następuje D. M. Mullock Craik i Karolina Yong, oraz pani Oliphant, u których wątek jest bardziej skomplikowany. Należą one wszakże do tej samej szkoły i najkorzystniej będzie studyować je równolegle.

Ostatnią grupę angielską tworzą pisarze, których nie możemy zaliczyć do najlepszych, lecz którzy tworzą wielkości drugorzędne. Dzieła ich są ciekawe, niekiedy wybitne, lecz są jakby odbłaskiem tylko. Są to Kingsley <sup>4)</sup>, Trollope, Wilkie Collins, Blackmore, a nawet Jerzy Meredith, Tomasz Hardy i Stevenson.

Osobną gromadę tworzą powieściopisarze amerykańscy. Bardziej artystycznie wykończeni niż angielscy, są oni czystszy i bardziej ludzcy niż Francuzi. Jednakże ani Irving, ani Cooper, ani Hawthorne, ani Poe nie stworzyli wielkich charakterów.

---

<sup>1)</sup> Po polsku mamy wiele przekładów Dickensa. Arcydziełem jest *David Kopperfield*.

<sup>2)</sup> Pani Eliot, żona filozofa Lewesa, zajmuje jedno z pierwszych miejsc w literaturze angielskiej. Powieści obyczajowe jej *The Mill on the Floss*, *Silas Marner* i *Felix Holt*, stanowią wspaniałe studia, wzięte z życia, zalecające się zarówno artystycznym wykończeniem, bogactwem myśli i znaczeniem etycznym. W *Romoli* dała historią Savanaroli i jego męczeństwa — rzecz to, którą można zbliżyć do *Katedry Najśw. Panny* V. Hugo.

<sup>3)</sup> Wśród autorek nie powinniśmy pomijać Karoliny Brontë z jej prześliczną powieścią *Jane Eyre*.

<sup>4)</sup> Niezupełnie słusznie może znalazł się Kingsley w tej gromadzie pisarzy drugorzędnych. Spalding tak go charakteryzuje w swoim zarysie Hist. lit. angielskiej (*History of English Literature*): «Kingsley wytknął przez pośrednictwo powieści reformy społeczne, jakich żąda serce przyjaciela ludzkości, poglądy etyczne głębokiego moralisty i uroczne pomysły poety. Godnem jest uwagi, że pierwsze jego dzieło w tym kierunku *Alton Locke*, napisane było podczas politycznych i społecznych burz 1848 r.» — Jego *Hyppatia* przedstawia walkę filozofii pogańskiej z chrześcijaństwem i należy do najgłębszych. *Westward Ho* (Na zachód!) opiewa epokę Elżbiety.

## STUDYA NAD HISTORIĄ CYWILIZACYI.

(PROGRAM).

(Ciąg dalszy).

Idealy z natury swojej są niedościgłe; istnieje więc ustawicznie ogromna różnica poziomów pomiędzy instytucjami a idealami. Jednocześnie wszakże istnieje nieustająca dążność do postępu w kierunku wytkniętym przez owe ideały, dążność, która napotyka na opór w trwałości instytucyj, w przywiązaniu do tego, co stanowi przedmiot nawyknienia. Nowość ustawicznie ściera się z tradycją. Cały więc proces, który jest łącznikiem dziejowym między rzeczywistością (instytucjami chwili danej) a upragnionem (idealami tej chwili), możemy określić, jako *walkę o ideały*. Jest to najogólniejsza formuła procesu dziejowego; łatwo bowiem zauważymy, że *Dzieje właściwe* są historią tych walk, które stacza nowość z tradycją, a których wynikiem jest coraz to wyższe podnoszenie się poziomu instytucyj ku poziomowi idealów, t. j. *postęp dziejowy*. Przeciwnie zaś, następujące po sobie poziomy instytucyj, niemniej jak podnoszący się drogą wewnętrznego rozwoju poziom idealów, wchodzą w zakres *Dziejów cywilizacji*. Można więc rzec, że historia cywilizacji ma za przedmiot szereg momentów statycznych — poziomy idealów i rzeczywistości; dzieje zaś — sprawę dynamiczną, wywołaną działaniem siły atrakcyjnej, wynikającej z różnicy poziomów idealów a rzeczywistości na siłę bezwładności tej ostatniej.

Możemy rozróżnić pięć gromad idealów, których wcieleniu odpowiadają obszerne gależnie twórczości duchowej człowieka: *ideał prawdy*, do którego dążenie wytwarza wiedzę i filozofią; *ideał piękna*, który usiłuje wcielić sztuka i literatura; *ideał dobra*, ku któremu podąża moralność; *ideał osobowości*, z wytworem swoim religią; wreszcie *ideał społeczeństwa* najwyższego typu, którego wcieleniem są rozmaite utopie, czyli plany idealnego społeczeństwa.

Odrzuć dostrzegamy, że pomiędzy temi pięciu grupami idealów, istnieją znaczne różnice charakteru. Pierwsze cztery mają charakter osobowy, indywidualny: prawdę, piękno, dobro, bóstwo, każdy może pojmować i czcić na swój własny sposób, nie wchodząc koniecznie w starcie z innymi poglądami. Przeciwnie, ideał społeczeństwa wymaga koniecznie zgody wszystkich, ażeby miał

szanse wcielenia się w czyn. Jest to jeden podział, wyróżniający *ideaty osobowe* od *społecznego*.

Wszakże i ideały osobowe nie mają charakteru czysto indywidualnego i zamkniętego. Zdobywający prawdę wiedzy, pragnie ją szerzyć wśród ludzi. Sztukmistrz szuka uznania dla dzieła swego, pragnie poruszyć niem serca innych. Wyznawca pewnej wiary religijnej usiłuje propagować ją. Moralista nietylko własne postępowanie ocenia według swoich przepisów i idealów etycznych, lecz stosuje je także do postępowania innych. Każdy więc z ideałów indywidualnych ma swój zakres oddziaływania powszechnego. Pod względem wszakże oddziaływania tego daje się dostrzedz pewna różnica. Ideały prawdy i piękna mają charakter kontemplacyjny czyli teoretyczny; zadowolenie w wiedzy osiąga się przez samą wiedzę, w sztuce — przez kontemplację utworu pięknego. Inaczej rzecz ma się z religią i etyką. W tych zakresach nie zadawalniamy się kontemplacją ideałów lub wewnętrznem indywidualnem dążeniem ku nim. Sam charakter tych zakresów wymaga czynnego wystąpienia, które objawia się w religii, jako kult, w etyce, jako normy postępowania, a jako takie, wkraczają już w zakres stosunków z innymi jednostkami, stosunków społecznych. Pierwsze dwa typy ideałów zaliczamy więc do *teoretycznych*, drugie do *praktycznych* zakresów myśli.

Z tych rozważań wstępnych zarysowuje się w najogólniejszych zarysach plan studyów nad historią cywilizacji.

Przedewszystkiem mamy *okres przedhistoryczny*, w którym dążności i aspiracje nie przybierają kształtu świadomego i określonego, a tem mniej mowa być może o wytworzeniu odrębnych zakresów działalności duchowej, odpowiadającej pojedynczym dążeniom.

W okresie historycznym możemy już rozpatrywać z osobna każdą z dążności ku poszczególnym ideałom, obok instytucyj z tych dążności wynikających.

Ponieważ na początku religia skupia w sobie niejako wszystkie te dążności, łącząc w sobie i filozofią i etykę, posługując się sztuką jako środkiem, sama wpływając najpotężniej na formy uspołecznienia, naturalną jest rzeczą, że najdawniejszymi pomnikami piśmiennictwa są księgi religijne. Przystępując więc do studyów nad literaturą, zaznajamiamy się zarazem z doktrynami religijnymi pojedynczych ludów. Druga jeszcze okoliczność skłania nas do zaczęcia tych studyów od historii literatury. Z niej

bowiem zaznajamiamy się ze wszystkimi objawami aspiracji duchowych, które jeszcze nie przybrały zarysu tak odrębnego, aby je oddzielić w osobną gałąź studyów, również jak i z temi, które chociaż do specjalnych gałęzi należą, wywarły jednak zbyt wielki wpływ na wszystkie inne dziedziny umysłowości, aby mogły być gdziekolwiek bądź pominięte. Do takich należą n. p. przewroty w poglądzie na świat, wielkie odkrycia naukowe i t. d.

(D. c. n.).

## NOWE KSIĄŻKI.

J. Petelenz: *Podręcznik do nauki zoologii*, Warszawa, Aret., 1900, str. 228.

Książka ta zapełnia bardzo poważny brak literatury naszej, brak, który dotkliwie dawał się uczuć nauczycielom, a tembardziej samoukom — brak systematycznego wykładu zoologii, przystępnego, w średnim zakresie i odpowiadającego dzisiejszym wymaganiom wiedzy.

Książka p. Petelenza łączy ze wszystkimi temi zaletami jeszcze wysoką pedagogiczność układu, zwięzłość bez uszczerbku dla jasności i obfite, doskonale ilustracye. Część I zawiera wiadomości wstępne: o ciałach organicznych, komórce, tkankach, organizacyi, głównych czynnościach fizjologicznych organizmów zwierzęcych z punktu widzenia ogólnego, zarys biologii, paleontologii, geografii zoologicznej i systematyki. Część II poświęcona jest anatomii człowieka, stanowiącej wstęp niezbędny do anatomii porównawczej. Na 55 stronach daje autor treściwy, jasny i wyczerpująco ilustrowany zarys budowy ciała ludzkiego. Część III stanowi opisanie pojedynczych typów czyli *rodów* (według terminologii autora), zwierzęcych, t. j. morfologia szczegółowa zwierząt. Przy tem opisanii przyjęta jest jedyna metoda, którą można nauczyć zoologii umiejętnej, a która, niestety, zbyt rzadko stosuje się w podręcznikach: każdy typ (ród czyli zworze) przedstawiony jest na konkretnym przykładzie, od którego następnie przechodzi się do ogólnej charakterystyki. Przytem charakterystyka opiera się na cechach anatomii porównawczej, nie zaś na zewnętrznych; uwzględnione są także dane embryologiczne. Przy podziale na gromady mniejsze i opisie systematycznym trafnie wybrane są gatunki, mające znaczenie bądź przez użyteczność lub szkodliwość dla człowieka, bądź ze względów naukowych. Wybierając rzeczy typowe i ważne, autor unika przeladowania drobiazgami, a natomiast rzuca na całość światło uogólnień i teoryj współczesnych.

O ile wiem, dotąd w polskim języku istniała tylko jedna krótka i elementarna *Zoologia* O. Schmidta, ułożona według tej metody. Książkę więc p. Petelenza gorąco polecamy, jako podręcznik średniego zakresu. Uzupełnienie jej stanowią będą Nusbauuma: *Wiadomości początkowe z biologii*, dalszy rozwój: Boasa *Zoologia* (kurs wyższy), z której zwłaszcza polecamy wstęp, zawierający poglądy teoretyczne i Nusbauuma *Embryologia*. Dla życia społecznego zwierząt — Espinasa *Społeczeństwa zwierzęce*.

Wł. Studnicki: *Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi*. Lwów, Towarzystwo Wydawnicze, 1900 (str. 166).

Nie jest to rozprawa z zakresu prawa państwowego, jak możnaby sądzić z pierwszej połowy tytułu, lecz rozumowano-opisowy wykład historii, obecnego ustroju politycznego, głównych zagadnień społecznych doby bieżącej w Szwajcaryi, oraz ugrupowania stronnictw politycznych. Takie rozszerzenie zakresu czyni książkę bardziej zajmującą, niż suchy rozbiór machiny państwowej i bardziej pouczającą. Można wszakże zarzucić, że zupełnie nie daje autor wykładu całokształtu dzisiejszej konstytucyi szwajcarskiej, do której wszakże szkic historyczny musiał być tylko przygotowaniem. Wiadomości o dzisiejszym ustroju politycznym są rozrzucone tu i ówdzie bez związku z sobą. Wogóle autor nie umiał dostatecznie spoić w jedną całość szczegółów zebranych w opracowaniach źródłowych, ani odrzucić mniej ważnych dla uwydatnienia ważniejszych. — Najbardziej zajmujące i aktualne są trzy ostatnie rozdziały, traktujące o stosunkach handlowych Szwajcaryi, o kwestyi agrarnej i robotniczej. — Dane tu są zebrane bardzo pracowicie, często wprost ze źródeł. Wogóle o całej książce da się powiedzieć, że zawiera wiele ciekawych szczegółów i danych statystycznych. Trudno jest przyznać słuszość autorowi w jego chęci wyprowadzenia przeobrażeń politycznych Szwajcaryi z samych warunków ekonomicznych. Pomimo tych usterek, również i drobnych niedokładności językowych i stylowych, książka ta z wielką korzyścią może być przeczytana.

Uzupełnia znajomość z tym zajmującym krajem, dając żywy obraz życia publicznego i prywatnego książka Diksona: *Szwajcaryja i Szwajcarowie*. Wykład konstytucyi szwajcarskiej, krótki lecz dokładny, znajdą czytelnicy w dziele Okolskiego: *Ustrój państw europejskich*.

Józef Nusbaum: *Z zagadnień biologii i filozofii przyrody*. Lwów, 1899.

Jest to zbiór studyów, po części już drukowanych poprzednio w miesięcznikach warszawskich, a teraz rozszerzonych i uzupełnionych. — Pierwszy z nich p. t.: *Z dziejów darwinizmu po Darwinie*, zaznajamia z dwoma kontynuatorami niemieckimi, samodzielnie przeobrażającymi i rozwijającymi poglądy znakomitego biologa angielskiego: Nägelin i Weissmannem. — Drugi daje sylwetkę niedawno zmarłego biologa angielskiego Huxley'a, który nie małe zasługi położył także w tym samym kierunku i zakresie. — Dwa następne szkice: *Pochodzenie snu i Geneza zabawy*, należą do zakresu fizjologii. — Ostatni poświęcony jest *Estetyce w biologii*.

## KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Proszę o wskazanie książek w kwestyi: kształcenie fizyczne, moralne i umysłowe człowieka. — Chodzi mi o wyrobienie kryterjum: jaki jest normalny fizyczny, moralny i umysłowy typ człowieka; jakie pierwiastki w każdej z tych trzech stron człowieka należą do zasadniczych, gatunkowych, a jakie do indywidualnych. Chodzi mi o określenie wpływu dziedziczności z jednej, a wychowania z drugiej strony na rozwój człowieka.



Co należy rozumieć pod ideałem człowieka we względzie fizycznym, moralnym i umysłowym?

**Odpowiedź.** Dla zasadniczego zaznaczenia się z kwestjami wychowania i kształcenia po przeczytaniu popularnych rzeczy w rodzaju Spencera *O wychowaniu umysłowem fizycznym i moralnem*, należy poznać koniecznie klasyczne dzieło Herberta *Allgemeine Pädagogik* i *Vorlesungen über die Pädagogik*. Sprawę wykształcenia na tle filozoficznych i społecznych pojęć z nowszych autorów gruntownie traktuje: Willmann *Didaktik als Bildungslehre nach ihren Beziehungen zur Socialforschung und zum Gesch. d. Bildung*, tomów 2, 1894.

O normalnym typie człowieka ze stanowiska przyrodniczego, jako też o ustosunkowaniu właściwości gatunkowych i indywidualnych, pisał Galton: *English Men of Science, their Nature and Nurture; Inquiries into Human Faculties; Natural Inheritance*. Także Guyau *Dziedziczność i wychowanie*. Typ normalny w znaczeniu etycznym czyli ideal człowieka, kreśli systemat etyki: Paulsen, Wundt Höffding.

J. Wł. Dawid.

(*Dopisek Red.*). O zmienności w historii typu etycznego ob. Lecky: *Sittengeschichte Europas von Augustus bis Karl den Grossen* (przeł. z ang.), zwłaszcza R. I.

**Pytanie.** Proszę o wskazanie wyczerpującego wykładu o ułamkach okresowych (peryodycznych)?

**Odpowiedź.** Po polsku był o tem artykuł w jednym z pierwszych roczników *Przeglądu pedagogicznego*. Z książek niemieckich szkolnych, w których przedmiot ten nieco obszerniej jest traktowany, wskazać mogą R. Schurza: *Lehrbuch der Arithmetik*, Cz. I., Lipsk, 1883 r.

Teorya ułamków peryodycznych wiąże się ściśle z teoryą liczb; kto więc pragnie głębiej je wystudować,

musi zwrócić się do dzieł, poświęconych teoryi liczb. Pisał o tej rzeczy Gauss w swoich *Disquisitiones arithmeticae*; istnieją specjalne tablice ułamków peryodycznych, ale wzystko to przekracza już zakres nauki elementarnej.

S. Dickstein.

**Pytanie.** Jaki jest najlepszy podręcznik do nauczenia się niemieckiego języka bez pomocy nauczyciela?

**Odpowiedź.** Z metod czysto pamięciowych zalecają bardzo reklamowany *Samouczek* Platona Reusnera. Lepszy jest oparty na metodzie Roberstona, udoskonalonej przez Toussaint-Langenscheidt'a, oparty na czytaniu, *Kurs języka niem. w Przeglądzie pedagogicznym*, który można nabyć w redakcyi tego pisma. Sądziwy wszakże, iż dla człowieka dorosłego, jeśli przytem ma więcej skłonności do przyswajania rzeczy rozumowaniem, niż pamięcią, skuteczniejszą jest następująca metoda studyowania obcych języków, którą z powodzeniem stosowaliśmy na sobie i na innych: Poznawszy się z najniezbędniejszymi zasadami gramatycznymi w najkrótszym zarzysie, a więc: typowe deklinacye i konjuncyacye, użyć artykułu, formowanie liczby mnogiej w rzeczownikach, rodzajów i stopni w przymiotnikach i t. p. — pomijając wszelkie wyjątki i szczegóły, bierzemy książkę i czytamy ją zaopatrzeni w dobry słownik, notując na papierze wszystkie wyrazy nowe. Wyrazów tych na pierwszych stronach będzie po kilkadziesiąt, później po kilkanaście, wreszcie po kilka, a po przeczytaniu kilkudziesięciu kartek, czytanie idzie już zupełnie gładko. Wyrazy notowane należy co dnia odczytywać. Dobrze jest, jeśli ma się towarzysza do nauki, z którym można od czasu do czasu przepytować wzajemnie odnotowane wokabulary. Na początek najlepiej wybrać książkę naukową (nie powieść) o możliwie jedno-

litej treści (np. przyrodniczą, psychologiczną, historyczną), gdyż styl w takich dziełach jest prostszy i wybór wyrazów mniejszy. O wiele trudniej jest czytać powieść, najtrudniej poezję. — Metoda taka jest mniej nudna i nużąca, a daje szybko zdolność zorientowania się w duchu obcego języka i samodzielność w jego traktowaniu; tymczasem zdarzało mi się spotykać ludzi wyuczonych metodą pamięciowo-mechaniczną, którzy, mówiąc po francusku i po niemiecku, nie mogli czytać książek w tych językach.

Jeśli nie zamierzamy ograniczyć się do czytania w obcym języku, lecz pragniemy zupełnie go opanować tak, aby pisać i mówić, nim to, po nabyciu znajomości ducha języka i zapasu wyrazów zapomocą różnostronnego odczytania, wypadnie udać się do metod, które dają prawidła gramatyczne z natychmiastowem ich zastosowaniem na tłumaczeniach z języka ojczystego

na obcy. Pewną korzyść dla szablonowych zdań, dadzą zwykle podręczniki konwersacyi (np. Hugona Bergera *Łatwą metodą języka niem.*, cena 1 rb. 50 kop.). — Najlepiej zaś przyswoimy sobie ładny styl, wypisując z czytanych klasycznych autorów w języku, który studujemy, całe zdania lub zwroty, które czemkolwiek nas uderzają (a więc mają odrębny charakter, właściwy danemu językowi) i starając się je przyswoić pamięci. — Przystępując do języka niemieckiego, należy wybierać autorów piszących dobrym, starannym stylem i niedługimi okresami — stanowiących zresztą rzadkość w literaturze niemieckiej. Do takich należą: Scherr (*Historia literatury*, jego dobry materiał dla studyowania języka), Hettner (*Literat XVIII w.*) i niektórzy inni. *Słownik niemiecko-polski* dosyć kompletny i tani (50 kop.) — Liebkinda; obszerny, chociaż nie zawsze poprawny i z wielu brakami Book Arkošy.



## NOWE KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI.

- Mario Pilo: *Psychologia piękna i sztuki*, przekład A. Morzkowskiej. Wydaw. *Głosu*, Warsz., 1900.
- T. Ziehen: *Zasady psychologii fizjologicznej*, przekład A. Mahrburga, Br. Natanson. Warsz., 1900, rs. 1.
- J. Matuszewski: *Dyabeł w poezji*, wyd. 2-gie. Br. Natanson. Warsz., 1900, rs. 1 kop. 20.
- Fr. Holtzendorff: *Znaczenie opinii publicznej w życiu społecznem*, przekł. z niem., wyd. Br. Natanson. Warsz., 1900, kop. 50.
- L. Oppenheim: *Sumienie*, przekład z niem. Wyd. Br. Natanson. Warsz., 1900, kop. 30.
- H. Höffding: *J. J. Rousseau, Życie i dzieła*, przekł. z niem. Z. Herynga z potrzebem. Wyd. Br. Natanson. Warsz., 1900, kop. 50.
- A. Lang: *Mitologia* (Wierzenia pierwotne), przełożył z ang. A. Z. Wyd. Br. Natanson. Warsz., 1899, kop. 60.
- H. Höffding: *K. Darwin*, przekł. M. F. Wyd. Br. Natanson. War., 1900, k. 30.
- Ed. Porębowicz: *Św. Franciszek z Assyżu*. Wyd. Br. Natanson. Warsz., 1900, kop. 60.
- J. K. Kochanowski: *Kazimierz W.* Wyd. Br. Natanson. War., 1900, k. 75.
- St. Żeromski: *Opowiadania*, wydanie 2-gie, Br. Natanson. Warsz., 1900, rs. 1.
- St. Żeromski: *Ludzie bezdomni*, powieść w 2 tomach. Br. Natanson. Warsz., 1900.
- G. Daniłowski: *Nego. Nowelle*. Br. Natanson. Warsz., 1900, rs. 1.
- S. H. Wells: *Podróż w czasie*, przekł. F. Wermińskiego. Wyd. Br. Natanson. Warsz., 1900, kop. 50.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---

## „GŁOS“

tygodnik społeczny, polityczny i literacki,  
wychodzi co sobota w objętości 24 str. dużego formatu.

Wyróżnia się obfitością korespondencyj z kraju i z za granicy. — W roku b. prenumeratorzy «Głosu» otrzymali w bezpłatnych dodatkach kwartalnych następujące dzieła: *J. Robertsona* »Humaniści nowożytni«; *Bol. Koskowskiego* »Finlandya» (z mapą); w kwartale IV b. r. wydździe dzieło *Mario Pilo* »Psychologia piękna i sztuki«.

Warunki prenumeraty z przesyłką: kwartalnie 2·25 rs., rocznie 9 rs.

Adres: *Warszawa, Marszałkowska, Nr 99.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem, rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3·50 rs., kwartalnie 1·75 rs.

Adres: *Warszawa, Hortensya 2.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym, w objętości str. 24 z licznymi ilustracyami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10–12 arkuszy pod redakcją *J. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

## PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna 5 rs. 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje Redakcyja „Poglądu na świat“.

### WYDAWNICTWA „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO“.

*Adam Mickiewicz: Jakób Boehme.* Cena kop. 60.

*E. Dubois-Reymond: Granice poznania natury i Siedm zagadek wszechświatowych.* Cena kop. 90.

*E. Mach: Odczyty popularno-naukowe.* Cena kop. 60.

*W. M. Kozłowski: Filozofia Schillera i wiersz Artyści.* Cena kop. 30.

*W. Lutosławski: Platon jako twórca idealizmu.* Cena kop. 50.

*O. Gannp: Herbert Spencer.* Cena kop. 50.

*L. Dugas: Nieśmiałość.* Cena kop. 60.

*E. Abramowski: Pierwiastki indywidualne w socyologii.* Cena kop. 50.

*Emmanuel Kant: Marzenia jasnowidzącego.* Cena kop. 60.

*W. L. Sheldon: Ruch etyczny.* Cena rs. 2 kop. 50.

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie, wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

*Administracyja: ul. Małeckiego, l. 5.*

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— WP. S. odpowiedź na jedno pytanie w *Korespondencyi z czytelnikami*. Obecnie złote reńskie już wycofane są z obiegu; obowiązujący na pocztach i w urzędach jest rachunek w *koronach* ( $\frac{1}{2}$  zlr., t. j. 39 $\frac{1}{4}$  kop.). Korona ma 100 *hellerów* i jest prawie równa

(nieco większa) frankowi, a heller — centymowi. — Program wysyłamy oddzielnie. Drugi list w tej chwili otrzymaliśmy; dziękujemy za życzliwe sądy. — Drobnie kwoty można posyłać markami rosyjskimi. Reszta listownie.

## OD REDAKCYI.

**Prenumeratorów, którzy nie uiszcili się z należności za pierwszy kwartał, prosimy, aby uczynili to niezwłocznie dla uniknięcia przerwy w dalszem wysyłaniu pisma.**

**Treść:** Od Redakcyi. — Belletrystyka nasza z roku zeszłego, przez *P. Chmielowskiego*. — Self-made men. — Umiejętność czytania powieści. — Studya nad historią cywilizacyi (program) (ciąg dalszy). — **Nowe książki:** (J. Petelenz *Podręcznik do nauki zoologii*; Wł. Studnicki *Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi*; Józef Nusbaum *Z zagadnień biologii i filozofii przyrody*). — *Korespondencya z czytelnikami*. — *Książki nadesłane*. — *Ogłoszenia*. — *Odpowiedzi Redakcyi*.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.**

Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa  
pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi 15 każdego miesiąca w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie . . . . .	Zlr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie . . . . .	> 1.50	> 1.50	> 3.—
Kwartalnie . . . . .	> —.75	> —.75	> 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

*Adres Redakcyi: Smoleńsk 22 w Krakowie.*

Rok I.

15 Lutego — 1900.

Nr. 5.

•Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie:  
jedno dają mu inni, drugie zaś, nierównie wa-  
żniejsze, nabywa sam•.  
*Gibbon.*

## BELLETRYSTYKA NASZA Z ROKU ZESZŁEGO.

(Dokończenie).

Blżej ziemi i stosunków realnych, z wielkiem zamilowaniem w opisywaniu strony zewnętrznej, maluje różnorodne objawy życia naszego Artur Gruszecki. Ze studyów etnograf, z kilkuletnich zajęć pedagog, ma zaostrzoną uwagę na cechy znamienne ludzi i zjawisk, i pewną systematyczność w przedstawianiu spostrzeżeń swoich. Jako powieściopisarz pierwszą próbę (*Wykolejony*) bardzo słabą, ukazał przed wielu laty; stał się bezwzględny wielbicielem Zoli i w powieści *Tuzy* (wydanej roku zeszłego w drugiej edycji), metodę jego niekiedy aż nazbyt niewolniczo naśladował; nie przeszkodziło to jednak przejawieniu się wzmożonego już talentu. W *starym dworze* (1898, Petersburg) odmalował dosadnie z wielką przedmiotowością, z głębokiem zrozumieniem rzeczy stosunek cywilizacji chłopskiej do szlacheckiej na Ukrainie. W *Rugiwojskich* odtworzył bez przesady i naciągania życie warstw arystokratycznych tamże, życie zamknięte wśród ścisłego przestrzegania prawideł etykiety, chłodnego lekceważenia klas niższych, uprawy końskiego sportu i wspomnień o wielkiem niegdyś znaczeniu historycznego imienia swego. Jak tu życie bez żadnych

określonych zajęć, wśród wygód i rozrywek, tak w *Kretach*, *Hutniku* — ciężki, bezustanny, wyczerpujący, krwawy trud w dzień i w nocy, w podziemiu czy przy piecu, stanowi motyw zasadniczy. W *Szachrajach* matactwa giełdowe przeciwstawione biernej niezaradności szlachty, przeżywającej ostatki swego mienia, wskazane jasno, dobitnie przekonywająco. *Szaruncza*, to obraz stosunków na Śląsku pruskim, ożywiony otuchą, że żywioł polski, tak cudownie prawie odrodzony na kresach zachodnich, powoli, lecz wytrwale, stawiać będzie opór zalewowi germańskiemu. Każda powieść Gruszeckiego jest jakby nowym dokumentem, z życia rzeczywistego wyjętym, a uświadamiającym ogółowi położenie, w jakim znajdują się czy to różne warstwy narodu, czy też jego odrośle. Skazy artystyczne są w nich znaczne, ale duch zdrowy i silny.

Szczerść uczucia, prawda w stosunkach między ludźmi, a szczególnie między obu płciami, zachęta do bohaterstwa spełnianego bez deklamacyi, znajdują w utworach p. Maryi Godlewskiej (*Kato*, *Dobrane pary*, *Kwiat aloesu*) gorącą rozpowszechnicielkę. Nie posiadają one tego ożywienia dramatycznego, jakim się odznaczała pierwsza jej powiastka: *Po zdrowie*, pod pseudonimem «Exterusa» ogłoszona; lecz przedstawieniem głębszych charakterów, oraz ważnych psychologicznie zagadnień, pobudzają myśl w kierunku etycznym, zasilając ją zdrowymi, czystymi pierwiastkami, bez mętów samolubstwa lub opacznego doktrynerstwa. Można się spodziewać, że opanowawszy i przetrawiwszy materiał pożywny, autorka potrafi z czasem zawładnąć żywszą, ponętniejszą formą.

Jędrnością wyrażenia i ciągłą pamięcią o położeniu społeczeństwa upodobnia się do Gruszeckiego Andrzej Niemojewski, bez cienia zresztą jakiegokolwiek zależności. Młodzieńczy, energiczny ton brzmi w jego słowach, a zdrowie i rzeźwość moralna znamionują jego pomysły. Nie cierpienia i żale osobiste, jak u najmlodszych poetów, lecz bóle, nieszczęścia i klęski, trapiące ogół, zwłaszcza też ogół robotniczy, są główną treścią jego pieśni i opowiadań allegorycznych. Nie wytworna, wyszukana, ciągle goniąca za nowym zwrotem lub nowym rymem dykcya, jest jego marzeniem literackim, lecz jędrne, dobitne, silne i dostrojone do treści wyrażenie myśli, uczuć i ideałów, stanowi jego stylistyczną troskę. Nie obce mu są wprawdzie hasła społecznego indywidualizmu, ani zgrzyty pesymistyczne; ziemia i ludzie nie ukazują

mu się pod postacią sielanki, czy też pod postacią najlepszego ze wszystkich możliwych światów; ale umie on pogodzić słuszne wymagania jednostkowe z dążeniem do powszechnego dobra; umie obok scen przejmujących grozą, kreślić także obrazki jaśniejące uczuciami szlachetnymi, pozwalającemi dojrzeć w ludziach pierwiastek nietylko niszczący, lecz i tworzący wkoło siebie ukojenie, a niekiedy nawet i zadowolenie. Słysząc w jego utworach nutę rezygnacji, ale nie biernej bynajmniej, bo «świat krzyż swój chwyta i podąża dalej, choćby miał na nim kiedyś rozpiąć ręce»; wytrwałość w działaniu — oto jego hasło, dźwięczące zarówno w *Wyborze poezyj*, jak i w zbiorze szkiców p. t.: *Prometeusz*.

Uczucia i dążenia zbiorowe mają wymownego przedstawiciela i w *Janie Kasprowiczu*. Sarknie on czasami na tłum bezmyślny, zajęty ładowaniem brzucha, lecz po krótkiej chwili zniechęcenia, lub też arystokratycznego wynoszenia się nad gmin w poczuciu swojej wyższości duchowej, wraca do opiewania doli i niedoli wieśniaczej. W roku zeszłym wydał dramat przedstawiany na scenach naszych p. t.: *Bunt Napierskiego*. Tło historyczne (czasy wojen kozackich w wieku XVII) jest tu rzeczą podrzędną; autor pominał prawie zupełnie wszystkie szczegóły dekoracyjne, jakimi zazwyczaj przepelniano dotychczas dramaty z dziejów zaczerpnięte; chodziło mu bowiem o wystawienie tytułowego bohatera w charakterze obrońcy ludu uciesnionego. Napierski żył długie lata jako juhas wśród górali tatrzańskich. Napatrzył się różnych przykładów przemocy szlacheckiej i korzysta z zamieszania w kraju, ażeby lud ów do walki pobudzić, obiecując mu wymiar sprawiedliwości. Pomysł ten wszelako nie został dobrze wcielony; w *Napierskim*, jakby w bohaterze czasów najnowszych, zachodzą różne skomplikowane «momenty psychiczne», czyniące go chwiejnym, a nawet ukazujące w nim jednostkę tylko ambitną i samolubną. Piękne tyrady, przezeń wygłaszane, nie mogą oczywiście zastąpić braku cech wyrazistych. Bohater też nie przechodzi, ściśle biorąc, walki dramatycznej; wszystkie jej chwile, zaznaczone przez poetę, z powodu słabego ich wykonania, mijają bez efektu. Poematowi temu w formie dramatycznej, przyznać należy polot niepospolity; mnóstwo świetnych ustępów, ale odmówić mu trzeba cech znamienych w charakterach i ześrodkowania akcji.

W większym jeszcze stopniu wadę tę ma *Zaczarowane koło* *Lucyana Rydla*, cieszące się wielkiem powodzeniem w tea-

trze. Jest to raczej sztuka czarodziejska z szeregu luźnych obrazów złożona, aniżeli skupiony w sobie dramat. Wiersze są prześliczne i postaci z ludu wybornie oddane; ale świat szlachecki i świat fantastyczny bardzo powierzchownie, płytko traktowane. Lucyan Rydel jest niepowszednim wirtuozem słowa, nawet dzisiaj, gdzie uzdolnień formalnych mamy tak dużo; ale, jak dotychczas, nie wiele włożył myśli i uczuć własnych w to, co napisał; naśladownictwo zbyt go jeszcze pochłaniało.

A kiedy już mowa o dramatach, nie podobna pominąć działalności Stanisława Wyspiańskiego na tem polu. Rozpoczął on ją od *Legendy*, gdzie raz jeszcze po tylu już próbach starał się po swojemu zużytkować podanie o Krakusie. Zdaniem mojem rzecz to była słaba, nie tyle w pomysle, ile w dziwnym wykonaniu; jedynie sceny zupełnie fantastyczne, wskazane przez autora, nie zaś ujęte w słowa, miały własność pobudzania wyobraźni. W wyższym jeszcze stopniu tę zaletę przejawilo obrobienie podania greckiego: *Protesilas i Laodamia*, przypominające w niektórych miejscach *Altheę* Faleńskiego. Najlepszą z dotychczasowych prac Wyspiańskiego wydaje mi się *Kłątwa*, przedstawiająca w sposób pełen grozy następstwa gorszącego życia księdza i zabobonów na stosunki wieśniaków. Są tu niektóre miejsca sięgające wyżyn tragizmu, pomimo manierowanej prostoty stylu, w jakieś dziwne wpadającego archaizmy. Maeterlinckowska senność dykcji źle podziałała, jak się zdaje, na bogatą i prawdziwie twórczą fantazyę Wyspiańskiego.

Wracając do nowelistów, mających na widoku przeważnie malowanie stanów duszy jednostkowej, przedewszystkiem wspomnieć trzeba Kazimierza Przerwę Tetmajera, który w roku zeszłym prócz drugiej edycji *Anioła Śmierci*, ogłosił tomik utworów swoich prozą pisanych, p. t.: *Melancholia*. Tytuł ten odnosi się właściwie tylko do szeregu wrażeń i wspomnień, umieszczonych na początku tomiku, drobnych rozmiarami, a obejmujących obrazki wielkich bólów i cierpień, lecz zastosować go można równie dobrze do całości zbioru, gdyż przeważa tu ton posępny i mroczny, a słońce wesela ukazuje się bardzo rzadko. Tetmajer nie umie być wesołym szczerze, po prostu, i jeżeli objawia radość, to hałaśliwie, jakby dla przygluszenia innych dźwięków i innych nastrojów, zalegających głęb jego duszy. Znany z jego poezyi smutek, spotęgowany aż do skali rozpaczey, tętni i w jego prozie; ale czystszy on w *Melancholii*, aniżeli w trzeciej



seryi *Poezycji*; nie widać w nim bowiem rozwydrzonej lubieżności. Dla tych, co poezję przywykli uważać za jeden z najpodnioślejszych sposobów uszlachetniania duszy ludzkiej, uduchowiania bydlęcia w człowieku, rzecz to bardzo sympatyczna. Cykl wrażeń i wspomnień, to prawdziwe poezye, pisane prozą, przypominającą prozę Słowackiego, lecz nie będącą jej ślepem naśladowaniem. Są tu wprawdzie i pomysły wiotkie, nie budzące, ani żywszego bicia serca, ani myśli w dal lecącej, ale większość ma wszystkie zalety duszy szlachetnej, smutnej niewysłowienie, lecz dumnie szukającej oparcia w sobie samej. Z nowelli najlepszymi są te, gdzie Tetmajer maluje życie artystów, walczących z głodem i nędzą. Nie można niestety zaprzeczyć prawdzie tych obrazków; łamią się ludzkie istnienia, gdy chcą samodzielną swą zachować i nie iść w służbę wielkopańskiego czy wielkoniemiejskiego smaku. Obrona indywidualności natchnień artystycznych jest w tym zakresie najzupełniej uprawniona; tutaj tłum nie ma słuszności wobec artysty. Tylko dodać muszę zastrzeżenie, iż przeciągnięcie nadmierne struny, zrodzić musi dźwięk fałszywy, boć życie składa się ze wzajemnych usług i ze wzajemnych ustępstw, a utrzymanie całkowitej niezawisłości możliwem jest chyba tylko w dziedzinie czyścigo myślenia.

W porównaniu z tymi utworami Tetmajera, słabszymi się już znacznie wydają «nastrojowe» obrazki Maryi Zabojeckiej (*Dusza*), Maryi Turzyny (*Nadbrzeżne fale*), Władysława Jabłonowskiego (*W zatoce śmierci*), a nawet Gustawa Daniłowskiego (*Nego*), chociaż tu słychać tony męskiej energii i wiary w owocną działalność genialnej jednostki. I oni są indywidualistami, lecz nie popadają w krańcowość, nie lekceważą zasad etycznych, nie głoszą bezwzględnego i nielitościwego egoizmu. Krańcowość taką dostrzegam w obrazkach Jana Stena: *Jeden miesiąc życia*; tu bowiem wyuzdana samowola wyprawia harce swobodne i ma na posługi rozpustę słowa. Jednakże i tutaj dwa szkice (*Przysięgły*, *Hamlet*) świadczą, że autor nie wyrzekł się całkowicie współczucia społecznego dla biednych, ani też drażliwości sumienia, posuniętej nawet do maniactwa.

Śladów takiego społecznego pierwiastku nie można zgola dojrzeć w pismach Stanisława Przybyszewskiego, odkąd zaczął drukować po polsku. Dawniej bowiem w utworach niemieckich, jeżeli nie narodowe lub socyalne dążności, to przynajmniej kosmopolityczna «ludzkość» przyświecała jego paradoksom

i płciowym egzageracyom. Odkąd atoli wygłosił niedorzecznie zdanie, że «działać na społeczeństwo pouczająco albo moralnie, rozbudzać w niem patryotyzm lub społeczne instynkta zapomocą sztuki, znaczy poniżać ją, spychać z wyżyn *absolutu* do nędznej przypadkowości życia», oraz, że «artysta stoi ponad życiem, ponad światem, jest Panem Panów, nieokielznany żadnem prawem, nieograniczony żadną siłą ludzką», — odtąd już ani odrobiny dążeń społecznych w utworach jego nie widzimy. Przebywał w krajnie marzeń sennych, widm i widziadeł, wyrażał się szeregowaniem słów apokaliptycznych i tem większą w swoim mniemaniu osiągał doskonałość, im mniej jego myśli dały się oceniać zwykłą logiką. W jednym kierunku wyrobił sobie niepospolitą potęgę, a mianowicie w malowaniu przerażających grozą i strachem stanów duszy, wywołanych czy to nadużyciem środków odurzających, czy też namiętności, zwłaszcza kazirodecznych. W złudzeniu, że na skrzydłach fantazyi można rzeczywiście wzlecieć w sferę «absolutu», tworzył kombinacye wyrazów i wyrażeń dźwięcznych i silnych, i sądził, że w tych kombinacyach musi się mieścić jakaś prawda strasznie głęboka i strasznie bolesna. Znalazł i znajduje wiernych, którzy nie śmiejąc krytycznie rozbierać jego pomysłów, *wczuwają* się w nie, jak myśliciele buddyjscy w swój pępek, mniemając, że doznają niesłychanych rozkoszy estetycznych. Nieuprzedzeni wszakże w utworach tych, prócz spostrzeżeń i hasel przyswojonych przez Przybyszewskiego z obcych literatur (krańcowy indywidualizm i nadmierny nacisk na stosunek dwu płci), nie widzą żadnej myśli oryginalnej, któraby na uwagę naprawdę zasługiwała; podziwiają w nim wszakże władztwo nad językiem i stylem.

Tak się przedstawia w nader krótkim streszczeniu nasz drobek belletrystyczny z roku zeszłego. Widzimy, że nie mamy powodu patrzeć zbyt czarno na wytwórczość; nie wystarcza ona — tak samo, jak w innych dziedzinach — na własne potrzeby nasze; większość mianowicie powieści i dramatów brać musimy z literatur obcych, ale jest faktem, że się wzmaga z każdym rokiem nietylko ilościowo, lecz i jakościowo, że zmęźnienie myśli i pogłębienie psychologiczne wielkie już porobiło postępy, że w kreśleniu scen i charakterów powieściopisarze i poeci nasi dorównywają najlepszym autorom zagranicznym doby spółczesnej i tylko kompozycja całości zwykle jeszcze u nas szwankuje. Większość piszących ciągle stoi po stronie celów i zadań społecznych nie w znaczeniu

przyczepionej do dzieła «tendencji», lecz w przejęciu się niemi i w ich ukochaniu. Przejawy sennego indywidualizmu, chcącego cały nurt życia skierować do pięknego wprowadzie, lecz bądź co bądź ważkiego, jednostronnego łożyska sztuki, nie mogą grozić poważnem niebezpieczeństwem, chociaż zmuszają do krytyki, gdy z całą stanowczością zarozumiałej pewności siebie, zwą «absolutem» to, co jest częścią tylko owej wielkiej całości, jaką stanowi duch ludzki w swojej teoretycznej i praktycznej działalności.

*Piotr Chmielowski.*

## KWESTYJE SPORNE PSYCHOLOGII.

Utrzymanie w pamięci tego, co jest spornem w pewnej gałęzi wiedzy, zarówno ważnem jest dla badacza samodzielnego, jak i dla tego, kto studjuje tę gałąź. Pozwala mu odrazu samodzielniej i krytyczniej przystąpić do swego przedmiotu; daje punkta wytyczne do grupowania poznawanych faktów (za lub przeciw pewnym przypuszczeniom) i utrzymuje uwagę w pewnych kierunkach zasadniczych, nie dopuszczając zatracenia punktu widzenia ogólnego za drobnymi szczegółami. Korzystamy więc z pozwolenia udzielonego nam przez prof. Struvego, aby zaznajomić czytelników naszych z programem tematów przedłożonych przez niego do dyskusji na Sekcji Psychologicznej Zjazdu, który odbędzie się w r. b. w Krakowie. Zawierają one punkta zasadnicze sporne psychologii.

*(Red.).*

*Projekt niektórych tematów do dyskusji w sekcji ogólnej psychologicznej Zjazdu Przyrodników w Krakowie w r. 1900.*

Wskutek bezpośredniego związku objawów psychicznych z życiem organicznem, wszelkie badania specjalne w zakresie psychologii, opierają się z konieczności na pewnej ogólnej teorii co do natury objawów psychicznych i fizyologicznych, oraz co do ich wzajemnego do siebie stosunku. Zarówno cele naukowego badania na tem polu, jak i dobór środków pomocniczych badania, cała jego technika, zależą bezpośrednio od charakteru i treści takiej teorii ogólnej i bez niej wcale obejść się nie mogą. Kto uznaje samoistność czynnika psychicznego, pewną jego niezależność od czynników fizyologicznych, a nawet jego samodzielne działanie na te czynniki, ten zupełnie inaczej patrzy na zadania psychologii

i innych zupełnie będzie szukał środków do rozwiązania, aniżeli badacz, dla którego nie ulega wątpliwości, że tak zwane objawy psychiczne są ostatecznie tylko wynikami procesów życiowych fizycznego organizmu, a w szczególności systematu nerwowego. Jeszcze inne zadania postawi sobie zwolennik znanej teoryi paralelizmu objawów psychicznych i fizjologicznych, i innymi środkami dążyć będzie do ich rozwiązania.

Byłoby błędem dowodzić, że ta lub inna teoria ogólna, niezbędna dla samego przedsięwzięcia badań psychologicznych, w ściśle określonym kierunku, może być zrazu przyjmowaną tylko hipotetycznie, i że następnie w toku badań może podlegać weryfikacyi, t. j. okaże się albo prawdziwą, albo też niewystarczającą, domagającą się pewnych dopełnień. Takie przypuszczenie byłoby błędem dlatego, że badacz kierując się w swych badaniach z góry, choćby tylko hipotetycznie powziętą teorią ogólną, stawia sobie zadania ściśle związane z tą właśnie teorią, a wyniki swego badania do niej stosuje i z jej punktu widzenia rozpatruje, więc nigdy nie natrafi na dane, nie pozostające w ściślejszej zgodności z uznaną przez niego teorią ogólną. Dla postępu tedy psychologii w kierunku ściśle naukowym i krytycznym, w różnicy od kierunku, opartego na powziętych z góry dogmatycznych przesłankach, okazuje się konieczna potrzeba wszechstronnego uzasadnienia samej teoryi ogólnej, na podstawie specjalnego rozbioru takich faktycznych danych, które mogłyby się przyczynić do zasadniczego wyjaśnienia naszego poglądu na naturę objawów psychicznych i ich stosunek do czynników fizjologicznych.

Podany poniżej projekt tematów do dyskusyi w sekcyi ogólnej psychologicznej Zjazdu przyrodników w Krakowie, ma na celu zaznaczyć najważniejsze faktyczne dane, od których wyjaśnienia zależy ta lub inna teoria zasadnicza w zakresie psychologii, jako konieczna naukowa podstawa jej badań specjalnych.

### **Temata z zakresu psychologii ogólnej.**

I. *Porównanie objawów psychicznych z fizjologicznymi i fizycznymi, w celu ściśłego określenia właściwości pierwszych w różnicy od ostatnich.*

1) Oznaczenie tych różnic na podstawie empirycznych danych ze stanowiska stosunków *przestrzennych i czasowych*. Czy i o ile ruch w przestrzeni w pewnym określonym kierunku i z pewną chyżością, może być zastosowany do objawów psychicznych: czucia, myślenia i woli, podobnie jak to ma miejsce w zakresie

objawów fizycznych? Czy istnieje nieprzenikliwość objawów psychicznych, odpowiadająca nieprzenikliwości na polu fizycznym? Jak się przedstawiają objawy psychiczne ze stanowiska następstwa czasowego i współczesności? Na czym polega poczucie nieprzerwanego bytu, trwałości, przy zmiennych, niezależnych od siebie i odrębnych wrażeniach szczegółowych? Czem się różni związek przyczynowy objawów psychicznych od fizycznego? Jaką ma doniosłość świadomość wewnętrznej zależności pewnych objawów psychicznych od innych poprzedzających je, w porównaniu z prostym następstwem po sobie objawów psychicznych?

2) Porównanie objawów psychicznych i fizycznych ze stanowiska *ilościowego i jakościowego*. Siła, natężenie, wogóle intensywność i różne jej stopnie w zastosowaniu do objawów psychicznych i fizycznych. Od czego zależą te czynniki w jednym i drugim razie, i jaka zachodzi między nimi różnica na tych dwóch polach. Dalej, na czym polega różnica jakościowa między objawami psychicznymi i fizycznymi? Udział w tym względzie czynnika świadomości. Czy czynnik ten jest koniecznym warunkiem psychicyzmu? Jeśli nie, to czem się różnią nieświadome objawy psychiczne od prostych objawów fizycznych?

3) Objawy psychiczne i fizyczne ze stanowiska *energetyki*. Energia położenia i kinetyczna w jednym i drugim wypadku. Warunki przejścia z jednego stanu energii w drugi na polu fizycznym i psychicznym. Czy istnieje możliwość wytłómaczenia przejścia energii fizycznej w psychiczną?

II. *Wyjaśnienie faktu ześrodkowania czyli koncentracji rozlicznych objawów psychicznych w poczuciu lub też w świadomości indywidualnego bytu żywej istoty.*

1) Jakże istnieją anatomiczne i fizyologiczne dane dla wyjaśnienia tego faktu? Dlaczego faktyczna mnogość odrębnych procesów fizyologicznych w ośrodkach nerwowych nie ma za skutek takież odrębnej mnogości nie powiązanych ze sobą stanów psychicznych, lecz dopełnia się odniesieniem każdego z tych stanów do wspólnego im wszystkim poczucia, albo też świadomości jednostkowego bytu? Jeżeli procesy nerwowe dają się w końcu sprowadzić do ruchu mechanicznego, to w jakim stosunku znajduje się ruch mechaniczny w poszczególnych ośrodkach nerwowych do owej koncentracji psychicznej? Gdyby ją chciano określić jako mechaniczny wynik współdziałania owych odrębnych ru-

chów w ośrodkach nerwowych, to jakie istnieją anatomiczne i fizyologiczne dane dla wyjaśnienia takiego współdziałania i jak się to współdziałanie przedstawia ze stanowiska naukowej mechaniki w przeciwstawieniu do mętnych popularnych pojęć o mechanizmie? Gdyby zaś okazała się naukowa niemożność ani takiego mechanicznego, ani anatomicznego i fizyologicznego wyjaśnienia faktu koncentracji psychicznej, czy natenczas należy dojść do wniosku, że ma ona swe źródło w odrębnych czynnikach, stanowiących właściwość objawów psychicznych w różnicy od objawów fizycznych i ich mechanizmu?

2) Na czem polega anatomicznie i fizyologicznie fakt *uwagi*, jako ześrodkowania czynności psychicznych na jednym przedmiocie z usunięciem innych, domagających się również uwzględnienia? Dlaczego świadomość nie jest zdolną do równoczesnego uważnego przejęcia wielu wrażeń, wogóle wielu przedmiotów naraz? Skoro procesy mechaniczne systematu nerwowego dokonywają się w mnogich odrębnych ośrodkach nerwowych, i to jednocześnie, to dlaczego w każdym z nich nie wytwarza się również jednocześnie odpowiedni efekt psychiczny? Dlaczego, przeciwnie, wśród wielu jednocześnie istniejących podrażnień nerwowych dochodzi do naszej świadomości tylko to, na które ześrodkowujemy naszą uwagę? Np. gdy czytamy uważnie książkę, nie słyszymy często, że do nas mówią, a nawet dość silnego hałasu, choć proces fizyologiczny, wywołujący zazwyczaj wrażenia słuchowe i tym razem się dokonywa. W jaki sposób mechaniczne ośrodki np. nerwu wzrokowego mogą wstrzymać przejaw psychiczny, wynikający normalnie z podrażnienia nerwu słuchowego lub odwrotnie? Czy odgrywa tu pewną rolę *jedność* świadomości i jaką?

H. Struve.

(D. n.).

## STUDYA NAD HISTORIĄ CYWILIZACYI.

(PROGRAM).

(Ciąg dalszy).

### Kultura przedhistoryczna.

Ogólne pojęcie o metodzie, jaką dochodzimy do wytworzenia sobie pojęć o owych okresach pierwotnych życia ludzkości, da czytelnikowi następujący ustęp z dzieła Diercks'a, p. t.: *Entwicke-*

*lungsgeschichte des Geistes der Menschheit*, który podajemy w przedkłodzie:

«Prawa ruchu, postępu, rozwoju, stanowią korzenie, z których wyrasta wszystko, aż do drzewa ducha ludzkiego, dochodzącego obecnie do olbrzymich rozmiarów. Pozostawmy tymczasem na uboczu drobne włókna korzeniowe i pojedyncze gałązki, a przyjrzyjmy się wprzód ogólnemu zarysowi jego okazalej całości, zbadajmy sposób w jaki z potężnego pnia ludzkiej myśli wyrastał jeden konar po drugim, a rozrastając się do niesłychanej wielkości, współzawodniczą one między sobą pod względem liści, kwiatów i owoców.

Ale gdzie znajdziemy środki pomocnicze, któreby nam pozwoliły spełnić nasze zadanie, wynaleźć początki duchowej działalności człowieka? Jak daleko bowiem przy pomocy historii sięgnąć możemy wzrokiem w głąb starożytności, zawsze otwiera się przed nami perspektywa, która nas doprowadza do czasów przedhistorycznych. W jaki sposób możemy dojść do poznania tej epoki przedhistorycznej? — Przedewszystkiem przedstawiają się nam analogie, z których możemy skorzystać.

Niektóre narody widzimy na stopie rozwoju, odpowiadającej wiekowi dziecięcemu rodzaju ludzkiego. Czy nie mogłyby one wytłumaczyć nam początków czynności duchowej i praw, któreby określały nawpół świadome myślenie ludzkości przedhistorycznej? Tak, ale musielibyśmy korzystać z największą ostrożnością, uwzględniając niezliczone warunki, od których zależy życie ludzkie. Obok możliwie największej przedmiotowości względem wszystkiego, co podlega obserwacji i ukazuje się naszemu wzrokowi, nie powinniśmy nigdy zapominać o tych nieznaczących momentach, z których powstały różnice rasowe i nadały odpowiednią cechę rasom i pojedynczym szczepom.

Najprzedniejsze wytwory ducha ludzkiego, stanowiące literaturę wszechświatową, wypłynęły z wąskiego pasma lądu, znajdującego się w północnej umiarkowanej strefie globu ziemskiego i należą prawie wyłącznie do malej liczby narodów, których wogóle możnaby określić, jako prawdziwych przedstawicieli kultury, to jest należących do rasy śródładowej. Z tego faktu wynika, że dla energicznego rozwoju samoistnego ducha twórczego były potrzebne pewne dane, jakie znajdujemy tylko w pasach ziemskich, leżących pomiędzy 10<sup>o</sup> a 60<sup>o</sup> szerokości północnej,

a mniej więcej między 20° a 50°, jeżeli weźmiemy pod uwagę same początki kultury duchowej.

Ta część ludzkości, która w czasach przedhistorycznych zmuszoną była z przyczyny zmian naszej małej planety lub z innych powodów szukać miejsca pobytu poza temi granicami, posiada wprawdzie zdolność umysłową, lecz niema warunków do samoistnego życia o wysokiem podniesieniu intelektualnem. Możemy wprawdzie na podstawie ogólnych warunków kultury z obyczajów i przyzwyczajzeń tak zwanych dzikich i żyjących w stanie natury ludów, wnioskować na podstawie analogii o obyczajach i przyzwyczajeniach przodków teraźniejszych mieszkańców ziemi z końca czasów przedhistorycznych. Popelnilibyśmy jednak wielki błąd, gdybyśmy z życia umysłowego dzisiejszych Australczyków chcieli wnioskować o cywilizacyjnem życiu narodów wieku dziecięcego, na podstawie podobieństwa, chociażby już dlatego, że rozmaite warunki klimatu i ziemi przyczyniają się do najrozmaitszego rozwoju ciała, a zatem i ducha. Prócz tego nie znaleźlibyśmy obecnie prawie szczepu, a tem bardziej narodu, któryby zachował w czystości swój stan pierwotny, któryby żył niezależnie od jakichkolwiek wpływów, i któryby nie przejął w ciągu ostatnich stuleci od podróżujących i narodów sąsiednich idei cywilizacyjnych. Na nich jednak będziemy mogli wypróbować poprawność przyrodzonych praw myślenia, które zdolamy wysnuć zapomocą porównawczego badania literatury wszystkich narodów ucywilizowanych.

Drugiego prawdopodobieństwa, które nam pomocnem będzie w poszukiwaniach nad rozwojem umysłowym w czasach przedhistorycznych, dostarczy nam dziecko. Bardzo często porównywano wiek dziecięcy osobnika z podobnym wiekiem ludzkości. Wszak widzimy w pewnem znaczeniu w jednostce, jako w cząstce ludzkości, obraz tejże. Ale i z tej analogii powinniśmy korzystać z największą ogłędnością. Spółczesne dziecko zaraz od urodzenia znajduje się w otoczeniu odmiennem od otoczenia pierwotnej ludzkości; otoczenie to wywiera na nie wpływ od pierwszej chwili jego istnienia. Dla porównania ściślejszego, powinniśmy zbadać starannie, jakie dziecko nadaloby się do naszego celu, do jakiej klasy społecznej miałoby ono należeć i wiele innych rzeczy. Możemy jednak słusznie porównać pojedyncze chwile życia dziecięcego z życiem narodów, np. epokę życia nieświadomych popędów. Rozmaite szczepy ludzkości w walce o byt, pod wpływem otacza-



jącej je przyrody zmuszone były do wykształcenia odpowiednich zdolności; ulegały więc prawom przyrodzonym, które wraz z nimi powstały, nie mając o nich świadomości. Jak mowa ludzka powstała wcześniej niż ustanowiono gramatykę, tak również kultura wytworzyła się o wiele wcześniej, niż dany naród powziął świadomość, z jakich przyczyn i dla jakich celów ją wytwarza. O ile życie narodów znajdujących się obecnie w stanie natury, i życie całej ludzkości przedhistorycznej było nieświadome i zależało tylko od przymusu stosunków zewnętrznych, o tyle daje się ono porównać z życiem dziecka, mianowicie dziecka normalnego, to jest wychowanego podług wymagań natury, którego popędy naturalne nie zostały jeszcze stłumione w zarodku, ani też przekształcone. Wobec takiego zastrzeżenia, porównanie między człowiekiem a ludzkością może się nam okazać bardzo przydatnem.

Wszakże za pomocą podobnych analogii, nie zbliżymy się ani na krok do najbardziej odległego celu — do poznania początków rozwoju duchowego rodzaju ludzkiego, gdyż stoimy na niepewnym gruncie; zasadniczym bowiem warunkiem pomyślnych rezultatów są ściśle podstawy historyczne.

Dwie młode umiejętności będą nam w tym względzie pomocne: językoznawstwo porównawcze i porównawcze badanie wierzeń religijnych. Przy ich pomocy możemy zagłębić się w pierwotną historię ludzkości, w czasy, kiedy nieświadome życie musiało ustąpić przed przebudzeniem się ducha, kiedy umysł zapanaował nad życiem zmysłowem. Chociaż żadna z tych umiejętności nie doszła jeszcze do rozwiązania kwestyi — ostatnia zaczyna się dopiero rozwijać — dostarczają nam one jednak dosyć materiału dla naszych ograniczonych celów i potwierdzają rezultaty, do których prowadzi z koniecznością historia porównawcza literatury.

Kosmologia, geologia i inne gałęzie dzisiejszej wiedzy przyrodniczej, a głównie uwarunkowane przez nie badanie starożytnych zabytków (archeologia), o ile zajmuje się poznaniem kultury przedhistorycznej, również dzielnie wspierają nas w naszych poszukiwaniach.

Opierając się na tych zasadniczych podstawach, postaramy się odnaleźć pierwsze objawy ducha ludzkości i dotrzeć do źródeł, z których wypłynęły potoki, jakby odżywcze strumienie pojedynczych cywilizacji, warunkując je i wpływając na nie.

(D. c. n.).

## AFORYZMY O WYKSZTAŁCENIU I CZYTELNICTWIE.

### I.

«Dziecko, które nauczyło się zaledwie rozróżniać litery, sądzi, iż umie czytać. Pomiędzy tem sylabizowaniem dziecka, a płynnem czytaniem późniejszego wieku, mieści się liczne stopnie, ale ponad tem ostatniem znajdują się czynności o wiele wyższe, które wszakże mają to samo miano. Ten kto odcyfrowuje stary tekst w języku martwym z nawpół zwęglonego papirusu, *czyta* również, chociaż czynność jego mało ma wspólnego z czytelnictwem dziennika. Wszakże i tacy czytelnicy nie zawsze umieją oddzielić istotne od nieistotnego, a treściwie i jasno oddać treść przeczytanego. Jest to zadaniem prawdziwego krytyka, który nie jest właściwie niczem innem, jak dobrym czytelnikiem. I tego wszakże prześciga czytelnik wyższego stylu.

«Czytelnikiem takim jest badacz, który nietylko doskonale rozumie i ocenia każdy wiersz przeczytany, lecz osądza jednocześnie wszystkie stosunki przeczytanego do zbliżonych lub przeciwnych poglądów, jasno rozumiejąc, co ono daje dla wiedzy ludzkiej, a nawet snując poprawne wnioski o osobie autora. Czynność taka jest doskonałą formą czytelnictwa».

(L u t o s ł a w s k i, *Seelenmacht*, str. 10).

### II.

«Właściwem stanowiskiem czytelnika względem dzieła jest przedewszystkiem chęć zupełnego zrozumienia autora, zanim uczyni próbę przyjęcia lub odrzucenia poglądów jego. Powinniśmy sobie wyobrazić najprzód, że mamy do czynienia ze światem wewnętrznym pojedynczego myśliciela, zanim zaczniemy badać jego doniosłość powszechną».

(*Seelenmacht*, str. 17).

## NOWE KSIĄŻKI.

Kazimierz Wróblewski: *Bronisław Trentowski*. (Szkic biograficzny). W trzydziestą rocznicę zgonu autora *Chowanny*, Lwów. Tow. wydawnicze, 1899, str. 87. — Cena 60 ct.

Pracowicie i sumiennie ułożona książeczka ta, jest owocem impulsu, który nadał słuchaczom swoim prof. Skórski we Lwowie, obierając za przed-

miot seminaryum filozoficznego studia nad filozofami polskimi. Mamy nadzieję, iż posłuży ona za pobudkę do dalszych prac nad życiem i dziełami tego umysłu potężnego, oryginalnego i twórczego, który tak wszechstronnie oddziaływał na życie duchowe narodu naszego w momentach bardzo doniosłych przełomu, wywołanego szybkim szerzeniem się idei demokratycznej i dążności społecznych zarówno u nas, jak i w całej Europie.

Poglądy Trentowskiego wywołały już wcześniej zawzięcie polimiczne oceny. Ze stanowiska katolickiego przeciwnikami jego byli: Feliks Kozłowski (*Początki filozofii chrześcijańskiej łącznie z krytyką filozofii Bronisława Trentowskiego*, Poznań, 1845) i Ignacy Hołowiński (*O stosunku bezpośrednim filozofii do religii i cywilizacji naszej w Pismach Żegoty Kostrowca*, Wilno, 1848, T. I). — Bardziej przedmiotowem jest dziełko J. I. Kraszewskiego (*System Trentowskiego*, Lipsk, 1848). Duch wolny Libelta wszakże uniał go ocenić wśród krytyków owoczesnych (*Pisma krytyczne*, T. II, Poznań, 1851), a P. Chmielowski (*Filozof w więzach reakcyi w Ateneum*, 1889, 11), dał cenny przyczynek do jego biografii w okresie lat 1856—62, obok obrazu współczesnej umysłowości polskiej.

Dziełko p. Wróblewskiego wyjaśnia wiele szczegółów, zwłaszcza z okresu pierwszego, bardziej burzliwego życia Trentowskiego do r. 1848. Zbiera ono starannie tu i ówdzie rozrzucone wskazówki, podaje programy jego wykładów we Freiburgu, sady o nim współczesnych i t. d.

Jak każdy żywot myśliciela, pouczającym jest życie Trentowskiego, a szczególnie pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na ową jednomyślność, z jaką lepsze umysły potępiały jego wyłącznie (w okresie docentury we Freiburgu) w niemieckim języku prowadzone wykłady i wydawnictwa, oraz starania dokładane, aby umożliwić wydanie dzieł jego po polsku.

W ostatnim zeszycie *Przeglądu Filozoficznego* p. St. Zdziarski oceniając pracę p. Wróblewskiego, dorzuca kilka szczegółów do zebranych przez niego. W tym samym zeszycie znajdujemy kilka cennych listów Trentowskiego do Lelewela i Królikowskiego z lat 1837—43, wydanych przez St. Żeromskiego. Widzieliśmy także wiązanek listów filozofa u p. Erzepki w Poznaniu, który obiecuje niebawem je wydać.

---

Antoni Krasnowolski: *Słowniczek frazeologiczny*. (Poradnik dla piszących). Wyd. Kasy Mianowskiego, Warsz., 1900. — Cena 1 rs.

Pod tym skromnym tytułem wydał zasłużony filolog owoc ogromnej pracy, skondensowany w niewielkim tomie. Książka ta okaże niezawodnie wielką usługę doniosłej sprawie oczyszczenia i zachowania naturalnego bogactwa języka ojczystego, każdemu zaś, kto posługuje się tą piękną mową ojczystą, czy to ustnie, czy na piśmie, będzie cennym towarzyszem i przewodnikiem.

Pozwólmy samemu autorowi wytłumaczyć zasadę przewodnią jego dzieła. «Wiadomo — powiada on we wstępie, że początkujący często nie znają lub nie umieją zastosować czasowników takich, jak: *zrządzić, sporządzić, wyrządzić, wysłrwiadczyć, sprawić, przyczynić, spowodować, wywołać* i t. d., albo: *oświadczyć, orzec, odrzec, głosić, opowiedzieć* i t. p., a używają zamiast nich ogólnikowych: *zrobić, powiedzieć* i t. p. Pragnę więc ułatwić piszącemu dostęp do bogatej skarbnicy naszego języka».

Jakaż drogę obiera?

«Zwykle słowniki traktują frazeologię zbyt skąpo, a jeśli ją uwzględniają, to podają ją prawie wyłącznie przy czasowniku. Tymczasem piszącemu nie na wiele to się przyda. Boć przecie rzeczownik zwykle mu jest znany, a nie może sobie przypomnieć właśnie odpowiedniego czasownika; wyraz *kleśka* np. ma w umyśle obecny, a nie umie tylko połączyć z nim czasowników: zadać, ponieść, powetować i t. d. Dlatego więc podaję frazeologię głównie przy rzeczowniku; przy czasownikach natomiast wyliczam tylko słowa blizkoznaczące, dodając co najwyższej przy każdym z nich po kilka rzeczowników, w celu uwydatnienia różnych odcieni w znaczeniu tych słów». — Tak samo uwzględnione są przymiotniki, synonimika, barbaryzmy, przenośnie przysłowiowe, polonizmy właściwe i t. p. Nie brak nawet wyrazów obcych, najbardziej używanych z tłumaczeniem polskiem. — Wogóle książka p. Krasnowolskiego stanowi prawdziwy skarbiec dla każdego, kto chce władać dobrym językiem polskim. Powinna się znaleźć na biurku w każdym zakładzie prowadzącym obszerniejszą korespondencją polską, w pokoju ucznia, w gabinecie literata, a szczególnie zaleciłibyśmy ją redakcyom dzienników galicyjskich, które tak gorliwie pracują nad skażeniem naszej pięknej mowy.

Pozwolę sobie przytoczyć tu jedno z doświadczeń osobistych, które daje nam dobry przykład. Mieszkalem w Paryżu w cichym hoteliku przy ulicy Abbé de l'Épée. Ilekroć wracałem późno do domu, widziałem przez drzwi oszklone gospodynią zakładu, piszącą przy swoim biurku, przyczem często uważałem, że zaglądała do małego Larousse'a. Zacząłem posądzać ją o aspiracye literackie, chociaż wprawdzie na literatkę nie wyglądała. Ciekawość moja tak się wzmogła, że pewnego dnia zagadnałem o jej wieczornych zajęciach... Wielkie było moje rozczarowanie, gdy dowiedziałem się, że była to po prostu korespondencja handlowa! Jakże to charakterystyczne wszakże dla Francuza, że pisząc nawet rachunki hotelowe, zagląda do Larousse'a, aby nie popełnić błędów ortograficznych lub nie użyć barbaryzmów. Gdybyśmy postępowali tak, przynajmniej pisząc artykuły do druku, z pewnością nie dopuścilibyśmy do skażenia języka ojezystego. — Oby słowniczek p. Krasnowolskiego znalazł się w ręku naszych współziomków tak zwykłym gościem, jak Larousse u Francuzów.

---

Harald Höffding: *Karol Darwin*, przełożył M. F., Warszawa, Br. Natanson, 1900, str. 44, z portretem. — Cena 30 kop.; tegoż: *Jan Jakób Rousseau*. Życie i dzieła. Przełożył Z. Heryng. Warszawa, Br. Natanson, 1900, str. 110 z portretem. — Cena 50 kop.

Obydwa życiorysy pióra duńskiego filozofa odznaczają się wielką prostotą i jasnością wykładu, nadające im wdzięk o wiele większy, niż sztuczne ozdoby retoryczne mogłyby to uczynić, w połączeniu z obfitą dobrze skondensowaną myślą. Na kilkudziesięciu stronicach potrafił autor skreślić zarys życia wielkiego angielskiego biologa, głównie zaś historią narodzenia się i rozwoju w jego umyśle poglądów, które uczyniły go sławnym, a zarazem zaznajomić czytelnika z istotną treścią tych poglądów.

Kto, zainteresowany tym krótkim szkicem nauki Darwina i jego życia, zechce zapoznać się bliżej z jednym i drugim znajdzie, w literaturze naszej obfity materiał. Co do pierwszej, zaczynając od krótkiego szkicu Huxley'a (*O przyczynach zjawisk w organicznej przyrodzie*) przez dzieła Quatrefages'a (*Dar-*

*win i jego poprzednicy*) i O. Schmidta (*Nauka o pochodzeniu gatunków*) przejść może do własnych *Dzieł* Darwina (wyd. *Przegl. Tygodn.* — Głównem jest *Pochodzenie gatunków*). — Obraz życia dadzą mu: *Autobiografia* i *Podróż na okręcie Beagle*.

Twórczy gieniusz Rousseau'a, tak wszechstronny i na tyłu polach płodny, wymagał obszerniejszego opracowania. Autor zaznajamia z jego życiem, charakterem i dziełami. Książka ta stanowi tem ważniejszy nabytek, że oprócz krótkiego życiorysu P. Chmielowskiego (*Rousseau w stuletnią rocznicę zgonu*), nie posiadamy żadnej książkowej pracy, dotyczącej tej monumentalnej w dziejach cywilizacji postaci. Obie książki uzupełniają się po części. Brak polskich przekładów znakomitego Genewczyka daje się również odczuwać. *Umowa społeczna* wyszła w Berlinie, (przekł. Józefa Wein).

Przekłady obu dziełek staranne; wydanie niezwykle staranne pod względem zewnętrznym, cena bardzo przystępna.

## KORRESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Jaka jest wartość naukowa *Historji powszechnej* Holzwartha?

**Odpowiedź.** Na przesłane mi zapytanie co do wartości Holzwartha, odpowiadam, że recenzję na trzy pierwsze tomy drukowałem w *Roczniku Pedagogicznym* S. Dicksteina, Rok I, 1881 (Warsz., 1882). str. 321—336. Dalszych tomów nie przeglądałem, ponieważ nabrałem przekonania, że dzieło to nie ma nic wspólnego z nauką. *Przegląd katolicki* miał na celu przeciwdziałanie «jadowi duchowemu, tem niebezpieczniejszemu, jeżeli bywa podawany w podręcznikach dla młodzieży przeznaczonych». Powtórzę ze swojej recenzji następny wyjątek, charakteryzujący metodę autora:

«Ś. p. Holzwarth, zbierawszy sobie pewną ilość wyobrażeń i przekonań wyznaniowych, klasyfikuje swój materiał informacyjny wedle zgodności lub niezgodności z temi przekonaniami, przekłada metaforę nad wyjaśnienie logiczne, mistycyzm frazes nad ściśle określenie, pierwszą lepszą figurę zdaną do poruszenia uczuć pobożnych nad wszystkie warunki wiarygodności

prozaicznej. Nie wiemy, czy był kiedy kaznodzieją; ale jego sposób pisania jest taki, jak gdyby przeznaczał swe dzieło do odczytywania lub deklamowania ustnego; przypuszczać należy, iż pisał je nie w bibliotece, nie rozkładając przed sobą na stole książek i dokumentów, ale z pamięci, odczytawszy pewną ilość dobranych ustępów i ożywiwszy ducha modlitwą, psalmem Dawidowym, a może rozdziałem z Tomasza à Kempis. Tłumacz podobnie postępował w dodatkach i zachodził czasem dalej od autora, nie troszcząc się wcale o warunki konstrukcyi naukowej, a nawet o przepisy, podawane przez teorię prozy. Dodane są przy głównych rozdziałach spisy znakomitych monografij historycznych, ale te nie mają nic wspólnego z tekstem».

Na zakończenie zaś postawiłem pytanie: jakie miejsce wyznaczyć mamy w literaturze naszej temu dziełu? Komu je zalecić? Odpowiedziałem:

«Do użytku pedagogicznego, do wykładu szkolnego lub nauki domowej nadać się nie może z powodu obser-

ności, wskazanej liczbą stronic każdego tomu, tudzież dla braku systematyczności i wprowadzenia elementów polemicznych. Przystępnem staje się to dzieło dopiero dla młodzieńców, którzy się już historii elementarnej nauczyli, dla osób, które już wykształcenia nabyły; przyjemnem zaś i budującym będzie dla tych katolików, którzy potrzebują podnieść swoje uczucia religijne, rozrządzają czasem wolnym, a nie gotują się do egzaminu z historii świeckiej.

*Tadeusz Korzon.*

**Pytanie.** Czy jest program dla systematycznych studyów książkowych w sprawie polskiego ludoznawstwa?

**Odpowiedź.** W II-im tomie *Poradnika dla samouków* w art. p. L. Krzywickiego p. t. *Historia rozwoju społecznego*, znajdują się bardzo starannie zebrane materiały dla ludoznawstwa polskiego, rozrzucone wśród powszechnego. Obejmują one: architekturę, ubiory, technikę, rozwój języka i pisma, rozwój strony duchowej i jej wytworów; rozwój mytologii kultu, i kapłaństwa (str. 527—448). — Nieprzebraną skarbnicą materiałów w tym przedmiocie są roczniki *Wisły* oraz *Biblioteka Wisły*.

**Pytanie.** Jakie są w polskim języku podręczniki do praktycznych zajęć z botaniki i zoologii, oraz do określania roślin?

**Odpowiedź.** W średnim zakresie: Huxley *Biologia praktyczna* (przeł. Wrześniowskiego). — Cena 1 rs. (rośliny i zwierzęta). — W wyższym zakresie: Strasburger *Botanika mikroskopowa*. Cena 2 rs.), poprzedzić oba powinno ogólne zaznajomienie się z mikroskopem: W. M. Kozłowski *Mikroskop i jego użycie*. (Cena 20 kop.). — Do określania podręczników praktycznych (według klucza ułożonych) nie posiadamy. Pomocą najwłaściwszą będzie *Atlas Wilkomma*, polskie opracowanie W. M. Ko-

złowskiego (Cena 6 rs.). — (Kolorowe tablice i drzeworyty w tekście).

**Pytanie.** Proszę o wskazanie mi botaniki naszej flory krajowej.

**Odpowiedź.** Podręcznika flory polskiej, zwiezłego i łatwego w użyciu, a kompletnego, dotąd nie mamy. Słyszeliśmy, iż ma coś wyjsć niebawem w tym rodzaju; nasi botanicy posługują się najczęściej Gärkego *Deutsche Flora*, oraz A. Gremli *Excursionsflora für die Schweiz* (przeważnie flora gór). Najdogodniejszym dla mniej ściśle obeznanych z systematyką podręcznikiem, ułatwiającym poznawanie roślin, jest *Atlas botaniczny* Wilkomma w opracowaniu W. M. Kozłowskiego (wyd. M. Areta. Cena 6 rs.). — Dla ścisłych określeń, zwłaszcza flory górskiej: Berdau *Flora Tatr, Pienin i Beskidu* oraz *Flora okolic Krakowa*. Dzieło Wagi (*Flora Polska*) dostać niezmiernie trudno.

**Pytanie.** Gdzie mogę znaleźć wiadomości o najlepszych wyższych zakładach rolniczych poza obrębem Rosyi?

**Odpowiedź.** Karwicki St. i Jan Lutowski *Przewodnik po ważniejszych zakładach rolniczo-naukowych*. Warsz., 1900.

**Pytanie.** Jaki jest stosunek religii do wiedzy, wykształcenia i życia w świetle krytycznym, naukowym?

**Odpowiedź.** Odpowiedź na to pytanie znajdzie Szan. Pan w dziełach następujących: Drapera *Historia stosunku wiary do rozumu*, przeł. J. Karłowicza; Lecky *Geschichte der Aufklärung in Europa* (przeł. niem. Jollowicza, polskiego niema), — ze stanowiska historycznego. — Bardzo wiele głębokich myśli i łagodną ocenę tych stosunków, daje ze stanowiska filozoficznego Alb. Lange *Historia materializmu* (T. II, R. IV: *Materializm etyczny i religia*, str. 409—509 polsk. przeł.). — Ob. także Guyau *L'irreligion de l'avenir*, (a w braku tego dzieła: Fouillé *Moralność, sztuka i religia podług Guyau* (przeł. J. Potockiego, Warsz., 1894. Cena 1 rs.). —

Przy rozważaniu tych kwestyi, należy rozróżniać religię zeszywniałą w pewne formy ustalonego kultu, połączonego z hierarchią duchowieństwa od popędów samorzutnych serca ku wierze (religia przyrodzona). — Co do tej ostatniej ob. Lamennais *Paroles d'un croyant* (Bibl. Nat. Cena 25 centymów; przekł. polski dawny w Brukseli). — Książeczkę tę gorąco polecamy na równi z *Wyznaniem wiary wikaryusza sabaudzkiego* Rousseau'a.

**Pytanie.** Jak najlepiej można wydoskonalić się w stylu polskim?

**Odpowiedź.** Najlepszą metodą jest czytanie możliwie częste pisarzy wzorowych. Najlepiej wybierać przytem takie dzieła, które przy dobrym języku, posiadają wartość ideową, aby w ten sposób osiągnąć jednocześnie cel podwójny. Więc zalecilibyśmy np. do czytania powieści Orzeszkowej, poezye Konopnickiej, pisma Sienkiewicza, Prusa, Świętochowskiego i t. p. Dobrze jest czytać równoległe studia krytyczne o tych utworach (por. np. Chmielowskiego: *Nasi powieściopisarze*, 2 t.). Przy zajęciach wspólnych radzilibyśmy, aby każdy z uczestników pisał streszczenie i rozbiór przeczytanej książki, któryby następnie czytał wobec współkolegów, dając w ten sposób temat do dyskusyi. — Najważniejszą jest rzeczą staranność przy pisaniu. Pod tym względem nieocenione usługi odda *Słowniczek frazeologiczny* Krasnowolskiego, o którym sprawozdanie umieszczamy w bieżącym Nrze. Zaglądać do niego należy jak najczęściej przy pisaniu, aby wytworzyć w pamięci wielokrotne kojarzenia wyrazów sobie odpowiadających. Nie bezużytecznem także będzie poznanie *Stylistyki* (np. Mecherzyńskiego).

**Pytanie.** Jakie są główne prądy i poglądy publicystyki naszej i główne ich organa?

**Odpowiedź.** Odpowiedzią na to pyta-

nie — jeśli je weźmiemy nie w stosunku do jednego momentu, ale do całego okresu historycznego najnowszego — jest pierwsza część dzieła P. Chmielowskiego *Zarys najnowszej literatury polskiej* (ost. wyd. 1898 r.).

**Pytanie.** Jakie wybierać należy temata do dysput i odczytów przy zajęciach zbiorowych? Jak pisać odczyty z największą korzyścią dla siebie i słuchaczy? Jak kierować polemiką? Jakich prawideł trzymać się w dyspuccie? Czy Redakcyja przyjmie próby wypracowań i odczytów w celu wydania krytyki co do formy i treści, i wskazania środków do usunięcia braków?

**Odpowiedź.** Co do wyboru tematów, radzilibyśmy, ażeby za przedmiot referatu służyła jakakolwiek starannie wybrana książka wybitnego autora, same zaś referaty powinny być możliwie przedmiotowem jej streszczeniem. — Młodzi ludzie, rozpoczynający studia poważniejsze, nie mogą zostać odrazu autorami samodzielnych odczytów: pierwszym ich zadaniem powinno być nabycie wiedzy, oraz umiejętności posługiwania się tą wiedzą oraz ideami umysłów dojrzałych i wybitniejszych, a pierwszym krokiem w tym kierunku — umiejętny i treściwy ich wykład dla innych. Nie wyklucza to własnych uwag piszącego, o ile się one nasuwają naturalnie. Nie należy wszakże starać się bądź co bądź krytykować referowanego autora lub polemizować z jego opiniami. Łatwo bowiem w ten sposób wytwarza się czece igranie dowodami i nieuzasadnione mniemanie o własnej wyższości. Na przedmioty do referatów najlepiej nadają się dzieła podkreślone czarną liniijką w dodatku V-ym książki *Co i jak czytać?* (np. Wundt *Wykłady o duszy*, Tylor *Cywilizacyja pierwotna*, Buckle *Historja cywilizacyji* i t. d.). — Przystudyowanie staranne, jakiego wymaga dobre stre-

szczenie, nawet jednego lub dwóch podobnych dzieł, stanowić będzie doskonałą szkołę dla piszącego; zaś znajomość nawet w skróceniu jego treści bardzo pożyteczną dla słuchających. — Ponieważ wszystkie te dzieła napisane są przez umysły wyższe, opierające się przytem na ogromną erudycję, trudno więc spodziewać się, aby umysły młode i nie posiadające erudycyi, mogły wydać uzasadnione zarzuty przeciwko ich autorom; więc więc wypadnie uczyć się niż polemizować. Nie wyklucza to wszakże samodzielności sądu, który objawić się może w ocenie i rozważaniu opinii odmiennych, wydanych przez innych uczonych tegoż zawodu. Dyskusya w ten sposób naturalnie wywiąże się przez zestawienie dzieła danego z jego krytyką (np. Buckle'a z *Krytyką* jego przez Pawińskiego i t. p.). Dyskusya wtedy nie będzie jałową, gdyż każda z opinij będzie się opierała o pewne argumenta, poparte faktami, a dysku-

tujący będą mieli swobodę wyboru i oceny ich względnej, przekonywającej siły. — Sama dyskusya powinna odbywać się *do rzeczy (ad rem)* nie do osoby dyskutującego, w formach kurtuaznych i parlamentarnych, t. j. nie przerywając przeciwnika, lecz dając mu wypowiedzieć wszystko do końca; nie taksując takiej lub innej opinii, jako niedorzeczną, głupią i t. p., a przede wszystkim, oddzielając starannie opinię od osoby ją wypowiadającej. — Kilka myśli dotyczących dyskusyi można znaleźć w dziełku Schopenhauera *Sztuka prowadzenia sporów* (Warszawa, kilkadziesiąt kop.). — Przy dyskusyi powodować się należy przede wszystkim szczerą chęcią dojścia do prawdy, nie zaś popisu wymową lub czytaniem, ani też dążeniem do utrzymania bądź co bądź wypowiedzianego zdania. — Chętnie przyjmujemy do przejrzenia opracowania wszelkiego rodzaju i udzielimy żądanej oceny i wskazówek.

## KRONIKA.

— Tom III (Marzec - Październik) „*Wiadomości Matematycznych*“ (pod redakcją p. S. Dicksteina w Warszawie) zawiera szereg artykułów, które mogą zainteresować czytelników naszych, szukających głębszego wykształcenia filozoficznego. Do takich należą: K. Żórawskiego: *O pewnych prądach matematyki współczesnej* oraz *O działalności naukowej S. Liégo*; J. Pierpont'a *O arytymetyzacji matematyki*. Studyjacych rachunek różniczkowy zainteresuje *Przeгляд niektórych nowszych podręczników rachunku nieskończonościowego* przez S. Dicksteina. Do zakresu fizyki molekularnej należą *Studia nad wzrostem kryształów* Z. Weyberga. Nadzwyczaj

starannie prowadzony dział bibliograficzny i kronika, zaznajamiają z nowszemi pracami i ruchem umysłowym w zakresie nauk matematycznych i fizyko-chemicznych.

— „*Ateneum*“ za Grudzień 1899 zawiera: B. Lutomskiego: *Wnioski ze sprawy lwowskiej*; J. Kisielewskiego: *Karykatury*; W. Lutosławskiego: *Potrzeby samouków.*; A. Zdziarskiego: *S. Goszczyński*; K. Tetmajera: *W wyobraźni*; M. Gumplowicza: *Wyprawa pomorska Bolesława Śmiałego*; T. Skomorowskiego: *Listki z pola wiedzy*; J. B. Marchlewskiego: *Sprawa Transwaalska*; J. Ohra: *Ferment syonistyczny*; *Henryk Heine*. — Kronika ekouomi-



czna — Sprawozdania. — Nowości. — Bibliografia.

Styczeń, 1900, zawiera: I. Grabowskiego *Prawda*; Sewera: *Ponad siły*; S. Piotrowskiego: *Wspólna własność ziemska w Rosji*; T. Kończyńskiego: *J. Szujski*; A. W.: *Rzym i odrodzenie*; A. Kraushara: *Miączyński i Dumouriez*; W. Szukiewicza: *Nauka Henry George'a*. — Oceny, kroniki, sprawozdania i t. d.

— „Biblioteka Warszawska“, Grudzień, 1899, zawiera: M. Radziwiłła: *Ojciec Remigi*; Sz. Askenazego: *Przyczyny wojny 1812 r.*; S. Duchinińskiej: *Kronika paryska*; H. Radziszewskiego: *Steinkeller*; M. Konopnickiej: *Kartki prowansalskie*; J. Keniga: *Fr. Smolka*; W. Smoleńskiego: *Uwięzienie Kołłątaja*; E. Chojeckiego: *Pokuta*; M. Warznieckiego: *Do Warny i w Warnie*. — Piśmiennictwo, Kronika, Bibliografia.

Styczeń, 1900, zawiera: E. Orzeszkowej: *Wesele Wiesiołka*; S. Tarnowskiego: *Szujski jako poeta*; A. Darowskiego: *Kronika rzymska*; J. Nussbauma: *Wyraz twarzy i oczu*; W. Kosiakiewicza: *Rick i Rock*; J. Siemiradzkiego: *W sprawie emigracji do Brazylii*; S. Askenazego: *Materyały i notatki*. —

Przegląd artystyczny. — Piśmiennictwo i t. d.

— W zeszytach styczniowym i lutowym „*Krytyki Lekarskiej*“ znajdujemy kilka artykułów potrącających o zagadnienia, które budzą zainteresowanie szerszych kół niż zawodowych lekarzy. O *etyce zawodu lekarskiego* przez H. Struvego (Rozbiór *Aforyzmów o etyce lekarskiej* W. Biegańskiego); artykuł J. Peszkego *O słownictwie anatomicznem*, powstający przeciwko niektórym neologizmom i potworom słownym (np. płucowy, brzuchowy i t. p.) fabrykowanym w Galicyi. — *Co mówią cyfry o bycie lekarzy?* przez Fr. Grodeckiego.

— Otrzymaliśmy pierwszy zeszyt dwumiesięczniká czeskiego, poświęconego filozofii naukowej, p. t.: „*Česká Mysl*“. Redaktorami są profesorowie: Fr. Čáda, Fr. Drtina i Fr. Krejčí. — Treść: *Słowo wstępne*; *O estetyce doświadczałnej* p. Of. Hostinskiego; *Podstawy metafizyki* p. Old. Kramára; *Listy o filozofii współczesnej* p. Fr. Krejčí; *O czeskiej filozofii przyrody* p. E. Radl'a. Sprawozdania, Korespondencya słowiańska i t. d. — Witamy serdecznie ten nowy objaw samodzielnego rozwoju duchowego wśród ludów słowiańskich.

## NOWE KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI.

Ignacy Dąbrowski: *Pisma*, T. III. Nowelle. Jan Fiszer, Warsz., 1900.  
H. Sienkiewicz: *Hanna och nagra andra berättelser*. Öfversatta fran polskan af E. Weer. Stockholm.  
J. I. Kraszewski: *Adelskronan* (Resurrecturi) Öfversättning frau polska originalet af E. Weer. Stockholm.  
Antoni Krasnowolski: *Słowniczek frazeologiczny*; poradnik dla piszących. Wyd. Kasy Mianowskiego. Warsz., 1900. — 1 rs.

R. P. Williams: *Elements of Chemistry*. Gunn et Co, Boston, 1898.  
E. Demolins: *Nowe wychowanie*, przekład z franc. J. Wł. Dawida, nakład E. Wendego, Ski, Warsz., 1900.  
K. Marx *La lutte des classes en France* (1848—1850). — *Le XVIII brumaire de Louis Bonaparte*. Trad. par L. Remy. Reinwald, Paris, 1900. — 3 fr. 50 ct.  
Ladislas Zaleski: *Le pouvoir et le droit*. Philosophie du droit objectif.

- Trad. par M-lle Balabanoff. Schleicher frères. Paris, 1900. — 3 fr.
- Ernest Haeckel: *État actuel de nos connaissances sur l'origine de l'homme*. Trad. par L. Laloy. Schleicher frères. Paris, 1900. — 2 fr.
- ⊗ G. Le Bon. *Psychologia Tłumu*, przekład Z. Poznańskiego. Lwów, Altenberg (Wyd. *Wiedza i Życie*), 1899.
- Z psychologii i fizjologii wychowania*, Lwów, Altenberg. (Wyd. *Wiedza i Życie*), 1900.
- Kalendarz zdrowia dla chorych i zdrowych na r. 1900*. (Wyd. *Przewodnika Zdrowia*), Berlin, 1900.
- A. B a n d r o w s k a: *Sen*, Kraków, 1900 r.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— P. T. Z. w Kijowie. Odpowiedź na pytanie o program nauk przyrodniczych dla samouków, oraz podręczniki w tym przedmiocie znajdzie Szan. Pan w Nrze 1 naszego pisma (pod dawnym tytułem «Oświata») w *Korespondencji z czytelnikami*. Wyszlemy go, jeśli Pan nadeszle adres.

P. M. R. w Łodzi. Na jedno z pytań Sz. P. odpowiadamy w *Korespondencji z Czytelnikami*; na pozostałe, o ile nie były odpowiedziane listownie znajdzie Pan obszerną odpowiedź w dziełku p. t. *Co i jak czytać?* — (Cena 1 rs. 50 kop.).

### Omyłki druku.

W ostatnim Nrze *Poglądu na świat* w odpowiedzi p. Dicksteina na str. 93 powinno być *Schuriga* zamiast Schurza; oraz *Gaussa* zamiast Gansa. Na tej samej str. 93, szp. 1-sza, wiersz 1-szy od góry powinno być *przez ideał*, zam. pod ideałem.

**Wł. M. Kozłowski.** *Co i jak czytać?* Wychowanie samego siebie i czytelnictwo metodyczne, wyd. Br. Natansona. Warszawa 1900.

TREŚĆ: Przedmowa. — Wstęp: Wychowanie samego siebie i szkoła. — *Cz. I. Wychowanie i książka*. R. I. Uboczne źródła wychowania. — R. II. Potęga książek. Próby unormowania czytelnictwa. — R. III. Co znaczy prawdziwe wychowanie. — R. IV. Żywiol ogólnie-ludzki i żywiol narodowy w wychowaniu. — R. V. Umiejętność czytania. — R. VI. Naturalne następstwo w czytaniu. — R. VII. Jak czytać utwory poetyckie? — R. VIII. Wiedza i wychowanie naukowe. — R. IX. Publicystyka i życie. — *Cz. II. Synteza lektury i filozofia życia*. — R. I. Synteza lektury i filozofia życia. — R. II. Moralność i szczęście. — R. III. Pogląd na świat. — R. IV. Ideały. — R. V. Jednostka i społeczeństwo. — **Dodatki** obejmują katalogi dzieł wyborowych z działów rozmaitych; z tych: **Literatura polska** opracowana przez **P. Chmielowskiego**, **Historia polska** przez **T. Korzона**.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

**Adres: Warszawa, Nowosenatorska, 8.**

---

*W handlu księgarskim znajdują się:*

- Wł. M. Kozłowski, Manfred, hr. Henryk i Płoszowski jako przedstawiciele 3-ch pokoleń XIX wieku.** — Studium z psychologii społecznej. Cena 75 ct.
- **Klasyfikacya umiejętności ze stanowiska potrzeb wykształcenia ogólnego.** Cena 40 ct.
  - **Filozofia Schillera i wiersz Artysty.** Cena 40 ct.
  - **Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody.** Studium z teoryi poznania naukowego. Cena 1 złr.
  - **Życie Rośliny.** Wykład popularny zasad fizjologii roślin. Cena 1 złr.
  - **Mikroskop i jego użycie.** Cena 25 ct.

Prenumeratory Oświaty, nabywający te książki w Redakcyi, mają 20% rabatu

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

**Adres: Warecka 14, w Warszawie.**

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3.50 rs., kwartalnie 1.75 rs.

**Adres: Warszawa, Hortensya 2.**

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym, w objętości str. 24 z licznymi ilustracyami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

**Adres: Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.**

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10–12 arkuszy pod redakcyą *J. Chrzczanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

**Adres: Warszawa, Chmielna 21.**

---

## PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna 5 rs. — 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje Redakcyja „Poglądu na świat“.

---

## TYGODNIK ROLNICZY.

Organ c. k. Towarzystwa Rolniczego krakowskiego.

wychodzi w każdy Piątek, pod redakcyą *prof. Jentysa*.

Prenumerata wraz z przesyłką 12 K. rocznie, dla uczniów Zakładów Rolniczych 8 K. — W Królestwie 5 rs. — W Niemczech 10 M.

Administracya: Kraków, Basztowa, 6. — Redakcyja: Batorego, 22.

---

## PRZEWODNIK ZDROWIA.

Jedynе pismo w języku polskim, poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i sposobowi życia wedle praw i wskazówek przyrody, wydawane przy współudziale wybitnych pisarzy i higienistów

przez *A. Czarnowskiego* w Berlinie, Karlstr. 32.

Przedpłata roczna wynosi 3 Korony.

👉 Prosimy o zażądanie numeru na okaz! 👈

Książkowe roczniki o ile zapas starczy: II (1896), III (1897), IV (1898), kosztują razem zapisane, tylko 7 Koron.

---

## 👉 WYDAWNICTWA „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO“. 👈

*Adam Mickiewicz*: **Jakób Boehme**. Cena kop. 60.

*E. Dubois-Reymond*: **Granice poznania natury i Siedm zagadek wszechświatowych**. Cena kop. 90.

*E. Mach*: **Odczyty popularno-naukowe**. Cena kop. 60.

*W. M. Kozłowski*: **Filozofia Schillera i wiersz Artyści**. Cena kop. 30.

*W. Lutosławski*: **Platon jako twórca idealizmu**. Cena kop. 50.

*O. Gaupp*: **Herbert Spencer**. Cena kop. 50.

*L. Dugas*: **Nieśmiałość**. Cena kop. 60.

*E. Abramowski*: **Pierwiastki indywidualne w socyologii**. Cena kop. 50.

*Emmanuel Kant*: **Marzenia jasnowidzącego**. Cena kop. 60.

*W. L. Sheldon*: **Ruch etyczny**. Cena rs. 2 kop. 50.

---

**Treść:** Belletrystyka nasza w roku ubiegłym, przez *P. Chmielowskiego* (dokończenie). — Sporne kwestye psychologii przez *H. Strwego*. — Studya nad historyą cywilizacyi (ciąg dalszy). — Aforyzmy o czytelnictwie. — Sprawozdania: *K. Wróblewski*, *Bronisław Trentowski*; *A. Krasnowolski*, *Słowniczek frazeologiczny*; *Höfding*, *Darwin*, *Rousseau*. — Korespondencya z czytelnikami. — Kronika. — Książki nadesłane. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

---

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz**.

Wydawca: **Wi. M. Kozłowski**.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa  
pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi 15 każdego miesiąca w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie . . . . .	Zlr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

*Adres Redakcyi: Smoleńsk 22 w Krakowie.*

Rok I.

Marzec — 1900.

Nr. 6.

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno dają mu inni, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«.  
*Gibbon.*

## ŹRÓDŁA PSYCHOLOGICZNE I ZWIĄZEK WZAJEMNY POTĘG DZIEJOWYCH.

Zagłębianie się w teorią poznania odsłania coraz bardziej związek istniejący pomiędzy władzami ducha naszego, a temi jego wytworami, które skryształizowały się niejako w potęgi przedmiotowe, stojące wobec nas, jako wielkości zewnętrzne — wiedzę, sztukę, religią, moralność; prowadzi nas do uogólnień, które rzucają światło szersze i odsłaniają coraz to nowe widoki i związki w zakresie tych krain duchowych.

Już Bacon, pierwszy z filozofów nowożytnych, który usiłował objąć wzrokiem ducha cały obszar wiedzy ludzkiej, przyjął władze umysłowe za zasadę podziału w klasyfikacyi swojej. Biorąc za podstawę zdolności: *pamięć*, *wyobraźnię* i *rozum*, grupuje on wszystkie umiejętności w trzech działach: *historyi*, opartej na pamięci, *poezyi* — płynącej z wyobraźni i *wiedzy* czyli *filozofii* — wytworu rozumu.

Klasyfikacya Bakona wydaje się nam dziś z wielu względów wadliwą. Jako klasyfikacya umiejętności jest za szeroka, gdyż wciąga w ich zakres takie utwory, jak religią objawioną i poezją; jako klasyfikacya wszystkich czynności rozumnych czło-

wieka jest za ciasną, gdyż wielu nie obejmuje (np. moralności, kultu religijnego, polityki); sam ich podział często sztuczny i nieuzasadniony. Z tem wszystkim myśl zasadnicza znakomitego założyciela szkoły empirycznej angielskiej nie jest do odrzucenia, zwłaszcza, jeśli ją weźmiemy nie za podstawę podziału samych umiejętności, lecz wszystkich wytworów ducha ludzkiego, owoców jego rozumnej działalności, potęg dziejowych, które warunkują życie i postęp ludzkości, jako całości zbiorowej. Z tego właśnie ostatniego stanowiska głównie rozejrzeć się chcemy w owem królestwie ducha.

*Rozum, uczucie i wola* są to trzy zasadnicze formy naszego życia umysłowego. Nie potrzebujemy nadawać im znaczenia odrębnych władz, jak to czyniła dawna psychologia; możemy zgodnie z dążnością wiedzy dzisiejszej przyjąć, iż podział ten jest wynikiem abstrakcyi, że w rzeczywistości każdy akt psychiczny jest niepodzielny i tylko sztucznie przez analizę da się rozkładać na te czynniki. Podział ten wszakże jest niezbędny dla przeprowadzenia dalszych czynności analitycznych i syntetycznych, na których polega wiedza. Każdej z tych form czyli czynności umysłu odpowiada odrębny zakres działalności. Wytworem rozumu jest *wiedza* czyli wszystko to, co należy do zakresu poznania. Z uczucia płynie to wszystko, co należy do zakresu pragnień i wierzeń, więc *sztuka, religia, życie uczuciowe* ludzkości w małym i w szerokim zakresie. Wola jest źródłem *czynu* w najszerszym znaczeniu tego wyrazu: od zabawy do czynu dziejowej doniosłości.

Trzy wymienione władze nie są wszakże od siebie niezależne ani odcięte. Łatwo dostrzedz, że wola jest niejako wynikiem dwóch innych; jest wypadkową rozumu i uczucia. Jeśli *chcemy* czegoś, to albo dlatego, że czujemy pociąg instynktowy ku tej rzeczy, że jest nam miłą, albo dlatego, że wyrozumowaliśmy sobie, iż powinniśmy jej chcieć, czy to dla przyjemnych następstw, które za sobą pociągają, czyli też niezależnie od wszelkich następstw.

Pierwszy wypadek jest najprostszy, a za pierwowzór jego może służyć to, co w fizjologii nazywa się odruchem złożonym skoordynowanym. Przed nami stoi koszyk z owocami, które pociągają dojrzałym wyglądem i miłą wonią. Wyciągamy rękę i podnosimy do ust jeden z nich. Cała ta czynność może być wykonaną prawie bezwiednie, podczas rozmowy lub wtedy, gdy myśl zajęta jest czem innym, a w takim razie czynność rozumu zredukowana zostaje do minimum. Popęd uczuciowy wywołuje czyn

(impuls woli) bez żadnych przekładań; ruch ręki jest prawie automatyczny. Skoro wszakże warunki się komplikują, pomiędzy pobudką a czynem wciska się trzeci czynnik - rozumowanie, zajmujący tem szersze miejsce, im bardziej skomplikowane są warunki. Przenieśmy się myślą do ogrodu i wystawmy sobie, że owoce są na drzewie. Tu już potrzeba pomyśleć nad tem, w jaki sposób dostać je z drzewa, gdzie wyszukać odpowiednie narzędzia i t. p.

Myśl jest więc czemś, co się wciska pomiędzy pobudką a czynem, nadając temu ostatniemu kształt, niekiedy tłumiąc pobudkę lub powodując czyn zupełnie przeciwny temu, jakiego pierwszy pociąg uczuciowy wymagał. Łatwo wszakże dostrzedz, że myśl sama przez się nie może być pobudką do czynu, jeśli nie ma popędu uczuciowego. Doskonała znajomość topografii ogrodu nie zachęci nas bynajmniej do zrywania owoców; póki nie doznamy chęci skosztowania ich. Bez tej chęci cała wiedza nasza zostaje martwą; przez nią staje się dźwignią i kierowniczką czynów.

To, co na tym drobnym i czysto indywidualnym przykładzie wykazaliśmy w stosunku do władz umysłowych, stosuje się w życiu ludzkości do ich wytworów. Rozważając je jako czynniki postępu dziejowego, t. j. ich udział w czynach zbiorowych ludzkości, powinniśmy przyjąć, że pierwotne źródło tych czynów tkwi w zakresie uczuciowym, wiedza zaś występuje jako czynnik regulujący, kierowniczy, z natury swojej wszakże obojętny, jako narzędzie, które i złym i dobrym czynom służyć może, korzystnym lub szkodliwym, postępowym lub wstecznym. Zachodzi tu jednak pewna doniosła różnica. Chociaż bowiem najelementarniejsza forma działalności rozumu polega jedynie na pośrednictwie między uczuciem a wolą, na skierowaniu czynu ku celowi wytkniętemu przez uczucie, wiedza wszakże stopniowo wyrastająca z tej czynności elementarnej, przerasta niebawem ów cel i wytwarza swój własny: poznanie staje się samo sobie celem; z ogniwa pośredniego staje się wytworem końcowym i ostatecznym.

Sprawa ta wytwarza w społeczeństwie taką samą różnicę, jaką w jednostce dostrzegamy, porównyując mechanizm celowy odruchów z świadomą działalnością inteligencji. Wiedza, skoro zostaje wytworem społeczeństwa, staje się jego świadomością. W oczach jednostek staje się ona celem, nie przestając pełnić także roli środka, t. j. roli kierowniczej w czynie, w postaci *wiedzy stosowanej*.

Wiedza zaś czysta, teoretyczna, czyniąca zadość potrzebie poznania, znajduje w tem poznaniu swój cel ostateczny, zamyka się na nim. Traci ona dalszy związek bezpośredni z dziedziną czynu, dając zupełne zadowolenie samą kontemplacją poznanych prawd, a zadowolenie to staje się źródłem nowego pociągu — żądzdy poznania, uczuć intelektualnych, jak nazywano je niekiedy, a więc pobudką do czynności specjalnie w tym celu skierowanej, do badania naukowego.

Również i w zakresie uczuciowości wytwarzają się dziedziny, w których samo odczuwanie staje się celem, nie pobudzając do dalszych czynności. Dziedzinami temi są *sztuka* i *religia*; w ostatniej wprawdzie istnieje pewna strona obrzędowa, obejmująca czynności wypływające z uczuć religijnych. Czynności te nie są wszakże skierowane ku jakimkolwiek celowi praktycznemu, lecz są prostą manifestacją tych uczuć na zewnątrz.

Lecz jeśli w oczach jednostek, wiedza, sztuka i religia stają się celem, ku któremu skierowują swoją pracę lub działalność (czy to twórczą, czy przyswajającą lub kontemplacyjną), to w samej istocie tych potęg tkwi, że muszą one zmierzać ku pewnym celom. Celem takim nie może być bezpośrednia zmiana otoczenia, będąca zawsze wynikiem działalności ludzkiej — gdyż w czystej formie swej dziedziny te oderwały się niejako od zakresu czynu. Rozwój więc tych potęg zmierza ku pewnym *celom idealnym*, t. j. ku takim, które niedościgłymi zostając, wytykają kierunek dążeniom ludzkim i działalności twórczej w każdym z tych zakresów. Celem więc ich stają się *ideały*: *prawdy* — dla wiedzy; *piękna* — dla sztuki. Stosunek uczuciowy człowieka do wszechświata staje się przedmiotem religii, w której byt powszechny podnosi się do idealnej potęgi, piękna i wielkości duchowej.

W ten sposób z pierwotnie ograniczonej swej roli, jako pierwszych stopni do czynu, uczucie i rozum przez wytwory swoje, na gruncie społecznym tylko możliwe — wiedzę, sztukę, religią — stają się głównymi celami działalności ludzkiej, którą skierowują ku krainie ideałów. Czyn zaś pierwotnie zmierzający głównie ku podtrzymaniu istnienia jednostki lub gatunku, teraz traktuje tę działalność tylko jako warunek, chociaż niezbędny, główne ostrze swoje kierując ku osiągnięciu coraz dalszego postępu na drodze wytkniętej przez ideały.

W dziedzinie czynu dostrzegamy również ewolucją w tym samym kierunku. Pierwotnym jego celem jest podtrzymanie istnieje-



nia jednostki (samozachowanie) i gatunku. Bardzo wczesnie wszakże wytwarza się potrzeba ujawnienia na zewnątrz gry uczuć, wpływającej z dobrobytu fizycznego a nie będących pobudką do żadnych czynów celowych. Jest to ów «popęd do zabawy» (*Spieltrieb*), wytknięty przez Schillera, jako pierwszy zawiązek sztuki. Stosunki do najbliższego otoczenia społecznego, zetknięcie się z członkami swego plemienia lub gminy, wytwarzają cały szereg czynności wywołanych przez uczuciowe pobudki (przyjaźń, nienawiść, miłość, koleżeństwo), które obejmiemy pod wspólną nazwą stosunków z ludźmi. Wreszcie, gdy świadomość węzłów społecznych wzrasta i potęguje się, wybitniejsze jednostki obierają za zakres działalności czyny, zmierzające ku dobru i interesom ogółu całego społeczeństwa.

Jeśli więc weźmiemy pod uwagę czynności jednostek w społeczeństwie ucywilizowanym, to możemy je podciągnąć pod następujące cztery kategorie: 1. *praca* — zmierzająca ku wytworzeniu warunków dobrobytu materialnego jednostek, składających społeczeństwo; 2. *zabawę* — pod tę kategorię podciągamy wszystkie czynności, zmierzające ku uzyskaniu zadowolenia i przyjemności bezpośredniej; nie tylko więc zabawę w ścisłym znaczeniu, ale rozkosze estetyczne, naukowe i inne, które osiągamy przez zakresy czystej kontemplacji; 3. *stosunki z ludźmi* na tle czysto indywidualnym lub społecznym, jak związki przyjaźni, miłości, stowarzyszenia ku wspólnemu spożywaniu dóbr duchowych lub zabawie w ścisłym znaczeniu słowa i t. d.; 4. *czyny dziejowe*, to jest takie, które zmierzają świadomie ku celom ogólnej doniosłości, a więc przedewszystkiem wszelka działalność w kierunku doskonalenia i podtrzymywania związków społecznych, ku podniesieniu poziomu społeczeństwa, jak działalność polityczna w lepszym znaczeniu tego wyrazu (bezinteresowna i ideowa); następnie działalność twórcza w zakresie wiedzy, sztuki, religii i t. d., jako zmierzająca ku idealom wytykającym drogę postępu, zwiększająca ogólny dorobek społeczeństwa; wreszcie działalność bezpośrednio skierowana ku podniesieniu moralnemu i intelektualnemu jednostek, składających społeczeństwo, a więc przedewszystkiem działalność pedagogiczna.

Każda z tych działalności może w odpowiednich (normalnych) warunkach przyczynić się do podniesienia duchowego jednostki, a na pewnym poziomie wykształcenia podniesienie to staje się celem odrębnym i na równi z wytworami kontemplacyj-

nemi wytwarza swój własny ideal *dobra* czyli *doskonłości* osobowej. Każdy z rodzajów działalności ludzkiej staje się teraz w mniejszym lub większym stopniu środkiem ku temu celowi idealnemu, który zakłada sobie jednostka, a przez to praca czy zabawa, stosunki z ludźmi czy praca dla ogółu, stają się czynnikami kształtującymi i podnoszącymi.

Jednocześnie każda z tych czynności staje się źródłem zadowolenia, a więc posuwa jednostkę na drodze ku innemu idealowi, naturalnie tkwiącemu w naturze ludzkiej — idealowi *szczęściu*. Źródła zadowolenia, ku którym pierwotnie zwracał się człowiek, odstepują w miarę jego doskonalenia się na ostatni plan, aż wreszcie w czynie dziejowym, w pracy dla ogółu i poświęceniu dla innych, przyzwyczajają się znajdować najwyższe szczęście.

Wróćmy teraz od tego indywidualnego poglądu na czyny jednostek ku ich ocenie społecznej. Życie i postęp społeczeństwa polega oczywiście na czynach składających je jednostek. Żadne z nich nie są obojętne dla społeczeństwa, bo nawet najbardziej indywidualne i recepcyjne (bierne), które objęliśmy pod nazwą zabawy, mogą, jeśli są szlachetne, podnosić i kształcić jednostkę a przez to zwiększać sumę inteligencji społecznej; jeśli są poziome i niskie, obniżają poziom tej inteligencji. Stosunki wzajemne jednostek do siebie, jeśli są oparte na życzliwości i należą do wyższego typu, zwiększają sumę dobrych uczuć w społeczeństwie. Praca podnosi jego dobrobyt; czyny dziejowe wprost ku jego podniesieniu są skierowane.

Czynności te wykonywane są przez jednostki pod wpływem najrozmaitszych atrakcyj: dążenia ku idealom prawdy, piękna i dobra; pobudek osobistych, lub poczucia swego obowiązku względem ogółu. Ten ostatni motyw staje się przeważającym w czynach dziejowych, a w miarę podniesienia świadomości społeczeństwa ruguje stopniowo pobudki, ubocznie tylko prowadzące do celu. Łatwo wyobrazić sobie stan społeczeństwa tak wysoce uświadomiony, że wszystkie czynności jednostek będą świadomie skierowane ku tym celom, ku którym dziś tylko ubocznie i niedoskonale się kierują przy pomocy atrakcyj różnorodnych, a wypływać będą z poczucia swego obowiązku względem ogółu. Przy takim stanie oczywiście nieużyteczna strata sił (których trwonienie w oddziaływaniu przez pobudki uboczne jest olbrzymie) zredukowana zostanie do minimum, a zarazem usunięte zostaną ujemne strony moralne starć i nieprawidłowości wynikających z nawpół

ślepego oddziaływania potęg społecznych. Również i sprzeczność pomiędzy *obowiązkiem* a *szczęściem* staje się coraz mniejszą w miarę tego, jak wyższe uświadomienie podnosi jednostkę do szukania własnego szczęścia w zadowoleniu innych, w miarę wyrugowania pobudek egoistycznych przez altruistyczne.

Jakkolwiek bądz na każdym stopniu mniej lub więcej odległym od tego idealnego (hypotetycznego) stanu społeczeństwa, istnieje pewna sprzeczność pomiędzy zakresem *powinności* a zakresem *wolności* w dążeniu ku szczęściu. Granice obu powinny być poddane ścisłemu badaniu. Obok nauki *etyki*, obejmującej zasady postępowania, zmierzającego ku idealowi dobra i z tego stanowiska oceniane, powinna powstać równoległa jej *hedonika* czyli nauka o prawnych granicach i środkach osiągnięcia szczęśliwości. Granice te i środki zostają w ścisłej zależności od form uspołecznienia. Wymaganie doskonałości jednostki pociąga za sobą żądanie odpowiedniego ośrodka, w którymby ta doskonałość dała się osiągnąć. Nauka więc *ekonomii*, zajmująca się środkami egzystencji społeczeństw, wymaga również uzupełnienia przez nową gałąź — *utopikę*, t. j. naukę o formach uspołecznienia, oraz ich ocenie ze stanowiska idealnego typu.

Chociaż potęgi dziejowe zmierzają każda ku wytkniętemu sobie celowi idealnemu, łatwo wszakże dostrzedz, że oddziaływanie ich w społeczeństwie zostaje w związku z temi źródłami psychologicznymi, z których płyną. Wytwory uczuciowe, sztuka i religia, chociaż nie dają bezpośrednio pobudek do czynu, pielęgnują wszakże uczucia, z których wyrasta cześć dla idealów i stają się w ten sposób ich piastunkami. Wiedza w dążeniu ku niedoścignemu idealowi prawdy, odsłania cały szereg stosunków i praw, których znajomość daje ludzkości potęgę i panowanie nad przyrodą. Idealy i aspiracye wytykają ludzkości drogę; wiedza daje środki urzeczywistnienia celów. Połączenie jednych z drugimi wytwarza czyn dziejowy, czyli *postęp*.

Równoległość, którą dostrzegamy między społeczną funkcją potęg dziejowych a psychologiczną rolą ich, nie ma w sobie nic tajemniczego: podstawą życia społecznego jest świadomość; oddziaływanie ideowe jego zasadą. Nic więc dziwnego, że ogólny typ psychologii indywidualnej znajduje pewne podobieństwo w psychologii społecznej.

Stosunki wyżej przedstawione, ująć możemy w następującym zarzysie:

Źródła psychologiczne:	Uczucie + (popęd)	Rozum (środek)	=	Wola (czyn)
Potęgi dziejowe:	Religia	Sztuka	Wiedza	Zasady postępowania
Idealy:	Bóg	Piękno	Prawda	Dobro    Szczęście
	(kontemplacyjne)			(czynne)
Funkeya społeczna:	Aspiracye + (Idealy)	Środki urzeczywistnienia	=	Postęp

## „LUDZIE BEZDOMNI“

STEFANA ŻEROMSKIEGO.

Są utwory, z którymi zapoznanie się, stanowi jakby epokę; do takich utworów zaliczam *Ludzi Bezdomych*. Nie dlatego nawet, że to jest dzieło wysokiej wartości artystycznej — talent jest bez wątpienia wielką i piękną rzeczą, ale nadewszystko piękniejszą jest dusza ludzka w swoich szczerych i szlachetnych objawach. Ta dusza przegląda na każdej karcie powieści — nie owa dusza patologiczna, występująca w utworach naszych «najmłodszych», dekadentów, czy jakąkolwiek mamy im dać nazwę — ale najpiękniejsza jej cząstka, ów duch Boży, rwący się zawsze w górę na skrzydłach miłości i poświęcenia. Znajdzie się tam niewątpliwie niejedna usterka, jak w każdym ludzkim dziele, ale zaraz potem następują miejsca tak porywające szczerością i prawdą, że olśniewają wprost, jak błyskawice. I ową właśnie prawdą powieść ta wszystkich «bierze», bo silne zajęcie, jakie zdolala obudzić wśród ogółu, nie jest prostem zainteresowaniem się, które wywołuje zwykła nowość sezonowa, przemijającem dość szybko, nie — gorące rozprawy po przeczytaniu utworu Żeromskiego, wynikają żywiołowo, nie spowodowane ową zdawkową, salonową potrzebą wypowiedzenia paru słów o nowości literackiej — autor zanadto głęboko sięgnął i w duszach ludzkich poruszył pewne struny, które zadźwięczały i długo jeszcze uspokoić się nie dadzą. Wiemy wszyscy, że umie on niekiedy szarpnąć niemi bardzo silnie i wywołać nawet dysonans, ale tutaj, zdaniem mojem, dysonansu niema; wszystko dąży do owego końcowego akordu, tak smutnego i rozdzierającego, z głęboką, tajemniczą kousekwencją, z jaką

układają się i wiążą zdarzenia życia, które wedle słów poety mają także lzy swoje.

Zdaje mi się, że autor rozwiązał zwycięzko zagadnienie: czy powieść w całym znaczeniu tego słowa «społeczna», może być zarazem prawdziwym i trwałym dziełem sztuki. Rozwiązał je pomyślnie raz dlatego, że kwestye, które porusza, stanowią istotną treść jego ducha, i stąd nie są traktowane po doktrynersku, lecz posiadają rozlewność i wsiąkają wprost w atmosferę, którą się oddycha w utworze, wreszcie dlatego, że zdolną w pracy społecznej odkryć ów pierwiastek bohaterski, owiewający u nas techniemem dziwnej, surowej poczty twardą pracę dla «wielu».

Forma utworu odstępnie od wszelkich przepisów; nie goniąc za oryginalnością, jest jednakże oryginalną, kapryśną i pełną niespodzianek, jak życie samo. Czasem czytelnik gubi się w domysłach, dlaczego autor wprowadził tę lub ową figurę epizodyczną, ale każda z tych figur żyje. Czasem nawet owych epizodów bywa zawiele, np. taka scena z Dyziem i jego mamą wydaje się zbyt zbyteczną, lecz jest tak żywą, że trudno robić z tego zarzut autorowi. Większy zarzut stanowi używanie niekiedy przez autora nieco trywialnych określeń, co dziwnie u niego godzi się z nadzwyczajnym wysubtelnieniem duchowym. Szczerłość w wyrażeniach nie powinna nigdy tracić trywialnością.

Przejdźmy wszakże do samej treści utworu.

Doktor Judym, znajdujący się na studiach w Paryżu, spotyka tam polską rodzinę, składającą się z babki, dwóch wnuczek i młodej nauczycielki, Joanny Podborskiej. Autor daje nam przy tej sposobności wspaniały obraz Paryża, wraz z całym jego barwnym, ruchliwym, gwałtownie pulsującym życiem. W następnym rozdziale, z których każdy stanowi jakby odrębną całość, widzimy już Judyma w Warszawie, dążącego na ulicę Ciepłą, gdzie w suterenach mieszkał niegdyś jego ojciec szewc-pijak, a obecnie jego brat, robotnik fabryczny z rodziną. Nędza owej dzielnicy odmalowana jest z tak bolesnym realizmem, że pozostawia przygnębiające wrażenie. Dalej przedstawione są bezowocne usiłowania doktora, by w jakikolwiek sposób wprowadzić w czyn zamiary i aspiracje, z którymi przyjechał z zagranicy. Wreszcie, widząc, że nie mu się nie udaje, a koledzy-lekarze patrzą na niego jak na naiwnego utopistę, którym jest zresztą potroszę z początku, decyduje się wyjechać na prowincję i przyjąć posadę lekarza w zakładzie hydropatycznym w Cisach.

Właścicielką Cisów jest pani Niewadzka, spotkana niegdyś przez Judyma w Paryżu — w domu jej wciąż bawi panna Joanna w charakterze nauczycielki dwóch wnuczek starej matrony. Autor odsłania nam najskrytsze tajniki duszy owej uroczej Joasi, pozwalając zajrzeć do jej dzienniczka, gdzie z rzadką u panien szczerością notuje każdą myśl, każde uczucie. Ten dzienniczek, to perla całego utworu — odsłania on głęb duszy kobiecej, tak jak gdyby autor uczynił ją przezroczystą dla naszych oczu. A dusza ta jest utworzona z tak szlachetnego kruszcu, tak jest piękną, a obok swej istotnie ludzkiej wartości tak przytem prawdziwie niewieścią, że mam zamiar w innym miejscu pomówić o niej obszerniej, jako o najbardziej skrytym i skrytym w naszej literaturze typie kobiety czasów najnowszych.

Zakładem hydropatycznym rządzi trójka rozbitków. Żeglowali niegdyś na falach burzliwego morza i błakali się przez długi czas po szerokim świecie. Dlatego, że raz w życiu zaczerpnęli piersią potężne technienie, dlatego, że patrzyli później na upadek swoich idealów i na rozproszenie czcicieli owych idealów, sądzą, że mają prawo lekceważyć młodsze pokolenie wraz z jego aspiracjami, nie dostrzegając, że ono służy tym samym co i oni bogom, tylko pod inną postacią.

Judym chce przeprowadzić w zakładzie rozmaite reformy, mające na celu jego zdrowotność, jednakże spotyka się ze strony zarządu z nieprzewyższonym oporem, a wreszcie porwany «szewską pasją», robi awanturę i opuszcza Cisy, chociaż już się przywiązał był do tego miejsca i chociaż przykuwała go do niego miłość, jaką uczul dla Joasi. Miłość ta nakreślona jest bardzo subtelniemi rysami; cały przebieg jej odznacza się poczują, świeżością i prostotą, tą prostotą, na którą umieją się zdobyć tylko wielkie talenta, a która sama przez się jest oryginalną.

Dziś, kiedy w naszej literaturze rodzi się tyle chorobliwych i sztucznych kwiatów, ten epizod w *Ludziach Bezdomnych* wygląda jak świeżo zerwany kwiat leśny, pełny woni i skropiony rosą.

Judyn, namiętny przez przyjaciela, inżyniera Korzeckiego, udaje się do Zagłębia, gdzie znów przyjmuje stałą posadę. Tam oczy jego uderza cała nędza, w jakiej żyją górniczy i ich rodziny, a w duszy dojrzewa postanowienie poświęcenia własnego życia i szczęścia na usługi tej nędzy. Dlatego rozstaje się z Joasią, nie chcąc stwarzać ogniska domowego, które mogłoby, zdaniem jego, rozhartować jego ducha i uczynić go podatniejszym do ustępstw.

Postanowienie to spada jak grom nie tylko na samą Joasię, ale i na czytelnika, który wcale nie spodziewał się takiego rozwiązania.

A jednak po głębszem zastanowieniu widzimy całą konsekwencję owego epilogu — wypływa on z charakteru głównego bohatera, doktora Judyma. W pierwszym zetknięciu się z Joasią, jest pociągnięty nie tylko jej pięknnością, dobrocią i rozumem, wreszcie miłością, odgadniętą w jej duszy, ale także ową wysoką kulturą, której woń ją otacza. Nie zapominajmy, że dzieciństwo spędził w suterenach, a później w domu ciotki, kobiety złego życia, a wtedy przyznamy, że pociąg ten jest bardzo zrozumiały. O ile ludzie wzrosli wśród otoczenia tętnącego kulturą duchową i estetyczną, czują nieraz znużenie, tęsknią za prostotą, znajdując upodobanie w towarzystwie ludzi niewykształconych, o tyle człowiek pozbawiony w dzieciństwie dobrodziejstw kultury, czuje jakiś czar nieprzeparty za zbliżeniem się do niej. Naturalnie, objawy takie widzieć można tylko w rasach podatnych do wyższej kultury.

W niektórych miejscach psychologia Judyma, jako człowieka pochodzącego z gminu, jest znakomitą. Dusza Joasi ulana jest z czystsze go kruszcu; u niego do złota domiesza się odrobina gliny, ale czyż można się temu dziwić, gdy porównamy, jakie przykłady uderzały oczy Joasi w dzieciństwie, a w jakim otoczeniu wzrósł Judym? I dlatego współczucie Joasi dla nędzy może być bezinteresowniejsze, ale w nim za to intensywniejsze, co się wyraża w słowach wyrzeczonych do Joasi przed rozstaniem się z nią. I miał słuszość — ona nie mogła zrozumieć owych uczuć, jakie nim miotaly na widok nędzy tych, z których łona wyszedł. Ale czuł on w sobie ową odrobinę gliny, którą można nazwać pociągiem do filisterstwa; obawiał się, że pociąg ten zawładnie nim, skoro założy ognisko domowe i zmusi do kompromisów z własnymi zasadami. Obawa ta wywołała w duszy jego rozpaczliwy odruch, we wręcz przeciwnym kierunku — i bez względu na to, że postępkim tym łanie życie narzeczonej, nie myśląc o tem, że może skazanemu na samotność w walce zbraknie sił, zanim dojdzie do mety, zdobywa się jednak na wysilek okrutny w swej heroiczości i odtrąca od ust czarę pełną boskiego ożywcze go nektaru, którym była dla niego miłość Joasi.

Jakim będzie jego dalsze życie — niewiadomo.

Joasia, chociaż złamana, pójdzie dalej i nieupadnie na drodze, bo kobieta tylko wtedy bywa śmiertelnie zranioną, jeżeli

musi przestać szanować człowieka, którego pokochała, jeżeli ideał jej został zrzucony z piedestału; tutaj rzecz podobna nie zaszła; nieszczęście jest pozbawione jadowitego żądla. Ale czy Judym nie pożałuje kiedyś swego postępku, za to ręczyć nie możemy.

Możnaby zarzut zrobić autorowi, że nie dość jasno umotywowal ów postępek Judyma; możemy się zaledwie domyślać procesu psychologicznego, który zaszedł w jego duszy od czasu przyjazdu do Zagłębia, a szczególnie od chwili śmierci inżyniera Korzeckiego. Postać tego ostatniego jest świetnie pochwyconym typem naszej epoki, typem człowieka o przeczulonych nerwach i wysubtelnionej duszy, co go ubezwładnia i robi niezdolnym do czynu. Jest on wytworem sybarytyzmu umysłowego i duchowego; to też chociaż niektóre strony jego charakteru zbliżają go do Judyma, jest on jednak poniekąd jego antytezą. Judym jest człowiekiem czynu. Posiada on ów zbawienny optymizm natur zdrowych i mniej złożonych, który nie każe się zastanawiać, czy ziarno rzucone padło na skalę, czy też pomiędzy ciernie, lecz sieje je w imię Boże. I ów siewca, wyrzeźbiony przez Kurzawę, nie waha się i nie zastanawia, zanim rzuci ziarno na rolę, lecz ruchem szerokim swego silnego ramienia ciska je garściami dokoła siebie. Ale spojrzycie na postać jego, a odgadniecie zaraz, że dusza jego nie jest przeżarta przez analizę.

U Judyma jednakże brak jest owego spokoju, który spostrzegać się daje w ruchu i całej postaci siewcy; każdy czyn jego jest wybuchowy, jakby wynikający więcej z temperamentu, niż z zastanowienia. Nie wiemy, czy wola jego jest zdolną do trwałych wysiłków, ale sprężyna jej jest uczyniona z dość hartowanej stali, aby reagować natychmiast przeciwko naciskowi okoliczności zewnętrznych lub przeciw naciskowi własnych uczuć. Prawdopodobnie śmierć Korzeckiego, który zmęczony życiem, kończy samobójstwem, przyczyniła się w znacznym stopniu do postanowienia Judyma względem narzeczonej. Człowiek ten musiał stać mu wciąż na oczach, jako ofiara przerafinowania, które przyprawilo jego wolę o kalectwo; Joasia zaś była kwiatem tejże samej kultury, tak pociągającej dla dziecka suterena przy ulicy Ciepłej. Tu właśnie dostrzegał piętę Achillesową, mogącą spowodować śmierć moralną; z całą więc bezwzględnością, graniczącą z okrucieństwem, wyrывa z serca ową drzazgę, którą była miłość dla narzeczonej; czuje jednak dobrze, że wraz z drzazgą wyrwał także i kawałek własnego serca, i że odtąd będzie jak owa sosna rozszczepiona,



rosnąca nad piaszczystym usypiskiem, na której oczy jego spo-  
czyły po odejściu Joasi, wtedy, kiedy to zadźwięczał w jego du-  
szy «jej płacz samotny, jedyny płacz przed obliczem Boga».

Żeromski może nigdy nie zyska u nas takiej popularności,  
jak niektórzy autorowie dziś głośni, lecz w kole ludzi głębszych  
i uświadomionych, utwory jego będą rozbierane i każdy ich nie-  
mał ustęp zostanie przedyskutowany, jako pełny treści głębokiej —  
ale tej treści, co to sięga do najboleśniejszych, najbardziej żywych  
fibrów serca naszego. Niektóre ustępy w dzienniczku Joasi zdają  
się lśnić od łez, jak trawa na łące od rannej rosy i czytelnik od-  
czytuje je okiem lśniącym łzami. A takich kartek nie zapomina  
się nigdy.

Jednakże pomimo bolesnego zakończenia, pomimo bólu, któ-  
rym przesiały niektóre rozdziały, utwór ten nie jest w całym  
znaczeniu tego słowa pesymistyczny, a to dlatego, że autor ma-  
luje społeczeństwo potargane przez nieszczęście, jak owa sosna  
rozdarta przez huragan, maluje nędzę, maluje upadek woli, ale  
bardzo mało upadku moralnego. Pomimo przykładu, wystawionego  
w śmierci Korzeckiego, wierzy on jednakże w kulturę, w postęp  
etyki społecznej, w rozwój duchowy. Smutek, który pozostaje nam  
po przeczytaniu *Ludzi Bezdomych*, to smutek, który uszlachetnia  
i wzbogaca ducha...

Marya Łopuszańska.

## KWESTYE SPORNE PSYCHOLOGII.

(Dokończenie).

3) Stosunek *jedności* świadomości do procesów abstrakcyi  
i uogólnienia. Czy można uznać świadomość za prosty wynik  
tych procesów, czy też same te procesy stają się możliwymi tylko  
przy już istniejącej jedności świadomości? Jaki udział biorą w tym  
względzie tak zwane prawa kojarzenia, czyli asocjacyi wrażeń?  
Czy jakiegokolwiek kojarzenie się wrażeń może być wyjaśnionem  
bez poprzedniej koncentracji życia psychicznego, choćby w naj-  
ciemniejszym poczuciu bytu indywidualnego, jako jednego w sobie?  
Jeżeli zaś asocjacya wrażeń staje się możliwą tylko o tyle, o ile  
przynajmniej dwa wrażenia pojawiają się w jednej i tej samej  
świadomości, to co stanowi w tej świadomości podstawę do po-  
równania owych wrażeń, do odczucia lub pomyślenia ich podobień-  
stwa lub różnicy? Skąd powstaje owa świadomość podobień-

stwa lub różnicy dwóch wrażeń, skoro ona nie tkwi w żadnym z tych wrażeń osobno wziętem i nie napotyka w żadnym z nich danych do wytworzenia swej treści? Czy można przypuścić, że proste mechaniczne połączenie tych wrażeń — gdyby nawet było możliwe ze stanowiska anatomicznego, fizyologicznego i mechanicznego — doprowadza do owej świadomości ich podobieństwa lub różnicy? Skoro w tym nowym fakcie psychicznym wrażenia pierwotne, np. białej i czarnej barwy, muszą pozostać tem, czem są, żeby ich różnica mogła być odczuta — to jakże z nich samych wyprowadzić ów trzeci, odmienny zupełnie objaw psychiczny, t. j. poczucie ich różnicy? Czy w tem wszyskiem nie należy uznać działania samoistnego czynnika psychicznego, doznającego owych różnych wrażeń, jako różnych stanów swego własnego, jednego w sobie bytu, dochodzącego wskutek tego do odczucia i uświadomienia zarówno ich podobieństwa, jak i różnicy, jako własnych swoich stanów?

III. *Wyjaśnienie faktu połączenia szeregu odrębnych w sobie ruchów ciała dla urzeczywistnienia jednego, wspólnego im wszystkim celu woli.*

1) Jakże istnieją anatomiczne i fizyologiczne dane dla wyjaśnienia tego faktu? Skąd pochodzi możność jednoczesnego centralnego poruszenia nerwów motorycznych dla dokonania wspólnego im wszystkim celu? Jeżeli wprawa i nawyknienie odgrywają tu rolę najważniejszą, to na czem polega sama możność wprawy i nawyknienia? Jakimi drogami psychiczny czynnik *celu, zamiaru* oddziaływa na szereg odrębnych w sobie, do pewnego stopnia samoistnych ośrodków ruchowych i powoduje nie tylko ich jednoczesne działanie, ale i ich kombinacją i wzajemne dopełnienie stosownie do danego celu? Czy anatomia i fizyologia zdolne są wyjaśnić zaznaczone fakta przy pomocy własnych swoich danych? Czy można przewidzieć takie wyjaśnienie przy dalszych postępach tych nauk, czy też koniecznym jest w tym względzie udział psychologii, jako samoistnej nauki o objawach psychicznych?

2) Udział natężenia psychicznego przy wyjaśnieniu wszelkiej wprawy do skombinowanych celowo ruchów. Jak tłómaczyć oddziaływanie natężenia psychicznego naprzód na jakikolwiek ośrodek nerwów motorycznych, a następnie jednocześnie na pewną mnogość takich ośrodków? Czy objaw ten może być wyjaśniony bez uznania jedności świadomości? Jeżeli zaś jedność świadomości przedstawia się jako konieczny warunek dokonywania wszelkich

skombinowanych w jednym celu ruchów ciała, to w czym tkwi źródło takiego natężenia i jego działania na odnośne ośrodki motoryczne? Czy te dane mogą być wyjaśnione na podstawie teorii, dowodzącej, że czynnik psychiczny przejmuje tylko biernie podrażnienia zewnętrzne w bezpośredniej zależności od mechanizmu procesów psychofizycznych? Czy też czynnik psychiczny przedstawia się w powyższych danych, jako energia czynna, zdolna sama z siebie działać i wywołać zmiany w swoim otoczeniu, kombinując i regulując ruchy ciała stosownie do swoich celów?

3) Przypuściwszy nawet, że proces urabiania dróg dla systemu motorycznego ciała, t. j. proces tak zwanego zmechanizowania ruchów, daje się wyjaśnić przy pomocy anatomicznych i fizyologicznych danych, bez pomocy odrębnego czynnika psychicznego, to jednak i wtedy napotykamy nowe trudności przy wyjaśnieniu faktu nadzoru, kontroli ze strony świadomości nawet nad zmechanizowanymi ruchami. Najwprawniejszy fortepianista, odgrywający mechanicznie jaką sztukę, będąc przytem zajęty innymi myślami, lub nawet rozmową z osobami swego otoczenia, czuwa jednak nad przebiegiem gry, kontroluje ją i naprawia wszelkie zdarzające się zbroczenia. Okazuje się z tego, że jego świadomość ciągle jest czynną, pomimo zmechanizowania ruchów, i ciągle kombinuje mechanicznie dokonywające się ruchy z wrażeniami słuchu a stosownie do tych wrażeń naprawia nieprawidłowości w mechanicznym przebiegu ruchów. Samo urobienie dróg motorycznych, ani sama mechanizacja ruchów, nie wyjaśniają tedy dostatecznie *prawidłowości* w ich przebiegu. Prawidłowość ta zależy widocznie od ciągłego nadzoru świadomości nad przebiegiem ruchów. Bez tego nadzoru pojawiałyby się coraz liczniejsze zbroczenia, które miałyby za skutek bądź przerwy w mechanicznym procesie ruchów, bądź samowolny ich przebieg, odstępujący ciągle na nowo od pierwotnie urobionych dróg motorycznych. Jak wyjaśnić ze stanowiska anatomii, fizjologii i mechaniki tę nadzorczą i kontrolującą czynność świadomości? Czy nie wykazuje ona pewnych szczególnych właściwości objawów psychicznych, różnych zasadniczo od tych właściwości, jakie znane nam są w zakresie zjawisk fizycznych i jakie tym zjawiskom przypisywać możemy?

---

Jedynie wszechstronny rozbiór powyższych tematów i usilna praca nad ich możliwie ścisłym rozwiązaniem, zbliżyć nas może do krytycznego uzasadnienia ogólnej teorii o naturze objawów

psychicznych i ich stosunku do czynników fizyologicznych, jako niezbędnej naukowej podstawy dla wszelkich badań specjalnych w zakresie psychologii.

Warszawa, w listopadzie 1899 r.

*Prof. Dr H. Struve.*

## STUDYA NAD HISTORIĄ CYWILIZACYI.

(PROGRAM).

(Ciąg dalszy).

Ciasne zapatrywania dawniejszych czasów, ograniczające do kilkutysięcznego okresu istnienie ziemi i ludzkości, musiały już od dawna ustąpić miejsce wynikom umiejętności nowoczesnych, odsłaniających widoki na olbrzymią ekonomią wszechświata, w której stulecia przedstawiają się jako zbyt małe cząstki czasu, ażeby mogły być użyte za jednostki, w których nasza mała planeta znika prawie, jako drobna cząstka pojedynczej wysepki wszechświata. Z szerszym poglądem na całość uczyniła tak wielkie postępy i znajomość o ziemi, jej utworzeniu się i ukształtowaniu, że możemy śledzić jej rozwój miliony lat wstecz, i zbadać na niej niejedno z praw przyrodzonych, według których odbyć się musiało ukształtowanie wszystkiego, co istnieje. Z każdą chwilą jaśniejszymi się stają obrazy kultury nieskończenie długiego okresu przedhistorycznego życia ludzkości; widzimy, jak człowiek wyzwala się stopniowo z pod bezwzględного panowania przyrody, aby drogą naturalnego rozwoju wrodzonych mu władz umysłowych, położyć podstawy pod zadziwiający swym obszarem gmach kultury duchowej, który wytworzyli jego potomkowie, a nad którego dalszem udoskonaleniem pracować będą szczęśliwi wybrańcy przyszłości.

Podług najbardziej umiarkowanych obliczeń, setki tysięcy lat upłynęły, zanim wytworzyła się owa pierwotna pra-kultura, a niemniej odległe są ślady tej, której szczątki przechowały się w łonie ziemi aż do naszych czasów.

Czas powstania rodzaju ludzkiego cofa się coraz dalej w nieskończoną przeszłość przed duchem badawczym. Nie powinniśmy bowiem obliczać procesu rozwoju kultury pierwotnej podług znanego nam procesu historycznego. Prawa spadku ciał nie mogłyby nawet dać pojęcia o przyspieszającym się szybko tempie postępu, jaki czyni cywilizacya.

W jakimkolwiek stopniu mniejsza była waga mózgu naszych przedhistorycznych przodków od mózgu nowoczesnego przeciętnego człowieka ucywilizowanego, jakkolwiek nieokrzeseane były ich pierwsze czynności, — nie powinniśmy wszakże odrzucać z pogardą i obrzydzeniem węzłów krwi łączących nas z owymi dzikimi. Jakżeby mogła bez nich rozwinąć się nasza dzisiejsza cywilizacja? Marmur w naturze nie znajduje się w postaci Apollona Belwederskiego; wiele sił musiało być wprawionych w czynność, zanim wzniesiona została katedra kolońska.

Pomimo elektrycznego blasku swego, przez wiele wieków jeszcze nie zdola światło wiedzy rozproszyć całkowicie ciemności która osłania czasy przedhistoryczne, a jakkolwiek daleko sięgną w tym kierunku przyszłe pokolenia, nie uda się im to jednak nigdy w zupełności, gdyż tylko niektóre przypuszczenia jako niezachwiane i pewne dadzą się udowodnić z matematyczną ścisłością, liczne wszakże zagadnienia pozostaną nazawsze nierozwiązane.

Czy ludzkość rozproszyła się po ziemi z prastarej Lemurii? Czy wyspy oceanu południowego zawierają jej szczątki? Czy zaludniała Amerykę, czyli też Ameryka została zaludniona w późniejszych czasach przez ludy pochodzące z wysp północnych? Czy baskowie z Golfstremem przybyli z Południowej Ameryki ku Pireneom, czyli też dostali się tam drogą lądową azyatycko-europejską lub azyatycko-afrykańską? — są to zagadnienia, których prawdopodobnie nigdy nie będzie można rozwiązać z niezbitą pewnością; natomiast związek łączący wszystkie narody z sobą, stosunki ich pokrewieństwa wzajemnego stanowią zagadnienia, których rozwiązanie jest tylko kwestią czasu.

Ślady epoki przedhistorycznej wskazują w obecnym stanie wiedzy na małą część lądu Azji środkowej, jako na kolebkę tych ludów, które najwięcej się przyczyniły do cywilizacji ludzkości. Ale i tu natrafiamy na trudność i niepewność co do tego, czy pierwotnego miejsca zamieszkania rasy śródładowej, to jest ludów szczepu kaukazkiego, indo-germańskiego, hamito-semickiego i basków, szukać należy na północ od Kaukazu, czyli też na południe od morza Kaspijskiego; nad jeziorem Aralskim, czy na wyżynach Iranu; w żyznym Kaszmirze, czy też na płaskowzgórzach graniczących z Tybetem lub należących do niego. Dowcipne dowody były przedstawione za i przeciw każdemu, z wyżej wspomnianych przypuszczeń, lecz kwestya nie została rozstrzygnięta stanowczo. Zostawmy rozwiązanie jej filozofii kultury. Ze stanowiska

filozoficznie literackiego, biorąc także pod uwagę historią rozwoju duchowego, najprawdopodobniejszym się wydaje ugrupowanie głównych przedstawicieli ras ucywilizowanych w krajach znajdujących się pomiędzy morzem Kaspijskiem a źródłami Indu.

(D. c. n.).

## NOWE KSIĄŻKI.

Aniela Szyce: *Rozwój pojęciowy dziecka w okresie lat 6—12*. Badania nad dziećmi. Warszawa. Wydanie Kasy Mianowskiego, 1899. — Cena 75 kop.

W r. 1887 wydał p. J. Wl. Dawid *Program spostrzeżeń i doświadczeń nad dzieckiem od urodzenia do 20 roku życia*, zawierający około 500 pytań kierowniczych w tego rodzaju poszukiwaniach. Program ten znalazł żywy odgłos w społeczeństwie. Liczne obserwacje przesłane zostały na ręce autora, których część ukazała się w redagowanym wówczas przez niego *Przeglądzie Pedagogicznym*. Postanowiwszy skupić się na jednym przedmiocie, obrał p. Dawid zasób doświadczeń i spostrzeżeń dziecka od lat 6 do 12, a materiał ten opracował i wydał p. t.: *Zasób umysłowy dziecka*. (Warsz., 1895).

P. A. Szyceowna podjęła dalszą pracę «uczyniła drugi krok na tej drodze», opracowując *rozwój pojęć u dzieci tegoż wieku*. Autorka przeprowadziła ankiety nad dziećmi rozmaitych ochronek w Warszawie, oraz kolonij letnich, badając tak zasób pojęciowy wogóle, jako też poszczególne poglądy dzieci na ciała niebieskie, zjawiska przyrody, pojęcia religijne i moralne, pojęcia o szczęściu i aspiracye. Zestawiony tu znajdujemy rozwój pojęciowy naszych dzieci z angielskimi, niemieckimi i amerykańskimi; chłopców z dziewczętami.

Nie mamy możności podawać tu szczegółów ani nawet streszczać wyników ogólnych. Co do tych ostatnich, to odsyłamy czytelnika do końcowego rozdziału książki, którą pragnęlibyśmy widzieć w ręku wszystkich, zajmujących się wychowaniem dzieci własnych lub cudzych.

## KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Jakie jest najnowsze dzieło, z którego mógłbym zapoznać się kompletnie z filozofią indyjską?

**Odpowiedź.** Po polsku dzieła oryginalne L. Straszewskiego: *Dzieje filozofii w zarysie*, Kraków, 1894, t. I. *Filozofia na Wschodzie* oraz *Powstanie i rozwój pesymizmu w Indyach*, Kraków, 1884. Dość obszernie uwzględniona jest filozofia indyjska w dziele Laforeta: *Dzieje filozofii starożytnej*, T. I, Kraków, 1873, przekł. W. Miłkowskiego. W obcych językach: P. Deussen *Allge-*

*meine Geschichte der Philosophie mit besonderer Berücksichtigung der Religionen*, Lipsk, 1894. (7 M.). — P. Haffner *Grundlinien der Geschichte der Philosophie*, Moguncya, 1881—83. — Hymny filozoficzne Rigwedy: po polsku (niektóre) Hanusz *Bibl. Warsz.*, 1885, T. IV, str. 135 i nast. po niemiecku: L. Schermann *Philosophische Hymnen aus der Rig- und Atharva-Veda*, 1887. — Por. także A. Ludwig. *Die philos. und relig. Anschauungen der Vedas*, 1875. Nauka Kapily (*Samkya prawanczala*) przelo-

żona na język ang. przez J. K. Ballantyna, 1865. Skrót jej — po francuzku przez Barthélemy, St. Hilaire, 1852, po angielsku przez J. Davies, 1881. *Nyaya* (Gotamy): przekł. 1-ej części u Barthélemy St.-Hilaire'a: *Mémoire sur la philosophie sanscrite* w *Mémoires de l'Académie des sciences morales*, 1841, T. III obok studyum o Nai (str. od 147 do 250). — Po angielsku Ballantyne wydał przekład czterech części Nai (1855).

**Pytanie.** Proszę o wskazanie podręczników do nauki fizyki i chemii.

**Odpowiedź.** Dla zaznajomienia się ogólnego z duchem fizyki i chemii współczesnej radzilibyśmy zacząć od przeczytania paru książek popularnych: Tyndall'a *Ciepło jako ruch*; jegoż *Światło*; B. Stewart'a *Zusady zachowania energii*; J. Cooke'a *Odczyty o chemii nowoczesnej*. — Potem dopiero korzystniej jest przystąpić do systematycznych wykładów. Dla fizyki: Daniela (średni) i Witkowskiego (kurs uniwersytecki; wyszły 2 tomy); dla chemii: Znatowicza i Bandrowskiego (2 tomy).

**Pytanie.** Jaki jest najpraktyczniejszy podręcznik do historii literatury powszechnej i historii sztuki?

**Odpowiedź.** Treściwy i piękny wykład: Scherr *Historja literatury powszechnej*; obszerna: Porębowicza, Radlińskiego, Kaszewskiego i in. *Literatura powszechna* (Bibl. najcenniejszych utworów Le wentała; dotychczas 4 tomy do połowy XVIII wieku). Do pojedynczych okresów: Szujski *Historja literatury narodów przedchrześcijańskich*; Eichhoff *Obraz literatury średniowiecznych ludów* (1856; uzupełniony przez M. A. Maciejowskiego co do Słowian). Carriere *Literatura i sztuka w XVIII i XIX wieku*. — Hettner *Geschichte der Literatur des XVIII Jahrhunderts* (kilka tomów; po polsku tylko 1. *Literatura angielska*). — Brandes *Główne prądy w literaturze XIX wieku*. — Do historii

sztuki: elementarna: Józef Lepkowski *Sztuka, zarys jej dziejów*, Kraków, 1872. Cena niższa rs. 1 kop. 50. Kremer *Listy z Krakowa* (T. II i III, wydanie w dwóch tomach rs. 3), jegoż *Podróż do Włoch* (Bibl. najc. In. utworów). A. Narkiewicz Jodko *Zarys dziejów malarstwa*; wyszła 1 część (3 tomy cena rs. 15) zawierająca dzieje sztuki ludów dzikich oraz przedchrześcijańskiej. Obfity materiał faktyczny; liczne ilustracye. Z obcych: W. Lübke *Grundriss der Kunstgeschichte* (ostatnie wyd. 1892; 2 tomy; cena 18 M.). Kugler *Handbuch der Kunstgeschichte*, 5-te wydanie, 1811—72, 2 tomy. Cena 31 M.

**Pytanie.** W jaki sposób poznać, czy się posiada jakie zdolności i w jakim kierunku?

**Odpowiedź.** Wrodzone zdolności w jakimkolwiek kierunku zwykle objawiają się same przez naturalny popęd do ich ujawnienia. Kto takiego popędu, takiej nieprzezwyciężonej chęci do pewnego rodzaju czynności nie czuje, o tym można prawie z pewnością powiedzieć, że wrodzonego talentu w jakimś specjalnym kierunku nie posiada, co wszakże nie wyklucza wyrobienia jego przy zamiłowaniu, pracy i ogólnem uzdolnieniu.

**Pytanie.** Proszę o wskazanie najlepszych podręczników do gruntownych studiów logiki i psychologii.

**Odpowiedź.** Psychologia: Wundt'a *Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej* 2 tomy. Dzieło to chociaż stare, najlepiej się nadaje do rozpoczęcia, tak ze względu na przystępność, jak i na szerokość objętego zakresu i śmiałość rzutów. — Ziehen *Zusady psychologii fizjologicznej*, 1900 (opuszczyć przedmowę tłumacza!), zaznajomi z najnowszemi postępani w tej dziedzinie. (Cena rs. 1 kop. 80). Bardziej wyczerpująco traktuje ją Wundt'a *Grundriss der physiologischen Psychologie*. Dla zaznajomienia się z kierunkami badań: Ribot *Psycho-*

*logia pozytywna w Anglii i Psychologia w Niemczech* (pod prasą). — Logika: Bain'e'a 2 tomy (1878). Wundt *Teorya poznania* 1 tom (część jego Logiki). Bardziej elementarna i krótsza — Liarda *Logika*.

**Pytanie.** Proszę o wskazanie, jaką sumę wiadomości należy posiadać z matematyki i fizyki, jako przygotowanie do chemii oraz podręczników w tych trzech przedmiotach.

**Odpowiedź.** Ilość niezbędna wiadomości matematycznych jest względna. Dla zwykłych studyów chemicznych wystarczy arytmetyka (głównie proporcje) i trochę znajomości ze znakowaniem algebraicznym. Dla studyów teoretycznych, zwłaszcza w termochemii, potrzebna jest znajomość wyższej matematyki. Z podręczników polskich: *Arytmetyka* Baranieckiego będzie zapewne wystarczającą dla celów pańskich. Co do fizyki i chemii podręczniki wskazane w jednej z poprzednich odpowiedzi. Dodać tu można L. Meyera *Chemią teoretyczną* przekł. B. Znatowicza (wyd. *Wszeczeńswiata*). Z niemieckich podręczników do chemii nieorganicznej dobry jest Krafft'a *Anorganische Che-*

*mie*, 1891; bardzo gruntowny Mendelejewa (oryg. rosyjski, przekł. niemiecki). Słowniczka wyrazów nie posiadamy.

**Pytanie.** Przy rozmowach i dyskusjach koleżeńskich, dał mi się ogromnie we znaki brak daru swobodnego i jasnego wyrażania swych myśli. Proszę o wskazanie mi metod, zapomocą których mógłbym choć w części wypracować w sobie łatwość wyrażania się zarówno ustnie jak i piśmiennie.

**Odpowiedź.** Radzilibyśmy przedsięwziąć takie ćwiczenia: postawiwszy sobie pewne założenie, rozwijać je i uzasadniać na głos sobie samemu, lub bronić je wobec przypuszczalnych zarzutów. Sądźmy, iż w ten sposób uzyska Pan predko łatwość wysłowienia. Dobrze jest także pisać podobnego rodzaju wypracowania. Jeśli trudność polega na nieśmiałości i przytrafia się tylko w obecności kolegów, to należy starać się przewyciężyć nieśmiałość częstym przemawianiem, do którego należy się bardzo starannie przygotowywać. Co do nieśmiałości wogóle, ob. dzieło Dugasa pod tym tytułem (polski przekład).

## KRONIKA.

— „*Światowit*“. Rocznik poświęcony archeologii przeddziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej, wydawany staraniem Erazma Majewskiego, T. I (1899) i II (1900). — Cena rs. 1 kop. 80 i rs. 2.

Między rokiem 1875 a 1882 mieliśmy w Warszawie pismo poświęcone archeologii — *Wiadomości archeologiczne*. Gdy przestało wychodzić, prace archeologiczne znajdowały przytułek w *Pamiętniku Fizyograficznym*. Ilość ich w ostatnich latach wszakże zmniejszała się bardzo znacznie. Pragnąc ruch w tym kierunku ożywić i pracowników zgrupować, p. E. Majewski,

sam gorliwy pracownik na tem i na kilku pokrewnych polach (lingwistyki, ludoznawstwa), rozpoczął w zeszłym roku wydawnictwo *Światowita*.

Pierwsze dwa roczniki (drugi zadeptykowany jest uniwersytetowi Jagiellońskiemu) przedstawiają się bardzo dodatnio zarówno pod względem formy zewnętrznej (piękny druk, dobry papier i obfite ilustracje), jako i treści. Obok szeregu artykułów specjalnych znajdujemy tu starannie prowadzony dział sprawozdawczy, korespondencye, szereg wiadomości bieżących o muzeach, nowych odkryciach i t. d., wreszcie wyczerpującą biografią bie-



żącą. — Miłośnicy badań przedhistorycznych będą szczególnie wdzięczni za artykuły: *Biblioteka badacza starożytności przeddziewiętowiecznej* p. E. Majewskiego i *Bibliografia archeologii przeddziewiętowiecznej polskiej* p. Szczęsnego Jastrzębowski (wyczerpujący wykaz artykułów w czasopiśmie) w T. I-ym.

Z artykułów oryginalnych wymienimy w T. I: Czarnowskiego *Jaskinie okolic Ojcowca*; Wandalin Szukiewicza *Kurhany kamiennie w pow. Łódzkim*; E. Majewskiego *Grociki łąkowe polskie, Zabytki przeddziewiętowieczne w Jastrzębcu, w Żernikach* i t. d. — W T. II: Wandalin Szukiewicza *Kurhany ceglane w Pomu-*

*ściu*; Fr. Torczyńskiego *Groby rzędowe kamiennie w pow. Płockim*; E. Majewskiego *Garncarstwo we wsiach Grabowa i Góra, Zabytki w Dzieńszewicach, Ślady Wendów we Frankonii*; M. Butrumówny *Kurhany w Pakulniskach* i t. d.

Życzymy szczerze powodzenia tej próbie, połączonej jak zwykle u nas z ofiarnością i pracą, znajdującą uznanie zaledwie w szczupłych kołach Nader przystępna cena, umożliwiająca nabywanie *Świątowitza* każdemu miłośnikowi archeologii, a sposób układu tego wydawnictwa jest taki, że od razu ułatwi mu zorientowanie się we współczesnym stanie literatury tej gałęzi wiedzy.

## NOWE KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Z. Balicki: *Parlamentaryzm. Zarys socjologiczny*, T. I. *Wiedza i życie*, Lwów, Altenberg, 1900.

L. Meyer: *Zasady chemii teoretycznej*. Przekł. Br. Znatowicza, wydanie *Wszecchwiała*, Warsz., 1899.

J. K. Potocki: *O energii społecznej*. Z powodu *Logiki Ekonomii* Herynga. Wyd. *Przegl. Filozof.*, Warsz., 1900. *Świątowitz*. Rocznik poświęcony archeologii przeddziewiętowiecznej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej, pod redakcją E. Majewskiego, Warszawa, T. I. 1899; T. II. 1900.

W. Lutosławski: *O wychowaniu narodowem*, Krak., S. A. Krzyżan., 1900.

— *Bańki mydlane*. Pogląd krytyczny na t. zw. satanizm nagich a pijanych dusz, Kraków, Krzyżan., 1899.

— *Źródła Pesymizmu*, Kraków, Krzyżanowski, 1899.

*Le cinquantième de la Librairie C. Reinwald 1849 — 1899*. Schleicher frères éditeurs et successeurs, Paris, 1900.

J. V. Laborde: *Le signe automatique de la mort réelle*. Moyen d'éviter l'inhumation prématurée, Paris, Schleicher frères, 1900.

Daniel Folkmar: *Leçons d'anthropologie philosophique*; ses applications à la morale positive. Bibliothèque internationale des sciences sociologiques, Paris, Schleicher frères, 1900.

Mme Clémence Royer: *Natura rerum. La Constitution du monde*. Dynamique des atomes; nouveaux principes de philosophie naturelle, Paris, Schleicher frères, 1900.

Fr. Drtina: *O appercepci a významu jejím ve vyučování*. Praha. Šimaček, 1896.

— *Vyšší výchova dětí ve Francii*, Praha, Otto, 1899.

— *Křesťanství, jeho vznik, ideová podstata a histor. vývoj*, Praha, 1899.

— *Nástin dějin vyššího školství a teorií pedagogických ve Francii od doby revoluce*. Díl I. (1789 — 1814). Praha, Bursík i Kohaut, 1898.

J. Nowakowski: *Pomoc własná*; opowiadanie dla ludu, Lwów, 1900. (Wydawnictwo ludowe).

F. Löwl: *Zarys nauki o skałach dla turystów i samouków*, przeł. Z. Weyberg. Wyd. Red. *Wszecchwiała*, Warszawa, 1900.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *Pan A. P. w Charkowie.* *Filozofia* W. M. Kozłowskiego przy *Przeglądzie Pedagogicznym* nie jest skończona. Wkrótce ukaże się d. c. zeszytami jako dodatek do tego pisma. — Nie wiemy, czy *Seelennacht* wyjdzie rychło po polsku. Studium o nim znajdzie się niebawem w *Ateneum*. Prace «Zjazdu» będą streszczone w protokołach. In extenso ukażą się w rozmaitych wydawnictwach specjalnych. — Przekład *Nowożytnej filozofii* Höffdinga wobec istnienia przekładu wartościowego dzieła Falkenberga w tym samym przedmiocie (które niebawem ukaże się z dopełnieniami i zarysem filozofii w Polsce), wydaje się nam przedwczesnym i nie rokującym powodzenia.

— *Pan M. R. w Łodzi.* Co do sposobu uczenia się obcych (niemieckiego) języków, odsyłamy do *Korespondencji z Czytelnikami* w Nrze 4 (str. 93), co do polskiego w Nrze 5 (str. 115). Dla ortograficznego wyrobienia — uważne czytanie, prowadzenie dziennika lektury po polsku. Pisma specjalnie poświęconego tym przedmiotom niema. — Podręcznikiem dobrym gramatyki jest Bema *Jak mówić po polsku?* Warsz., 1889. — Cena rs. 1 kop. 50.

— *Pan M. S. w Witkowie.* Cena *Co i jak czytać?* 2 zlr. w handlu księgarskim. — Na propozycję redukcji chętnie przystajemy.

— *Pan K. D. w Briańsku.* Pan przysłał rs. 2; z tych kop. 50 na wysłany program szkolny. Oplacone więc ma Pan 2 kwartały (do 1 kwietnia r. b.).

— *Pani J. w Mińsku.* List z markami otrzymaliśmy. Pierwszy kwartał wysłany powtórnie.

— *Pan S. T. w Stanisławowie.* «Podręcznik» Epikteta w polskim przekładzie znajduje się w I-ym tomie *Krótkiego*

*zbioru starożytnych moralistów* X. Zacharyaszewicza (Łowicz, 1784). Książkę tę zarówno jak i Goldsmitha przekład można dostać tylko u antykwaryuszów (proszę udać się do Igła we Lwowie). *Filozofia* Kozłowskiego (to, co dotąd wyszło) można nabyć w Redakcyi *Przeglądu Pedagogicznego* (Warsz., Hortensya 2. — Cena 60 kop.).

— *Pan E. K. w Kijowie.* Pan sądzi, że pojęcie obowiązku musi koniecznym opierać się na idei celowości wszechświata. Wszakże to właśnie charakteryzuje *prawo moralne*, że obowiązuje ono bezwzględnie, niezależnie od jakichkolwiek celów. Ma ono charakter rozkaznika bezwarunkowego i wcale nie ogląda się na to, jakie następstwa będą dla postępującego. Powiniennem opierać się na idei celowości wszechświata. Wszakże to właśnie charakteryzuje *prawo moralne*, że obowiązuje ono bezwzględnie, niezależnie od jakichkolwiek celów. Ma ono charakter rozkaznika bezwarunkowego i wcale nie ogląda się na to, jakie następstwa będą dla postępującego. Powiniennem czynić — to jest jego forma. — Przeciwnie, ta co zmierza ku pewnemu celowi jest tylko *przepisem praktycznym* (maksymą); ma ona zawsze charakter warunkowy (np. *jeśli* chcesz osiągnąć powodzenie w życiu, powinieneś korzystać z przyjaznych okoliczności). Zresztą uznanie celów społeczeństwa lub wszechświata nie pociąga za sobą, abym miał koniecznie te cele popierać lub obrał je za swoje. Wogóle niema związku pomiędzy obowiązkiem a celowością. Co do tej ostatniej nie jest ona do odrzucenia bezwzględnie. Odsyłamy do rozdziału p. t. *Darwinizm i teleologia* w II tomie *Historji materializmu* Langego (zwłaszcza str. 273 polsk. przekł.). Przedmiot ten roztrząsa *Kritik der Urtheilskraft* Kanta; teorią prawa moralnego — jegoż *Kritik der Praktischen Vernunft*. Nie widzę także dla czego przyznać mamy realność raczej prawom przyrody niż prawu moralnemu.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---

## „GŁOS”

tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny,  
pod kierunkiem literackim *J. Wł. Dawida.*

Cena roczna z przesłaniem rs. 9, półrocznie rs. 4·50,  
kwartalnie 2·25.

Adres: *Warszawa, Złota 26.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym,  
obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs, półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3·50 rs., kwartalnie 1·75 rs

Adres: *Warszawa, Hortensya 2.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,  
w objętości str. 24 z licznymi ilustracjami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcją  
*J. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

## PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna 5 rs. 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje Redakcyja „Poglądu na świat“.

---

### WYDAWNICTWA „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO“.

*Adam Mickiewicz*: **Jakób Boehme**. Cena kop. 60.

*E. Dubois-Reymond*: **Granice poznania natury i Siedm zagadek wszechświatowych**. Cena kop. 90.

*E. Mach*: **Odczyty popularno-naukowe**. Cena kop. 60.

*W. M. Kozłowski*: **Filozofia Schillera i wiersz Artyści**. Cena kop. 30.

*W. Lutosławski*: **Platon jako twórca idealizmu**. Cena kop. 50.

*O. Gaupp*: **Herbert Spencer**. Cena kop. 50.

*L. Dugas*: **Nieśmiałość**. Cena kop. 60.

*E. Abramowski*: **Pierwiastki indywidualne w socyologii**. Cena kop. 50.

*Emmanuel Kant*: **Marzenia jasnovidzącego**. Cena kop. 60.

*W. L. Sheldon*: **Ruch etyczny**. Cena rs. 2 kop. 50.

---

## TYGODNIK ROLNICZY.

Organ c. k. Towarzystwa Rolniczego krakowskiego.

wychodzi w każdy Piątek, pod redakcyą *prof. Jentysa*.

Prenumerata wraz z przesyłką 12 K. rocznie, dla uczniów Zakładów Rolniczych 8 K. — W Królestwie 5 rs. — W Niemczech 10 M.

**Administracya**: Kraków, Basztowa, 6. — Redakcyja: Batorego, 22.

---

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,

wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

*Administracya*: ul. *Małeckiego*, l. 5.

---

**Treść**: Źródła psychologiczne i związek wzajemny potęg dziejowych. — „Ludzie bezdomni“ Stefana Żeromskiego przez *M. Łopuszańską*. — Kwestye ogólne psychologii przez *H. Struwego* (dokończenie). — Studya nad historią cywilizacyi (ciąg dalszy). — Sprawozdania: *A. Szyca* *Rozwój pojęciowy dziecka*. — Korespondeneya z czytelnikami. — Kronika: *Światowi*. — Książki nadane. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

---

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz**.

Wydawca: **Wł. M. Kozłowski**.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa  
pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

---

Wychodzi 15 każdego miesiąca, w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie . . . . .	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Polrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

*Adres Redakcyi: Smoleńsk 22 w Krakowie.*

---

Rok I.

Kwiecień — 1900.

Nr. 7.

---

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie:  
jedno dają mu inni, drugie zaś, nierównie wa-  
żniejsze, nabywa sam.«  
*Gibbon.*

---

## CZEM JEST POGLĄD NA ŚWIAT I NA CO POTRZEBNY?

Zdarzyło mi się raz w towarzystwie spotkać z pytaniem: Co to jest pogląd na świat? na co to potrzebne? Odczucie tej potrzeby nie musiało być dotąd wielkie w naszym społeczeństwie, skoro pytania takie słyszymy od ludzi dojrzałych a powszechnie uważanych za wykształconych; skoro nie stworzyliśmy własnego wyrazu na to pojęcie, lecz musimy się posługiwać wyrażeniem złożonym a nie pozbawionem dwuznaczności, mającem oddać niemieckie pojęcie: „*Weltanschauung*“. Nie mniej wszakże pojęcie to stanowi podstawę wykształcenia samego siebie i wykształcenia ogólnego tak, jak je pojmujemy; stanowi ostateczny cel pracy w tym kierunku. Nie wahałiśmy się więc przyjąć je za hasło dla pisma tym celom poświęconego. Czujemy się wszakże w obowiązku bliższego wyjaśnienia znaczenia i treści tego pojęcia.

Wrodzone jest człowiekowi pragnienie wiedzieć o wszystkim, co go otacza, z czem w jakikolwiek sposób ma styczność; a nie tylko chce wiedzieć, ale i wydaje sąd o wszystkich rzeczach: jedne nazywa piękniemi, drugie brzydkimi; jedne złemi, inne dobrmi. Sąd ten znowu wpływa na postępowanie jego, gdyż pragnie on dobrego, unika zaś złego; pociąga go piękno, a odpycha brzydota. Tak więc z pragnienia wiedzy, wynika poznanie; z są-

dów wartościowych — ocena, a z tej oceny pewne prawidła postępowania.

Nietylko wszakże sądzi człowiek o tem, co wie, że jest, co widzi, czuje lub w jakikolwiek inny sposób poznaje; sądzi on także i o rzeczach, których nie zna, ale w które wierzy, że być powinny. Tak wierzymy naprzykład, że dobre powinno zwyciężyć złe i ta wiara wpływa również na postępowanie nasze. Postępujemy dobrze nietylko dlatego, że czujemy obowiązek po temu, że dobra pragniemy, lecz i dlatego, że wierzymy w możliwość urzeczywistnienia tego pragnienia. Wszystko to, co poznajemy należy albo do rzeczy zmysłowych, t. j. takich, które przy pomocy zmysłów zewnętrznych poznajemy, a więc widzimy, słyszymy, dotykamy; bądź też do rzeczy umysłowych, o których dowiadujemy się, zagłębiając się myślą w siebie samych, w naszą istotę duchową. Cały ten zakres poznania nazywamy *światem*; całość zaś wiadomości sądów i wierzeń, dotyczących owego świata — a więc wszystkiego co przystępne naszemu poznaniu, nazywamy *poglądem na świat*. Pogląd więc na świat wynika z współdziałania czynności wszystkich władz naszego umysłu, t. j. rozumu, uczucia i woli a ponieważ wszystkie te władze wpływają na postępowanie nasze, więc w poglądzie naszym na świat zawiera się niejako klucz do naszego charakteru jako jednostki inteligentnej; ogólne zasady określające w pewien regularny i rozumny sposób postępowanie nasze.

Wprawdzie można obchodzić się bez poglądu na świat a w postępowaniu swoim być regularnym jak maszyna: nosić suknie tego kroju, co wszyscy noszą; poświęcać się tego rodzaju zajęciom, jakie stanowią zwykły przedmiot ludzi, znajdujących się w naszym położeniu; postępować we wszystkich wypadkach tak, jak inni postępują, jak przyjęto, jak tego wymagają przeciętne przepisy przyzwoitości i obyczajności. Wszakże postępowanie takie nie jest rozumne. Wprawdzie ogromna większość jednostek składających społeczeństwa ucywilizowane, lub nieucywilizowane należy do tego typu automatów duchowych. Łatwo wszakże każdy zrozumie, że automatyzm ten, nie może stanowić ideału człowieka, a dzieje uczą nas, że z postępem cywilizacyi ludzkość dąży ku temu, aby ze zbiorowiska naśladowczych automatów przekształcić się w społeczeństwo jednostek *autonomicznych*, t. j. kreślących sobie samodzielnie prawa postępowania i życia, na podstawie własnego rozumu i sądu.

Od chwili, gdy potrzeba taka budzi się w człowieku, zaczyna oglądać się za jakimś systematem pojęć, o któreby mógł oprzeć owe sądy, z którychby mógł wysnuć owe zasady ogólne, owe prawidła, wytykające mu drogę czynów w każdym poszczególnym wypadku. Wtedy też zaczyna gorliwie pracować nad wyrobieniem sobie *własnego* poglądu na świat. Wtedy stara się zdobyć jak najwięcej wiedzy nowej, a tę, którą posiada przetopić w ogniu własnej krytyki, przemyśleć, spoić w całość i wylać w kształty harmonijne.

Łatwo zrozumieć, że okresem, w którym człowiek z największym zapalem oddaje się tej pracy jest chwila, kiedy młodzieniec wyłamuje się z pod opieki dotychczas kierujących nim osób starszych, kiedy wiek i okoliczności zmuszają go do obrania samodzielnej drogi życia. Jest to okres gorączkowej pracy nad sobą; żywego interesu do wszystkich zagadnień, dotyczących ludzkości, przyrody i siebie samego. Wtedy człowiek zakłada podstawy swego poglądu na świat, a kto je założy gruntownie, na podstawie pracy własnej i studyów poważnych, ten ma już wytkniętą drogę na całe życie. Doświadczenie i wiedza, nabyte w latach późniejszych, mogą niejedno zmienić, rozszerzyć i pogłębić całość. Ale kierunki wytyczne, nakreślone w młodości, zostają stałe i nadają jednolitość pracy i zadaniom poszczególnym całego życia. Taka jednolitość stanowi właśnie zasadniczą cechę jednostek wybitnych, duchów kierowniczych ludzkości. O większej części przodowników na polu myśli lub bohaterów czynu możemy powiedzieć, że dzieło ich życia było wykonaniem planów i marzeń młodości.

Przeciwnie ci, którzy tylko naprędce i ze słyszenia chwyтали ogólne wyniki myśli postępowej otoczenia, którzy szli tylko za prądem, ale nie przeżywali go w swoim wnętrzu, a nawet nie przeszli się tak głęboko myślami nowemi, aby zlać je z istotą swoją, aby wytworzyć trwale i niezłomne przekonania — ci zwykle łatwo zapominają w dojrzałym wieku o tem, co wygłaszali w młodzieńczym, zostają przeciętnymi filistrami, automatami przepisów powszechnych. Ci ludzie bowiem nie dorosli jeszcze do potrzeby własnego poglądu na świat: gdy byli młodszy, gdy znajdowali się w otoczeniu kolegów pracujących w tym kierunku, robili jak wszyscy, t. j. udawali, że szukają prawd nowych, podstaw rozumnych. Lecz skoro znaleźli się w innem otoczeniu, zastosowują się do niego i znowuż — robią jak wszyscy. Igraszki okoliczności, bierne automaty, nie mogą mieć trwałych zagadnień ży-

ciowych; nie mogą nic dokonać, coby wykraczało poza poziom szarej przeciętności. Społeczna wartość ich równa jest zeru, które tylko wtedy ma znaczenie, gdy staje za plecami samodzielnej jednostki. Tacy to ludzie stanowią tłum, popierający wszystko, co jest, dlatego, że już jest, obawiający się wszelkiej nowości, dlatego, że jest nieznaną.

Rozumiemy więc teraz na co potrzebny jest pogląd na świat: na to, by zostać jednostką samodzielną, autonomiczną; by przestać być biernym zerem społecznem, by wytknąć sobie cele życiowe i dążyć ku nim wytrwale; by spełnić swoje przeznaczenie człowieka, jako istoty myślącej, moralnej i społecznej.

A teraz spytamy się może z jakich pierwiastków budować mamy swój pogląd na świat? Jakim warunkom powinien on odpowiadać?

Nietylko jednostka w rozwoju swoim, ale i ludzkość cała w zbiorowym życiu swoim, trwającym tysiącolecia, pracowała, w osobie wybitniejszych członków swoich, nad wyrobieniem poglądu na świat i ten pogląd na świat, stopniowo się rozwijający, zmieniający się od epoki do epoki, ale nieustannie też postępujący, stanowi główny przedmiot filozofii.

Nie jednemu przyjdzie może na myśl, że skoro jest taka umiejętność, która za główny cel sobie postawiła wytworzenie poglądu na świat, że skoro od tysiącleci pracują nad tem najlepsze umysły całej ludzkości, to nie potrzebujemy sami przechodzić przez wątplenie, badać, krytykować, myśleć, budować, tylko przyswoić sobie najnowsze wyniki filozofii, aby mieć najbardziej naukowy i najlepiej odpowiadający potrzebom czasu pogląd na świat. Tak wszakże nie jest. Filozofia wprawdzie będzie zawsze stanowiła najważniejszą i najcenniejszą podstawę naszego poglądu na świat; ale gdybyśmy po prostu przyjęli to, czego uczą najnowsze książki w tym przedmiocie, nie byłby to wszakże *nasz własny* pogląd na świat.

Przypomnijmy sobie, cośmy powiedzieli na początku.

Świat nie jest dla nas tylko przedmiotem poznania, ale oddziaływa na uczucie nasze, wywołując ocenę wartościową (ze stanowiska przyjemności, piękna, dobra) a jednocześnie jest polem, na którym rozwija się czynność nasza — wytwór woli. We wszechstronnym poglądzie na świat czynniki te muszą wziąć udział, gdyż obejmując całość naszego doświadczenia, nie może on pominąć stosunku naszego do świata pod względem uczucia i woli.



Więc i osobisty charakter jednostki i duch czasu wpływa na wybór tych lub owych odpowiedzi na zagadnienia wszechbytu, gdyż odpowiedzi te odzwiercjadlają nasz uczuciowy nastrój i stają się podstawą naszego postępowania.

«Poglądy na świat — powiada pewien historyk filozofii <sup>1)</sup> — wyrastające z czasowych nastrojów ludzkości, jako kwiaty ogólnego rozwoju cywilizacji, stanowią nie tyle myśli, ile rytm myślenia, nie teorie, lecz raczej przesiąknięte uczuciem zapatrywania, o które można się spierać, które można zasadnie zalecać lub potępiać, ale które nie dadzą się ani stwierdzić, ani zaprzeczyć przekonującymi dowodami. Nietylko optymizm i pesymizm, determinizm i nauka o wolności, ale także panteizm lub indywidualizm nawet racjonalizm i sensualizm wyrastają ostatecznie z uczuciowości, a chociaż posługują się myślą jako środkiem, pozostają ostatecznie przedmiotem wiary, uczucia, postanowienia. Estetyczny pogląd na świat greków i religijnie transcendentny <sup>2)</sup> chrześcijaństwa, intelektualizm <sup>3)</sup> Leibniza i Hegla, oraz panteizm <sup>4)</sup> Fichtego lub Schopenhauera — nie są to dokryny, lecz potęgi życiowe, nie wyniki myślenia, lecz założenia».

Można rzec do pewnego stopnia, iż pogląd na świat jest religią wykształconych ludzi, a przynajmniej pełni on częściowo tę rolę, która w życiu mas przypada całkowicie w udziale religii.

Aby stać się takim, musi być w ścisłej harmonii z osobistymi skłonnościami i dążeniami jednostki; musi być naprawdę *jej* własnością, *jej* wytworem.

Jakież wymagania stawiamy pogładowi na świat człowieka wykształconego? Czem się będzie wyróżniał od nieświadomie utworzonych, nawpół-mytycznych poglądów ludów pierwotnych?

Przedewszystkiem *konsekwencyą*, starannem usunięciem sprzeczności wewnętrznych.

Powtóre *naukowością*, t. j. tem, że wyobrażenia nasze o świecie opieramy na wiedzy.

Dalej pogląd ten musi być *krytycznym*, t. j. granica pomiędzy dziedziną wiedzy a wiary, powinna być możliwie dokładnie prze-

---

<sup>1)</sup> Falkenberg: *Historja filozofii nowożytnej*, str. 3—4. Przekł. polskiego.

<sup>2)</sup> Transcendentny w zastosowaniu do religii znaczy umieszczający Boga poza światem, przeciwny pogląd jest imanencya, czyli bytowanie bóstwa we wszechświecie.

<sup>3)</sup> Tłumaczenie przyjmujące rozum jako najwyższą zasadę i cel świata.

<sup>4)</sup> Przewaga woli jako zasady w pojmowaniu świata.

prowadzona, gdyż drugiej możemy pozostawić jedynie takie zagadnienia, dla których pierwsza nie daje stanowczych i decydujących odpowiedzi.

Wreszcie w zakresie wiary filozoficznej *nie powinniśmy iść ślepo za tradycją*, ale kształtować poglądy nasze według idealów wyższych, biorąc za wzór pomysły genialnych myślicieli i poetów epok minionych. Niemożność dania odpowiedzi naukowej na jakiegokolwiek zagadnienie życia lub bytu nie upoważnia do zapełniania tej luki pierwszym lepszym zabobonem. Takie traktowanie przedmiotu świadczy o lenistwie umysłowem, o bezwładności ducha i braku tego popędu do ustawicznego doskonalenia się, który będąc źródłem postępu w dziedzinie myśli nie powinien omijać zakresu wierzeń i woli.

Wiedza i poezya mają jako czynniki wykształcenia równe prawa w ukształtowaniu naszego poglądu na świat. Pierwsza jako ukształtowanie rzeczywistości według wymagań poznania i rozumu, druga — według potrzeb ideału i uczucia. Obie wchodzą na równi w skład poglądu na świat, który nie tylko opiera się na tem, co jest, ale i na tem, *co być powinno* według przekonań i wierzeń naszych.

Filozofia, która jako najwyższa i najogólniejsza z gałęzi wiedzy zbliża się najwięcej do poezyi i zajmuje niejako stanowisko pośrednie pomiędzy nią a wiedzą szczegółową, stanowić powinna podstawę naukową poglądu na świat.

Jeśli zaś zastanowimy się nad tem, w jakich czynnikach wykształcenia szukać powinniśmy oparcia dla pojedynczych cech i składowych części naszego poglądu na świat, to bliższe rozważanie łatwą da na to odpowiedź.

*Naukowość* poglądu na świat zaręcza nam wykształcenie naukowe, znajomość głównych wyników i metod pojedynczych gałęzi wiedzy. Wyniki służą za materiał budowlany, znajomość metody, a zwłaszcza historii wiedzy, pozwala nam ocenić wartość tych wyników, traktować je krytycznie.

*Krytycyzm* w wyrobieniu poglądu na świat oprze się o te gałęzie filozofii, które poddają krytyce wszelkie poznanie wogóle, oceniając jego wartość dla nas (*podmiotową*) i w stosunku do rzeczywistości (*przedmiotową*), t. j. o logikę i teorię poznania.

Ale wyniki pojedynczych gałęzi wiedzy często bywają z sobą sprzeczne, twierdzenia zaś wiedzy często zostają w sprzeczności z wymaganiami uczucia i woli. Wymaganie *konsekwencji* w poglą-

dzie na świat każe nam szukać rozwiązania tych sprzeczności, pojednania ich w wyższej syntezie. To najtrudniejsze zadanie przypada w udziale metafizyce — części filozofii, która odpowiada teoryom i hipotezom w naukach szczegółowych, a zamykającej zakres filozofii teoretycznej, która obejmuje w ten sposób ocenę naszego poznania, probierz prawdy i jedność w poznaniu.

W ukształtowaniu *wierzeń filozoficznych* główne miejsce zajmuje historia filozofii streszczająca w sobie poglądy na świat najwybitniejszych umysłów wszystkich wieków i narodów, szereg typowych rozwiązań wiecznych zagadnień wszechbytu. Obok tego szerokie pole udzielić tu należy poezji wszechświatowej, wcielającej w arcydziełach swoich ideały ludzkości. Filozofia praktyczna, której zadaniem jest wyrabianie najwyższych zasad kierujących postępowaniem i przewodniczących w ocenie objawów życiowych, stanowi podstawę do oceny naukowej ideałów naszych, a przejście do publicystyki rozważającej zastosowanie ich do życia.

---

## „DOBRA NE PARY“

LUDWIKI GODLEWSKIEJ.

---

Kwestya niedobrych małżeństw i wogóle rozmaitych kolizyj matrymonialnych była już po wielekroć opracowywana przez pióro kobiece, lecz albo przedstawiano ją w zbyt jaskrawych barwach, zwłaszcza w owych czasach, kiedy ruch emancypacyjny przechodził u nas swą ostrą fazę, albo też przedstawienie trąciło sentymentalizmem. Dziś prąd emancypacyjny płynie już uregulowanym korytem i zamiast deklamacji, postawił sobie za zadanie pracę. W sztuce zaś kwestya stosunku mężczyzny do kobiety pod piórem niewieściem nabiera coraz więcej pogłębienia życiowego i trzeźwego oświecenia.

Powieść Godlewskiej *Dobrane Pary*, nagrodzona na konkursie «Głosu», posiada właśnie ową trzeźwość i miarę, która nie dozwoliła autorce zbyt popuszczać wodze oburzeniu na dotychczasowy ustrój, odmawiający prawie zupełnie szczęścia rodzinnego kobiecie-człowiekowi, a który zdaje się szczególną otaczać opieką kobietę-lalkę i kobietę-geś. Stąd wypływa pewne nieporozumienie wśród męskiej połowy czytającego ogółu, która po większej części nierozumie dotkliwej satyry, kryjącej się w powieści, na mężczyzn,

tak zwanych «wyższych» i bierze to za satyrę napisaną przez kobietę na kobiety.

Wprawdzie i one nie są tam oszczędzane, owe «słodkie kaplanki domowego ogniska». Obok kilku dodatnich typów niewieścich, mamy wszelkie odmiany ujemnych, od lalek aż do kwoczek domowych, skreślonych z drobiazgową, fotograficzną niemal dokładnością. Istnieją pewne cechy charakterów kobiecych, które tylko kobieta może pochwyć, mianowicie jeśli idzie o naturę ujemną — ale nie tę w wielkim stylu, co to zapomocą szatańskiej przebiegłości gubi ludzkie istnienia; nawet nie taką jaką Daudet przedstawił w swojej Sydonii z *Firmy Fromont i Risler*, bo tam także występek przybiera szersze, imponujące niemal rozmiary — ale taką codzienną, poziomą, drobiazgową, której życie całe składa się z drobnych kłamstw, wybiegów, podlostek i oszustw, zawsze jednak osłoniętych parawanem niepokalanej cnoty i obowiązku. Tu niema gwałtownych kataklizmów, niema namiętności, które porywają i unoszą człowieka na swych rozhukanych falach. Jest tylko podstępne działanie wód stojących, które nieznacznie podmywają warstwy jedne po drugich, chociaż napozór nic się nie zmieniło w ich pobliżu. Jest to niebezpieczeństwo, wynikające z obcowania mężczyzny rozwiniętego duchowo z kobietą niższą pod względem umysłowym i moralnym, wówczas kiedy ta kobieta jest jego żoną i matką jego dzieci. Taka «kaplanka domowego ogniska» jest we własnych oczach i w oczach męża wzorem żony i matki; tymczasem obniża poziom duchowy mężczyzny, który nieraz pod jej wpływem czyni ustępstwa z własnych przekonań i dopiero po wielu latach, gdy znika pociąg zmysłowy, oczy mu się otwierają, staje się malkontentem i piorunuje na cały ród kobiecy.

Autorka poruszyła dwa bardzo ważne zagadnienia psychologiczne, które jeszcze dotąd nie zostały rozwiązane, a mianowicie, pierwsze: Dlaczego żona, kobieta wyższa, może podnieść do siebie męża duchowo niższego, a przeciwnie mąż wyższy umysłowo nagina się powoli do niższego poziomu swojej żony? Drugie zaś — dlaczego mężczyźni duchowo rozwinięci, czują zawsze pociąg do żenienia się z lalkami?

Jest to nienal prawem natury, że gdzie stają do walki z sobą kobiety piękna i brzydka, tam zawsze piękna zwycięży; ale jeżeli po obu stronach znajduje się piękno fizyczne, dlaczego zwycięża zwykle strona pozbawiona piękna moralnego? Dlaczego mężczyzna

najbardziej szanujący w życiu szczerosc i prawosc, nie ocenia jej w kobiecie i daje się zlapać na fałsz, podstęp i kokieterię?

Oto są kwestye, poruszone w powieści *Dobrane Pary*, kwestye mające nadzwyczaj doniosłe znaczenie, bo nie idzie już tutaj o cały zastęp kobiet rozumnych i szlachetnych, które pozbawione są ogniska domowego, ponieważ niechęcą uczynić niegodnego siebie wyboru, a mężczyźni równi im nie chcą ich ocenić — nie, nawet ta kwestya, jakkolwiek ważna, błędnie wobec innej, stokroć ważniejszej, a tą jest obniżanie się poziomowi duchowego całego społeczeństwa, na które kobieta zawsze ma wpływ największy jako żona, matka i wychowawczyni.

Spojrzymy teraz jak autorka wywiązała się ze swego zadania.

Widzimy rodzinę Borskich, składającą się ze starych rodziców, trzech braci i siostry Hańki. Wszystkie małżeństwa, naprzecor tytułowi, są tu bardzo «niedobranemi parami». Bo weźmy na przykład takich starych Borskich: ona, prawdziwa polska matrona, z owych typów, które jeszcze, dzięki Bogu, niezaginęły u nas zupełnie i każdemu z nas są dobrze znajome, bośmy nietylko na dawnych portretach je widzieli. Kobieta z sercem, ale pełna hartu; matka, która kocha dzieci nad życie, ale wolałaby je widzieć na marach, niż splamione niskim czynem; on zaś — wojak dawny, ale obecnie zdziwaczały, zdziecinniały, jest już tylko jakimś wyszczerbionym antykiem a nie człowiekiem. Należy on do tych ludzi, co to nie umieli przeżyć swoich ideałów i którzy powinni byli zginąć wraz z ich upadkiem, zwłaszcza, że umrzeć pięknie potrafią. I stary Borski umarł pięknie, bo usłyszawszy wiadomość (fałszywą zresztą), że syn popełnił nieuczciwość, padł na miejscu, jak rażony piorunem. Na katafalku zamiast krzyża, włożono mu do rąk szablę, a każdy kto spojrzal na tę postać, odchodził poważny i zamyślony.

Ale synów wychowała sama pani Borska, bo mąż jej dbał głównie o to, żeby prosto nogi stawiali i jeździli konno.

Przejdźmy teraz do młodego pokolenia. Tu znajdziemy dysonanse daleko bardziej krzyczące.

Stanisław, Maryan i Walenty Borscy, oraz pan Stefan Ładysz, wszystko to są ludzie wyżsi unysłowo i moralnie; wszyscy wedle słów jednego z nich: mają «wstręt do mętów i kałuży, tak samo jak do brudnej bielizny»; każdego z nich otacza wykwinność moralna, że tak powiem. Czemże się to dzieje, że wszyscy się żenią z kobietami, które w niczem do nich nie pasują — a je-

dnakże pomimo drobnych nieporozumień, na ogół są prawie dość szczęśliwi w pożyciu ze swojemi Melciami, Florciami, Jankami i t. d.? Przecież te kobiety nie interesują się wcale ideałami, którym służą ich mężowie — są poziome, głupie, płaskie, kłamią na każdym kroku przed własnymi mężami i przed całym światem, dzieci wychowują na lalki i nawet nie posiadają przymiotów dobrej gospodyni, bo nie mają pojęcia o porządku. A kiedy Ładysz spotyka na swej drodze Hańkę Borską, dziewczynę rozumną, dobrą, prawą i przytem piękną, nie umie jej ocenić i zrywa z nią, aby się niebawem zaręczyć z Janką Tygłowską, zmysłowym, zepsutym podlotkiem, któremu spryt i wyrachowanie wynagradza brak inteligencji. Hańka tak mocno odczuła zawód, że usiłowała się otruć; gdy nie chce pić uleka, podawanego jej jako antydot przeciwko truciznie, matka powiada jej stanowczo:

— Twój ojciec nie dla kochanek nadstawiał piersi, twoja ziemia nie takich potrzebuje dramatów. I ty się trujesz dla narzeczonego, który wolal tamtą? Może mu chcesz dowieść, że go kochałaś bardziej niż matkę, której byłaś życiem? Pij!»

I Hańka zwyciężona pije — i zostaje uratowaną.

Jeszcze dwie dobrane pary; to małżeństwo Linkowskich i Wieżajskich, Linkowska, skończywszy medycynę, praktykuje w Warszawie, co jej nie przeszkadza być wzorową żoną, matką i gospodynią w domu; on za czasów kawalerskich trochę szalawiła i hulaka, pod wpływem żony stał się porządnym i pracowitym. Jest to jedyna, «dobrana para» bo tutaj nietylko żadne z małżonków nie czyni koncesyi na rzecz swoich przekonań, ale męczyzna istotnie uszlachetnia się przez obcowanie z rozumną i szczerą kobietą. Co do Wieżajskich, to on jest dziwakiem, trochę satyrykiem, ale rozumnym i zacnym, ona zabiedzoną kwoczką, patrzącą oczyma, które «wyglądały jakby ludzi, świat i samego Boga przepraszały za to, że patrzą». Bezustanną i jedyną jej troską jest, by Jurek nie objadł się kaszki i nie zachorował na brzuszek, żeby Ignas nie zaziębił się, idąc do szkoły i t. d. Zazdrości hotentotkom, że nie mają szkół, pensyi, kolegów, restauracyi i teatrów. Szkołę i naukę wogóle uważa za jakieś potwory na wzór smoka wawelskiego, które czyhają na jej dzieci, żeby je pożreć. Doktor, jak każdy polak, mądry po szkodzie, zaczął wreszcie od takiego zbioru przymiotów macierzyńskich uciekać do knajpy; zresztą sam się zajmuje nauką i umysłem dzieci, bo matka niema czasu na to, zajęta wciąż myślą o kaszkach i rosółkach. Staje się też biczem

Bożym na wyższych mężczyzn, którzy upodobali sobie w gęsiach. Twierdzi on, że rozumną i szlachetną kobietę oceni tylko bawół, albo lampart.

— Powiedźcie mi szczerze, zapytuje obecnych, czyście też kiedy spotkali starą pannę nieporządną i niesystematyczną, co? A gdy odpowiadają mu zaprzeczeniem, doktor Wieżajski w dosadnych słowach maluje, jaką musi być kobieta, mająca szanse podobania się mężczyznom: «okrągłutka, troszkę spocona, troszkę pachnąca, więc przylepka, jednym słowem — prawdziwa kobieta».

W innym miejscu doktor powiada, z powodu narzeczonej Maryana Borskiego:

— *Belle, bonne et bête* — takich się niezapomina, gdyż właśnie pasują do dębu. Dąb dla niej będzie rozwalal mury, zrobi z siebie wszystko, nawet zgłupieje, tylko nie zapomni. A im więcej wart, tem większej lalki będzie mu potrzeba. Prawdziwej kobiety niedoceni nigdy, chyba, że to będzie cudza żona. Już tak umówiliśmy się, my, wyżsi mężczyźni, czyli zdolni idyoci i zapaleni niedoładzy».

Zdania te, głoszone przez doktora, wyrażają widocznie poglądy autorki na sprawę.

Wszystkie postacie ujemne, jak mamy Tyglowskiej, jej syna Bolka i dwóch córek: Melki i Janki, oraz pani Flory o ptasim mózgu, są z życia wzięte. Przypominają one typy w *Siostrach Malinowskich* Konara, który odmałował wszakże sferę drobno-mieszczaną; tu zaś mamy sferę drobno-obywatelską. Tylko tam autor pogłębił więcej tło i pokazał nam grunt, na którym urosły takie mamy i siostry Malinowskie, dlatego też powieść Konara, jakkolwiek może obejmuje ciaśniejszy zakres, wyżej stoi pod względem artystycznym. Autorka parę razy stara się rzucić światło na stosunek wyższych mężów do swoich żon, wcale nie wyższych, zaznaczając, że tu grają rolę czynniki całkiem nieidealne, niemające nic wspólnego z duchem (np. scena między Walentym Borskim a jego żoną lub między Ładyszem a Janką). Bardzo też dobrze oddany jest ów rozdzwiek, który zaraz już od pierwszego dnia istnieje między Hańką a jej narzeczoną, rozdzwiek stopniowo zwiększający się i doprowadzający wreszcie do zerwania.

Co do postaci dodatnich, to jedną z najlepszych jest stara Borska, a także Linkowska. Hańka jest trochę błada, zarówno jak i Ładysz, który nabiera więcej wyrazistości dopiero wtedy, gdy występuje w świetle ujemnem. Zrazu czytelnik patrzy na niego

oczyma zakochanej Hańki; dopiero później autorka ściąga go z piedestału bohatera. Znakomicie narysowany jest stary Borski — mniej wypukłe, ale także dobrze, nakreślone są postacie Stanisława i Maryana Borskich. Bardzo piękne w kilku miejscach są opisy krajobrazów, które nie stanowią tu jedynie dekoracji dla ludzkiego dramatu, lecz są głęboko i szczerze odczute. Nadzwyczaj dramatyczne wrażenie robią: scena śmierci i pogrzebu staro Borskiego, oraz scena otrucia się Hańki. Wogóle powieść po przeczytaniu pozostawia czytelnika w nastroju bardzo pesymistycznym; autorka w swoim obrazie nie kładła ani zbyt posępnych barw, ani też zbyt jasnych; z tego wynika jakiś nastrój szary i smutny, jakby jesienny, który nawet w oddaleniu nie wskazuje nam weselszych horyzontów. W każdym razie jest to jeden z wybitniejszych utworów ostatnich czasów.

*M. Łopuszańska.*

## Z EKONOMII SPOŁECZNEJ I STATYSTYKI KRAJU NASZEGO.

(Dr Zofia Daszyńska-Golińska. Własność rolna w Galicyi. Studium statystyczno-społeczne. Warszawa 1900).

W ciekawym, a domagającym się już historyka, okresie «pozytywizmu warszawskiego» i «pracy organicznej» wysoko podniesiono u nas znaczenie powiększenia bogactwa narodowego, t. j. ulepszenia dotychczasowych sposobów wytwarzania i odkrycia nowych źródeł dochodu dla ludności. Rzecz była w zasadzie zupełnie słuszną: cywilizacja każdego narodu, a nawet jego znaczenie w świecie pozostaje w wielkiej zależności od jego rozwoju ekonomicznego, kraj zaś nasz pod tym względem znajdował się bardzo daleko poza Europą zachodnią. Inteligencja jednak ówczesna miała nader słabe pojęcie o złożoności życia społecznego i naiwnie wierzyła, że z zabiegów jednostek o zubożenie własne złożyć się może dobrobyt ogólny. Mówiono wprawdzie jeszcze o oświeceniu ludu i o stowarzyszeniach współdzielczych, ale czynów w tej dziedzinie było nie wiele. Otwarcie każdej nowej fabryki uważano za ogromną zasługę obywatelską, w powieściach zaś wieńczono laurami fabrykantów i inżynierów i im też na ostatnich stronicach oddawano serca i ręce najpiękniejszych hrabianek. Niebawem jednak przyszło rozczarowanie. Spostrzeżono, że większość «wodzów przemysłu» to najordynarniejsi gieszefciarze i groszorboby,



przeważnie zresztą napływający z żywiołów obcych, nieчем ze społeczeństwem niezwiązanym. Przekonano się dalej, że o ile wrodzowie ci oddają istotnie jakąś przysługę społeczeństwu, to każą sobie za to płacić bardzo drogo, często zaś ich rozwijanie bogactwa narodowego równało się rabunkowemu niszczeniu zasobów przyrodzonych kraju i jego sił roboczych. Z zagranicy w tymże czasie przychodziła krytyka ustroju kapitalistycznego z przesadnemi nieraz dla kontrastu pochwałami czasów przed-kapitalistycznych i oto młoda inteligencya skierowała umysły i serca ku innym zadaniom społecznym, gotowa uważać niedawnych bohaterów za najszkodliwszy element społeczeństwa. Wymogi życia wysuwają jednak w latach ostatnich znowu na pierwsze miejsce sprawę podniesienia wytwórczości pracy i nowych źródeł zarobku; nie opuszczamy się już jednak na zabiegi indywidualne. Rozumiemy, że polepszenie bytu szerokich mas ludowych jest niepodobieństwem bez zmian technicznych i ekonomicznych w gospodarstwie, ale rozumiemy również, że zmiany te nie mogą nastąpić bez opieki społeczeństwa, bez dostarczenia środków na nakłady, bez pomocy w organizacyi, bez rozszerzenia potrzebnych wiadomości, bez pewnych wreszcie reform ekonomicznych i prawnych. W ten sposób doszliśmy w literaturze do okresu polityki społecznej i ekonomicznej.

Do rzędu książek, traktujących o sprawach takiej właśnie polityki należy i świeżo ogłoszona praca Dra Daszyńskiej-Golińskiej, której tytuł wypisaliśmy u góry. Większą część jej stanowi bardzo pracowicie ułożony obraz dzisiejszego stanu Galicyi. O ubóstwie kraju świadczą wymownie cyfry, wykazujące, że osób, mających dochodu nie mniej jak 600 zlr. jest w Galicyi 4 razy mniej, niż w Czechach i 12 razy mniej niż w Austryi Dolnej. Zwracając się do rolnictwa, z którego utrzymuje się około  $\frac{4}{5}$  całej ludności, dowiadujemy się od autorki, że dochód z ziemi jest w Galicyi w porównaniu z innymi krajami Austryi i Europy Zachodniej znacznie szczuplejszy, urodzaje zaś mniej obfite, zwłaszcza w gospodarstwach włościańskich, prowadzonych na ogół rutynicznie. Nawiasem mówiąc, autorka przesadza nieco, gdy powiada, że używanie maszyn rolniczych i nawozów sztucznych jest na gruntach włościańskich wykluczone (str. 30). Z lichego stanu gospodarki wynika też ubóstwo rolników i ich odłuzenie, a zarazem i uciążliwość podatków, które zabierają zbyt wielką część wytworów, jakkolwiek w porównaniu z innymi krajami Europy zachodniej nie dużo ich przypada na morgę lub głowę. Ludność bezrolna, po-

dobnież jak większość gospodarzy chlopskich, nie mogąca się wyżywić ze swej posiadłości, nie znajduje w kraju innego zajęcia nad rolnicze, ale zarobki są nader liche, to też lud tłumnie emigruje. W ścisłym związku z zaznaczonemi zjawiskami pozostają stosunki własnościowe. Własność wielka w Galicyi w porównaniu z innymi krajami polskimi zajmuje mniejszą część przestrzeni, ale skupia się przeważnie w wielkie obszary, tak, że własność średnia zanika niemal całkowicie. Natomiast własność chlopska coraz bardziej się rozdrabnia, przytem paromorgowa nawet posiadłość rozpada się jeszcze na liczne rozrzucone parcele.

Autorka nie pominęła żadnej prawie ważniejszej sprawy mającej związek z rolnictwem i władaniem ziemią, twierdzenie zaś swe i wnioski ilustruje i uzasadnia zawsze bardzo skrętnie zebrałymi cyframi. Jeśli budzą one niekiedy wątpliwości, to już nie jej wina, ale smutnego stanu statystyki w ogóle, a galicyjskiej w szczególności. Na jedno tylko nie zwróciła uwagi: w swoim czasie Szczepanowski wykazywał, że Galicya cierpi na przedludnienie rolnicze, dowodził mianowicie, że w żadnym kraju Europy nie wypada tyle ludności rolniczej na jednostkę przestrzeni, co w Galicyi. Autorka wyraźnie sprawy tej nie porusza, z ustępu jednak na str. 37 sądzićby można, że zjawiska tego nie dostrzegła, a szkoda, może wówczas byłaby pobłażliwszą dla usiłowań kraju co do podniesienia, czy stworzenia przemysłu. Być może okazały się one dotąd bezplodnemi, ale myśl sama była zdrową i należy szukać tylko sposobów skuteczniejszych.

W ostatniej części swojej pracy autorka zastanawia się nad projektowanemi w Galicyi reformami ustawodawczemi, jako to: reforma gminna, rozwój kredytu ludowego, gospodarstwo na gruntach gminnych, komasacya i t. d. Zwracamy zwłaszcza uwagę na spokojną, poważną, ale surową krytykę będących obecnie na porządku dziennym projektów ustanowienia niepodzielności gruntów włościąńskich. Rozdrobnienie własności chlopskiej jest obecnie istotnie szkodliwem, bo posiadłość zbyt drobna nie nadaje się do powszechnie przyjętej uprawy. Lekarstwa jednak na to szukać należy nie w reformie, która budzi niechęć w sferach ludowych i która albo pozostałaby martwą literą, albo, wobec braku zarobków, pograżałaby w ostatecznej nędzy tysiące ludności. Jedyną drogą, według autorki, jest «podniesienie produktywności ziemi i zaprowadzenie takich rodzajów kultury, które na małej przestrzeni daćby mogły wysoki dochód». Nie przecząc pożyteczności

niektórych zarządzeń kraju w tej dziedzinie, jak wogóle zresztą przyznając pewien dokonany postęp, autorka znajduje, że nie zwrócono dotąd uwagi na własność najdrobniejszą i dowodzi, że dla tej właśnie najliczniejszej a zarazem najbardziej potrzebującej pomocy kategorii chłopów potężnym i dającym się szeroko zastosować środkiem byłoby rozpowszechnienie uprawy ogrodniczej. Projekt swój uzasadnia danemi, zaczerpniętymi z Francyi, jakoteż i z tych miejscowości Galicyi, w których ogrodnictwo powstało samorzutnie. Nie możemy wchodzić w bliższe rozpatrywanie tej sprawy, myśl jednak jest w zasadzie słuszną, życzyliby więc należało, żeby poddaną została wyczerpującej dyskusyi i doczekała się jak najrychlej ogniowej próby zastosowania praktycznego.

Obowiązkiem człowieka wykształconego jest poznać ekonomiczny stan kraju i wyrobić własny pogląd na podnoszone kwestye społeczne. Dobrym przewodnikiem w tej dziedzinie jest dla Galicyi praca Dra Daszyńskiej-Golińskiej, polecamy ją też gorąco naszym czytelnikom. Przed użyciem poprawić należy następujące błędy ważniejsze: na str. 6 mylnie podano przestrzeń, zajęta pod buraki cukrowe, wynosi ona około 4.000 hektarów; na str. 29 w tabliczce cyfry podane dla owsa, dotyczą jęczmienia i odwrotnie; wreszcie pamiętać należy, że 1 hektar =  $1\frac{3}{4}$  morgi (wreszcie 1.74 m. wiedeńskiej i 1.79 nowopolskiej). *Józef Hłasko.*

---

## STUDYA NAD HISTORIĄ CYWILIZACYI.

(PROGRAM).

---

(Ciąg dalszy).

Drugim pytaniem jest, czy kolebką owych ludów, jako też wogóle całej ludzkości, były te kraje, jak to często przyjmowano dla uratowania legendy o raju. Wielka różnaitość cech fizycznych i psychicznych ras, które ztamtąd wyszły, upoważnia nas do przyjęcia wniosku, że owe ludy nie były tubylcami, i że nie miały wspólnego pochodzenia, lecz, że schroniły się na tej wyżynie, przychodząc z różnych stron, zapewne z przyczyny wielkich zmian w ukształtowaniu powierzchni ziemi. Pozostawały one na tym gruncie, dopóki wystarczał na ich utrzymanie; następnie szukały innej siedziby. Płaskowzgórza Erańskiego nie możemy również przyjąć za właściwą kolebkę tych ras, gdyż klimat jest tu za ostry. Wprawdzie klimat w miarę wylaniania się Azji z oceanu,

mógł być uledek zmianom, lecz musiało się to stać w czasie bardzo odległym, gdyż we wspomnieniach ludzkości nie pozostało żadnych śladów o takiej przemianie. Nie mogły się również wytworzyć tak wybitne różnice charakteru, jakie widzimy u mongolów, mieszkańców Północy, indo-germanów i innych, gdyż przyroda była jednakowa na całej przestrzeni tych siedzib. Niektórzy historycy kultury wywyższają umysłowe zdolności indo-germanów, zapewniając, że ich kultura już wówczas, gdy występowała na widownię dziejową, dorównywała kulturze mongolów, chociaż nierównie starożytniejszej. Wniosek ten zapewne stąd pochodzi, że europejczycy zwracali najwięcej uwagi na rasę indo-germańską, że historia jej rozwoju jest lepiej znana, bo dostępniejsza niż historia rozwoju innych ras, że kultura przeddziejowa tych ostatnich, nawet historia ich języków jest jeszcze mało opracowana. Gdyby wyższość indo-germanów pod względem zdolności do kultury mogła być udowodnioną, a nie zależała od zewnętrznych okoliczności, stosunków i wpływów, w których się wykształciły narody tej rasy, następnie gdyby nie zależała od tej okoliczności, że występując o wiele później na widownię dziejów niż np. chamicci i semici, narody te znalazły już gotowe podstawy do kultury i prędzej mogły przejść odpowiednie stopnie rozwoju, zapożyczając wiele od innych, — gdyby więc owa wyższość intelektualna i kulturalna nie była tylko wytworem walki, czasu i okoliczności zewnętrznych, lecz była wrodzoną indogermanom, świadczyłoby to o ich odmiennem pochodzeniu i obaliloby mniemanie o pokrewieństwie ich z innymi szczepami rasy śród-ładowej. Przyznać jednak należy większe zdolności wszystkim ludom, które wyszły z tej krainy środkowej i rozproszyły się na wszystkie strony świata, niż ludom ras nieazyatyckich, których pochodzenia i wędrówek nie możemy określić z taką ścisłością. Występowały one z większą energią niż rasy nieazyatyckie i posiadały już zdolność łączenia się w państwa, a zatem wcześniej przebyły stopnie pierwotnego rozwoju. Wszystko to nie może być wytłumaczone przez same stosunki klimatyczne ich wspólnej ojczyzny, lecz przyjąć należy, iż przebyły one praktyczniejsze doświadczenia, cięższą walkę o byt. Przypuścić więc powinniśmy, że rasy Azji środkowej przed osiedleniem się czasowem w tem miejscu, odbyły większe wędrówki, które łącznie z walką o byt, hartowały i rozwijały ciało i ducha.

W przedhistorycznej kulturze azyatycko-europejskiej są

wreszcie zjawiska, nie wyświetlone jeszcze do obecnej chwili, a które nie mogą być przypisywane ludom rasy śródłądowej. Stąd wypływa, że wędrówki tych ludów były poprzedzone przez inne. Bądź co bądź ściśle dowiedzionem jest, że te ostatnie potoki ludów płynęły ku zachodniej Azji, północnej Afryce i Europie z krajów średniej Azji, która jest ostatnią udowodnioną ich siedzibą. Nie należy wszakże stąd wnosić, jakoby niewątpliwie tam była kolebka ludzkości. Pierwotne dzieje ludzkości nie rozpoczynają się od rasy śródłądowej lub mongolskiej; między niemi a człowiekiem pierwotnym leżą niezmierne obszary czasu»<sup>1)</sup>.

(D. c. n.).

## NOWE KSIĄŻKI.

Ernest Haeckel: *État actuel de nos connaissances sur l'origine de l'homme*. Traduit par L. Laloy. Paris. Schleicher frères 1900, str. 60, c.-2 fr.

Za punkt wyjścia tego dziełka posłużył wykład, który miał autor na kongresie zoologicznym w Cambridge w 1898. Znacznie rozszerzony przez autora w 7-miu niemieckich wydaniach, wyszedł obecnie w przekładzie francuskim p. L. Laloy.

Poglądy współczesne zoologów wiążą, jak wiadomo, ściśle pokrewieństwo systematyczne gatunków z ich pokrewieństwem rzeczywistym, czyli genetycznym. Oznaczyć pochodzenie człowieka znaczy tyleż, co wyznaczyć jego pokrewieństwa systematyczne z najbliższemi do niego gatunkami małp. Dane, zdobyte w ten sposób przy pomocy anatomii porównawczej, znajdują uzupełnienie i potwierdzenie w odkryciach paleontologicznych, wypełniających brakujące ogniwa w łańcuchu istot, wiążących dziś nieraz zbyt odbiegające od siebie formy.

Linneusz, jak wiadomo, połączył (1735) rodzaj człowieka z małpami i lemurami w jeden rząd *prymatów*. Cuvier (1817) wydzielił człowieka w osobny rząd *dwurękich*, przeciwstawiając go w ten sposób *czwororękim*, czyli małpom. Podział ten panował w zoologii do r. 1863, kiedy Huxley<sup>2)</sup> wykazał błędność jego na podstawie anatomii porównawczej. W ten sposób restytuowany został rząd prymatów, który rozdzielono na trzy podrzędy: 1) lemurów; 2) małp; 3) ludzi. W nowszych czasach, opierając się na danych anatomicznych, Robert Hartmann zaproponował podział całego rzędu na 3 rodziny: 1) *Primarii* (człowiek i małpy do niego zbliżone — (bezogonowe); 2) *Simiae* (małpy wązko- i płaskonose; 3) *Prosimiae* (lemury). Badania Selenki z r. 1890 nad rozwojem płodu u małp potwierdziły ten podział.

Na podstawie tych danych, stosując do nich wyniki ogólne wysnute przez Huxleya w 1863 r., Haeckel przychodzi do wniosków następujących:

<sup>1)</sup> Dierks l. c., str. 5—14.

<sup>2)</sup> Por. jego dzieło w przekł. polskim: *Stanowisko człowieka w przyrodzie*.

1) Prymaty tworzą gromadę naturalną *monofiletyczną*, t. j. lemury i małpy (nie wykluczając człowieka) pochodzą od wspólnej formy hypotetycznej, którą nazywamy *archiprimas*.

2) Z dwóch rzędów prymatów lemury (*Prosimiae*) są niższe i dawniejsze; od nich pochodzą późniejsze małpy właściwe (*Simiae*).

3) Wśród tych ostatnich małpy wsłobodnie (wązkonose) tworzą naturalną gromadę *monofiletyczną*; przodek ich wspólny hypotetyczny (*archipithecus*) pochodzi bezpośrednio lub pośrednio od galezi lemurów.

4) Człowiek pochodzi od szeregu małp wązkonosych dziś wygasłego; przodkowie jego bezpośredni w tym szeregu należeli do gromady małp bezogonowych o 5 kręgach krzyżowych (*antropoides*); przodkowie bardziej odlegli do gromady małp ogoniastych o trzech lub czterech kręgach krzyżowych (*cy-nopithecus*).

Z pośród odkryć paleontologicznych ostatnich czasów największe spory na kongresie zoologów w Leydzie wywołały znalezione przez E. Dubois w r. 1894 na wyspie Jawie szczątki czaszki, biodro i kilka zębów, kształtem swoim bardzo zbliżone do ludzkich, a które znalazca przypisał osobnemu gatunkowi małp pośrednich pomiędzy małpami a człowiekiem, który opisał był Haeckel w r. 1866 jako ogniwo pośrednie hypotetyczne i nazwał je *pithecanthropus*. Gatunkowi znalezionemu Dubois nadał miano *pithecanthropus erectus*. Nie brak też i ogniw pośrednich między tym gatunkiem (znalezionym w pliocenie) a małpami niższymi. Do tych należą *pliopithecus* znaleziony w warstwach środkowych formacji trzeciorzędowej Europy, oraz *palaeopithecus sivalensis* — w pliocenie gór Sivalik w Indyach.

Do cech ciekawych *pithecanthropus'a* należy objętość jego czaszki, która wynosi około 1000 cm<sup>3</sup> t. j.  $\frac{2}{3}$  przeciętnej czaszki ludzkiej, gdy czaszka najbardziej zbliżonych do człowieka małp obecnie żyjących nie przewyższa 500 cm<sup>3</sup>.

Odkrycie *pithecanthropus erectus* stanowi więc niejako stwierdzenie odpowiedni naukowej przed 30 laty wypowiedzianej przez Haeckla, który twierdził o konieczności istnienia formy tej, jako wspólnego przodka ludzi i małp wyższych.

## Z LITERATURY OBCEJ.

J. V. Laborde: *Le signe automatique de la mort réelle. Moyen d'éviter l'in-humation prématurée*. Paris, Schleicher frères, 1900.

Metoda autora polega na rytmicznych pociąganiach języka, które drażnią cały szereg nerwów, związanych ściśle z mechanizmem oddechowym, wywołują odruch oddechowy, a w ten sposób powodują obudzenie z letargu. Autor urządził przyrząd, który wywołuje automatycznie owe pociągania rytmiczne.

Znajdujemy w dziełku oprócz opisanie przyrządu i wykładu danych fizjologicznych, na których spoczywa metoda, szereg protokołów doświadczeń, wykonanych nad topielcami. Ludzie, którzy spędzili 10—20 minut pod wodzą, a według wszelkich pozorów wyglądali na uduszonych, przywróceniu bywali do życia po upływie godziny lub 1½ działania przyrządu. Omówione także są fizjologiczne warunki śmierci pozornej.

Wahle: *Kurze Erklärung der Ethik von Spinoza*, Wien 1899. E. Ferrière: *La doctrine de Spinoza*, Paris 1899. Malvida v. Meysenburg: *Mémoires einer Idealistin*, Berlin 1899, III tomy. J. Breton: *Nos peintres de siècle*, Paris 1899. S. Vacher de Lapouge: *Les selections sociales*, Paris 1899. A. de Chambrun: *Le pouvoir executif aux Etats Unis*, Paris 1899. A. Guillaud: *L' Allemagne nouvelle et ses historiens*, Paris 1899 (Niebuhr, Ranke, Mommsen, Sybel, Treitschke). — W. Paryżu ma wyjść: *Le livre d'un siècle — les progrès et les conquêtes, dont se peut glorifier le XIX-e siècle*. Główny kierunek powierzony jest Melchiorowi de Vogüé, cena 100 fr. (liczne ilustracje). — Najnowsze: A.

Bertrand *Les études dans la démocratie*. Paul-Boncour: *Le Fédéralisme économique*. — Ch. Renouvier: *V. Hugo le philosophe*. — Ducard: *Éducation moderne*. — F. Dugast: *La justice sociale*. — J. Loubet: *Le problème des sexes*. — Congrès général des organisations socialistes (Libr. G. Bellas). — M. Puruya: *Système représentatif au Japon*. — Le Bon: *La psychologie des sectes*. — F. Alengry: *Essai historique et critique sur la sociologie chez A. Comte*. — H. Wallon: *Le tribunal révolutionnaire (1793 — 1795; skrócenie pierwszego wydania w 2 t, zamiast sześciu)*. — S. D. Starbuck: *The Psychology of Religion*. — M. Lorenz: *Die Literatur am Jahrhundertende*.

## KORRESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Proszę o wymienienie najlepszych dzieł z zakresu belletrystyki francuskiej, któreby dały możność poznania, chociaż ogólnie, poezyi i prozy francuskiej.

**Odpowiedź.** Zaczynamy od autorów i dzieł dawniejszych, których znajomość niezbędną jest dla każdego wykształconego człowieka. Na pierwszym miejscu stawiamy V. Huga, głębokiego myśliciela i niezrównanego artystę. Powieści najważniejsze *Les Misérables* (przekłady polskie p. t. *Nędznicy* (Iwowski kompletny) — potracają o najważniejsze zagadnienia społeczne wieku; *Notre Dame de Paris* («Katedra Najśw. Panny», przekład polski) — cudowna charakterystyka typu myśli średniowiecznego, obok wiecznych zagadnień ludzkości; *Le Quatre-vingt-treize* (*Rok 93* przekł. polski) — głębokie zagadnienia psychologii i dziejów na tle wielkiej rewolucyi. Dramata: (*Hernani*, *Król się bawi*, *Maryon De-*

*lorrne*, *Kromwell*, *Burgrafowie*); liryka; z utworów wierszowych, zwłaszcza *La Révolution w Quatre Vernts de l'esprit*. — Dalej idą: Jerzy Sand — która potracąca o też same, dziś jeszcze żywotne zagadnienia społeczne i filozoficzne wieku, głębiej w nie sięgając, chociaż niższa pod względem geniuszu poetyckiego. *Le compagnon du tour de France*, *Le péché de M. Antoine* (prz. polski), *Indiana*, *Lelia*, *Consuelo*, *La comtesse de Rudolstadt*, *Les maîtres sonneurs*, zwłaszcza zaś *Histoire de ma vie*. — Eugeniusz Sue również odznacza się tem, że sięga w utworach swoich w głąbie społeczne i przejęty jest duchem reformatorstwa: *Le Juif errant*, *Les sept péchés capitaux*. — Pozbawiony tych zalet, a tylko zręcznością prowadzenia intrygi i zajmującego a barwnego opowiadania odznacza się Dumas ojciec. Z jego niezliczonych powieści historycznych radziłibyśmy przeczytać te, które dają

obraz wielkiej rewolucyi (*Les mémoires d'un médecin, Le chevalier de Maison Rouge, Ange Pitou, Le collier de la reine*). Dumas maluje rewolucyą głównie ze stanowiska dworskiego. — Dalej ten sam wątek, chociaż w zupełnie innym charakterze snują Erkman-Chatrienne (*Histoire d'un paysan en 1789*) rewolucya ze stanowiska małomieszczkańskiego; polecamy także *Histoire d'un conscrit en 1813* — upadek Napoleona, znowuż ze stanowiska rekruta i cały szereg innych powieści z tego okresu po części tłumaczonych na język polski. — Nieśmiertelnym pieśniarzem okresu walk mieszczańskich (rewolucya 1830 r.) jest Béranger (polskie przekłady L. Kozłowskiego, Korotyńskiego, Syrokomli). Z dzieł Alfreda Vigni — *Stallo* ma żywotność i interes. — Kierunek realistycznie-naturalistyczny reprezentują Balzac (*Comédie humaine*) Flaubert, Zola (*Le ventre de Paris, l'Assommoire, Germinal*) — malują oni tylko fakta życia, często z pewnem mistrzostwem psychologicznem, ale bez idei przewodniej a w oświetleniu pesymistycznym, lub sceptycznym. Najsympatyczniej wśród nowych przedstawia się Alfred Daudet (*Le Nabab, Fromont jeune et Risler aîné* i inne). Bourget jest znakomitym psychologiem wątpliwych i chorobliwych stanów duszy, pełen pesymizmu (*Les Mensonges*), Rosny reprezentuje ucieczkę od przeczulonej i chorobliwej cywilizacji do stanu natury (obraz życia człowieka pierwotnego pełny wdzięku w *Vamirek*). — W dramacie Dumas syn poruszał rozmaite zagadnienia (przeważnie dotyczące miłości i małżeństwa). — Rostand usiłujący odtworzyć starofrancuski humor jest pełen życia i werwy (*Cyrano de Bergerac*).

Najnowszej powieści francuskiej poświęćmy osobny artykuł w jednym z najbliższych numerów.

**Pytanie.** Jaka jest najlepsza składnia języka polskiego?

**Odpowiedź.** Prócz obszernej *Systematycznej składni języka polskiego* Krasnowolskiego (1897, str. 319), którą się Pan posługuje jest jeszcze krótka tegoż: *Składnia języka polskiego*, Warsz. 1898, str. 164, cena 50 kop., która zapewne będzie lepiej odpowiadała potrzebom Pańskim. Zawiera ona przytem dodatek «o użyciu znaków przestankowych». Dla celów praktycznych skuteczniejszem od prawideł okaże się częste zagładanie do *Słowniczka frazeologicznego* tegoż autora (Patrz sprawozdanie w Nrze 5 *Poglądu na świat*).

**Pytanie.** Jakie są słowniki obcych wyrazów w polskim języku?

**Odpowiedź.** Do potocznego użycia *Słowniczek wyrazów obcych*, wyd. Arcta. Także *Słowniczek frazeologiczny* A. Krasnowolskiego. Naukowe: J. Karłowicz, *Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim*, Kraków, zeszyt I, II (do lit. K. włącznie) 1894 i 1897, po rs. 1.50 zeszyt. G. Korbut: *Wyrazy niemieckie w języku polskim*. Warsz. 1893 (także w «Pracach filologicznych», t. IV).

**Pytanie.** Proszę o wskazanie źródeł dla poznania oświaty ludowej w rozmaitych krajach.

**Odpowiedź.** Zapytanie to w formie tak ogólnej składa się właściwie mówiąc z kilku, z których główne są: 1) Stan szkolnictwa w danym kraju; 2) rezultaty faktyczne, osiągnięte przez szkoły i środki, używane dla zwiększenia frekwencji szkół (np. przymusszkolny); 3) wykształcenie pozaszkolne, obejmujące wykłady publiczne, uniwersytety ludowe, biblioteki itd.

Co do pierwszego z tych pytań, to najważniejszym jest poznanie organizacji szkolnictwa w krajach naborzących postępowych pod tym względem, a więc w Ameryce, Anglii i Szwajcaryi.

O organizacji szkolnictwa w rozmaitych



tych krajach mamy w przekładzie szereg dzieł Hippeau: *Wychowanie publiczne w Anglii*, Warsz. 1874; w Niemczech (Ochronki, ogródki dziecięce, szkoły elementarne, średnie, uniwersytety) 1874; w *Stanach Zjednoczonych* 1873. Z nowszych rzeczy o Ameryce: E. Kowalewski: *Oświecenie publiczne w Stanach Zjednoczonych* (rosyjskie? — sprawozd. w *Ateneum* 1896, T. II, zeszyt II); W. M. Kozłowski: *Dzieci w szkołach amerykańskich* (*Przegląd Pedagogiczny* 1898, Nr 11, 12, 14, 16, 18), po angielsku Rich. C. Boone: *Education in the United States* N. York, 1890. O historii szkolnictwa w Ameryce wyczerpujące dzieło Ch. Barneaud: *Origines et progrès de l'éducation en Amérique; les Etats primitifs* 1898 (do najnowszych czasów). O szkolnictwie angielskiem: Federowicz Wł.: *Szkolnictwo ludowe w Anglii* 1873; E. Demolins:

*Nowe wychowanie*, przekł. J. Wł. Dawida, 1900; o szkołach szwajcarskich; u Dicksona: *Szwajcarya i Szwajcarowie; Jez: O edukacji publicznej w Szwajcaryi* (*Ateneum* 1886, I, 9). Dzieła te traktują zwykle nietylko o samej organizacji szkół, ale także i o wynikach ich działalności. Wyczerpujący materiał w tym względzie zawierają wydawnictwa rządowe, zwłaszcza celują pod tym względem amerykańskie *Reports of the Board of Education of the U. S.* O wykształceniu pozaszkolnem E. Reyer: *Handbuch des Volksbildungswesens* Stuttgart, 1896 (Uniwersytety ludowe, wykłady luźne, biblioteki ludowe w rozmaitych krajach). O bibliotekach amerykańskich (które świecą dotąd niedoścignionym przykładem staremu światowi): *Biblioteki i czytelnie w Stanach Zjednoczonych* przez W. M. Kozłowskiego w *Bibl. Warsz.*, 1897.

## KRONIKA.

— *Ateneum* za luty zawiera następujące artykuły: J. Baudouin de Courtenaya: *Wspomnienia z kongresu historycznego w Cividale*; Sewera: *Ponad siły*; S. Piotrowskiego: *Wspólna własność ziemska w gminie wielkorosyjskiej* (c. d.); Juliusza Konczyńskiego: *Józef Szujski jako teoretyk i jako twórca dramatyczny* (c. d.); A. Kraushara: *Mińczyński i Dumouriez*; A. Langego: *Mare tenebrarum* (wiersz); A. Sygietyńskiego: *Ruch artystyczny*; J. B. M. *Kronika ekonomiczna*. — Rozbiory i sprawozdania. — Nowości. — Kronika miesięczna. — Bibliografia.

— *Biblioteka Warszawska* za luty zawiera: A. Brücknera: *Słowianie i Niemcy*; Stan. Tarnowskiego: *Szujski jako poeta*; Stan. Koszutkiego: *Przemysł w Królestwie Polskiem*, I Tkactwo, II

Przetwory rolnicze; W. Kosiakiewicza: *Rick i Rock* pow. (c. d.); E. Lipnickiego: *Polacy ministrowie w Austrii*; A. Potockiego: *Wrażenia literackie*. — Piśmiennictwo. — Kronika miesięczna. — Wiadomości bibliograficzne.

Marzec, zawiera: H. Konica: *Rzut oka na wystawę z r. 1887*; J. Blocha: *Walka w Afryce południowej*; S. Kramsztyka: *Bez węgla*; H. Boguskiego: *Słowacki i prelekcje Mickiewicza*; S. Duchńskiej: *Kronika paryska*; S. Koszutkiego: *Przemysł w Królestwie Polskiem*; M. Konopnickiej: *Król Mistral*.

— W ostatnim zeszycie *Przeglądu Słowanského* znajdujemy sylwetkę literacką *Zenona Przesmyckiego* (Miriana) obok przekładu kilku jego poezyi, tudzież artykuł pani R. Baudouin de Courtenay: «O literaturze ludowej w Galicyi».

W dziale bieżącym bardzo pochlebna ocena gry p. Marcello w teatrze praktycznym i portret artystki.

— **Z Uniwersytetów Ludowych.** W Krakowie odbyło się od listopada 1899 r. do 3 kwietnia b. r. 123 wykłady z ogólną liczbą 16.857 słuchaczy; 5 pogadanek z ogólną liczbą 560 osób; 5 odczytów na prowincyi (w Morawskiej Ostrawie, Podgórzu, Orłowej i N. Sączu) z ogólną liczbą 2.846 słuchaczy. Przeciętna liczba słuchaczy w Krakowie wynosiła 136 osób na wykład. Maximum 600, minimum 28. Najwięcej uczęszczane były w ogóle wykłady historyczne. Ogólny dochód stanowił 2.845 koron; z tych bał dał około 570 koron; resztę stanowi dochód ze sprzedaży biletów i wkładki członków. Po pokryciu wydatków, zakupieniu przyrządów (scyoptikon i klisze) zostało w kasie 1.035 koron.

Prócz tego staraniem Uniwersytetu Ludowego odbył się tu 8 kwietnia koncert ludowy, który zgromadził około 600 słuchaczy. Atrakcją jego

stanowiły, prócz muzyki fortepianowej, skrzypcowej i śpiewu, deklamacje p. Kotarbińskiego («Raclawice», monolog Gustawa z *Dziadów*) i p. Morskiej («Przed sądem» Konopińskiej, «Za chlebem» «Śmieszka»).

Co do Lwowa mamy tylko wiadomości z I półroczu: ku końcowi 1899 r. było tam 313 członków; odbyło się 70 wykładów, których słuchało 3750 osób, w tej liczbie młodzieży szkolnej 789. Dziewięciu prelegentów lwowskich miało 40 wykładów na prowincyi z 10.200 słuchaczami.

Zawiązał się także wydział w Stanisławowie.

W r. z. zawiązało się również *Towarzystwo wykładów Ludowych im. Mickiewicza* w Poznaniu. Odbywa się tu co niedziela po 2 wykłady, na które zbiera się od 250 do 600 osób. Zarząd stanowią pp. B. Chrzanowski (przewodniczący), A. Chłapowski (skarbnik), J. Pomorski (sekretarz), B. Krysiwicz i Szuman.

---

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

---

— *Wny K. D. w Brańsku.* 75 k. markami odebraliśmy. Dziękujemy za życzenia.

— *Wny Z. M. w Brzeżanach.* Dziękujemy za wyrazy życzliwości i przyrzeczenie. Odpowiedź w *Koresp. z Czyt.*

— *Wny E. D. w Podhorożcach.* Odpowiedź na dwa pozostałe pytania w następnym Nrze.

— *Wny Sz. T. w Stanisławowie.* Tru-

dno bardzo wskazać antykarnię, która posiada jakiegokolwiek dzieło, nie znajdujące się w handlu regularnym, gdyż zależy to od przypadku i od chwili bieżącej. Wskazaliśmy antykarnię *L. Iglu*, jako jedyną w Galicyi, która ogłosiła katalog. Proszę spróbować porozumieć się listownie. Adres: *Lwów, Sykstuska 8.* — Inne żądania spełnione.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---

## „G Ł O S”

tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny,  
pod kierunkiem literackim *J. Wł. Dawida.*

Cena roczna z przesłaniem rs. 9, półrocznie rs. 4·50,  
kwartalnie 2·25.

Adres: *Warszawa, Żłota 26.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3·50 rs., kwartalnie 1·75 rs

Adres: *Warszawa, Hortensya 2.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,  
w objętości str. 24 z licznymi ilustracjami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcją  
*J. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

## MUZEU M,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,

wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

*Administracja: ul. Mateckiego, l. 5.*

---

## DO CZYTELNIKÓW.

Życzliwość z jaką spotkała się w prasie i wśród czytelników pierwsza próba wydawnictwa, poświęconego kierownikom i wykładowcom, była własnem; liczne wyrazy życzliwości i zachęty w listach naszych korespondentów; szybki wzrost liczby prenumeratorów świadczą niezawodnie, że *Pogląd na świat* odpowiada rzeczywistej a natarczywej potrzebie istniejącej w społeczeństwie naszym.

Szczupłe rozmiary pisma wszakże nie pozwalają dotąd zadośćuczynić tej potrzebie tak wszechstronnie, jakbyśmy pragnęli. Kwestye chwili i literatura bieżąca zajmują prawie całą jego objętość, zostawiając zbyt mało miejsca na systematyczne opracowanie programów studyów w pojedynczych gałęziach, które pragnęlibyśmy dać jak najprędzej. Zapobiedz temu można będzie wszakże nie wcześniej, aż liczba prenumeratorów wzrośnie o tyle, że pozwoli zwiększyć objętość pisma bez podwyższenia ceny. Obliczyliśmy, że skoro liczba ta wzrośnie na 700 abonentów w stosunku do dziś istniejącej, będziemy mogli dawać za tę samą cenę zeszyty 3-arkuszowe w prowizorycznej okładce co miesiąc. Ponieważ leży to w interesie wszystkich naszych czytelników, z których wielu zapatruje się na wydawnictwo nasze jako na przedmiot dobra ogólnego, nie wahamy się przeto zwrócić się do nich z prośbą o rozpowszechnienie o nim wiadomości i rozsyłanie prospektów wśród tych ze znajomych swoich, dla kogo pismo to może być pożądanem, aby w ten sposób przyspieszyć chwilę jego rozszerzenia.

*Redakcyja.*

---

**Treść:** Czem jest pogląd na świat i na co potrzebny. — «Dobrane Pary» L. Godlewskiej przez *M. Łopuszańską*. — Z ekonomii i statystyki kraju przez *J. Hłaske*. — Studya nad historją cywilizacyi (Program, ciąg dalszy). — **Nowe książki** (E. Haeckel. Etat actuel de nos connaissances sur l'origine de l'homme). — Z literatury obcej. — **Korespondencya z czytelnikami**. — «Kronika. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia. — Do czytelników.

---

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz**.

Wydawca: **Wł. M. Kozłowski**.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa  
pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie . . . . .	Zlr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie . . . . .	> 1.50	> 1.50	> 3.—
Kwartalnie . . . . .	> —.75	> —.75	> 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

*Adres Redakcyi: Stachowskiego 82 w Krakowie.*

Rok I.

Maj-Czerwiec — 1900.

Nr. 8 i 9.

•Każdy człowiek ma dwojaki wykształcenie:  
jedno dają mu inni, drugie zaś, nierównie wa-  
żniejsze, nabywa sam.  
*Gibbon.*

Numer obecny opuszcza prasę w chwili, gdy zebrani w Krakowie przedstawiciele świata uczonego Europy i Ameryki przychodzą tu uczcić 500 rocznicę starodawniej instytucyi, z której lona wyszedł ongi Kopernik, wyszło tylu innych mężów chwały, która przez szereg wieków, była ogniskiem światła dla całego wschodu Europy, która dzięki dzielnej dłoni Hugona Kollątaja, weszła na drogę reform i postępu — która, miejmy tę nadzieję, jaśnieć będzie w dziejach oświaty i myśli twórczej polskiej. Łączymy się z uczestnikami tej uroczystości, aby ze swej strony złożyć hold wielkim cieniom przeszłości, aby wypowiedzieć gorące życzenia i nadzieje dla przyszłości najstarszego z uniwersytetów polskich.

*Redakcyja.*

## HISTORIA W POWIEŚCI I DRAMACIE.

Wszyscy się dziś zgadzają na to, że t. z. historia cywilizacji, t. j. historia myśli, uczuć, obyczajów, zwyczajów, instytucyj i wierzeń pewnej epoki, ma o wiele większą doniosłość, niż samo wyliczenie wypadków historycznych w ich chronologicznym porządku. A jeśli wypadki te służą niejako za drogowskazy w studyach dziejowych, pozwalając dokładniej zaznaczyć epoki, wytknąć momenta zwrotne, to znowuż historia cywilizacji pozwala nam zrozumieć przebieg dziejów i wytłumaczyć pragmatycznie wypadki epokowe.

W studyach nad tą stroną dziejów, nieocenione usługi oddać może powieść historyczna. Nie tylko bowiem w barwnym obrazie daje całokształt warunków kulturalnych danej epoki, ale przedstawia je niejako w akcji, w ich oddziaływaniu bezpośrednim na życie, razem z całą psychologią osób, na które wpływ wywierają.

Korzystać taką osiągnąć można oczywiście tylko z dzieł wyborowych, których autorowie, prócz zmysłu psychologicznego, właściwego powieściopisarzom, posiadają zarówno i wyczerpującą znajomość epoki, o której piszą.

W nierównie mniejszym stopniu wszakże można polegać na przedstawionej przez autorów powieści a zwłaszcza dramatu historycznego charakterystyce psychologicznej bohaterów. Charakterystyka ta rzadko bywa zgodna z historyczną. Autor stwarza zwykle typ nowy, często uszlachetnia bohatera, zwykle czyni go większym, groźniejszym, potężniejszym w złem czy w dobrem. Niemniej wszakże i taka charakterystyka, jakkolwiek niehistoryczna pozwala lepiej zrozumieć sprężyny psychologiczne i cały mechanizm ducha tych niezwykłych postaci, niż uczyni to suche i abstrakcyjne określenie podręcznika. Niekiedy zdarza się, że i w tym względzie intuicja poety zbliża go więcej do prawdy historycznej niż niedostateczne dokumenta dziejowe.

Jakkolwiekby, studyując powieść historyczną, powinniśmy pamiętać, że tylko ogólny charakter epoki, całokształt warunków czyli tło historyczne może mieć znaczenie pomocnicze do studyów dziejowych. Wszystkie zaś epizody, nie mówiąc już o tych, które stanowią wymysł autora — ale nawet historyczne, wprowadzone do powieści, mogą być przez autora dowolnie zmienione. Wdzię-

czne zadanie stanowi w tych wypadkach zbliżenie postaci historycznych do tych, w jakie je autor przeobraził; sprawdzenie dokładności w opowiadaniu wypadków i t. p. Praca ta (do której wskazówki źródłowe podajemy przy niektórych z wymienionych niżej utworów) pozwoli nie tylko oddzielić historią od poezyi w utworze poetyckim, ale i odsłoni nam niejako sam mechanizm tworzenia.

Nie roszeząc pretensyi do wyczerpania wszystkich wartościowych powieści i dramatów historycznych, a wybierając przeważnie takie, które rozciągają szerokie tło dziejowe, podajemy niżej ugrupowane utwory, odzwierciedlające ważniejsze momenta dziejów powszechnych.

Okres przedhistoryczny — pierwsze przebudzenie się w człowieku popędów ludzkich ku wiedzy i sztuce, maluje z wielkim wdziękiem Rosny w powieści *Vamireh* (przeł. pol.). — Kulturę starożytnego Egiptu z pedantyczną niemal ścisłością odtwarza Ebers w *Córce króla egipskiego* (przeł. pol.). — Porównać z tem należy Maspéro *Egipt*. — Flaubert w *Salambo* (*Córka Hamilkara*) daje również pedantycznie-archeologiczny obraz cywilizacji kartagińskiej. — Dla przedhistorycznych czasów Grecyi posłużyć może to samo źródło, na którem opiera się znajomość o nich historyków, t. j. *Iliada* i *Odysea* Homera, których czas powstania można oznaczyć na 10000—8000 lat przed Chr. *Odysea* zwłaszcza (w przekładzie Siemieńskiego) maluje wiele szczegółów życia domowego, pojęć, obyczajów i t. d. — Okres rozkwitu cywilizacji greckiej — wiek Peryklesa w Atenach — przedstawia Hamerling w *Aspazyi*. — Walki cywilizacji starożytnej z rodzącą się nową siłą — chrześcijaństwem, odtwarza *Hypatia* Kingsley'a, którą zestawie należy z obrazkiem dramatycznym tej samej treści Kononickiej (*Z przeszłości*). — *Quo Vadis* Sienkiewicza daje mistrzowski obraz schyłku cywilizacji starożytnego świata.

Wiekі średnie w ich malowniczo-dekoracyjnej szacie malują powieści W. Scotta: *Kwentyn Durward* (pierwsze walki władzy królewskiej z feudalizmem); *Ivanhoe* (życie miast i położenie żydów); *Astrolog*. — Typ myślenia średniowiecznego i terrorizm dogmatyczny, ciężący nad społeczeństwem z niezrównanem mistrzostwem, przedstawia V. Hugo w *Notre Dame de Paris* (*Katedra Najśw. Panny* — w polskim przekładzie). — Jeden z tych cudownych objawów wiary i entuzjazmu dla sprawy narodowej, jakie możliwe były tylko w średnich wiekach, odtwarza dramat Schillera *Dzie-*

*wica Orleańska* (przeł. Odyńca — oddzielne tanie wydanie), który zestawie należy z rozprawą Libelta (*Dziewica Orleańska*). — Walki demokratyczne na schyłku średniowiecza przedstawiają: *Romola* przez J. Elliot (epoka Savonarolli; por. życiorys jego przez K. Kanteckiego); *Bulvera Cola di Rienzi* (ruch republikański w Rzymie); Schillera *Wilhelm Tell*; Göthego *Götz von Berlichingen* (por. jego historyczną charakterystykę w Zimmermann'a *Geschichte d. Bauernkrieg*). — Dla tych, komu przystępne są w oryginale: W. Morrisa *Dream of John Ball* (epoka rozkwitu klasy rzemieślniczej w Anglii) i Lassale'a *Ulrich von Hutten* (dramat; walki humanizmu).

Okres walk religijnie-politycznych odzwierciedlają dramata: *Karlos Schillera*; *Egmont* Göthego; *Kromwel* V. Hugo i *Wallenstein* Schillera. Do tego ostatniego mamy studjum E. Lubowskiego, zestawiające postać historyczną z poetycką.

Okres szczytowego rozwoju absolutyzmu znajduje odzwierciedlenie w Dumasa: *Ludwik XIV i jego wiek* (przeł. pol.). — Epoka rewolucyi francuskiej służyła za pobudkę do twórczości dla wielu piór utalentowanych. Okres przygotowawczy — działalność towarzystw wolno-mularskich, ogólny nastrój społeczeństwa, malują (ze znaczną domieszką żywiołu fantastycznego) *Pamiętniki Lekarza Al. Dumasa* (komu przystępne są, radzimy czytać w oryginale). — Cały rozwój rewolucyi znakomicie maluje z punktu widzenia mało-mieszczkańskiego Erkmanna - Chatrrienne'a *Histoire d'un paysan de 1789*. — Wewnętrzne walki rewolucyi — *Rok 1793* V. Hugo. — Wykład historyi tej epoki (Mignet *Historja rewolucyi francuskiej 1789—1814*, Taine *Francya przed rewolucyą*) przyczyni się do lepszego zrozumienia i należytej oceny tych powieści.

Okres wojen napoleńskich malują liczne powieści Erkmanna Chatrriana'a (*Historja rekruta z r. 1813*, *Najazd*), potrąca o nie również jak o nastrój po rewolucyi lipcowej ogromne dzieło V. Hugo *Nędznicy* (przeł. Iwowski kompletny). Historyą uzurpacyi władzy przez Napoleona III opowiada V. Hugo w *Historji zbrodni*. Upadek Napoleona — *Zola Pogrom*.

Lista ta może być uzupełniona jeszcze przez liczne pamiętniki, których czytanie jest również łatwe i zajmujące jak czytanie powieści, o wiele wszakże pożyteczniejsze, chociaż i pamiętnik rzadko bywa rzetelną prawdą historyczną.



# STUDYA NAD HISTORIĄ CYWILIZACYI.

(PROGRAM).

(Ciąg dalszy).

Po tych uwagach ogólnych przystąpić możemy do wykazania źródeł, z których czytelnik bliżej się zapozna z okresem przedhistorycznym dziejów ludzkości.

Jako dziełko wstępne, chociaż nie odpowiadające we wszystkich szczegółach obecnemu poziomowi wiedzy, ale jasno i zajmująco napisane, obejmujące przytem całość kultury przedhistorycznej, polecamy:

Fr. Streisslera. *Dzieje początków cywilizacji*. Warszawa 1895, str. 241, c. 1.

Pojedyncze rozdziały traktują o następujących przedmiotach: Pierwotny stan ludzkości. — Narzędzia i broń. — Ogień i jego zastosowanie. — Zwierzęta i rośliny w usługach cywilizacji. — Wytworzenie rodziny. — Ubranie i mieszkanie. — Metale. — Religia. — Mowa. — Pismo. — Prawo.

Ta pierwsza znajomość wymaga wszakże uzupełnienia i pogłębienia; w tym względzie główną pomoc znajdzie czytelnik w dwóch dziełach:

E. B. Tylor. *Antropologia. Wstęp do badania człowieka i cywilizacji*. Przekład A. Bąkowskiej. Warsz. 1887, str. 413 (wyczerpane).

Treść: Człowiek dawny i dzisiejszy. — Człowiek i inne zwierzęta. — Rasy ludzkie. — Język. — Język i rasa. — Pismo. — Sztuki użytkowe. — Sztuki piękne. — Nauka. — Świat duchów. — Historia i mitologia. — Społeczeństwo.

J. Lippert. *Historia cywilizacji w zarysach*. Przekład H. R. Warszawa, Cz. I, 1892, str. 209. Dzieje pożywienia odzieży i mieszkania. Cz. II, 1893, str. 201. Rozwój społeczny (Dzieje rodziny, własności i rządu). Cena rs. 1.50 (wyczerpane). Przekład stanowi tylko część oryginału niemieckiego.

Mając pod ręką te dwa dzieła, najlepiej rozłożyć ich zawartość w sposób następujący:

Pierwsze trzy rozdziały dzieła Tyrola zajmują się zagadnieniami: 1) starożytności człowieka; 2) punktem wyjścia jego cywilizacji; 3) głównymi odmianami rodzaju człowieka, czyli rasami ludzkimi. — Należy przytem zwrócić uwagę na to 1-o, jakie są fakta, na których opiera się sąd o starożytności człowieka; 2-o jaki

stopień dokładności pozwalają osiągnąć; 3-o jakie są cechy, na których spoczywa podział na rasy; 4-o jaki stosunek ras do narodowości.

Dalej przechodzi Tylor do *mowy i pisma*. Zwrócić tu należy uwagę na pierwiastki, z których wytwarza się język (mowa uczuciowa i naśladowcza), sposób jego rozwoju, tworzenie nowych wyrazów, stosunek języka do ras, analogie w rozwoju języka i pisma.— Znaczenie języka jako spójni społecznej podnosi w odpowiednich rozdziałach Lippert.

Znaczenie języka w badaniach nad dziejami narodów, wyjaśnia na konkretnym przykładzie A. Brückner w art.: *Cywilizacya a język* («Bibl. Warsz.», 1898, T. II i III).

Następujące rozdziały poświęcone są u Tylora kulturze materialnej (narzędzia, pokarm, mieszkanie, odzienie). Można je uzupełnić odpowiednimi rozdziałami z Lepperta (Cz. I), zwłaszcza zaś o żywieniu się pierwotnem, o rolnictwie najdawniejszem, o oswojeniu zwierząt, obrabianiu metali; wszakże dział ten jest dosyć wyczerpująco wyłożony w pierwszym z tych dwóch dzieł, tak, że pierwszą część Lepperta może czytelnik liczący się z czasem śmiało pominąć. Zwrócić uwagę przytem należy na następujące zagadnienia: 1) Typy narzędzi pierwotnych (według Tylora). 2) Rozwój techniki przy przejściu od myśliwstwa do rybolostwa, rolnictwa i hodowli bydła. 3) Związek pożywienia człowieka pierwotnego z temi rodzajami zajęć. 4) Wybór zbóż przez rozmaite ludy. 5) Oswojenie zwierząt i tryb życia w zależności od tego zajęcia. 6) Zależność między materiałem budowlanym a kształtem mieszkań; formy odzienia; sposoby komunikacyi. 7) Wpływ ognia i gotowania stawy na rozwój techniki domowej. 8) Historia metalurgii: samodzielne ogniska, w których naucono się wytapiać metale z rud i różnica sposobów tego wytapiania.

Uzupełnić ten rozdział w stosunku do prakultury ojczyznej, pozwolą następujące prace:

J. Rostafiński: *Polska przedhistoryczna*.

J. Karłowicz: *Chata polska* «Pamiętnik Fizyograficzny», T. XIV (b. ważne).

A. Zakrzewski: *Chata kurpiewska*. «Wisła» T. I. Wskazówki szczegółowe w art. A. Strzeleckiego: *Materialy do ludoznawstwa* («Wisła» T. XI) oraz Sz. Jastrzębowski: *Bibliografia archeologii przeddziewowej polskiej* («Światowit», T. I).

Rozdziały Tytora poświęcone wierzeniom i mytologii pierwotnej, wymagają uzupełnienia, które znajdują czytelnicy w dziele:

A. Lang: *Mitologia (Wierzenia pierwotne)*, przekł. A. L., Kraków, 1898, str. 180<sup>1)</sup>.

Daje ono rodowód mýtów, zarys historyi i teorii mytologii; analizę stanu umysłowego ludów dzikich, oraz rozbiór mýtów doprowadzony aż do ludów historycznych.

Bardzo wyczerpująco i gruntownie traktuje ten przedmiot dzieło:

B. E. Tylor: *Cywilizacja pierwotna*. Badania rozwoju mitologii, filozofii, wiary, mowy, sztuki i zwyczajów, przekł. Z. Kowerskiej, tomów 2. Warsz., 1896—98. — Cena rs. 4 kop. 80.

Tu należą rozdziały *Mitologia* i *Animizm* (nauka o duszach). Ten ostatni zajmuje część I-go i cały II-gi tom dzieła, zawiera nieprzebrany materiał faktyczny i oryginalne myśli autora.

Prócz tego polecamy artykuły:

A. Brückner: *Mitologia, jej dzieje, metoda i wyniki* «Bibl. Warsz.», 1893, T. II.

L. Krzywicki: *Kosmos i jego budowa w pojęciu ludów* «Bibl. Warsz.», 1898, T. III.

Główne kwestye będą dotyczyły rozmaitych poglądów na pochodzenie wierzeń religijnych, pierwotnych źródeł religii; związek wiary w istnienie dusz z poglądami religijnymi i t. d.

Rozdziały o urządzeniach społecznych najlepiej już wziąć z Lipperta (Cz. II).

Rodzina macierzysta (matriarchat) i rodzina ojcowska (patriarchat); przejście od jednego typu do drugiego; teorye przeciwnie co do rozpowszechnienia pierwotnego każdego z tych typów. Ślady ich w obrządkach. Przekształcenie rodziny patryarchalnej z postępem cywilizacji. Pierwotne źródła władzy i t. d.

Za uzupełnienie służyć tu będą:

Giraud Teulon: *Początki rodziny. Stany społeczne poprzedzające ustroj patryarchalny*. Przekł. T. Wl., 1884. — Cena rs. 1.

Rzecz przystępnie napisana.

E. B. Tylor: *O metodzie badań rozwoju instytucyj w zastosowaniu do praw małżeństwa i pochodzenia*. Przekł. A. Bąkowskiej str. 45, Warsz., 1897. — Cena kop. 20.

---

<sup>1)</sup> Obszerniejsze sprawozdanie o tem dziele dajemy w bieżącym numerze «Poglądu na świat», p. tyt.: *Religie pierwotne*.

Bardzo cenna rozprawka dotycząca wymienionego sporu.

Witort: *Zarysy prawa pierwotnego*, Warsz., 1899, str. 177. —  
Cena rs. 1. (Przystępna).

Wogóle, dla pogłębienia studyów kultury przedhistorycznej, bardzo cenną jest wymieniona już *Cywilizacja pierwotna* Tylora, zwłaszcza zaś rozdział o *przeżytkach*. (D. c. n.).

---

## RELIGIE PIERWOTNE<sup>1)</sup>

---

Andrew Lang: *Mitologia*, przełożył A. L., Kraków, nakł. Br. Natansona, 1899.

Książka, której tytuł podajemy w nagłówku, jest dziełem wytrawnego znawcy wierzeń pierwotnych i badacza nauki o religii. Obok tego skondensowanego wykładu, przeznaczonego w oryginale do *Encyklopedyi Brytańskiej*, wydał ten sam autor obszernie dzieło, które ukazało się także w przekładzie francuskim (*Mythes, Cultes et Religion*, wyd. Alcana, 1896).

Bardzo trafnie wydawcy obrali dla przekładu polskiego pierwsze. Nie pierwszy to już artykuł z *Encyklopedyi Brytańskiej*, wychodzący jednocześnie jako osobna książka, że wymienię tylko *Historię Ekonomii Politycznej* Ingrama, znaną u nas z przekładu p. Daszyńskiej.

Przedmiotowy wykład treści *Mitologii* będzie najwłaściwszą formą oceny tej wielce pożytecznej książki z mało u nas uprawianego zakresu naukowego badania historii i źródeł psychologicznych religij.

Przedmiotem mitologii jest badanie mitów, legend o stworzeniu świata, bogach i bohaterach. Legendy i mity dzielimy zwykle na *racyonalne*, t. j. takie, które nawet przy swej treści fantastycznej są dla nas jasne i zrozumiałe, i *nieracyonalne*, pełne powikłań i tajemniczości.

Grecy już starali się o wyjaśnienie źródłowe mitów, zwłaszcza ich brutalnego pierwiastku. Każdy z autorów greckich inaczej wyprowadzał rodowód, przeważnie jednak widziano w nich allegoryczne pojęcia o ludziach, żywiołach i naturze. Takie allegoryczne pojmowanie mitów przejęte zostało przez pisarzy chrze-

---

<sup>1)</sup> Treść artykułu niniejszego wiąże się bezpośrednio z *Programem studyów przedhistorycznych*, umieszczonym w b. Nrze «Poglądu na świat».

(Przyp. Red.).

ścijańskich. Euhemer (316 r. przed Chr.) twierdzi, że mity są zamaskowaną historią. Pogląd ten przyjął św. Augustyn, a za nim i inni pisarze chrześcijańscy.

Nowe teorie mitologiczne opierają się na twierdzeniu, że człowiek, myśl ludzka i język ludzki — w sposób przyrodzony i konieczny — wytworzyły szczególny konglomerat baśni starożytnych (Max Müller). Zgodni w tem mitologowie obecni dzielą się wszakże na dwie szkoły: Jedna za źródło mitologii uważa język, jest to *szkoła filologiczna*; druga *historyczna* albo *antropologiczna* szuka wyjaśnienia mitów w całokształcie warunków życia.

Na czele pierwszej stoi Max Müller. Teorya jego da się mniej więcej tak streścić: mowa ludzka przechodziła kilka stadyów rozwoju. Okres *rhematyczny* obejmuje te czasy, w których powstały związki wspólne wszystkich późniejszych języków, a w którym nie było jeszcze mitów. W następnej epoce dwie rodziny językowe: aryjska i semicka, przebywały «stadium koczownicze gramatyki» i przybrały odrębne formy — jest to okres *dyalektyczny*. Okres *mitopeiczny*, stanowi przelom między dyalektycznym, w którym rasa ludzka stopniowo się rozpada na familie, a *narodowym*, w którym występuje unarodowienie języka i piśmiennictwa Persyi, Grecyi, Włoch i Germanii. Mity powstać miały w okresie mitopeicznym, wskutek tego, że «każdy język wypowiada więcej niżli na powiedzieć», t. j. wskutek hypostazyi wyrazów i przypadkowego ich podobieństwa do innych. W ten sposób np. wyrażenie, że «słońce (*helios* — świecący), idzie za jutrznią (po sanskrycku *Dahaná*)», przeobraża się w mit o Apollonie goniącym za nimfą Dafne. Jeśli przypadkiem istniało drzewo, które nazywano się tak samo, dlatego że łatwo płonęło (*dahaná* znaezy: płonący), to łatwo mogło nastąpić uzupełnienie tego mytu: ścigana Dafne zamienia się w drzewo. Rodzaj gramatyczny wyrazów, każe je przeobrażać w istoty różnej płci. Zbliżony do tego jest po części pogląd Spencera. Wywodzi on mity z opowiadań o rzeczywistych wypadkach, których osoby czynne zostały zapomniane, jako takie i przybrały charakter sił natury; np. opowiadanie o mężczyźnie imieniem Burza i kobiecie imieniem Światło, przeniesione zostaje na odpowiednie zjawiska meteorologiczne. Kult przodków uważa także Spencer za pierwotne źródło religii. Każdy z tych poglądów podlega licznym zarzutom i nie odpowiada na wiele pytań, które rozwiązać winna nauka o micie.

Rzeczywistem źródłem mitu jest potrzeba poglądu na świat.

W każdym człowieku tkwi żądza zbadania przyczyny i początku wszechrzeczy; człowiek pierwotny, mniej wytrwały w badaniach, a więc łatwowierny, tłumaczy sobie bardzo powierzchownie wszystkie zagadnienia przyrodnicze. Nie mogąc dać na nie właściwej odpowiedzi, wymyśla fantastyczne historie, które stanowią źródło mitologii, będąc jednocześnie jego wiedzą. Oryginalność tych objaśnień łatwo zrozumieć można, znając zdolność dzikich do uosabiania zjawisk natury, przedmiotów martwych i zwierząt. Wierzą oni stanowczo w istnienie pokrewieństwa zwierząt z ludźmi. Wiara ta objawia się w *totemizmie*, t. j. przeświadczeniu, że pewne rodziny ludzkie w rozmaitych hordach pochodzą od różnych przedmiotów żywych i martwych, a zwłaszcza od zwierząt. Według praw totemizmu nie wolno mężczyźnie poślubić kobiety tego samego, co on imienia rodowego, bo ta jedność imienia świadczyć ma o pochodzeniu od jednego zwierzęcia lub przedmiotu. Dzicy wierzą, że członkowie hord mogą przechodzić w postaci zwierząt, a wierzenia te znajdujemy u wszystkich plemion dzikich, a nawet u narodów ucywilizowanych, których legendy dają nam liczne tego przykłady.

Śmierci dzicy nie uważają zwykle za rzecz nieuniknioną, tłumacząc ją zemstą jakiegoś czarownika. Wodzowie dzikich posiadają władzę przywoływania duchów, obcowania z nimi; mają również moc wpływania na zjawiska natury.

Pojęcia mityczne o początku świata i ludzi są rozmaite, zasadniczą jednak myślą większości ich jest wiara, że świat stworzony został przez istotę nadprzyrodzoną. Mity o bogach, są też bardzo rozliczne. Rzucimy okiem na niektóre z nich.

W Australii bogiem-twórcą jest Bun-jel lub Pund-jel, spokrewniony z ludźmi, mający żonę, a wywodzący swą nazwę od orła. Pund-jel jest dobroczyńcą ludzi, podczas gdy jego współzawodnicy, Wrona i Sojka, szkodzą im tylko. Australczycy nie rozgraniczają pojęć o czarownikach i bogach. Czeżą oni jako bóstwo niedźwiedzia. Mitologia australczyków jest dualistyczną. W Afryce plemię buszmanów za istotę najwyższą uważa rodzaj szarańczy (*Mantis religiosa*), zwany Kagn. Głównym bogiem hotentotów jest Tsuni-Goanu; jako bóg dobra przebywa w niebie czerwonym, Gannale zaś, bóstwo złego w ciemnym. Tsuni-Goam był pierwotnie czarownikiem. Zulusi są czcicielami przodków, ukazujących się im w postaci węży. Twórcą świata według ich pojęć jest Unkulunkula. Plemię Nama-kua ma za boga dawnego przewodźcę

Heitsi-Eibib, który urodził się w tajemniczy sposób z krowy. Mieszkańcy wysp Banks czeżą przede wszystkim przodków, lecz szczególną cześć boską oddają istocie nadprzyrodzonej Kat. Ma on nieodstępного towarzysza w pająku, imieniem Marawa. Matka Kata była kamieniem w chwili jego urodzenia; ma on jedenastu braci, a najmłodszy z nich Tangaro-Lolokong psuje dobre dzieła Kata. Lud Maori z Nowej Zelandyi i plemiona polinezyjskie posiadają mity wysoko rozwinięte. Głównym bohaterem jest Maui, rodzaj Prometeusza wyspiarskiego, który obdarza ludzi szeregiem wynalazków i chce dać im nieśmiertelność. W tym celu potrzebuje przejść przez ciało swej prababki Nocy. Lecz ptaszek, śpiewający o zachodzie słońca, przebudził Noc i ta udaremniała zamiar Maui. Dlatego ludzie muszą umierać. Plemię azteków, zamieszkujące Meksyk, miało za boga Huitzilpochtli, przeistaczającego się w różne zwierzęta, który cudownie znalazł się z kolibrem i przybrał jako ozdobę jego pióra. Quetralcoatl, bóg tolteków jest podobnież ptakiem z gatunku wróbla amerykańskich. Wogóle mówiąc wszystkie pojęcia mitologiczne dzikich w podstawie są dualistyczne (to jest uznają dwa pierwiastki: dobry i zły), a ubarwione mnóstwem legend najdziwaczniejszych.

Mitologia egipska jest nader powikłana. Najstarszym bogiem egipskim był Ozyrys, a równie z nim i mit dualistyczny o pierwiastku dobra uosobionego w Ozyryście i złego w Secie. Najdawniejsze pomniki Egiptu przyozdobione są rysunkami bogów w postaci zwierząt. Imię każdego boga wypisywano hieroglifami obok każdego zwierzęcia lub ptaka. Miasta pojedyncze oddawały cześć rozmaitym zwierzętom, tak np. Apis-byk był bogiem Memfis. Kot — Buwastisu. Egipcyanie uzupełniali totemizm przez uważanie siebie za rzeczywistych potomków zwierząt. Wybitną postacią mitologiczną jest Ra (słońce), sprawca potopu. Literatura egipcyan, mimo wielkiej ilości bogów, jakich posiadali, jest nader ubogą w mity. Z utworów religijnych do dziś dnia przechowanych większość stanowi hymny i litanie; przechował się również rytuał pogrzebowy i księga umarłych. W hymnach i księgach liturgicznych Indyi aryjskich mamy historią pierwszych pojęć religijnych i mitów indyjskich. Hymny wedyckie starają się wykazać tylko dodatnie strony swych bogów, mimo to wyglądają oni nieraz bardzo ujemnie i dziko. Bogowie indyjscy nie są sobie równi: są tu starzy i nowi, potężniejsi i słabsi; wielu też podlega śmierci. Bóg Indra panuje głównie nad zjawiskami atmosfery, — Mitra i Va-

runa nad dniem i nocą. Głównymi wrogami Indry są Vritra i Ahi, węże pochłaniające wody świata całego.

Nie zatrzymujemy się nad mitologią grecką zbyt znaną, zwłaszcza z Teogonii Hezyoda. Zaznaczymy tylko, iż najdawniejsze balwany, to w postaci nieociosanych prawie kamieni, to figur o kilku głowach, dalekie są od wytworności, jaką przywykliśmy wyobrażeniom hellenów nadawać.

W Eddach i Sagach skandynawskich znajdują się podania mityczne z różnych epok; łączą się tam idee starożytne z chrześcijańskimi. Najwyższym bogiem jest tu Odyn, syn Bestla i Boesu, małżonek Friggi. Odyn wraz z braćmi zabija olbrzymia i z części jego ciała tworzy wszechświat i człowieka. Świętym ptakiem Odyna jest sokół. Jego jedyne oko ma wyobrażać słońce.

Rozdział o mitologii słowiańskiej opracował tłumacz. Małą ilość mitów słowiańskich wytłumaczyć można tem, że mitologia słowiańska nie rozwinęła się należycie, stłumiona będąc przez chrześcijaństwo. Pogaństwo przechowało się najdłużej na wyspie Rugii, tam jednak przybyli Niemcy i przynieśli swoje legendy. Ale tradycje pogańskie utrzymywał lud nawet już chrześcijański.

Wschodni i południowi Słowianie posiadają wiele podań o stworzeniu świata. Jedno z nich mówi, iż na początku świata nie było ani ziemi, ani nieba, a jedno tylko morze sine, na nim zaś dwa dęby. Na dębach usiadły dwa gołębie i radziły nad sposobem zbudowania świata. Spuściły się, mówiły, na dno morza, weźmy stamtąd drobnego piasku i sinych kamieni. Drobnny piasek posiejemy, złoty kamień rozsypimy: z piasku będzie czarna ziemia, zimna woda, zielona trawa; z sinych kamieni sine niebo, jasne słońce, jasny miesiąc, drobne gwiazdki.

Bajki polskie mówią o dwóch wielorybach, które Bóg stworzywszy, ułożył na krzyż i wydobył z wody gliną zasypał. W innych znów podaniach polskich cztery smoki podpierają ziemię. — Z kronik słowiańskich dowiadujemy się o bożku Perunie, Swantewicie, Porewicie o pięciu głowach i Tryglawie. Ta ostatnia nazwa, jak Białoboga i Czarnoboga, powstała widocznie już w czasach chrześcijańskich. Uosobieniem dobra był Daźbóg, syn Swaroga. Weles, Wołos, Włas, utożsamiony następnie ze świętym Własjem (Błażejem), był bogiem pasterzy. Z żeńskich bóstw najważniejszymi były: Łada, Wiosna, Marzana, Dziewana, Siwa (Żyvia), Pripegala, Podaga (pogoda), Hocosza (prządka). Do złych duchów należały biesy, baby-jędze. Przeznaczenia ludzkie spoczy-



waly w rękach Rojenie, Sudnie, Narcznie, Oriśnie. Sreca (dola) to słowiańska Fortuna. Bogami domowymi są: Dziady lub Szetki (set — starzec), Ludki, Krasnoludki (niemieckiego pochodzenia) — polskie Krosnalki, Krośnięta, zwane drumnami. Znane były Nimfy, Wily, Rusalki. Raehmany, to szczęśliwi zmarli, za morzami zamieszkali. Wodnik uosabia żywioł wody. Ogień przypisują słowianie czartom. Do bóstw ogniowych należą smoki: Plon (łużycki), Płynnik (czeski), Błedniki, Świetlniki. Mnóstwo jest wiedźm, zmor, wilkolaków, upiorów.

O stworzeniu świata i człowieka istnieją liczne legendy u rozmaitych ludów. U Nestora spotykamy taką opowieść. Bóg, po umyciu się w łaźni i spoceniu, otarł ciało wiechciem i rzucił go na ziemię. Na co szatan zapytał Boga, kto stworzy człowieka, i sam go następnie stworzył, a Bóg włożył w niego duszę; dlatego po śmierci ciało idzie do ziemi, dusza do Boga. Słoweńcy wierzą, że człowiek narodził się z kropli boskiego potu; rusini znów, że Bóg stworzył człowieka z gliny i pozostawił przy nim psa do pilnowania, dopóki glina nie wyschnie. Pies bez sierści zziął i usnął; skorzystał z tego dyabeł, otworzył człowiekowi pierś i splunął weń. Potem Bóg włożył w człowieka duszę nieśmiertelną. Człowiek po przebudzeniu zaczął kaszleć, od tego wywodzą się ludzkie choroby, grzechy i wszelkie nieszczęścia. Bóg dal psu sierść, aby mógł lepiej pilnować. — Słowianie wierzyli w nieśmiertelność. Prócz mitów o pochodzeniu bogów, istnieje ich mnóstwo o początku ziemi i ludzi. Najbardziej barbarzyńskie ludy nie starają się wytlumaczyć sobie powstania ziemi, czem zajmują się znów pilnie ucywilizowane rasy. Tubyłey krainy Victoria w Australii, stworzenie świata przypisują ptakowi Pund-jet. Podług irokezów, kobieta niebieska została wygnana z nieba i upadła na żółwia, który przybrał postać ziemi. Niektóre hordy środkowej Ameryki utrzymują, że ziemia stworzona przez ducha, ukazała się najpierw w postaci pająka. Między aryami indyjskimi spotykamy wiele podań o stworzeniu świata, a w nich przejawiają się najdziwniejsze pierwiastki i przeróżne kombinacye metafizyczne. Najpopularniejszym mitem, rozpowszechnionym nawet w Chaldei i Egipcie, jest mit o człowieku nadprzyrodzonym Purushu, poświęconym przez bogów, z którego porąbanego ciała pochodzą wszystkie rzeczy.

Nowozelandczycy wywodzą świat z nicości i ciemności. W Australii wyprowadzają go od jaszczurek, w Ameryce od bo-

brów i małp. Wogóle jednak przeważa przekonanie, że człowiek utworzony został z gliny przez istotę nadprzyrodzoną. Nie brak też legend o wyjściu człowieka z drzewa, roślin, kamieni.

Człowiek pierwotny skłonny do ożywiania i uosobienia przedmiotów martwych, stosował to samo do gwiazd, które miały pochodzić od ludzi i zwierząt — stąd dziwne ich imiona, jakie przez tradycją przechowały się do naszych czasów. Z każdą daną nazwą łączy się naturalnie jakaś legenda. Oto Plejady, składające się z sześciu gwiazd jasnych, a jednej ciemnej, miały być córkami Atlasa. Sześć zostało wybrankami bogów, siódmą pokochał zwykły śmiertelnik. Zawstydzona tym faktem, po przeistoczeniu się w gwiazdy, ukryła się w cieniu.

Wybitniejsze fakta z życia wyjaśniane bywają również za pomocą mitów. Do takich należy dostarczenie ludziom ognia. W Australii sokół miał porwać bogom ogień i przynieść go ludziom; w Ameryce północnej mniemają, że zwierzęta porwały ogień stworzeniu zwanemu *scpia*. Najbardziej jest znany mit grecki o Prometeuszu, któremu ogień ma ludzkość zawdzięczać. Nadmienić trzeba, że Prometeusz jest wogóle uosobieniem dobroczyńcy-cywilizatora.

Przyczyną śmierci według przeważnej większości mitologii było naruszenie jakiegoś zakazu bóstwa lub niewykonanie przepisanej ceremonii. U greków np. znajdujemy mit następujący o śmiertelności. Przed walką między Prometeuszem a Jowiszem, ludzie byli nieśmiertelni. Ale Hefest uczynił wtedy kobietę z ziemi i wody, i dał ją Epimeteuszowi, bratu Tytana. Prometeusz zabronił bratu przyjmować darów od bogów, lecz on nie usłuchał zakazu i przyjął narzeczoną, która przyniosła mu czarodziejską skrzynkę. Otworzono ją i wysypały się z niej wszelkie nieszczęścia i choroby śmiertelne. Mieszkańcy wyspy Bank mają taki mit o śmierci: początkowo ludzie byli nieśmiertelni, potomkowie starszych pokoleń zaczęli skupiać w swe ręce majątek, młodszy zaś cierpiał nędzę. Chcąc zlewno zaradzić, Kat-twórca zaczął szukać Mate-śmierci. Znalazł ją u krateru wulkanu — dziś są to wrota piekielne. Przybyła śmierć i zabrała wiele ofiar. Gdy śmierć odchodziła, posłano za nią waryata Tangaro, aby się dowiedział, gdzie jest piekielna droga. Tangaro zapamiętał sobie ścieżkę, ale wskazał ją jako gościniec prowadzący do nieba. Od tej chwili ludzie postępując szlakiem Mate — dochodzą do śmierci.

Oto są ważniejsze fakta i myśli zawarte w *Mitologii* Langa.

Do źródłowych studyów mitologii słowiańskiej, najlepszem jest dzieło czecha, p. Hannusza Machala *Nákres slovánskeho bájeslori*.

J. Rudzka.

## BUNT NAPIERSKIEGO

JANA KASPROWICZA <sup>1)</sup>.

Miałem już sposobność gdzieindziej dać ocenę utworu tego na podstawie wrażeń odniesionych z paru przedstawień na scenie krakowskiej. Sztuka w czytaniu, raczej wygrywa niż traci, gdyż uwypukla się przytem cudowny wiersz niektórych ustępów nie zawsze uwypuklony należycie na scenie. Nie zostaje mi więc, jak tylko powtórzyć tu ogólne wrażenie ze sceny odniesione.

«Wzniosłe — takie jest w jednym słowie wrażenie, które zostawia po sobie *Napierski* <sup>2)</sup>. Wzniosłość należy niezawodnie do najtrudniejszych, ale też i najwdzięczniejszych rodzajów w sztuce. Jest ona probierzem talentu istotnego i wielkiej miary. Człowiek bez talentu, próbujący tego rodzaju, stworzy rzecz nudną, albo śmieszną; gdy przeciwnie, w niższych rodzajach nawet i mierność może się obracać jako tako. Mielśmy też tych niższych rodzajów nie mało...»

Przedmiot *Napierskiego* wzięty jest z wojen chłopskich za Jana Kazimierza. Mniejszy ten dramat dziejowy odgrywał się w Tatrach, na samej węgierskiej granicy Rzeczypospolitej, równolegle z ruchem Chmielnickiego.

Bohater dramatu *Napierski* jest synem króla Władysława IV. Matki swej nie zna. Początkowo, ambicya i chęć uzyskania korony popycha go do buntu. Staje więc na czele niezadowolonych z ucisku szlacheckiego górali w postaci Janosika, tradycyjnego bohatera od dawna poległego, a którego zmartwychwstania lud oczekiwał, aby pod jego wodzą powstać i walczyć przeciwko przywilejom. Jako Janosik poznaje Hanusię, córkę sołtysa Łętowskiego i zostają kochankami. Miłość ta budzi zazdrość w hucule, Czepcu, który pojmany razem z innymi «zbójnikami», ocalony zostaje od szubienicy przez pułkownika królewskiego, dając w zamian przysięgę, iż mu stanie do służby na wezwanie.

<sup>1)</sup> Lwów-Warszawa, Towarzystwo Wydawnicze, 1899.

<sup>2)</sup> *Przegląd Tygodniowy*, Nr 30, 1899.

Wszystko to odbywa się przed podniesieniem kurtyny, a dowiadujemy się o tem z namiętnej rozmowy pomiędzy Czepcem a Hanusią w pierwszym akcie. Po tej krótkiej ekspozycyi, rozpoczyna się akcja i postępuje niezwykle szybko.

Ktoś zarzucał, iż bohater dramatu nie ukazując się aż w drugim akcie. Prawda, nie widzimy go na scenie, ale cały pierwszy akt pełen jego. Imię jego powtarza się ustawicznie, a duch jego unosi się niewidomie nad akcją, w nim odbywającą się.

Rozmowę Hanusi z Czepcem przerywa ukazanie się żebraczki, przynoszącej list od pułkownika, który wzywa Czepca. Wróży ona o Janosiku i opowiada o jego czynach. Dalej, zbierają się gazdowie (gospodarze), zwolani przez Lętowskiego, aby stanąć pod wodzą oczekiwanego bohatera i waleczyć o krzywdy swoje; razem z nimi ukazując się rektor Radocki, który inaczej pojmuje ideę tego buntu. Nie częściowej naprawy krzywd, nie zemsty za nie pragnie. Chce on, aby nastąpiło prawdziwe Królestwo Chrystusowe na ziemi. Przyswiewcają mu wielkie ideały przyszłości i wygłasza je z krzyżem w dłoni, pełen wiary w ich ziszczenie i gotowości ponieść śmierć za nie. I on nawołuje, aby stanęli pod wodzą tego, «który umarł i zmartwychwstał», który jest «alfą i omegą»; ale, zamiast naiwnej teoryi rewolucyi Dantona — «*ôte toi que je m'y mette*», którą bezwiednie antycypuje Lętowski, stawia wielki ideał miłości i przyszłości zbawiennej dla wszystkich — dla szlachty zarówno jak dla ludu.

Radocki stanowi pod tym względem antytezę Lętowskiego, co nie przeszkadza, aby obaj zgodnie waleczyli pod jednym sztandarem, aby służyli jednej idei. Lętowski — to zdrowy rozum chłopski, typ praktycznego górala, człowiek interesu doczesnego, chociaż o szerokim zakroju społecznym. Nie jest to egoista myślący tylko o sobie: sprawa wszystkich pokrzywdzonych leży mu na sercu; ale pragnie natychmiastowej naprawy krzywd, przywrócenia odebranych praw, rzeczy namacalnych i materialnych, gdy przeciwnie wzrok Radockiego sięga w daleką przyszłość — ku temu idealnemu królestwu bożemu na ziemi, ku powszechnemu braterstwu pod hasłem miłości bliźniego.

Jak wszyscy ludzie praktyczni, czuje Lętowski pewnego rodzaju wyższość nad idealistą Radockim, gdy idzie o sprawy bieżące i często bez ceremonii przerywa jego nieco napuszone, w biblijnym stylu utrzymane tyrady, chociaż uznaje jego uczoność i wyższość w sprawach idealnych.

Gdy Łętowski posyłając Czepca, aby lud okoliczny zbierał,  
każe mu powiedzieć, aby górale

. . . smreczyną  
stroili chaty na znak, że zaświtał  
ranek swobody chłopskiej. Dokumenty  
przyszły od króla, że już czas na lachy  
za nasze owce i za nasze krowy,  
za nasze ryby, za nasze jelenie,  
za nasze lasy, za nasze pastwiska...

to Radocki przerywa mu:

Nie! — tak im powiedz: ze wszystkich stron świata  
chodźcie gromadą na wieczerzę Boga...  
. . . . . Zwycięztwo nadchodzi  
więc kto ma uszy ten, powiedz, niech słucha!  
A kto zwycięży, ten w Kościele Pańskim  
będzie filarem i Pan imię swoje  
wyrzeje na nim... Nowe Jeruzalem  
zbliża się, powiedz; śpiewaj: Aleluja...

Znowuż kiedy Łętowski w tak poważnej chwili chce odejść,  
aby obejrzeć gospodarstwo swoje, Radocki go wstrzymuje:

Nie myście o statku  
w chwili, gdy Pan Bóg czyni nas sługami  
swego zakonu.

Na co Łętowski odpowiada:

A kto stworzył statek,  
jak nie sam Bóg?

Radocki skarży się, że

milości nie ma,  
a od Chrystusa wszakże na tej ziemi  
wszyscy są braćmi... wszyscy być powinni  
braćmi...

Łętowski tak mu odpowiada:

. . . Rektorze! na chłopskie braterstwo  
mają w dolinach harap albo turmy —  
sam powiedziałeś, że ten świat trza zmienić:  
My go zmienimy...

a jako na środek wskazuje na «ciupagi i widły».

Wreszcie, gdy Czepiec, który wciela niższe instynkta mas:  
mściwość wyrodzoną w okrucieństwo — domieszkę zwykłą nie-  
szlachetną do czystszych i wznioślejszych żywiołów ruchów lu-

dowych — chce popełnić zabójstwo, usprawiedliwiając się tem, że to «krew szlachecka», rektor mu odpowiada:

. . . . Rab i szlachcie

Jedną krew mają!

Nad tymi trzema typowymi postaciami, stanowiącemi nieodłączny żywioł wszelkich ruchów mas, wznosi się postać Napierskiego, który jak wódz armii w bitwie, umie objąć z szerszego stanowiska wszystkie cele i dążenia a pokierować je geniuszem swoim; umie wyzyskać wszelkie namiętności i zaprzędz je do wspólnej sprawy, a sprawa ta, przynajmniej na początku, łączy się z jego osobistymi popędami i ambycjami. W tym względzie Napierski drugiego aktu zbliża się do Fiesca Schillera; później wszakże oczyszcza się z samolubnych pobudek i podnosi się moralnie.

Postać Radockiego jest jedną z najwspanialszych w dramacie, a zupełnie, zdaje się, nową w naszej literaturze i znakomicie obmyślaną. Jak każdy wielki idealista, jak każdy człowiek o daleko sięgających zamiarach, nie wywiera on widocznego wpływu na ruch, nie obejmuje przywództwa jego. Rola ta przypada człowiekowi czynu, Napierskiemu. Ale tyrady księdza nie zostają bez wpływu na tych górali, chociaż ci przeciwstawiają mu swoje bardziej realistyczne widoki. Zaczyn idealistyczny niezbędnym jest w takim ruchu; a chociaż wypadki zdają się przebiegać pomimo niego, on to właściwie nadaje ruchowi piętno, które z prostego buntu podnosi go do wyższego znaczenia i udziela mu ten interes dramatyczny, z jakim śledzi go widz.

Wpadnięcie straży królewskiej, która wiąże spiskowców i następne ich wyzwolenie przez nową partję górali pod wodzą Czepca, jest efektem czysto scenicznym, bardzo wszakże wdzięcznym i nadającym akcyi piorunową szybkość, przypominającą niektóre z dramatów Wiktora Hugo.

Ta efektowność pierwszego aktu, olśnając przeciętnego widza, przyczynia się do tego, iż czuje się zawiedzionym na drugim. Słuchacz wszakże uważniejszy, zwłaszcza przy powtórnem słuchaniu, znajduje w nim jeszcze głębsze źródła rozkoszy estetycznej i intelektualnej niż w pierwszym. Akcyja tu wprawdzie nie idzie tak szybko i jest nieco rozstrzeloną. Rzecz dzieje się w zdobytych przez powstańców Czorsztyń. Poznajemy tu najprzód bohatera w jego pierwszej fazie — fazie ambicyi osobistej. Pragnie-

nie zdobycia tronu jest jeszcze główną sprężyną jego czynów. Powołując lud do buntu w imieniu niby króla przeciwko możnowładców, zjednywa on sobie przyjaźń i uwielbienie podstarościego Zdanowskiego, rozwijając przed nim plan uczynienia z tych zbójników przedniej straży Rzeczypospolitej na jej kresach. Tymczasem ukazuje się Hanusia i poznaje w «jasnym królewskim pulkowniku» swego Janosika. Gdy Napierski oddaje się wyrzutom sumienia, które usiłuje rozproszyć żebraczka Salka, popychająca go ku celom ambitnym, a w końcu odsłaniająca, że jest matką jego porzuconą przez króla Władysława, spada nań nowy cios: karczmarz żyd przynosi wiadomość, że Napierski nie dla króla pracuje, i że jest w stosunkach z Chmielnikiem. Wieść ta wstrząsa całą istotą Zdanowskiego, który jako przeciętny szlachcic, przesiąknięty nawskrós pojęciami swego stanu i czasu, a przytem człowiek uczciwy, już poprzednio czuł chwiejność gruntu pod sobą i jak Płoszowski u Sienkiewicza narzekał, że traci «poczucie różnicy między dobrem a złem». Stan ten psychologiczny, z konieczności powstający w ludziach wciągniętych do szerokich i śmiałych zamysłów, do których duchowo nie dorosli, jest tu doskonale oddany. Dogmat wiary Zdanowskiego — wierność królowi, której nie oddziela od wierności rzeczypospolitej — został przekroczonej; okrzykuje Napierskiego zdrajcą i zostaje przezeń raniony w pojedynku. Zupelnie inaczej przyjmują tę wieść górale: mało ich martwi, czy Napierski działa w zgodzie i porozumieniu z królem, czy nie. Zadawalnia ich przysięga, którą im składa na wierność ich sprawie.

Gdy więc Zdanowski odsłania przed góralami ambitne zamiary Napierskiego, mówiąc, że chce zostać królem, junacy odpowiadają:

A niech nam króluje!  
Króluj nam, króluj!... Janosik z mogiły  
powstał i żyje... i będzie królował...  
Króluj nam! Króluj!...

Pomiędzy drugim a trzecim aktem następuje wyświetlenie postaci Napierskiego, jak wyświetla się Karlos u Schillera. Odbywa się ono w dwóch kierunkach: w jego charakterze publicznym, jako wyrzeczenie się celów osobistych, marzeń o koronie, a poświęcenie się bezwzględne sprawie ludu i ideałom przyszłości; w charakterze prywatnym, jako powrót do wiary przyrzeczonej Hanusi, z którą zaręcza się przy dźwiękach skrzypek i pieśni weselnej,

pod strzałami, w obleżonym przez wojsko królewskie, zamku Czorsztyńskim.

Jeśli nawet odrzucimy tradycyjną liczbę 5 aktów dla dramatu regularnie zbudowanego, to trudno oprzeć się temu wrażeniu, iż pomiędzy drugim a trzecim aktem «Napierskiego», znajduje się niezapełniona luka. Widz nie jest świadkiem owego wyświeślenia charakteru bohatera, a cała ta sprawa psychologiczna nie przestaje mu być niejasną.

Napierski nie ma swego Pozy, któryby bohaterstwem poświęcenia, w połączeniu z bezgraniczną boleścią straty, mógł wstrząsnąć nim tak potężnie, aby zgasić w nim dawnego człowieka. Spotkanie z Hanusią, obraza, rzucona mu przez Zdanowskiego, nie wystarczają, aby umotywować to przerodzenie się.

Rozmowa z matką może objaśnić tylko jedną część tej zmiany: zaledwie naszkicowana w kilku pełnych grozy słowach, które jej się wyrrywają z przebolełego serca, opowieść o tem, co przecierpiała ta harda i ambitna dusza, będąc pokrzywdzona i opuszczona przez Władysława <sup>1)</sup>, zwraca myśl Napierskiego ku Hanusi i obowiązkom względem niej. Natomiast wpływ żebraczki w stosunku do ideałów ogólniejszych jest wprost ujemny: postawiwszy sobie za zadanie ujrzeć syna swego królem, popycha go przeważnie ku celom osobistym i ambitnym. Jeden tylko rektor w otoczeniu Napierskiego mógł wywrzeć nań wpływ w tym kierunku odrodzenia duchowego, mógł pojąć go i działać nań. Ale autor nam tego wpływu nie pokazał. Równoległe z tem odrodzeniem moralnem daje się dostrzedz coraz wyraźniejsze wystąpienie żywiołu refleksyjnego w charakterze Napierskiego. Człowiek nowożytny i wykształcony nie ma on tej prostolinijnej samorzutności, co soltys Łętowski, ani tego bezgranicznego fanatyzmu ideału, co Radocki. Jeśli jako Janosik zakulisowy i jako Napierski pierwszej

---

<sup>1)</sup> . . . . . I ją z królewskiego  
wgnano dworu, aby król przed sobą  
nie miał żywego wyrzutu sumienia,  
któryby patrzył nań oczami — krzywdy.  
Lecz gdy tę krzywdę puszczone na wiehry,  
na śnieg, na burzę, na spiekotę słońca,  
nikt jej nie umiał zagasić gryzącyemi  
ogni w żrenicach; nikt jej nie odebrał  
władzy w tych nogach, ni w pięściach; nikt w gardle  
nie umiał zdławić jej głosu strasznego,  
jak stał brzytewna krającego głosu . . .



połowy drugiego aktu przypominał Fieska, to po zwierzeniu się Salusi, po spotkaniu z Hanusią, po pojedynku ze Zdanowiczem, po charakterystycznej wreszcie scenie z Czepcem, która mu wykażuje, że chcąc być względnym dla podwładnych, staje się narzędziem ich woli, zamiast kierować nimi, — stalowy hart duszy głównego bohatera mięknie pod wpływem refleksyi i odsłania się nam w głębi tej piersi coś z natury Kordyana... Widzimy teraz, że Napierski nie jest owym «olbrzymem ciżb, społecznych potęg mężem», jakim chce mieć Sowiński swego Henryka<sup>1)</sup> i mamy przecucie, że sprawa, którą podjął, upadnie, że kierownictwo jej wypadnie z jego osłabionej dłoni. Jakoż istotnie refleksyjnie-etyczna i szlachetna natura Napierskiego nie wytrzymuje współzawodnictwa z bezwzględym i żywiolowo-niemoralnym charakterem Czepeca, reprezentującego najgorsze żywioły ruchów masowych, w których mściwość klasy pokrzywdzonej przybiera charakter czysto indywidualnego okrucieństwa. Wprawdzie refleksyjność ta jest prawdopodobnie czasowa i chwilowo tylko zachwiewa zdolność do czynu w Napierskim; lecz chwila, w której ona przypada, decyduje o wszystkim. Są to jego Maciejowice. Sam zresztą tak siebie ocenia:

Bracia! nie jestem ja ten wasz Janosik,  
co walil góry i wrywał smreki  
i nieśmiertelny władać będzie wieki  
pomędzy wami... Nie! jam zwykły człowiek,  
któremu krzywda sen zganiała z powiek,  
krzywda, wchodząca w progi waszych domów...

Jeśli przerodzenie się etycznie-społeczne Napierskiego nie jest tak dobrze umotywowane, jak wystąpienie w charakterze jego żywiołu hamletowskiego, to i w samej konstrukcyi trzeciego aktu znajdujemy nie małe wady.

Razi najsamprzód to, że bohater zamiast stać na czele obrony, tę chwilę wybiera dla uroczystych zaręczyn z córką Łętowskiego i na monologi treści liryczno-filozoficznej. Nie na miejscu też wydaje się jego zbyt chrześcijańsko-pokorne obejście się z Czepcem, który knuje zdradę; nie na miejscu zwłaszcza w człowieku czynu. Poza temi usterkami technicznymi wszakże pełno tu skarbów prawdziwej poezyi.

Pierwsza już scena — rozmowa górali czuwających na wa-

<sup>1)</sup> Szkic dramatyczny *Z życia*.

łach Czorsztyna — jest znakomitą charakterystyką psychologiczną nastroju przeciętnej masy, która porwana w pierwszej chwili do czynu przez natury wyższe, niebawem zostaje znużoną tym niezwykłym dla siebie nastrojem i zaczyna narzekać na warunki, w których się znajduje, krytykować ideały przyszłości. Widzimy tu z paru ustępów, że Radocki nie próżnował przez ten czas, i że nie zaniedbywał nawracać zbójników do swych ideałów chrześcijańsko-społecznych; widzimy też, jak się odbiły te ideały w owych surowych duszach:

Mówią: będzie spokój  
na całym świecie, będzie miłowanie,  
wszyscy się złotem porówni podziela...  
Nie! być nie może, aby Jędrzek Kulik,  
mój wróg największy, dostał tyle dukatów <sup>1)</sup>,  
co ja, mój bracie, albo ty...

prawi jeden z górali.

Prześliczne są niektóre z monologów Napierskiego, chociaż w tem miejscu i chwili dziwnymi się wydają. Piękna jest rycerska postać Jarockiego, pułkownika dragonów biskupich, który ocenić umie męztwo nie tylko Napierskiego, szlachcica i syna królewskiego, lecz także innych zwyciężonych, chociaż są w oczach jego buntownikami:

Ja ci swoją szablą  
rozetnę więzy... Wielce podziwiałem  
twoje odwagę i cześć jej...  
A i wy Łętowski,  
i wy, Radocki, staliście na murach  
z otwartą piersią... Sprawiedliwość czeka  
na wasze gardła, bo takie jest prawo —  
ale-ć to mówię: szkoda krwi rycerskiej,  
która wam płynie pod prostą siermięgą...

Wogóle wzniosły nastrój panuje w całym dramacie i nie zniża się do pospolitości nawet w scenach humorystycznych drugiego aktu, a dochodzi do szczytu w trzecim i ostatnim.

Wzniosłe jest owo zbratanie się królewskiego syna z rodziną soltysa; wzniosłem zachowanie się Napierskiego, Łętowskiego i rektora w oczekiwaniu haniebnego śmierci i mąk, a gdy Łętowski wylicza sprawy, za które śmierć ponieść mają:

---

<sup>1)</sup> Dukatów.

Na pal! na słupy!... Nie żal!... Myć walczyli  
o nasz dobytek, o naszą swobodę,  
o nasze żony, nasze córki młode,  
o naszą przyszłość, którą świat ten gniecie...

Gdy Radocki zamyka to przemówienie wierszem:

O to, by Chrystus zawładnął na świecie...

który zakańcza sztukę, widz czuje, iż przed nim odbywa się coś niesłychanie wielkiego.

Zaiste, duchem Schillera wieje od tych słów, jak i od całej tragedyi. A jakże jest przytem swojska i jak współczesna w pojmowaniu przeszłości! Nie możemy być pewni, czy najpoczytniejsze dziś powieści najbardziej utalentowanych pisarzy będą takimi za lat 50; ale *Bunt Napierskiego* dla wielu jeszcze pokoleń zachowa żywotność swoją, chociaż nigdy może nie będzie zupełnie popularnym.

W. M. Kozłowski.

## WIEDZA PRZYRODNICZA JAKO CZYNNIK POGLĄDU NA ŚWIAT.

Badając pojedyncze czynniki, z których współdziałaniu wytwarza się pogląd na świat, możemy postępować dwojako: albo rozważać poglądy na świat wybitniejszych jednostek i badać wpływy czynników, które działały na ich utworzenie; albo też wziąć za przedmiot studyów zbiorową pracę ducha ludzkości, pogląd na świat, jako wytwór szeregu pokoleń rozmaitych ras i narodów, dążących do wspólnego ideału prawdy, a analizując sprawę jego wytworzenia, czyli innemi słowy, badając dzieje myśli ludzkiej, starać się w nich wykryć wpływy, które wywierały pojedyncze czynniki.

Ta druga metoda jest o tyle pewniejszą, że usuwa wpływy indywidualne i przypadkowe; że opiera się na doświadczeniu wielowiekowem całego rodu ludzkiego, zamiast ograniczonego rozwoju osobnika; że przez uwzględnienie samych tylko objawów powszechnych wyluszcza niejako «czystą treść człowieka» z osłon indywidualności, narodowości, wpływów rasowych, tradycyj cywilizacyj lokalnych.

Chcąc więc tą drogą oznaczyć rolę przyrodoznawstwa w wyrobieniu poglądu na świat, powinniśmy zbadać udział jego w hi-

stori i mysli ludzkiej; jego oddziaływania na myslenie syntetyczne i wplywy, ktorym ulega od innych zakresow tworczości duchowej; slowem mozliwie wszechstronnie ocenic wielorakie stosunki, w jakie wchodzi z innymi czynnikami ogólnego na swiat pogladu.

Kazda umiejetność indukcyjna — a do takich nalezy wiedza przyrodnicza — sklada się z dwuch czynnikow: idei i faktow. Nagromadzenie faktow, nie związanych żadnemi idejami, nie stanowi jeszcze wiedzy, a jak wykazuje historia nauk, rzadko nawet stanowić może material požądany do utworzenia umiejetności. Większa część odkryć naukowych, t. j. nowych faktow, zdobytych w zakresie jakiegokolwiek bądź umiejetności, odbywa się pod wplywem pewnych idei przewodnich. Wiedza jest caloscią organiczną, gmachem zbudowanym z najrozmaitszych materialow i skladnikow, sklejonych cementem mysli. Jak stos cegiel nie stanowi gmachu, tak też nagromadzenie faktow nie utworzy wiedzy; a jeśli przytem gmach buduje się z rozmaitych pierwiastkow, to bezladnie pomieszane razem materialy budowlane stanowiłyby jeszcze bardzo niedogodną formę do korzystania z nich. Wprzód nim budować, powinniłbyśmy byli uporządkować material wedlug jakiejś mysli przewodniej; ażebyśmy z niego korzystać mogli, powinniśmy osobno zebrać belki i deski, osobno zelazne części, rozsortować rozmaite kamienie, cegly, części gzem-sów i t. d. To samo widzimy i w wiedzy. Przystępując do budowy gmachu wiedzy, powinniśmy już zawczasu mieć jakieś pojęcie o architektonice tego gmachu, który podźwignąć chcemy, a klasyfikacja faktow stanowi zawsze pierwszy krok w kazdej galezi wiedzy. Zbiór takich idei, a raczej systemat idei, wedlug ktorego grupuje wiedza fakty, nazywają dosyć slusnie *filozofią wiedzy*.

Przez te ideje ogólne, ktorych rozwój wiąże się ściśle z postępem wiedzy przyrodniczej, zostaje ona w podwojnem związku z historia calej mysli ludzkiej. Z jednej strony oddziaływa na caly zakres tej mysli, gdyż posiadamy naturalną dążność do uogólniania naszych pogladow; z drugiej zaś wiedza przyrodnicza ulega wplywowi pogladow wylonionych przez myśl ludzką w różnyh jej dziedzinach. Rozum ludzki nie jest biurkiem z szufladkami, w ktorychby mogły mieścić się niezaleznie od siebie ideje zdobyte w rozmaityh zakresach czynności duchowych; ideje jednego zakresu działają na calosc jego umyslowości tak samo, jak ideje kazdego innego. W ten sposob poglady szczegolowe, które się

wyrabiają pod wpływem uczucia: bądź to w postaci wierzeń religijnych lub estetycznych, bądź jako zasady moralne, kierujące człowiekiem w jego czynnościach, w zakresie woli; bądź wreszcie zdobycze umysłowe, wysnute z najrozmaitszych dziedzin wiedzy lub spostrzeżeń niesystematycznych życia, oddziałują na siebie, dążą do zlania się w całość harmonijną, lub też ścierają się z sobą, jeśli są sprzeczne, a to starcie powoduje niezadowolenie wewnętrzne, które pobudza do szukania jedności, do pogodzenia z sobą sprzeczności. Z takiego pojedynania sprzeczności, z tego zlania się w jedno wszystkich idei zasadniczych umysłowości naszej powstaje *pogląd na świat*, czyli w jedną organiczną całość złany systemat sądów, mniemań i wierzeń naszych.

Każdy człowiek ma jakiśkolwiek pogląd na świat, nie zawsze jednak pogląd ów przybiera postać zupełnie harmonijnej całości. Stopień zlania się pojedynczych pierwiastków poglądu na świat, stopień konsekwencyi logicznej w nim zawartej zależy zarówno od osobistych własności jednostki, jako też od stopnia jej wykształcenia. Im większą siłę uogólniającą posiada jednostka, im potężniejszy wrodzony popęd do «prawdy», tem bardziej ją rażą nawet drobne sprzeczności i niekonsekwencye, tem silniej dąży do ich zniesienia, do utworzenia z poglądu swego całości harmonijnej. Im większe znowuż jest wykształcenie metodyczne, im ściślej wyrobiona logiczność myślenia, tem łatwiej takie niekonsekwencye dostrzeże.

Dlatego też widzimy, że podczas gdy jedni zadawalniali się pełnymi sprzeczności poglądami na świat, utworzonymi z mechanicznej mieszaniny rozmaitych wierzeń i dogmatów, niezgodnych z sobą, inni starają się nadać myśli swej ścisłość i jednolitość, czyniącą zadość najsurowszym wymaganiom. O takich jednostkach mówimy, że są obdarzone umysłem filozoficznym; a pogląd w całość złany zowiemy *filozofią*. Filozofia bowiem nie jest niczem innym, jak systematem organicznym, obejmującym całość naszego na świat poglądu.

Oczywiście, że idee i poglądy szczegółowe, wytwarzające się w zakresie umiejętności przyrodniczych, muszą wchodzić jako składnik do filozofii, muszą wpływać na całość naszego na świat poglądu. Idee te muszą wprawdzie uleść przetopieniu i krytyce filozoficznej, która ocenia dopiero ich wartość, jako składnika poglądu na świat; widzimy wszakże często, że oddziałują one wprost na umysły, a zwłaszcza na takie, które nie będąc dość filozofi-

cznie wyrobione, przyjmują je dogmatycznie, jako prawdę bezwzględną. Takie użycie idei przyrodniczych wytwarza *metafizykę przyrodniczą*, której wyrazem są niektóre szkoły filozoficzne<sup>1)</sup>.

Możemy więc na początku zaznaczyć dwojaki kierunek, w jakim oddziaływa wiedza przyrodnicza na postęp myśli ludzkiej. Pierwszy polega na wprowadzeniu świadomem czynników tej wiedzy do poglądu na świat, przyczem ocenia się ich znaczenie ze stanowiska teorii poznania, oraz pierwiastki te zlewają się w całość organiczną z innymi pierwiastkami myśli filozoficznej tak, iż tworzą *systemata filozoficzne*. Będzie to wpływ wiedzy przyrodniczej na filozofią ściśle pojmovaną. — Drugim sposobem oddziaływania jest wpływ mniej więcej nieświadomy, jaki wywierają zarówno idee pewnego szczegółowego zakresu wiedzy (a do takich należy wiedza przyrodnicza), przy braku probierzy do ich należytej oceny, jakoteż i metoda w tej gałęzi używana, na nieusystematyzowane, nie ujęte w karby ściśle myślenie przeciętnie wykształconego człowieka, na luźne poglądy na świat krążące wśród społeczeństw w danej dobie.

Widzimy istotnie, że szkoły filozoficzne, powstające w danej epoce, nie zawsze streszczają w sobie dominujące na świat poglądy tej epoki. Można byloby sądzić, że każdy systemat filozoficzny jest tylko doprowadzonym do doskonałości poglądem na świat danej epoki i danego społeczeństwa, że nosi na sobie wybitne piętna tej epoki, tego sposobu myślenia, jaki w niej przeważa. Tak jednak zwykle nie bywa, a jeśli przypuszczenie to stwierdzić możemy, to tylko w takim wypadku, gdy bierzemy pod uwagę epoki bardzo rozległe. Jeśli naprzykład porównamy z sobą okresy takie jak wieki średnie, których wybitną cechą było podporządkowanie myśli wierze w przeciwstawieniu do epoki oświaty charakteryzującej się samorzutnym rozwojem myśli, przeświadczeniem o jej dojrzałości, t. j. o tem, że bez jakiegokolwiek bądź przewodnictwa lub pomocy, zdobywać może prawdę, to systemata filozoficzne będą w ogólności odpowiadały tym zasadniczym cechom myśli obu epok. Systemata średniowieczne będą wogóle nosiły piętno teologiczne, systemata nowożytne piętno racjonalizmu

---

<sup>1)</sup> Metafizyką nazywa się ta gałąź filozofii, która za przedmiot ma teorię wszechświata, istotę wszechrzeczy. Co do owego przeobrażenia teoryj przyrodniczych na metafizykę przyrody ob. *Szkice filozoficzne* autora str. 94 i nast.

czyli oświaty. Lecz dalej od takiego ogólnego zbliżenia iść nie możemy. Tymczasem każdy wielki prąd myśli dziejowej zawiera w sobie szereg prądów mniejszych, po części sprzecznych, a wysoce różnorodnych. Jak na olbrzymich falach przyływu i odpływu morza, widzimy krzyżujące się w rozmaitych kierunkach pędzone fale i balwany mniejsze, tak też na falach postępu dziejowego, zaznaczanych wiekami lub tysiącoleciami, widzimy podniesienia i zniżenia częściowe, odpowiadające krótszym odstępom czasu. A gdybyśmy chcieli zestawić wahania myśli w tych pomniejszych okresach, spostrzeglibyśmy, że najczęściej panuje tu zupełny rozbrat pomiędzy filozofią naukową, przedstawiającą szczyt myśli w danej dobie, a przeciętnym poglądem na świat tej samej doby. Często te dwa objawy myśli są biegunowo przeciwległe. Źródło tego zjawiska kryje się w pewnym fakcie ogólnym, którego ostrzeżenie i uogólnienie stanowi zasługę filozofii dziejów Hegla. Jest to tak zwane prawo rozwoju ze sprzeczności. Polega ono na tem, że po pewnym jednostronnym kierunku myśli (tezis — twierdzenie) wytwarza się nowy wprost mu przeciwny (antitezis — przeczenie), poczem dopiero następuje harmonijne pojednanie sprzeczności — synteza czyli kojarzenie (różnojednia). Tak np. po materializmie panować zaczyna idealizm, później zaś obie przeciwności kojarzą się w panteizmie.

Nie możemy tu wdawać się w tłumaczenie przyczyn tego prawa rozwoju myśli. Zaprowadziłoby to nas bowiem zbyt daleko w głąb filozofii społecznej; zmusiło do rozważania i uwzględniania wszystkich czynników rozwoju społecznego, gdyż prawo to jest wynikiem wielostronnego oddziaływania tych rozmaitych czynników. Ale łatwo widzieć, że prawo to sprowadzać powinno wyżej zaznaczoną sprzeczność pomiędzy poglądem na świat, krążącym wśród ogółu, a systematami filozoficznymi danej epoki. W żadnej dobie dziejowej nie bywa poglądu, któryby wszystkim był wspólnym; możemy mówić jedynie o przeciętnym poglądzie większości. Obok tej większości znajdujemy wszakże zawsze pewną ilość jednostek, trzymających się poglądów odmiennych. Owa większość jest zawsze w pewnym opóźnieniu w stosunku do ludzi stojących pod względem inteligencji na czele społeczeństwa. Nowa myśl rodzi się zwykle w umysłach wyższych, wyjątkowych. Mówimy wtedy, że wyprzedza ona dobę swoją. Dopiero po upływie pewnego czasu przenika ona stopniowo w społeczeństwo, przyjęta z początku przez warstwy inteligentniejsze, stojące na wyższych

szczeblach kultury, wsiąkając następnie coraz głębiej i dosięgając wreszcie szerokich mas, które nie czytują, ale które coś słyszą ocierając się o warstwy kulturalniejsze i korzystając z przeżytych już idei tych warstw, podobnie jak daleka prowincya wprowadza jako nowość przestarzałe już mody stolicy. Badania folklorystyczne wykazują, że wśród ludu naszego kursują poglądy przyrodnicze, które nie są zabytkami dawnych wierzeń z pogańskich czasów, jakby to być musiało, gdyby żadne światło z góry nie przenikało w te głębie kulturalne narodu; gdyby skazane one były na życie własnymi tradycjami i zasobami umysłowemi. Przeciwnie, są to poglądy uczonych starożytnych: Pliniusza, Dioscoridesa i in.; poglądy, które wraz z oświatą w XVI wieku przedostały się do dworów i szlachty naszej, a później stopniowo wsiąkały w lud. Zanim więc systemat filozoficzny, stojący na szczycie pewnej epoki, przejdzie do świadomości klas kulturalnych (które jedynie biorą udział w szerszym życiu intelektualnem, gdyż jak widzieliśmy, masy ludowe opóźniają się o całe stulecia), już go zastępuje na szczycie myśli inny, który, zgodnie z wyżej zaznaczonym prawem rozwoju ze sprzeczności, będzie mniej lub więcej przeciwstawny poprzedniemu, a który się rozwijał z tych zawiązków myśli sprzecznych z panującymi wśród ogółu, które stanowiły poglądy mniejszości, niezgodnej, opozycyjnej, do przeważnej większości. W taki sposób wytwarza się owa sprzeczność, istniejąca pomiędzy krążącymi poglądami na świat chwili danej i odzwierciedlającą je literaturą popularną, a wyższą myśli naukowej, odpowiadającej stanowisku filozofii umiejętnej tej samej epoki. Sprzeczność tę widzimy i dziś w przeciwstawności filozofii umiejętnej naszej epoki, która stanowczo stanęła na gruncie krytycznym zdobytym przez Kanta, a krążącymi poglądami oraz literaturą popularną, która wciąż jeszcze pełną jest odgłosów materjalizmu i pozytywizmu, i dopiero stopniowo zaczyna się z tych wpływów emancypować, przechodząc przez sensualizm.

Zdobycze filozofii umiejętnej nietylko opóźniają się, przechodząc do wykształconego ogółu, ale zarazem przesiąkając w ten ogół, ulegają przeróbkom, odpowiadającym jego poziomowi intelektualnemu. Zrozumienie dokładne systematów filozoficznych wymaga zwykle takiego wyrobienia myśli, którego ten ogół nie posiada. Jak w embryologii widzimy, że zarodki organizmów w rozwoju swoim przechodzą przez postacie, odpowiadające niższym organizmom, tak i w myśli filozoficznej osiągnięcie pewnego sta-



nowiska wyższego może nastąpić dopiero po przejściu przez kilka szczebli niższych. Umysł bowiem ucznia nie może odrazu wlecieć na wyżynę myśli współczesnej, lecz powinien przejść, chociażby w skróceniu, te fazy, które przechodzili poprzednicy nasi — ojcowie systematów dawniejszych. Dlatego też w filozofii więcej niż gdzieindziej potrzebna jest znajomość historii tej umiejętności; dlatego historia filozofii stanowi podstawę wykształcenia filozoficznego. Ogół wszakże filozoficznie niewykształcony, nie mogący ująć całości systematu, wybiera z niego zwykle to, co mu jest najbardziej zrozumiałe, co mu najlepiej do gustu przypada, co odpowiada poziomowi jego wykształcenia i prądom myśli, jakie pod wpływem różnorodnych czynników dziejowych i społecznych mają przewagę w chwili danej. Stąd każdy systemat filozoficzny, stając się zdobyczą ogółu, czyli przekształcając się w pogląd na świat krążący, zostaje do pewnego stopnia spaczonym; staje się jednostronnym, traci na jednolitości i konsekwencji.

Różnica więc między poglądami ogółu a systematami filozoficznymi nie polega tylko na czasie ich przewagi i panowania, ale dotyczy także treści. Poglądy bieżące zawierają najczęściej luźne idee, wyrwane z rozmaitych systematów, spojone eklektycznie, z przewagą tego, który główne piętno nadaje epoce. Dlatego też powinniśmy rozróżniać historią filozofii, jako umiejętność od historii poglądów i opinii wogóle. Historycy filozofii zwykle rozpatrują systemata filozoficzne w ich następstwie po sobie, jako ciągły i nieustający rozwój myśli; jako wznoszenie się stopniowe tej myśli na coraz wyższe stanowisko. Pomijają oni opinie i dzieła, które chociażby miały wielki rozgłos i wpływ w swoim czasie, nie przyczyniły się wszakże do tego stopniowego rozwoju systematów filozoficznych. Nie możemy im robić z tego zarzutu, o ile idzie o filozofią umiejętną; lecz poza tą historią filozofii, jako nauki, zostaje jeszcze historia myśli ogółu, historia poglądów każdej epoki, wchodząca również w skład dziejów myśli ludzkiej, a historia ta ma ogromne znaczenie dla oceny dziejów cywilizacji i wogóle dla poprawnego pojmowania związku pomiędzy czynnikami społecznymi. Widzieliśmy, że często myśl ta zostaje w sprzeczności z systematami filozoficznymi epoki. Historyk, któryby nie uwzględniał tych poglądów i opinii, krążących wśród ogółu, mógłby popełniać liczne błędy we wnioskach swoich. Badając np. wpływ pewnych doktryn filozoficznych na moralność lub wogóle na zakres czynności ludzkich, przypisywałby pewne

objawy działania tych systematów, które w rzeczywistości stanowiły własność nielicznych jednostek, kiedy przeciwnie, ogół zostawał pod wpływem poglądów wprost przeciwnych<sup>1)</sup>.

Rozpatrując więc wpływ jaki w rozwoju dziejowym umiejętności przyrodnicze wywierały na rozwój całości myśli ludzkiej, uważając dzieje przyrodoznawstwa jako jeden ze składników całokształtu historii myśli, powinniśmy brać pod uwagę nie tylko ich oddziaływanie na systemata filozoficzne, ale i na niesystematyczne filozofowania ogółu, których wynikiem są modły postępowania, a więc całe czynne życie ludzkości.

Swoją drogą takie zapatrywanie się na przedmiot, każe nam uwzględniać oddziaływanie wszystkich innych składników kultury na rozwój wiedzy przyrodniczej. Wiemy, że niektóre z nich wywierały i wywierają bardzo wybitny wpływ ujemny lub dodatni na rozwój przyrodoznawstwa. Któż nie zna zapasów religijnych z wiedzą chociażby z popularnej książki Drapera?<sup>2)</sup> A nie tylko same wierzenia, jako takie, wywierać mogą wpływ hamujący na rozwój wiedzy, ale i pewien sposób myślenia, wytworzony przez pojedyncze systemata religijne, usposabiać może umysł w tym kierunku. Tak np. platońsko-chrześcijańska pogarda dla ciała i przyrody zewnętrznej zniechęcała do jakichkolwiek badań nad nią.

(D. c. n.).

---

## O POWOŁANIU LITERACKIEM.

Głośny pisarz angielski Walter Besant, wydał świeżo książkę, mającą służyć za przewodnika dla tych, którzy rozpoczynają zawód literacki lub mają zamiar jemu się poświęcić. Pomówimy obszerniej o tem dziele przy najbliższej sposobności. Tymczasem wyciągamy z niego kilka myśli, dotyczących powołania literackiego.

«Pierwszą kwalifikacją niezbędną w każdym rodzaju pracy literackiej, powiada autor, jest umysł zaopatrzony w wiedzę: tę zaś uzyskać można jedynie przez rozległe czytelnictwo. Pierwszym więc obowiązkiem młodego pisarza jest — czytać; a nie tylko obo-

---

<sup>1)</sup> Bliższe rozważanie tej kwestyi znajdzie czytelnik na str. 25—49 *Szkiców filozoficznych* autora.

<sup>2)</sup> *Walka pomiędzy wiarą a rozumem*, przekł. J. Karłowicza.

wiązkiem, lecz najpierwszym objawem zdolności do tego rodzaju pracy jest zamilowanie do czytania. Rozglądając się w życiorysach wielkich pisarzy, dostrzegamy, że każdy z nich będąc dzieckiem był czytelnikiem wszechpożerającym: czytał on wszystkie książki, jakie znajdował w domu i pożyczał wszystkie, jakie mógł dostać w obrębie kilku mil dokoła. Z biegiem czasu nabywał zdolność prędkiego czytania: każdy czytelnik wszechjadny pochłania szybko książki. Jego zamilowanie do czytelnictwa stawało się fanatyzmem: czytał on wszelkiego rodzaju książki; umysł jego posiadał zdolność zatrzymania przeczytanego; pamięć miał silną; miał zdolność opuszczenia z pamięci wszystkiego, co nie było istotnem. Niektórzy autorowie zdradzają odczytanie swoje przez liczne cytaty: lepszym sposobem jego wykazania jest to bogactwo i pełnia myśli, które mogą być osiągnięte jedynie przez rozległe czytelnictwo».

«Radziłbym młodemu czytelnikowi nie dopytywać się zbyt troskliwie, jakie książki są najlepsze dla niego<sup>1)</sup>. Niech czyta wszystko. Powinien wszakże mieć swoje predylekcyje. Jeśli np. ma przystęp do biblioteki, niech odłoży na stronę powieści współczesne, zanim owładnie zupełnie mistrzami literatury ojczyznej. Jest to bezwzględnie potrzebnem, jest to nieuniknionem, aby poznał dobrze Szekspira, Milтона, Drydena, Pope'a, Addisona, Fieldinga, Smolleta, Johnsona, Cowpera, Wordsworth'a, Keats'a, Byrona, Coleridge'a, K. Lamb'a, Scott'a, Dickens'a, Thackeray'a, Tennyson'a, Browning'a, Swinburne'a i wielu innych tu opuszczonych<sup>2)</sup>. Co do dzieł współczesnych, powinien poznać niektóre z nich, aby poznać się ze sposobem pisania swego własnego pokolenia<sup>3)</sup>; nie powinien

---

<sup>1)</sup> Autor ma tu na myśli wyłącznie literaturę nadobną i czytelnika angielskiego.

<sup>2)</sup> Chcąc zastąpić te imiona odpowiednimi przedstawicielami literatury ojczyznej, moglibyśmy wymienić: Jana Kochanowskiego, Paska, Krasickiego, Niemcewicza, Brodzińskiego, Malczewskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasieńskiego, Goszczyńskiego, Pola, Syrokomłę, Kraszewskiego, Sowińskiego, Ujejskiego, Asnyka, Lama, Lenartowicza, Kaczkowskiego, Orzeszkową, Sienkiewicza, Konopnicką, Prusa, Kasprowicza i t. d.

<sup>3)</sup> Ta rada zawiera wiele słuszności o ile idzie o wyrobienie estetyczne pisarza: tylko dzieła przesiane przez sito wieków, ziarno oddzielone od plewy, mają doniosłość szkoły dla młodego pisarza. Czytelnik wszakże, który pragnie wyrobić sobie szersze poglądy na życie dla czynnego w nim udziału, nie powinien pomijać ani odkładać literatury współczesnej, tylko winien robić w niej staranny wybór, bez którego zmarnuje wiele czasu na rzeczy bez war-

wszakże nigdy czytać książki, jedynie dlatego, że w chwili danej wiele się o niej mówi. Lepiej jest zostawić dziś na uboczu książkę dzisiejszą, a przeczytać ją jutro — jeśli przetrwa do jutra.

Nie powinno być pominięte i tłumaczenia: Rabelais dobry jest dla tych, którzy mają zamiłowanie do metody alegorycznej; Voltaire, Faust Göthego, Don Kiszot; Dante, V. Hugo, Tolstoj i niektórzy inni mogą być dołączeni od czasu do czasu. Ta lista dzieł wydaje się wielką na pierwszy rzut oka; lecz młodzieniec prędko ją przebiegnie, gdyby nawet nie zaczął wcześniej jak od 21 roku. Wszakże większa część młodych ludzi, mających ów wiek, zna już zwykle znaczną część tej listy. Możemy też stwierdzić, że młody pisarz, który przeczytał wszystkie wymienione dzieła, jest już dobrze zaopatrzony».

Zastanawia się dalej autor (na własnem opierając się doświadczeniu) nad korzyścią logiki i retoryki dla przyszłego pisarza. Umiejętności te przyczyniają się do porządnego i związłego wykładu myśli. Wprawdzie, powiada on, nie sędzę, aby w całym Londynie młody człowiek mógł znaleźć coś naksztalt kursu retoryki, lecz książki mogą zastąpić ten brak.

Studia nad stylem dobrych autorów pomagają do wyrobienia własnego. Znajomość języków obcych i wykształcenie ogólne naukowe, niemniej jak w zakresie sztuki są również konieczne.

«Niech młody pisarz znajdzie czas na studyowanie malarstwa, muzyki, rzeźby: wykażą mu te studia, że malarz, kompozytor, rzeźbiarz, usiłują, podobnie jak on sam, wyrazić myśli swoje, każdy na swój sposób, jeden pędzlem, drugi dłutem, trzeci za pomocą dźwięków».

«Studia nad sztuką mają jeszcze inną doniosłą stronę. Napelniają one umysł miłością dla piękna, co czyni studyującego zdolnym przenosić poczucie piękna na własne kartki, oczyszcza i podnosi jego smak; przyzwyczajają go do tej samej staranności w użyciu wyrazów i zdań, jaką malarz stosuje do kształtów i barw; zaokrągla i barwi. A ponieważ o sztuce można powie-

---

tości. Zwłaszcza nie powinno się to dziać w naszej literaturze, w której prądy współczesne odzwierciedlają się w dziełach tak znakomitych, jak Orzeszkowej i Konopnickiej, która ma tak wybitne talenta analityczne i psychologiczne, jak Sienkiewicza i Prusa; a w najmłodszym pokoleniu szereg pisarzy, łączących prawdziwy talent z pojęciem zagadnień chwili i wysokim zmysłem artystycznym, jak Kasprowicz, Niemojewski, Żeromski, Godlewska, Dąbrowski i inni.

dzieć to samo, co o literaturze i odwrotnie, studia te ułatwiają młodzieńcowi wytworzenie sobie prawideł krytycznych i ustanowienie wzorów doskonałości.

W ten sposób ustanowiony wzór będzie praktyczny, gdyż pisarz będzie rozumiał trudności i ograniczenia. Będzie on łagodniejszym od zwykłego krytyka, który poznaje tylko wynik; będzie także surowszym od niego, gdyż będzie rozumiał proces.

Skoro młody pisarz przystąpi do zadania swego, skoro znacznie rzucać myśli na papier, autor, jako prawidło, stawia, aby pisał co dnia cośkolwiek.

«Prawidło to nie znaczy, aby miał co dnia wprawiać się dla nabycia łatwości w pisaniu. Łatwość sama przez się jest niczem. Jest to dar najbardziej pospolity; może go posiadać piętnastoletnia pensyonarka. Dar to wszakże niebezpieczny i podejrzany. Pisarz mający łatwe pióro, dostrzega niebawem, że pióro staje się jego panem, odbiega ono od niego, nie chce trzymać się przedmiotu. Innemi słowy to znaczy, że mózg piszącego nie zostaje pod jego panowaniem.

«Prawidło wygłoszone ma na celu codzienny wysilek nie dla nabycia wprawy do pisania prędko, lecz do kontrolowania swoich myśli, do panowania nad niemi. Głównym jego zadaniem — zażegnać niebezpieczeństwo łatwości w pisaniu.

«Jeśli żądam, aby studyujący pisał co dnia cośkolwiek, to mam na myśli, aby pisał coś określonego: artykuł, w którym rozwija pewną myśl; portret w kilku rysach dobitnych, odmalowujący charakter; opisanie treściwe, z pominięciem niepotrzebnych szczegółów. Słowem jedną jakąkolwiek rzecz i tę tylko jedną... Innemi słowy, piszący powinien nauczyć się myśleć jasno i ze skupieniem rozważać swój przedmiot, a zalety te przenieść powinien do swego pióra».

## AFORYZMY.

### **Pesymista.**

Wspaniały gmach teatru błyszczy tysiącem światel; grzmią chóry; barwne, pełne życia sceny przesuwiają się przed zachwyconym wzrokiem widzów; w tysiącznych dźwiękach odbijają się subtelne odcienie uczuć i wszystkich słuchaczy serca biją zgodnie, odczuwają ból i radość, tryumf i obawę, wszystkie łączą

jeden wielki religijny zachwyt przed dziełem geniuszu — a on za-  
grzebał się w pokrzywy, gdzieś w tyłach gmachu, samotny, widzi  
tylko okruchy wyrzuconych dekoracyi i sprzętów a z całej har-  
monii dolatują go same zgrzytania bloków i maszyneryi — więc  
zaczyna sarkać na cały świat za to, że nie umiał obrać stano-  
wiska, z którego nań spojrzeć warto. X. Y.

---

### Użyteczna praca i bezużyteczna robocizna.

«Oto, widzicie, istnieją dwa rodzaje pracy — jeden dobry,  
drugi zły; jeden jest niemal błogosławieństwem, światłem życia;  
drugi wprost przekleństwem, ciężarem życiowym.

Jakaż jest między nimi różnica? Oto ta, że jeden z nich  
ma przed sobą nadzieję, drugi jej nie ma. Powinniśmy po prostu  
spełniać jeden z tych rodzajów pracy, odrzucać zaś inny.

Jakaż to jest nadzieja, której obecność czyni pracę zasługu-  
jącą na wykonanie?

Jest ona trojaka, jak sądzę: nadzieja wypoczynku, nadzieja  
wytworu, nadzieja przyjemności ze samej pracy; a przytem na-  
dzieje na te wszystkie rzeczy w pewnej obfitości i w dobrym  
gatunku».

.....  
«Nadzieja na przyjemność w samej pracy: jakże dziwną  
może wydać się wielu z moich czytelników! Jednakże sądzę, że  
wszystkie istoty żyjące znajdują przyjemność w ćwiczeniu energii  
swojej, że nawet zwierzęta doznają radości, gdy są zwinne, lekkie,  
silne. Lecz człowiek przy pracy nad czemś, o czem wie, że bę-  
dzie istniało dlatego, że on pragnie tego i pracuje nad tem, ćwiczy  
nie tylko energię ciała, lecz także umysłu i ducha. Pamięć i wy-  
obraźnia dopomagają mu w pracy. Nietylko jego własne myśli,  
lecz myśli ludzi minionych wieków kierują rękami jego; jest twórcą  
jako część ludzkości. Jeśli w ten sposób pracować będziemy —  
będziemy ludźmi, a dni nasze będą szczęśliwe i płodne w na-  
stępstwa.

Wszelka inna praca, prócz takiej, jest pozbawiona wartości;  
jest pracą niewolniczą, robocizną wykonaną, aby żyć, mybyśmy  
zaś pragnęli żyć po to by pracować».

(Wilhelm Morris. *Sings of Change*).

## NOWE KSIĄŻKI.

*Życiorysy sławnych Polaków*, Petersburg; nakładem K. Grendyszyńskiego. Tomiki 1—16.

Bardzo ważny brak literatury naszej zapełnia na szeroką skalę zamysłane wydawnictwo p. Grendyszyńskiego. Inne literatury oddawna posiadają rozmaite szeregi wydawnictw biograficznych mniejszych i większych, swoich i obcych. My dopiero zaczynamy wchodzić na tę drogę i słusznie, że zaczynamy od swoich.

Znaczenie życiorysów znakomitych ludzi, jako czynnika wykształcenia jest zbyt jasne, aby potrzebowało szczegółowego wyluszczenia w tem miejscu. Któż nie doświadczył tego na sobie, że przykład tych przodowników ludzkości budził pragnienia podniesienia się i doskonalenia własnego? Kto nie wyniósł nie tylko odświeżenia i podniesienia moralnego, ale i lepszego zrozumienia siebie samego z podobnej lektury? Poglądy wielkich myślicieli, czyż nie są odbiciem indywidualnem tego, co stanowi cel powszechny i ogólny prawdziwego wykształcenia, t. j. poglądu na świat i filozofii życia? — a odbicie to tembardziej cenne, im potężniejsza indywidualność wyciska na niem piętno swoje.

Rozmaite siły, pisarze niejednakowego rozgłosu przyczynili się do tego zbioru. W zakresie pisarzy belletrystycznych obok P. Chmielowskiego (*Józef Korzeniowski*, *Zygmunt Kaczkowski*, *Klementyna Hofmannowa*), S. Tarnowskiego (*Adam Mickiewicz*), W. Nehringa (*Jan Kochanowski*), spotykamy mniej głośnie imiona młodszego pokolenia pisarzy. P. Hösick, ze zwykłą sobie poufałością w traktowaniu wielkich ludzi, opowiada nam żywot «Frycka» *Chopina*. P. Mazanowski daje obraz życia i dzieł *Bohdana Zaleskiego*. Z ludzi wiedzy znajdujemy tu *Jędrzeja* i *Jana Śniadeckich* (obaj przez p. Leona Świeżawskiego); *Mikołaja Kopernika* przez p. Merezynga; z reformatorów wychowania — *Stanisław Konarski* przez p. H. Wernica i *Tadeusz Czacki* przez p. P. Chmielowskiego. Z ludzi czynu — *Sadyk-pasza (Michał Czajkowski)* przez p. Rawitę Gawrońskiego. Życiorys *St. Moniuszki* pióra p. Alb. Wilczyńskiego, zamyka serię dotąd wydawanych tomików, których jeszcze długi szereg jest zapowiedziany na przyszłość.

Wydanie jest staranne, zaopatrzone w bardzo dobre portrety i bardzo tanie (30 kop. za tom). Polecamy je gorąco naszym czytelnikom; zwłaszcza w bibliotekach młodzieży szkolnej powinny się znaleźć te tomiki.

---

André Lefèvre: *La Grèce antique. Entretiens sur les origines et les croyances*. Paris, Reinwald, 1900. (Bibliothèque des sciences contemporaines), str. 463. — Cena 6 fr.

Nie jest to przeciętny podręcznik pierwotnej historii Grecyi. Autor poświęca I-szy rozdział pochodzeniu narodu i pierwotnym dziejom kolonizacyi. Następnie przechodzi do wierzeń, których wykład opiera głównie na tekstach Homera i Hesyoda, często bardzo i obficie cytowanych. Pojedyncze rozdziały poświęcone są następującym przedmiotom: Wierzenia pierwotne (kult zwierząt, potop Deukaliona, kult ogniska domowego); szkice mytologii przedhelleńskiej;

wpływy wschodnie; poemata homeryczne; Troja i jej spółnicy; Olimp homeryczny; Zeus i bogowie; gromada słoneczna; tryb życia za czasów homerycznych; piekło homeryczne; obyczaje i idee za czasów Hezydoda; kosmogonia Hezydoda; Herakles, bohaterowie i demonowie; Dionizos; Demeter i święta elenzyńskie; orfizm; rozszerzenie i upadek Grecyi. — Sposób opowiadania barwny i zajmujący, pelen przytoczeń.

**Francuskie przekłady Mickiewicza** przez p. Gasztowta: (*Thadée Soplitzu ou la Lithuanie en 1812*, Paris, 1899; *Konrad Wallenrod*, Paris, 1889).

Nie od wczoraj zaczął p. W. Gasztowt zaznajamiać francuzów z arcydziełami poezyi naszej. — W r. 1884, w trzechsetną rocznicę śmierci Jana Kochanowskiego wydał w przekładzie wierszowym jego *Treny* (*Thrènes de Jean Kochanowski*). Wkrótce potem zgon Bohdana Zaleskiego (w r. 1886) natuszył mu sposobność do szkicu o znakomitym lirniku ukraińskim Niebawem podjął się odważnego a trudnego przedsięwzięcia — przekładu arcydzieł Mickiewicza. Poraz to pierwszy dzieła naszego wielkiego wieszca ukazywały się przed czytelnikami francuskimi w szacie językowej, odpowiadającej ich wartości. To też były one dla francuzów niejako nowem objawieniem. Bawiący obecnie w Krakowie z powodu jubileuszu uniwersyteckiego krytyk francuski p. Gabryel Sarrazin, którego przekłady p. Gasztowta pobudziły do zajęcia się literaturą polską<sup>1)</sup>, odzywa się w sposób bardzo pochlebny o językowej i poetyckiej ich wartości. Przytaczamy poniżej parę ustępów z jego oceny *Konrada Wallenroda*, umieszczonej w *Bulletin Polonais*:

«*Konrad Wallenrod* — powiada krytyk francuski — jest poematem romantycznym niezwyklej piękności.

«Nigdy nie dość jest powtórzyć to: W *Konradzie Wallenrodzie* akcyja jest nieustanna; gdziekolwiek się znajdują osobistości jego, są one albo w pełni czynu, albo gotowi do niego. Wybór Konrada, uczta, śpiew wajdeloty, wszystkie te opowieści podążają wprost do rozwiązania i do głównego faktu poematu: do wojny. Wojna ta, która ma na sto lat zrujnować zakon krzyżacki, jest zemstą zwyciężonej Litwy. Jeden z jej synów używa narzędzia słabych, podstępny: przechodzi do obozu zwycięzców z myślą tajną, później, zostając wielkim mistrzem rycerzy zaborców, zdradza ich w prowadzeniu wojny przeciwko Litwinom, biorąc się do niej tak, aby dać im zwycięstwo. Poemat kończy się dramatycznie sadem potajnym: i to jeszcze jest końcem godnym epepei.

«...Mickiewicz jest w poemacie tym prawdziwym współzawodnikiem bardów i truverów; w pewnych chwilach, gdy się nie przyglądamy zbyt pilnie, zdaje nam się, że czytamy utwór z innego wieku.

«Mówiłem przed chwilą, iż poemat robi wrażenie śpiewu barda. Lecz jest to tylko złudzenie przemijające. Pomimo wszystkiego śpiewak XIX wieku nie może zostać bardem zupełnym. Cokolwiekby chciał i czynił, wielki poeta współczesny jest zawsze zaprawiony liryzmem. Czynny bohaterskie same przez się, nagie, nie mogłyby go wprowadzić w podziw ciągły, jak w wiekach naiwności: sam za wiele myśli, aby nie stanowić potężnej indywidualności, która

<sup>1)</sup> Obecnie przygotowywa on większą pracę pod tyt.: *Adam Mickiewicz et son temps*.



w chwili danej oddziela się od tłumu zbiorowego i czuje potrzebę zaznaczyć sobie bardzo wyraźnie przez raptowny przebłysk natchnienia osobistego. I oto raptownie wyrывa mu się westchnienie żalu serdecznego, aspiracya liryczna: «Ach, czemuż nie mam skrzydeł, jak gołąb; odleciałabym i byłabym szczęśliwa <sup>1)</sup>». Ten wykrzyknik Starego Testamentu spotyka się w jego dziele w tej lub innej formie. W *Konradzie Wallenrodzie* znajduję najpiękniejszy z jego wariantów, jaki kiedykolwiek istniał, w następujących wierszach:

Myślałam sobie: gdyby te skowronki  
Ze skrzydeł swoich dały mi po piórku,  
Poszłabym z niemi i tylko z tej góry  
Chciałabym jeden mały kwiat uszczyknać,  
Kwiat niezabudki, a potem za chmury  
Lecieć wysoko! wysoko! i zniknąć...  
Tyś mię wysłuchał! Ty skrzydły orlemi,  
Monarcho ptaków, wzniosłeś mię do siebie!  
Teraz, skowronki, o nie was nie proszę,  
Bo gdzież ma lecieć, po jakie rozkosze,  
Kto poznał Boga wielkiego na niebie  
I kochał męża wielkiego na ziemi?

«Wreszcie cały ten dyalog służy za dowód tego, co twierdzą i czego niema potrzeby dowodzić, tak to jest oczywiste.

«Cechą imaginacyi północnej, właściwej tylko narodom tej strefy, jest romans o Wilii: marzenie igra tu z dramatem, przebiega po wątku opowiadania, a obrazy są symbolami.

«Całe dzieło jest wspaniałe».

Aby dać pojęcie o dokładności przekładu, przytaczamy początek wstępu:

Cent ans déjà passés, poursuivant sa conquête,  
Le Teuton se baignait dans le sang des païens.  
Le Prussiens sous le joug avait courbé la tête  
Ou, pour sauver la vie abandonnait ses biens.  
L'implacable Allemand, le traquant dans sa fuite  
De le Lithuanie atteignait la limite...

Dziesięć lat upłynęło pomiędzy wydaniem francuskiego przekładu *Konrada Wallenroda* a ukazaniem się w druku przekładu *Pana Tadeusza*, a skromność autora jego byłaby zapewne nie dopuściła wydania go jeszcze i teraz, gdyby nie nalegania kolegów z powodu setnej rocznicy Mickiewicza. W przedmowie wszakże zastrzega się p. Gasztowt, że przekład ten uważa za prowizoryczny, podlegający jeszcze dalszemu opracowaniu. W naszych oczach nie jest on takim; a chociaż wykonanie tak wielkiego i trudnego dzieła nie mogło się obejść bez usterek, które w następnych wydaniach dadzą się usunąć, całość wszakże — nie tylko w stosunku do jedynego znanego nam, nawpół

<sup>1)</sup> Gdyby krytyk był znał bliżej naszą poezją ludową, dostrzegłby zapewne, że zwroty podobne u Mickiewicza nie są objawem przebudzenia się refleksyi analityka XIX wieku, lecz przejęciem się czysto naiwną formą liryki ludowej, która zresztą istnieje odwiecznie i szła w parze z rozwojem epiki naiwnej.

prozą zrobionego przekładu francuskiego dotąd istniejącego — ale i bezwzględnie jest wysoce wartościową.

Anastazjusz Grün: *Jagiello* (wiersz), przekład A. Bandrowskiej w 500-letnią rocznicę odnowienia Akademii Jagiellońskiej, 1900, Kraków. — Cena 25 ct.

Tradycya — nie wchodzę w to, o ile prawdziwa lub legendarna — o śmierci Jagielly spowodowanej zasluchaniem się słowika w lasach pod Lwowem i wynikającą z zaziębienia chorobą, natchnęła poetę niemieckiego do wiersza, który p. A. Bandrowska dedykuje wszechnicy Jagiellońskiej. Kontrast w opowieści zawarty: ów potężny i niezmordowany w bojach, żywiołowo-obrzymi pogromca krzyżaków, ścięty wątlą piosuką ptaszka; motyw poetycki, tkwiący w owym wojowniku, co to nieugięty w boju, zasluchuje się nocą księżycową czulej pieśni słowika, nadaje się znakomicie do poezyi. Autor o tyle zboczył od tradycyi historycznej, że przedstawił wypadek ów, jako odbywający się podczas pochodu wojennego. Gdy zasluchany w pieśń cudną duma Jagiello, przesuwają się w wyobraźni jego widma przeszłości, cały żywot pełen czynów wielkich i planów, trosk i bólów... A tymczasem opar trującą «wstaje z jezior dna»:

Przenikliwszą wciąż  
Wonią dyszy bór,  
Z łona wodnych zmór  
Jadu pełnie waż...

Na wietrzanych tchach  
Po majowem tle  
Śmierć mu grot swój śle  
W gorączkowych snach...

Na zielony smug  
Upadł stary wódz  
Co go nie mógł zmódz  
Żaden w polu wróg.

## Z LITERATURY I BIBLIOGRAFII OBCEJ.

W. Wundt: *Völkerpsychologie. Eine Untersuchung d. Entwicklungsgesetze von Sprache, Mythos und Sitte*, 1900.

Z obszernego tego dzieła zasłużonego badacza, ukazała się dopiero pierwsza część 1-go tomu, który cały poświęcony będzie mowie. We wstępie autor zaznacza konieczność uzupełnienia psychologii indywidualnej, przez badanie spraw związanych z wspólnem życiem ludzi; badanie takie stanowi przedmiot psychologii ludów, którą Wundt pojmuje zgodnie z tradycją Lazarusa i Steinthala. Zawarte w 1-szym zeszytcie pięć rozdzia-

łów traktują o psychologii i fizjologii ruchów ekspresyjnych wogóle; o dźwiękach artykułowanych i mowie dzieci; o przemianach tych dźwięków i ich prawach; o psycho-fizjologii mowy.

Ernest Haeckel: *Die Welträtsel Gemeinverständliche Studien über Monistische Philosophie* 1899.

Pod tym tytułem wydał, 66 lat mający już dziś, głośny biolog niemiecki książkę, zestawiającą w wykładzie przystępnym pogląd na świat, któremu od lat młodych został wierny. Jest pewna wielkość w tem wytrwaniu przy prze-

konaniach filozoficznych młodości, ale może też i pewna sztywność umysłu, niepozwalająca dostrzedz ich słabych stron. Zasadniczą cechą tego poglądu jest *monizm*, który przeciwstawia zarówno spirytualizmowi jak i materyalizmowi. W duchu Spinozy a razem z Göthem Haeckel ma to przekonanie, że «materya bez ducha, nigdy nie istnieje i działać nie może». Z siedmiu zagadek bytu wytkniętych przez Du Bois Raymonda, trzy pierwsze uważa Haeckel za rozwiązane przez pogląd monistyczny, trzy następne przez teorię ewolucyjną, a 7-ma w rzeczywistości nie istnieje. Za najwyższe prawo natury uważa II. «prawo substancyjności», obejmujące niezniszczalność materii i siły. Oba te prawa łączy nierozdzielna jedność.

Jacques Boyer: *Histoire des mathématiques illustrée de fac-similes, de manuscrits et de portraits*. Paris S. Carré et C. Naud, 1900, str. 260,

Jest to krótki i przystępny wykład historii matematyki od najdawniejszych czasów do końca XIX w. przeznaczony nie dla uczonych, lecz dla uczących się. Autor zaczyna od Wschodu starożytnego, greków, rzymian, Indów, mówi o szkole bizantyńskiej wreszcie o matematyce nowożytnej. W ostatnim rozdziale daje rzut oka na obecny stan tej gałęzi wiedzy. Autor unika możliwie wzorów. Wykład zajmujący; wybór materiału właściwy, Niektóre usterki wytyka p. S. Dickstein w sprawozdaniu swem (*Wiadomości matematyczne*, Tom VI zeszyty 1—3, str. 109—111). Podobne krótkie zarysy historii matematyki wydali po angielsku W. Rouse Ball, 2 wyd. 1893, Londyn i F. Cajori (Londyn 1894).

Paul Bourget: *Drames de famille*. Znacomity analizator subtelnych, zwykle wątpliwych stanów duszy, potrafi w tym zbiorze jak i zwykle o szereg zagadnień doniosłych

etycznie. — Bohaterem pierwszego opowiadania pod tyt.: *Echéance* jest Eugeniusz Corbières, syn skromnego woźnego z ministerjum, który kończy studia lekarskie i zostaje profesorem, jak mniema, dzięki cudom oszczędności i poświęcenia ze strony rodziców. «Dzień wypłaty» odsłania mu prawdę: środki na jego utrzymanie wzięte były z depozytu poufnie złożonego na ręce rodziców na wychowanie nieprawego dziecka, które tymczasem, zaniedbane, coraz bardziej upadało, ulegając po części wrodzonym złym instynktom. Pierwszą myślą Eugeniusza jest oddać ukradzioną przez rodziców sumę ofierze; podnieść ją, wyleczyć z alkoholizmu. Wszakże to nie wystarcza: czuje on, że mu ani młodości, ani lat straconych dla nauki, ani zdrowia nie wróci; i oto puszcza się w rozumowanie o reperacji pozaświatowej... Jest wszakże odpowiedź bardzo racjonalna, mniej problematyczna; a przedewszystkiem bardziej *etyczna*: światła wiedzy, wpływ i potęgę, jaką uzyskał dzięki wyzyskowi i krzywdzie jednego, mógłby zwrócić na podniesienie losu milionów podobnych ofiar krzywdy społecznej, a reparacya byłaby zupełną. To rozwiązanie wszakże nie przychodzi na myśl autorowi — sybarytyzm indywidualizmu zasłania mu proste drogi, a zmysł mistyczny goni na manowce. — *Le luxe des autres* opowiada o modnym reporterze, który przez pomyłkę w rachubie żeni się z córką zrujnowanego już bankiera. Trzy opowiadania dziecinne zamykają tomik.

A. Eleutheropulos: *Die Philosophie und die Lebensauffassung des Griechenthums auf Grund der gesellschaftlichen Zustände*, str. 382.

Oryginalne to dzieło usiłuje wykryć związek pomiędzy spekulacjami filozoficznymi, które dotąd uważano prawie wyłącznie za objaw dążności

abstrakcyjnych ku pojęciu świata, a zagadnieniami praktycznymi życia w chwili ich powstania. W ten sposób każdy pogląd staje się wynikiem warunków ekonomicznych i politycznych. Thales występuje tu np. jako usprawiedliwiciel życia gnuśnego i rozpustnego jończyków przez wykazanie nie trwałości zjawisk, wywodząc wszystko z wody.— Xenophanes jest Rousseau'em starożytnym, broniącym równości obywatelskiej, za co zostaje wygnany przez arystokratów; Heraklites, filozof klasy arystokratycznej, z nierówności czyni prawo zasadnicze i t. d. O ile te poglądy znajdują poważne uzasadnienie, jest rzeczą niepewną; niepodobna im wszakże zaprzeczyć nowości.

Baumann, A.: *La Vie sociale de notre temps*. — Bellangré, Ch.: *Le Gouvernement local en France et l'organisation du canton*. — Driault, E.: *Les Problèmes politiques et sociaux à la fin du XIX siècle*. — Getz, B.: *Das staatsrechtliche Verhältnis zwischen Finnland und Russland* (51 pp.). — Gilman, N. P.: *Dividend to Labour. Study on Employers' Welfare Institutions*. — Kelly, E.: *Government or human Evolution. Justice*. — Jevons, F. B.: *Evolution* (304 p.). — Wartenberg, M.: *Das Problem des Wirkens und die monistische Weltanschauung mit besonderer Beziehung auf Lotze* (255 p.). — Plumptre, E. H.: *Life of Dante*. — Smith, G.: *Shakespeare, the Man* (78 pp.). — Dresser, H. W.: *Voi-*

*ces of Freedom and studies in the Philosophy of Individuality* N. Y. (204 p.). — Hight, G. A.: *Essay on mental culture* (286 p.). — Ingram, J. K.: *Outlines of a History of Religion* (162 p.). — Tardivel, J.: *La situation religieuse aux Etats Unis* (302 pp.). — Canderlier, G.: *Les Lois de la population et leur application à la Belgique* (572 p.). — Hintrager, Osc.: *Amerikanisches Gefängnis- und Strafenwesen* (95 pp.). — Kaczarowski, K. R.: *Ruskaja obszczina* (435 p.). — Kostanecki, Ant.: *Der wirthschaftliche Werth vom Standpunkt d. geschichtlichen Forschung* (213 pp.). — Waldeck-Rousseau: *Questions sociales* (382 p.). — Tait, P. G.: *Scientific papers* Vol. II. — Larmor J.: *Aether and Matter. Development of dynamical Relations of Aether to material Systems on Basis of atomic Constitution of Matter* (394 p.). — Morris, C.: *Man and his Ancestor*. — Ruskin J.: *Præterita: Outlines of Scenes and Thoughts*, Vol. III. — Pratt, E. A.: *Leading Points in S. African History* (1486 to March 30, 1900). — Ralph, J.: *Towards Pretoria Records of the War* (430 p.). — Tucker, Benj.: *Der Staat in seiner Beziehung zum Individuum* (16 p.). — Zenker E. V.: *Die Gesellschaft I. Bd. Nationale Entwicklungsgeschichte der Gesellschaft* (str 232). — Okazaki Tomitza: *Geschichte d. japanischen Nationalliteratur von der ältesten Zeiten bis zur Gegenwart*. — Havelock Ellis: *Studies in the Psychology of Sex*. — Giddings: *Democracy and Empire*.

## KORRESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Jaki jest pogląd na świat Ibsena, sądząc z jego dramatów?

**Odpowiedź.** Odpowiedzią na pytanie Pańskie musiałyby być cały artykuł, którego w tej chwili dać nie możemy.

Zgodnie wszakże z duchem pisma naszego, którego zadaniem jest pobudzenie do samodzielnej pracy, proponujemy Panu opracować ten temat w formie wypracowania i przysłać je do

przejrzania Redakcyi. — Dla ułatwienia zadania wytykamy punkta, na które w pracy podobnej należy zwrócić uwagę. W pogląd na świat człowieka wchodzi zarówno jego zapamiętanie na przyrodę i istotę wszechświata w ogólności, jako też szczególnie na życie ducha ludzkiego w osobniku i w społeczeństwie, na zadania i cele ludzkości, na zagadnienia moralne, na istotę i zagadnienia wiary, religii, sztuki i t. d. Innemi słowy, w poglądzie na świat możemy różnicować jego stronę metafizyczną, psychologiczną, społeczną, filozoficzniedziejową; teorią poznania, estetykę i systemat wierzeń wchodzących w jego skład. — Rzecz prosta, że w utworach poetyckich mniej się mogą uwydatnić takie rzeczy, jak metafizyka lub teoria poznania; że psychologiczna i estetyczna strona największe tu zajmują miejsce, jako też inne zagadnienia porządku etycznego i społecznego. Na te więc przedewszystkiem wypadnie zwrócić uwagę przy odtwarzaniu poglądu na świat, na podstawie utworów poetyckich. — Jako dzieło, na którym można się wzorować w pracach tego rodzaju, polecamy rozprawę P. Chmielowskiego *Mickiewicz jako filozof w Przeglądzie Filozoficznym*, 1898 i osobno (Warszawa, 1899).

**Pytanie.** Proszę o wskazanie podręcznika historii powszechnej w języku polskim lub rosyjskim.

**Odpowiedź.** W języku polskim jedynie tylko dzieło T. Korzona można polecić poważnemu czytelnikowi (*Historia starożytna*, str. 346. Cena rs. 1.50, wyd. 3-cie, 1896; *Historia wieków średnich*, str. 485. Cena rs. 2.40, 2-gie wyd., 1893; *Historia nowożytna*, T. I do 1648, str. 539. Cena rs. 3, 1889). Niedogodnością jej jest zbytnia obszerność i brak końca. Do szkolnych potrzeb zastosowana jest Zakrzewskiego *Historia powszechna* (Lwów - Petersburg). — Dla

dziejów najnowszych: M. Dubiecki *Rys dziejów najnowszych* od r. 1815 do 1878. Wilno, 1880, str. 452. — Cena rs. 2 — [«Stanowisko, z jakiego p. Dr. zapatruje się na wypadki i mniemania jest podniosłe; sady wytrawne, przemysłane, beznamiętne»... T. Korzon]. — Z przekładów: Seignobosa *Historia XIX stulecia*. — W języku rosyjskim polecić możemy wzorowy kurs w średnim zakresie Szulgina (*Wiek średnie i Historia Nowożytna* kończąca się przed Rewolucją; starożytna jest przestarzała) odznaczająca się niezwykłą przejrzystością wykładu, treściwością i uogólniającym charakterem przy zupełnej przystępności. — Doskonałym uzupełnieniem tej książki (w zakresie średnim zostającej) są cztery *Wstępy* Kariejewa: do historii Wschodu starożytnego, do historii Grecji i Rzymu; do wieków średnich i do dziejów nowożytnych.

**Pytanie.** Proszę o wskazanie słownika terminów chemicznych polskich.

**Odpowiedź.** Specjalnych słowników terminów chemicznych nie mamy. Najlepszym źródłem do wyuczenia się terminologii chemicznej polskiej są podręczniki chemii. Radzimy posługiwać się wydanymi w Warszawie wskutek pewnych odrębności w terminologii galicyjskiej: Znatowicz *Chemia ogólna* (nieorganiczna i organiczna. Cena rs. 2); Zeissl'a *Chemia* (przekład Flauma); dla chemii fizyologicznej: Bunge *Wykład chemii fizyologicznej* (przekład pp. Mayzla i Flauma). — Dla chemii organicznej (nieco przestarzała jako podręcznik, lecz dobry dla terminologii) Schorlemmera *Krótki podręcznik chemii organicznej* (przekł. J. G. Boguskiego). — Z dziedziny chemii teoretycznej L. Meyer *Chemia teoretyczna* (przekład Znatowicza); Wiktor Meyer *Stereochemia* (przekł. tegoż).

**Pytanie.** Czy istnieje w polskim języku wydanie odpowiadające niemiec-

kiemu *Grafische Darstellung der Weltgeschichte?*

**Odpowiedź.** Nie znamy bliżej wydania niemieckiego, o którym Pan wspomina. W pewnym stopniu wszakże odpowiadać mu będą zapewne *Tablice Broniewskiego*, wydane około 10 lat temu (nieukończony). W *Historji starożytnej* T. Korzona, znajduje się również tablica synchroniczna z odpowiedniami ilustracyami.

**Pytanie.** Jakie są materiały dla ludoznawstwa polskiego (byt ludu, kultura, oświata)?

**Odpowiedź.** Bogate materiały w tym przedmiocie zebrane są w rocznikach «Wisty» i w «Bibliotece Wisty». Dla pieśni i podań klasycznym jest *Lud Polski* Kolberga (10 tomów). — Dla stosunków ekonomicznych w Galicji:

*Wiadomości statystyczne.* Opracowania: *Własność rolna w Galicji* przez dr. Z. Daszyńską-Golińską. Budzynowski: *Chłopska własność w Galicji. — O biedzie chłopskiej; głosy włościańskie z rozmaitych stron kraju* (wydawnictwo Macierzy, książeczka 72). Dla Poznańskich stosunków: Gawlik Stefan: *Kolonizacja niemiecka w Wielkopolsce*, Kraków, 1891; Skarżyński Witold dr.: *Szkice historyczny rozwoju rolnictwa w zaborze pruskim i ogólny pogląd na obecne położenie polskiej własności ziemskiej w Wielkopolsce*, Poznań, 1890. — Dla Królestwa: *Dane głównejsze statystyki rolnej gubernji Królestwa Polskiego*, 1893; *Prace warszawskiego statystycznego Komitetu* t. V i t. IX. Artykuły w warszawskim «Głosie».

Dr. Z. D.

## KRONIKA.

— *Ateneum* za kwiecień zawiera: M. Treпки: *Kryzys we Francji*; Sewera: *Ponad siły*; A. Brücknera: *Biblioteki pisarzy polskich*; A. Kraushara: *Młoczyński i Dumouriez*; K. Chanca: *Starożytności przedhistoryczne*; p. D. Wretowskiego: *Znaczenie ekonomiczne kolei kaliskiej*; K. Glińskiego *Żydzi*; Sygietyńskiego: *Ruch artystyczny*.

W majowym zeszycie: K. Włostowskiego: *Poezja polska o świecie XX stulecia*; R. Kempnera: *Przesilenie ralne w Niemczech*; W. M. Kozłowskiego: *Rozalia Lubomirska*; A. Groszlika: *Najnowsze poglądy na mechanizm układu nerwowego*; *Metodyka badań starożytnych*; B. Lutomskiego: *Stosunek Łągu*.

— *Biblioteka Warszawska* za kwiecień: S. Askenazego: *Stan i potrzeby historyografii polskiej*; Treпки: *Kronika londyńska*; H. Struvego: *Charakter filozofii polskiej*; Gomułkiewicza: *O północy*;

W. Szukiewicza: *Apostoł piękna*; S. Pospowskiego: *Pogadanka artystyczna*.

Za maj: S. Tarnowskiego: *Szujski jako poeta*; Piotrowskiego: *Monizm Haeckla*; J. Warskiej: *P. Loti*; A. W.: *Ludność wytwórcza w Poznańskim*; S. Duchnińskiej: *Kronika paryska*; A. Gawałowicza: *s. p. Albert Wilczyński*; M. Konopnickiej: *Kartki prowansalskie*; S. Zdziarskiego: *Klonowicz i pamflet przeciw jezuitom*.

— *Krytyka Lekarska* drukuje odczyt p. W. Zahorskiego, wygłoszony na 1000-nym posiedzeniu Tow. Lekarskiego w Wilnie p. t.: *Profesor J. Frank w Wilnie*. Jest to bardzo cenny przyczynek do historii medycyny u nas, ozdobiony licznymi portretami. Zwracamy również uwagę na artykuł A. Wrzóska: *Znachorstwo u nas i środki walki z niem.*

— *Slovanský Přehled* za kwiecień daje sylwetkę *Al. Świętochowskiego* przez

Aur. Wiszara; artykuł o *Jubileuszu Sienkiewicza* pióra redaktora A. Czernego. — W majowym zeszycie znajdujemy: p. Czernego *W kwestyi zgody polsko-rosyjskiej*. Dodane są do niego hymny narodowe ludów słowiańskich; wśród nich trzy polskie.

— Podajemy niżej **tytuły dzieł jubileuszowych**, dotyczących przeszłości Wszechnicy Jagiellońskiej, oraz innych wyższych szkół w Polsce:

Bakowski: *Dzieje Wszechnicy krakowskiej od r. 1364 do 1400 i od r. 1400 do 1900*, z ryciną. Cena K. —70.

Bieliński Józef: *Uniwersytet Wileński (1579—1831)* 3 tomy. Cena K. 40—.

Birkenmajer Ludovicus Antonius, Albertus de Brudzewo *super theoricis naris planetarum*. Cena K. 8—.

Bujak Fr.: *Geografia na Uniwersytecie Jagiellońskim do połowy XVI wieku*. Cena K. 1:20.

Callimachi Philippi Buonaccorsi: *Vita et mores Gregorii Sanocei archiepiscopi Leopoliensis*. Cena K. 3—.

*Codex diplomaticus Universitatis studii generalis - Cracoviensis*, Pars quinta ab anno 1549 usque ad annum 1605. Cena K. 8—.

Jabłonowski Aleks.: *Akademia kijowsko-mohilańska*. Zarys historyczny na tle rozwoju ogólnego cywilizacji zachodniej na Rusi. Cena K. 13—.

Kopera Fel.: *Spis druków epoki Jagiellońskiej w zbiorze Emeryka hrabiego Hutten-Czapskiego*. Cena K. 7—.

1400 — 1900. Księga pamiątkowa uczniów Uniwersytetu Jagiel. Cena K. 5—, na czerpanym papierze K. 8—.

Morawski Kazim.: *Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Średnie wieki i odrodzenie, z wstępem o Uniwersytecie Kazimierzowskim, 2 tomy. Cena K. 18—.

Rostafiński Józef: *Medycyna na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV wieku*. Cena K. 5—.

*Szkola główna warszaw. (1862—1869)*

z portretem Józefa Mianowskiego. — Cena K. 8—.

Wislocki dr. Wład.: *Incunabula typographica bibliothecae Universitatis Jagellonicae Cracoviensis inde ab inventa arte imprimendi usque ad a. 1500*. Cena K. 12—.

A. Karbowski: *Rozproszenie młodzieży szkolnej krakowskiej w r. 1549*. Cena K. —40.

J. Ptaśnik: *Obrazki z życia żaków krakowskich w wieku XV i XVI*. Cena K. —50.

— **Rocznik Krakowski** za r. b. zawiera następujące prace, zostające w związku z jubileuszem Uniwersytetu: *Poselstwo Kazimierza W. do Avinionu i pierwsze uniwersyteckie przywileje S. Krzyżanowskiego* (teksty łacińskie przywilejów i ich przekłady). — *Gmach Biblioteki Jagiellońskiej* S. Tomkowicza. — *Pergaminiści i papiernicy krakowscy* L. Łapszego. — *Sądownictwo rektora krakowskiego w wiekach średnich*.

— Zwracamy uwagę naszych czytelników na rozpoczęty w IV zeszycie **Wiadomości Matematycznych** artykuł p. W. Gosiewskiego pod tyt.: *Z dziedziny rachunku prawdopodobieństwa*.

— **Tow. Uniwersytetu Ludowego w Krakowie** wydało z powodu jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej odezwę, wzywającą do składania ofiar na dom własny Uniwersytetu ludowego. Ofiary można przysyłać na ręce skarbnika p. Bronisława Urbanowicza, ul. Topolowa 40 lub prof. Odona Bujwida, ul. Kolejowa 3 w Krakowie.

— **Zmarli**: Stosław Łaguna, znakomity historyk, b. profesor na wydziale polskim prawnym w Petersburgu, długoletni redaktor «Ateneum».

Albert Wilczyński, autor *Kłopotów starego komendanta*, powieściopisarz, humorysta.

Władysław Łuszczkiewicz, historyk sztuki.

Władysław Wisłocki, długoletni redaktor i wydawca «Przewodnika bibliograficz.», autor licznych dzieł z zakresu bibliografii i historii.

Michał Wołowski, powieściopisarz, wydawca.

Herman Beni, lektor angielskiego języka w Uniwersytecie warszawskim, dawniej przez krótki czas redaktor «Ateneum», zasłużony pedagog.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI.

Eugeniusz Warming: *Zbiorowiska Roslinne. Zarys ekologicznej geografii roślin*, przekł. E. Strumpfa i J. Trzebińskiego. Cena rs. 1:50, Warszawa, 1900.

Henryk Struve: *Historja filozofii w Polsce na tle ogólnego rozwoju życia umysłowego*, Zeszyt I, Warszawa, r. 1900.

Walter L. Sheldon: *Ethical Adresses (The Wage-Earners Self-Culture Clubs of St. Louis)*. Philadelphia, 1900.

André Lefèvre: *La Grèce antique. Entretiens sur les origines et les croyances (Bibliothèque des sciences contemporaines)*, Paris, Schleicher frères, 1900.

J. V. Laborde: *Étude psycho-physiologique, médico-légale et anatomique sur Vacher*, Paris, Schleicher frères, 1900.

Fr. Drtina: *Ideály výchovy (Volné kapitoly)*. Nákladem «Času», Praha, 1900. Cena 20 h.

*Slovanské Hymny*. Praha Šimáček, 1900, Cena 20 h.

J. Kochanovsky: *Thrènes sur la mort de sa fille*. Traductions en vers par V. Gasztowt (odbitka).

V. Gasztowt: *Bohdan Zaleski* (odbitka; franc.).

Adam Mickiewicz: *Konrad Wallenrod* traduit par V. Gasztowt, Paris, Calman Lévy, 1889.

— *Thadée Sopłtza ou la Lithuanie en 1812* traduit par V. Gasztowt, Paris, 1899.

Z. Jahólkowska - Koszutska: *Z teki wrażeń*, Warszawa, Borkowski, 1900. Cena rs. 1:20.

J. Ruskin: *Droga do sztuki*, przekł. St. Koszutskiego, Warszawa, Borkowski, 1900. Cena k. 75.

M. Dragomirow: *Joanna d'Ar*, przeł. z rosyjskiego S. Stawczański, Kijów, Idzikowski, 1900.

J. I. Kraszewski: *Miód kasztelański*, wydanie 2-gie z przedmową P. Chmielowskiego, Kijów, Idzikowski, 1900.

*W lat pół tysiąca*. Dyalog napisany na uroczyste przedstawienie w dniu pięćciulecia rocznicy odnowienia uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, 1900.

P. Chmielowski: *Metodyka historii literatury polskiej*, Zeszyt V, Warszawa, 1900.

*Programy czytelnictwa dla samoobrazowania*. Izdanie Muzeja Wojenno-uczebnych zawiedienij. Petersburg, 1899.

Cezary Jellenta: *Dante Alighieri*, zyciorys, Warszawa, B. Natanson, r. 1900.

— *Juliusz Słowacki dzisiaj*, Warszawa, r. 1900.

*Życiorysy sławnych Polaków*. Wydawnictwo K. Grendyszyńskiego w Petersburgu. — Cena każdego tomu 30 kop.:

H. Merczyng: *Mikołaj Kopernik 1898*. — St. Tarnowski: *Adam Mickiewicz 1898*. — P. Chmielowski: *Józef Korzeniowski*, tegoż *Z. Kaczkowski*. —



- W. Nowodworski: *Jan Zamojski*. —  
Z. Świeżawski: *Jan Śniadecki*. —  
F. Hoesick: *Fryderyk Chopin*. —  
P. Chmielowski: *Klementyna z Tańskich Hofmannowa*, tegoż *Tauleusz Czacki*. — H. Wernic: *Stanisław Konarski*. — Fr. Rawita-Gawroński: *Michał Czajkowski*. — M. Mazanowski: *Bohdan Zaleski*. — Wl. Nehring: *Jan Kochanowski*. — L. Świeżawski: *Jędrzej Śniadecki*. — B. Wileczyński: *Stanisław Moniuszko*.
- G. Ferero: *Czynniki postępu moralnego*, Warszawa, 1900.
- A. Wyczółkowska: *O iluzjach optycznych*, Kraków, 1900.
- M. Straszewski: *O filozofii i naukach filozoficznych*, Kraków, 1900.
- *Uniwerytety, ich cywilizacyjne znaczenie w przeszłości i zadania przyszłości*. Zeszyt I, Kraków, 1900.
- Sofia Casanova: *Fugaces*. La Coruna, 1898.
- *El doctor Wolski; paginas de Polonia y Rusia*. Madrid, 1894.
- Rawita-Gawroński: *Historja rucłów hajdamackich (w. XVIII)*. T. 2. Lwów, 1899.
- *Szczedrówki z powiatu dobromińskiego*. Lwów, 1899.
- *Sprawa ruska w pismach rosyjskich*, Lwów, 1876.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *P. M. w Łomży*. Kwartał II r. b. opłacony był przez p. L. — 75 k. z nadesłanych 3 rs. zaliczamy na rok przyszły.

— *Pani J. G. w Warszawie*. Wypadek Szan. Pani nie jest pojedynczy. Otrzymujemy ciągle skargi na to, że pismo zaprenumerowane, zwłaszcza przez pośrednictwo panniejszych księgarń nie dochodzi rąk abonentów, i że zbywają ich wieściami, jakoby przestało wychodzić lub nie ma debitu. Najlepszą radą na to jest udawać się zawsze wprost do redakcyi. Jeśli zaś to niemożliwe, to polecamy przedewszystkiem księgarń: p. *J. Fiszer* (Nowy Świat 9) oraz *Wendego i S-ki* (Krakowskie Przedmieście 9), które zapewne nie zawiodą. Od księgarń wymienionej przez Sz. Panią żądania nie mieliśmy; musiała zaabonować pośrednio i tylko na 1 kwartał. Prosimy więc rzecz tę sprawdzić i nadal utrzymywać stosunki bezpośrednie

z nami. Numera brakujące wysyłamy. Serdeczne dzięki za wyrazy uznania i życzliwości.

— *P. M. R. w Łodzi*. Może Pan obrać dowolną pisownię — jest to rzeczą małej wagi; ale raz obrawszy, trzeba się jej stale trzymać. Co do gramatyk polskich, to prócz wskazanej w ostatniej odpowiedzi, odsyłamy do dwóch pytań na str. 164 (Nr. 7). Podręczniki i metody wskazane na str. 93 są zarówno dobre dla uczenia się, jak i dla przypomnienia języka. Jeśli Pan posiada go na tyle, że może czytać w nim, to najlepszą metodą będzie: czytać dużo dobrych pisarzy (Göthego, Schillera, Heinego i t. p.), i wyciągać frazeologią (to jest notować zdania, zawierające osobliwości w konstrukcyi lub godne uwagi ze względów stylistycznych). — Pan ma zapłacone półrocze. Do końca IV kwartału dopłacić należy rs. 1:50.

## SPROSTOWANIA I UZUPEŁNIENIA.

— Do odpowiedzi na zapytanie o *Słownik wyrazów obcych*: wskazują nam na istnienie książki pod tym tytułem, wydanej przez Köhlera (księgarza) we Lwowie.

— Prócz antykwarni Iglą, wydał katalogi swoje M. Hözl w Lwowie. Istnieją cztery Numery katalogu tej firmy.

---

### Wł. M. Kozłowski. Szkice filozoficzne.

TREŚĆ: Dwa oblicza Sfinksa. — Pogląd na świat jako przedmiot badania umiętnego. — Pogląd na świat jako przedmiot dziejów. — Metafizyka wiedzy przyrodniczej. — Pojmowanie przyrody ze stanowiska historii i teorii poznania. — Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej. — Następcy Darwina i losy darwinizmu. — Oświata i wiedza przyrodnicza. — Wolność woli wobec życia i wiedzy. — Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny. — Przeznaczenie filozofii i powołanie filozofów.

---

## PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna 5 rs. 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje Redakcyja „Poglądu na świat“.

---

### WYDAWNICTWA „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO“.

*Adam Mickiewicz*: **Jakób Boehme**. Cena kop. 60.

*E. Dubois-Reymond*: **Granice poznania natury i Siedm zagadek wszechświatowych**. Cena kop. 90.

*E. Mach*: **Odczyty popularno-naukowe**. Cena kop. 60.

*W. M. Kozłowski*: **Filozofia Schillera i wiersz Artyści**. Cena kop. 30.

*W. Lutosławski*: **Platon jako twórca idealizmu**. Cena kop. 50.

*O. Gaupp*: **Herbert Spencer**. Cena kop. 50.

*L. Dugas*: **Nieśmiałość**. Cena kop. 60.

*E. Abramowski*: **Pierwiastki indywidualne w socyologii**. Cena kop. 50.

*Emmanuel Kant*: **Marzenia jasnowidzącego**. Cena kop. 60.

*W. L. Sheldon*: **Ruch etyczny**. Cena rs. 2 kop. 50.

---

## TYGODNIK ROLNICZY.

Organ c. k. Towarzystwa Rolniczego krakowskiego.

wychodzi w każdy Piątek, pod redakcyą *prof. Jentysa*.

Prenumerata wraz z przesyłką 12 K. rocznie, dla uczniów Zakładów Rolniczych 8 K. — W Królestwie 5 rs. — W Niemczech 10 M.

Administracyja: **Kraków, Basztowa, 6.** — Redakcyja: **Batorego, 22.**

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---

## „GŁOS“

tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny,  
pod kierunkiem literackim *J. Wł. Dawida.*

Cena roczna z przesłaniem rs. 9, półrocznie rs. 4·50,  
kwartalnie 2·25.

Adres: *Warszawa, Żłota 26.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym,  
obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3·50 rs., kwartalnie 1·75 rs

Adres: *Warszawa, Hortensya 2.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,  
w objętości str. 24 z licznymi ilustracjami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcją  
*J. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,

wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

*Administracja: ul. Mateckiego, l. 5.*

## PRZEWODNIK ZDROWIA.

Jedynе pismo w języku polskim, poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i sposobowi życia wedle praw i wskazówek przyrody, wydawane przy współudziale wybitnych pisarzy i higienistów

przez *A. Czarnowskiego* w Berlinie, Karlstr. 32.

Przedpłata roczna wynosi 3 Korony.

 Prosimy o zażądanie numeru na okaz! 

Książkowe roczniki o ile zapas starczy: II (1896), III (1897), IV (1898), kosztują razem zapisane, tylko 7 Koron.

---

## OD REDAKCYI.

Numer majowy *Poglądu na świat* nie mógł być wydany w swoim czasie wskutek okoliczności osobistych kierownika, które uniemożliwiły mu pracę w tym miesiącu. Wydajemy przeto obecnie numer podwójny.

---

## OD ADMINISTRACYI.

Wobec kończącego się kwartalu III-go prosimy zaległych Prenumeratorów o uiszczenie się z należności; tych zaś, których abonament kończy się w tym kwartale — o jego odnowienie lub zawiadomienie o dalszem nie nadsyłaniu pisma.

W następnym numerze przypomnimy **imiennie ich zaległości** tym z P. Prenumeratorów, którzy zażądawszy wysyłania pisma od samego początku, dotąd się za żaden kwartał nie uiszcili.

---

## Zwracamy uwagę na zmianę adresu Redakcyi.

---

**Treść:** Historia w powieści i dramacie. — Studya nad historją cywilizacyi (Program, ciąg dalszy). — Religie pierwotne przez *J. Rudzką*. — Bunt Napierskiego. — Wiedza przyrodnicza, jako czynnik poglądu na świat. — O powołaniu literackiem. — Aforyzmy. — **Nowe książki:** (*Zyciorysy sławnych polaków*; A. Lefèvre *La grèce antique*; *Przekłady francuskie Mickiewicza* p. W. Gasztowta; A. Grün *Jagiello*). — Z literatury i bibliografii obcej. — Korespondencya z czytelnikami. — Kronika. — Nekrologia. — Odpowiedzi Redakcyi. — Sprostowania. — Ogłoszenia.

---

Redaktor odpowiedzialny: Jan Dutkiewicz.

Wydawca: Wł. M. Kozłowski.

KRAKOW. — Druk W. L. ANCYCA I SPÓŁKI

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa  
pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie . . . . .	Zlr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

*Adres Redakcyi: Stachowskiego 82 w Krakowie.*

Rok I.

Lipiec — 1900.

Nr. 10.

»Każdy człowiek ma dwojake wykształcenie: jedno dają mu inni, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«. *Gibbon.*

## WILHELM MORRIS I JEGO UTOPIA.

Pisano i u nas o W. Morrisie. Z powodu jego śmierci ukazało się kilka wspomnień, a nawet urzędowy przekład kilku zwrotek z *Raju ziemskiego*. Pisał o nim p. Trepka w «Ateneum» jeszcze wcześniej, jako o reformatorze sztuki dekoracyjnej; poświęciliśmy jemu sami artykuł w «Głosie»<sup>1)</sup>, wreszcie w jednym z ostatnich zeszytów «Biblioteki Warszawskiej» znajdujemy streszczenie jego życiorysu<sup>2)</sup>. Postać ta wszakże zawsze oświetlana bywała jednostronnie: zawsze z wyłącznie niemal estetycznej strony działalności swojej.

Wysoce wszakże charakterystyczną, a najbardziej doniosłą cechą charakteru umysłowego tego wielkiego męża, była subtelna wrażliwość na etyczno-społeczną stronę życia; było głębokie odczucie i genialne przewidzenie przyszłych dróg ludzkości. Cechy te płynęły z wspólnego podkladu natury czystej i prawej, nie dającej się uwieść żadnym konwencyonalizmom, zaślepić tradycją

<sup>1)</sup> Nra 21, 22, 23 r. 1898.

<sup>2)</sup> P. t.: «Apostoł piękna». Kwiecień, 1900.

najbliższego otoczenia, przekupić sympatją do jednej klasy. Wilhelm Morris przedstawia najszlachetniejszy typ idealnie pojętego przedstawiciela inteligencji, jako gromady społecznej; typ humanisty w najlepszym znaczeniu tego wyrazu. A właściwie takim jest dlatego, że piękno służyło mu za punkt wyjścia, który doprowadzić go musiał do idealów przyszłego społeczeństwa. Bo jak z jednej strony piękno jest naturalnym pierwszym szczeblem w rozwoju jednostki i ludzkości, a jego wymagania każą kształtować materiał poznania w formy architektoniczne wiedzy, materiał doświadczenia uczuciowego — w kształty posągowe sztuki i religii, tak z drugiej strony wymagania piękna, każą pragnąć usunięcia z życia wszystkiego, co z nim rozdzwięk stanowi, a więc prowadzą do wymagań wyższego ustroju społecznego wykluczającego brzydotę fizyczną i moralną, brzydotę w rzeczach otoczenia i w stosunkach ludzkich, do idealu lepszego, rozumnego i pięknego współżycia ludzi.

Taki był rozwój idejowy Morrisa; taki jest normalny i wszechstronny rozwój duchów wyzwolenicznych, do których należy zdziałać coś wielkiego w dziejach. Piękno, jako punkt wyjścia i czysta forma doprowadzić musi do ujęcia idei dziejowej i postępowej wieku, która wcielając się w tę formę, stanowiąc jej treść, zapelniając ją sobą, wydaje prawdziwe dzieło sztuki — dzieło nie efemeryczne i jałowe, lecz płodne w następstwa dziejowe.

Tę to stronę właśnie działalności W. Morrisa podnieść obecnie pragniemy. Pragniemy pokazać czytelnikom naszym, jak odbijają się ideały przyszłości w tym umyśle genialnym; jak indywidualizują się w tej duszy artystycznej.

W. Morris był naturą nawskróś artystyczną, pełną tego prawdziwego, wrodzonego artyzmu, który nieprzyjazny jest wszelkiej sztuczności, był urodzonym poetą. Z tego artyzmu, z tej czci dla piękna, a nienawiści dla wszystkiego, co szpeci świat fizycznie lub moralnie, a więc przede wszystkim dla współczesnego komercyalizmu, wypływają poglądy filozoficzne Morrisa, a z nich znowuż jego działalność praktyczna. Pytanie: skąd płynie upadek sztuki współczesnej, doprowadziło Morrisa do jego idealów społecznych i wytknęło mu drogę działalności praktycznej.

Poezya sielankowa Bernardina de St. Pierre była jedną z dalszych konsekwencyj filozoficznej i literackiej działalności Roussa, której drugą konsekwencyją był społeczny kierunek Mably'ego i całej szkoły socjalnej XVIII stulecia. Ucieczką dla myśli poe-

tyckiej, znużonej odrażającą rzeczywistością, jest czysta dziedzina piękna; ale człowiek czynny nie zadawalnia się taką ucieczką: zaczerpnąwszy tylko sił nowych w odradzającym wpływie piękna, rzuca się on z nową energią w wir życia i toczy walkę z tą rzeczywistością, pragnie wcielić sny swoje w życie. W. Morris łączył w sobie duszę poety i energię działacza; więc bujanie w czystych błękitach piękna nie zajęło mu całego życia; przeciwnie, kult piękna doprowadził go konsekwentnie do wypowiedzenia zaciętej walki brzydkiej rzeczywistości w imię idealów przyszłości. Morris więc połączył w sobie sielankowo-poetycki prąd de St. Pierre'a z praktycznie-społecznym Rousseau'a, a w ten sposób to, co zwykle nazywają pierwszym okresem jego twórczości, nie było przeciwnością ostatniemu okresowi jego działalności, było tylko niejako odniennym objawieniem się tej samej natury czystej, dziecinnie kryształowej, dążącej do harmonii i piękna w życiu i społeczeństwie, objawieniem się, zależnym od warunków chwili danej. Morris nie zmieniał się, tylko konsekwentnie rozwijał się przez całe swoje życie.

Odrodzenie poezji angielskiej rozpoczęło się w końcu XVIII stulecia. Od rutyny pseudoklasyycznego formalizmu obudziła się ona nowym entuzjazmem dla przyrody i człowieka. Nuta, potrącona przez Thomsona, pogłębiona została przez Cowpera, rozwinięta we wspaniałe symfonie przez Wordswortha i Coleridge'a. Z początku miłość przyrody stanowi jej pobudkę, później miłość dla ludzi, objawiająca się w pismach Goldsmitha, Cowpera i Burnsa, dalej w poezji *Szkoły Jezior* i we wspaniałej poezji Byrona i Shelleya, gdy tymczasem Crabbe odsłania z niezwykłym realizmem tajemnice życia ubogich. Rewolucya francuska natchnęła całe pokolenie poetów angielskich; jedni z nich wkrótce wpadli w reakcyę, inni, jak Byron i Shelly, przez całe życie utrzymywali kult dla jej hasel. Chwilowo ucichły burze polityczne i społeczne; nastąpił czas wypoczynku, którego poetą jest Keats, ani w charakterze swoim, ani w twórczości nie zdradzający usposobień chwili bieżącej. Od r. 1830 objawia się nowy ruch reformy: z jednej strony jako liberalizm polityczny, z drugiej, jako ruch religijny.

Nowy ten kierunek odradza Anglią politycznie i daje początek szkole praerafaelistów w sztuce. Poetami jego są Tennyson i Brownning, których dzieła z okresu młodości pełne są wiary w przyszłość i entuzjazmu. Entuzjazm ten dzielają i myśliciele, jak J. S. Mill i Carlyle.

Ku połowie stulecia, gdy fale reakcyi r. 1849 załaly całą Europę, duch ten upada. Poci tego okresu Mathew Arnold i Artur Hugo Clough uderzają wprawdzie w struny odwagi, lecz przebija się zwłaszcza u pierwszego rezygnacya stoicka.

Podczas ciszy ogólnie-europejskiej dają się słyszeć w Anglii dźwięki dwóch pierwszorzędných poetów: Rossettiego i Wilhelma Morrisa.

Poezya Rossettiego jest twórczością człowieka, który zupełnie usuwa się od hałasów życia praktycznego i pragnie o nich zapomnieć. I do tej samej kategorii należą dzieła z pierwszego okresu twórczości W. Morrisa. Szuka on natchnień w staro-greckich lub skandynawskich tematach, zapiera się bieżącego życia i sam siebie nazywa «plonnym śpiewakiem niezajętego dnia». Takim jest w *Defense of Guinevre*, w *Earthly Paradise*, w *Love is Enough*. Lecz z czasem postać ta przybiera nowe rysy, które nie łamiąc i nie przekształcając jego natury, rozwijają ją szerzej, uzupełniają, czynią wszechstronniejszą i pełną energii życia.

\* \* \*

Zatrzymajmy się wszakże przedewszystkiem na charakterystyce jego osoby, jaką znajdujemy w piśmie W. Clarka<sup>1)</sup>, przedrukowaną w jednym z wydań dzieł Morrisa. «Morrisa — powiada Clark — wszelkie reguły krępowały, wszelka szablonowość oburzała. Raz, rozmawiając z nim o odbywających się wyborach do Biura Edukacyjnego w Londynie, Clark wynurzył obawę, żeby zwycięztwo nie zostało w rękę żywiołu klerykalnego. Na to Morris odpowiedział:

— «Nie jestem pewny, czy zwycięztwo klerykalne nie byłoby dobrą rzeczą. Byłem wychowany w Malborough pod kierunkiem nauczycieli klerykalnych... Gdyby byli ludźmi postępowymi, właściwy mnie duch przeciwieństwa byłby mnie prawdopodobnie doprowadził do konserwatyzmu, jedynie przez duch protestu...»

To powiedzenie jest bardzo charakterystyczne dla całej jego działalności. W swoich marzeniach o przyszłości stoi on wszędzie na przeciwnym biegunie terażniejszości, którą zaprzecza; praca ręczna zamiast maszynowej, poszanowanie pracy fizycznej zamiast kultu pracy umysłowej, prostota i serdeczność zwyczajów

---

<sup>1)</sup> W. Clark: *W. Morris, poet. artist.*



zamiast dzisiejszej sztuczności i zmanierowania, swoboda i zupełny brak wszelkiej kontroli w wychowaniu, zaprzeczenie dzisiejszych szkół, podciągających młodzież pod jeden strychulec, dzisiejszych walk politycznych, stających się areną dla samolubstwa i ambicyi jednostek, a przede wszystkim piękno, jako przewodnik w życiu i najswobodniejszy rozwój indywidualności — takie są główne rysy jego ideału przyszłości. A zwrócony jednym okiem ku przyszłości w poszukiwaniu za tem pięknem harmonijnem społeczeństwem, które ma uczynić świat miłym i ludzi dobrymi, szczęśliwymi i młodszymi, drugim widzi on w przeszłości — mianowicie w XIV stuleciu — częściowe urzeczywistnienie tego ideału w niewielkich grupach społeczeństwa angielskiego, i z nich bierze początki wzory dla przyszłości.

Dwa dzieła, które nas tu głównie zajmują, a które może są najważniejszymi ze wszystkiego, co stworzył Morris, należą — jedno do tej przeszłości, drugie do przyszłości. Są to: *Dreams of John Ball* i *News from Nowhere*.

Zanim jednak do nich przejdziemy, zatrzymajmy się na wpływach, pod którymi się kształtowały poglądy Morrisa.

«Morris (ur. w r. 1834) — powiada W. Clark — był w Oxfordzie jednocześnie z Burne Jones'em (który w owym czasie medytował nad Zakonami w kościele angielskim) i należał do jednego pokolenia z Dantem Gabrielem Rosettim. Wszyscy byli pod wpływem Ruskina, a najwięcej ze wszystkich Morris. Od Ruskina przejął on myśl, iż nasza współczesna cywilizacya jest bezwzględnie wrogą dla sztuki. Ruskin widział, jak zamiera w życiu współczesnym piękno i zamilowanie w wytwarzaniu pięknych rzeczy. Widział kryształowe strumienie zanieczyszczone przez fabryki, zielone pola okryte kurzem, wzgórza pozbawione drzew i kwiatów, starożytne i godne poszanowania przedmioty zuiweczone, a wszystko to jedynie w celu wytworzenia przedmiotów, które same przez się nie są ani piękne, ani pożądane, ani nawet potrzebne, lecz robione jedynie na to, aby ciągnąć zyski z ich sprzedaży.

«Nie można sobie wyobrazić straszniejszej satyry na niektóre strony współczesnej cywilizacyi, od tej, którą odsłania spacer przez pewne okręgi fabryczne angielskie. Przyroda tu jest doszczętnie zniszczona i zdegradowana. Zielone wzgórza, oszpecone i zczerniałe, obrzynie stopy popiołów i żużli zastępują kwiaty, które dała natura, obrzydliwe czarne jamy, ziejące tu i ówdzie, nawet niebo zasłonięte gęstą warstwą czarnego trującego

dymu. Na całym obszarze nie widać ani jednego pięknego przedmiotu; i w takim to otoczeniu miliony ludu zmuszone są mieszkać.

«Jest rzeczą zrozumiałą, iż możemy tolerować oszpecenie przyrody, jeśli ono prowadzi do pięknych artystycznych rezultatów. Niema wątpliwości, że marmurowe wzgórza Karrary były mniej piękne po kilkakrotnych wyżłobieniach, niż przedtem; lecz jako kompensatę mamy pałace i kościoły Italii. Współczesny industrializm nie daje takiej kompensaty. W przemysłowych okręgach Anglii (możemy powiedzieć — całego świata) wszystko, co tylko zbudowane, jest szkaradne. Rzędy małych murowanych domków kształtu czworobocznych pudełek są szkaradne; kościoły i kaplice, również jak gmachy publiczne, były jeszcze szkaradniejsze, dopóki idee Ruskina nie przeniknęły nieco przez grubą skórę brytańskich filistynów; lupkowe dachy, śniade jednostajne ulice, olbrzymie czworoboczne fabryki, żelazne mosty, brudne stacje kolejowe — wszystko jest w najwyższym stopniu szkaradne, i — gdyby stało się zadość życzeniom Morrisa — wszystko to prawdopodobnie zostałoby spalone doszczętnie. Cały ów systemat z tem wszystkim nie wytwarza powszechnego lub chociaż mniej więcej ogólnego dobrobytu. Większa część pracujących jest uboga, a niektórzy z nich stoją na stopniu barbarzyństwa. Praca i pijaństwo, pijaństwo i praca — takie jest, jak się przekonałem aż nadto z obserwacyi osobistych, ich codzienne życie. Aby zaś uwiecznić sytuację ironią ostateczną, miejscowy fabrykant, który nagromadził bogactwa, brudząc i niweczając wszystko, co było naturalnie pięknem w jego otoczeniu, występuje w roli mecenasa sztuki ucześniezza do galerji Agnew'sa, zawiesza krajobrazy angielskie w swojej bawialni i obstalowuje Millaisowi lub Oulessowi portret swojej nieciekawej fizygnomii, który jest w sposób należyty wystawiony w Akademii!»

«Ruskin i jego uczniowie widzieli, jak piękny świat natury i sztuki ulegał stopniowemu zatopieniu w tem morzu brzydoty; a co jeszcze gorzej, słyszeli usprawiedliwienie tego wszystkiego przez ekonomją polityczną, którą uznali za błędną i płytką. Ekonomia ta, która sama siebie podniosła do godności nauki, lecz którą na szczęście wkrótce zdemaskowano i pogardzono nią w jej własnej ojczyźnie, ignorowała zarówno etykę, jak i piękno, i uczyła lub przypuszczała domyślnie, iż jedynym celem człowieka jest nabycie bogactw, i że wszystko w społeczeństwie lub państwie, co tylko stoi na przeszkodzie temu celowi, powinno być usunięte

lub zniszczone. Człowiek dla Shakespeare'a był cudownym dziełem, szlachetnym w umyśle, nieskończonym w zdolnościach, wyrazistym i doskonałym w ruchu i formie, w czynnościach podobnym do anioła, w dążnościach — do Boga. Dla ekonomisty, który zacieśnił i zdegradował filozofią XVIII wieku, człowiek jest zwierzęciem produkującym bogactwa, a jego kształty, ruchy, rozum, czynności i dążenia — są tylko pewną sumą pożytecznej pracy, którą należy zużytkować na obracanie garnków i łądli, pomp parowych i kotłów żelaznych, nie dla swego własnego użytku, lecz aby ktoś inny mógł zrobić grubą fortunę, mieć dom w mieście i na wsi, dziką ustron w Szkocyi i statek na morzu Śródziemnem, a w końcu fotel w owym rajach bogatych snobów, jakim jest izba Lordów <sup>1)</sup>».

Sam Ruskin stworzył «ekonomią polityczną sztuki», jak ją nazwał, którą uwieńczył dziełem szczytowej etyki, jakim jest *Unto This Last*. A chociaż w dążnościach jego nie wszystko jest praktyczne i godzi się z postępem — niemożliwym naprzykład jest powrót bezwzględny do indywidualnej twórczości ekonomicznej rękodzielników — to wszakże, co było żywotnego w jego nauce, co zawierało zarody myśli przyszłości, pochwycone zostało i rozwinięte przez Morrisa — jego dziecię duchowe.

Młody artysta przejął się myślą, że zwykły komercyalizm z jego teorią pracy, jako towaru, i z jego ekonomią polityczną, której zasadą nagromadzenie, jako ostateczny cel ludzkiej istoty, jest bezwzględnie przeciwny sztuce, i że albo ów komercyalizm, albo sztuka, powinny zniknąć ze świata.

Myśl ta, kielkując stopniowo w umyśle Morrisa, doprowadziła go wreszcie do poglądów, które stały się źródłem jego działalności w ciągu ostatnich 7—8 lat jego życia.

Jeśli powrót do życia średniowiecznego nie jest możliwy, to jednak w niektórych z pierwiastków życia średniowiecznego, odpowiednio zmienionych i przystosowanych, widzi, Morris jedyne warunki, w których sztuka może zakwitnąć. Człowiek pracujący powinien być panem siebie samego, powinien mieć wolny przystęp do narzędzi pracy, wolny czas, wykształcenie, a przede wszystkim wolność. «Takie warunki były wypełnione przez organizacje wiejskie (communes), średniowieczne, które były w rzeczywistości

<sup>1)</sup> *William Morris by W. Clarke* w wyborze dzieł Morrisa, w wydanych przez Fr. W. Lee w N. Yorku.

rzeczami pospolitemi przemysłowemi, maleńkimi wysepkami wolności wśród oceanu despotyzmu i barbarzyństwa, który je w końcu pochłonał».

Wielkie dzieła sztuki zapewne ukazywały się w rozmaitych epokach i pod rozmaitymi ustrojami społecznymi, jako utwory geniuszu jednostek: lecz to, co ma na myśli Morris i co stanowczo zaginęło, nie jest utworzeniem arcydzieł, jako wyjątku raz na wiele lat, lecz zdolność przeciętnego człowieka do wytwarzania czegoś pięknego własnymi rękami, jako wypadku codziennego, jako stałego składnika jego życia potocznego. Innemi słowy, czasy nasze sprowadziły zanik rzemieślnika-artysty, człowieka tak ukształconego, aby mógł sam stworzyć plan swego dzieła i wykonać go.

Tacy to właśnie ludzie wytworzyli tysiące pięknych rzeczy, zaczynając od starych kościołów, a kończąc na drobnych wytworach z drzewa, metali lub kamienia, które dziś podziwiamy w muzeach.

Według Morrisa, te piękne dzieła były wynikiem prawdziwie wolnej i zrzeszonej pracy ludzkiej, w warunkach, gdy pracownik był sam swoim panem i otrzymywał staranne wykształcenie fachowe, będąc czeladnikiem w swojej gildzie i pracując na zasadach braterskiej równości z innymi. Dziś przeciwnie, przeciętny pracownik jest tylko stróżem maszyn (*a machine-minder*), bezduśnym wykonawcą bezimiennej spółki lub syndykatu, pełniącym dzień po dniu, rok za rokiem tę samą, jednostajną pracę mechaniczną, w każdej chwili zagrożony możliwością wyrzucenia z pola przez nowe wynalazki, a żyjący zwykle w halaśliwym, brudnym i szkaradnym otoczeniu.

Te poglądy zostają w rażącej sprzeczności z kursującą opinią o ciemnocie i barbarzyństwie średniowiecznem. Jednakże badania i opinia wielu poważnych historyków<sup>1)</sup> stwierdzają, iż koniec XIV i początek XV stulecia był złotym okresem dla robotnika angielskiego, i że wogóle nigdy przedtem ani potem klasy pracujące w Europie nie były tak wolne, jak w owym czasie. Jako też polepszenie bytu współczesnych robotników rozpoczyna się od chwili, gdy przyswoili sobie metody średniowiecznych gildyi<sup>2)</sup>.

Na tle takich przekonań społecznych odbija się szczytuie piękna, poetycka, pełna wewnętrznej harmonii postać artysty-poety.

---

<sup>1)</sup> Por. Thorold Rogers: *History of Prices*.

<sup>2)</sup> Lujo Brentano: *Arbeitergilder der Gegenwart*, 1872.

Poglądy te wynurzał on wobec swoich przyjaciół i obcych bez żadnych ogródek i zastrzeżeń z właściwą sobie szczerością i prostotą, której obca była wszelka podwójna buchalterya lub oględne ucieczki.

(D. c. n.).

---

## WIEDZA PRZYRODNICZA

### JAKO CZYNNIK POGLĄDU NA ŚWIAT.

---

(Ciąg dalszy).

#### II.

Przebiegnijmy teraz w krótkim zarysie dzieje rozwoju i wpływu nauk przyrodniczych w rozmaitych dobach historii ludzkości. Przegląd taki pozwoli nam lepiej ocenić znaczenie ich w terażniejszości i przewidzieć prawdopodobną rolę w przyszłości.

Od pierwszych chwil istnienia swego jako istoty rozumnej, skoro tylko człowiek robi pewne spostrzeżenia nad otaczającą przyrodą, wywierają one nań wpływ dwojaki. Z jednej strony użytkuje on nabytą wiedzę dla potrzeb swoich: dostrzega np. pożywcze, lecznicze lub trujące własności pewnych roślin, własności użyteczne lub szkodliwe wszelkich otaczających go przedmiotów, pewną stałość w następstwie zjawisk astronomicznych lub hydrograficznych (zmianę pór roku, wylewy rzek i t. d.). Wszystkie te wiadomości użytkuje więc, bądź korzystając z własności przedmiotów dla swoich celów, bądź też przystosowując się do pewnych peryodycznych zjawisk przyrody. Uczy się np. rozniecać ogień i posługiwać się nim do potrzeb swoich; używa ziół trujących na strzały, a leczniczych na rany; robi zapasy na zimę i przyspasabia odpowiednio swoje mieszkania, aby przebyć surową porę roku.

Lecz poza tem oddziaływaniem praktycznem, znajomość zjawisk przyrody pobudza myśl w innym kierunku: od chwili jak człowiek zaczyna myśleć, czuje on potrzebę *pojmovania* otoczenia swego, a *pojmovanie* to najsamprzód osiąga się przez sprowadzenie niezwykłego do zwykłego.

Najbardziej zwykłemi są dla człowieka zjawiska odbywające się w nim samym, które odczuwa i poznaje w każdej chwili: uczucia gniewu lub przyjaźni, żądze, namiętności — całe to na-

wpół instynktowe życie umysłu pierwotnego, które staje się pobudką do czynów jego. Więc też i w zjawiskach świata zewnętrznego stara się dopatrzeć te same pobudki, te same przyczyny zachodzących w nim zmian. Zaludnia więc świat ten szeregiem postaci wyobraźalnych na wzór siebie samego. Gniewem ich tłumaczy nieprzyjazne sobie zjawiska przyrody: burze, trzęsienia ziemi, śmierć; w łaskawem ich usposobieniu widzi przyczynę tych, które są mu użyteczne: deszczów, urodzajów i t. d. Myt staje się podstawą pojmowania przyrody, a że myt ten kształtuje się na podobieństwo ludzkie, więc nazywamy te pierwsze próby pojmowania przyrody *antropomorficznymi*. Wyobrażając sobie przyrodę zaludnioną istotami do siebie podobnymi, człowiek naturalnie przenosi na nie i swoje cechy duchowe: więc gdy są zagniewani, stara się im schlebiać modlitwą, lub rozrzewnić prośbą, przekupić datkiem; gdy dobrze mu czynią, wyraża im wdzięczność słowem i datkiem. W ten sposób obok mytu powstaje pewien kult: dwa pierwiastki, z których składa się religia.

Myt pierwotny służy dwom potrzebom: pojmowania zjawisk z jednej strony — funkcji, którą później przejmą przyrodoznawstwo i filozofia, z drugiej zaś strony czyni on zadość potrzebie legendy poetyckiej, która staje się podstawą uczuć religijnych.

Pierwsza z tych funkcyj oddziela się stopniowo od pierwotnej konstrukcji mytu, zachowując na początku jeszcze jego formę zewnętrzną, jego szatę poetycką. Pierwsze próby filozofii przyrody mają postać poematów o przyrodzie. Lecz w treści daje się dostrzedz coraz to wyraźniejsza zmiana: pierwiastek wyobraźni ustępuje stopniowo miejsca rozumowemu. Znikają piękne postaci czlowieko-podobne, ustępując miejsca pojęciom naukowym i stopniowo wytwarza się między temi pojęciami coraz to ściślejszy związek logiczny.

«Myt jest utworem żywym — powiada pewien pisarz włoski <sup>1)</sup> — lecz gdzie spoczywa jego życie? Jak powstaje? Jak się przekształca w poezję i wiedzę o przyrodzie? Życie mytu tkwi w uczuciu, które go zrodziło; lecz nie całe jest w niem; wyobraźnia wytwarza go na wzór zjawiska zewnętrznego, a myśl, chociaż jeszcze utajona, idealizuje i uzupełnia go.

Trzy te czynniki niezbędne są w utworzeniu mytu, który powstaje z pewnego uczucia, posługuje się wyobraźnią jako orga-

---

<sup>1)</sup> G. Trezza: *Lucrezio*. Milano, 3 edizione, 1887, str. 41 i nast.

nem, a którego życie historyczne polega na pierwiastku rozumowania.

Lecz ów stosunek pomiędzy uczuciem i wyobraźnią, a rozumowaniem w mycie ulega zmianom w miarę jego rozwoju. Dopóki przeważa wyobraźnia, mýt rozwija się i mnoży w coraz większe bogactwo form; lecz skoro dojrzewająca myśl bierze nad nią górę, — pierwiastek rozumowy zaczyna się przebijać przez dawną formę, nadając jej odmienne znaczenie. Mýt staje się *symbolem*, odtąd zostaje już nazawsze zerwaną jego jedność z poczuciem. Wyobraźnia nie może już tworzyć obrazów fantastycznych, ujęta będąc w karby rozumowania. «Wtedy ginie bez nadziei na zmartwychwstanie cały ów piękny Olimp; bogowie znikają jak cienie i zapadają się, jako zabytki minionego świata pod pokłady dziejów, z pod których znacznie później wygrzebie je pobożną ręką wiedza i badając skamieniałe rysy, wyczyta pod rdzą wieków dawne podobieństwa».

Te dwa czynniki wchodzące w skład mytu, myśl i wyobraźnia staczają z sobą ciągłą walkę. Pierwsza powoduje jego życie wewnętrzne, dąży do rozwoju, który wstrzymuje druga, gdyż przekraczający pewne granice rozwój myśli nie dalby się pogodzić z formą obrazową, a więc stalby się przyczyną śmierci mytu. Gdyby zaś mýt stłumił ukrytą w niem myśl, która go wiąże z życiem dziejowem i nadaje mu żywotność, utraciłby tę realność, którą ma w historii ludów.

Wyobraźnia nadaje zjawiskom przyrody kształty organiczne i zaludnia świat bóstwami; myśl rozkłada tę formę, sprowadzając zjawisko do jego przyczyny, a na miejsce bogów wprowadzając siły fizyczne.

Konieczność przyrody uwolniona na zawsze od niemożliwego Olimpu, rozwija się w systemat praw w niej bytujących i wiecznych. Przez mýt przebija się zasada wiedzy; tylko ludy wychowane w pojęciach mytu, mogą z czasem utworzyć naukę o świecie, a natchnione nowemi pojęciami, wytworzyć poemata o naturze, w których odmienny sposób odczuwania wynika z odmiennego pojmowania.

Autorowie poematów o naturze są buntownikami przeciwko dawnym bogom; w miarę tego, jak owi bogowie zostają symbolami sił przyrodniczych, rewolucye, które dawna legenda umieszczała na Olimpie, stają się przewrotami kosmicznymi».

Pierwsze więc próby naukowego ujęcia rzeczywistości, są

próbami pojmowania przyrody, stanowią pierwszy szkielet, skromny zawiązek przyszłego gmachu przyrodoznawstwa.

Otoczająca, namacalna przyroda była tem pierwszym, co się narzucało myśli człowieka, co pobudzało tę młodzieńczą myśl do pracy, co ją ćwiczyło, kierując ku coraz bardziej powikłanym zagadnieniom. Wewnętrzna treść człowieka była jeszcze zbyt ograniczona, zbyt szczupła, aby zająć sobą; zjawiska do niej należące mniej wydatne, trudniejsze do analizowania. Lecz oto stopniowo rozwijająca się i męźniejszą myśl, wyćwiczona na badaniach świata zewnętrznego, zaczyna się zwracać ku własnej swojej treści, zaczyna badać rzeczy bardziej skomplikowane i trudniejsze do ujęcia, jak stosunek ludzi do siebie i do bogów, a jednocześnie zachwiana przez naradzającą się filozofią przyrody wiara w bogów i w przykazania ich, przez kapłanów wygłaszane i komentowane, każe szukać gruntowniejszych i trwalszych zasad kierujących postępowaniem, zasad opartych na rozumie, zamiast ślepej wiary. Dojrzewająca myśl ruguje ślepe posłuszeństwo powadze z dziedziny czynu, jak wyrugowała wyobraźnię z zakresu pojmowania świata.

Jednocześnie z rozwojem metody dyalektycznej, początkowo jeszcze nieutralnej i dlatego łatwo nadającej się do nadużycia w ręku sofistów, zwraca się myśl ku przedmiotom świata wewnętrznego, ku istocie duchowej człowieka. Sokrates, który wprowadził określenie (definicję), pozwalające ująć ściśle i trzymać niejako w kleszczach myśli przedmiot, o którym toczy się dyskusja, a przez to odjął chwiejność metodzie dyalektycznej, w sposób bardzo charakterystyczny ocenia wartość względną wiedzy o tych dwóch światach. Skupiając całą uwagę na wyjaśnieniu pojęć takich jak cnota, sprawiedliwość, dobro, szczęście, radził on ograniczyć poznanie przyrody do rzeczy ściśle potrzebnych. Tak np. «geometrii w tych rozmiarach, aby każdy w razie potrzeby mógł wymierzyć dokładnie ziemię, bądź obejmując ją w posiadanie, bądź też przekazując komu innemu, dzieląc lub przedstawiając pracę tę na planie».

Tak samo i w astronomii nie radził zaciekać się w badania oderwane nad pomiarami ziemi, odległością jej od słońca i t. d., które «mogą zająć całe życie człowieka i odciągnąć go od wielu pożytecznych zajęć». Ludzie zaciekający się w badania nad początkiem zjawisk niebieskich, narażeni są «na niebezpieczeństwo powiedzenia jakiejś niedorzeczności, jak stało się to z Anaxagora-



sem, który był wiele z tego dumny, że może objaśnić czynności bogów<sup>1)</sup>».

Takie osłabienie interesu do rzeczy przyrodniczych w okresie rozkwitu życia politycznego i kultury greckiej, jest bardzo zrozumiałe: żywe zajęcie się sprawami publicznymi, udział w nich wszystkich obywateli naturalnie kierowały myśl ku zakresowi wiedzy humanitarnej, która też i nadaje wybitne piętno oświacie starożytnej. Pełnia życia społecznego, subtelnie wyrobione stosunki wzajemne ludzi, dawały obfitą strawę umysłowi, usuwając na drugi plan badanie nad przyrodą.

Dopiero w okresie upadku wolności politycznej Grecyi, badanie to rozwija się w sposób niezwykle i przybiera charakter zupełnie podobny do tego, jaki posiada wiedza dzisiejsza, a godnem jest uwagi, że doba ta zbiega się z końcem oryginalnej twórczości filozoficznej w Grecyi starożytnej.

«Gdy sędziwy Epikur w kole uczniów kończył swoje wesołe życie w Atenach, już w Aleksandryi otworzyła się nowa arena dla greckiego życia duchowego» — powiada Albert Lange<sup>2)</sup>.

Niezasłużoną pogardą otaczano dawniej ten okres pracy ideowej starożytności, noszący nazwę aleksandryjskiego. Był on istotnie jalowym dla spekulacji filozoficznych. Ale praca ściśle naukowa w nim dokonana, położyła podwaliny, na których budować zaczęła wiedza nowożytna. Stosuje się to zarówno do historii chronologii i filologii, jak do nauk matematycznych i przyrodniczych. «Łatwo dowieść — powiada przytoczony już autor — że świetne badania przyrodnicze naszych czasów w dobie swego powstania wiążą się z tradycjami aleksandryjskimi».

Muzeum aleksandryjskie miało charakter akademii dzisiejszych. Wszystko w nim zastosowane było do potrzeb uczonych, którzy pobierali stałe pensje i nie mieli innych obowiązków, jak tylko oddawać się pracom naukowym, do których najbogatsze zasoby były tam nagromadzone.

«Znane są całemu światu biblioteki i szkoły Aleksandryi, czytamy w cytowanym przed chwilą dziele, hojność królów, zapal nauczycieli i uczniów. Na tem wszakże nie kończy się jeszcze historyczne znaczenie Aleksandryi. Tu bowiem po raz pierwszy

---

<sup>1)</sup> Ksenofont: *Wspomnienia o Sokratesie*, przekład E. Konopczyńskiego, Warszawa. 1896 («Biblioteka Filozoficzna»), str. 215 i nast.

<sup>2)</sup> *Historja filozofii materialistycznej*, T. I, przekład. Al. Świętochowskiego, Warszawa, 1881, str. 91 i nast.

ukazał się nerw życia wszelkiej umiętności, wystąpiła *metoda* w formie wytykającej drogę czasom późniejszym. A metodologiczny ów postęp nie ograniczył się na tej lub innej nauce, nawet nie na samej Aleksandryi; jest on raczej wspólną cechą badań helleńskich po zauknięciu się filozofii spekulacyjnej».

«Euklides stworzył metodę geometryi i podał zasady, które dziś jeszcze służą za podstawę tej umiętności. Archimedes znalazł w teoryi dźwigni fundament całej statyki; od niego aż do Galileusza, mechanika nie zrobiła żadnego postępu. Szczególnie wśród nauk tej epoki jaśnieje astronomia, spoczywająca od czasów Talesa i Anaksimandra...

Wymowne są słowa Whewella o «indukcyjnej epoce Hipparcha», bo rzeczywiście Hipparch pierwszy uczył metody indukcyjnej z całą gruntownością i genialnością... Koniecznem uzupełnieniem metody indukcyjnej, drugim filarem naszej obecnej wiedzy jest, jak wiadomo eksperyment. I on także urodził się w Aleksandryi, mianowicie w szkołach medycyny.

«Herofil i Erazistratos uczynili z anatomii podstawę wiedzy lekarskiej. Zdaje się, że używano nawet wiwisekcyj. Powstała wpływowa szkoła, która oparła się na empiryi w najlepszem tego słowa znaczeniu, a usiłowania jej oplaciły się wielkimi postępami. Zebrawszy wszystkie te świetne objawy, musimy uczuć wysoki szacunek dla badań aleksandryjskich <sup>1)</sup>».

Był to ostatni wysiłek twórczy myśli helleńskiej. Po upadku świata starożytnego, ciemne masy ludów germańskich załazy Europę. Był to grunt właściwy do rozpowszechnienia nowej religii, którą z całą naiwnością wiary przyjmują barbarzyńcy. Zabytki wiedzy starożytnej zostają zniszczone; biblioteki spalone lub zrabowane; stare cenne dzieła filozoficzne i poetyckie zeskrobywane z pergaminów, które zapisują bredniami swemi zaledwie piśmienni zakonnicy. Dogmata chrześcijańskie, wyrabiające się około V stulecia ze szczątków tradycyji neo-platońskich, noszą na sobie piętno pogardy dla świata rzeczywistego i niechęci dla wszelkich badań. Zbawienie poza-światowe staje się jedynym godnym człowieka celem; wszelkie zaś wdzieranie się w tajemnice przyrody, które Bóg w mądrości swojej ukrył przed poznaniem ludzkim, uważane jest jako akt bezbożności. Przedawnione wyobrażenia o świecie Starego Testamentu zastępują zdobyte przez geniusz

---

<sup>1)</sup> Lange l. c., str. 93.

grecki prawdy. Ziemię wyobrażają w postaci płaskiego krążka lub czworoboku, nad którym, jakby namiot, wisi firmament. Słońce i gwiazdy są lampami przeznaczonemi dla człowieka. Nad firmamentem znajduje się niebo, a pod ziemią - piekło. Ślepa wiara w powagę tłumi duch badawczy. Filozofia staje się służką teologii. Jalowa i bezmyślna scholastyka; przekładanie, komentowanie i przekręcanie na wszelkie sposoby, przykrojonych do potrzeb kościoła strzępków filozofii Arystotelesa, jest jedynem zajęciem tych, którzy mają się za uczonych, a płodne pole badań i obserwacyj nad światem otaczającym leży odlogiem.

Z tego odrętwienia, z tego snu tysiącoletniego budzi myśl ludzką Odrodzenie umiejętności starożytnych. Nie wiedzy przyrodniczej wszakże przypada w udziale zaszczyt przodownicy w tem zmartwychwstaniu myśli ludzkiej. Studya humanistyczne robią pierwsze wylomy w zaśniedziałej twierdzy nieuctwa i zabobonu. Odnowiona sztuka klasyczna odsłania przed okiem zdumionej Europy nowe widnokreśli; budzi cały szereg ruchów wyzwolńczych: próby odnowienia religii, przeobrażenia politycznego i społecznego społeczeństw, łączą się z rozkwitem humanizmu. Jednocześnie geniusz polski otwiera nową epokę w dziedzinie wiedzy przyrodniczej: dzieło Kopernika oświecla nowem i niespodziewanem światłem cały gmach wszechświata, burzy niedoleżny «namiot niebieski» Augustyna, rozszerza w nieskończoność obszary przestrzeni, paszcza w bieg ziemię, sprowadzoną z jej królewskiego stanowiska do roli jednego z satelitów słońca, a człowieka, który miał siebie dotąd za centrum stworzenia, za specjalny przedmiot łaski bożej, dla którego jedynie istniał cały mechanizm nieba, redukuje, jak powie później Buffon, do drobnej pleśni na malej kuli wirującej w nieskończonych obszarach niebieskich.

(D. c. n.).

## Z LITERATURY I KRYTYKI POLSKIEJ.

Daliśmy w swoim czasie rozbiór powieści St. Żeromskiego p. t. *Ludzie bezdomni*. Utwór to tak wybitny, tak powszechne budzący zajęcie, że zmuszeni będziemy prawdopodobnie nieraz jeszcze wrócić do niego. Już nas zmusiła interpelacya jednego z czytelników do potrącenia o niego w «Korespondencyi z czytelnikami». Nie możemy wszakże pominąć nader trafnej charakterystyki

*Ludzi bezdomnych* oraz oświecenia całej działalności literackiej ich autora, jaką znajdujemy w krótkiej, ale pełnej myśli i siły ocenie p. H. Gallego («Ateneum», Marzec, 1900).

Przytaczając słowa *Nieboskiej*: «błogosławiony pośród stworzeń, kto ma serce; on jeszcze zbawion być może», autor woła: «Zbawion? o nie! chyba potępiony, wyklęty przez wszystkich żyjących, ścigany od domu do domu, wieczny tulacz na ziemskim padole, samotny i bezdomny!» — To jest bowiem geneza tytułu powieści. «Co znaczy ów tytuł? I kto są ci ludzie bezdomni, skazani na dożywotnią wieczną pielgrzymkę po tej niskiej ziemi?... Bezdomni, to ci szlachetni ideologowie, co napróżno walcząc ze złem, padają zniechęceni, co w tem życiu egoistycznych zabiegów i trosk o chleb powszedni dla siebie, są jakby istotami z innego świata; co w swych porywach idealnych o prawdę rozbijają czoło o mur obojętności; co głosząc miłość ku «schorzałym, zgłodniałym i rozpaczającym», spotykają, jeżeli nie brutalny opór ze strony możnych tego świata, to, co najmniej, pogardliwy uśmiech i ściągnięcie ramion, mające w najlepszym razie oznaczać: «waryat!»

Bezdomnymi w powieści są: dr. Judym, panna Joanna, «której dziennik zamykający tom I, śmiało może stanąć w jednym rzędzie z najlepszymi utworami tego rodzaju, jak *Bez dogmatu* lub pamiętnik subiekta w *Lalce...*», inżynier Korzecki. — «Ale nie na tem koniec. Ostatni utwór Żeromskiego ma poza tem głębsze i szersze znaczenie. Nietylko Judym, nietylko Joasia, nietylko Korzecki należą do szeregu «bezdomnych»; imię ich legion, a liczba — tyle co lez niedoli. To nietylko brat Judyma, wyrobnik, fatalizmem głodu pędzony z Warszawy do Szwajcaryi, ze Szwajcaryi do Ameryki, a z Ameryki już Bóg wie dokąd; to nietylko suchotnica w ostatniem stadyum choroby (*Asperges me*); to nietylko robotnicy fabryczni, pracujący w zabójczych dla organizmu warunkach; nietylko mieszkańcy zatęchłych podwórek warszawskich (*W pocie czoła*) lub «czworaków» w zakładzie kąpielowym w Cisach, nad stawami pełnymi cuchnącej wody...; nietylko górniczy w Zagłębiu, narażeni na śmierć co chwila (*Glikauf*) — to całe miliony nieszczęśliwych, oddanych na pastwę nędzy i rozpucie, bez stałego dachu nad głową, bez ciepłej strawy po całych tygodniach w ustach, zdziczzeni i oglupieni niedostatkiem, ci najbardziej zasługują na miano bezdomnych».

«A w sposobie, w jaki Żeromski kreśli te twarde warunki

życia, tyle serca, tyle wielkiego *współczucia*, płynącego z głębi *przekonania*... tyle bezbrzeżnego smutku, że z każdego wiersza, zda się, nie lzy, lecz krew tryska. Tę stronę twórczości widzieliśmy już w *Opowiadaniach* i *Utworach*, w obrazkach: *Zmierzech*, *Zapomnienie*, *Niedziela*, *Ananke* w pierwszym z tych zbiorów, *Promień* i *O żołnierzu tułaczku* w drugim; ale nigdzie uczucie to tak żywym i wielkiem nie przemówiło słowem».

«Porównywując wogóle dawne utwory Żeromskiego z *Ludźmi bezdomnymi*, dochodzimy do wniosku, że talent młodego autora zmęźniał i skupił się. Można wprawdzie odnaleźć «bezdomnych» i w *Opowiadaniach* i w *Utworach*. *Doktor Piotr*, a zwłaszcza Raduski w *Promieniu* ludząco przypomina Judyma; Joasia przywodzi na myśl *Siłaczkę*. Ale takiej jednolitości nie widzieliśmy dotąd...»

---

## NOWE KSIĄŻKI.

---

Guillaume de Greef: *Problèmes de philosophie positive. L'enseignement intégral. — L'inconnaissable*. Paris, Reinwald, 1900.

Tomik obecny zawiera dwie rozprawy znanego już z prac swoich socjologicznych autora. Obie wygłoszone były jako odczyty na posiedzeniach uroczystych Uniwersytetu Nowego w Brukseli w latach 1896 i 1899. Zadaniem pierwszej z nich (*Nauczanie całkowite*) jest wykazanie, «że formy nauczania (wychowania i wykształcenia) są i powinny być w ścisłej zgodzie z całością budowy społecznej, za której rozwojem podążają naturalnie. Należy więc ułatwiać i popierać tę dążność naturalną».

Spółczeństwo więc, które chce być demokratycznym i równościowym — a takimi są społeczeństwa współczesne — musi wytwarzać formy nauczania odpowiednie do tej dążności. Więc przedewszystkiem czysto klasowy podział na wykształcenie elementarne, średnie i wyższe (dla ludu, klasy średniej i wyższej) powinno być tak zmodyfikowane, aby etapy te przestały być od siebie odcięte, (jak to dzieje się w Europie). Potrzeba, aby na wszystkich stopniach uczono wszystkich nauk niezbędnych, nie wykluczając filozofii i socjologii, w zakresie i formie przystosowanej do każdego wieku, a prócz tego, aby przystęp do każdego stopnia wykształcenia otwarty był dla wszystkich i nie zależał od zamożności. To pociąga za sobą także żądanie zmiany systemu nauki: mniej miejsca należy udzielać nauczaniu z katedry drogą sugestji autorytarnej, a natomiast więcej dbać o czynne współpracownictwo uczniów, dla których profesorowie powinni być doradcami i kierownikami, nie zaś *mistrzami* (*maître = pan*).

Na tle tych żądań przedstawia autor historyczny szkic usiłowań reformatorskich w tej dziedzinie, zaczynając od reformy wprowadzonej przez Konwencyą Narodową. Zaznaczamy, że wymagania te nie zawierają nic utopij-

nego. Szkoły amerykańskie urzeczywistniają prawie w zupełności ideał autora. (Ob. artykuł piszącego w «Przeglądzie Pedagogicznym»: *Dzień w szkołach amerykańskich* (189, Nra 10, 12, 14, 16, 18). Uderza w ich organizacjami zupełna bezklasowość, kiedy we Francji np. szkoły ludowe mają wybitne piętno klasowości i są, jak wszystko co dla ludu, obciążone i przyćmiewione do ziemi.

Drugi szkic o *Niepoznawalnem* rozwija tę myśl, że «niepoznawalne» filozofów dzisiejszych (szkoły pozytywistycznej) stanowi złagodzoną formę pierwotnego absolutu antropomorficznego, o wiele tyraniczniejszego. Zniknie ono ze świadomości ogółu razem z postępem nauczania i przy odpowiednich warunkach społecznych, jak dziś, już nie istnieje w pewnych świadomościach indywidualnych. W ten sposób ostatnia faza rozwoju (synteza), zgodnie z zasadą Hegla, zbliży się do tezy, t. j. stanu pierwotnego, który do pojęcia tego nie dorósł.

Autor rozważa opinie w tym przedmiocie szeregu pisarzy szkoły pozytywistycznej: Littrégo, Spencera, Lewes'a, de Roberti'ego i innych.

---

J. Deniker: *Les Races et les peuples de la terre. Éléments d'anthropologie et d'ethnographie*. Paris, Reinwald, 1900. Str. 692, Rys. 176.

Dzieło to zapewnia ważną lukę w literaturze powszechnej i stanowi prawdziwy skarb dla każdego, kto chce zapoznać się z obecnym stanem wiedzy o rasach ludzkich oraz z literaturą przedmiotu. Autor jego, bibliotekarz Muzeum Historii Naturalnej (w Jardin des Plantes) postawił sobie za zadanie skondensować w tym niewielkim tomie najważniejsze dane dwóch pokrewnych nauk: antropologii i etnografii. Wykład jest ścisły i przystępny zarazem. Autor daje objaśnienia terminów technicznych, które używa, oraz wiadomości niezbędne anatomiczne, lingwistyczne i t. d.

Całe dzieło składa się z dwóch części: ogólnej, antropologicznej, w której zaznajamia nas autor z cechami charakterystycznymi ras, morfologicznymi, fizyologicznymi, psychologicznymi i socjologicznymi (życie materialne: narzędzia, mieszkania, technika i t. p.; życie duchowe: zabawy, sztuka, religia, myty, wiedza; życie rodzinne i życie społeczne). — Przechodzi następnie do klasyfikacji ras i ludów; poświęca rozdział dawnym, w końcu zaś daje szczegółowy opis obecnie żyjących ras i ludów wszystkich części świata z uwzględnieniem, o ile dane archeologiczne i geologiczne na to pozwalają, tych, które załudniały lepiej zbadane lądy w epokach dawniejszych. Dzieło ten ilustrowany jest licznymi typami zapożyczonymi z muzeów Europy i Ameryki. Liczne wskazówki bibliograficzne, tablice pomiarów, mapy i t. p. czynią książkę tę użytecznym kompendium dla badacza; przystępny zaś opis i skondensowanie istotnych faktów, krytycznie wybranych, w tak niewielkiej stosunkowo objętości, stanowią zaletę jej w oczach wykształconego ogółu. Starannie ułożony skorowidz alfabetyczny ułatwia korzystanie z niej.

---

John Ruskin: *Droga do sztuki*, przekład St. Koszutkiego. M. Borkowski, Warszawa, 1900.

Raptowny zapal naszych wydawców do przekładów Ruskina jest sam przez się objawem braku myśli przewodniej w prowadzeniu wydawnictw; tem więcej świadczy o tem wybór tłumaczonych rzeczy. Wieloletnia płodna dzia-

lalnosc we własnej ojczyźnie, zasłużona sława literacka i społeczna, o których nie było głucho i w naszej literaturze, nie skłoniły nikogo do zaznajomienia czytelników z pisarzem tym za pośrednictwem przekładów.

Ukazuje się przypadkowo przekład studyum o Ruskinie, bardzo niedokładnego zresztą, takiego właśnie, które raczej mogło obudzić chęć zaznajomienia się z nim bliższego, niż dawało tę znajomość — i oto rzuca się na biednego wielkiego męża cała rzesza przekładaczy... Ale cóż wybrać z tak licznych dzieł? Owi tłumacze najczęściej ich nie znają; więc biorą naoslep. Jedni trafiają mniej lub więcej szczęśliwie (do bardzo szczęśliwych zaliczamy wybór *Korony z dzikiej oliwki*, który się ukazał niedawno w «Bibliotece dzieł wyborowych»), inni chcąc sobie oszczędzić pracy wyboru, ofiarują przekłady zbioroków myśli — wypisów z pisarzy tak popularnych we Francji.

Rezultat osiąga się ten, że niwa nowozdobyta, zostaje odrazu zachwaszczoną; zamiast skorzystać z zainteresowania czytelników i, czyniąc mu zaadość w sposób gruntowny, wzbogacić literaturę swojską w kilka pożytecznych książek, rynek księgarski zaśmieca się rzeczami połowicznymi, pozbawionymi rzeczywiście wartości, a czytelnik niezadowolony w swoich oczekiwaniach sprowadza sobie oryginały lub niemieckie przekłady Ruskina — albo też wcale o nim zapomina.

Uwagi tu wypowiedziane stosują się całkowicie do książki, której tytuł wypisaliśmy. Jest to zbiór krótszych lub dłuższych aforyzmów o sztuce i twórczości, wybranych z dzieł Ruskina, a tłumaczonych prawdopodobnie z drugiej ręki, które tylko w sposób niedokładny i powierzchowny zaznajamiają z poglądami jego nawet w tej dziedzinie. Dobre to dla tego, kto zechce popisać się myślą Ruskina lub zacytować jego słowa, ale zupełnie nie zadowolony czytelnika, chcącego mieć dokładną i umotywowaną wiedzę o poglądach Ruskina na sztukę.

Ruskin należy właśnie do tych duchów wielkich (podobnie jak uczeń jego W. Morris, któremu poświęcamy pierwszy artykuł bieżącego numeru), dla których piękno nie jest samolubną zabawką sybaryty; którzy nie pojmują kultu piękna w odosobnieniu od tych następstw społecznych, jakie za sobą pociąga; dla których estetyka jest tylko punktem wyjścia dla żądań przeobrażeń społecznych. Tę to stronę najbardziej istotną, najbardziej charakterystyczną, pomijają podobne aforyzmy zebrane przez kompilatorów i dla czytelników wcale nie pragnących, a rzadko zdolnych sięgnąć tej głębi myśli autora. — Z tem wszystkiem i w tych urywkach czytelnik umiejący czytać, potrafi znaleźć niemało myśli, które go podniosą duchowo, a przynajmniej zachęcą do bliższego poznania ich autora, a przystępna cena książki (75 kop.) i ładny jej wygląd, każą mu zapomnieć, że nie dała mu tyle, ile się po niej spodziewał.

Do myśli takich, które szczególnie podkreślić wypada dziś, gdy tyłu dyletantów próbuje sił swoich w zakresie sztuki lub udaje poetów, jak dzieci udają dorosłych, zaliczamy następującą:

„Żądna nauka sztuki nie przyda wam się na nic, ale raczej wam zaszkodzi, jeżeli nie będzie zaszczipiona na czemiś, co głębszem jest od wszelkiej sztuki».

A. Grabowski: *Polskie słownictwo chemiczne*. (Rzecz przedstawiona w imieniu chemików warszawskich na IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich). Warszawa, 1900.

Odpowiadając na jedno z pytań postawionych w ostatnim numerze «Poglądu na świat», przeczyliśmy artykuł *O słownictwie chemicznem* p. A. Grabowskiego we «Wszelchwicie» Nr. 13, 1900 r. W tej chwili otrzymujemy już całą książkę pod tyt.: *Polskie słownictwo chemiczne*, złożoną z szeregu rozpraw dotyczących tej kwestyi, jako przygotowanie do obrad na ten temat w sekcyi chemicznej Zjazdu przyrodniczo lekarskiego. Znajdujemy tu głosy chemików i filologów, jak: Br. Znatowicz, Jan Karłowicz, A. Małecki, Józef Kallenbach, A. Kryński, Jan Łoś, Z. Jotejko-Rudnicka i wiele innych o projekcie p. A. Grabowskiego, wniesionym w sekcyi chemicznej warszawskiej obok przedruku tej poważnej a przez wszystkich niemal aprobowanej pracy, również i decyzyą sekcyi warszawskiej, a w końcu słowniczek chemiczny niemiecko-polski, ułożony przez p. Grabowskiego. — Miejmy nadzieję, że projekt ten, tak starannie przygotowany do dyskusyj na Zjeździe krakowskim, a przez tak poważne głosy poparty, położy nareszcie kres barbarzyństwu językowemu, które dzieją się w Galicyi (nie tylko zresztą w obrębie słownictwa chemicznego), a co najgorsza, drogą szkół wszczepiają się w całe pokolenia młodzieży.

## KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Proszę o wskazanie dzieła o higienie w ogólnosci, mającego wartość naukową.

**Odpowiedź.** Obszerniejszy, lecz zupełnie przystępny wykład higieny ogólnej zawiera dzieło A. Schroota *Życie i zdrowie człowieka*, przekład A. Fabiana, (Warszawa, 1890). Zawiera ono także rozdział o higienie umysłu, również objawy pospolitszych chorób i przepisy, jak w nich się zachowywać. Praktyce przeważnie poświęcone jest dzieło L. Natansona *Hygienu praktyczna* (Warszawa, 1890, str. 432 i 201). — Bardziej specjalny charakter ma dzieło C. Flügg'e'go *Zasady higieny* (Warsz., 1891, str. 632). Specjalne galezie higieny traktują: Bagińskiego *Życie kobiety*, higieny organizmu kobiecego (Warszawa, 1892, str. 177) i Madejskiego *Dyetyka dzieci oparta na wskazywaniach przyrody* (Lwów, 1893, str. 256). Oba są bardzo przystępne.

**Pytanie.** Proszę o wskazanie materiałów do opracowania na temat: *w jaki sposób przyczynić się może szkoła do rozwoju przemysłu domowego?*

**Odpowiedź.** Nie potrzebujemy wskazywać na to, że szkoła podnosząc wykształcenie, dając w ręce tak potężne narzędzie, jakim jest możność czytania, a więc korzystania z podręczników fachowych w zakresie rzemiosł, ucząc rysunku i t. p., wpływa pośrednio na rozwój w tym kierunku. O ile i w jaki sposób może oddziaływać bezpośrednio — przez założenie odpowiednich dla każdej miejscowości kursów praktycznych rzemiosł, przez zaopatrzenie biblioteki swojej w pisma i podręczniki właściwe i t. d., wyjaśni się to najlepiej przez poznanie warunków, w których rozwijają się rzemiosła na wsi i wogóle w kraju. W tym przedmiocie polecić można: T. Rutowskiego *W sprawie przemysłu krajowego*



(Kraków, 1883). Attenas *Die Hausindustrie in Oesterreich* (1890 lub 91 — rozdział o Galicji); Magiery *O kowalach w Sułkowicach* («Lud», T. III, zeszyt 3). Cornelius Paygert *Die Schumacherei in Galizien*.

**Pytanie.** Czy możemy uważać postępowanie głównego bohatera *Ludzi bezdomnych* wobec panny Joanny, za etyczne? Czy nie postąpił nieuczciwie, budząc w niej miłość dla siebie, a następnie łamiąc jej życie dla pewnych naciąganych, całkiem nienaturalnych poświęceń?

**Odpowiedź.** Gdyby poświęcenia, dla których żył Judym były rzeczywiście «naciągane i nienaturalne»; gdyby po upływie szeregu lat wyrzekł się ideałów młodości i został naprawdę filistrem; gdyby się rozwielmożniło i rozrosło w nim owo «nasienie dorobkiewicza», którego się obawiał; gdyby wówczas założyć miał najprozaiczniejszą rodzinę z istotą biegunowo przeciwną Joasi — możnaby było pożałować, iż nie obliczywszy się z siłami, uczynił bolesną i niepotrzebną ofiarę z uczuć własnych i z uczuć ukochanej istoty; wszakże i w tym wypadku przyznałbyśmy mu musieli, że wielkim, że naprawdę etycznym był w owej chwili, kiedy wyrzekał się szczęścia osobistego dla obowiązków, któreby następnie mógł uznać za złudne. — Gdybyśmy uważali ofiarę ową za niepotrzebną; gdybyśmy, jak

to ze słuszością wytknęła p. Łopuszańska w rozbiórce swoim, uznali, że połączenie się z Joasią nie osłabiłoby, lecz spotęgowałoby siły Judyma w zamierzonej przezeń walce, to moglibyśmy ubolewać nad jego błędem, ale nie moglibyśmy mu nic zarzucić ze stanowiska etycznego, lecz przeciwnie, podnieść jego postępowanie. — Wprawdzie poświęca razem z własnym szczęściem i szczęście Joasi; lecz czyż można poświęcenie to zestawiać z tym ogromem niedoli, którego ulżeniu oddaje swoje życie Judym? I gdzież tu «nienaturalne i naciągane» poświęcenia? Judym żyje dla idei przyszłości; odczuwa krzywdę teraźniejszości nie abstrakcyjnie i refleksyjnie, jak ludzie z klas uprzywilejowanych, lecz z całym nagiem realizmem, z całą boleścią przeżytego, jako syn ludu. Przytem ból, który sprawia Joasi, jak słusznie zaznaczył nasz krytyk, nie jest krzywdą, nie jest poniżającym, i nie zmniejsza w niczem szacunku Joanny dla Judyma. — Zwątpienia Pańskie byłyby słuszne, gdyby Judym poświęcił szczęście Joasi dla własnego zadowolenia — przez lekkomyślną zmienność usposobienia lub, co gorsza, przez karierowiczowską gonitwę za powodzeniem. W tym wypadku wszakże «smutek, który pozostaje nam po przeczytaniu *Ludzi bezdomnych*, to smutek, który uszlachetnia i wzbogaca ducha...»

## KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI.

J. K. Potocki: *O energii społecznej. Rzecz z powodu «Logiki ekonomii»* Herynga. Wydawn. «Przeglądu Filozoficznego». Warsz., 1900.  
August Cieszkowski: *Ojciec nasz*, Tom II-gi. Wydanie pośmiertne, Poznań 1899.

T. Siemiradzki: *Dzieje Polski porobiorowe*, T. I. Toledo, Ohio, Paryski, 1900

H. Münsterberg: *Nauka w stosunku do życia i sztuki*. Z angielskiego przełożył J. Wł. D. Warszawa. Wyd. «Głosu», 1900.

P. Hachet-Souplet: *Examen Psychologique des Animaux*. Nouvelle méthode expérimentale de classification des espèces au point de vue psychologique. Paris, Schleicher frères, 1900.

Guillame de Greef: *Problèmes de philosophie positive*. — L'enseignement intégral. — L'inconnaissable. Paris, Schleicher frères, 1900.

J. Deniker: *Les Races et les peuples de la terre*. Éléments d'anthropologie et d'ethnographie, Paris, Schleicher frères, 1900, str. 692.

Wincenty Lutosławski: *Z dzie-*

*dziny myśli*. Studya filozoficzne. Kraków-Warszawa, 1900.

K. Twardowski: *O tak zwanych prawdach względnych* (Odbitka z «Księgi pamiątkowej Uniwersytetu Lwowskiego na 500-letni jubileusz Krakowskiego»). Lwów, 1900, 4-o, str. 25.

A. Grabowski: *Słownictwo chemiczne*. Wyd. «Wszechświata», Warszawa, 1900.

St. Schneider: *Wyobrażenia orfickie i ewolucjonizm* (odbitka z «Eos»).

Br. Grabowski: *Noc dwóch wieków*. Kraków, 1900.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *Wny J. Z. w Warszawie*. Na jedno z postawionych pytań, odpowiadamy w «Korespondencji z czytelnikami». Drugiego żądania skutecznie nie możemy, gdyż wykluczyliśmy bezwarunkowo politykę bieżącą z programu «Poglądu na świat». — Potrzebę szerszego uwzględnienia przy-

rodoznawstwa odczuwamy; czynią jej zadość artykuły w 8—9 i bież. Nrze. Po uwagach ogólnych przejdziemy do programów szczegółowych. Dotąd szczupłość miejsca stoi na przeszkodzie wszechstronnemu rozwojowi programu naszego.

*W handlu księgarskim znajdują się:*

**Wł. M. Kozłowski, Manfred, hr. Henryk i Płoszowski jako przedstawiciele 3-ch pokoleń XIX wieku.** — Studium z psychologii społecznej. Cena 75 ct.

— **Klasyfikacja umiejętności ze stanowiska potrzeb wykształcenia ogólnego.** Cena 40 ct.

— **Filozofia Schillera i wiersz Artyści.** Cena 40 ct.

— **Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody.** Studium z teorii poznania naukowego. Cena 1 zlr.

— **Życie Rośliny.** Wykład popularny zasad fizjologii roślin. Cena 1 zlr.

— **Mikroskop i jego użycie.** Cena 25 ct. '

Prenumeratorzy «Poglądu na świat», nabywający te książki w Redakcyi, mają 20% rabatu.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---

## „GŁOS“

tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny,  
pod kierunkiem literackim *J. Wł. Dawida.*

Cena roczna z przesłaniem rs. 9, półrocznie rs. 4·50,  
kwartalnie 2·25.

Adres: *Warszawa, Żłota 26.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umięjętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs, półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3·50 rs., kwartalnie 1·75 rs.

Adres: *Warszawa, Hortensya 2.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,  
w objętości str. 24 z licznymi ilustracyami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcją  
*J. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,  
wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

Administracja: ul. Mateckiego, l. 5.

---

### PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna 5 rs. — 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje  
Redakcyja „Poglądu na świat“.

---

#### WYDAWNICTWA „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO“.

*Adam Mickiewicz*: **Jakób Boehme**. Cena kop. 60.

*E. Dubois-Reymond*: **Granice poznania natury i Siedm zagadek wszechświatowych**. Cena kop. 90.

*E. Mach*: **Odczyty popularno-naukowe**. Cena kop. 60.

*W. M. Kozłowski*: **Filozofia Schillera i wiersz Artyści**. Cena kop. 30.

*W. Lutostawski*: **Platon jako twórca idealizmu**. Cena kop. 50.

*O. Gaupp*: **Herbert Spencer**. Cena kop. 50.

*L. Dugas*: **Nieśmiałość**. Cena kop. 60.

*E. Abramowski*: **Pierwiastki indywidualne w socyologii**. Cena kop. 50.

*Emmanuel Kant*: **Marzenia jasnowidzącego**. Cena kop. 60.

*W. L. Sheldon*: **Ruch etyczny**. Cena rs. 2 kop. 50.

---

#### Wł. M. Kozłowski. Szkice filozoficzne.

**TREŚĆ**: Dwa oblicza Sfinksa. — Pogląd na świat jako przedmiot badania umiętnego. — Pogląd na świat jako przedmiot dziejów. — Metafizyka wiedzy przyrodniczej. — Pojmowanie przyrody ze stanowiska historii i teorii poznania. — Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej. — Następcy Darwina i losy darwinizmu. — Oświata i wiedza przyrodnicza. — Wolność woli wobec życia i wiedzy. — Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny. — Przeznaczenie filozofii i powołanie filozofów.

---

**Treść**: Wilhelm Morris i jego utopia. — Wiedza przyrodnicza jako czynnik poglądu na świat (ciąg dalszy). — Z literatury i krytyki polskiej. — **Nowe książki**: (Guillaume de Greef *Problèmes de philosophie positive. L'enseignement intégral*. — *L'inconnaisable*; J. Deniker *Les Races et les peuples de la terre*; John Ruskin *Droga do sztuki*; A. Grabowski *Polskie słownictwo chemiczne*). — **Korespondencya z czytelnikami**. — **Książki nadesłane**. — **Odpowiedzi Redakcyi**. — **Ogłoszenia**.

---

Redaktor odpowiedzialny: Jan Dutkiewicz.

Wydawca: Wł. M. Kozłowski.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa  
pod kierunkiem literackim **W. M. Kozłowskiego.**

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie . . . . .	Zlr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

*Adres Redakcyi: Stachowskiego 82 w Krakowie.*

Rok I.

Sierpień - Wrzesień — 1900.

Nr. II i 12.

»Każdy człowiek ma dwojake wykształcenie: jedno dają mu inni, drugie zaś, nierównie ważniejsze; nabywa sam«.  
*Gibbon.*

## APOSTOŁOWIE MIERNOŚCI.

Idąc raz Alejami, usłyszałem taki urywek rozmowy, prowadzonej między dwojgiem młodych ludzi:

*On.* ...Tak ci się zdaje, dopókiś młoda; ale zobaczysz: przyjdzie czas, zaświeci staropanieństwo w oczy i popłyniesz za falą jak wszyscy...

*Ona.* Czyż nie można się oddać pracy, wiedzy, żyć dla idei?

*On.* To znudzi cię prędko, bawi cię teraz, boś jeszcze zbyt młoda.

*Ona.* Jesteś pesymistą!

*On.* Cóż to pesymizm? Wszak nie z książek go wzięłem! Życie mnie nauczyło i ciebie nauczy...

Jakież to typowe — dla naszego czasu, dla naszych stosunków.

Za falą, za falą! To nasze hasło...

Ale porzucmy wypadek szczegółowy; przejdźmy do ogólnego.

Jakaś młoda dusza stęskniona za światłem, usiłuje wybić się z tej duszącej atmosfery mierności; szuka powietrza, szuka prze-

strzeni, szerszego widnokregu... Pojawia się starszy kuzyn, brat lub nie wiem kto wreszcie i zaczyna oblewać zapaleńca zimną, cuchnącą wodą swego «doświadczenia!»

On starszy, on doświadczony, on wszystko to wie, wszystko przeszedł w swoim czasie; życie go wyleczyło ze złudzeń!

— Nie prawda! Życie z niczego cię nie wyleczyło, bo nie było z czego leczyć; bo gdybyś był to wszystko przeszedł, nie zostałbyś tem, czem jesteś — apostołem mierności. Udawałeś może kiedyś entuzyastę, gdy była moda na entuzjazm; dziś pozujesz na zblazowanego — bo dziś inna moda. O inna, inna...

Ludzie pragnący światła; ludzie zachowujący w sercu swoim iskierkę ducha Prometeuszowego; ludzie, którzy chcą świat przerobić, popchnąć dzieje nowym torem, którzy pragną wydrzeć przyrodzie tajemnice wszechrzeczy; promień szczęścia porwać niebu i rzucić milionom — tacy ludzie we wszystkie wieki, we wszystkich narodach stanowili znikającą ilościowo mniejszość; były to zawsze jednostki. Ale w innych czasach jednostki te stały na czele społeczeństw swoich, a wszelkie aspiracye ku tym wyżynom spotykały jeśli nie poklask, to przynajmniej uznanie i szacunek.

Dziś inne czasy! Dziś każdy poryw entuzjazmu jest śmieszny; na każdą próbę rozwinięcia skrzydeł do lotu, odpowiadamy z całym aplombem naszego kurzego rozumu, z wyżyn tej kupy śmieci, na której spoczywamy wraz z kogutem bajki:

— Dzieciak z ciebie! Porzuć te złudzenia!

O, bo też mądrzy jesteśmy mądrością życia; płaszczymy się przed faktem, za nic idea!

Dawno wiadomo, że niema wielkich ludzi dla ich lokajów; a niemniej pewną jest rzeczą, że w oczach tych ostatnich uchodzili za głupców. Kucharka Heinego tak była pewną tego co do swego pana, że trwała w swem przekonaniu wbrew opinii całego świata. Wprawdzie uczą nas w szkołach o jakichś Prometeuszach, którzy wdzierali się po ogień do nieba; o jakichś Kolumbach, którzy szukali nowych światów, o Brunonach, którzy umierali na stosach, ażeby nie wyrzec się przekonań swoich, i o tych innych kolumbach świata moralnego, których uczcił najlepiej wielki pieśniarz francuski, nazywając ich tak, jak ludzie zwykli nazywać — szaleńcami<sup>1)</sup>. Ale to są wszystkie dawne dzieje, minione czasy

---

<sup>1)</sup> Sur la croix, que son sang inonde,  
Un fou, qui meurt, nous legue un Dieu.

prostoty; każdego z takich szaleńców przytem zbadal jakiś uczony profesor-doktor, położył na niem pieczęć swoją i powiedział:

— Zapisać go w rejestra dziejów!

Musimy ugiąć się przed powagą profesorów-doktorów i dostawać w szkole cięgi za tych uznanych szaleńców; niechże nam wolno będzie plwać na nieuznanych!

Kolumb nietylko szukał nowego świata, ale go znalazł. Prometeusz nietylko wdzierał się do nieba, ale przyniósł ogień; trudno — korzymy się przed faktem. Niechże nam wolno będzie wyśmiać ideę, urągać tym, którzy szukając, nie znajdują; którzy dążąc, nie dochodzą do celu swoich dążeń.

Powodzenie! To wielkie hasło naszych czasów, bóstwo próżnych głów, święcących miernotą z pod cynicznych gołych czaszek! To mądrość tych, którzy w życiu swoim ani razu nie zamarzyli o tem, żeby choć na główkę od szpilki zwiększyć dolę ludzkości, dolę swoich braci!

Nie to jest rozpaczliwem, że tacy stanowią większość! Większością zawsze byli, bo ich to imię legion. Ale to jest rozpaczliwem, że oni głos podnoszą; że cynicznym śmiechem zagłuszają wszelkie szlachetniejsze porywy; że każą swoim nieczystem tchnieniem każdy rozwijający się pączek, aby zamiast świeżego i wonnego, powstał z niego ów blady, martwy od urodzenia cmentarny kwiat, kwiat żywiony sokiem trupów!

Lecą z wiatru poświstem,  
Stopione w mgłę czarną,  
Kazić tchnieniem nieczystem,  
I siać w polu ojczystem  
Złe ziarno.

Tłumić lepsze natechnienia,  
Siać nędzę i ciemność  
I bezmyślność zwątpienia,  
Co czyn każdy zamienia

W nikczemność...

Odejmijcie temu obrazowi grozę tragiczną, demoniczną żądę złego; sprowadźcie go do poziomu trywialności, banalności, pospolitości, a będziecie mieli apostołów miernoty! Nie tragizm złego czynnego, ale bagno stojące gnuśności.

Może być, że wiele jest udanych porywów, że nieraz wystawiają się na pokaz w chęci popisania się; lecz o ileż wyższą jest już sama chęć popisania się czemś podobnem, od popisywania się zblazowaniem lub cynizmem! Tu przynajmniej mamy poczucie tego,

gdzie jest dobre, do czego powinienem dążyć; jest uznanie dla najżywotniejszych warunków bytu społecznego; a gdzie jest takowe, tam przy dobrej chęci i poparciu, łatwo się rozwinie szczerą chęć pójść tą drogą, która się tak piękną wydaje. Dobre, robione początkowo dla popisu, dla mody, stanie się następnie nawyknieniem, potrzebą. Ale niema dziś mody na dobre, tylko na złe!

My tyle właśnie mamy zapalu,  
Ile go mieści czara z kryształu,  
Tyle uniesień — co pian w tej czarze,  
I tyle ognia — co w tym puharze!

Gdzie społeczeństwo składa się z takich «szkieletów», tam żadne ziarno nie zapadnie głębiej, żadne hasło nie zbudzi do życia. I daremnie uderzać będą swoją kościstą dłonią o próżną pierś; nie zadrza w niej serce, nie buchnie z niej płomień, bo są

Bez miłości, bez zapalu,  
Bez czci ideału!

Ale niech się zbiorą przyjaciele i wesołe panie na kolacyę, niech zapukają korki, zabiegają kelnerzy, rozbudza się zapal...

Zapal? Nie, to nie zapal; to musująca piana płytkich serc!

Czy nie na takich to doświadczeniach budują nasi apostołowie miernoty swoją filozofią życia? Czy nie takie zapaly mają na myśli, gdy mówią o tem, że wszystko przeszli?

O, w tej szkole pewnie, że się nie nauczą czci ideałów!

Górami mielizny! Na głębiach — giną...  
Niech żyje wino!...

---

## WILHELM MORRIS I JEGO UTOPIA.

(Dokończenie).

Sądy Morrisa o literaturze niekiedy wydają się dziwnymi anglikom; należy tu przedewszystkiem jego antypatya dla Milтона i Browninga. Pierwszego szczególniej potępia za jego purytanizm i pseudoklasycyzm, nielitościwie krytykując *Raj Odzyskany* i *Penseroso*. W rzeczywistości Morris, chociaż dobrze obeznany z literaturą grecką, jest jej przeciwnym biegunem, jest on gotykiem, romantykiem, człowiekiem Północy. I jak architekturę gotycką stawia wyżej od wytworów greckich z kamienia i marmuru, tak też w samej greckiej literaturze lubi najwięcej to, co



nosi piętno pierwotnej świeżości, naiwności, jakby powiedział Schiller, a w tem niezawodnie objawia się prawdziwie-poetycka dusza Morrisa, daleka od wszelkiej sztuczności, pseudo-estetyki i filigranowego rzemieślnictwa poetyckiego, tak u nas po dziś dzień jeszcze cenionego.

Morris sam przetłómaczył *Odyseję* i *Eneidę*. W Browningu wszystko mu się nie podobało: jego ciemność, zacięcie teologiczne, porywczność, ciągle obracanie się około pojęcia grzechu, wydawało się wysoce niesmacznem autorowi *Raju Ziemskiego*.

Również jak w greckim, tak i w świecie współczesnym najbardziej ujmowało Morrisa wszystko to, co wypływało z bezpośredniego uczucia: północna saga, śpiew chłopca włoskiego, staroangielska ballada, portyk romański był mu miłszym od sztucznych wytworów natury uczonej. Trudno też zaprzeczyć, że wrażenie od tego rodzaju dzieł jest bez porównania głębsze i czystiej estetyczne niż to, w którym udział bierze refleksya, i że jeśli w nich jest mniej «sztuki», za to więcej «poezyi».

Nie mogę zapomnieć głębokiego wrażenia, jakie wywarł na mnie przed paru laty śpiew pewnego włocho podczas «Wystawy Weneckiej» w Berlinie. Był to zwykły syn swojej muzykalnej ojczyzny, nie kształcony w konserwatoryach, ale śpiewał całemi godzinami z akompaniamentem mandoliny te proste motywa włoskie, na których konstruowali swoje opery mistrze starowłoskiej szkoły, a któremi, jako miłośnicy uczonej muzyki i wagnerzyści, przywykliśmy gardzić na scenie. Ale jak je śpiewał! Cała artystyczna dusza tego urodzonego muzyka, wylewała się w dźwiękach nieuczonej pieśni. Słuchałem go długo, nie mogąc się oderwać od tego śpiewu i od postaci śpiewaka, tak z nim zlewającej się w jedną całość. Różnica pomiędzy oddziaływaniem tego rodzaju sztuki naiwnej a uczonej jest ta, że widz lub słuchacz nierównie trudniej może zapomnieć o sobie, jako o analizującym obserwatorem wobec drugiej, niż wobec pierwszej. Jeżeliby było prawdą, jak sądzi cytowany już autor, mówiąc o Morrisie, iż żywioł ten naiwnej poezyi nie może się utrzymać wobec skomplikowanej cywilizacji współczesnej, to znaczyłoby, iż piętno dekadentyzmu ma beznadziejnie odbić się na całej przyszłej sztuce ludzkości.

Ale wróćmy do sympatyj i antypatyj W. Morrisa: narówni z Ruskinem nie lubił on Ameryki. Ruskin mawiał, że nie mógłby mieszkać w kraju, gdzie niema zamków; dla Morrisa Ameryka była apoteozą handlarstwa i «związku pieniężnego» (cash-nexus)

między ludźmi. Jest ona groźnym przykładem wśród narodów, jako państwo, którego ustrój polityczny i społeczny ulegnie gwałtownemu przewrotowi. Republikanizm jest dla Morrisa formą bez treści, o ile nie jest wcieleniem rzeczywistej równości społecznej; Stany Zjednoczone z ich konstytucją konserwatywną, olbrzymimi monopolami i milionerami w senacie, nie były w oczach Morrisa wolniejsze od Niemiec lub Hiszpanii. Słowem Ameryka wciela wszystko złe współczesnej Europy, nie mając natomiast ani tych pomników, ani tradycji, które w Europie po części równoważą lub łagodzą owe złe. Szczególniej nie podobają się Morrisowi dwie idee zasadnicze, na których spoczywa niejako Rzeczpospolita amerykańska: purytańska idea XVII stulecia i indywidualizm «zdrowego sensu» XVIII-go. Nietylko podzielał Morris wspólną wszystkim poetom niechęć do purytanizmu w jego wrogiem dla sztuki usposobieniu, ale uważał go, dzieląc w tym względzie zdanie Matthew Arnolda, za niezdrowy żywioł cywilizacyjny w jego ponurem zaciekanii się w sobie, za żywioł, który ujemnie wpłynął na rozwój umysłowy Anglii i Ameryki. Oparty na błędnem pojęciu o świecie, rozwinął on siłę bez piękna, a w swoim upadku stał się źródłem hypokryzji i «cantu» (bigoteryi) — forma, w której nielitościwie chłostany był przez Thackeraya i Dickensa. Morris nie był w Ameryce i nie ciekawy był jej zwiedzenia, chociaż stosunki interesu wiązały go z tym krajem, tembardziej podziwiać winniśmy trafność jego sądu, zarówno jak i przewidywań.

Pierwsze wrażenie, którego doświadcza wykształcony estetycznie europejczyk, stąpając na grunt amerykański, jest zaznaczony przez Ruskina brak śladów dawniejszej tradycji. Ten kraj z naprędce wybudowanemi i wysoce odrażającemi estetycznie szopami przemysłowemi, z brakiem jakichkolwiek zabytków dawniejszych, którego nie może zastąpić pretensjonalna architektura domków prywatnych zamożniejszych dzielnic i bulwarów, i nowiutkie, zbyt proste, ale rzadko piękne palace milionerów i hotele w ich sąsiedztwie, wszystko robi takie wrażenie, jakby ludzie przybyli tu tylko po to, by się jak najprędzej wzbogacić i uciec gdzieś, wywożąc nagromadzone skarby, a pozostawiając nierozebrałe rudery fabryk i szkielety maszyn.

Pierwsze to wrażenie potęguje się i wzrasta, komplikując się nowymi żywiołami w miarę bliższego zaznajomienia się z tą «formacją napływową» naszej cywilizacji; a wypadki z ostatnich

lat paru, jak najzupełniej potwierdzają groźne przewidywania Morrisa co do przyszłości tego kraju.

Co do innej teorii XVIII wieku — teorii «praw osobistych», podziela on z Carlyle'em zdanie, iż człowiek nie ma żadnych przyrodzonych praw, że jest to sztuczne pojęcie, wytworzone w owym nierealnym, czułościowym stuleciu.

Osobnik nie może stać się takim inaczej, jak przez otoczenie społeczne, które dopomogło mu zostać tem, czem jest; twierdzenie, iż jednostka może odosobnić się od społeczeństwa, i że ma «niezaprzeczalne prawo» do tego, jest dla Morrisa absurdem.

Odrzuca on starą teorię dawnego liberalizmu z jego wolnym handlem, protestantyzmem i *laissez faire*.

Do tych rysów fizynomii moralnej dodajmy kilka opisujących jego stronę zewnętrzną, które zawdzięczamy przeważnie p. Humbertowi, sekretarzowi Towarzystwa Pozytywistów w Anglii, dawniej znającego osobiście W. Morrisa.

Był to człowiek niewielkiego wzrostu, pełen życia i ruchu; głowa jego — piękna skandynawska głowa, o rysach twarzy dziwnie wyrazistych i łagodnych — sprawiała wrażenie nieco za wielkiej, wskutek obfitych, bujnie i swobodnie rosnących czarnych włosów, nadających mu wogóle lwią postać. Niebieska bluza robotnicza była zwykłym jego strojem. — O ile postępowy i zdolny do ciągłego dalszego rozwoju w poglądach swoich, o tyleż był Morris zachowawczy w nawyknieniach i uczuciach, zwłaszcza przyjaźni. Opowiadają, iż w ciągu 20 lat co niedzielę jadał zawsze śniadanie z przyjacielem swym Burn Johnes'em.

## II.

Tak przedstawia się postać Morrisa według świadectw tych, którzy mieli z nim bliskie stosunki osobiste. Poświęćmy teraz kilka słów jego działalności troistej, z której najwięcej nas obecnie zajmuje działacz społeczny.

Nie możemy tu mówić o utworach poetyckich tak obszernie, jakbyśmy pragnęli. Plastyczność i koloryt stanowią wogóle ich zaletę, a świeżość i prostota — ich niezrównany urok.

Zdaje mi się, że nie zbłądzę, jeśli powiem, że twórczość poetycka Morrisa wyznacza nową drogę poezyi — drogę odrodzonego i odmlodzonego romantyzmu.

Każde odrodzenie w poezyi europejskiej dotąd opierało się o jakąś odległą epokę, czerpiąc z niej natchnienia i wzory. Poe-

zya odrodzenia, a później klasycyzm, czerpały kolejno w skarbach republikańskiej i cesarskiej przeszłości klasycznej; rewolucyjny romantyzm zwrócił się do rycerskiej przeszłości ludów Europy nowożytnej. Morris sięga już — po części — do bliższej przeszłości po wzory i natchnienia, do owej epoki końca XIV i początku XV stulecia, epoki powstania «wysepek wolnego robotnika», epoki, zwiastującej jutrznię odrodzenia, a poezya jego nosi piętno przyszłości, piętno epoki pracy z zamilowania — wyzwolona, jak się przedstawia, od wszelkiej sztuczności i zmanierowania dekadentyzmu dzisiejszego. Wzorem dla Morrisa jest głównie Chaucer, a temata bierze często z sag. Za pomnikowe dzieło uważany jest powszechnie *Raj Ziemi* wydany między 1868 a 1870 r.

Motywym łączącym, około którego grupują się 24 pieśni tego utworu, jest ten sam, co w *Decameronie* Boccaccia lub w *Canterbury Tales* Chaucera: jest to szereg opowiadań kolejnych w towarzystwie podróżnych, którzy idą ku nieznanemu krajowi zachodniemu w poszukiwaniu za Rajem Ziemi. Wszelako w *Raju Ziemi* nie wykracza jeszcze Morris z pierwszego młodzieńczego okresu swojej twórczości, nacechowanego średniowieczyzną i oderwaniem od życia bieżącego.

«Duchowe narodzenie Morrisa do ducha jego własnego stulecia» następuje w dwóch dziełach, które sam uważa za najwyższe w rozwoju swego talentu: w wydanych nieco później *The Story of Sigurd the Volsung* i *The Fall of the Niebelungs*. Jak i w późniejszych przeróbkach podań skandynawskich uszlachetnia i podnosi Morris postacie bohaterów germańskich. Sygurd jest tu pojęty w duchu mesyasa północnego.

Nie dosyć było wszakże dla tak czynnej natury, jak Morris, tworzyć dzieła sztuki i propagować kult prawdziwego piękna. Zechciał on, korzystając z odziedziczonych po ojcu zasobów pieniężnych, dać przykład owej «wolnej» pracy ręcznej, wykonanej przez robotników-artystów i świetnie urzeczywistnił tę ideę. Ku zdziwieniu ogółu, Morris okazał się również pomyslowym i praktycznym przedsiębiorcą, jak był wielkim marzycielem w swojej poezyi i śmiałym reformatorem w działalności społecznej. W roku 1859—1860 założył Morris do spółki z 8-miu innymi ludźmi jednakowych poglądów, wśród których byli trzej malarze i przyjaciele jego: Burne Jones, Rosetti i F. Madax Brown, fabrykę wytworów, należących do sztuki ozdobniczej w Morton Abbey. Morris włożył główną część kapitału i został dyrektorem i kierownikiem.

«Tu, otoczeni piękną przyrodą — powiada W. H. Winslow <sup>1)</sup> — w ciszy i odosobnieniu wiejskiem, wytrawni rzemieślnicy ręczni, pracujący z zapalem w warunkach lepszych, niż gdziekolwiek-bądź, urzeczywistniali marzenie mistrza o sztuce, jako «radości dla wykonawcy i użytkującego». Z całego szczęśliwego życia tego, który mówił sam, że był szczęśliwy, najszcześniejsze godziny upływały w tej fabryce, a raczej rękodzielni pięknych rzeczy. Później z fabryką ozdobniczą dzieliła miłość Morrisa drukarnia w Kelm-scott, z której również wygnane zostały maszyny, a brzydkie, pospolite książki, wyrabiane w zwykłych drukarniach, zastąpiły arcydzieła ręcznej pracy, wykonywane według starych wzorów.

Nie zatrzymujemy się dłużej nad tą stroną działalności Morrisa, której wpływ w Anglii był olbrzymi; poświęcił jej dosyć miejsca p. Trepka w swoim szkicu <sup>2)</sup>. Pragnęlibyśmy tylko zaznaczyć, że cała jego działalność, jako przemysłowca, wpływała z owego dążenia do ideału, «pracy wolnej, ręcznej, indywidualnie artystycznej» i dodać możemy — była prawdziwym tryumfem tej idei. «Co czyni tak niezwykle ową próbę odrodzenia pracy ręcznej, pisze cytowany już autor, to ta okoliczność, że ów idealista, zaangażowawszy swój majątek w to, co się wydawało beznadziejnym pochodem przeciwko taniej produkcji maszynowej, nie mając wytrawnych pomocników i przy tak słabym popycie na podobne wytwory, nietylko doprowadził przedsięwzięcie do tego, iż nie dawało strat (nastąpił ten punkt zwrotny w chwili, gdy bankructwo groziło), ale w ciągu szeregu lat uczynił je korzystnym, jak każde inne przedsięwzięcie, prowadzone przez ludzi praktycznych. Rozumie się, że chcąc zapewnić dobre wynagrodzenie swoim robotnikom, Morris musiał sprzedawać arcydzieła swoje drogo» <sup>3)</sup>.

Działalność w tym kierunku była nietylko pomyslną próbą stworzenia oazy pracy ręcznej i prawdziwie wolnej wśród oceanu ponurego handlarstwa i maszynowego przemysłu; oddziaływała ona wychowawczo na smak publiczny Anglii. Niebawem zamożne jej klasy poczęły gustować w tych arcydziełach i utwory z Morton Abbey, odtwarzające typy piękna z umiłowanego przez W. Morrisa okresu końca XIV i początku XV stulecia, stały się nie-

---

<sup>1)</sup> *W. Morris, the Artist* w «New England Magazine», Kwiecień, 1897.

<sup>2)</sup> *W. Morris i sztuka ozdobnicza w Anglii* w «Ateneum», 1897, I.

<sup>3)</sup> «New England Mag.», str. 164.

bawem rzeczą modną, zastępując dawne płytkie lub przeżyte motywa.

Zetknięcie się z robotnikami angielskimi i serdeczne z nimi stosunki, jakie wytworzyły się na zasadach, przyjętych przez Morrisa, pociągnęły go do przyjęcia żywego i czynnego udziału w angielskim ruchu robotniczym, co zresztą było taką samą logiczną konsekwencją jego poglądów, jak i założenie zakładów przemysłowych. I znowuż zdumiona Anglia patrzyła na jedną z tych niespodzianek, które tak często wyprawiał poeta sfilistrzałej opinii: widziała zamożnego przedsiębiorcę, wielkiego artystę i poetę, skromnie spełniającego wkładane mu polecenia; wielkiego mistrza słowa, przemawiającego do tłumu, to na otwartem powietrzu, to w sali Hammersmitskiej Ligi.

### III.

Takim był ten człowiek, który zamknął powieki dnia 3 października 1896 r., mając lat 63, po życiu tak pełnem, użytecznem i płodnem, jakie rzadko komu przypada w udziale. Zanim i my zamkniemy to wspomnienie, zatrzymać się winniśmy nad jego twórczością z ostatniej doby życia.

Myśl jego zajęta była w tym czasie zadaniami, dotyczącymi przyszłości społeczeństwa, a wyobraźnia służyła tej idei; ale nie przeszkadzało to uszlachetnionej twórczości czysto poetyckiej.

Do utworów poetyckich lat ostatnich, prócz bardzo licznych wierszy drobnych, należy zbiór poezyi p. t.: *Poems by the Way* i pisana nawpół prozą, nawpół poezją w tonie homerycznej prostoty: *A Tale of the House of the Wolfings and all the Kindreds of the Mark* (1892) — opowieść z czasów bytu plemiennego Gotów, dokładnie nieokreślonych w niej, lecz odpowiadających mniej więcej epoce IV stulecia po N. Chr. Wątek powieści wije się około walki Gotów z Rzymianami, którzy napadają na markę i zostają zwycięsko odparci. Thiodolf, głowa domu Wolfingów, łączy się z córką Odyna, Wood Sun; córka ich, Hall Sun, jest dziewczyną strażniczką lampy świętej. Thiodolf dostaje od Wood Sun koleczugę, na której ciąży przekleństwo karła, od którego była podstępnie zdobyta. Przekleństwo to głosi, że chociaż ocali właściciela, ściągnie klęskę na jego naród. Dowiedziawszy się o tem, odrzuca koleczugę i ginie śmiercią bohatera. Jak i w innych przeobrażeniach sag skandynawskich, idea przewodnia i postacie są znakomicie uszlachetnione, a wszędzie przebija to uczucie wspólności

z człowieczeństwem, które stanowi szczególną cechę ostatniego okresu twórczości i działalności poeiy.

Po tej epopei następuje *Roots of the Mountains* etc., pokrewnej treści, ale dotycząca późniejszego okresu dziejowego.

Oprócz nadmienionych już przekładów *Odyseji* i *Eneidy*, wydał Morris przekłady sag islandzkich (*The Saga - Library*, 1891, zawiera trzy sagi).

Prócz tego wydał Morris pomiędzy r. 1868—1887 cały szereg broszur i mów w kwestyach społecznych; założył i wydawał przez długi czas «*The Commonweal*» — organ Ligi Socyalnej — miesięcznik od r. 1885, tygodnik od 1 maja 1886 r. W pierwszych dwóch tomach tego miesięcznika, znajduje się niewydany osobno poemat, obejmujący około 1300 wierszy p. t.: *The Pilgrims Hope*, o którym z wysokiem uznaniem odzywa się jeden z współczesnych krytyków, nazywając go «wyczerpującem przedstawieniem współczesnych zagadnień społecznych»<sup>1)</sup>. Był przytem niezwykle czynnym, jako mowca: każdej niedzieli przemawiał do tłumu, a obok tego zorganizował systematyczne odczyty dla robotników w lokalu swego zakładu. I w ostatnich dniach życia wszakże, pomimo tak rozległej a gorączkowej czynności, Morris nie zaniedbał poezyi: pracował razem z Magnussonem nad tłumaczeniem sag islandzkich.

Nietylko jako twórca dzieł artystycznych, ale i jako teoretyk służył sztuce, pojętej jak zaznaczyliśmy wyżej, t. j. jako miśy społecznej. Z dzieł teoretycznych w tym przedmiocie, szczególnie zasługuje na uwagę: *Hopes and Fears for Art*, roztrząsające stanowisko sztuki w przyszłem społeczeństwie i jej wpływ na odrodzenie społeczeństwa. Sztuce dekoracyjnej poświęcił dzieło: *The Decorativ Arts, their Relation to modern Life and Progress* — napisane również z szerszego, społecznego stanowiska.

Dziwnem to się wyda niejednemu, że człowiek tak czynny, człowiek, który tak umiał zapelnąć życie swoje, nazywa siebie po kilkakroć — w końcowym wierszu każdej zwrotki *Raju Ziemskiego*: *An idle singer of an empty day*<sup>2)</sup>. Osobliwość ta nie tkwi tylko we wrażliwej naturze poety przenoszącej się w sytuację, którą maluje, i utożsamiającej siebie z bohaterami swymi, lecz głównie może w tem, że śpiewak *Raju Ziemskiego* w owym cza-

<sup>1)</sup> «A complet treatment of a modern socialist subject» — Alfr. Miles: *Poets and Poetry of the Century*, Vol. VI, str. 9.

<sup>2)</sup> Leniwym śpiewakiem próżnego dnia.

sie — czasie spoczynku w politycznie-społecznym ruchu — nie wznosił się po nad zadanie: dać *un rêve heureux au genre humain* — mówiąc słowami Berangera. Niebawem jednak ten «śpiewak dnia próżnego» przecobraził leniwe marzenia w świadomie ukształtowany ideał czynu i dał go w tak żywym obrazie, a tak pięknym, że może słuszniej byłoby przenieść nań ów tytuł *Raju Ziemskiego*. Mam tu na myśli *Wieści znikąd*.

«Powieść ta — powiada cytowany przed chwilą krytyk <sup>1)</sup>, — posiada wszystkie te najwyższe zalety, jakie cechują inne dojrzałe dzieła Morrisa. Widzi on rzeczy z bezwzględną jasnością i ma moc zmusić innych widzieć je również jasno».

Jest to nadzwyczaj trafne określenie wartości tego dzieła. Tylko Morris-poeta mógł tak żywo i tak konkretnie odtworzyć to, co pomyślał Morris-filozof. Pod tym względem *Wieści znikąd* zajmują zupełnie wyjątkowe stanowisko wśród innych utopij, grzeszących zwykle wadami konstrukcyi i przewagą rozumowania nad obrazowością. Dziwna rzecz, że ogół nasz, który tak chciwie rzucił się na słabszą stosunkowo rzecz, jak *Looking Backward* Bellamy'ego, nie został dotąd należycie zapoznany z arcydziełem Morrisa.

Wątek opowiadania jest w najwyższym stopniu prosty i naturalny.

Autor wyjeżdża wieczorem ze zgromadzenia przyjacielskiego, na którym długo i zawzięcie dyskutowano o przyszłym społeczeństwie, przebywa pół Londynu duszną koleją podziemną, ażeby znużony i zdenerwowany rzucić się do łóżka w swoim mieszkaniu w Hammersmith.

Zrana budzi się wcześniej i pośpiesza na Tamizę, aby zanurzyć się w świeżą kąpiel... ale nie może poznać okolicy. Jakiś młodzieniec piękny, jak byli ludzie w XIV wieku, i w malowniczym stroju tego czasu, kiwa mu przyjacielsko głową, wołając do czółna. Cała jego postać i obejście się robi takie wrażenie, jakby to był «gentleman», który tylko dla zabawy przyjął postać wiosłarza. Po skończonej kąpeli autor nasz nieśmiało pyta się, ile winien? Ale zapytanie to zostaje zupełnie niezrozumiane; dobywa więc garść monety srebrnej z kieszeni — która, nawiasem mówiąc, przybrała jakąś dziwnie ciemną barwę — i wyciąga dłoń z nią

---

<sup>1)</sup> Alfr. Miles l. c



do swego nowego znajomego. Ten mu odpowiada lekcją z numizmatyki, a jako artysta rzeźbiarz na metalu, potępia brzydkie monety z końca XIX wieku, zachwalając natomiast piękność pieniędzy z czasów Edwarda VI.

Wioślarz ów, imieniem Dick, podejmuje się następnie oprowadzać naszego autora, którego z powodu dziwnego stroju (z XIX wieku) oraz nieznanomości zwyczajów, bierze za przybysza z dalekich, mało kulturalnych krajów. Po śniadaniu w urzędem otoczeniu, w pysznym «domu gościnnym» — gdzie na ścianie sali wpada w oczy opowiadającemu tablica pamiątkowa z datą 1962 r., głosząca, iż sala ta zbudowana jest na miejscu dawnej Hammersmithskiej sekcji Ligii Socjalistycznej, — a gdzie już gość ów nie odważa się narazić na powtórny wykład z numizmatyki porównawczej — zawozi go Dick do swego pradziada, który pamięta czasy dawne, wprawdzie nie te, których świadkiem był ów gość, lecz niezbyt od nich odległe, a resztę uzupełnia studiami archeologicznymi; staruszek bowiem — imię jego Hammond — jest kustoszem Muzeum Brytyjskiego i wielkim miłośnikiem starożytności, zwłaszcza XIX wieku, który piętnuje zresztą w sposób wcale nie-archeologiczny.

«Anglia była niegdyś, dawno krajem o nielicznych wyrębach wśród lasów i puszczy z kilku rzuconymi tu i owdzie miastami, które służyły za twierdze dla wojsk feudalnych, za targi dla ludu, za miejsce zgromadzeń dla rzemieślników — opowiada Hammond. — Później stała się krajem olbrzymich a brudnych fabryk i jeszcze brudniejszych przytulisk gry, otoczonych źle utrzymanymi, pogrążonymi w nędzy folwarkami, krajem rabowanym przez właścicieli fabryk. Dziś jest ogrodem, w którym nie się nie niszczy i nie nie rabuje, z niezbędnymi mieszkaniami, składami i fabrykami, rozrzuconymi tu i owdzie po kraju, zawsze czystymi, porządnymi i pięknymi. Naprawdę, wstydziłibyśmy się nadto siebie samych, gdybyśmy dopuścili, aby produkcja nawet na wielką skalę, pociągała za sobą wygląd spustoszenia i nędzy».

A oto, w jakich słowach charakteryzuje on duch nowoczesny w porównaniu z dawniejszymi okresami.

«Tak — powiada starzec, kończąc opowieść swoją o przewrocie dokonanym przed stu lub więcej laty, — świat narodził się powtórnie; czyż mogło to odbyć się bez tragedii? Pomyśl tylko: duch nowożytny, duch naszych dni jest to rozkosz w życiu wszechświatowym; silna, prawie zarozumiała miłość dla samej powierzchni

ziemi, na której człowiek mieszka, taka, jaką odczuwa kochanek dla pięknych kształtów kobiety, którą kocha. Taki, powiadam, miał być duch nowych czasów. Wszystkie inne typy usposobień prócz tego zostały wyczerpane. Nieustający krytycyzm, bezgraniczna ciekawość, dotycząca dróg i myśli ludzkich, która stanowiła cechę starożytnego greka — dla niego wszystko to było tyleż środkiem, ile celem — usposobienie to przeminęło bezpowrotnie. Ani cienia czegoś podobnego nie było w tem, co nazywają wiedzą XIX stulecia, która, jak musisz wiedzieć, była prostym dodatkiem do systemu handlowego, a nawet często dodatkiem tylko do polityki tego systematu. Wbrew pozorom była ona ograniczona i tchórzliwa, albowiem w rzeczywistości nie wierzyła w siebie. Była ona wynikiem jako też i jedyną ulgą w nieszczęśliwości okresu, który czynił życie tak bolesnem nawet dla bogatego, a który, jak możesz widzieć oczyma cielesnemi, wielką przemianą zmiotła precz. Bardziej spokrewnionym z duchem naszego czasu jest nastrój średniowieczny, dla którego niebo i życie w przyszłym świecie było czemś tak rzeczywistem, iż stało się częścią życia na ziemi; życie więc to kochali i upiększali wbrew ascetycznym doktrynom swojej wiary, która nakazywała im pogardę dla ziemi».

A oto kilka aluzji do Pozytywizmu i Religii Ludzkości:

«Powiadają wszakże, że i dawniej ludzie kochali swój rodzaj, że wierzyli w Religję Ludzkości i t. d. Spójrzij jednak: w tym samym stopniu, w jakim człowiek osiągał podniosłość umysłu i subtelności wykształcenia niezbędnego dla oceny tej idei, odpychał go naocznie wygląd moralny jednostek, składających tę masę, którą miał ubóstwiać. Uniknąć tej sprzeczności mógł jedynie przy pomocy czysto konwencyjonalnego i abstrakcyjnego pojęcia Ludzkości, które nie miało prawie nic wspólnego z istniejącym lub historycznym rodzajem ludzkim. Ten składał się w ich oczach ze ślepych tyranów z jednej strony; z biernych, zwyrodniałych niewolników — z drugiej. Dziś wszakże nie mamy żadnej trudności w przyjęciu Religii Ludzkości, gdy mężczyźni i kobiety wchodzący w skład ludzkości są co najmniej wolni, szczęśliwi i energiczni, a najczęściej i piękni; gdy otoczeni są pięknymi rzeczami własnego wyrobu i przyrodą nie zeszepeoną, lecz upiększoną przez zetknięcie się z człowiekiem».

Po przewrocie — ciągnie dalej Hammond — nastąpiło chwilowe zniechęcenie, spowodowane przez usunięcie przymusu do pracy. Niebawem wszakże znalazło się na nie lekarstwo. «Lekar-

stwem tem, krótko mówiąc, było to, co dawniej nazywano sztuką, lecz co dziś u nas niema wcale nazwy, gdyż stało się niezbędnym składnikiem pracy każdego wytwórcy». Produkcya maszynowa została stopniowo zarzucona razem z «niewolniczymi» wyrobami wytwarzanymi nie dla użytku, lecz dla sprzedaży. Atrakcyjna siła piękna wcielonego w pracy rąk ludzkich, zastąpiła niewolniczy przymus głodowy.

«Zamiłowanie w sztuce czyli w pracy, jakby to nazwano niegdyś, o którym mówię, wytrysnęło samorzutnie jakby jakiś instynkt zbawczy wśród ludu, którego już nic nie popychało rozpaczliwie do ciężkiego i okropnego przepracowania; instynkt pobudzający do tego, aby uczynić z dzieła rąk swoich coś najlepszego, co tylko uczynić mogą, najdoskonalszego w rodzaju swoim. A gdy tak działo się przez pewien czas, miłość dla piękna obudziła się w duszach ludzkich: zaczęli niezręcznie i nieśmiało upiększać wytwory swoje. Tak stopniowo doszliśmy w końcu do tego, iż pokochaliśmy pracę naszą. Następnie doszliśmy do świadomości tej rozkoszy, jaką nam dawała i uprawialiśmy ją starannie, troszcząc się o to, aby mieć jej jak najwięcej. W ten sposób ludzkość została ocalona, a my zostaliśmy szczęśliwi. Oby tak było przez wieki i wieki!»

Ta rozkosz znaleziona w pracy, usuwała potrzebę innych sztucznych środków zapomnienia, a jednocześnie wytworzyła nowe niebezpieczeństwo: niebawem wytworów rozmaitych nagromadziło się więcej niż można było zużyć i groziło niebezpieczeństwo bezcelowości dalszej pracy. Wszakże zniesienie maszyn i coraz artystyczniejsze wykończenie wyrobów usunęło to niebezpieczeństwo, a obfitość nie pociągnęła za sobą choroby próżniactwa, którą dosadnie charakteryzuje jeden z opowiadających:

«Powiadają, iż na początku naszego okresu było niemało osób cierpiących dziedzicznie na chorobę zwaną Lenistwem, albowiem byli potomkami tych, którzy w złych czasach mieli zwyczaj zmuszać innych pracować za siebie — byli to ludzie, których w podręcznikach historii nazywają właścicielami niewolników lub pracodawcami. Ludzie ci, zwykle przez cały czas zajęci byli obsługą mieszkań, gdyż na nic innego nie byli zdolni. Zdaje się jednak, że w końcu zmuszono ich do pracy, gdyż stawali się tak brzydzy, a zwłaszcza kobiety, i dzieci ich były tak brzydkie, że sąsiedzi nie mogli patrzeć na nie. Miały one ręce jak wiązki szpikulców i nieszczęśliwe chude ramiona naksztalt lasek, kibić

zaś ich podobna była do klepsydry; usta miały cienkie, nosy zaostrome, policzki wybladłe i ciągle czuły się obrażonymi przez to, co się do nich mówiło. Nic dziwnego, że miały brzydkie dzieci, bo nikt prócz mężczyzn do nich podobnych nie mógł je pokochać. Biedne istoty!»

Spotyka się autor i z drugim starcem Morsom'em, który oprowadza go po muzeum archeologicznem i pokazuje szereg utworów z okresu przejściowego (od pracy maszynowej do ręcznej): «nie były one wcale podobne do wytworów ludów dzikich lub barbarzyńskich, a jednak nosiły na sobie piętno tego, co niegdyś nazywano nienawiścią do cywilizacji».

Przejazd do Hammonda i epizody w ciągu drogi (pomiędzy innemi zaznaczamy nabycie przez gościa fajki i tytoniu w sklepie, przyczem o mało, że znowu nie naraził się na uwagi numizmatyczne) dają autorowi lekcję pogładową nowego ustroju społecznego, a rozmowa z Hammondem uzupełnia ją i zaznajamia z tem, w jaki sposób odbył się przewrót. Opowiadanie to, nieco może przydługie, nie należy wszakże do najmniej zajmujących części książki. Dalsza wycieczka na łąki, gdzie Dick i jego żona Clara biorą udział w koszeniu siana, odsłania gościowi z odległej epoki nowe uroki i nowe strony owego życia przyszłego.

Poznaje się po drodze z uroczem dziewczęciem Ellen, wcielającym całkowicie typ kobiety przeszłości — natury artystycznej, kochającej piękno i życie, całej przejętej tą miłością aż do zupełnego zlania się z naturą i ze społeczeństwem. Dziwnym kontrastem jest jej dziadek, wiecznie narzekający, że świat się zmienia ku gorszemu i żałujący dawnych czasów, które zna tylko z książek, a których zgroszy dobrze nie rozumie.

Na wdzięczną tę przejażdżkę o wiosłach (wstrętne koleje żelazne, które szpeciły kraj i doprowadziły do zaniedbania pięknych i naturalnych dróg wodnych, zostały odrzucone razem z niepotrzebnym pośpiechem życia i całą maszynową produkcją, skoro tylko przestano wyrabiać tandetę, której już nie było komu wmuszać) — na przejażdżkę tę, tchnącą najpiękniejszą poezją sielankową, rzuca chwilowy cień opowiadanie o zabójstwie z powodu zazdrości, które wypadło na parę dni przed przyjazdem do jednego z punktów nadbrzeżnych.

Sąsiedzi «zbrodniarza», jakbyśmy go dziś nazwali, otaczają go troskliwością, i aby zapobiedz samobójstwu pod wpływem wy-

rzutów sumienia, starają się mu odnaleźć inne, samotne miejsce zamieszkania.

Epizod ten daje sposobność obecnym wypowiedzenia poglądów na miłość i wynikające z niej stosunki panujących w nowym społeczeństwie.

«Wiemy — powiada jeden z towarzyszków podróży -- że może się zdarzyć nieszczęście, iż kobieta i mężczyzna pomieszają stosunki między naturalną namiętnością a uczuciem lub przyjaźnią, które, gdy rzeczy dzieją się dobrze, łagodzą przebudzenie z przemijających złudzeń; nie jesteśmy wszakże takimi szaleńcami, abyśmy dorzucali poniżenie do tego nieszczęścia, wprowadzając brudne klótnie o środki pożywienia, stanowisko i władzę tyranizowania dzieci, które były owocem miłości lub rozkoszy».

«Jeśli cierpimy wskutek tyranii i niestałości przyrody lub wskutek braku własnego doświadczenia, nie udajemy przynajmniej, ani kłamujemy. Jeśli musi nastąpić rozłączenie się tych, którzy pragnęliby nigdy się nie rozłączać, niech nastąpi; lecz nie powinno być pozorów jedności, skoro jej w rzeczywistości niema, Ani też nie zmuszamy do wygłaszania dozgonnego uczucia tych, którzy dobrze wiedzą, że nie są do niego zdolni. Potworność sprzedanej miłości stała się zarówno niemożliwą, jak i niepotrzebną. Nie chciałbym być źle zrozumianym. Nie dostrzegłem, aby cię to razilo, gdym ci mówił, że nie mamy sądów dla wmuszania kontraktów dotyczących uczucia lub namiętności; lecz natura ludzka jest dziwną i może ci wyda się niewłaściwym, gdy powiem, iż nie mamy kodeksu opinii, któryby zastępował podobne trybunały, a który mógłby być również tyranicznym i nierozsądnym. Nie chcę powiedzieć, iżby ludzie nie sądzili o postępowaniu swoich sąsiadów — często zapewne niesprawiedliwie. Lecz twierdzę, że niema ustalonego szeregu konwencyjnych prawideł, według których ludzie byłiby sądzeni; niema Prokrustowego łoża, na którymby rozciągnano lub w które wciskanoby ich umysły i życia».

Chmura smutku niebawem się rozprasza; Ellen dogania na lekkim czólnie towarzystwo, gdyż chciała jeszcze raz ujrzeć «cudzoziemca». Początek sielanki miłosnej wiązuje się pomiędzy tym odłamkiem przeszłości, przejętym zachwytem dla nowego społeczeństwa, a tą kobietą przyszłości, wcielającą w siebie najpiękniejsze ideały poetów — miłości tak w niczem niepodobnej do banalnych romansów naszej szarej i sztucznie afektowanej terażniejszości, jak widok gwiazdzistego nieba do owej zbrukanej i splu-

gawionej fabrykami i kopalniami ziemi, jaką zbyt często widzimy dokola siebie.

Ellen wynurza mu nawpół swoje uczucia z prostotą i szczerością, bez fałszywego wstydu, tak, jak bez najmniejszej afektacji mówi o swojej piękności. Ale opowiadającego dręczy wciąż wspomnienie owego nieszczęśliwego świata, który porzucił; każda aluzja do przeszłości, każdy żart nowych przyjaciół (którzy delikatnie omijają wszelkie pytania, widząc, że mu trudno na nie odpowiadać) — budzi w nim obawę, że będzie zmuszony wrócić do tego nieszczęśliwego, niewolniczego XIX wieku, że ów piękny raj ziemski, którego został niespodzianym gościem, rozprysnie się nagle jak sen wiosenny. Wieszczyń duchem Ellen czyta jego myśli i ostrzega go przed tą melancholią, niewłaściwą nowej erze, jakby przed chorobą z dawnych czasów. Ona też tylko zgaduje w nim zabytek przeszłości.

I on zaczyna coraz bardziej przejmować się różkoszą obcowania z tą nową ludzkością: «Spoglądałem dokola i podziwiałem tę głębię i obfitość piękna w dziełach ludzi, którzy nareszcie nauczyli się przyjmować samo życie jako różkosz, zadośćuczynienie zaś pospolitym potrzebom ludzkości i przygotowanie do nich — jako dzieło godne wysiłków rasy». — Krajobraz, który przebiegł w tej krótkiej podróży, rozsnuł się dalej w wyobraźni autora; «serce moje przepelniała radość, gdym myślał o wszystkich tych pięknych szarych wioskach, rozrzuconych od rzeki do równiny, a od równiny do gór, które tak dobrze wystawiałem sobie wszystkie zaludnione tym miłym i szczęśliwym ludem, który odrzucił bogaty i osiągnął bogactwo».

W sercu jego znajdują żywy oddźwięk słowa przewodnika: «im więcej nas poznasz, tem jaśniejszem ci stanie się, że jesteśmy szczęśliwi, że żyjemy wśród piękna, bez obawy uledz zniewieszciałości; że mamy pełno pracy i znajdujemy radość w jej wykonaniu. Czegóż więcej możemy żądać od życia?»

Ale wśród tej uczty pracy i radości w niej znalezionej, nie brak i gotyckiej kaplicy smutku. Pierwszego mają odbywają się uroczystości Zniesienia nędzy (*Clearing of misery*), a wtedy śpiewają tam takie pieśni stare, jak *Śpiew o koszuli Hooda* — «tragedya, która stała się niezrozumiałą dla śpiewaczki i dla jej słuchaczy».

Przybywają wreszcie na łąki w górnym biegu Tamizy, gdzie spotyka ich gromadka zebranych już na sianożęcie gości. Tam

zwiedza autor w towarzystwie Ellen jeden z tych starych domków wiejskich, które się przechowały od XIX wieku, oszczędzane dla ich piękności.

«Zaprowadziła mnie do domku owego i położyła swoją kształtną, piękną, opaloną słońcem rękę na stary mur, jakby chcąc go objąć i zawolala: O, jakże kocham ziemię i pory roku i pogodę i wszystko, co ma do czynienia z ziemią i co powstaje z niej, jak te oto przedmioty...»

Tymczasem wołają wszystkich na ucztę, do której zasiąść mają w niewielkim kościółku wiejskim — jednym z zabytków architektury dawnych czasów, ozdobionym girlandami z kwiatów na ten wypadek. Poeta w oczekiwaniu tego uroczego święta, w oczekiwaniu tych słów, które mu obiecała powiedzieć Ellen, a które mają go zupełnie zbratać z nowym światem, przyjąć w objęcia tego szczęśliwego braterstwem społeczeństwa, dostrzega nagle, że wszyscy obecni rozmawiają dokoła, jakby niedostrzegając go, przesuwają po nim wzrokiem, jakby go nie było... Straszna groźba, zawarta w żarcie starego Hammonda, zdaje się być spełnioną: przybysz z dawnego społeczeństwa, niezdolny pomimo gorących pragnień przejąć się duchem tych kochających świat i życie, zdrowych i pięknych duchem i ciałem ludzi, pracujących dla dogodzenia artystycznej potrzeby wcielania myśli swojej, a szczęśliwych tą pracą, odłamek smutnej przeszłości, czuje się obcym wśród tego raj; z rozpaczą w sercu wychodzi niedostrzeżony przez nikogo z kościoła i... sen cudowny znika.

Czy sen tylko? Może wizya przeszłości?

«Tak, zapewne! I gdyby inni mogli tak widzieć to, jak ja widziałem, wtedy należałoby to nazwać raczej wizją, niż snem...»

Niepodobna w krótkim streszczeniu dać pojęcia o bogactwie i świeżości myśli, zawartych w tej książce. Do tego cośmy przytoczyli dodać wszakże winniśmy pogląd na wykształcenie w owym nowem społeczeństwie:

«W XIX stuleciu — opowiada stary Hammond — społeczeństwo było tak nędznie ubogie, dzięki systemowi wyzysku, na którym spoczywało, że prawdziwe wychowanie nie było możliwem dla nikogo. Cała teoria tak zwanego wykształcenia polegała na zasadzie, że należy wepchnąć trochę wiadomości do umysłu dziecka, chociażby to działo się zapomocą tortury i w towarzystwie rzeczy błahych, o których wiadomo, że będą bezużyteczne; w przeciwnym bowiem wypadku człowiek przez całe życie już nie miałby moż-

ności nabycia tych wiadomości; pośpiech spowodowany przez nędzę nie dopuszczał nic innego. Wszystko to przeminęło; nie śpieszymy już żyć, a wiadomości potrzebne znajdują się gotowe, łatwe do nabycia każdemu, w chwili, gdy własna skłonność pobudzi go do tego. W tem, jak i w innych rzeczach zostaliśmy zamożni; możemy dać sobie czas na wzrost».

Zamiłowanie dzieci do bawienia się w zarządzających składami wyrobów zużytkowuje się dwójako: dzieci zastępują dorosłych w owych «sklepach», gdzie każdy dostaje darmo wszystko, co chce sobie wybrać (tylko rzeczy cięższe lub wymagające w innych względach kontroli starszych, zostają pod ich kierunkiem), oszczędzając w ten sposób masę nieprodukcyjnie użytej siły; dzieci zaś zaznajamiają się z rozmaitymi przedmiotami użycia i ucząją się z nimi obchodzić, t. j. nabywają wiadomości najpraktyczniejszych i najpożyteczniejszych.

Na pytanie gościa, jak stoi czytelnictwo u dzieci, Dick (który, jak mogliśmy zauważyć, nie jest wielkim miłośnikiem uczoneści i zabytków przeszłości), odpowiada:

«Wogóle nie czytują zbyt wiele przed 15-tym rokiem, jeśli wykluczmy pewną ilość powieści. Nie zachęcamy do wczesnej książkomanii, chociaż znajdują się dzieci, które same pragną mieć książki bardzo wczesnie, co może nie jest zbyt dobrem dla nich. Wszakże nie ma zwyczaju sprzeciwiać się temu. Często też nie trwa to długo i dochodzą do równowagi przed dwudziestym rokiem. Widzisz, dzieci najczęściej skłonni są naśladować starszych; gdy więc widzą, iż większa część otaczających ich ludzi, oddana jest prawdziwie zajmującej pracy, jak budowanie domów, brukowanie, uprawa ogrodów, oni również pragną czynić to samo. Sądzę więc, iż nie powinniśmy się obawiać, abyśmy mieli kiedyś zbyt wielu książkowo-uczonych ludzi».

Ci, którzy u nas tak gorąco zachwycali się słabymi pobłyskami protestu przeciw współczesnej cywilizacji u Nietzschego, objawami rychło wykoszlawionymi, spaczonymi przez zbyt jawny obłęd autora -- ci, powiadam, mogliby znaleźć w dziele Morrisa całą krynicę myśli świeżych, niespodziewanych a daleko odbiegających od dzisiejszego «przerafinowania» i niewoli umysłowo-moralnej, a podnoszących do najwyższego szczytu osobowość w społeczeństwie, opartem na jej poszanowaniu.

Utopia W. Morrisa opiera się na dwóch podstawach naukowych: na głębszej, do samych podstaw sięgającej krytyce współ-



czesnej ekonomii politycznej (w czym jest wiernym uczniem Ruskina), oraz na subtelnie pojętej filozofii dziejów, która jest jego własnym dziełem.

Falszywa ekonomia polityczna uczyła lub przypuszczała, że głównym zadaniem ludzkości jest wyprodukować jak najwięcej rzeczy dla nikogo niepotrzebnych — produkcyja dla sprzedaży, korzystna oczywiście tylko dla tych, w czyjem ręku zostają namacalne ślady przejścia przez nie owej masy towarów. Ekonomia ta oderwała pracę od człowieka; z artystycznego popędu, właściwego naturze ludzkiej, wcielenia swojej indywidualności w wytwory rąk swoich, popędu, którego zadowolenie stanowi prawdziwą i może największą rozkosz, zrobiła ona bezimienną pracę przymusową numeru-robotnika, bezmyślnie wypełniającego swoją funkcję, jak kółko w maszynie, lub raczej, jak więzień odbywający karę.

I nowa krytyczna ekonomia społeczna, ta, która jednak usiłowała przedstawić i uczynić namacalną odwrotną stronę medalu współczesnej «cywilizacyi», nie potrafiła wyzuć się ze scholastyki i sofizmatów starej; nie potrafiła wydostać się po nad płytkie rozdzielenie konsumenta od producenta, po nad pogląd na pracę, jako na plagę ludzkości, a lekarstwo widziała w przemianie właściciela zamiast systemu produkcyi.

Morris jest jednym z tych światłych duchów, które ratują ludzkość od zmory nie tylko fałszywej, ale jakiegokolwiek bądź ekonomii politycznej.

W społeczeństwie, opisanem przez Morrisa, nie ma lichych wyrobów — gdyż każdy produkuje nie dla bezimiennego rynku, ale dla blizkich sąsiadów i robi tak, jakby dla siebie; przytem robi z zamiłowaniem, jako artysta, znajdując rozkosz w tem, aby zrobić jak najlepiej; niema pośpiechu w produkcyi, bo robi się tylko to, co jest rzeczywiście potrzebne, a miarodajną zasadą w życiu nie jest chęć wyrobienia lub posiadania jak największej ilości niepotrzebnych przedmiotów, ale uczynienia życia pięknem i przyjemnem, zarówno dla siebie, jak i dla innych. Stąd też ziemia ta — podobna do cudownego ogrodu; życie — do nieustającej rozkoszy; ludzie nie do zwierząt, wydzierających sobie wzajemnie strawę, lecz raczej do aniołów, bo i piękni są posągowo, jak bogowie, bo nie mają fałszywego wstydu swego ciała i hypokryzyi gardzenia jego potrzebami. Jakież to odmienne pojęcie, niż karykatura «nadczołowieka» u Nietzschego! Jaka przeciwstawność

tego odrzucenia balastu niepotrzebnej książkowości z ideałem Renana, który gotów pograżyć w nędzę, w niewolę i zbydłecenie większą część rodu ludzkiego, aby mniejszej, «wybrany», dać rozkosze wiedzy i sztuki!

Trafność poglądów historyzoficznych autora jest równie zadziwiająca, jak polot myśli poetycko-filozoficznej w syntezie przyszłości.

Konkretnem ich odbiciem jego upoetyzowaną filozofią dziejów, jest *Sen Johna Ball'a* — cudowna w plastyczności swojej plaskorzeźba literacka z końca XIV stulecia — z owej epoki, gdy praca przybrała typ artystycznej i wolnej twórczości rzemieślnika niezależnego. Nie kusimy się tu dać ani treści tej opowieści, stanowiącej epizod z wojny chłopskiej w Anglii, ani pojęcia o jej piękności, którą porównać można tylko do tych tak plastycznie pięknych, przez autora opisywanych domków i kościołów i karczmy z ciągnąciami się wzdłuż ścian wykutemi na kamieniu girlandami róż (coś podobnego można u nas widzieć w Toruniu) i krzyża, pod którym zgromadzają się tłumy ludu, aby słuchać kazania Johna Balla.

O *Land of Glittering Plain* powiada B. O. Fowler, iż jest to cudowna alegorya, przedstawiająca walki ludzkości w jej postępie, alegorya zarówno pod względem prawdy i konsekwencji pomysłu o wiele przewyższająca *Pilgrims Progress* Bunyana.

Nie wchodzimy tu w rozbiór licznych dzieł teoretycznych, dotyczących dzisiejszego społeczeństwa i prawdopodobnych w nim zmian; najwybitniejsze może miejsce wśród nich zajmuje zbiór artykułów, p. t.: *Signs of Change* (Oznaki zmiany) i opracowany wspólnie z Belfortem Baxem rzut oka na rozwój społeczny ludzkości, obok wymienionych już, dotyczących związku sztuki z tym rozwojem. — Tym pracom poświęcimy jeden z przyszłych artykułów.

W. M. Kozłowski.

---

## MIĘDZYNARODOWE ŚWIĘTO POKOJU.

Podczas gdy na dwóch odległych punktach kuli ziemskiej odbywa się krwawa rzeź, gdy chciwość przewodniczy nieprawym zaborom, w Paryżu, odwiecznym ognisku wiedzy i sztuki święci się wielka uroczystość pokojowa.

Wystawa paryska razem z kongresami niezliczonymi, które jej towarzyszą, jest prawdziwą a skuteczniejszą od wielu innych, noszących to miano, manifestacją w imię pokoju i zbliżenia międzynarodowego. Reprezentuje ona te pola, na których najprędzej zbliżenie owo nastąpić mogło i nastąpiło; te zakresy, dla których granice państw przestały niemal istnieć — wiedzę i wytwórczość ludzką.

W odległych wiekach wojna była jedynym środkiem zetknięcia się międzynarodowego, a znajomość z cudzoziemcami zaznaczała się krwią i pożogą. — Później przyszedł handel: poznawano się wzajemnie przy pomocy wyrobów rąk, które nosiły wprawdzie nieco piętna duchowego, ale były raczej odzwierciedleniem przyrody niż ludzi obcych krajów. Stopniowo wszakże czyste wytwory ducha stały się przedmiotem wzajemności między ludami. Odrodzenie umiejętności zbratało wszystkich w czci dla światel starożytności, a język łaciński stał się językiem literackim całej Europy. Było to pierwsze potężne zbliżenie duchowe, pierwsze zniesienie granic państwowych w dziedzinie ducha; a godnem jest podniesienia, że kwestya wspólnego języka międzynarodowego postawiona była na bardzo wielu kongresach naukowych roku bieżącego w Paryżu.

Rozwój konieczny i zbawienny języków i literatur narodowych, utrudnił czasowo dalsze zbliżenie na tem polu, a rozwijający się przemysł dla sprzedaży wytwarzał zbliżenie na innem, bezkrwawe wprawdzie, ale również jak i wojna w pierwszych okresach na przeciwieństwie interesów oparte. Wmuszanie wyrobów handlowych jednego państwa innym, stało się niebawem nowym źródłem wojen, gdy wysiadały dawne; a rzecz można, że wojny z tego źródła wypływające, których świadkami i obecnie jesteśmy, należą do najgorszych i najmniej usprawiedliwić się dających.

I ta ujemna strona dzisiejszego zbliżenia międzynarodowego, znalazła odbicie swoje na wystawie paryskiej: ogromny *Pałac wojsk lądowych i morskich* rozciągnął się wzdłuż brzegu Sekwany, a obok niego jaskrawo odbija czerwona kopuła żelaznego *pawilonu Schneidera* z wyglądającymi przez okna olbrzymimi działami stalowemi.

Wszakże już w XVII stuleciu marzył Leibniz o innem zbliżeniu, o wytworzeniu jednej wielkiej Rzeczypospolitej Umiejętności ze wszystkich ludów ucywilizowanych, a rok końcowy wieku

XIX-go, ujrzał urzeczywistnienie częściowe tego, co Fichte w pierwszym roku tego stulecia był wypowiedział: myśl, że nie handel, który zbliża dzieląc, lecz wiedza, która jednoczy, stać się ma podstawą związku wzajemnego ludów.

Liczne *Kongresy naukowe* — tymczasem istniejące tylko obok wystawy przemysłowej, są krokiem ku urzeczywistnieniu tej idei. Wśród nich wiele było takich, które po raz pierwszy zgromadziły przedstawicielei swojej gałęzi z całego świata zebranych. Do tych należał kongres filozoficzny, praw kobiet, związku pokojowego kobiet, nauki elementarnej, średniej i wyższej oraz wiele innych. Sto kilkanaście kongresów, które odbyły się w ciągu 4½ miesięcy (od końca maja do połowy października), miały ogromną doniosłość, zbliżając ludzi rozmaitych gałęzi wiedzy lub przemysłu, rozrzuconych na obu półkulach i pozwalając im porozumieć się żywym słowem, wejść w stosunki osobiste na tle wspólnych interesów intelektualnych lub innych.

Zaznaczyliśmy już jeden z dysonansów owego wielkiego święta pokoju. Drugim, dotyczącym specjalnie przemysłu, jest uderzający brak tego, coby się wyrabiało istotnie dla wielkich mas, dla tych mas, które przecież wytwarzają to wszystko, co tam wystawione było. Gdy przebiegamy dwa główne ogniska, w których zgromadzono było to, co w zakresie dóbr ekonomicznych wytwarza Europa — *Pole Marsowe* i *Esplanadę Inwalidów* — znajdujemy na pierwszym (przemysł wielki) głównie to, co potrzebne jest do dalszego wytwarzania: maszyny i narzędzia z jednej strony; materiały do przetworu z drugiej (metale, tkaniny, minerały, drzewo); wreszcie środki przewozowe. Na drugiej mieszczą się dzieła sztuki ozdobniczej, przesłiczne wytwory sztuki, zastosowanej do urządzenia i upiększenia mieszkań — rzeczy, które dziś dostępne są tylko dla nielicznych jednostek bogatych lub dla gmachów publicznych. Rzeźbione kominki, wspaniałe piece lub kafłowe okrycia ścian z malowaniami w stylu praerafaelitów; podobne dokładnością wykonania do obrazów olejnych makaty; niesłychanie piękne witraże; artystycznie wykonane meble i tapety; rzeźby z terrakoty, biskwitu i rozmaitych nowych materiałów; metalizowane drogą galwaniczną naśladowania rzeźb starożytnych — wszystko to są rzeczy, które rzadko można oglądać nawet w bardzo zamożnych prywatnych mieszkaniach.

Ten wyłączny charakter, który uderzał nawet widzów nieprzygotowanych do jego dostrzeżenia, nie jest przypadkową cechą

samej wystawy; tkwi on w produkcji, która najmniej liczy się z konsumpcją mas. To co jest «dla wszystkich», nietylko że pozbawione jest wszelkich cech artystyczności, której tak słusznie domaga się W. Morris i jego szkoła od wszelkich wytworów rąk ludzkich, a przez to nie nadaje się do wystawienia na takim popisie międzynarodowym, jakim jest Wystawa; lecz wogóle pozostawione jest niesystematycznej, prawie przypadkowej «taniej», t. j. tandetnej produkcji, kiedy pomysłowość i wysiłki twórcze skupiają się przeważnie na tem, co popłaca, t. j. na produkcji środków dalszej produkcji i na wyrobach dla bogatych.

Po drugiej stronie Sekwany mieszczą się dwa inne wielkie ogniska: *Plac Trocadera*, przedstawiający kolonie z ich wyrobami i osobliwościami etnograficznymi i dwa *Pałace sztuki*. Pierwsze jest nader pouczające dla tych, którzy chcą rzucić okiem w światy poza-europejskie; drugie reprezentuje malarstwo i rzeźbę międzynarodową — przeważnie wszakże francuską, która góruje jakością i ilością, a przedstawiona jest także retrospekcyjnie («dziesięciolecie» i «stulecie malarstwa francuskiego»).

Gdy przebiegamy te niezliczone sale. zapelnione obrazami (z których dwie poświęcone są sztuce polskiej<sup>1)</sup>, mimowoli opanowywa nas wrażenie pewnej sztuczności tej całej produkcji artystycznej. Sztuka europejska współczesna nie nosi tego piętna samorzutności, jak sztuka grecka lub sztuka odrodzenia; idea przepelniająca artystę nie wytryska tu samorzutnie i niejako wbrew jemu samemu w pięknych kształtach. Nie; widać tu pracowite współubieganie się o stanowiska, które są uważane za zaszczytne i bywają korzystne, o ile talent i powodzenie towarzyszą dobrym chęciom. O iluż to płótnach powiedzieć można, że powstały dlatego, że artysta *musiał* coś zrobić, i że mozolnie wyszukiwał tematu swego.

To też przeważa tu pracowita, niekiedy świetna technika, często dziwaczne poszukiwanie za czemś nowem, chociażby brzydkiem lub przynajmniej gorszem od innych, lecz zdolnem oszłomić widza, ale niema tu stylu właściwego; niema formy zbratanej z myślą wspólnem źródłem, z któregooby wypływały obie, spójne jednością jeszcze w duszy twórczej artysty.

Rzec można z wszelką pewnością, że gdyby kupowanie obra-

---

<sup>1)</sup> Z Królestwa. — Sztuka galicyjska wystawiona jest w pawilonie austriackim.

zów nie było dziś modą wśród zamożnych klas, pięć szóstych, jeśli nie dziewięć dziesiątych tego, co zapelnia wielki pałac sztuki, nie byłoby istniało.

Rzecz ma się lepiej z rzeźbą. Rzeźby nie są modne; rzadko się kupują — chyba dla muzeów. Tu też daje się widzieć częścię jakiś samorzutny polot myśli twórczej, chociaż i w rzeźbie taki sam brak stylu swoistego, jak i w innych sztukach wzrokowych.

Wystawa nie jest tylko sprawozdaniem naocznem ze stanu przemysłu i sztuki danej epoki. Jest ona także szkołą i przytem bardzo pouczającą dla tych, którzy z niej korzystać umieją.

*Pawilony pojedynczych państw* lub narodów, o ile są umiejętnie utworzone, dają naoczny obraz przyrody i przemysłu, sztuki, oświaty, a nawet charakteru narodów, które reprezentują. Toż samo dotyczy kolonij, których żywioł etnograficzny najczęściej daje się widzieć w żywych okazach. Inne pawilony, jak np. *Miasta Paryża* (hygiena, kryminalistyka, historia Paryża), *Myślnictwa i rybołóstwa*, *Szkół i przyrządów naukowych*, *Ekonomii społecznej* (statystyka, stan pracy, filantropia), *Miast portowych* (handel morski), *Żeglugi handlowej*, zaznajamiają z odpowiednimi działami i mają już doniosłość przeważnie teoretyczną.

Istnieje wreszcie cały szereg urządzeń, które łączą pouczającą stronę z zabawą, jak rozmaite panoramy, makreoramy, *Pałac kostyumów* (doskonale przedstawienie historii strojów wraz ze zwyczajami towarzyskimi rozmaitych okresów historycznych w szeregu pięknie pomyślanych grup lub scen), *Tour du monde* — obraz rozmaitych krajów ilustrowany żywymi okazami ludów w ich zwykłym trybie zajęć lub rozrywek, *Stary Paryż*, *Pałac tańców* i t. p. Niepodobna wreszcie pominąć czysto estetycznej strony wystawy: w gmachach, roślinności, fontannach i t. d., która przedstawia się świetnie.

Aby skorzystać z tej pouczającej strony wystawy bez daremnej straty czasu i sił, których i bez tego nie mało się zużywa, potrzebne jest umiejętne kierownictwo. Tego kierownictwa podjęła się *Międzynarodowa Szkoła Wystawy*. Prelegenci należący do jej grona w szeregu wykładów (prowadzonych w rozmaitych językach stosownie do narodowości biorących w niej udział), udzielali niezbędnych wiadomości teoretycznych, które następnie uzupełniały się przez oglądanie pod ich kierunkiem przedmiotów wystawionych danego zakresu.

Te kilka słów o Wystawie paryzkiej wystarczą do naszego celu. Zbyt doniosłą jest, jako instytucja kształcąca, abyśmy mogli ją pominąć; szczegóły wszakże opisowe należą do pism bardziej zajętych sprawami bieżącymi.

---

## STUDYA NAD HISTORIĄ CYWILIZACYI.

(PROGRAM).

(Ciąg dalszy).

Przechodząc do okresu świadomego postępu ludzkości, czyli *historycznego*, który odcina się od żywiołowego, *przedhistorycznego* rozwoju wynalezieniem piśmiennictwa, pozwalającego utrwać w sposób pewny i przedmiotowy myśli i dzieje ludzkości, zmuszeni jesteśmy rozdzielić życie kontemplacyjne i czynne ludzkości na pojedyncze gałęzie, aby badać pojedynczo rozwój każdej z nich. Zaznaczyliśmy już, dlaczego zacząć jest najdogodniej od historii literatury: człowiek zaczyna odczuwać wcześniej niż myśleć, a czynność wyobraźni poprzedza twórczość naukową; literatura ogólna przytem daje najwłaściwsze tło, na którym odbijają wyraźniej poszczególne gałęzie twórczości ludzkiej, daje klucz do ich ujęcia w jedność.

Studia nad literaturą powszechną wymagają dwojakiego rodzaju książek: 1) zestawień całości rozwoju literatury czy to powszechnej, czy w pojedynczych narodach lub w monografiach o pojedynczych pisarzach; 2) źródeł właściwych czyli samych utworów, które stosownie do ich doniosłości poznawać można w krótszych lub dłuższych urywkach lub też w całości.

Zaczynamy od pierwszych.

Ogólny przegląd literatury powszechnej dają dwie książki, mniej więcej jednakowej objętości:

J. Scherra: *Historja literatury powszechnej*, przekład Br. Zawadzkiego. Warszawa, 1882—1884, 2 tomy, str. 559 i 709. — Cena rs. 6.

Żywo i zajmująco napisana, grzeszy tem, że niedostatecznie uwzględniła wzajemną łączność życia literackiego narodów nowożytnych. W każdym razie dla pierwszego zaznajomienia się jest może najlepszą z książek, jakie można polecić.

W. Gostomskiego: *Historya literatury powszechnej*. Warszawa, 1898, 2 tomy, str. 393 i 727. — Cena rs. 6.

Dzieło to nowsze, zaleca się ugrupowaniem przedmiotu (synchronistycznym — dopuszczającym więc porównanie objawów ducha, co bardzo ważne dla naszego stanowiska) i uwzględnia literaturę współczesną. Grzeszy natomiast ogólnikowym wykładem, trudnym dla mało obeznanym z przedmiotem. — Obie książki niejako uzupełniają się nawzajem.

Jako próba ujęcia zjawisk literatury ze stanowiska socyologicznego przy pomocy metody porównawczej, zasługuje na przeczytanie niewielki tom:

H. M. Posnett: *Literatura porównawcza*, przekład Z. Dąszyńskiej. Warszawa, 1895. Dodatek do «Prawdy», str. 432. — Cena rs. 2.

Książka składa się z pięciu ksiąg. W pierwszej autor krytykując (bardzo zresztą jednostronnie) współczesną metodę krytyki literackiej, rzuca ogólne poglądy na względność literatury, zasadę jej wzrostu, metodę porównawczą w literaturze. Druga poświęcona jest literaturze klanu; trzecia — miejskiej; czwarta — wszechświatowej; piąta — narodowej. — Przekład polski uzupełniony jest kilku rozdziałami z dzieła K. Letourneau: *L'évolution littéraire* o etyce zwierząt, językach pierwotnych, mowie dzieci, wpływach społecznych, literaturze syntetycznej pierwotnej, literaturze współczesnej i jej przyszłości.

Obszerniejsze i gruntowne opracowanie całości dziejów literatury, wychodzi obecnie jako praca zbiorowa, nakładem «Biblioteki Najcenniejszych Utworów» p. t.:

*Dzieje literatury powszechnej*.

Dotychczas wyszły 4 tomy w 6 częściach, a mianowicie:

Tom I. *Literatura starożytna*. Warszawa, 1880, str. XIV i 870. Cena rs. 3. Przez J. A. Święcickiego, T. Krasnosielskiego, J. Radlińskiego, K. Kaszewskiego i F. Łagowskiego.

Uwzględnione tu są najnowsze zdobycze historyczne w zakresie literatury Wschodu starożytnego: egipskiej, assyryjskiej, hebrajskiej i perskiej.

Tom II. *Literatura średniowieczna*. Warszawa, 1887, str. 1117. Cena rs. 4. Przez J. Radlińskiego, E. Grabowskiego, J. A. Święcickiego i Br. Grabowskiego.

W tym tomie znajduje szerokie uwzględnienie literatura ko-



ścielna łacińska i literatura ludów słowiańskich. Ze wschodnich wciągnięta została do zakresu dziejów literatura japońska.

Tom III. *Okres odrodzenia* (wiek XIV—XVI). Dwie części. Warszawa, 1890—91. Str. 564 cena rs. 2:25 i str. 415 cena rs. 1:80. Przez E. Porębowicza, J. A. Świącickiego, F. Jezierskiego, A. Zippera i Br. Grabowskiego.

Tom IV, część I. *Wiek XVII*. Warszawa, 1893, str. 481. Cena rs. 2. *Czasy reakcyi i pseudoklasycyzmu*. Główne miejsce udzielone jest literaturze francuskiej.

Tom V. *Wiek XVIII* (pierwsza połowa). (*Literatura francuska, włoska, hiszpańska, portugalska w XVIII wieku; słowiańskie w XVII i XVIII wieku*).

Brakujące części literatury XVIII stulecia oraz wiek XIX dają następujące dzieła:

Hettner: *Literaturgeschichte des XVIII Jahrhunderts* z tego pomnikowego dzieła poświęconego literaturom: francuskiej, angielskiej i niemieckiej (ostatnia w czterech tomach), mamy w przekładzie polskim tylko tom I pod tyt.:

*Historja literatury angielskiej od czasów przywrócenia królestwa do r. 1770*, przekład P. Chmielowskiego i E. Grabowskiego. Warszawa, 1879, str. 379. — Cena rs. 1:80.

M. Carrière: *Sztuka i literatura w XVIII i XIX wieku*, po polsku przez S. K. Warszawa, 1878—79, 2 części, str. XII, 387 i 330. — Cena rs. 2.

Wykład literatury prowadzony jest w związku z postępem cywilizacyi; znacznie ustępuje poprzedniemu, od którego też jest o wiele krótszy. Przekład polski uzupełniony jest dodatkiem o literaturze polskiej w XVIII i XIX wieku, pióra P. Chmielowskiego.

J. Brandes: *Główne prądy literatury XIX wieku*, 5 tomów. Warszawa 1882—85, str. 224, 289, 255, 415 i 402. Wyd. «Prawdy». Cena rs. 7:80.

Jest to charakterystyka głównych zwrotów w literaturze francuskiej, niemieckiej i angielskiej od końca XVIII stulecia. Sposób wykładu zajmujący i ozdobny; stanowisko liberalnie-racjonalistyczne. — Tom I. *Literatura emigracyi francuskiej*. — Tom II. *Romantyzm w Niemczech*. — Tom III. *Reakcyja we Francyi*. — Tom IV. *Naturalizm w Anglii*. — Tom V. *Romantyzm we Francyi*. (W oryginalne i przekładzie niemieckim istnieje jeszcze VI-ty, traktujący o *Młodych Niemcach*).

Z okresów poszczególnych lub pojedynczych postaci, odznaczających się doniosłością prócz wieku XVIII zasługuje na bliższą uwagę epoka Odrodzenia, której charakterystykę literacką i ogólnie cywilizacyjną znajdują czytelnicy w następujących dziełach:

L. Geiger: *Odrodzenie i humanizm we Włoszech i w Niemczech*. Przekład S. Mieczynskiego, Warszawa, 1896, str. VII i 558. Cena rs. 1·50.

J. Burckhardt: *Kultura odrodzenia we Włoszech*. Przekład L. M., Kraków, 1895.

J. Klaczko: *Wieczory Florenckie*. Warszawa, 1884, str. 297. Cena rs. 1·50. (Przeł. S. Tarnowskiego z oryginału francuskiego).

Z tych trzech dzieł pierwsze grzeszy pewną oschłością wykładu, ale pełne jest treści; drugie szeroko uwzględnia tło historyczne i jest wysoce pouczającym. Trzecie w barwnej formie dialogu maluje postać Dantego w jego pokrewieństwie i przeciwności do Michała Anioła, na tle ogólnej charakterystyki epoki. Znamięty wieszcz włoski rozważa się w jego stosunkach do poezji miłosnej ówczesnej, do katolicyzmu i do partyj politycznych ówczesnych.

Poetyckie ujęcie problemu złego stanowi przedmiot studjum:

Ig. Matuszewski: *Djabeł w poezji* (Historja i psychologia postaci uosabiających zło w literaturze pięknej). Wydanie 2-gie. Warszawa, 1900.

Okres Byronizmu gruntownie i wyczerpująco opracowany jest w dziele:

M. Zdziechowski: *Byron i jego wiek*. — Tom I. *Wpływ Byrona na literaturę Europy zachodniej*. Kraków, 1894, str. 447. — Tom II. *Wpływ na ludy słowiańskie*. Kraków, 1898. — Cena rs. 2·40.

Jest to historia literatury europejskiej w dobie pobyronowskiej, o ile wpływy wieszczki angielskiego odbiły się w niej pośrednio lub bezpośrednio.

Dla wielu wybitnych postaci o szeroko sięgających wpływach brak nam źródeł do studyów w języku polskim. Stosuje się to zwłaszcza do Szekspira, Göthego, Szillera <sup>1)</sup>, V. Hugo.

---

<sup>1)</sup> St. Tarnowskiego: *Dramata Schillera*, mogą służyć jedynie za przykład, jak nie powinno się pisać dzieł podobnych. Zamiast usiłowania pojąć geniusza — małostkowe czepiałstwo i liche kazańka z ambony parafialnej.

Dla dwóch geniuszów niemieckich mamy tylko niewielką pracę Spasowicza, uwzględniającą dziesięcioletni okres ich przyjaźni i wpływy wzajemne, pod tyt.:

W. Spasowicz: *Schiller i Goethe w pamiętnym dziesięcioleciu ich przyjaźni*. Petersburg, 1895, str. 138. — Cena kop. 50, oraz:

P. Chmielowskiego: *Goethe, zarys bibliograficzno-literacki*. («Ateneum», 1878, T. I i II. Studium osnute na pracy Grimma<sup>1)</sup>).

Najnowszą literaturę poznać można tylko z szeregu monografij lub szkiców, które tu przytaczamy:

A. Sygietyński: *Współczesna powieść we Francji* (Flaubert, Daudet, Zola, Goncourowie) «Ateneum», 1881 i 1882.

K. Waliszewski: *Powieść współczesna we Francji*. «Ateneum», 1886. (Tomy I—IV).

Tenże. *Powieść współczesna w Anglii*, «Ateneum», 1887. (T. I—IV).

St. Rzewuski: *Młoda Francya*. (Maupassant, Bourget, Séailles, Becque). Kraków, 1888, str. VIII i 391.

E. Przewoński: *Krytyka literacka we Francji* (Brunetière, Zola, Lemaitre, Hennequin, Rod, Faguet, Morice; wstęp A. Langego, oraz jego dopiski uzupełniają książkę do całkowitego, chociaż nierównomiernie oświetlonego obrazu krytyki francuskiej w XIX stuleciu). 2 tomy. Lwów-Warszawa, 1899. — Cena złr. 2·20. (Wyd. «Wiedza i Życie»).

W. Z. Kościałkowska: *Powieść egzotyczna we Francji* (Loti) «Ateneum», 1890, I.

E. Porębowicz: *Ruch literacki w południowo-zachodniej Europie*. Kraków, 1889.

M. Koch: *Prądy w najnowszej literaturze niemieckiej*, «Ateneum», 1891 (I, III, IV) i 1892 (I, IV).

J. Weyssenhoff: *Nowy fenomen literacki* (Maeterlink i symbolizm) «Bibl. Warsz.», 1891, II.

W. Bogusławski: *Skandynawizm w literaturze* (Ibsen) «Bibl. Warsz.», 1891, IV.

Wojnarowska: *Nowa literatura francuska* «Ateneum», 1891, III, IV.

J. Suesser: *Herman Sudermann*, «Ateneum», 1892, II.

W. Bogusławski: *Nowe ideały Bourgeta* «Bibl. Warsz.», 1893, II.

---

<sup>1)</sup> W braku wyczerpujących prac o Szekspirze polecamy studia S. Krzeмиńskiego (w *Szkicach* jego), oraz Matlakowskiego *Hamlet*.

W. M. Kozłowski: *Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie* (Bourget i Nietzsche na tle ogólnem literat. współczesnej). Warszawa, 1894, str. 50. — Cena kop. 45.

O. Hanson: *Młoda Skandynawia*. Warszawa, 1893, str. 240. Cena kop. 80.

J. Brandes: *Umysły współczesne*. T. I.: Heyse, Renan, Andersen, Mill, Tegner. — T. II: Flaubert, Paludan, Müller, Björnsterne-Björnson, Ibsen, Goncourowie, Turgieniew, Nietzsche. Przekł. M. Posnerówny. Warsz. wyd. «Głosu». — Cena za oba tomy rs. 2.

N. T. Powieść realistyczna w Anglii «Ateneum», 1893, IV, 1894, I.

Z. Jotejko: *Z literatury belgijskiej*, «Ateneum», 1894, II.

N. Ojetti: *Dzisiejsza poezya włoska*, «Bibl. Warsz.», 1894, II.

Tegoż: *Romans we Włoszech*. «Bibl. Warsz.», 1896, II.

A. Lange: *Studyja z literatury francuskiej*. Lwów, «Biblioteka Mrówki». Tomiki 314—316, 1897. — Cena kop. 30.

Krzymska: *Gerhard Hauptmann*, «Ateneum», 1898, II.

(D. c. n.).

## AFORYZMY.

Oto co pisał Morris nie nadługo przed śmiercią o przyszłości sztuki:

«...Nie wierzę, aby można było utrzymać sztukę w stanie silnego ożywienia przy pomocy usilowań, chociażby bardzo energicznych, kilku grup specjalnie uzdolnionych ludzi i małego koła ich wielbicieli, jeżeli cały ogół nie będzie zdolny zrozumieć i odczuć ich pracy. Bardzo stanowczo obstaję przy zdaniu, że wszystkie wartościowe szkoły malarskie muszą być w przyszłości, tak jak były w przeszłości, wypływem dążenia całego ludu ku pięknu i prawdziwej rozkoszy życia. Twierdzę dalej, iż gdy obecnie demokracja wznosi nowy porządek, wylaniający się powoli z chaosu epoki komercyalizmu, dążenia owe ludu ku pięknu, mogą się zrodzić tylko z równości ekonomicznych warunków, panującej wśród całej ludności. Wreszcie tak mocno wierzę w osiągnięcie tej równości, że gotów jestem przyjąć jako konsekwencyą tej sprawy pozorny zanik sztuki w jej dzisiejszem znaczeniu, jestem bowiem pewien, że będzie to jedynie upadek chwilowy, po którym nastąpią prawdziwe narodziny sztuki, stanowiącej samorzutny wyraz rozkoszy życiowej, wrodzonej całej ludzkości».

«...Jeżeli my (to jest ja i wszyscy inni w moim wieku) nie ujrzymy nowej sztuki, tego wyrazu ogólnej rozkoszy życia, to jednak obecnie widzimy już, jak przygotowawia się grunt pod nowy zasiew. Bo jeżeli istotna sztuka niemożliwą jest bez udziału w niej klas użytecznych, jakże mogą one zwrócić na nią uwagę, żyjąc wśród ciężkich trosk, nie dających im ani dnia wytchnienia? Pierwszym więc krokiem ku odrodzeniu sztuki musi być stanowcze polepszenie bytu pracowników i ich utrzymanie (aby dołknąć zaledwie rzeczy zasadniczych) nie może być tak skąpe i niepewne, a godziny pracy powinny być krótsze. Reforma zaś ta powinna być ogólna i zapewniona drogą ustawodawczą...»

## Z LITERATURY I KRYTYKI POLSKIEJ.

Dwumiesięczny zeszyt «Ateneum» (lipiec - sierpień) rozpoczyna się od artykułu pod tyt. *Dramat polski w XIX wieku*. Nie zwróciliśmy uwagi na ostrzeżenie zawarte w dodatkowym tytule «studjum impresyonistyczne» i z wielkimi oczekiwaniami przystąpiliśmy do tyle obiecującego w tytule artykułu... Wkrótce jednak doznaliśmy oszołomienia. Autor wprawdzie nie daje studjum o dramacie polskim w XIX wieku, ale na 30 stronach wysypuje tyle nazwisk autorów i dzieł, krótkich, naprędce zaimprovizowanych charakterystyk, zestawień i porównań, że całość robi wrażenie bigosu. Sądy świadczące o zmyśle estetycznym mieszają się z szeregiem przesądów nachwytnych z «najnowszych» prądów; zestawienia są niekiedy tak niespodziewane, że naprawdę nieraz trudno powiedzieć, czy autor z całą świadomością wypowiada swe zdania, czy tylko sypie frazesami, co zresztą staje się coraz wyraźniejszą manierą młodego pokolenia debiutującego w literaturze w chwili obecnej. — O *Karykaturach* naprzykład p. Kisielewskiego tak się odzywa: «...tak obrzydliwie głupiem jest to wszystko, o czem paplą papugi o żółtych dzióbkach a zielonych główkach z dziedziny sztuki i literatury (w *Karykaturach*). Wstępującego w życie młodego poetę uderzył przedewszystkiem kontrast i dysharmonia wielkich idei i myśli a karlich ludzi, uderzyło wszystko to, co bezbrzeżnie śmiesznem było w otoczeniu, to, co ząbkujący nadczłowiek ma «z małpy».

Czyż autor nie widzi tej oczywistej rzeczy, że p. Kisielewski

bierze zupełnie na seryo swoich bohaterów z *Karykatur*, i że zresztą niema najmniejszego powodu wyróżniać wśród nich takiego Relskiego, jako «złotej bryły» — bo jest to takaż (jeśli nie podlejsza) tandetna glina jak inni.

Slusznie nazywając *Sonatę* p. Kisielewskiego (której nie wiemy dlaczego nadał tytuł noweli p. Dąbrowskiego, przerabiając ją na *Sonatę cierpienia*) «wiązanką niezdarnych scen», autor pelen jest zachwyty dla *Koła zaczarowanego* p. Rydla («okręt przepelniony skarbami treści, języka, formy»), która jest wszakże również wiązką (wprawdzie bardziej pracowitą) scen niezdarnych, często płytkich i banalnych lub niesmacznych (jak zresztą często bywa i u p. Kisielewskiego), a przytem z wyraźnymi śladami zapożyczeń. — A jakże ocenimy pretensye do Maciusia z fujarką, że nie jest podobny do bohatera *Dzwonu Zutopionego* i wymienianie z jego powodu Konrada-Gustawa, Kordyana, Płoszowskiego? Czyż to nie humorystyczna wyciągać cały ten zbrojowy rysunek z bohaterskich czasów z dodaniem Szekspira i Słowackiego dla zmierzenia się z kim? Z taką postacią jak głupi Maciś p. Rydla? Jak zrozumieć taki np. sąd: «M. Szukiewicza *Ułuda*, rzecz na pierwszy rzut oka krytycznego młoda i z talentem pisana, przy poważniejszych oględzinach staje się wzorowym objektem sekcyjnym, do badań t. zw. sudermanizmu, choroby antypatycznej, a dość częstej».

Otóż mamy dwa sądy stanowcze, odcięte, sformułowane, a wprost dobie przeciwne o jednej rzeczy, przedzielone tylko «poważniejszymi oględzinami». Może konwersacją z jakimś «poważnym» krytykiem? Że sztuka, o której mowa, jest nad wyraz słaba, to przecie uderza odrazu, i nie dlatego, że jest «sudermanizmem», ale że autor nie ma talentu dramato-pisarskiego, lub przynajmniej jeszcze nie wyrobił w sobie żadnych danych, niezbędnych dla tego rodzaju twórczości.

Albo odezwanie się o p. Wyśpiańskim: «Wyśpiański, jak Maeterlink, stoi sam odrębny i jedyny; życzyłyby mu należało... aby w jego ślad nie wstąpił żaden z młodych uczniów-naśladowców, gdyż o ile Maeterlinkowi udał się uczeń Wyśpiański, o tyle Wyśpiańskiego każdy naśladowca tylko zdyskredytuje». — Zdaje się, że jeszcze nikomu nie przyszło na myśl traktować p. Wyśpiańskiego jako twórcy szkoły poetyckiej; a jeśli taka myśl przychodzi autorowi, to jakże pogodzić to z wyrazem «uczeń», który do niego stosuje?

Wysypując tyle sądów o rzeczach tak efemerycznych, nie znalazł autor ani słowa do powiedzenia o dramacie, który nietylko o całe niebo wyżej stoi od tych «nowości» — gdzietam, jest zupełnie z innej sfery — ale jest pono jedynem poważnem dziełem sztuki dramatycznej, które wydała literatura nasza w ostatnich kilku latach, dziełem, którem poszczycić się może. Mówię oczywiście o *Buncie Napierskiego* p. Kasprowicza. W całym artykule nie znaleźliśmy jego tytułu, a imię autora gdzieś tam raz wymienione, na końcu szeregu nikomu nieznanym współpracowników «*Życia*» krakowskiego!

Autor słusznie podkreśla (str. 29) krzywdy, jakie wyrządza zaczynającym autorom bezmyślna krytyka «cielejących zachwyków» («surmy i fanfary powitały wschodzącą gwiazdę, hejnały i tusze żegnały schodzące z afisza dramaty») i tu wszakże więcej unoszony «latwością pióra», która go popycha do sypania dźwięcznych frazesów — bo nie pamiętamy, aby gdziekolwiek tak huczało od surm z powodu p. Kisielewskiego. — Wieleby się dało istotnie powiedzieć o tej krzywdzie, jakiej doznają autorowie, o balamuctwie nieustannym opinii wynikającej stąd, że u nas wszyscy ci, którzy nie mają własnych myśli do wypowiedzenia, a chcą bądź co bądź zostać literatami, puszcza ją się na drogę krytyki. Jedni żywią się ciałem i duchem wielkich ludzi, rozwadniając własną bezmyślnością niezliczone z nich zaczerpnięte cytaty<sup>1)</sup>; drudzy dodają do tej zalety arogancją i bezczelność<sup>2)</sup>, inni, pragnąc urosć przez swoich kolegów i rówieśników (wszak to tak pochlebne ścisnąć dłoń lub nawet mówić *ty*, do «genialnego» poety!) a nie znając nic, z czemby ich mogli porównać i ocenić, robią wielkich ludzi z małych. Do tej ostatniej kategorii należą ci, o których mówi autor. Ci wszyscy mają zwykle pióro «ciężkie», nawet bardzo ciężkie. Ale i lekkość pióra, którą w wysokim stopniu, zdaje się, posiada autor, łatwo może zawieść na manowce. Odsyłamy pod tym względem do ostrzeżeń wytrawnego pisarza angielskiego, które przytoczyliśmy w jednym z poprzednich numerów<sup>3)</sup> naszego pisma.

---

<sup>1)</sup> Lub nawet odwiedzając się im za to kopaniem, jak pewien autor artykułu o p. Konopnickiej, który był w swoim czasie skandalem literackim.

<sup>2)</sup> Że wymienię tylko autora świeżego artykułu, który jest skandalem już nietylko literackim, ale towarzyskim.

<sup>3)</sup> Nra 8—9 «Poglądu na świat». W artykule: *O powołaniu literackim*, str. 201.

Tuszymy, że tak nie będzie; że autor (którego nazwisko po raz pierwszy spotykamy w literaturze), potrafi «zażegnać niebezpieczeństwo łatwości w pisaniu» i pozbyć się zbytniej wrażliwości na sądy zewsząd słyszane, aby «myśleć jasno i ze skupieniem rozważać swój przedmiot», jak tego żąda Walter Besant od każdego zaczynającego pisać.

W «Bibliotece Warszawskiej» (maj, 1900) znajdujemy kilka trafnych uwag, dotyczących powieści p. Godlewskiej *Dobrane Pary*, której rozbiór był w swoim czasie umieszczony w «Poglądzie na świat». Zarzuty p. Drogoszewskiego dotyczą tak pojęcia postaci głównych, które autorka zupełnie świadomie podnosi na piedestał, jako też i ciasnego pojmowania życia wogóle.

«Duszno nam — pisze krytyk — straszliwie duszno wśród wszystkich tych Melek, Janek, Flor, «mamuleczek», wraz z dodatkowymi im Borskimi, Linkowskimi, Ładyszami... Autorka upodobała sobie parę postaci. Oto Ładysz, wcielenie wszystkich cnót (oprócz jednej), przeczulony esteta, dekadent i schyłkowiec... (?) obok tego «przywódca tłumów» uczciwość wyższą nad podejrzenie. Ułożył już sobie projekt, jaką powinna być jego żona; żeniłby się jednak w obecnej chwili nie mógł, bo ma jakieś nędzne trzy tysiące rocznie, bo, jako esteta, drutowanej porcelany nie znosi. Gdy skrupuły te już przewyciężył, Hańce wiele o sobie nie pisuje, bo «jak zdobędzie środki na artystyczne ramy, w które jej i swoje przyszłe szczęście oprawi, to obchodzi tylko jego». I to jest «przywódca tłumów»? Autorka sądzi, że on grzech względem Hańki popełnił, nie chcąc i nie umiając uznać jej za dorosłą do siebie... a tymczasem nie było tam do czego dorastać, nie było z kim się równać. A Hańka? Postać ta przez przeciwieństwo do Flor i Melek wyodrębnia się bardzo dodatnio; działalność jej wśród najbliższego otoczenia zasługuje na wszelkie uznanie. Tylko... jaki jest grunt jej charakteru, z jakiego źródła wytryska i ku jakiemu punktowi przestrzeni toczy się fala jej wewnętrzznego przypływu i odpływu? Oto... przygotowuje się do kochania... Nie o to chodzi, że Hańka chce kochać (jeśli można tak się wyrazić), lecz że staje się naczyniem wybranem do przyjęcia w siebie jakiejś przepastnej miłości i z tego punktu ogląda siebie uroczyście, celebrytuje — inne zaś objawy krzątania się, jak, dajmy na to, ustawianie dziewczątek wiejskich do procesyi i t. p. — to sobie dodatek, międzydanie niewiune przed spełnieniem jedyne, wielkiego, istotnego przeznaczenia. To się robi i robić się będzie, lecz o tem się nie



marzy; to energii duchowej nie pochłonie...» Ta jednostronność w pojmowaniu życia panuje w całej powieści. «Erotyzm sęczy się przez wszystkie szczeliny i otwory *Dobranych Par*, wypełnia je po brzegi... W tej książce wszystkie pyłki myśli i pożądań, wszystkie drgnienia nerwowe ucieleśniają się, a unosząc się i wirując w powietrzu, wytwarzają jakąś obłądną atmosferę, po nad którą nie wyrasta ani jedna postać z tych wielu, które autorka na widownię wprowadziła...»

Zarzutom tym nie można zaprzeczyć pewnej słuszności; prawda, że autorka postawiła sobie za temat kwestyę nierówności ideowej w małżeństwie — a więc zagadnienie, w którym uczucie miłości, jako podstawa małżeństwa, musi zajmować wiele miejsca. Wszakże druga strona tezy — owa nierówność ideowa — wymagała, aby nietylko na wiarę słów autorki te postaci, które nam jako wyższe podaje, przedstawiały się nam takimi. — Dodać do tego winniśmy, że i sama teza, ku której, zdaje się, zmierza autorka, nie zupełnie przekonywająco jest przeprowadzona. Bo jeśli duchy wyższe — jakimi niezawodnie są, wbrew zarzutom krytyka, te natury szczerze i głęboko uczuciowe, chociaż wyższość ich autorka naocznie wykazała tylko na sposobie pojmowania jednego uczucia miłości — jeśli te duchy wyższe są tak nieszczęśliwe w urządzaniu swego ogniska domowego, to z akcji powieści nie widać, iżby to płynęło z jakiejś rdzennej niezdolności mężczyzny ideowego do zbliżenia się z podobną sobie kobietą. Przeciwnie, widzimy tu sieć pajęczą intryg i kłamstw z jednej strony, która oplata szczerego i prawego, a więc nie skłonnego do posądzeń o fałsz człowieka; z drugiej (ze strony Hańki) — jakąś chorobliwą miuozowatość, utrudniającą szczerze stosunki i równą łatwość do wpadnięcia w sidła intrygi.

Te rozważania pozwalają nam postawić całe zagadnienie na szerszym gruncie: w doborze małżeńskim, jak zresztą i wszędzie w życiu, gdzie odbywa się współzawodnictwo i cicha walka, istoty podobne do Melek i Florek będą miały przewagę nad Hańkami dopóty, dopóki przeważna większość mężczyzn poszukiwać będzie w kobiecie tych cech, jakie one przedstawiają, t. j. umiejętnego dogadzania kaprysom swoich przyszłych panów i zręcznego wygrywania na ich nerwach i zmysłowości. Wobec bowiem takiego popytu te, które chcą zostać łowczyniami, będą się odpowiednio do niego przystosowywały, aby reprezentować właściwą podaż na rynku małżeńskim. Mężczyźni zaś szczerzy i ufni, będą najpierw-

szymi wpadającymi w ich sieci, jako «łatwa zdobycz», kiedy ludzie «praktyczni» potrafią się prędzej ustrzedz, powodując się więcej rozsądkiem niż uczuciem, przytem z natury niedowierzający, a często sami będąc łowcami... posagów.

## NOWE KSIĄŻKI.

Eugeniusz Warming: *Zbiorowiska roślinne. Zarys ekologicznej geografii roślin.* Przekład E. Strumpha i J. Trzebińskiego. Warszawa, 1900. Wydanie Kasy Mianowskiego. — Cena rs. 1'50.

Geografia roślin ma na celu zbadanie roślinności na całej kuli ziemskiej pod względem florystycznym, oraz na zasadzie zebranego w ten sposób materiału ustanowienie granic rozmaitych krain florystycznych z ich podziałami. Uzupełnienie tak pojętej geografii roślin przedstawia geografia ekologiczna. Bada ona bowiem historję rozwoju oraz warunki, wśród których żyją rozmaite zbiorowiska roślinne, a także śledzi ich wzajemne na siebie oddziaływanie. A więc geografia ekologiczna roślin zajmuje się takimi kwestyami, jak np. zbiorowiska roślinne wyzyskują w sposób dla roślin najodpowiedniejszy naturalne warunki swego otoczenia (fizyczne i chemiczne właściwości gruntu, wpływy klimatyczne, oro- i hydrograficzne, sąsiedztwo innych zbiorowisk), rozważa, dlaczego rośliny łączą się w takie a nie inne zbiorowiska, traktuje o właściwej fizyognomii i skąd ona pochodzi, stara się następnie geografia ekologiczna wyświetlić przyczyny wypierania jednych zbiorowisk przez inne (np. znikania lasów), oraz nakreślić historję rozwoju zupełnie nowych zbiorowisk (zarastanie lasem miejsc porzuconych przez człowieka, rozwój zupełnie nowej roślinności na gruntach świeżo utworzonych z lawy lub popiołu wulkanicznego). Można więc powiedzieć, iż geografia ekologiczna przedstawia jakby fizyologję zbiorowisk roślinnych, gdy tymczasem geografia roślin florystyczna — ich anatomią.

Naturalnie, iż badania wchodzące w zakres geografii ekologicznej były wykonywane i dawniej przez rozmaitych botaników. Materiał jednak zebrany z powodu szczupłości swej i niedostateczności opracowania wchodził do biologii roślin, jako jeden z jej rozdziałów. Dopiero w czasach ostatnich odnośny materiał wzrósł na tyle, że można było przystąpić do jego usystematyzowania i spojenia w jedną całość i tym sposobem umożliwić sobie jasny pogląd na to, co już zrobionem zostało, a co jeszcze pozostaje do zbadania. Zadania tego podjął się Warming, profesor botaniki uniwersytetu w Kopenhadze w omawianem dziele.

Książka Warminga składa się z dwóch głównych części: ogólnej i szczegółowej. Część ogólna traktuje o najważniejszych czynnikach ekologicznych (światło, ciepło, właściwość gruntu i t. d.) i ich oddziaływaniu na ukształtowanie roślinności, a także o stosunkach zachodzących między jednemi zbiorowiskami a drugimi, jak również i o wpływie świata zwierzęcego i człowieka na roślinność.

Część szczegółowa zajmuje się podziałem i bliższem rozważaniem rozmaitych kategorii zbiorowisk roślinnych. Wszystkie zbiorowiska roślinne dzieli autor na trzy główne kategorie: *Hydrofity* (flora wodna i bagniskowa), *Xserofity* (flora miejsc suchych, bądź stale — pustyń, bądź czasowo tylko wystawionych na silne wysychanie, np. flora podlodowcowa, flora wrzosowisk, flora skalna), *Halofity* (roślinność gruntów słonych, wybrzeży morskich), oraz *Mezofity* (np. roślinność łąk, pastwisk, błon alpejskich). Każdy z tych trzech głównych typów rozpada się znowu na szereg podrzędnych. Ostatnie rozdziały samej książki poświęcone są walce zbiorowisk roślinnych.

Zbiorowiska roślinne nie rosną bowiem spokojnie obok siebie. Każde z nich usiłuje wtargnąć w zakres sąsiedniego, a najmniejsze wahania w warunkach przyrodniczych (stan wody zaskórnej, zmiany klimatu i t. p.) wpływa na zwycięstwo tej lub owej gromady.

Wynikiem walki gatunków są: 1) rozmieszczenie naturalnych zbiorowisk roślinnych; 2) ciągłe zmiany w składzie roślinności na całej kuli ziemskiej; 3) występowanie rzadkich gatunków; 4) powstawanie nowych gatunków.

Do czynników powodujących powstawanie nowych gatunków zalicza autor:

1) Przystosowanie bezpośrednie organizmu do otoczenia; 2) zmienność gatunku zależna od jego pochodzenia czyli od warunków dziedzicznych (*variabilité phylétique* Vesque'a); 3) Dobór naturalny (Darwin); 4) krzyżowanie gatunków<sup>1)</sup>; 5) wzajemna zależność części w organizmie, powodująca, iż każdej zmianie pewnych części, towarzyszą odpowiednie zmiany innych, przeobrażając cały typ.

Pierwszemu z tych czynników przypisuje autor przeważne znaczenie. «Zdaje się — powiada on — że Lamarck bystrzejszym wzrokiem prawdę w tym względzie dostrzegął, niż wielu badaczy współczesnych».

Dzielo Warminga, choć z samej natury przedmiotu wymaga nieraz uważnego zastanowienia się, pisane jest wogóle językiem obrazowym i barwnym. Pochodzi to stąd, iż autor w czasie swych długoletnich podróży miał możliwość osobiście poznać roślinność wszystkich stref i to zarówno ubogą florę Grenlandyi z jej zaroślami wierzbowemi, jak i dziewicze lasy Brazylii i Wenezueli.

Dla kształcącego się w zakresie ogólnym, książka ta może być bardzo pożyteczną. Pobudza ona bowiem do samodzielnej obserwacji i wysnuwania z nich wniosków, uczy patrzeć na rośliny nie tylko jak na materiał do oznaczania i układania zielników, lecz jako na zbiór istot ożywionych, mających swe potrzeby, a wiodących gwoli ich zaspokojenia zaciętą walkę z sobą, z otaczającą martwą przyrodą i zwierzętami. Z tych tedy względów każdemu, co interesuje się życiem kuli ziemskiej wogóle, a jej roślinnego okrycia w szczególności, gorąco polecić książkę tę można. Do jej należytego studyowania, znajomość, choćby paruset najpospolitszych gatunków roślinnych jest nader pożądaną. Znajomość tę może uzyskać czytelnik, wertując przy czytaniu Warminga jakikolwiek atlas botaniczny<sup>2)</sup>. Kto takiej znajomości nie po-

<sup>1)</sup> Dowodu doświadczalnego powstawania nowych gatunków drogą krzyżowania, dostarczył p. E. Janczewski w swoich gruntownych badaniach nad *Mieszkańcami Zawilców (Anemone)*. (Red.).

<sup>2)</sup> Można polecić z nowych: W. M. Kozłowski *Atlas botaniczny według Wilkomma*. Warszawa, 1899. (Red.).

siada wcale, ten jedynie na poznaniu najważniejszych ogólnych wniosków przestać będzie zmuszony.

J. Trzebiński.

J. A. Nowikow: *Co jest narodowość. Walki o nią oraz warunki i prawa zjednoczenia się narodowości ze sobą*. Tłumaczenie z rosyjskiego. Kraków, 1900, str. 16. — Cena ct. 20.

Mala ta rozprawka pełna jednak jest myśli głębszych i aspiracyj szlachetnych, nad którymi warto się dłużej zastanowić. Jest to treść odczytu wygłoszonego przez autora w Odesie — a nie dziwimy się wcale wyuurzonym w nim myślom, skoro autora jego spotkaliśmy w Paryżu w takim gronie, jak kolo pozytywistów, gdzie przemawiał na uroczystym obchodzie, poświęconym pamięci Augusta Comte'a. Znany on jest zresztą nie od wczoraj w literaturze naukowej, jako autor poważnych dzieł: *Les luttes entre sociétés humaines* i *Les gaspillages des sociétés modernes*.

Rozprawę swoją zaczyna autor od rozbioru cech znanionujących narodowość. Ani warunki terytoryalne, ani rasa, ani jedność obyczajów, nie stanowią o niej. Przed stu laty jeszcze utożsamiano narodowość z państwem; istotnie wspólnie przebyte dzieje wiążą z sobą narody, ale Bułgaria, chociaż przez 500 lat dzielila losy Turcyi, nie zlała się z nią w jedną narodowość. Większy wpływ wywiera język; wszakże istnieją narody mające kilka języków (Szwajcarya), a prawie każdy większy mówi kilku narzeczaniami. Religia ma również wielką doniosłość, wszakże w Bengalii np. ludność wyznająca mahometauizm, nie przestaje uważać siebie za indyjską. Pozostaje rys najdonioślejszy — oświata, obejmująca literaturę, sztukę, filozofia i wiedzę; z tych najbardziej cech czysto narodowych zawiera literatura. Wszakże i tu, jak w innych gałęziach cywilizacyi, dają się widzieć ciągle zapożyczenia wzajemne. Żadna więc z tych cech oddzielnie wzięta, nie stanowi o narodowości; wszystkie razem wszakże stanowią podwalinę, na której narodowość wyrasta. Stanowią one jakby pojedyncze cegły w sklepieniu, z których każda przez się nie jeszcze nie stanowi, ale tworzą całość wtedy, gdy spojone są razem przy pomocy *klucza sklepienia*, a tym kluczem jest *sympatya* łącząca ludzi w jedną całość.

Autor na przykładzie Szwajcaryi wykazuje, jak wbrew różnicom warunków zewnętrznych, rasy, języka i religii sympatya ta, wiąże w jedną całość tak ściśłą, że gdy autor będąc w Lugano, gdzie wszystkie jest włoskie, zapytał jednego obywatela: «Węc pan jest włochem?» — otrzymał w odpowiedzi: «Dlaczego pan mnie upośledzasz? Nie włochem jestem, ale szwajcarem». — «A jest to tem dziwniejsze — dodaje autor — iż mieszkaniec Genewy nie rozmówi się, ani się może porozumieć z mieszkańcem Zurychu. Z tego wszystkiego wynika, że *narodowość ma swoją główną siedzibę w duszy człowieka, że jest uczuciem, a każde ludzkie uczucie niezdobytą jest twierdzą*». Można kogoś przekonać dowodami, lecz nie można zmusić kochać tego, kogo się nienawidzi.

Granice językowe i kulturalne są zmienne, jak to wykazuje p. Nowikow na licznych przykładach. Przytem wyższa cywilizacya ma zwykle przewagę nad niższą, szerząc się zwykle z uszczerbkiem tamtej. Wogóle wszakże *istnienie kilku narodowości w obrębie państwa, nie jest złem*. Jeśli zaś pragną koniecznie osiągnąć zlanie się narodowości, to nie inaczej to można uczynić, jak tylko wytwarzając warunki wzajemnej sympatyi między niemi, bo przy

mniej więcej równych poziomach cywilizacji, przejście od jednej narodowości do innej, może być spowodowane jedynie przez sympatyę.

Przymusowe narzucanie religii lub języka, nie może przyczynić się do rozbudzenia tej sympatii. Autor wyświecła to na przykładzie Poznańskiego: «Dawniej polacy tu chętnie uczyli się po niemiecku, ale od czasu, gdy Niemcy zmuszają do tej nauki, wszystko zmieniło się. Wprawdzie polacy uczą się po niemiecku, ale ten przymus dla samych Niemców jest szkodliwy. To samo dzieje się z religią, bo prześladowanie katolicyzmu jeszcze bardziej go tam wzmocniło. Przechodząc zresztą do strony ekonomicznej, dawniej polacy często sprzedawali majątki w ręce niemieckie, a od czasu hakatyizmu już to ustało, a Niemcy, mając 100 milionów marek na kupno ziemi, ledwie dotąd zdolali 6000 Niemców sprowadzić w Poznańskie.

«Można nawet przypuścić, że Niemcy w pewnej mierze spowodowali ruch czeskiej narodowości lub jej odrodzenie, bo Czesi, po długim śnie, przebudziwszy się duchowo, zaczęli się starać o równouprawnienie języka swego z niemieckim, a spotkawszy w tem opór, stali się Niemców wrogami. Dla Czechów więc wszystko niemieckie jest obce, niechętne, a ten kierunek ich uczuć wyrobił nowe w czeskiej literaturze zdobycze, bo powstały we wszystkich gałęziach wiedzy naukowe dzieła czeskie, których dotąd nie było. Wiele podobnych jak w Czechach przytoczyliby można przykładów, a wszystkie one mają swe źródło w pierwiastkach ducha ludzkiego, a stąd kto chce osiągnąć zlanie się narodowości gwałtem i przymusowo, ten tłumi pożar prochem lub naftą!»

«Jeżeli więc przymus lub gwałty nigdy nie mogą połączyć narodowości z sobą, to należy przypuścić, że odwrotna polityka prędzej coś skutecznego zrobić mogła, a z tego wniosek, że zjednoczenie się narodowości zostaje w proporcji do sprawiedliwego i bezstronnego niemi rządzenia w państwie...»

Są warunki, w których wypowiedzenie myśli, chociażby nie nowych, ale znacznych, donioślejsze jest niż odkrycie nowych prawd, a wymaga wielkiej odwagi obywatelskiej. W tych warunkach znajduje się autor broszury, której treść podaliśmy; słowa jego są czynem obywatelskim — obywatelstwa świata i objawem odwagi cywilnej, za którą mu się należy wysokie uznanie wogóle, zwłaszcza zaś uznanie tych, w którym interesie przemawia, chociaż ubocznie, skoro nie może inaczej. Szkoda, że przekład tej rozprawki nie odpowiada wymaganiom literackim i nie pozbawion błędów.

---

Condorcet: *Tableau historique des Progrès de l'esprit humain*. Paris, Steinheil, 1900. («Bibliothèque positiviste»). — Cena 5 fr.

Towarzystwo Pozytywistów rozpoczęło pod tytułem: ogólnym *Bibliothèque positiviste* szereg wydawnictw, obejmujących bądź dzieła Comte'a lub ważniejszych przedstawicieli współczesnych pozytywizmu, bądź też książki polecane przez twórcę pozytywizmu w *Catéchisme positiviste*, pod nazwą «Biblioteki pozytywistycznej XIX stulecia»<sup>1)</sup>. W liczbie tych ostatnich znajduje się *Tableau historique*.

Rękopis zostawiony przez twórcę tego dzieła (pisany, jak wiadomo, w ukryciu podczas terroru w Paryżu w r. 1794, nie uadługo przed śmiercią),

---

<sup>1)</sup> Część tego wyboru dzieł przytoczyliśmy w książce pod tyt.: *Co i jak czytać?* (Dodatek II, str. 251).

składał się z dwóch części. Pierwsza obejmowała szkicowy przegląd treści zamierzonego dzieła; druga składała się z kilku urywków rozwiniętego według tego programu opracowania. Pierwsza nazywała się w oryginalnym wydaniu *Prospectus d'un tableau etc.*, a w popularnym wydaniu («Bibliothèque Nationale») — *Esquisse d'un tableau etc.* Wydanie to zresztą okazało się nietylko niekompletnem (bo brakowały w niem owe urywki z drugiej części rękopisu), ale i bardzo niedokładnem, jak to się pokazało przy sprawdzeniu z oryginalnym wydaniem dzieł Condorceta, wykonanem przez jego córkę.

Obecne wydanie uprzystępnia więc tę ceną pracę w jej oryginalnym brzmieniu i w całości.

Z urywków, stanowiących większą połowę tomu, najciekawszym jest może poświęcony *Atlantydzie*, czyli «usiłowaniom zbiorowym rodzaju ludzkiego ku postępowi wiedzy», gdzie Condorcet rozwija plan Bakona, stowarzyszeń uczonych, zakładanych w celu badań zbiorowych. Inne urywki dotyczą 1-go, 4-go, 5-go i 10-go okresów, na które dzieli autor całe dzieje ludzkości.

## Z LITERATURY I BIBLIOGRAFII OBCEJ.

Przed 40-tu laty P. Laffitte, prezes Towarzystwa Pozytywistów we Francji, wydał dzieło o Chinach, które obecnie ukazało się w nowem wydaniu pod tytułem: **Considérations générales sur l'Ensemble de la Civilisation chinoise et sur les Relations de l'Occident avec la Chine.** Pod względem materiału faktycznego w niej zawartego (w tem zwłaszcza co dotyczy Chin), książka ta jest niezawodnie nieco przestarzała; ale idee przewodnie jej odznaczają się niezwykłą świeżością i natchnione są ideałem sprawiedliwości międzynarodowej, sięgającym w daleką przyszłość. — Opowiadano nam, że gdy poseł chiński w Washington zapoznał się podczas pobytu w Londynie z tem dziełem, powiedział miął do swego kolegi u dworu londyńskiego, że książka ta jest prawdziwą rewelacją Chin dla Europy.

W zeszytcie z 1 sierpnia „*Nouvelle Revue*“ znajdujemy artykuł p. Gabryela Sarrazin p. t.: *Cinquième centenaire de l'Université de Cracovie*,

w którym autor opisuje w formie dzienniczka swoje wrażenia z pobytu w Krakowie i z uroczystości jubileuszowych. Cały artykuł przejęty jest głęboką sympatją dla naszego narodu i szczerym zachwytem wobec pięknych uroczystości jubileuszowych. Najsilniejsze wrażenie na autorze jak i na wszystkich innych cudzoziemcach wywarł pochod obywatelski na Rynku, a zwłaszcza bandera konna włościan w cudnych krakowskich sukmanach (dlaczegoż nasze «mody» ich nie naśladują?) i nieskończony szereg działy szkolnej w strojach ludowych.

«Oto włościanie krakowscy na koniach, w białych sukmanach o czerwonym obramowaniu przebiegają wielkim klusem przed estradą, śpiewając pieśń Polski, witając czapkami elitę intelektualną krajową i uczonych gości, których uroczystość zgromadziła... Podnoszą się okrzyki, wznagają się do entuzjazmu; kapelusze kołyszą się szybko w wyciągniętych dłoniach, lzy płyną... Scena jest nie do opisania w wielkości swojej. Wzruszenie dławi

nić i tamuje oddech. Dusza moja garnie się do tego sławnego a nieszczęśliwego narodu, który kocham, który Napoleon nazywał «dzielnym narodem», a który przelewał krew swoją za Francję na polach bitw Rzeczypospolitej i Cesarstwa».

Marceli Prévost znany z powieści pod tyt.: *Les Demi-Vierges*, w której odmalował pewne zdegenerowane warstwy próżnujących klas społeczeństwa francuskiego, zechciał (tak jak niegdyś Richardson w *Grandisonie* względem mężczyzn, na których bardzo niekorzystne światło rzucał wyprawiony przezeń poprzednio typ Lovelasa) rehabilitować honor niewiast francuskich, wydając *Les Vierges Fortes*, powieść o dwóch grubych tomach (*Frédérique - Léa*). Bohaterkami jej są dwie siostry przyrodnie Fryderyka i Lea, które widząc na przykładzie ojców swoich (jeden z nich jest uwodzicielem matki, drugi — niebezinteresownym naprawiaczem jej «honoru»), jak niepowabny jest ród męski, postanawiają zostać pannami i trwają w tem postanowieniu, mimo pokus, przez pewien czas, aż obie zapłoną miłością do finlandczyka Ortsena (dziewiczego w 27 roku, jak wszystkie zresztą osoby powieści, prócz uwodzicieli), a gdy jedna z nich zostaje jego narzeczoną, umiera na suchoty odziedziczone po ojcu. Cały rój postaci i szereg ubocznych romansów otaczają główny. Są to przeważnie cudzoziemcy rozmaitych odcieni psychicznych, mieszkający w Londynie. — Jak wszystkie próby powieści optymistycznych na urząd (do takich niestety zaliczyć wypada i *Rodzinę Połanieckich* w tym samym duchu przeciwstawną Płoszowskiemu jak *Grandison Lovelasowi*) jest i ta o wiele słabsza, sztuczniejsza i banalniejsza od poprzedniej.

Sławny poeta czeski Jarosław Vrchlický wydał pod tyt.: **Devet kapítal o novejsim romanu francouzskem**, szereg studyów dawniej umieszczanych w czasopiśmie, a poświeconych powieściopisarzom francuskim współczesnym: Zola, Loti, Prévost, Bourget, Daudet, Stendhal i inni.

Wesołą utopią, nie pozbawioną jednak myśli głębszej i zawierającą niemało rysów satyrycznych, dotyczących współczesnego społeczeństwa jest książka Kamila Sainte-Croix pod tyt.: **Pantalonie**. Akcja odbywa się w fantastycznym kraju szczęśliwości Port-Lazuli, któremu przeciwstawia się handlarskie miasto Truckbourg. Król Phleminar, królowa Crédule, prezydent Nathan Gupor, mędrzec Rhadinouard, kapłan Métapanta i minister Domito, są głównymi postaciami.

Ford, H.: *Shakespeare's Hamlet. A new Theory*. London, 1900. — 3 M.

Walter, Fr.: *Die Propheten in ihrem sozialen Beruf und das Wirtschaftsleben ihrer Zeit*. Ein Beitrag zur Geschichte der Socialethik. Freiburg i/Br., 1900, 8-o, XVI, 288 p. — 3 M. 20 pf.

Gory, G.: *La Réforme libérale de l'éducation scolaire*. Paris, 1900. — 3 M. 50 pf.

Fried, Alfr. Hm.: *Die Haager Konferenz ihre Bedeutung und ihre Ergebnisse*. Berlin, 1900, 117 p. — 1 M. 80 pf.

Mackenzie, M.: *Social and political Dynamics: Exposition of Function of Money as Measure of Contract, Trade, and Government viewed from Principles of Natural Philosophy and Jurisprudence, in Refutation of economic Dogmas*. London, 1900, 448 p. — 12 M. 50 pf.

Cohn, Emil: *Das elektromagnetische Feld*. Vorlesungen über die Maxwell'sche Theorie. Lpz, 1900, XXI 577. — 14 M.

Edwards, F. G.: *Chemistry an exact*

*mechanical Philosophy*. London, 1900. — 4 M. 20 pf.

Koeppe, H.: *Physicalische Chemie in der Medicin*. Wien, 1900, V 170 p. — 3 M. 60 pf.

Chapiseau: *Au pays de l'eselavage*. Moers, coutumes de l'Afrique centrale. Paris, 1900, 283 p. — 5 M.

Fields, A.: *Nathaniel Hawthorne*. London, 1900. — 3 M.

Firth, C.: *Oliver Cromwell and the Rule of Puritans in England*. London, 1900, 8-o, 510 p. — 6 M.

Gaskell, Mr.: *The Life of Charlotte Bronte*. London, 1900, XXXVI 659 p. — 7 M. 20 pf.

Berthold, A.: *Bücher und Wege zu Büchern*. Unter Mitwirkung v. E. Foerster-Nitzsche, Pt. Jessen und Ph. Rath. Berlin, 1900, str. 497. — 8 M.

Jacob, G.: *Türkische Litteraturgeschichte in Einzeldarstellungen* 1. Heft *Das türkische Schattentheater*. Berlin, 1900, III 104. — 3 M. 50 pf.

Renard, G.: *La Méthode scientifique de l'histoire littéraire*. Paris, 1900. — 10 M.

Baumann, Jul.: *Hückel's Welträtsel nach ihren starken und schwachen Seiten. Mit einem Anhang über Hückel's theologische Kritiker*. Lpz., 1900, str. 94. — 1 M. 25 pf.

Gomperz, Thdr.: *Griechische Denker*.

*Eine Geschichte der antiken Philosophie* Zeszyt 9-ty. — 2. M.

Schultz, F.: *Psychologie der Naturvölker*. Entwicklungspsychologische Charakteristik des Naturmenschen in intellectueller, ästhetischer, ethischer und religiöser Beziehung. Lpz., str. 392. 10 M.

Gatti, G.: *Agricoltura e socialismo; le nuove correnti dell' economia agricola*. Milano-Palermo, 1900, str. VIII 516. — 4 M.

Groppali, A.: *La genesi sociale del fenomeno scientifico*. Torino, 1899, str. XXIII, 174. — 2 M. 50 pf

Weisengrün. *Der Marxismus und das Wesen d. sozialen Frage*. Lpz., 1900, str. VIII, 480. — 12 M.

André, Ch.: *Traité d'astronomie stellaire*. 2 tomoy. Paris, 1900, 8-o. — 23 M.

Battelli, A. e A. Stefanini: *Esposizione critica della teoria della dissociazione elettrica*. Lucca, 1900, str. VII 355. — 6 M.

Walker: *Aberration and other Problems connected with electromagnetic Fluid*. London, 1900, str. 62. — 3 M.

Oppenheimer: *Die Fermente und ihre Wirkungen*.

Wampach, G.: *Le Luxembourg neutre*. Etude d'histoire diplomatique et de droit international public. Paris, 1900, str. VIII 372. — 8 M.

## KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Z jakich podręczników w polskim języku można poznać historią Chin i Japonii, i literaturę tych państw?

**Opowiedz.** Co do historii politycznej nie mamy oddzielnych opracowań. Krótki przegląd *Historji Chin* znajduje się w artykule *Chiny* «Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej», T. XII. Tamże i literatura chińska. — Odsyłamy także

do I-go tomu Szlossera *Dziejów powszechnych*. Co do literatury — w *Dziejach literatury powszechnej*, wyd. «Bibl. Najcenniejszych Utworów», T. I i II (literatura japońska w II-gim). — Filozofia i religia chińska w M. Straszewskiego *Dzieje filozofii w zarysie*, str. 215—330. — Świeżo wyszło: K. Cunov *Chiny, rozwój społeczny i eko-*



*nomiczny*. — Cena kop. 20 (wydanie «Głosu»).

**Pytanie.** Co mianowicie nazywa się w literaturze i w sztuce dekadentyzmem i modernizmem?

**Odpowiedź.** Oba pojęcia są bardzo nieokreślone; etymologicznie biorąc *dekadentyzm*, oznacza upadek («sztuka schyłkowa»), a więc pod nazwą tą ująć można cały szereg cech znamionujących rozkład danych form sztuki, wynikający przeważnie z braku żywego wiązadła, treści ideowej czyli duszy utworów; słowem z zaniku samorzutnej twórczości, a jej zastępstwa przez mozolną pracę. Dlatego też sztuka schyłkowa jest często wykwiwna w szczegółach, ale pozbawiona jedności, stylu, życia. — O dekadentyzmie jako zjawisku dziejowym szerzej pojętem, o rzeczywistych źródłach jego społecznych i historycznych objawach, ilustrowanych na kilku umysłach współczesnych, traktuje rozprawa W. M. Kozłowskiego *Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie*, Warsz., 1894<sup>1)</sup>. — Wśród poetów francuskich za głównego przedstawiciela współczesnego dekadentyzmu uważany jest P. Verlaine. — Wyraz *modernizm* jest jeszcze

mniej określony niż dekadentyzm. Etymologicznie biorąc, oznacza objawy współczesne, najnowsze. Chcąc go ocharakteryzować rzeczowo, powinniśmy powiedzieć, że modernizm dzisiejszy jest dalszą ewolucją dekadentyzmu. Jeśli w ostatnim przeważa chorobliwa analiza nad syntezą, t. j. niejako wypaczenie jednostronne władz logicznych, to w pierwszym już widzimy zupełny ich zanik. Fantazja, pozbawiona siły twórczej sądzi, iż odzyska skrzydła, gdy rozwiąże pęta myśli; ale podobna jest w tem do ptaka, który chciałby lecieć w próżni, aby uniknąć oporu powietrza. Przeważają więc tu symbole nad obrazami; urojone stany duszy nad psychologią; mistycyzm nad naukowem pojmowaniem zjawisk. — Jako typowy objaw współczesnego modernizmu (i przedmiot naśladownictwa naszych debiutantów w tym kierunku) uważany jest Maeterlinck. (Por. Weysenhoff *Nowy fenomen literacki* «Bibl. Warsz.», II; Z. Jotejkówna *Z literatury belgijskiej* «Ateneum», 1894, II. Co do teoryj symbolizmu, rozdział o Karolu Morice w *Krytyce francuskiej* Przewóskego).

## Z CZASOPISM SWOICH I OBCYCH.

— „*Slovanský Přehled*“ rozpoczyna z październikowym zeszytem trzeci rok istnienia. Okładka tego zeszytu odtworza rysunek Gersona, przedstawiający ludy słowiańskie Austrii rzeźbiące posąg wolności. Tarcza zawieszona pod choinką na rusztowaniu ma napis: «Niech żyje Słowiańszczyzna. 30 maja 1865 r. w Wiedniu». Z arty-

kułów nas bliżej obchodzących, wymienić wypada S. R. Lewandowskiego: *Najmłodsze malarstwo polskie* (polacy z Akademii Petersburskiej). — Korespondencya z Krakowa i przegląd spraw polskich. — Życzymy dalszego powodzenia w nowym roku zacnemu i prawemu piśmu.

<sup>1)</sup> Kilka egzemplarzy pozostałych z nakładu w księgarni J. Centnerszvera w Warszawie.

— Zeszyt październikowy „*Krytyki lekarskiej*“ zawiera początek rozprawy p. Wizła: *Stosunek psychologii do psychiatrii* oraz W. Zahorskiego: *Gabinet*

*anatomiczny Uniwersytetu i Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie* — ciekawy przyczynek do historii nauki

w Polsce, ozdobiony kilku portretami i widokiem teatru anatomicznego w Wilnie.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI.

Fr. Rawita-Gawroński: *Studia i szkice historyczne*. Serya II. Lwów-Warszawa, Tow. Wydawnicze, 1900.

J. K. Potocki: *Współzawodnictwo i współdziałanie*. Lwów-Warszawa, Tow. Wydawnicze, 1900.

Zofia Daszyńska-Golińska: *Przełom w socjalizmie*. Lwów-Warszawa, Tow. Wydawnicze, 1900.

K. Rakowski: *Powstanie Poznańskie w r. 1848*. Lwów-Warszawa, Tow. Wydawnicze, 1900.

Gabryel-Sarrazin: *Le Roi de la Mer*. Paris, Perrin. Co, 1897.

F. et M. Pelloutier: *La vie ouvrière en France*. Paris, Schleicher fr., 1900.

W. van der Vlugt: *Le Conflit finlandais envisagé au point de vue juridique*. Paris, «Humanité Nouvelle», 1900.

— *Pour la Finlande*. Edit. de l'Humanité Nouvelle, Paris, 1900.

Gustav Le Bon: *Psychologia tłumy*. Przekład Z. Poznańskiego, Lwów, Altenberg, «Wiedza i Życie». Tomy 10—11.

Al. Macfarland: *Space - Analysis* Brief of twelve lectures. Philadelphia, 1900.

*International association for promoting the study of quaternions and allied systems of mathematics*. March., 1900. Toronto (Canada), 1900.

*Przyrodnik. Pogląd na ustrój przyrody*. Warszawa, Wende, 1900.

*Sprawozdanie z czynności powszechnych wykładów uniwersyteckich we Lwowie (1899—1900)*. Lwów, 1900.

*Sprawozdanie z działalności oddziału krakowskiego Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza (1899—1900)*. Krak., 1900.

Hugh McColl: *The Calculus of Equivalent Statements* (from the Proceedings of the London Mathem. soc. vol. IX fone X).

— *Symbolic Reasoning* (Off - printed from «Mind»).

*University education at Geneva* (Switzerland). Geneva, 1893.

E. Naville: *Questionnaire pour l'étude de la représentation proportionnelle Genève*, 1900.

*Revue de Métaphysique et de morale* Septembre: Congrès internationale de philosophie.

M. Wroński: *Pogadanka z dziedziny gospodarstwa społecznego czyli ekonomii politycznej*. Lwów, 1900.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *P. Z. F. z Pragi*. Artykuły nie podpisane są redakcyjne.

— *P. K. D. w Brańsku*. Pieniądze w swoim czasie odebraliśmy. Numer

opóźnił się z powodu wakacyj. Odpowiedź na pytanie w ostatnim liście odkładamy do następnego numeru.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

**Adres: Warszawa, Nowosenatorska, 8.**

---

## „GŁOS“

tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny,  
pod kierunkiem literackim *J. Wł. Dawida*.

Cena roczna z przesłaniem rs. 9, półrocznie rs. 4·50,  
kwartalnie 2·25.

**Adres: Warszawa, Złota 26.**

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

**Adres: Warecka 14, w Warszawie.**

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3·50 rs., kwartalnie 1·75 rs.

**Adres: Warszawa, Hortensya 2.**

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,  
w objętości str. 24 z licznymi ilustracyami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

**Adres: Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.**

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcją  
*J. Chrzanowskiego*.

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

**Adres: Warszawa, Chmielna 21.**

---

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,  
wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

Administracja: ul. Mateckiego, l. 5.

---

### PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

artefak, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna 5 rs. 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje  
Redakcyja „Poglądu na świat“.

---

#### WYDAWNICTWA „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO“.

*Adam Mickiewicz*: **Jakob Boehme**. Cena kop. 60.

*E. Dubois-Reymond*: **Granice poznania natury i Siedm zagadek wszechświatowych**. Cena kop. 90.

*E. Mach*: **Odczyty popularno-naukowe**. Cena kop. 60.

*W. M. Kozłowski*: **Filozofia Schillera i wiersz Artyści**. Cena kop. 30.

*W. Lutostawski*: **Platon jako twórca idealizmu**. Cena kop. 50.

*O. Gaupp*: **Herbert Spencer**. Cena kop. 50.

*L. Dugas*: **Nieśmiałość**. Cena kop. 60.

*E. Abramowski*: **Pierwiastki indywidualne w socyologii**. Cena kop. 50.

*Emmanuel Kant*: **Marzenia jasnowidzącego**. Cena kop. 60.

*W. L. Sheldon*: **Ruch etyczny**. Cena rs. 2 kop. 50.

---

#### Wł. M. Kozłowski. Szkice filozoficzne.

TREŚĆ: Dwa oblicza Sfinksa. — Pogląd na świat jako przedmiot badania umiętnego. — Pogląd na świat jako przedmiot dziejów. — Metafizyka wiedzy przyrodniczej. — Pojmowanie przyrody ze stanowiska historii i teorii poznania. — Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej. — Następcy Darwina i losy darwinizmu. — Oświata i wiedza przyrodnicza. — Wolność woli wobec życia i wiedzy. — Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny. — Przeznaczenie filozofii i powołanie filozofów.

Główny skład u J. Fiszera w Warszawie. — Cena rs. 1.50.

---

Treść: Apostołowie mierności. — Wilhelm Morris i jego utopia (dokonczenie). — Międzynarodowe święto pokoju. — Studya nad historią cywilizacyi. Program (ciąg dalszy). — Aforyzmy. — Z literatury i krytyki polskiej. — Nowe książki: (Eugeniusz Warming *Zbiorowiska roślinne*; J. A. Nowikow *Co jest narodowość*; Condorcet *Tableau historique des Progrès de l'esprit humain*). — Z literatury i bibliografii obcej. — Korespondencya z czytelnikami. — Z czasopism swoich i obcych. — Książki nadesłane. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

---

Redaktor odpowiedzialny: Jan Dutkiewicz.

Wydawca: Wł. M. Kozłowski.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego  
wYROBIENIA IDEJOWEGO

pod kierunkiem literackim **W. M. Kozłowskiego.**

---

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Niemczech:	W kraj. jaciń.:	W Ameryce:
Rocznie . . . . .	Zlr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.50
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.75
Kwartalnie . . . . .	» —.75	» —.75	» 1.50	» 1.75	» —

Pojedynczy numer 25 centów.

*Adres Redakcyi: Stachowskiego 82 w Krakowie.*

---

**Kwartał V.**

**Październik — 1900.**

**Nr. 13.**

---

•Każdy człowiek ma dwojake wykształcenie:  
jedno dają mu inni, drugie zaś, nierównie wa-  
żniejsze, nabywa sam•.  
*Gibbon.*

---

## OD REDAKCYI.

Numer obecny rozpoczyna drugi rok wydawnictwa. Ze względu na dogodność wszakże, nie rozpoczynamy nowej numeracyi aż do zeszytu styczniowego, oznaczając ten kwartał, jako V-ty.

Doświadczenie ubiegłego roku przekonało nas o tem, że «Pogląd na świat» odpowiada istotnej potrzebie społeczeństwa, a liczne dowody sympatyi i życzliwości, wypowiedziane w listach, nie pozwalają wątpić, że pismo to zdążyło wyrobić sobie pewne koło życzliwych czytelników. Liczba prenumeratorów wszakże nie jest jeszcze dosyć znaczna, aby już w tym pierwszym roku można było obejść się bez pewnych ofiar. Nie można więc było myśleć o rozszerzeniu objętości, ani o wzbogaceniu treści jego przez udział liczniejszego grona współpracowników, bez czego nie może odpowiadać całkowicie zadaniom swoim. Główną przyczyną powolnego (choć stałego) wzrostu liczby prenumeratorów jest niedostateczność publikacyi, wynikająca po części z warunków wydawnictwa, po części ze świadomego unikania reklamy. Odwołujemy się więc do wszystkich przyjaciół «Poglądu na świat», prosząc ich o rozpo-

wszechnienie wśród znajomych swoich dokładniejszych wiadomości o programie, zadaniach i treści tego wydawnictwa, oraz o zwracanie tych, którzy je abonować zechcą, wprost do redakcyi. *Tylko w takim razie bowiem odpowiadać możemy za rychłą i dokładną ekspedycyą, jeśli zamówienia będą bezpośrednio do redakcyi skierowane.* Dla ułatwienia przesyłania pieniędzy z Rosyi, proponujemy *mniej* sumy przysyłać w markach pocztowych rosyjskich.

Pragnąc ułatwić nowym prenumeratorom nabycie pierwszego rocznika (nie będziemy bowiem mogli powracać do kwestyj już w ubiegłym roku omówionych), ofiarujemy go za połowę ceny prenumeracyjnej, t. j. rs. 1'50, złr. 1'50, mrk. 3, fr. 3'50, dol. 0'75. Mamy nadzieję, że przy życzliwem poparcie naszych przyjaciół, będziemy w stanie jeszcze przed końcem drugiego roku, rozszerzyć wydawnictwo i zaprowadzić w niem ulepszenia zamierzone.

Prenumeratorów zeszlorocznych, życzących sobie nadal odbierać «Pogląd na świat», prosimy o odnowienie prenumeraty zaraz po odebraniu tego numeru.

---

## MRÓWCZA PRACA CZY WZLOT KU WYŻYNYM?

Program pracy mrówczej, pracy u podstaw, był już stawiany przed laty kilkunastu i wywarł niezawodnie swoje dodatnie wpływy. Ubiegło parę lat dziesiątków i program ten, tak zwany organiczny, uznano powszechnie niemal za niewystarczający. Orzeczenie to wszakże wymaga bliższego wyjaśnienia.

Opinia ogółu, odwracając się stopniowo od hasel wygłaszanych w siódmym dziesięcioleciu bieżącego wieku, wystąpiła wyłącznie przeciwko nadmiernym rozszczeniuom t. zw. programu pracy organicznej, a mianowicie przeciwko pretensjom jego do wykluczenia wszelkiej innej pracy, prócz mrówczej; wszelkich innych dążeń, prócz tych, które zmierzają ku celom realnym.

To, co w programie tym było dobrego i słusznego: nacisk położony na warunki ekonomiczne, jako podstawę postępu w innych zakresach; dbałość o oświatę ludu; studia przyrodnicze i techniczne, jako podstawa wykształcenia praktycznego i t. d.; wszystkie te rzeczy w ciągu paru dziesiątków lat, stały się takim pewnikowym dorobkiem młodszych pokoleń, tak zlały się z umysłowością naszą, że już ich wcale nie dostrzegamy, nie mówimy

o nich, jako o nabytku nowym, owocu pewnego programu. Ta część programu organicznego zasymilowała się więc całkowicie z naszą duszą społeczną. Pozostała inna, której ta dusza przyjąć nie mogła: bo też była jej obca, bo zabory, które nad nią wykonać chciała, były nieprawe. Ulegała jej umysłowość zbiorowa w pierwszej chwili, bo zdawało się, że ta pierwsza część programu, która, jak to dla wszystkich jasnym było, konieczną była i rozumną, pociągała za sobą naturalnie i drugą; że kto powiedział *A*, musi rzec *B*. Więc ulegaliśmy owemu *B*, z początku z cichą rezygnacją, potem z głuchym buntem tłumionym, aż wreszcie znalazły się umysły, które uwolniły społeczeństwo od owej zmyry logicznej, które zrobiły odkrycie tak proste i łatwe, że możemy przyjąć *A*, skoro jest dobre, a odrzucić *B*, jeśli jest zle.

Czegóż żądało owo *B*?

Jak nadmienilem, stało ono nie tylko w sprzeczności z charakterem naszym narodowym, ale i z szerszej pojętymi wymaganiami ogólnie-ludzkimi.

Jesteśmy narodem idealistów — program organiczny żądał, abyśmy nie tylko przywiązywali wagę do interesów realnych, co było słuszne, ale, abyśmy poza nie nie śmieli wyglądać. Jesteśmy z natury uczuciowi — nam kazano stłumić w sobie wszelkie tego rodzaju popędy i oddać się pod rząd zimnego rozsądku. Jesteśmy narówni z innymi narodami skłonni do badania tajemnic bytu, do poszukiwania przyczyn wszechrzeczy, do ujęcia w piękną i harmonijną całość budowy wszechświata; nam powiedziano, że powinniśmy wiedzieć to tylko, co bezpośrednio potrzebne i pożyteczne; zakazano stawiać pytania w głąb istoty świata sięgające, bo powiadano, metafizyka, narówni z romantyzmem i idealizmem życiowym, prowadzi na bezdroża. We wszystkich zakresach myśli, uczucia i czynu, kazano nam «zadowolnić się światem danym», uklęknąć przed rzeczywistością, pogodzić się z faktem dokonanym i *zamiast* wzbijać się ku wyżynom, *zamiast* w Ikarowych próbach rozwijać skrzydła — oddać się pracy mrówczej, drobnej, zaledwie dostrzegalnej, gdy przyglądamy się jej owocom w życiu jednostki, kolosalnej w wynikach, gdy spojrzymy na całość.

Bo owoce tej pracy istnieją; są one olbrzymie. Większe, niż sądzą ci nawet, którzy pierwsi łamali kopije o nowy w swoim czasie program, a dziś z pewnem rozczarowaniem sumują jego dorobki. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie mówiono *zamiast*, ale *obok*.

Przeciwko owemu zamiast, oburzyła się nasza dusza społeczna i w tem słowie potępiła program organiczny. Powiedziała sobie: masz prawo unosić się na falach uczucia i masz słuszość, gdy czcisz wielkich wieszczów z heroicznego okresu poezji naszej, którzy tak potężnie uderzali w dźwięczne struny duszy; masz prawo badać tajemnice wszechrzeczy i zacnem jest twoje dążenie ku prawdom wyższym, chociażby niedoścignione były; masz prawo wzbijać się na wyżyny we wszystkich zakresach życia, od etyki do polityki, od życia rodzinnego do społecznego i cześć ci, jeśli w tym zakresie coś osiągniesz...

Są wszakże i dziś ludzie — a nigdy ich nie braknie, bo jest to rzeczą raczej temperamentu i składu umysłowego — którzy nie mogą się wyzwolić z pod ucisku owej niby-logiki dawnego «organicznictwa», którzy sami będąc użytecznymi i zacnymi pracownikami na polu realnem, chcieliby wszystkich zamienić na mrówki robocze.

Przychodzą więc nieraz budzić wątpliwość w sercach tych, którzy zakreślili sobie szerszy program wykształcenia, którzyby pragnęli objąć rozległe widnokregi i z wyżyn ideału spojrzeć na rzeczywistość.

— Na co to wzbijanie się w obłoki, wołają; na co ta mądrość papierowa? Kraj potrzebuje dobrych inżynierów i techników, rozumnych i przedsiębiorczych przemysłowców, oświeconych rolników i ogrodników. Nie takich, co na gwiazdy patrzą, lecz tych, co ogłędnie po ziemi stąpać umieją!

Takie przemówienie — w imię potrzeb ogółu, opiera się na argumencie, który najłatwiej trafić może do serca młodego marzyciela i zachwiać w nim wiarę w zamierzoną pracę nad wykształceniem szeroko pojętem i ogólnem. Bo przecież jedną z głównych cech takiego wykształcenia jest przewodnicząca mu myśl o ogóle, bo jednym z głównych celów jego przygotować użytecznego członka swego społeczeństwa.

Więc powtórnie i z nowego stanowiska wypada nam poddać rozbirowi nakaz wyłączny do pracy mrówczej. Nie już ze stanowiska prawa jednostki, lecz korzyści ogółu.

Czy rzeczywiście społeczeństwo nie potrzebuje ludzi o szerszych horyzontach? Czy tylko rzemieślnicy, uczeni lub nieuczeni, są prawdziwie użytecznymi jego członkami?

Możemy rozróżnić w życiu społeczeństw, dwa stany odmienne. Bywają momenta, w których społeczeństwo rozwija się «normal-



nie», t. j. powolny i wszechstronny postęp obejmuje wszystkie gałęzie jego życia. Żadne zagadnienie specjalne nie skupia na sobie wyłącznie uwagi i usiłowań tych, których obchodzą potrzeby ogółu, bo potrzeby te są mniej więcej we wszystkich zakresach równomierne. Taki stan nazwiemy *stałym*, przez co nie chcemy powiedzieć, iżby był nieruchomym: bez postępu niemożliwe jest życie społeczeństwa; ale postęp ten odbywa się tu, jak nadmieniliśmy, równomiernie i powolnie. Niema warunków, któreby wymagały jakichś nadzwyczajnych zmian w pewnym kierunku, któreby mogły spowodować zupełną zmianę rozkładu sił społecznych. Przeciwnie, *przejściowym* nazwiemy taki stan społeczeństwa, w którym jedna lub kilka potrzeb przybierają tak nadmierny wzrost w stosunku do innych, charakter tak górujący, że mimowolnie kierują wszystkie usiłowania ku sobie, a zarazem powodują stan nietrwałej równowagi, którego następstwem wcześniej lub później muszą być znaczne i zasadnicze zmiany w rozkładzie sił społecznych. Po tych zmianach następuje stan stały, który trwa dopóty, aż jednostronny rozwój jakichkolwiek czynników życia, nie zakłóci z czasem nanowo równowagi i nie spowoduje nowego okresu przejściowego z nowymi palącymi zagadnieniami.

Rozważmy rolę szerszego i wszechstronnego wykształcenia ogólnego w każdym z takich okresów.

W okresach stałych społeczeństwa potrzeba i użyteczność wszechstronnego wykształcenia jego członków, zdawałoby się, najmniej może być kwestyonowaną. Niema tu naglących potrzeb, palących zagadnień, któreby skupiały na sobie jednostronnie wszelkie wysiłki; niema więc przeszkody ku temu wszechstronnemu rozwojowi jednostki, która jest ostatecznym celem postępu społecznego, którego ideałem jest harmonia ducha i ciała, pracy fizycznej i rozwoju intelektualnego, a którego podstawą - wysoki poziom wykształcenia ogólnego. Jeśli w społeczeństwie dobrze zorganizowanym współżycie ludzi ma być przyjemnem, jeśli usunięte ma być z niego to wszystko, co uprzyksza np. życie zaścianków, to niezawodną jest rzeczą, że głównym warunkiem tego milego sposobu obcowania z ludźmi jest dobre wychowanie, oparte na wszechstronnem wykształceniu, jak głównym jego nieprzyjacielem jest ciasnota i ograniczoność z dziećmi naturalnymi swojemi: bigoteryą, pruderyą, bałwochwalstwem dla opinii głupców i wynikającym stąd trybunałem, t. zw. «opinii publicznej».

którego prokuratorem — kumoszka, sposobem dochodzenia — plotka, sędzią — kurzy rozum, a ustawą — stek umówionych kłamstw.

Lecz jeśli w społeczeństwie zamożnem we wszystkie zasoby materyalne i intelektualne, nie cierpiąc na żadne bolączki specjalne, ludzie praktyczni zgodzą się dopuścić wykształcenie wszechstronne, jako dozwolony w zamożnym domu zbytek, to głos ich tem energiczniej powstaje przeciwko oddaniu się jemu w chwilach przejściowych, w społeczeństwach, gdzie pewne nagle potrzeby, pewne nienormalne warunki bytu, nietylko usprawiedliwiają, ale zdawałoby się, wymagają pewnej jednostronności w rozwoju osobnika, gdzie nie o komforcie duchowym, ale o opędzeniu najbliższych potrzeb myśleć wypada.

Dotyczy to zwłaszcza społeczeństw, w których warunki ekonomiczne, podstawa bytu, domagają się gwałtownej poprawy, w których (jak to zresztą dzieje się nietylko u nas, ale w większej części współczesnych społeczeństw ucywilizowanych) nędza ekonomiczna jest powszechnym wynikiem nieumiejętności zużytkowania produkcyjnych sił społeczeństwa i braku racjonalnego podziału wyprodukowanych dóbr. W warunkach takich bliższe wpatrzenie się w potrzeby codzienne, oddanie się tej mrówczej, niepozornej pracy, gdy stanie się zwłaszcza przedmiotem przekonania i wysiłków całego społeczeństwa, może zdziałać bardzo wiele. Możemy wpłynąć znacznie na polepszenie dobrobytu mas przez umiejętnie pokierowanie przemysłem drobnym, przez jego wytwarzanie tam, gdzie warunki sprzyjają, przez szerzenie wiadomości użytecznych, przez zakładanie nowych ognisk wytwórczych, przez nauczanie słowem i przykładem lepszych sposobów uprawy ziemi i zaszczepianie korzystniejszych plodów, a nikogo od tego rodzaju działalności odmawiać oczywiście nie myślimy. Ale zauważyć winniśmy, że w ten sposób nie docieramy do najgłębszych źródeł złego, do najistotniejszych przyczyn tych wyników, z którymi walczyć pragniemy.

Ludność mieszkająca wzdłuż biegu rozległej rzeki, a cierpiąca na coroczne wylewy, usiłuje ratować się tamami, główkami i innymi środkami, które niezawodnie wywierają swój skutek częściowy i chwilowo przynajmniej zmniejszają obszar klęsk spowodowanych przez powódź. Lecz o ileż skuteczniej mogliby przeciwko nim się zabezpieczyć, gdyby w stanie byli dotrzeć do źródeł rzeki, wykryć tam przyczyny powodujące nieregularności dopływu i na miejscu im zapobiedz! Niewielki stosunkowo nakład

pracy u źródeł, zniósłby zasadniczo to wszystko, czemu bardzo niedoskonale tylko zaradzić mogą niezliczone miejscowe roboty wzdluż całego biegu wykonywane.

Któż wątpi o tem, że reformy Turgota podniosły dobrobyt ludności Francyi nierównie skuteczniej i w nierównie większym stopniu, niż wszystkie częściowe i nieśmiałe próby jego poprzedników? Ale na to, by wznieść się do zrozumienia ich potrzeby; na to, by mieć odwagę ich wykonania, potrzebne są szerokość i śmiałość myśli, które mogą być jedynie owocem umysłu o szerokich widnokręgach, o daleko sięgającym wzroku duchowym. W kraju, gdzie niema myślicieli, byłyby one niemożliwe.

Ludzie mrówczej pracy postępują jak owi mieszkańcy nadbrzeźni, budujący tamy. Ludzie wykształcenia ogólnego, ludzie z filozofcznem pokrojem umysłu, ludzie wzbijający się ku wyżynom, podobni są do żeglarzy, którzy odważnie puszczają łódź swoją przeciwko toczącym się wodom rzeki, aby dotrzeć do jej nieznaných źródeł.

Dobrze jest, gdy społeczeństwo posiada liczny zastęp użytecznych pracowników na polach szczegółowych. Ale o wiele ważniejszą dla niego rzeczą jest, mieć jednostki o rozległym wykształceniu ogólnem. Bo jeśli pierwsi są dobrymi wykonawcami programów, to drudzy zdolni są ująć w całość wszystkie warunki życia, głębiej wniknąć w przyczyny, śmielsze i dalsze snuć wnioski. Tylko jednostki wyjątkowe wśród nich, będą zdolne zostać twórcami programów; ale im więcej jest ludzi z ogólnem wykształceniem w społeczeństwie, tem prędzej te programy, te myśli nowe staną się dorobkiem wspólnym, tem prędzej i głębiej wnikną w duszę społeczną. Jeśli ludzie pracy mrówczej wnoszą ulepszenia w pojedynczych gałęziach życia społecznego, sprzyjają rozwojowi jego poszczególnych zakresów, to ludzie o szerszym polocie myśli, dostrzegają z jej wyżyn związek wzajemny czynników społecznych, przez których współdziałal trwa i rozwija się owo życie, a jednocześnie i sposoby, które przy mniejszych wysiłkach mogą wywołać skuteczniejsze wyniki. Tę siłę myśli i tę jej śmiałość może dać tylko wzlot na wyżyny.

Możemy więc z całą ufnością pracować dalej nad wszechstronnem wykształceniem własnem, nad wyrobieniem samodzielnych przekonań, nad podniesieniem duchowem, w tem przeświadczeniu, że nie odejmujemy sił swoich od pracy ogólnej, lecz je do niej przyspasabiamy; że ich produktyjność w tym kierunku sto-

krótnie potęgujemy. Pozostawmy swobodę tym, którzy skromnej pracy zawodowej oddani, na swoim polu szczerze i z przekonania działają; ale na ich zarzuty odpowiedzieć będziemy mogli uwagą, że wykształcenie ogólne może tylko podnieść wartość każdej, a więc i owej mrówczej pracy u podstaw, wcale jej nie przeszkadzając; przeciwnie zaś, brak jego dalby się natychmiast odczuć całemu społeczeństwu przez zanik czynnika koordynacyjnego i regulującego; przez zanik rozumu społecznego, nadającego jedność i harmonię życiu.

## „ZMARTWYCHWSTANIE“

LEONA TOŁSTOJA.

Ostatni ten utwór znakomitego pisarza rosyjskiego został już przełożony na wszystkie języki i wszędzie wywarł ogromne wrażenie. Zaledwie można go nazwać powieścią, tak strona artystyczna usuwa się tu na drugi plan, a czytelnik również się mało o nią troszczy jak i autor. Główną rzeczą jest tu teza moralna.

«Wtedy Piotr przystąpił do Niego i rzekł: Panie, ile razy mam przebaczyć bratu memu, co zgrzeszył przeciwko mnie — czy do siedmiu razy?»

A Jezus odpowiedział: «Nie mówię ci siedm razy, ale siedm razy po siedmdziesiąt».

«Kto z was bez grzechu, niech pierwszy w nią rzuci kamieniem».

Na tych słowach wyjętych z Ewangelii, oparta jest myśl przewodnia autora. Powinniśmy przebaczać bliźnim, bo nie mamy ich prawa sądzić, sami będąc ulonnymi i pełnymi grzechu. Cały nasz ustrój społeczny oparty jest na kłamstwie, na każdym kroku łaniemy prawa natury oraz prawo moralne wyryte w sercach naszych.

Myśliciel-moralista stoi wobec tego fałszu, po którego drodze kroczy ludzkość, i zgroza go przejmuje; chce wskazać inną ścieżkę, wąską i kamienistą, ale wiodącą do prawdy. Wszystkie stosunki społeczne wywraca on na nice, a wykazuje ich kłamliwość i płytkość; przesiewa jakby przez sito cały kodeks społeczny, wykazując, ile w nim jest plew, a jak mało zdrowego ziarna; plewy, to prawa wymyślane przez nas samych, zdrowe ziarno, to prawo wieczyste braterstwa i miłości. A jednakże te plewy są pokarmem

naszym przez całe życie; korzemy się przed niemi, jak przed jakąś wyższą siłą, podobnie jak plemiona bałwochwalcze klękają przed bożyszczem przez nie same wyciosaniem z drzewa. Tymczasem prawo odwieczne, prawo Boże, jest bezustannie deptane; Ewangelia czyta się po kościołach, ale w życiu pozostaje martwą literą. Prawo to wypisane jest w każdym ludzkim sercu, ale w jednych napis ten pozostał wyraźnym i czytelnym, u innych zatarł się pod wpływem niwelujących prądów życia. Tolstoj zajmuje się odszukiwaniem owego napisu w sercach ludzkich, ukrytego częstokroć pod grubą warstwą samolubstwa, obojętności na los innych oraz pychy lub próżności.

W jego ostatnich dziełach, staranie to wszędzie się przebija: zarówno w *Śmierci Iwana Iljicza*, jak w *Gospodarzu i parobku* — tam, umierający filister w ostatniej chwili dopiero zaczyna pojmować całą głęboką treść życia, po którego powierzchni prześlizgnął się dotąd; tu, cheiwy zmateryalizowany kupiec, wyciskający pot i krew z pracującej warstwy, w godzinie śmierci zdobywa się na heroiczny czyn i kosztem resztek własnego życia, ocala życie biednego parobka. Co go do tego popchnęło? Czy jakaś zasada lub wyrozumowany obowiązek? Nie; tylko z pod skorupy samolubstwa, w chwili zbliżającej się śmierci, prawo moralne wyrzyte w jego sercu, stało mu się nagle znów zrozumiałem i widocznem i poszedł za tym kategorięcznym imperatywem, jak dziecko idzie za głosem matki. «Jest to nieprawdziwe, powiedzą niektórzy, kupiec, który całe życie był cheiwcem i samolubem, nie mógł w jednej chwili stać się bohaterem».

Na to odpowiemy: Mało nas obchodzi, czy taki fakt miał miejsce w rzeczywistości — idzie o to, czy prawda, że w każdej istocie ludzkiej, choćby zupełnie opanowanej przez stronę zwierzęcą, może się obudzić człowiek duchowy? Tolstoj odpowiada: tak, a odpowiedź jego w plastyce poetyckiej jest tak pełna prawdy wewnętrznej, psychologicznej, że żadna wątpliwość nie zostaje w duszy czytelnika co do możliwości podobnego przewrotu. Zaczyna odczuwać konieczność i możliwość jego, a przez to sam staje się zdolnym do niego. Cześć więc autorowi za wiarę w ów ideał człowieczeństwa, który umie uszanować i uczyć w najniższej istocie. Ten ideał jest mu święty. Na tronie ludzkości nie umieszcza nadezłowieka w stylu nitscheanistów — owo drapieżne zwierzę ludzkie, ale człowieka, którego typ idealny każdy z nas nosi w sobie w zarysie, lecz samocheąc nieraz psuje go i wyko-

szlawia, tak, że często stajemy się karykaturami ludzi. Według Tolstoja, człowiek zbliżony więcej do natury, nie jest tak wykształcony moralnie, jak wychowaniec cywilizacji. Tolstoj bowiem jest przeciwnikiem kultury europejskiej, i na tym punkcie trudno nam się z nim zgodzić, bo owo wiekowe dążenie do postępu, miało i ma na celu obok innych, także postęp moralny, a jeśli ludzkość niekiedy zbacza z owej drogi ku ewolucji etycznej, jeśli ideał moralny ulega czasem zaćmieniu, to nie nadługo, a niższość kultury niekoniecznie czyni grunt podatniejszym do rozwinięcia zasad altrecizmu.

Ostatni utwór Tolstoja nie należy do tych, których czytanie sprawia przyjemność. Czujemy pewne niezadowolenie z siebie, jak gdybyśmy byli współwinnymi tego złego, które on wyświeśla. Jako składowa część całej ludzkości, odczuwamy ciężar winy za te krzywdy i wrzody społeczne, które odsłania. Autor posiada pewną miarę, do której pragnie, by człowiek dorastał; do tej miary ciągnie nas gwałtem, czy chcemy, czy nie chcemy, stawiając pod nią, jak pod przegierzem. Jedni widząc, że nie dorastają do niej, czują smutek i niezadowolenie z siebie; ale zarazem stają się lepszymi, drudzy krzyczą: «To waryat — wymaga od ludzi rzeczy niemożliwych; prawda, że to i owo w naszym ustroju społecznym jest złe, ale złe owo jest konieczne, bo gdy się je ruszy, to się wszystko zawali». Tolstoj zaś odpowiada spokojnie, jak lekarz: «Dla ciężko chorego potrzebne są radykalne środki, aby go uzdrowić; suchotnikowi nie pomogą pigułki zażywane w domu, ale świeże górskie powietrze, niszczące zarazki. Decydujcie się więc: albo pootwierać wszystkie okna i usunąć szkodliwe miazmata, albo umrzeć; pośredniej drogi niema». Społeczeństwo wszakże, jak ów starzec schorzały, boi się otwierać okna; przeciwnie, zatyka je szczelnie z obawy zaziębnienia.

Tolstoja nie obchodzi, czy droga wiodąca do prawdy trudną jest i skalistą — do niego należy wskazać ją tylko; jeśli wydelikaczone stopy filistrów życiowych nie mogą znieść kamieni, tem gorzej dla nich — nigdy nie «zmartwychwstaną» z niewoli popędów zwierzęcych. Hasłem bowiem jego jest: pokonać w sobie zwierzę; zwierzę to widzi wszędzie, zarówno pod wytworniami sukni, jak pod aresztanką siermięgą — a im bardziej wytworną ma powłokę, tem jest straszniejsze.

Niepodobna czytać *Zmartwychwstania*, jak się zwykle czyta powieści; każde zdanie tak pełne tu jest treści, tyle myśli głębo-

kich spotykamy prawie na każdej stronie, że trzeba się zastanawiać nad każdą i nieraz długo zatrzymywać. Jest to książka, jeśli wolno tak rzec, ciężka od treści, którą zawiera w sobie. Wobec treści fabuła niewielką odgrywa rolę, i źle według mnie pojmują myśl autora ci, którzy się właśnie do fabuły czepiają, bo znów się tu następuje ten sam zarzut, co w *Gospodarzu i parobku*. «Gdzieście widzieli księcia, człowieka światowego i bogatego, któryby zechciał porzucić wszystko, aby iść na Syberyę, za dziewczyną, uwiedzioną niegdyś przez siebie i tym sposobem prowadzoną na drogę złego; czy możliwe, aby taki człowiek zechciał się ożenić z podobną istotą po to, by zagładzić swoją względem niej winę?»

Ów książkę Niechludow mógł nie żyć nigdy na świecie; ale Tolstojowi szło o wykazanie, że każda wina wymaga odkupienia i zadośćuczynienia, i że zadośćuczynienie to jest możliwem psychologicznie. Zawiniłeś — pokutuj. Ciężka jest twoja pokuta, ale skutki winy niemniej ciężkie. Owa Kasia, biedna sierota, mogłaby wyjść za mąż, zostać szczęśliwą i uczciwą kobietą; uwiedzioną przez bogatego panicza, upada coraz niżej, zostaje wreszcie wplątana w sprawę o otrucie, a chociaż zupełnie niewinna, skazana zostaje na ciężkie roboty w Syberji przez roztargnienie sędziów. Niechludow znajdujący się w liczbie przysięgłych, wydających na nią wyrok, poznaje ją, a w duszy jego odbywa się gwałtowny przewrót; postanawia ożenić się z nią i towarzyszyć jej na Syberyę. Jedzie więc, lecz Kasia nie chce przyjąć jego ofiary, bo i ona także «zmartwychwstaje» jako człowiek pod wpływem otoczenia, składającego się z ludzi szlachetnych i pełnych poświęcenia, którzy z nią razem idą tą samą drogą. W Niechludowie budzi się jeszcze nieraz w ciągu tej podróży dawny filister, wzdychający za utraconym dobrobytem, ale prawda w końcu zwycięża. Oto są końcowe rozmyślenia jego, w których się streszcza zapatrywanie Tolstoja na życie: Niechludow, po przeczytaniu jednego ustępu z Ewangelii o złych robotnikach, powiada do siebie: «W tem cała treść. — Żyłem ja i wszyscy żyjemy w nitrozumnem przekonaniu, żeśmy sami panami własnego życia, że ono nam danem zostało, abyśmy tego żywota używali dla siebie. A to właśnie jest fałszem. Jeżeliśmy tu przysłani, to przecież z czyjejs woli i dla jakiegoś celu... «Szukajcie królestwa Bożego i prawdy Bożej, a resztę otrzymacie». My szukamy tylko tej reszty, ale jej nie

znajdujemy i nie budujemy przeto królestwa Bożego, ale je burzymy...»

*Marya Łopuszańska.*

Umieszczając tę piękną ocenę głośnej powieści znakomitego autora rosyjskiego, nie mamy nic do dorzucenia, jak to, cośmy pisali w przedmowie przeznaczonej do polskiego przekładu *Kuchu Kłycznego* Sheldon'a:

«Wśród ludzi, którzy pragną polepszyć byt ludzkości, którzy chcą, aby życie ludzkie było na ziemi szlachetniejsze, lepsze i szczęśliwsze, wyróżnić można dwa typy skrajne. Jedni w samym człowieku szukają podstaw dla podniesienia bytowania ogółu, w indywidualnej poprawie jego chcą znaleźć punkt oparcia dla owej wielkiej dźwigni duchowej, która o stopień podnieść ma poziom życia duchowego ludzkości. Drudzy główny nacisk kładą na instytucje i urzędnia społeczne, w tem przekonaniu, że w nich tkwi źródło złego, i że wystarczy przeobrazić je w sposób bardziej rozumny i celowy, aby charakter ludzki sam się podniósł i poprawił.

«Prawda, jak zwykle w takich wypadkach, nie jest całkowicie ani po jednej, ani po drugiej stronie. I jeśli powinniśmy przyznać moralistom słuszność w żądaniu, aby człowiek pracował nieustannie nad udoskonaleniem własnym, jeśli powinniśmy się zgodzić z nimi, że niema takiego możliwego ustroju społeczeństwa, w którymby jednostka mogła być zupełnie nieskrępowaną, bo nawet w pożyciu wspólnym dwóch osobników, już się wytwarza konieczność wzajemnego krępowania się, cóż dopiero tam, gdzie żyją ze sobą miliony: to z drugiej znów strony powinniśmy razem z reformatorami społecznymi przyjąć, że są warunki, w których doskonalenie się osobiste, drogą wysiłków woli, staje się zupełnie niemożliwym; że człowiek będzie miał zawsze dosyć obszerne pole do zastosowania — niewątpliwie zresztą zbawiennego — wysiłku woli ku powściągnięciu siebie, aby go obarczać jeszcze więzami i ścieśnieniami, bez których może się obejść, i że warunki istniejących społeczeństw, zawierają niezaprzeczenie zbyt wiele podobnych niepotrzebnych skrępowań. Chodzenie ćwiczy mięśnie, wyrabia płuca i polepsza apetyt, a człowiek, którego zajęcia wykluczają ruch fizyczny, chętnie szuka spaceru, chociażby nie miał potrzeby chodzić. Nie wynika stąd wszakże, ażebyśmy przepisywali wszystkim odbywanie pieszo dalekich podróży, kiedy można je wykonać koleją. Przepuszczając nawet możliwość udoskonalenia moralnego



drogą samej tylko pracy nad sobą i wysiłków woli, czy słuszną wymagać tak nadzwyczajnego wyężenia, skoro jest prostsza i łatwiejsza droga do tegoż celu, jedynie w imię tego, iż ćwiczenie woli podnosi i uszlachetnia człowieka? Znajdują się od czasu do czasu amatorzy, którzy przebiegają tysiąc kilkaset stopni, prowadzących na szczyt obelisku Waszyngtona w mieście tegoż imienia; ogół wszakże woli podnieść się spokojnie na elewatorze. Możemy również pozostawić atletom ducha obmyślanie dla siebie ćwiczeń, daleko wykraczających poza zwykłą miarę siły woli; wysoce wszakże nieroztropną byłoby rzeczą kłaść w podwalinie społeczeństwa instytucje, wymagające tak nadmiernie wysokiego jej poziomu. Takie instytucje w najlepszym wypadku zostaną głosem wołającego na puszczy.

«Piękne to np. przykazanie: «Nie pożądam żadnej rzeczy bliźniego twego». Jeśli wszakże ten, na którego postępowanie ma ono wpłynąć, znajduje się w takim położeniu, iż nie potrzebuje pożądać żadnej rzeczy bliźniego, gdyż ma swoje, to przykazanie staje się zbytecznym. Ale czy możemy zmusić głodnego, aby nie pożył zboża, leżącego w spichrzu bogatego sąsiada? A gdy stopień tego pożądanego wskutek mąk głodowych, widoku cierpień rodziny i blizkich przekroczy miarę jego woli, owo pożądanie przejdzie w czyn i stanie się kradzieżą lub rabunkiem.

«Statystyka dowodzi, że zbrodnie przeciwko własności zwiększają się w ogromnym stopniu w latach klęsk ekonomicznych. Czy mamy stąd wnosić, że człowiek nie ma wolnej woli, jak to czynią niektórzy? Nie; dowodzi to tylko, według słusznej uwagi Lecky'ego, że przeciętny stopień jej siły w rozmaitych okresach zostaje na jednakowym poziomie, co zresztą z góry było do przewidzenia. Skoro więc pokusa (wskutek niezwykle ciężkich warunków) przekracza zwykłą miarę, ilość zbrodni musi wzrastać odpowiednio. W społeczeństwie, którego wszyscy członkowie byłiby zaopatrzeni we wszystko, czego potrzebują, kradzież byłaby niemożliwą, chyba przez kleptomaniów popelnioną; społeczeństwo takie nie potrzebowałoby ani przykazania, ani wysiłków woli ku jego spełnieniu<sup>1)</sup>.

Nie wyklucza to wszakże korzyści tego rodzaju lektury, zmuszającej do zastanowienia się nad zagadnieniami etycznymi ze stanowiska możliwości i konieczności ich rozwiązania drogą usi-

---

<sup>1)</sup> «Przegląd Filozoficzny», Rok III, Zeszyt I, str. 87.

lowań indywidualnych. Zarówno więc *Zmartwychwstanie* jak i *Ruch Etyczny*, polecamy gorąco naszym czytelnikom.

Na miejscu tu będzie kilka słów o ocenie powieści Tolstoja w «Ateneum»<sup>1)</sup>. Żalujemy, że autor nie wstrzymał się z napisaniem jej do czasu przeczytania całości i to w oryginalnem wydaniu, nie zaś w przekładzie z obciętego.

P. Rusticus słusznie podnosi artystyczną stronę utworu, którą zupełnie pomija p. Łopuszańska, zajęta wyłącznie idejową treścią. Przypuszczamy wszakże, że owo życzenie, aby powieść została ucięta «na 3-cim wierszu, str. 31 tłumaczenia p. Dolińskiego», jest wynikiem tylko nieznamomości całego dzieła. Wszakże i znajomość szczegółowa nie wpłynęłaby na zmianę sądu, że problemat przez autora powieści przedstawiony i w tej formie, jak go rozwiązuje, jest «przelewaniem morza na stopy kropla po kropli». Zanim nowa kropla przybędzie, te które spadły zdążą wyschnąć. Dlatego też, pomimo ukazania się tylu światłych duchów, przemawiających do indywidualnej poprawy, ludzkość od tysiącleci brnie w starych grzechach. Nie możemy też, jak przyklasnąć sformułowaniu zadania przez p. Rusticusa (które jest również i naszym, niejednokrotnie w «Poglądzie na świat» podnoszonym): «celem jednostka, jej samodzielność, prawo, dobrobyt, szczęście i godność; środkiem zespolenie jednorodnych dążeń, zasobów i trudów; regulatorem stosunku do celu — wiedza...» *Red.*

---

## Z LITERATURY I KRYTYKI POLSKIEJ.

Pani I. Moszczeńska porusza blisko nas obchodzącą sprawę w artykule pod tytułem: *Jakie czytanie indywidualność zabija?*<sup>2)</sup> Słusznie podnosząc, że przeciętny ogół chętniej gotów nauczyć się dziesięciu cudzych poglądów na jakiś przedmiot, niż utworzyć swój własny, proponuje dla sprawdzenia następujące doświadczenie:

«Potrzeba tylko w liczniejszym towarzystwie wykształconych ludzi wszczać dyskusję na jakikolwiek aktualny temat — o nowej sztuce, nowej książce lub kwestyi stojącej na porządku dziennym w prasie peryodycznej. Z wszelką łatwością dowiemy się

---

<sup>1)</sup> Październik r. b.

<sup>2)</sup> «Przegląd Pedagogiczny», Nr. 16 b. r.

natychmiast, co o tem pisano w «Prawdzie», a co w «Kuryerze Warszawskim», co myśli Prus, Świętochowski, Gawalewicz i t. d.; ale jakie są osobiste zapatrywania obecnych, trudno będzie wybać. Nawet wtedy, gdy rozmowa nie będzie widocznie zaimprovizowanym «przeglądem prasy» i przybierze pozór swobodnej dyskusyi, najczęściej dokładne sprawdzenie przekonania nas, że jej uczestnicy cytowali drukowane słowa bezimiennie, zarówno twierdzenia swoje jak i argumenta czerpiąc z gotowych wzorów. Można także wykonać kontr-próbcę i na porządku dyskusyi postawić kwestyą zupełnie nową, dotychczas piśmiennie przez nikogo nie obrobioną. O ile poprzednio dyskusya była ożywiona, rozmawiający pewni siebie i wymowni, o tyle teraz wszyscy okażą się niezmiernie wstrzemięźliwi w słowach, chwiejni, niezdecydowani, lakoniczni, a po paru minutach rozmowa upadnie».

Doświadczenia tego robić nie potrzebujemy. Wiemy i powtarzaniem to było zbyt często, że ogromna większość czerpie swoje sądy o rzeczach, *razem z wiadomością o nich*, z dzienników lub tygodników, które czyta. Wszakże bliższe zastanowienie się łatwo wykaże, że przyczyną tej bierności sądu nie jest zbyt nieczytanie (jak sądzi autorka), lecz przeciwnie, jego brak. Istotnie, niema człowieka tak ograniczonego, iżby nie wytworzył własnego sądu o każdej rzeczy, skoro ma dla niego jakikolwiek punkt oparcia. Sama autorka przytacza mimowolny argument przeciwko swemu twierdzeniu: «z góry przewidzieć można, powiada ona, że ziemianin uważać będzie wychodźstwo ludu za klęskę krajową, a piwowar — towarzystwa wstrzemięźliwości za śmieszne dzieciństwo». Dlaczegoż w tych wypadkach takie zdecydowane są sądy? Bo mają punkt oparcia bardzo jasny i pewny: interes własny.

Ale teraz postawmy inny przykład. Jesteśmy na kongresie naukowym. Jeden z członków wypowiada jakąś hipotezę lub wprost zdanie swoje w kwestyi naukowej. Podnosi się dyskusya; dziesięć osób zabiera głos; każdy wynurza zdanie cokolwiek odmienne lub radykalnie przeciwstawne ze zdaniem swego poprzednika, a każdy mówi z przeświadczeniem i bez najmniejszego wahania. Nie może być wątpliwości, że każdy z członków tego kongresu posiada czytanie setki lub tysiące razy przewyższające lekturę ptaszków salonowych, powtarzających lekcję za kuryerkami. Dlaczegoż oni to posiadają tak wyraźną indywidualność w sądach? Właśnie dlatego, że przedmiot omawiany dobrze znają, że są w nim doskonale czytani, że mają wreszcie podstawy dla

sądów w ogólnej znajomości całego zakresu, do którego kwestya należy.

Ażeby wypowiedzieć sąd o czemkolwiek, potrzebne są dwie rzeczy: 1) Znajomość tego, o czem mówimy; 2) kryterium, na którym opieramy swój sąd. Człowiek mało wykształcony (a więc taki, który za mało czytał), zwykle nie posiada ani jednego z tych warunków i dlatego sądy jego muszą być zapożyczone: nieznanomość rzeczy każe mu przyjąć ją w tem oświeceniu, w jakim ją dziennik podaje; brak kryterium własnego zmusza go do przyjęcia pierwszego lepszego o niej zdania. Kryterium takie opiera się na wyrobionych przekonaniach, pozwalających ocenić pewne zjawisko bądź w stosunku do osoby sąd wydającej, bądź do ogółu. Taki systemat poglądów mają albo jednostki, które dużo pracowały nad wykształceniem własnem, albo ludzie ograniczeni, powodujący się w życiu szeregiem dogmatycznie przyswojonych przepisów. Ziemianin lub piwowar, mają niewątpliwą przewagę w tym względzie nietylko nad salonowymi pseudointeligentami, ale i nad prawdziwie wykształconym człowiekiem. Prawdą jest bowiem, że niekiedy dokładna znajomość rzeczy i szerszy na nią pogląd, czyni sąd względniejszym, wstrzemięźliwszym, mniej pewnym, ale zawsze bliższym prawdy. A o to wszakże głównie chodzić powinno. Mamyż przelożyć stanowczy sąd ziemianina o emigracyi chłopskiej nad wytrawną i oględną opinię statysty?

Jeżeli w salonach zbyt często słyszymy cudze zdania zamiast własnych, pochodzi to głównie stąd, że kwestye tam potrącane, zwykle zbyt mało interesują mówiących; że ci nie mają bezpośrednich punktów oparcia dla swoich sądów: sfera ich zainteresowania jeszcze nie dosięgła przedmiotów omawianych; a na to znowuż jedyna rada — rozszerzyć to wykształcenie.

Również nie możemy przyznać słuszności autorce, gdy w dalszym ciągu artykułu powstaje na przyjęty pospolicie sposób uczenia literatury, polegający na rozbiorze i komentowaniu utworów poetyckich. Miesza ona tu widocznie dwie rzeczy: rozkosz estetyczną i pojmowanie utworu oraz mechanizmu oddziaływania estetycznego.

Rzeczą jest jasną, że wszelki komentarz i wszelka analiza, osłabiają na razie rozkosz estetyczną. Ale też zadaniem wykładu teorii literatury nie jest zwiększyć przyjemność czytania (choć i ten skutek osiąga się stopniowo, gdyż dzięki analizie i dokładniejszemu pojmowaniu, nauczamy się dostrzegać piękności, które

przy żywiołowym czytaniu nie robiły na nas wrażenia), lecz nauczyć władać środkami estetycznego wyrażenia myśli. Mechanik potrzebuje rozkręcić maszynę, ażeby poznać jej budowę, zrozumieć związek składowych części i nauczyć się wyrabiać podobne. Ale wystawmy sobie, że ktoś przyszedłszy w chwili, gdy maszyna jest rozkręcona, chciałby widzieć ją w ruchu i narzekał na czynność mechanika, jako na bezmyślne psucie harmonijnej całości. Nie miałby mniejszej słuszności niż autorka w opozycji swojej przeciwko analizie utworów poetyckich. Autorce wydaje się, że ten proceder krzywdzi dzieci, nudząc je. Niema wątpliwości, że komentarze nudzą, gdy są zbyt liczne, t. j. objaśniają rzecz znaną. Przeciwnie, nuży i psuje wrażenie każdy ustęp niezrozumiały, jeśli nie jest wytłumaczony. Autorka stawia swój dojrzały umysł na miejsce dziecinne i przychodzi do wniosku zupełnie nieuzasadnionego, że komentarz jest zbyt liczny.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad tą kwestyą, sądzimy bowiem, że paradoksy takie, dobre dla oryginałów wiejskich, nie powinny być bez zastanowienia rzucone w literaturze pedagogicznej. Ze zdaniem, że książka zabija oryginalność, spotykaliśmy się wielokrotnie i od lat wielu. Bliższe rozważenie, wykazywało zwykle, że sąd ten jest wyrazem bardzo osobistych skłonności lub raczej niechęci, przybranych w szatę filozofii życiowej. Jest to zresztą najczęstszy typ tworzenia ogólnych zasad o niewątpliwie indywidualnym charakterze, typ, jaki już poznaliśmy na przykładzie ziemianina lub piwowara. Znałem nawet takiego «oryginalnego» myśliciela, który nie lubiąc myć się, wygłaszał teorię, według której mydło było zgubnym wynalazkiem.

---

## AFORYZMY.

«Widoki ze szczytów wiedzy przewyższają pod względem piękności wszystko, co tylko mogą widzieć oczy ludzkie, a skoro raz poznaliśmy drogę, niema większej radości, jak wskazywać ją innym, zwłaszcza zaś przyjaciółom naszym; z nimi razem odrywać się od drobnych trosk i zwątpień codziennych, aby wznosić się na wyżyny bezwzględnej pewności, pewności dotyczącej rzeczy, które dla większej części ludzi są tylko przedmiotem wiary. Tylko filozofia ma tę potęgę, że przedstawia nam cele życiowe jednostek, jako współdziałające z naszymi, a wcale im nie sprze-

czne. W tem oświeceniu nabywa świat nowej wspaniałości, a sympatya przyjaciół towarzyszących sobie wzajemnie w tej drodze ku wyżynom, stanowi najrozkoszniejsze uczucie, jakiego człowiek doświadczyć może».

W. Lutostawski.

## NOWE KSIĄŻKI.

Ed. T. Sanford: *Cours de psychologie expérimentale. Sensations et perceptions*, traduit par A. Schinz, Paris, Schleicher fr. («Bibliothèque de pédagogie et de psychologie»), 1900, str. 477, fig. 140.

Aby zrozumieć cel i układ tej książki, której autorem jest profesor w Clark University (Worcester, Mass), a zwłaszcza nadaną jej nazwę «Kursu», powinniśmy pamiętać o sposobie, w jaki wykładają się w Ameryce nauki doświadczałne. Pozytywny *yanke* ceni nadewszystko fakt; to też w nowszych szkołach, nawet średnich, uczniowie więcej uczą się fizyki, chemii i t. d. w laboratorjach, gdzie wykonywają pod kierunkiem nauczyciela rozmaite doświadczenia, niż z książek. Osiąga się w ten sposób rezultat podwójny: to co wiedzą, wiedzą dokładnie, na podstawie osobistego doświadczenia; obok tego zaś poznają drogę, jaką do tej wiedzy się dochodzi.

«Kurs psychologii» Sanforda jest przeznaczony do przewodnictwa w tego rodzaju nauce. Zawiera on zbiór doświadczeń, dotyczących psychologii (łącznie z fizjologią) wrażeń i ujęć zmysłowych, zebranych wśród rozmaitych badań i dokładną bibliografią źródeł. Doświadczenia te opisane są w formie najprostszej i najłatwiejszej do wykonania, a ułożone w ten sposób, że dają całkowity i harmonijnie spojony obraz doświadczalnych wyników w tej dziedzinie. — W zakres dzieła wchodzi doświadczenia dotyczące pojedynczych zmysłów oraz prawa Webera. Rozdział I-szy traktuje o dotyku, poczuciu temperatury, ciśnieniu, lechtaniu i t. d. (str. 1—26); II-gi poświęcony jest czuciom cynestetycznym i statystycznym (ruchu, oporu, równowagi ciała, str. 27—50); III-ci omawia smak i powonienie (51—57), IV-ty sluch (58—96), V-ty mechanizm oka i widzenie wogóle, VI-ty poczucie światła i kolory, VII-my ujęcie wzrokowe przestrzeni i ruchu (str. 197—349). Omówione tu są wyczerpująco złudzenia wzrokowe oraz przyrządy, pozwalające wyświetlić widzenie trójwymiarowe. Razem część poświęcona wzrokowi obejmuje str. 250, czyli większą połowę tomu. Rozdział VIII-my poświęcony jest prawu Webera; IX-ty i ostatni omawia przyrządy i najprostsze sposoby ich sporządzenia.

Życzylibyśmy gorąco, aby książka ta oraz metoda, którą reprezentuje, znalazły jak najrychlej przystęp do polskich studentów psychologii i do naszych pracowni psychologicznych.

H. Molenaar: *Metz et Strasbourg La solution naturelle de la question d'Alsace-Lorraine. Metz und Strasbourg die natürliche Lösung der elsass-lothringischer Frage*. Weissenburg (Bawaryja) 1900, str. 8.

Autorem tej broszury, napisanej w dwóch językach jest Niemiec (bawar-

czyk), członek Towarzystwa pozytywistycznego. Doniosłość jej polega właśnie na tem, że propozycja naprawienia krzywdy, wychodzi z pośród narodowości krzywdzanej. Proponuje mianowicie autor, wobec niemożności oparcia się na prawach historycznych (bo dla czegożby zabór popelniony przed dwustu laty miał większą rację niż wykonany przed trzydziestu?) rozstrzygnąć kwestyę Alzasy i Lotaryngii na podstawie języka. Ta część, w której panuje mowa francuska, a więc Metz z francuską częścią Lotaryngii, ma powrócić do Francji; niemiecka zaś część, a więc to, co leży na wschód od Wogezów wraz ze Strasburgiem, ma wejść w skład Związku niemieckiego na podstawach autonomicznych, jak inne państwa niemieckie, nie zaś wyjątkowych.

Nikt nie wątpi, że propozycja taka pozostanie głosem wołającego na puszczy dla sfer dyplomatycznych. Nie o nie, ani też o praktycznie polityczne wyniki nam chodzi obecnie, lecz o podniesioną zasadę *sprawiedliwości międzynarodowej* oraz o sposoby jej znalezienia. Że zasada jest szlachetną i zasługuje na wysokie uznanie, z tem zgodzi się każdy. Nie zdziwił też nas grzmot oklasków, z jakim przyjęto na publicznem posiedzeniu Towarzystwa pozytywistów, które miało miejsce obecnego lata w Paryżu, myśl o naprawieniu krzywdy, potrąconą przez autora w jego przemówieniu. Co do sposobu znalezienia owej sprawiedliwości, zdaje się nam, iż jest dobry w danym wypadku konkretnym; nie wątpimy, iż okazałby się słusznym w ogromnej większości wypadków. Sądzymy wszakże, że jako zasada ogólna nie może być przyjęty. Podstawą bowiem narodowości nie jest język, ani żadna z pojedynczo wziętych cech żywiołowych, lecz świadomość jednostki lub grupy. Dlatego też decydować o należności do tego lub owego państwa, może tylko nieprzymuszone powszechne głosowanie tej ludności, o którą idzie spór. Wystawiona przez p. Nowikowa zasada «sympatyj» (w broszurze, której ocenę podaliśmy w poprzednim numerze) jest w rzeczywistości jednym, a mianowicie głównym składnikiem tej świadomości. Sądzymy więc, że jej pierwszeństwo oddać powinniśmy przed tą, którą podnosi p. Molenaar

---

## KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

---

**Pytanie.** Czy tematów takich, jakie spotykamy w powieści *Książę Prot* nie należy wcale potrącać w powieściach, oraz czy wymieniona powieść prócz tendencyjności, innych zalet nie posiada?

**Odpowiedź.** Zdaniem naszym wszystkie klasy narodu jednakowo podlegać mogą kontroli i krytyce, jeżeli mamy prowadzić życie świadome społecznie. Stan kapłański składa się z ludzi, a więc ulega także słabościom ludzkim; malowidło tych słabości, jeśli tylko nie przechodzi w pamflet, jest

najzupełniej uprawnione w dziele sztuki. *Książę Prot* bardzo łagodnie dotknął tych słabości i utrzymał się w tonie poważnym i szlachetnym. Nawet ze stanowiska czysto kościelnego niepodobna zrobić zarzutu samej myśli poddania duchowieństwa krytyce. — I małżeństwo bowiem jest tak samo sakramentem jak kapłaństwo, a któż z tego punktu widzenia oburza się na przedstawianie złych pomiędzy małżeństwem stosunków?

Piotr Chmielowski.

**Pytanie.** Z jakich książek można poznać zasady, zadania, cele i środki, historią, statystykę oraz obecną organizacją wolnomularstwa?

**Odpowiedź.** Historią a poczęści i istotę wolnomularstwa wyjaśnia w krótkości rozdział o niem u Hettnera: *Literatura angielska XVIII wieku* (str. 143 do 160 polskiego przekładu). O wolnomularstwie w Polsce pisał ks. Załęski (*O masonii w Polsce od r. 1742—1822. Na źródłach wyłącznie masonskich*. Kraków, 1889 — Cena złr. 3). Zalecamy także Lessinga *Gespräche über Freimaurerei* (w zbiorze jego dzieł Gödeckego, tom 7-my lub 8-my). Najlepszym dziełem, wyjaśniającem zadania i cele obecne wolnomularstwa (o ile one mogą być znane nie poświęconemu w tajemnicę ogółowi, gdyż, jak wiadomo, najgłębsze cele znane są tylko nielicznym członkom tego towarzystwa, którzy już przebyli kolejno niższe stopnie), a zarazem zawierające wiadomości o obecnym stanie i rozległości towarzystw wolnomularskich ma być książka Aleks. H. Morgana *Lessons taught in Freemasonry*. Philad. 1893. Za takie przynajmniej podane nam było przez sekretarza Tow. masonskiego w Filadelfii. Relata refero. — Czy dziś wolnomularstwo ma takie postępowo-humanitarne dążenia, jak w wieku XVIII? Czy działalność jego w tym

kierunku jest owocną? — Na te pytania dokładnie odpowiedzieć, wobec tajemnicy otaczającej stowarzyszenie, zbyt trudno. Skłonni jednak jesteśmy przedzej odpowiedzieć przeczęco niż twierdząco. A to raz dlatego, że wolańść myśli, panująca w większej części państw ucywilizowanych, pozwalając na jawne szerzenie swoich poglądów, czyni w znacznym stopniu zbytęcznemi tajemnicze formy wolnomularstwa. Powtóre wiemy, że w większej części krajów wpis członków jest dosyć wysoki (wynosi kilkaset franków; w Ameryce około 200 dolarów = 400 rs), co czyni z towarzystwa pewną gromadę uprzywilejowaną ekonomicznie, a więc zamykającą wejście dla tych klas, dla których według założenia pracować najwięcej zamierza. Dodatnią cechą jest wielka solidarność między członkami obowiązek niesienia pomocy każdemu z nich chociażby osobiście nieznanemu. Gdyby szło Panu o informacje praktyczne, proszę napisać pod adresem: *Secretary of the Masonic Society, Masonic Temple Philadelphia, Pa. United States of America* i prosić o przysłanie adresów towarzystw francuskich lub włoskich oraz drukowanych informacji w jednym z tych języków, jaki dla Pana dogodny.

## Z CZASOPISM SWOICH I OBCYCH.

— W „Ateneum“ za lipiec-sierpień znajdujemy (prócz dalszych ciągów): A. Neuwart-Nowaczyńskiego: *Dramat polski*; S. Piotrowskiego: *Wspólna własność ziemska w gminie wielkorosyjskiej*; K. Włostowskiego: *Poezja polska*; W. Klingera: *Z antologii palatyńskiej*; L. Winiarskiego: *Mechanika społeczna*;

W. Tomaszewskiego: *Polskie spółki gospodarze w Poznańskim*; A. Strzeleckiego *Jago* (Szekspira); H. Witkowskiej: *Kobiety w dramatach Ibsena*; A. D.: *Z prasy rosyjskiej*.

Zeszyt wrześniowy: J. B. Marchlewskiego: *Kwestya chińska*; Rembowskięo: *Pamiętniki Kołaczkowskięo*; W. Na-



wrockiego: *Księga miłości* (poczye); M. Massoniusa: *Psychologia i duszoznawstwo*; B. Chlebowskiego: *St. Konarski*.

— „Biblioteka Warszawska“ za lipiec: A. Brückner: *Z literatury zapomnianej*; A. Łuszczynska: *Przekonana*; Darowski: *Kronika rzymska*; Sz. Askenazy: *St. Laguna*; Flach: *Zwrot w modernizmie niemieckim*; F. Hoesick: *J. Elsner*.

— Zwracamy uwagę naszych czytelników na artykuły p. J. Radlińskiego we „*Wszechświecie*“, dotyczące historii człowieka pierwotnego, a wiążące się bezpośrednio z umieszczonym w Nrze 8—9 «Poglądu na świat» programem dla studyów cywilizacji pierwotnej. Pierwszy z nich p. t.: *Wyniki dotychczasowe poszukiwania człowieka trzeciorzędowego* («*Wszechświat*» Nr. 28 i 29) omawia szczegółowo i z właściwą autorowi znajomością rzeczy pierwsze pojawienie się człowieka na ziemi. Znajdą tu czytelnicy i sądy uczonych o odkryciu Dubois, o którym mowa była w sprawozdaniu z pracy Haeckla (Nr. 7 «Poglądu na świat»). — Drugi p. t.: *Powstawanie antropologii jako naki odrębnej* («*Wszechświat*» Nr. 36 i 37), omawia myty o pochodzeniu człowieka (jako przednaukowy okres antropologii) i wiąże się z książką Langa, której obszernie streszczenie podaliśmy w Nrze 8—9 naszego pisma.

— „*Osvěta*“ czeska w zeszytcie 11-tym daje początek studyum o Sienkiewiczu pióra p. J. Mikše. — W poprzednim zeszytcie dłuższy artykuł tegoż pisarza, poświęcony rozbiorowi ostatniej powieści Tolstoja. Autor nie jest zwolennikiem ostatniego zwrotu myśli znakomitego powieściopisarza rosyjskiego; zestawia go z temi myślami,

jakie przed 40 laty wynurzał w *Pokoju i wojnie* i śledzi stopniową ewolucją etycznych i życiowych poglądów jego przez *Annę Kareniną* i *Sonatę Kreutzera*.

— Otrzymujemy pierwszy zeszyt nowego czasopisma p. t.: „*Świat artystyczny*“. Jestto dwutygodnik, poświęcony sztukom plastycznym. Redaktorem i wydawcą jest p. Wojciech Gerson. W «Zagajeniu» uzasadnia Redaktor potrzebę pisma, oddanego sztukom plastycznym, jako równoważącego przez część ideału wyłączość realizmu i dążeń pozytywnych. — Dalej idzie wiersz Felicyana, artykuł o *architekturze* p. A. Jabłońskiego; *myśli o sztuce i krytyce* p. J. Zagórskiego; *Nieziszczona przepowiednia* p. F. Hösicka; *Kilka głosek języka plastycznego* p. W. Gersona; *Wspomnienie o s. p. Łuszczkiewiczu* p. St. Tomkowicza i *Listy monachijskie* p. M. Dulebianki. — Ilustracye są staranne i obfite. — Cena roczna 10 rs.

Jeśli wogóle brak pisma poświęconego sztuce plastycznej dawał się odczuwać w naszym społeczeństwie, tembardziej niezbędnem jest teraz, gdy pod pozorem «nowych prądów», stare nieuctwo lub nieudolność przychodzi bałamucić zawsze niepewny sięb sąd szerokieli kół publiczności i wytwarzać zamęt w pojęciach, a zanik poczucia estetycznego, zaledwie u nas kielkującego. Poważne więc zadanie ma przed sobą nowe pismo, a ręce, w których spoczywa jego kierunek, dają nam wystarczającą gwarancją, że zadaniu temu sprostać potrafi. Życzymy więc powodzenia nowemu bojuownikowi za ideały świetlane, za prawdę i piękno przeciw zamętowi, upadkowi, brzydocie w sztuce i w życiu!

## KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI.

- Wl. Weychertówna: *Życiorysy najlepszych poetów XVI stulecia* (dla młodzieży). Warszawa, 1900.
- *Stylistyka oraz teoria prozy i poezji* (do użytku szkolnego). Warsz., 1898.
- L. Favre: *La musique des couleurs*. Paris. Schleicher fr. («Bibliothèque des Méthodes»), 1900.
- *Projet d'organisation de la science*. Paris. Schleicher fr., 1899.
- *L'organisation de la science*. Cours libre professé à la Sorbonne. Paris. Schleicher fr., 1900. («Bibliothèques des Méthodes»).
- *La méthode dans les choses de la vie courante* (A propos de l'affaire Dreyfus). Paris. Schleicher fr. 1899.
- Kr. Birch Reinwald Aars: *Zur psychologischen Analyse der Welt, Projektionsphilosophie*. Leipzig, 1900.
- *Die Erwartung* («Zeitschr. für. Psych. d. Sinnesorgane»). Lpz., 1900.
- *The Parallel Relation between the soul and the body*. Christiania, 1898.
- *Analyse de l'idée de la morale*. Christiania, 1899.
- Almanach féministe*, 1900, sous la direction de Marya Chéliga. Paris.
- Abbé-Buillet: *Examen des principales théories de la combinaison chimique*. Paris, 1891 (C. r. du Congrès scientifique international des Catholiques).
- Giovani Vailati: *Il principio dei lavori virtuali da Aristotele a Erone d'Alessandria*. Torino, 1897.
- Attilio Begey: *L'incontro di due grandi: Adamo Mickiewicz, Andrea Towiański* (Dall «Emporium»). Bergamo, 1900.
- H. Molenaar: *Metz et Straasburg. La solution naturelle de ta question d'Alsace-Lorraine*. Weissenburg, A.S., 1899.
- Ed. Le Roy: *Science et philosophie*. (Extrait de la «Revue de Métaphysique et de Morale») I, II, III. Paris, 1900.
- A. D. Xénopol: *Magyars et Roumains devant l'histoire*. Paris, 1900.
- Ed. T. Sanford: *Cours de psychologie expérimentale (Sensations et perceptions)* traduit de l'anglais par A. Schinz. Paris, 1900.
- Potęga wojenna Rosji w świetle najnowszych danych urzędowych*. Lwów, Tow. wydawnicze, 1900.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— WP. P. P. w Żytomierzu, Studentom w Odessie i innym, którzy nadesłali lub nadeszłą zamówienia na rok 1900, liczymy rs. 1½ za wysłane kompleta (Nr. 1—12), pozostałe zaś rs. 1½ wpisujemy jako półroczną prenumeratę na kwartały V i VI.

— Wny J. S. w Jabłonnej. Nr. 2-gi niebawem Pan otrzyma. — Należy się za rok ubiegły rs. 1·50. Prosimy o wyrażne odnowienie prenumeraty.

— Czytelnikowi, który pytał się o pogląd na świat Ibsena, polecamy arty-

kuł p. H. Witkowskiej w lipcowo-sierpniowym zeszycie «Ateneum» pod tyt.: *Kobiety w dramatach Ibsena*, jako materiał do opracowania, któreśmy mu proponowali (Nr 8—9).

Z powodu opóźnienia Nru 11—12 otrzymaliśmy kilka reklamacyj, które, jak sądzimy, rozminęły się z ekspedycją tego numeru. Prosimy więc tych, którzy go dotąd nie otrzymali o powtórzenie reklamacyi.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---

## „GŁOS“

tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny,  
pod kierunkiem literackim *J. Wł. Dawida.*

Cena roczna z przesłaniem rs. 9, półrocznie rs. 4·50,  
kwartalnie 2·25.

Adres: *Warszawa, Żłota 26.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym,  
obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3·50 rs., kwartalnie 1·75 rs.

Adres: *Warszawa, Hortensya 2.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,  
w objętości str. 24 z licznymi ilustracjami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcją  
*J. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,  
wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

*Administracja: ul. Mateckiego, l. 5.*

---

### PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna 5 rs. — 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje

Redakcyja „Poglądu na świat“.

---

*Redakcyja pośredniczy w nabyciu następujących wydawnictw:*

**Wł. M. Kozłowski, Manfred, hr. Henryk i Płoszowski jako przedstawiciele 3-ch pokoleń XIX wieku.** — Studium z psychologii społecznej. Cena 75 ct.

— **Klasyfikacya umiejętności ze stanowiska potrzeb wykształcenia ogólnego.** Cena 40 ct.

— **Filozofia Schillera i wiersz Artyści.** Cena 40 ct.

— **Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody.** Studium z teoryi poznania naukowego. Cena 1 zlr.

— **Życie Rośliny.** Wykład popularny zasad fizjologii roślin. Cena 1 zlr.

— **Mikroskop i jego użycie.** Cena 25 ct.

— **Rozalia Lubomirska, jako ofiara terroryzmu w r. 1794.** Cena 35 ct.

— **Misya Kościuszki do Paryża w r. 1793.** Cena 35 ct.

— **Listy Kniaziewicza do Dąbrowskiego i Kościuszki.** Cena 50 ct.

— **Co i jak czytać?** Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne. Cena zlr. 1·80.

---

**Wł. M. Kozłowski. Szkice filozoficzne.**

**TREŚĆ:** Dwa oblicza Sfinksa. — Pogląd na świat jako przedmiot badania umiejętności. — Pogląd na świat jako przedmiot dziejów. — Metafizyka wiedzy przyrodniczej. — Pojmowanie przyrody ze stanowiska historii i teoryi poznania. — Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej. — Następcy Darwina i losy darwinizmu. — Oświata i wiedza przyrodnicza. — Wolność woli wobec życia i wiedzy. — Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny. — Przeznaczenie filozofii i powołanie filozofów.

Główny skład u J. Fiszera w Warszawie. — Cena rs. 1·50.

---

**Treść:** Od Redakcyi. — Mrówcza praca, czy wzlot ku wyżynom? — «Zmartwychwstanie» przez *M. Łopuszańską* — Z literatury i krytyki polskiej. — Aforyzmy. — **Nowe książki:** (Ed. T. Sanford *Cours de psychologie expérimentale*; H. Molenaar *Metz et Strasbourg. La solution naturelle de la question d'Alsace-Lorraine*). — Korespondencya z czytelnikami. — Z czasopism swoich i obcych. — Książki nadesłane. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

---

Redaktor odpowiedzialny: Jan Dutkiewicz.

Wydawca: Wł. M. Kozłowski.

# POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego  
wYROBIENIA IDEJOWEGO

pod kierunkiem literackim **W. M. Kozłowskiego.**

---

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austrii:	W Rosyi:	W Niemczech:	W kraj. łaciń.:	W Ameryce:
Rocznie . . . . .	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.55
Półrocznie . . . . .	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.70

*Redakcja i Administracja w Krakowie: ul. Stachowskiego, 82,*

**Filia Administracji w Warszawie:**

*Bank Rawicza, ul. Erywańska, 12, p. A. Mickiewicz.*

---

**Kwartał V.**

**Listopad-Grudzień — 1900.**

**Nr. 14 i 15.**

---

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno dają mu inni, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«. *Gibbon.*

---

## GENIUSZE BEZ TEKŁ.

Wśród najmłodszego pokolenia ukazują się od czasu do czasu typy, do których zastosować możemy — w nieco odmiennem zresztą znaczeniu — wspaniałą charakterystykę ironiczną, nadaną przez autora *Bez Dogmatu* swemu bohaterowi.

Najczęściej już wygląd zewnętrzny zdradza młodzieńca tego typu. Niesie on głowę swoją tak wysoko, jak gdyby ciężyla na niej korona, która za lada ruchem niebaczny upaść może; stąpa tak, jak gdyby miał w piersiach czarę pełną drogiego płynu i drżał o to, aby niebacznie nie rozpryskać z niej kropli. Pełen namaszczenia względem siebie samego; starannie notujący wszystko, co jego własnej osoby dotyczy — jakby w obawie, by nie zabrakło tych szczegółów wartościowych przyszłemu jego biografowi (bo nie wątpi, iż będzie go miał) — z pewną obojętnością a nawet pogardą spogląda na świat otaczający.

Ma on istotnie niezachwiane przekonanie wewnętrzne o wyższości swojej nad całym otoczeniem; ma przytem głęboką świadomość, iż przez to otoczenie nie jest zrozumiany. Skąd płynie ono? Czy dokonał niezwykłych czynów? Czy posiadał zdumiewającą

wiedzę? Czy wykazał w dziełach pióra lub pędzla niepospolity talent?

• Nic z tego. Nie, przeświadczenie jego opiera się na «wewnętrzny przekonaniu», że wszystko to mógłby być uczynić... gdyby chciał. A może nawet zechce; tylko... namyśla się jeszcze, czy warto; a raczej czeka na chwilę, na ludzi odpowiednich... Świat taki marny; ludzie — to plazy. Dla kogóżby on, orzeł, wysilać miał skrzydła swoje? Może, gdy spotka «duszę bratnią» lub «siostrzaną» — może wtedy rozwinie je — ale na chwilę, aby pokazać, czem mógłby być; aby żalowali potomni, że oto geniusz taki zmarniał w bezczynności; aby współcześni ubolewali, że przez całe życie, z ich winy, przez ich ślepotę, pozostał — bżz teki!

Podobni są do owego pastuszka, który wszystko mógłby osiąść w marzeniu swoim; który czuje się władcą całego świata — w wyobraźni; który poszedłby i dokonał był najbardziej zdumiewających czynów tylko — bieda w tem, że musi oto paść owce i gęsi...

Ten polot naiwnej wyobraźni dziecka miły nam jest w pastuszku, chociaż śmiech budzi zestawienie jego z gorzką koniecznością, jaką jest pasienie gęsi. Również sympatyczną byłaby i owa młodzieńcza wiara w siły swoje, chociażby i przeceniała je wielokrotnie, gdyby była wyrazem szlachetnej ambicji, wyrazem woli wykonania, chociażby części zamierzonego, a więc gorączkowej pracy nad sobą, a więc niegasnącego światła ideału przed sobą.

W tych wszakże wypadkach, gdy tak bywa istotnie, owe do nieba sięgające ambicje nie ujawniają się nazewnątrz, ani dumną postawą, ani lekceważeniem innych, ani wynoszeniem siebie w słowach. Przeciwnie, młodzieniec pelen tej szlachetnej ambicji, tai ją głęboko w sercu swoim; boi się ją zdradzić słowem lub gestem. Kryje się nieraz nawet ze studjami swemi, a nie śmie pokazać prób własnych. Ogromne, może przesadne wymagania, jakie sobie stawia, każą mu odczuwać w tem większym stopniu własne braki, niedoskonałość prób lub utworów swoich, a obawa okazać się śmiesznym lub pretensjonalnym wstrzymuje go od produkowania się przed innymi z planami lub nawet ich częściowo, ale niedoskonałym jeszcze wykonaniem. Skromność idzie zawsze w parze z prawdziwą wielkością i z tą szlachetną ambicją, która staje się jej źródłem.

Michał Wiszniewski opowiada o sobie, że gdy napisał pierwszą książkę, nie mógł się zdecydować na jej ogłoszenie; «bojąc

się — takie są jego własne słowa — aby publiczność nie wzięła tego za delikatny sposób dania jej do zrozumienia, że mam więcej od innych dowcipu, do czego nie poczuwam się i dziś na dostatecznych siłach».

Zgola inaczej postępuje sobie geniusz bez teki. Nie idzie mu o to, by zdziałać coś; nie ambicya rzeczywistych zasług powoduje nim, lecz chorobliwa chęć admiracyi ze strony tego ogółu, którym niby gardzi. A w tym wielotysięcznym tłumie zawsze znajdzie się kilku naiwnych (znane jest francuskie przysłowie o admiracyi), którzy bądź na seryo, bądź też (co najczęściej się zdarza) przez pokrewieństwo duchowe, t. j. chęć admiracyi wzajemnej, uwierzą w jego niezwykle, chociaż utajone talenta. Wtedy zwierza się owym duszom wybranym z tego, co zamierza lub co mógłby stworzyć — i znajduje często między nimi takiego, który — czy to bezinteresownie, czy w nadziei na wzajemną usługę — pisze o nim dytyrambę do jakiegoś daleko od miejsca znalezienia się onego nieznanego nikomu geniusza wychodzącego pisma. Geniusz bez teki pobłażliwie uśmiecha się, czytając tego rodzaju reklamę; w głębi duszy zaś czuje wielkie zadowolenie: oto urósł nareszcie na olbrzyma — w oczach pensyonarek przynajmniej. Często też ma sposobność oglądania swoich szlachetnych rysów reprodukowanych (lichym wprawdzie) światłodrukiem.

Niedyskrecya ta powiernika w gruncie rzeczy miłą jest dla obu: bo czyż to nie jest rozkoszą powiedzieć komuś o człowieku, o którym «drukują»: «jest moim przyjacielem; jesteśmy na ty!...»

Pochwały, które czytamy w tego rodzaju reklamach są bardzo charakterystyczne. Najczęściej dowiadujemy się z nich, że jej bohater nie jeszcze nie napisał — a może i nigdy nie napisze, bo jest naturą zbyt subtelną; bo razi go zetknięcie (choćby na papierze) z tłumem czytającym. Kiedyindziej opowiada o tem, że niezwykła osobistość, której poświęcony jest artykuł, ma za trzy lub cztery lata napisać dramat lub zostać profesorem przedmiotu, do którego studyowania już, już zamierza przystąpić... To znowu dowiadujemy się o przedwczesnej dojrzałości talentu jego, ujawniającej się w zamłodo zawartych związkach matrymonialnych.

Jeśli ów geniusz bez teki miał sposobność debiutować wierszykiem, nowelą lub sceną dramatyczną, to podaje się wieść o tem, że z trzech lub czterech krajów obcych otrzymał prośby o pozwolenie przekładu lub wystawienia na scenie tych utworów.

Dotąd przywykliśmy tylko byli czytać reklamy o zdumiewają-

cych własnościach leczniczych żytniej kawy lub kakao Suchard'a; o cudownej siłotwórczej władzy «kaszki-herkules» — i to gdzieś tam na ostatnich stronicach dziennika. Dziś reklama wchodzi w zakres literatury i, kiedy o rzeczywistych talentach lub zasługach wie zaledwie nieliczne kolo poważnych czytelników, w dziennikach czytywanych przez niekrytyczne tłumy rozbrzmiewają hałaśliwe reklamy o debiutantach, skazanych po większej części na to, aby nie wyjść nigdy z tej roli.

Charakterystyczną cechą, zarówno dawniejszych jak i najnowszych geniuszów bez teki jest ta, iż są — rozumie się — dekadentami, lub jak to dziś mówi się — modernistami. Jakże może być inaczej? Taki «gogo» duchowy musi być ubrany według ostatniej mody; musi być «moderne». Jest przytem inny wzgląd i to bardzo poważny, który ich skłania do tego. Wszak w każdym innym świecie, prócz dekadenco-modernistycznego, wartość człowieka mierzy się jego zaletami i zasługami rzeczywistemi; w tym jednym można być «wewnętrznym artystą ducha», nie umiejąc władać ani pędzlem, ani dłutem, ani piórem. W innych światach każdy, kto chce zostać pisarzem lub artystą, musi mieć coś do powiedzenia i władać formą; tu nie potrzeba ani sensu, ani rymu, ani rytmu, aby napisać wiersz, a w ten sposób zostać poetą — przynajmniej w mniemaniu własnem i najbliższych przyjaciół. Każdy z nas pamięta owe czasy dziecinne, gdy sztuka wierszowania wydawała się czemś zupełnie niedościgłem: wszak to tak trudno dobrać byle jakie dwa rymy; a cóż dopiero związać je tak, aby sens był! Modernizm rozwiązał tę trudność w sposób nadspodziewany usuwając potrzebę jednego i drugiego, a w ten sposób umożliwił pisanie wierszy — nawet dla geniuszów bez teki.

Zaznaczyłem już, że wyrażenie to stosujemy w znaczeniu cokolwiek odmiennem niż Sienkiewicz. Istotnie Ploszowski pomimo swojej jałowości był w gruncie naturą subtelną i człowiekiem czytany. Nie pragnął on podziwu tłumów, na które, wiedział dobrze, że nie zasługiwał; zadawała go zupełnie admiracya najbliższego kółka, w którym się obracał, zwłaszcza zaś kobiet, którym chciał się podobać. Geniusze bez teki z najmłodszego pokolenia, dalecy są zwykle od tej subtelności. Chuchają wprawdzie na własną osobę, lecz rzadko są mimozami; daleko częściej zaś — niekształtnymi klockami pospolitej gliny. Natomiast apetyty mają wcale nieschylkowe i to nietylko na adoracyą.



## KILKA UWAG O ZADANIACH UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I ŚRODKACH ICH OSIĄGNIĘCIA.

Pod nazwą «uniwersytetów ludowych» objęte są w rozmaitych krajach Europy i Ameryki instytucje, mające na celu wykształcenie poszkolne.

Za punkt wyjścia dla ich założenia służy, prócz chęci rozszerzenia i pogłębienia tych wiadomości, jakie daje szkoła elementarna lub średnia, jeszcze i ta myśl, że zasiew światła rzucony przez szkołę w wieku młodym, łatwo może, a nawet musi zniknąć, skoro człowiek pozbawiony jest sposobności przypominania, stosowania i dalszego rozwoju, raz nabytych umiejętności. Stosuje się tu w istocie prawidło: kto nie postępuje, cofa się wstecz. Przykłady tego możemy widzieć w naszym kraju, gdzie, jak słyszałem, spotykają się ludzie, którzy przeszedłszy niegdyś przez szkołę, dziś już zapomnieli czytać i pisać.

Zadaniem więc instytucyj poszkolnych jest utrwalenie i dalszy rozwój tych nabytków, które dała szkoła, ich uzupełnienie i zaokrąglenie.

Nauka szkolna wszakże nie wystarcza, aby dziecko, a tembardziej człowieka dorosłego, rozwinąć umysłowo. Najpotężniejszym czynnikiem w tym względzie jest *czytelnictwo*, które do pewnego stopnia popierane i kierowane w szkołach średnich, jest zupełnie — może nawet rozmyślnie zaniedbane i deprymowane w elementarnych. Czytelnictwo czy to utworów poetyckich — powieści, dramatu i poezji, czy też dzieł popularnie-naukowych lub publicystycznych, o ile umiejętnie pokierowanem zostanie, nietylko co do wyboru książek, ale przedewszystkiem przez wskazanie na to wszystko, co z książki wyciągnąć można, przez odsłonięcie poważnej strony w zajmującej powieści lub najłżejszej nawet lekturze, słowem przez wyrobienie *umiejętności czytania*, czytelnictwo takie może przynieść najwdzięczniejsze owoce pod względem oświaty. Nie ogranicza się bowiem czytelnik umiejętnie książkę traktujący do biernego przyjęcia rozmaitych wiadomości, ale ucza się rozumować, świadomie brać i oceniać rozmaite wypadki życia bieżącego, wydarzenia dziejowe, fakta wiedzy. Przyzwyczajają się samodzielnie szukać w książce odpowiedzi na interesu-

jące go zagadnienia; szukać i znajdować ją bez dalszego kierownictwa, wyrabia wreszcie w sobie potrzebę obcowania z drukowanym słowem, które już przez całe życie zostaje jego przewodnikiem i towarzyszem, kiedy szkoła lub wykład tylko chwilowo lub przygodnie może być przedmiotem zajęcia.

Drugim więc, o wiele donioślejszem niż nauczanie zadaniem instytucji poszkolnych, jest nauczenie rozumnego i użytecznego czytania.

Wreszcie prócz wiadomości, które daje i rozwoju do jakiego dąży, szkoła ma także i zadania wychowawcze, które w niej ujawniają się w formie pewnej karności i przestrzegania ogólnych zasad przystojności i porządku. Zadania te, jakkolwiek w odmiennej formie, nie przestają istnieć dla instytucji poszkolnych.

Karność i porządek są i tu konieczne ze względu na możliwość wykonania zadań zamierzonych, jak w każdej zresztą instytucji dobrze zorganizowanej. Nie wykluczony jest również i wpływ wychowawczy tych czynników na jednostki uczęszczające. Wszelako jak w nauce tak i w oddziaływaniach wychowawczych powinny instytucje poszkolne wznieść się o szczebel wyżej od szkoły, zgodnie z wymaganiami wieku i godności osobistej pupilów. Z dziedziny przymusu podnieść się powinno i jedno i drugie na stopień oddziaływania przez atrakcją: nauka — przez zainteresowanie przedmiotem swoim, przez atrakcją, jaką wywiera wiedza swobodnie i z pobudek samodzielnych poszukiwana; wpływ wychowawczy — przez pociągającą siłę wyższego typu egzystencji i stosunków między ludźmi.

Jednym z najważniejszych środków oddziaływania w tym kierunku jest uszlachetnienie rozrywek człowieka, przez podniesienie ich do godności estetyczno-intelektualnej.

Sztuka jest dziedziną piękna i swobody. Przez atrakcyjną siłę tych dwóch czynników, podnosi ona człowieka wyżej i skuteczniej niż przymus i feruła karności. Idzie tylko o to, aby wrodzony człowiekowi popęd ku zabawie, przekształcić w dążność estetyczną, a jednostka pójdzie tą drogą, którą przebyła ludzkość w swym zbiorowym pochodzie. Z dzikich brutalnych popędów nieokrzesanego rozigrania podniesie się do czci piękna i sztuki, której wpływ szybko zaciera piętno zwierzęcości i instynktów pierwotnych.

Wytworzenie więc sfery rozrywek intelektualno-estetycznych, należy do najpodnioślejszych zadań instytucji poszkolnych. Na-

danie zaś cechy estetycznej i pojętej samej nauce stanowi warunek niezbędny ich powodzenia.

Do tych trzech zadań instytucyj poszkolnych wogóle, w kraju naszym, przy niedostatecznej liczbie szkół i znacznej ilości ludzi, dorastających lub dorosłych, pozbawionych wykształcenia elementarnego, przyłącza się nowe zadanie: uzupełnienie tego braku dla przygotowania do słuchania wykładów i korzystania z lektury. Jest to zadanie uboczne dla uniwersytetu ludowego, ale może niezbędne. Konieczność jego lub nie, okaże się z procentu pupilów nieprzygotowanych do korzystania z wykładów właściwych. Po części czynią mu zadość szkoły wieczorne; ale w jaki sposób i w jakim stopniu? Jest to przedmiot wymagający bliższego zbadania.

Z wyżej wytkniętych celów wynika, że działalność uniwersytetu ludowego rozwijać się powinna w trzech kierunkach:

1) Organizacja wykładów i nauki przedmiotów, wchodzących w zakres wykształcenia ogólnego.

2) Organizacja czytelnictwa pod kierunkiem doświadczonych pedagogów.

3) Organizacja zabaw estetycznych, jako to: koncertów ludowych, wycieczek na wystawy sztuki, teatrów ludowych, zbiorowych zwiedzań muzeów; w lecie — wycieczki zamiejskie dla obeznanania się praktycznego z pojęciami geograficznymi, geologicznymi, botanicznymi i zoologicznymi — a o ile będzie możliwem, i astronomicznymi. Do tej kategorii zaliczam również odczyty pojedyncze z zakresów podróży, obficie ilustrowane zapomocą scyoptikonu, a nawet zupełnie fantastyczne opowieści z podobnymi ilustracyami (scenizacja bajek ludowych, podróży i powieści Verne'a, Erazma Majewskiego, sceny z historii powszechnej i polskiej i t. p.).

Do tego, o ile okaże się potrzebnem, przyłączy się:

4) Szkoła przygotowawcza, do której odsyłani będą ci z pupilów, którzy przy chęci wiedzy okażą się nieprzygotowanymi dla korzystania z wykładów.

---

Zatrzymajmy się nieco dłużej nad pierwszym z wymienionych zadań.

Nazwa uniwersytetu ludowego, niezupełnie może właściwa, którą przeto w myśli tłómaczyć powinniśmy na «instytucją poszkolną», nie wyklucza bynajmniej i tych klas, które zwykle nie zaliczamy do ludu.

Takie szersze ujęcie zadania wskazane jest nie tylko dlatego, że oświata należy do tych szlachetnych celów, których uprzysiężenie dla wszystkich bez wyjątku jest jednym z najpiękniejszych i najwdzięczniejszych zadań, ale i dlatego, że ci, którzy dążą do oświaty ludu, do oświaty więc klas najbardziej tego daru pozbawionych i najwięcej go potrzebujących, nie osiągną celów swoich skutecznie, jeśli pomijając będą ogniwa pośrednie, klasy, które w znaczeniu intelektualnym jak i ekonomicznym nazwać możemy średnimi.

W istocie doświadczenie i rozumowanie a priori zgodnie pouczają nas, iż oświata szerzy się zwykle drogą dyfuzji, z góry do dołu. Im wyższy poziom wykształcenia, im rozumniejsze pojmowanie potrzeb czasu, zagadnień doby dziejowych w tej klasie, która najczęściej obcuje z ludem, tem prędzej powinniśmy się spodziewać, iż rozumniejsze i zdrowsze poglądy przenikną w te masy.

Zarówno szkoła średnia, jak i elementarna, nie dają u nas wykształcenia zakończonego. Tembardziej stosuje się to do jednostek, które przeszły zaledwie parę klas w szkołach średnich, bo z takich przeważnie rekrutuje się owa klasa, średnia pod względem inteligencji. Jeśli więc przyjmniemy dla instytucyj, które nas zajmują, nazwę «instytucyj poszkolnych» — to z określenia tego wynika, iż są zarówno potrzebne dla tych, którzy przeszli częściowy kurs szkół średnich, lub nawet je ukończyli całkowicie, jak i dla tych, którzy nie poszli dalej od szkoły elementarnej. Jeśli przyjmniemy nazwę «uniwersytetu», to dla każdego jest jasnym, iż słuszniej ją zastosować można do tych kursów popularnych dla ludzi o wykształceniu średnim lub zbliżonym do średniego, niż dla wykładów ściśle ludowych.

Jakkolwiek bądź, nie ulega wątpliwości, że oba te rodzaje wykładów muszą różnić się i pod względem poziomu i pod względem przedmiotów i co do warunków uczęszczania nawet. Klasy bowiem, które zaliczyliśmy do średnich intelektualnie, stoją zwykle na tym poziomie ekonomicznym, że mogą opłacić swoje wykształcenie. Dlatego też, o ile w wykładach poszkolnych, ściśle ludowych opłata powinna być jak najniższą i w stanie będzie zaledwie wystarczyć na wydatki uboczne, w wykładach dla słuchaczy o wykształceniu średnim, opłata może być taką, aby wynagrodziła pracę prelegentów, gdyż ani stan ekonomiczny słuchaczy, ani nagląca potrzeba dla nich oświaty, nie usprawiedli-

wiają w tym typie wykładów ofiarności publicznej (jeśli prelegent wynagradzany będzie ze składek zebranych) lub jego prywatnej.

Będziemy więc mieli dwie równoległe serye wykładów:

- 1) Wykłady uzupełniające wykształcenie średnie.
- 2) Wykłady uzupełniające wykształcenie elementarne.

Pierwsze co do przedmiotów, poziomu i sposobu wykładu, mogą być wzorowane na angielsko-amerykańskich University Extension, wiedeńskich «kursach dla dam» lub berlińskiej «Akademii Humboldtowskiej». Wykład odbywa się sposobem uniwersyteckim; od czasu do czasu w porozumieniu ze słuchaczami naznaczają się powtórzenia, lub — jak u nas w Krakowie — pogadanki na których prelegent odpowiada na stawiane przez słuchaczy pytania (wrzucane do puszki). Za przedmiot mogą służyć zarówno pojedyncze gałęzie wiedzy, jak i oddzielne zagadnienia naukowe.

Wykłady dla byłych uczniów szkół elementarnych muszą mieć typ odmienny.

Doświadczenie wykonane w tym względzie w Krakowie i w Ameryce (wśród ludności polskiej) zgodnie przekonywa, że lud nasz, mówiąc przeciętnie, nie jest przygotowany dostatecznie, aby mógł korzystać z typu «rozszerzenia» (University Extension). Wykłady zwykle uczęszczane bywają tłumnie na początku, lecz większość słuchaczy zniechęca się rychło, nie mogąc korzystać z wykładów, i niebawem frekwencja spada do minimum. Zupełnie odwrotnie dzieje się w dzielnicach, gdzie ludność jest nawpół inteligentna: tam frekwencja wzrasta stopniowo w miarę trwania kursu.

Przyczyna tego, o ile uważałem, jest dwojaka. Pierwsze miejsce zajmuje brak zainteresowania dla samego przedmiotu wykładu, wynikający z niezdolności odczucia związku pomiędzy nim a potrzebami życia. Człowiek na tym stopniu wykształcenia nie może dostrzedz jeszcze, jaki związek istnieje pomiędzy, dajmy na to, wiadomościami z fizyki lub astronomii, a jego poglądem na świat z jednej strony; między tym poglądem na świat a jego czynnościami z drugiej. Wiadomości więc abstrakcyjne traktowane są jako rodzaj zabawki umysłowej, prawie na równi z bajką; natomiast domaga się lud zwykle wiadomości, których użyteczność jest bezpośrednia i łatwo dostrzegalna (np. z zakresu prawa krajowego i t. p.); z wykładów zaś teoretycznych, najchętniej słucha historii polskiej — jako rzeczy swojskiej i zajmującej przez swój charakter opowieściowy.

\*

Ten brak zainteresowania jest więc wynikiem niespójności pojęć, braku wewnętrznej jednolitości duchowej, braku jakiegokolwiek poglądu na świat, a nawet braku poczucia jego potrzeby. Rzecz można, że człowiek niekulturalny w społeczeństwie ucywilizowanym stoi pod tym względem niżej od dzikiego; ten ostatni bowiem ma jakiś mytyczno-poetycki pogład na świat, który, jeśli stoi w sprzeczności z poglądami naukowemi, jest natomiast pełen harmonii wewnętrznej. Człowiek niekulturalny w naszym społeczeństwie żyje duchowo zlepkiem wiadomości zaczerpniętych w szkole z pojęciami etyczno-religijnymi, nabytymi w kościele. Do tego miesza się spora ilość zabobonów i przeżytków z czasów pogańskich i nawpół legendarnych tradycyji historycznych. Wszystko to jest tak niezgodne z sobą, tak niespojone wewnętrznie, że człowiek zatracca wreszcie poczucie potrzeby tej architektonicznej jedności w poglądzie na świat, bez której nie mógłby się obyć dziki. Rozbudzenie ponowne tej potrzeby i zadośćuczynienie jej, osiąga się drogą systematycznie skierowanej lektury, stanowiącej, jak wymieniliśmy już jedno z najważniejszych zadań instytucyji poszkolnych. Na tem właśnie polega różnica pomiędzy tem, co nazywamy człowiekiem rozwiniętym a nierozwiniętym: pierwszy może mieć mniej wiadomości od drugiego, lecz są one lepiej spójne z sobą, wiążą się w jednolitą całość, gdy u drugiego zostają jako luźne fakta pamięciowe, dosięgając krańcowego wyrazu w typie «uczonego głupca».

Systematyczna lektura, prowadzona równolegle z wykładami, urabiać więc będzie słuchaczy do ich należytego przyjęcia, budząc interes i poczucie potrzeby rozmaitych wiadomości z jednej strony, nauczając je spajać w jednolitą całość — z drugiej. Przy czytaniu bowiem natrafiać będzie uczeń ciągle na braki wiedzy faktycznej, które zapelnąć teraz pragnąć będzie, skoro ich potrzebę odczuje.

Drugą okolicznością, przeszkadzającą do należytego korzystania z wykładów jest ta, że ludzie nieprzyzwyczajeni do pracy umysłowej, z trudnością mogą skupiać się na poważnym wykładzie w ciągu godziny, ani też nie są w stanie utrzymać w pamięci wszystkich jego szczegółów.

Tej niedogodności zapobiedz można środkami czysto technicznymi. Przedewszystkiem wykłady powinny być możliwie obficie illustrowane przez doświadczenia, obrazy optyczne i inne podobne środki, zaciekawiające a dające wypoczynek myśli. — Powtóre sam,

wykladający może powoływać do życia samodzielność uczniów, nadając, gdzie to jest możliwe, wykładowi formę gawędy, rzucając pytania swym słuchaczom przed podaniem jakiegokolwiek ważniejszego faktu, aby ich uwagę obudzić, zachęcając do snucia wniosków z podanych przez siebie założeń i t. p.

Niezbędnem jest wreszcie, aby ostatni kwadrans użyty został na powtórzenie treściwie wykładu, czy to przez słuchaczy, których kolejno zapytywać może prelegent, poprawiając i uzupełniając ich odpowiedzi, czy też przez niego samego, ale z ciągłym odwoływaniem się do ich pomocy i uwagi. Obok tego powinien prelegent zalecić słuchaczom swoim jakąkolwiek elementarną i przystępną co do ceny książkę z zakresu przedmiotu swego, i przy owem powtarzaniu wykładu, odwoływać się za pomocą pytań do uprzednio przez uczniów przeczytanych rozdziałów książki. Najłatwiejszym wreszcie i najdonioślejszym sposobem jest drukowanie lub litografowanie na pojedynczych kartach treści każdego wykładu. Karty takie mogą leżeć u wejścia, aby każdy wchodzący mógł wziąć sobie z paczki i przy jej pomocy śledzić za wykładem. — Ktokolwiek zechce poświęcić czas i pracę swoją szlachetnemu zadaniu szerzenia wiedzy wśród ludu, powinien odrzucić ambicją przemawiania jak profesor z katedry, lecz natomiast wyteżyć wszystkie swoje zdolności pedagogiczne, aby zostać dobrym nauczycielem, przebywającym w ciągłym żywym obcowaniu ze swymi słuchaczami.

## WIEDZA PRZYRODNICZA JAKO CZYNNIK POGLĄDU NA ŚWIAT.

(Ciąg dalszy).

Świeże technienie humanizmu, wywierając wpływ swój na wszystkie dziedziny życia, nie ominęło i zakresu czynnego. Duch reformatorstwa, który się objawił przedewszystkiem w religii, wymagał konsekwentnego wcielenia w życie zasad wygłaszanych z mównic. Rozpoczyna się szereg ruchów potężnych ku urzeczywistnieniu tych ideałów, które oślniły umysły mas, dotąd przyciśnięte ciężarem nieugiętych dogmatów, skoro powiew myśli nowej obudził je ku samodzielności. Powstania chłopskie, ruchy demokratyczne we Francyi, republikańskie we Włoszech, socjalno-republikańskie husytów i taborytów, wyzwolenie Szwajcaryi — oto

szereg potężnych usiłowań ku obaleniu podstaw społeczeństwa, spoczywającego na powadze. Ruchy te wszakże zostały stłumione i dawny porządek panował z niewielkimi odmianami w całej niemal Europie.

Wszakże duch ascetyzmu, znamionujący średnie wieki, został bezpowrotnie pokonany; znikła wraz z nim pogarda dla świata przyrody. Rozwijające się pod nowem technieniem wolności duchowej i przybierające kształty artystyczne rzemiosła znajdują naturalnego sprzymierzeńca w wiedzy przyrodniczej, odsłaniającej tajemnice panowania nad naturą.

Tu właśnie występuje na jaw zupełnie nowożytna cecha studyów przyrodniczych, nadająca wiedzy współczesnej charakter tak odmienny od tego, jaki miała w starożytności. Tam widzieliśmy wysoką technikę bez wiedzy u ludów Wschodu, oraz filozofią przyrody bez zastosowań technicznych, bez tych poszukiwań szczegółowych, które usiłują zdobyć drobiazgową znajomość stosunków w każdej gałęzi, w Grecyi. Starożytność zakresliła w wielkich liniach zarys gmachu wiedzy; czasy nowożytne zajęły się wykończeniem jego składowych części, a w tem wykończeniu nie zawsze przewodniczyła badaczom czysta rozkosz architektoniczna; nie zawsze powodowani byli niczem niezamąconą ciekawością wiedzy, chciwością prawdy.

Pytagorasowi przypisują następujące orzeczenie: «Ludzie związani w społeczność oddają się rozmaitym zajęciom: jednych porywa nieprzewyciężony urok bogactwa i rozkoszy; drugich opanowują ambicya władzy i zaszczytów; lecz najwyższym celem człowieka jest oglądanie piękności wszechświata i zasłużenie przez to na miano filozofa».

Temu programowi, skreślönemu u kolebki filozofii greckiej, wierną do końca pozostała wiedza starożytna.

Na początku dziejów wiedzy nowożytnej znalazł się również geniusz, który potrafił sformułować i przewidzieć jej zasadniczy charakter a nakreślić jej program na całe stulecia z góry; który w ten sposób nietylko odciał ją ostrą granicą od bojaźliwej, czolgającej się pod stopą powagi i bałamutnej wiedzy średniowiecznej, ale wyróżnił ją i od idealistycznie nacechowanej, bezinteresownej nauki starożytności, wygłaszając hasła *empiryzmu* w metodzie, *realizmu* w celach wiedzy.

Tym przodownikiem był Bako Werulamski.

Wykrycie praw przyrody drogą doświadczenia metodycznego



ich zastosowanie w postaci wynalazków dla opanowania przyrody — taki program wytknął wiedzy nowożytnej ten umysł potężny. A na tej realistycznej podwalinie zarysował się już czysto idealistyczny szczyt, któremu wyraz doskonały nadali późniejsi myśliciele i poeci: ugruntowanie szczęścia ludzkości przez umożliwienie prawdziwej kultury. Przez wiedzę droga do panowania nad przyrodą; poznanie na usługi ludzkości — taki cel praktyczny wytyka sobie wiedza nowożytna, a jednocześnie przez metodę doświadczalną, przez chęć badania samodzielnego i sprawdzania, wyzwala ostatecznie umysł ludzki z pod ucisku powagi na wszystkich polach.

Panowanie nad przyrodą osiąga się przez poznanie praw rządzących zjawiskami, przez szczegółowe a nawet drobiazgowo poznanie samych zjawisk. Wiedza nowożytna bratając się z przemyśleniem, przybiera ten charakter praktyczny; staje się wiedzą stosowaną. Mniej ją zajmuje odkrycie prawdy bezwzględnej — kwestye te na początku pozostawione są filozofii, idącej swoją niezależną drogą, później zaś zwątpiono zgoda o możliwości ich rozwiązania; głównym zaś celem staje się poznanie stosunków i zależności wzajemnych między zjawiskami, pozwalające przewidzieć ich następstwa, aby nimi pokierować ku pożytkowi ludzkiemu. *Savoir pour prévoir, afin de pouvoir* — tak sformuluje w XIX wieku drugi potężny syntetyk wiedzy August Comte jej zadania, nakreślone już jako program przyszłości przez Bakona, a nieliczny zastęp pracowników zajmie się już od XVII stulecia wypełnieniem planu śmiało rzuconego w *Instauratio magna*, którą trafnie nazwał d'Alembert «olbrzymim katalogiem tego, co odkryć pozostaje».

Istnieje zdaje się pewien antagonizm pomiędzy teoretyczną a praktyczną działalnością jednostki lub społeczeństw, sprawiający, że w okresach czynu zostają zaniedbane do pewnego stopnia badania teoretyczne i odwrotnie, poszukiwania abstrakcyjne kwitną w epokach zastoju społecznego. Widzieliśmy, że w Grecyi starożytnej rozkwit wiedzy przyrodniczej przypadł na okres upadku życia politycznego. Coś zbliżonego daje się widzieć i w dziejach nowożytnych. Skoro tylko potężny impuls nadany myśli przez odrodzoną literaturę starożytności rozbił się na polu czynu o nieprzeparłą zapórę istniejących urządzeń; skoro popęd reformatorski zamrzeć musiał, zgnieciony w ciasnych szrankach rzeczywistości historycznej, umysł wieku szukała ucieczki w badaniach

oderwanych, w poszukiwaniach, które żadnego widocznego związku z niebezpieczną dziedziną życia społecznego nie miały.

Gdy więc ucichły ostatnie odgłosy bojowe ruchów rewolucyjnych, a władza królewska, spotęgowana przez nie, zaczęła budować na gruzach nadszarpniętego feudalizmu państwa absolutystyczne, zamykające szerszym kołom pole do udziału w życiu publicznem, rozpoczyna się doba rozkwitu wiedzy przyrodniczej. Zaczyna się zakładanie akademij popieranych i subwencyonowanych przez rządy. Nauki przyrodnicze nie tylko nie są uważane za szkodliwe, jak prześladowana niedawno filozofia niezależna i wiedza humanitarna, lecz przeciwnie za użyteczne i potrzebne. Związek odkryć naukowych z wynalazkami technicznymi staje się widocznym, a państwo nowożytne, które zaczyna się opierać na klasach przemysłowych zamiast rycerskich, które szuka źródeł istnienia w rozwoju bogactw, zamiast feudalnego rabunku, wchodzi w coraz to ściślejszy związek z wiedzą przyrodniczą, pojętą jako podstawa dla techniki umiejętnej. Służy ona zresztą nie samym tylko rzemiosłom pokojowym: nowe udoskonalenia broni morderczej, oraz środków ochronnych w wojnie, stwierdzają nawet dla najmniej przewidujących z panów świata korzyść tego sojuszu między państwem nowożytnem a wiedzą użyteczną.

Okres, który poprzedzał ten sojusz, jest wysoce interesującym dla wyjaśnienia związku wiedzy przyrodniczej z całością cywilizacji. Widzimy w nim najsamprzód wahanie i jakby spór pomiędzy dwoma wielkimi działaniami wiedzy o przodownictwo w rozwoju ludzkości. Wiedza humanitarna oddziaływała na postęp cywilizacji, przeważnie przez przeobrażenie pojęć o stosunkach wzajemnych między ludźmi; przez wznoszenie się ku coraz wyższym typom tych stosunków, przez wytworzenie ideałów lepszego społecznienia. Nauki przyrodnicze przyczyniają się do tego postępu przez panowanie nad przyrodą, przez podniesienie kultury materialnej. Była chwila na początku dziejów nowożytnych, gdy zdawało się, że postęp w społeczeństwach europejskich obierze pierwszą z tych dróg. Lecz próby w tym kierunku zostały zatopione w krwi. Jutrznię nowego okresu zaćmiono dymem stosów, na których płonęli założyciele nowej wiary i reformatorzy społeczni. Cywilizacja Europy gwałtem popchnięta została na inną drogę. Szybki i jednostronny rozwój kultury materialnej nie szedł wszakże w parze z postępowaniem w stosunkach społecznych; wytwarzał się i wzrastał stopniowo stan naprężenia, stan równowagi

niestalej, którego wyrównanie nie może nastąpić inaczej, jak za pomocą szeregu wstrząśnień gwałtownych. Jednym z tych wstrząśnień była wielka rewolucya francuska.

Nie samą wszakże tylko praktyczną stroną oddziaływają nauki przyrodnicze w XVII i późniejszych stuleciach. Protegowane przez królów i możnych, stają się niebawem modnym przedmiotem zajęcia, a coraz to nowe świetne odkrycia podniecają naturalny interes ku nim.

«W kilka miesięcy po założeniu Towarzystwa Królewskiego<sup>1)</sup>, powiada Macaulay w swojej *Historji Anglii*, badania doświadczalne stały się panującą modą. Przelewanie krwi, ważenie powietrza, zamrażanie rtęci zajęły w świadomości publicznej miejsce, które jeszcze niedawno należało wyłącznie do sporów o rotę przysięgi. Marzenia o najlepszej formie rządu ustąpiły wobec marzeń o skrzydłach, na których możnaby przelatywać od Tower do Opactwa, oraz o okrętach z podwójnym kilem, któreby opierały się największym burzom. Panujący prąd ten porwał wszystkie klasy; kawalerowie i «okrągłe głowy», anglikanie i purytanie zostali przezeń ujęci. Duchowni, prawnicy, mężowie stanu, szlachta, książęta przyczyniali się do tryumfu filozofii Bakona. Poeci śpiewali zbliżenie się złotego wieku. ...Najwyższy sędzia Hale, zarówno jak lord kanclerz Guildford urywali z godzin swoich urzędowych zajęć, aby pisać o hydrostatyce. Chemia zajmowała przez jakiś czas uwagę zmiennego Buckingham'a... Sam Karol miał laboratorium w Whitehall, a był w niem o wiele czynniejszy i uważniejszy, niż przy stole Tajnej Rady... Było prawie koniecznem dla dobrze wychowanego gentlemana umieć coś powiedzieć o machinie pneumatycznej lub o teleskopie, a nawet panie z dobrego towarzystwa uważały za właściwe wykazywać gust do wiedzy przyrodniczej i zajeżdzać uprzężą sześciokonną, aby ujrzeć osobliwości w Gresham i wydawać okrzyki zachwytu na widok, że magnes istotnie przyciąga igłę, a mucha, oglądana przez mikroskop, wydaje się tak dużą jak wróbel...»

Gust ten szerzył się po całym łądzie Europy i zawitał do nas za czasów Stanisława Augusta, który również posiadał laboratorium i zbiory przyrodnicze, powtarzał doświadczenia Mont-

---

<sup>1)</sup> Towarzystwo to, czyli Akademia umiejętności, uzyskało sankcyą królewską w r. 1660.

golifiera, robił próby z konduktorami i sprowadzał kosztowne przyrządy astronomiczne <sup>1)</sup>. (D. c. n.).

## LITERATURA POWSZECHNA.

(Treść wykładów na Uniwersytecie Ludowym w Krakowie)  
przez W. M. Kozłowskiego <sup>2)</sup>.

### Wykład I.

Praca jest przeznaczeniem człowieka, lecz nie wypełnia jego istoty; poza nią budzą się w nim (na każdym stopniu cywilizacji) potrzeby życia duchowego. Z tych potrzeb wyrastają plody umysłowe — najszczytniejszy dorobek ludzkości: religia, sztuka, wiedza.

Trojakie zachowanie się człowieka względem otaczającego go świata: 1) *uczuciowe* — groza względem wspaniałych, wdzięczność wobec dobroczynnych zjawisk przyrody; zachwyty wobec pięknych; 2) *rozumowe* — chęć pojęcia zjawisk tych; wyszukanie ich przyczyn, początków i celów; 3) *użytecznościowe* (użytkarstwo) — użytkowanie zjawisk świata dla własnych celów (np. ognia — jako źródła światła i ciepła, ziół leczniczych i trujących). Pierwsze dwa popędy łączą się początkowo razem: pojmowanie nie oddziela się od uczucia i wyobraźni; stąd powstaje *mytologia*. Myt jest uczuciowo zabarwioną i fantastyczną odpowiedzią na pytania umysłu badawczego. Człowiek stwarza bogów na podobieństwo swoje.

Mytologia grecka: Zeus — niebo gwiazdziste; Helios (Febus-Apollo) — rydwan słoneczny; Posejdon — bóg morza; Pluton — wnętrza ziemi. — Słowiańska: Perun, Daźbog (deszczu — indyjski Indra), Marzanna, Dziewanna, Nija (bogini śmierci), Światowid, Biały i Czarny bóg (dobrego i złego).

W mytologii próba pojmowania świata łączy się z czcią dla istot wyższych. — Pierwiastek wszakże uczuciowy oddziela się niebawem od rozumowego. Sztuka staje się bezinteresownym wyrazem uczuć człowieka, jego pragnień, których wcielenie w for-

<sup>1)</sup> Por. W. Smoleński: *Przezwrot umysłowy w Polsce wieku XVIII*, str. 126 i nast.

<sup>2)</sup> Sądźmy, iż dla części naszych czytelników, syllabus ten będzie pożytecznym uzupełnieniem do wskazówek dla studyów nad literaturą powszechną w Nrach 11—12 (str. 267—272).  
Red.

mie najdoskonalszej, stanowi *ideał* (np. ideał siły, męstwa, cnoty) a jego wyrazem zmyslowym jest *piękno*.

*Sztuki piękne* czyli idealne, tem się różnią od *sztuk użytecznych* czyli rzemiosł, że pierwsze nie mają innego celu prócz przedstawienia ideału, przez co podnoszą ducha ludzkiego; drugie zaś służą użytkowi ludzkiemu, celom nazewnątrż ich znajdującym się (np. krawiectwo, ciesielstwo).

Pięć sztuk pięknych: 1) *Architektura* (budownictwo) wyraża uczucia w harmonii kształtów. 2) *Rzeźba* — piękno ciała ludzkiego w stanie spoczynku. 3) *Malarstwo* — uduchowione piękno grup zbiorowych ludzkich lub krajobrazów. 4) *Muzyka* — piękno tonów i ruchu. 5) *Poezja* — łączy w sobie piękno plastyczne przez wyobraźnię z ruchem rytmicznym muzyki. Najdoskonalsza i najbardziej świadoma ze sztuk pięknych.

Trzy rodzaje poezyi: 1) *Liryczna* (lira = lutnia) czyli śpiewna — wyraża uczucia i nastroje poety. 2) *Epiczna* czyli opowieściowa — jest pięknym przedstawieniem wypadków, które poeta tylko opowiada od siebie. 3) *Dramatyczna* — przedstawienie wypadków na scenie, w osobach; w niej poeta jest zupełnie ukryty poza stworzonymi przezeń postaciami.

*Historja literatury powszechnej* obejmuje przedstawienie i rozbiór ważniejszych utworów poetyckich, oraz takich, które mają charakter zbliżony do poezyi (np. wymowa, dzieje, i t. p.), od najdawniejszych czasów i u wszystkich ludów historycznych.

## Wykład II.

*Poezja liryczna.* Pieśń — jej źródłem nastrój uczuciowy. Najprostsza forma — pieśń jakutów odtwarzająca wrażenie chwili danej. Nasza pieśń ludowa; jej motyw (uczucia typowe — miłość, tęsknota, smutek); jej trwałość i zmienność. «Arka przymierza między dawnymi a nowymi laty». Zbiorowe autorstwo. — Hymn jest pieśnią treści religijnej.

*Pieśni chińskie.* Zbiór p. t.: *Obyczaje cesarstwa*, powstał z ofiarowanych przez mandarynów cesarzowi pieśni (spisany w VI wieku przed Chr.). Cnoty domowe, konserwatyzm.

*Liryka indyjska.* Bujość imaginacyi, głębia uczucia, wspaniałość dekoracyjna przyrody. *Mieszkanie pasterzy* Jajadewy. — *Obłok goniec* Kalidasy (I stulecie po Chr.). — Hymny *Rigvedy*; ich charakter typowy dla okresu mytycznego (połączenie uczuciowego nastroju z myślą badawczą. — *Nasadyasukta*).

\*

*Hymny persów* (do *Ahura-Mazdy* — ten sam charakter mytyczny). — *Egipska Pieśń o śmierci*. — *Hebrajskie hymny* (*Pieśń pieśni Salomona; Psalm* Dawida).

*Liryka grecka*. Późny jej rozwój obok rozwiniętego życia politycznego powoduje bogactwo form. Łączność liryki z muzyką. — Nowe formy: *Oda* (śpiewana przez jednego lub przez chór); *elegia* — forma, w której poeta poruszał zagadnienia społeczne i polityczne; po upadku wolności Grecyi stała się wyrazem smutku i w tym charakterze przeszła do innych ludów; *jamby* — pieśni żartobliwe, towarzyszące świętom Cerery (u rzymian przeobraziły się w satyrę); *epigramat* — pierwotnie napis (na grobach lub w świątyniach) u rzymian przybiera charakter krótkiej uszczyplivej satyry. — Hymny religijne mają rozmaite nazwy: *dytyramby* — na cześć Bachusa; *peany* — na cześć Apollina i t. d. Najdawniejsza liryka — *Hymny Homeryczne* (między 750 a 500 przed Chr.).

Dwa typy liryki późniejszej greckiej, odpowiadające charakterowi dwóch głównych plemion:

1) *Eolska* — odzwierciedla uczucia osobiste; pieśni śpiewane solo. — Główni przedstawiciele: Sapho (ur. około 610 r. przed Chr.). — Anakreon (druga połowa VI wieku przed Chr.).

2) *Dorycka*. — Życie zbiorowe spartańskiego typu. — Liryka śpiewana chóralnie odzwierciedla uczucia społeczne (patryotycznie-religijne). — Głównymi przedstawicielami są: Symonides (ur. 556 przed Chr. † 468). Na nim zaczyna się zlanie stylów; początek wszech-greckiej poezji (hymny, peany, ody do zwycięzców na igrzyskach; epitafie dla poległych na Termopilach i pod Salamis). Pindar (ur. 522 † 443 przed Chr.): hymny, peany, dytyramby, chóry procesyjne i t. d., z których przechowały się urywki. *Epinicia* czyli ody do zwycięzców na igrzyskach (44 przechowanych w całości). W nich nawiązuje pochwałę zwycięzcy z opowieścią o tradycjach religijnych jego miasta rodzinnego. — Czczony w całej Grecyi; pierwszy wielki liryk wszechgrecki.

*Liryka rzymska*. Zależność literatury rzymskiej od greckiej; jej naśladowczy charakter. Przejęcie form i rytmów od greków. Nowa forma — *satyra* — wyśmiewająca lub piętnująca wady społeczeństwa lub jednostek; satyra żartobliwa i satyra piorunująca. Zależność tej formy od warunków politycznie-społecznych: rozkładu życia społecznego pod wpływem skoncentrowania bogactw w niewielu rękach i produkcji niewolniczej, oraz wytworzenia olbrzymiego państwa z uciskiem podbitych narodowości. Rozkwit

liryki rzymskiej, jak i całej poezji przypada około czasu narodzenia Chrystusa. Główni przedstawiciele: *Elegiacy*: Tybullus — melancholijny piewca miłości i przyrody wiejskiej. — Propertycyusz wykazuje więcej siły i energii w utworach, lecz mniej wdzięku. — Owidycyusz (43 przed Chr. † 17 po Chr.), pisał *Elegie* na wygnaniu, nad morzem Czarnem; mniej głęboki od poprzednich, góruje lekką formą i bogactwem fantazyi.

*Ody* i *Satyry* w tonie łagodnej ironii, pisał Horacyusz (65—8 przed Chr.) — poeta dworak, przyjaciel Augusta. W odach potrąca o rozmaite temata od filozofii życia do wzniosłych uczuć patryotycznych, przeważnie wszakże wesole życie, uczty, miłość.

Satyra rzymska przybiera bardziej surowy charakter, w miarę postępującego rozkładu społeczeństwa i tyranii cesarów. U Aulusa Persiusza (34—62 po Chr.), stoika, ma charakter moralizujący; u Juniusza Juvenala († 128 po Chr.), który przeżył 11 cesarów i widział okropne dzieje, piętnuje zepsucie i maluje je żywymi barwy.

### Wykład III.

*Liryka arabska*. Cześć dla pieśni; swobodne życie pustyni; odwaga i wierność; miłość; wshodnie bogactwo języka nadają cechy liryce arabskiej. — Zbiór zawierający około 500 pieśni p. t.: *Hamaza* ułożył Abu-Temman (w IX stuleciu po Chr.). — *Moallakat* — zbiór pieśni uznanych za najlepsze przy popisach podczas uroczystości religijnych w Mecce, wyszytych złotem i zawieszonych w świątyni. — Najsłynniejszy poeta Motenebbi (915—965).

*Liryka prowansalska*. Pierwsze przebudzenie poezji w Europie po upadku Rzymu w Prowincyi na południu Francyi. Następuje ono pod wpływem warunków przyjaznych oraz zetknięcia z poezją arabską (maurowie w Hiszpanii). Poezja nazywa się tu *gaya scienza* (wesola nauka), a wędrowni śpiewacy *trubadurami* (trubare — wynajdywać). Głównym motywem miłość i galanterya (forma — *canzo*); często przybiera charakter poetyckiego sporu (w formie *tenzos*) między kilku trubadurami rozstrzyganego przez sąd dam; niekiedy polityczne zagadnienia wchodzą w grę (w formie — *serventu*, zwłaszcza wojny krzyżowe) lub satyra na obyczaje. Formą połączoną z tańcem jest *ballada*, która później u Anglików i Niemców przybiera charakter opowieściowo-fantastyczny, stając w ten sposób na granicy liryki z epiką. — Z imion wymienimy Bertrand de Borne'a, autora wojowniczych i Piotra

Cardinal'a, satyrycznych (przeciwko Rzymowi skierowanych) sirwentów. Klara Andaluzka — trubadur miłości.

*Liryka włoska* rozwija się pod wpływem prowansalskiej, oraz tradycyji klasycznych, żywych w Italii. W Daniego (1265—1321) *Vita nuova* (historya jego miłości dla Beatryczy, zawierająca szereg *sonetów*) spotykamy nowoczesne pojęcie miłości wyidealizowanej i uduchowionej. Toż samo w zbiorze *Sonetów* do Laury Petrarcki (1304—1374), ucznia szkoły prowansalskiej. Więcej tu sztuczności i piękności formy, niż szczerogo uczucia. Sonety patriotyczne jego wszakże głęboko odczuł naród włoski. Obydwa są zwiastunami poezyi nowożytnej.

W Niemczech podobną do trubadurów rolę pełnili *Minnezengerzy* (piewcy miłości) o wiele niżej stojący od tamtych co do treści i formy, a pozbawieni wzniosłych nastrojów sirwentu politycznego. Najgłośniejszym jest Walter von Vogelweide († 1230 r.). W XV wieku, gdy rozwój miast i przemysłu towarzyszył upadkowi rycerstwa, zastępują ich *meisterzengerzy* (korporacye śpiewaków), pochodzący z rzemieślników. Turnieje i nagrody na popisach niedzielnych w ratuszu lub kościele. — Meisterzengerzy są wyrazem protestantyzmu religijnego i politycznego, dążenia rodzących się klas przemysłowych do wyzwolenia się z pod ucisku powagi i baronów. Najślawniejszy — szewc Hans Sachs (ur. w Norymbergii 1494 † 1576 r.).

Te zawiązki poezyi narodowych (które w Anglii najwięcej się rozwinęły i najdłużej przetrwały) zostały niebawem zagłuszone przez modę *pseudo-klasycyzmu*, która wyjałowila twórczość narodową.

Odrodzenie poezyi narodowej płynie w *liryce angielskiej* ze Szkocyi. Robert Burns (1749—1796) — syn wsi i ludu, poeta urodzony, rozpoczął je w swoich cudownych pieśniach. — Wordsworth (1770—1850), poeta-filozof, w *Balladach lirycznych* (1798) wykazuje ten głęboki przewrót w uczuciach i myślach, jaki spowodowała rewolucya francuska. Stoi na czele «szkoly jezior». — Coleridge (1772—1832), najbardziej oryginalny. Byron (1788 do 1824), potężny wpływem swoim (*Hebrajskie melodye*, *Wędrówki, Childe Harolda*) i Shelley (1792—1822), dają wyraz poetycki panteistycznemu zlaniu się z przyrodą. — Tomasz Moore (1780—1851) w cudownych *Melodyach Irlandzkich* opiewa nieszczęścia swojej ujarzmionej ojczyzny.

We Francyi André Chenier (1761—1794), który odważnie



występując przeciwko terroryzmowi, padł pod gilotyną, zwiastuje odrodzenie poezji. Ostatni utwór jego *Młoda niewolnica*, poświęcony pannie Coigny, towarzysce więzienia. — Béranger (1780—1857) robi z pieśni narzędzie potężnej propagandy nowych ideałów politycznych i społecznych. Lekkie i śpiewne, to wzniosłe, to satyryczne, to wesołe, obleciały one całą Francją, a nawet świat cały i dobiły starą monarchią. — Barbier (ur. 1805) w swoich *Jambach* (1832) piętnuje obyczaje epoki. — Victor Hugo (1802—1884) olbrzym poezji wszechświatowej, rozwijający się w miarę długiego życia ze zwolennika monarchii przedrewolucyjnej przez kult dla Napoleona i Rewolucji na zwiastuna przyszłości socjalistycznej, wyraża uczucia swoje osobiste i społeczne w szeregu tomów (*Odes et ballades*, 1824; *Orientales*, 1828; *Feuilles d'automne*, 1831; *Chants du crépuscule*, *Voix intérieures*, *Contemplations*, 1856; *Chatiments* i t. d.). — Lamartine (1790—1869) jest jednym z największych liryków francuskich.

W *liryce niemieckiej* świecą dwa niezrównane geniusze: Göthe (1749—1832) i Schiller (1759—1805). Pierwszy uszlachetnił formę pieśni ludowej i zapelnił ją treścią bezpośrednio i pięknie odczuta; drugi w poezjach filozoficznych podniósł lirykę do wyżyn myśli współczesnej i nie przestając w nich być poetą, potrafił o najgłębsze zagadnienia ludzkości. — Heine (1798—1857) «śpiewał na mogile wieku, zwiastując czas nowy». Był zarazem i satyrykiem «starego czasu» w *Obrazach z podróży*, pełnych niesłychanej werwy i dowcipu i piewcą miłości w *Księdze pieśni*.

Najwybitniejszymi lirykami polskimi są: Kochanowski (*Treny*), Ujejski, Asnyk, Konopnicka. — Satyrycy: Opałiński, Naruszewicz, Krasicki.

#### Wykład IV.

**Epos.** Charakter poezji epickiej: przedmiotowość. Fazy rozwoju: umysł młodzieńczy ludów wciela w postaci konkretne zjawiska wszechświata (*epos mityczny*), dzieje zamierzehle swego narodu, który symbolizuje w postaci bohaterów (*epos bohaterski*); wreszcie osiągnąwszy stopień cywilizacji, na którym ma już przeszłość, opisuje dzieje narodu lub ważniejsze wypadki (*epos cywilny*).

Cechy estetyczne: 1) spokojny ton opowieści; 2) wstrzymanie się od sądu o wypadkach; 3) plastyczny i szczegółowy opis świata zewnętrznego (obyczaje, stroje, przyroda — wszakże nigdy jako cel, tylko jako dekoracya). Cechą dawnej epiki — charakte-

ryzowanie postaci wyprowadzonych za pomocą *epitetów* (przydomków).

Epika cywilna różni się tem od dawniejszej, że 1) nie obejmuje całości życia społecznego, lecz jakąkolwiek pojedynczą stronę jego; 2) wnika natomiast głębiej w stosunki społeczne i w rozwój jednostki; 3) zbliża się do rzeczywistości w wypadkach i postaciach (stąd miejsce i dla pierwiastku komicznego); 4) udziela miejsce wyrazowi uczuć i sądów autora. Główne formy: *epopeja*, *powieść poetycka*, *romans* i *powieść*, *novella*, *sielanka*, *bajka*.

*Epos indyjski*. *Vedy* — zawierają prócz pierwiastku lirycznego (hymnów i modlitw) epicki — opowieść o stworzeniu świata i ludzi (podobnie jak w Starym Testamencie). Jest to *epos mytyczny*. — *Heroiczny*: *Ramajana* i *Mahabharata*. Pierwsza jest przejściem od mytycznego do bohaterskiego; druga od bohaterskiego do cywilnego. Pierwszą przypisują poecie Walmiki; drugą Wias'o w i; obie są ułożone z ludowych rapsodów, związanych w całość. *Ramajana* powstać musiała około 1000 lat przed Chr.; *Mahabharata* później. — Treść pierwszej — wędrowki ziemskie Ramy, który jest wcielonym bogiem Wisznu, w celu odkupienia ludzkości. Epizod charakterystyczny *Dzieje Wiswamitry*, króla, który poddaje się niesłychanym próbom, aby zostać braminem (kapłanem).

*Mahabharata* opisuje wojnę domową o tron potomków domu Baraty. Z epizodów *Nal* i *Damajanti*, obraz miłości i poświęcenia małżeńskiego; *Bahawat-hita* — nauka o wieczności duszy. Wysoka etyka. *Bajki* (tygrys w starości mnichem; bramin w postaci wróbla pasożyta).

*Epos perski*. Mytyczny — *Zendawesta* — nauka Zarathustry. Heroiczny datuje z czasu walk z arabami. *Bastahname* zbiór podań, opracowany przez Firdusi'ego (co znaczy rajski; *Abul Kazem Mansur* † 1030) w 60000 dwuwierszy, stanowi *Szachname*: poetyckie dzieje narodu i dzieje powszechnie ze stanowiska perskiego (por. z Liviuszem). Rustem, jako ideał siły fizycznej. Obrońca narodu w walce Kejkawuga z Mazanderanem, Rustem i Zorab. Śmierć Rustema przez zdradę szacha Kabulskiego. Druga część: dzieje Aleksandra Macedońskiego. — Dalej kultura mahometańska, epizody mniej związane. Sympatya poety po stronie dawnej religii magów. Umiarkowane użycie cudowności.

Miłosne dzieje: Nizami (XII wiek) *Chozru* i *Szirina*, szczęśliwa miłość ormiańskiego księcia i księżny Sziriny; *Leila* i *Medżunyn* (oblakany), nieszczęśliwa miłość szczęśliwie zakończona. — *Ju-*

zuf i *Zulejka*, epizod o pięknym Józefie z Biblii, z czasów maho-  
metańskich, opracowany przez D ż a m i. Podniesienie kobiety w nich.  
Filozoficzne poemata (Sofi) *Mesnewy* R u m i ' e g o (panteizm maho-  
metański).

### Wykład V.

*Epika arabska*. Zakaz opowiadania bajek przez Mahometa. —  
*Tysiąc nocy i jedna*, ostateczna redakcyja w XV stuleciu (około  
200 powieści Szecherazady). *Makamy* przez H a r i r i ' e g o (XII  
stulecie) pełna humoru i dowcipu opowieść o wędrówkach poety  
Abu-Seida.

*Grecya*. Epos mityczny, zebrany przez H e z y o d a w *Teo-  
gonii*, która jest zlepkiem starych legend i hymnów. Nie miała  
ona nigdy tego znaczenia co księgi święte Wschodu, bo też nie  
było kasty kapłańskiej w Grecyi. Dwie części: powstanie świata  
i narodzenie się bogów. — Przeciwność pojęć greckich z wscho-  
dniami. — *Prace i dni*, poemat dydaktyczny. H o m e r. *Iliada* i *Ody-  
sea*. Treść ich. Obraz cywilizacyi greckiej, jaki dają. Przeciwność  
typów Achillesa i Ulissa. Kult dla pieśni Homerowych;  
rapsodyści. Kwestya co do jedności autora po raz pierwszy wznie-  
cona przez Hellanicusa i Xenona około 170 przed Chr.; toż Vico  
w XVII i Wolf 1795 (dowody). — *Iliada* i *Odysea* nie stanowią  
początku, lecz koniec okresu poetyckiego. Pierwsza powstała przed  
950 z poematu o *Gniewie Achillesa*, do którego wiele dodatków po-  
czyniono (może autorem jego był Homer), druga przed 650 r. i mniej  
zmieniona przez wstawki innego pióra. — *Powieści Mileckie* i inne  
opowieści cudowne wschodniego pochodzenia. *Cyropedia* K s e n o -  
f o n t a (V w. przed Chr.). — Sielanki T e o k r y t a (III wiek).

*Epos rzymski*. — Brak ludowego. Sztuczna epika jest naśla-  
downictwem greckiej. *Eneida*, *Georgiki* i *Bukoliki* Virgiliusza  
(70—19). — *Metamorfozy* O w i d i u s z a (43 przed Chr. † 17 po  
Chrystusie).

### Wykład VI.

*Epika ludów nowożytnych*. *Francya*. Rozkwit epiki na-  
rodowej około XII wieku, przeważnie w północnej Francyi. Piew-  
cami są *trawerowie*. Utwory ich wywarły wpływ na całą poezyja  
ludów lacińskich; po części niemców. Są to *poemata rycerskie*, *ro-  
manse rycerskie*, *powieści* i *bajki* (contes et fabliaux).

- 1) Treść poematów *franko-karolińskich*: — dzieje Karola W.

i jego rycerzy. Karol obiera 12 rycerzy i idzie na grób Chrystusa; tu natchnieni wykonywują cuda waleczności, walcząc z sarracenami w Hiszpanii i sasami na północy, aż wreszcie przez zdradę Ganelona ginie większość, w ich liczbie Roland. Myśl przewodnia — walka z niechrześcijanami; podstawa historyczna — wyprawy Karola. — Przedstawione tu są wewnętrzne walki między baronami a Karolem, który otoczony jest aureolą królewskości. Typy wassalów: odważnie-rycerskie i podstępne.

2) *Poemata normañskie* — wnoszą ponury i czarodziejski pierwiastek normañski: *Robert Dyabel* i *Ryszard bez strachu*. Pierwszy po szeregu niesłychanych zbrodni godzi się z niebem i odbywa pokutę; drugi oszukuje piekło i posługuje się jego mocą.

3) *Cykl poematów o Arturze* opiewa króla brytańskiego Artura i rycerzy okrągłego stołu (symbol równości). Św. Graal, czasza szmaragdowa z wieczerzy tajnej, daje im wszystko niezbędne, młodość, nieśmiertelność, a napisami wskazuje czyny, które wykonać mają.

Powieści malują życie wszystkich klas; są źródłem, z którego czerpali późniejsi poeci. Humorystyczne: *powieść o lisie* — humorystyczny obraz dworu Karola; *romans róży* — allegorya moralna.

*Hiszpania*. Romanse ludowe o *Cydzie* w liczbie 100 (charakter bohaterski) powstały w różnym czasie i ucierpiały przy spajaniu w całość w wiekach XV i XVI. Męstwo, honor i wierność królowi — ideał rycerza. — *Pocmat o Cydzie* (sztuczny) w XII wieku.

We *Włoszech* niema epopei ludowej (brak jedności narodowej).

W *Anglii* istnieją obok siebie przez pewien czas sztuczne utwory francuskie truverów obok ludowych — celtyckich *bardów*. Pieśni bardów posłużyły za podwalinę do *Fingala* Macphersona. Opowieść o *Beowulfie* rycerzu duńskim, przyniesiona niezawodnie przez normanów, jest wcześniejszą od zaboru Anglii.

*Fński* — *Kalewala* — walki finnów z laplandczykami.

*Skandynawski* epos powstał około IX wieku pod wpływem walki z chrześcijaństwem. Przechowany w Islandyi i spisany około XII stulecia (*Edda starsza*) przez Seemunda. — (*Edda nowsza* przez Snore Sturlsona, komentarz do starej). Śpiewane były przez *skaldów*.

*Edda* zawiera w *przepowiedni Völuspy* mytologią skandynawską (powstanie świata i stworzenie pierwszych ludzi Aska i Emblu, zagadnienie dobrego i złego; (Loke — kusiciel). Upadek pierwszego pokolenia bogów (Asów) i zniszczenie świata; odrodzenie pod pa-

nowanie Forsäta (boga sprawiedliwości). Druga część należy do epiki heroicznej — dzieje rodów Wolsungów, Niflungów i Budlingów. Przebija w nich idea nieubłaganego losu i obyczaj krwawego odwetu.

Stłumione przez wprowadzenie chrześcijaństwa życie narodowe, wytrysnęło jeszcze raz bogatym źródłem pieśni w XIV, XV i XVI stuleciach, z nich najdawniejsze *Kämpeviser* — opowieści o wojowniczych czynach bohaterów — olbrzymów siły i męztwa.

*Niemcy.* Dawne rapsodye piewców z VI, VII i VIII stulecia były spisane, lecz zniszczone przez chrześcijan, którzy komponują *pieśni duchowne*. Zaszczepia się tu poezya francuska (o Karolu, Arturze i Gralu), stanowiąca ulubione tamata *minnesängerów*. (Eschenbach, Vogelweide, Ofterdingen, Klinger). — Prawdziwie narodowym i ludowym utworem jest *Pieśń o Nibelungach*, spisana ostatecznie w XII wieku. Jest to zmodyfikowany epos heroiczny skandynawski: te same osoby i czyny. Modyfikacja w duchu utworu: pierwiastek cudowny zajmuje drugorzędne stanowisko; idea moralna bierze górę nad ślepą siłą losu; postacie bardziej zbliżone do ludzkich, czyny naturalniejsze.

*Epika słowiańska.* Serbskie — walki z Turkami (Łazarz — bohater, który ginie w bitwie pod Kossowem; król Duszan i Ulisses słowiański — wojewoda Wukaszycz). — *Słowo o Pułku Igora* — walki Rusi z polowcami.

### Wykład VII.

*Epos sztuczny.* A) *Epopeje narodowe.* Kolebką jego są *Włochy*; czasem powstania — przelom między typem umysłowym średniowiecznym a *Odrodzeniem*. — Jak epos skandynawski powstał w chwili starcia dawnej religii z chrześcijaństwem, tak pod wpływem świeżego prądu wydaje katolicyzm średniowieczny epopeję, która jest niejako jego ląbedzią pieśnią. *Piekło, Czyściec i Niebo* stanowią treść *Boskiej komedyi* Dantego (1265—1321). Obok uczuć religijnych odbija ona polityczne namiętności czasu (walkę pomiędzy cesarzem a papieżem; Dante zwolennik pierwszego) i miłość idealnie pojętą.

Ariosto (1474—1533) w *Rolandzie szalonym* z niesłychanym wdziękiem i dowcipem, przedstawia szereg scen luźnie z sobą związanych, w których walka Rolanda jest jednym z epizodów. Powstając w chwili upadku rycerstwa, pełen jest subtelnej ironii względem niego.

Natomiast Boccaccio w *Decameronie* (100 nowel) odzwiercie-

dla nowe rodzące się przemysłowe społeczeństwo obok upadającego rycerskiego (epos cywilny). Za wątek służy dzuma we Florencji (1348 — wspaniały opis), od której uciekająca gromadka osób zbiera się w willi Palmieri i kolejno opowiadają sobie nowele. Wszystkie warstwy społeczeństwa są tu przedstawione również, jak i wszystkie namiętności ludzkie, wady duchowieństwa i t. d.

Gdy dawni waleczni i niepodlegli rycerze w miarę wzmocnienia monarchizmu zamieniają się na usłużnych dworaków, stają się przedmiotem utworów ironicznych i humorystycznych. Literatura ta kwitnie w *Hiszpanii*. Powieść o *Amadisie* (nieznany autor), która miała licznych naśladowców. Pod wpływem poezji włoskiej powstają w XVI wieku *powieści pasterskie*, w których w szatach pasterzy występują jeszcze rycerze; w *powieściach łotrowskich* (*gusto picaresco*) ośmiesza się społeczeństwo rycerskie. Powstaje również *nowela* naśladowująca włoską. Wszystkie te nowe prądy (satyryczne) ogniskuje Servantes (1547 — 1616) w swoim *Don-Kichocie*. Treścią jego śmieszne przygody bohatera, który naczytawszy się powieści rycerskich, chce wystąpić w roli błędnego rycerza, ale natrafia wszędzie na nieodpowiednie warunki w nowym mieszczańskim społeczeństwie. Don-Kichot reprezentuje pierwiastek idealny, ale marzycielski, nie liczący się z rzeczywistością; natomiast Sancho, jego improwizowany giermek — płytki realizm mieszczaucha, połączony z praktycznością syna ludu.

Również w formie powieści, ale naśladowującej kształtem rycerskie, rozwija się satyra na istniejący porządek rzeczy Rabelais'go (1483 — 1553) w *Życiu Gargantua i Pantagruela* (we Francji).

W Anglii Chaucer (czyt. Czoser; 1328 — 1400) w zbiorze *Powieści Kanterburyjskich*, co do formy i wątku ogólnego naśladowając Boccaccia, maluje z natury społeczeństwo angielskie.

B) *Epopeja naśladowcza* (pseudo-klasyczna). Rozbudzenie się do życia nowych klas przemysłowych oraz ich walka z feudalizmem, wytworzyły oryginalny epos cywilny. Zwycięzenie obu przez absolutyzm monarchiczny i zaprowadzenie dworszczyzny na miejsce wielobarwnego budzącego się życia, wytwarza modę na sztuczny pseudoklasycyzm, który przez dwa stulecia zastępuje sflumioną w rozwoju pezyę narodową.

Cechy epopei pseudoklasycznej: 1) ślepe naśladownictwo co do formy wzorów łacińskich (Eneidy); 2) pomijanie tematów narodowych, a uciekanie się do starożytności; 3) wezwanie do muz i «machina» czyli nadprzyrodzone mieszanie się Olimpu do akcji;

4) brak szczerości i szczudlowatość tonu, pochlebność dworska. — Pionierem tego kierunku we Francji Ronsard, stąd moda szerzy się na inne kraje. Nawskróś jej holduje jeszcze *Henriada* Voltaire'a (1694—1778), chociaż pełna jest myśli postępowych i kultu dla tolerancji religijnej.

We *Włoszech* już u Dantego widzimy kult dla Wirgiliusza, który jest jego przewodnikiem w piekle i czyśćcu. — Torquato Tasso (1544—1596) w *Jerozolimie Wyzwolonej* maluje walki o grób Chrystusa. Jedność akcji i plastyczność charakterów stanowi zaletę. Naśladownictwo i brak realizmu — wady. Przewaga liryki.

W *Portugalii* Camoëns (1524—1580) w *Luzyadzie* przedstawia wyprawy morskie i walki kolonialne portugalczyków (Vasco-de-Gama) — mieszanina Olimpu greckiego ze świętymi katolickimi, jako «machina»; wspaniałe obrazy morskie.

W *Anglii* budzący się ponownie ruch wyzwolenieczy mieszczaństwa łącznie z protestantyzmem, znajduje wyraz w *Raju utraconym* Milтона (1608—1674) — który chociaż w formach klasycznych, przedstawia jednak duch nowożytny. Walki szatana-rewolucjonisty z Bogiem odzwierciedlają walki rewolucji angielskiej z władzą królewską. Postać szatana groźna (w przeciwstawności do śmiesznych i małostkowych dyabłów średniowiecznych); całość wzniosła i wspaniała. Jest to «Boska Komedia» purytanizmu, grzesząca gdzieniedzie nadmiarem teologii.

O wiele słabszą i całkiem pozbawioną podkładu społecznego jest niemiecka *Messyada* Klopszтока (1724—1803) opiewająca przyjście na świat i męki Chrystusa. Liryczny pierwiastek góruje. Teologia protestancka.

Do tego rodzaju należy i *Wojna Chocimska* Krasickiego.

### Wykład VIII.

*Powtórne odrodzenie epiki pod wpływem budzącego się do życia nowego społeczeństwa przed rewolucją francuską.* Epika dzisiejsza wraz z właściwą jej formą *powieści psychologicznie-społecznej* narodziła się w XVIII stuleciu. — Poprzedza ją w Anglii gryząca satyra Swifta (1667—1745) *Podróże Guliwera*. De Foe (1661—1731) w *Robinsonie* daje obraz jednostki radzącej sobie zdala od społeczeństwa. Richardson (1689—1761) w *Klarysie* i Goldsmith (1729—1774) w *Wikarym Wakefieldskim* dają powieści obyczajowe współczesne, które służą za wzór Göttemu. Humor satyryczny połączony z realizmem reprezentuje Fielding (1707—1754): *Tom Jones* i *Jonathan Wild*.

Epokowe dzieła wszakże wydaje *Francya*. Po satyrycznej powieści Lesage'a (1668—1747) (*Dyabeł kulawy* i *Gil-Blas*, naśladowujące hiszpańskich Amadisów i należące do okresu klasycznego) Rousseau (1612—1778) w *Nowej Heloizie*, zwiastuje zwrot ku przyrodzie i naturalności uczuć w dramatycznej walce z konwencyonalizmem, a Bernardin de St.-Pierre (1737—1814) w *Paule i Virginii* maluje uroczą sielankę przyrody i miłości. Voltaire w swoich zimnych, pozbawionych poezji, ale pełnych sarkazmu i dowcipu *Powieściach*, zachwiewa wszystkie podstawy dawnego społeczeństwa.

Pisząca podczas wielkiej rewolucji francuskiej pani Staël (1766—1817) w *Delfinie* i *Korynii* występuje przeciw niewoli konwencyonalizmu obyczajów, za wyzwoleniem kobiety i człowieka wogóle. Zaznajamia też Francją z Göthem i Schillerem, przez co staje się zwiastunką okresu romantycznego.

W *Niemczech* na przygotowanym przez krytyczne studia Lessinga gruncie odbywa się wspaniale odrodzenie poezji nowożytnej (•Okres burzy i zapędów•) w *Werterze* (historia nieszczęśliwej miłości i protest przeciwko przywilejom klasowym) Götlego (1749—1830); *Wilhelm Meister* i *Powinowactwo z wyboru* walczą w imię wyzwolenia uczucia z pęt konwencyonalizmu, a *Herman i Dorota* jest przesłiczną sielanką wierszowaną, która natchnęła Mickiewiczowi pierwszą myśl Pana Tadeusza.

*Romantyzm*, jako przeciwstawność klasycyzmowi (powrót do natury, uczucia i swojskości) jest dalszym rozwojem literatury przedrewolucyjnej, ale dołączają się tu prądy reakcyjne pod wpływem warunków politycznych: kult średniowieczny i dawnych wierzeń. We *Francyi* reprezentuje go najprzód pisarz restauracji Chateaubriand (1768—1848) w *Atali* i *Rene* (powieściach z życia indyan amerykańskich) — kontynuator Rousseau'a w *Męczennikach* — odnowiciel chrześcijaństwa w *Ostatnim z Abbencerałów* — oplakuje rycerstwo. Rychło wszakże romantyzm staje się rewolucyjnym u Victora Hugo (*Katedra Najśw. Panny* — cudowny obraz terroryzmu średniowiecznego; *Nędzarze* — epopea życia współczesnego; *Rok dziewięćdziesiąty trzeci* — apoteoza rewolucji), a zmierza ku zreformowaniu społeczeństwa u Jerzego Sand (Aurory Dudevant) (1804—1876), która z niezwykłym talentem i głębią potraça o wszystkie zagadnienia wieku (*Indiana* — fałsz cnoty światowej; *Jacques* — kwestya małżeństwa; *Consuelo* — arcydzieło poezji; odbija wpływ Mickiewicza i St.-Simona).



W Anglii romantyzm objawia się jako idealizacja średnich wieków przesłicznie zobrazowanych w powieściach historycznych Waltera Scotta (1771—1832), (*Ivanhoe* — wojny krzyżowe; *Quentin Durward* — walka Ludwika XI z feudalizmem i inne), który idealizuje również i walki szkockie w obronie władzy królewskiej. (*Waverley*) — Przesłiczne obrazy przeszłości szkockiej w powieściach poetyckich *Dziewica Jeziora* i *Pieśń ostatniego Minstrela*. — Macpherson w *Fingalu* stara się odtworzyć duch i tradycje dawnych bardów. (*Ossiana* — walka o niepodległość Irlandyi; liryczny pierwiastek, smutek). Byron (1787—1824) w szeregu powieści poetyckich, przedstawia typy demoniczne — buntowników przeciwko społeczeństwu obecnemu, a przez nie odrzuconych (*Korsarz*, *Lara*, *Giaur*, *Mazepa*, *Więzień Szyjonu* i t. d.), a w *Don Juanie* roztacza wspaniały obraz przygód bohatera, rzucanego w rozmaite części świata i warstwy społeczeństwa. Co do formy jest to romans wierszowany, który zastępuje teraz dawną epopeję, u Mickiewicza tylko, wznoszący się ponownie do wszechobjętości i tonu podniosłego prawdziwej epopei, t. j. obrazu całego narodu, jego aspiracji i walk w *Panu Tadeuszu*. — Cooper (1789—1851), rodem amerykańnin, odtwarza w powieściach swoje życie i walki indyan, oraz wspaniałe obrazy przyrody amerykańskiej (*Ostatni z Mohikanów*; *Szpieg* — z wojny o niepodległość Ameryki). Dickens (1812—1870) w pełnych ciepła i humoru powieściach maluje życie współczesne; (*Klub Pikwików*, *David Kopperfield*, *Dombny i syn* i t. d.), w Ameryce Longfellow (*Evangelina*, *Pieśń Hajałaty*); potraça często o wspomnienia z wojny o niepodległość.

W Niemczech romantyzm nie wydał skończonych arcydzieł; brakło tu podkładu politycznego Jan Paweł Richter (1763 do 1825) Schlegel (Lucynda) Hoffmann (powieści fantastyczne) Tick nie są znani szerokim kołom poza ich ojczyznę.

Romantyzm rozwija się równoległe z prądami wyzwoleniczymi politycznie - społecznymi aż do r. 1848. W literaturze polskiej zwłaszcza przybiera kształty posągowe, wprowadzając «nowy ton» do literatury wszechświatowej (Mickiewicz, Krasiński, Słowacki).

Po upadku rewolucyjnego ruchu 1848 r. zamiera samodzielna twórczość. Literatura staje się mniej lub więcej biernem, niekiedy satyrycznem odzwierciedleniem życia (Balzac, Zola) lub archeologicznem poszukiwaniem (Flaubert). Panuje wogóle realizm a później naturalizm w powieści. Gdzieniegdzie i epigonowie dawnych

prądów (Daudet) lub zwiastuny nowych (Spielhagen w powieściach społecznych). — Potężny wpływ na życie społeczne wywarła *Chata wuja Toma* pani Beecher Stow (przeciwko niewoli murzynów w Ameryce). Nowym technieniem również wieją powieści pani J. Eliot. Do utworów, w których nie jednostki lecz całe społeczeństwo jest bohaterem zbiorowym, należą utopie Bellamy'ego (*Rok 2000 ny*) i W. Morris'a (*Szkice znikąd*). Ten ostatni próbuje również odrodzić epos heroiczny skandynawski (*Powieść o Wolsungach* i inne).

### Wykład IX.

**Poezya dramatyczna.** Istotnym przedmiotem jej charakter ludzki. Wypadki są wynikiem woli jednostki; rozdźwięk jej z warunkami zewnętrznymi, stanowi *zawiązanie*; wynik tego starcia (wprawiającego w ruch wszystkie zasoby duchowe bohatera) — *rozwiązanie*.

**Dramat chiński.** Ubóstwo środków scenicznych i brak regularnej konstrukcyi. Albo *farsy* — przedstawiające epizody, albo *statyki historyczne* — rozwijające całe życie bohatera od kolebki do śmierci.

**Dramat indyjski.** Według podania — pochodzenia boskiego. Rozkwit w I stuleciu przed Chr. Teatr dobrze zaopatrzony w maszynerye. Rozpoczyna się modlitwą; potem prolog zaznajamiający widzów z niezbędnymi szczegółami. Po skończeniu — modlitwa zbiorowa wszystkich aktorów. — Najgłośniejsze dramata Kalidasy (*Sakuntala*).

**Grecya.** Powstanie teatru greckiego z obrządków świąt Dionizosa (Bachusa). — Chór i jeden aktor pierwotnie. — Wycho-wawczo-narodowe znaczenie teatru. — Idea tragedyi greckiej — panowanie *przeznaczenia* nad wolą ludzką. Jedność miejsca. Dekoracye i maszynerye. Koturny i maski. — Eschylus (ur. 525 r. przed Chr.) wprowadził drugiego aktora. Przewaga przeznaczenia i łamanie się z nim bohaterskich charakterów w jego tragedyi. Pelen wspomnień bohaterskich walk z persami, w których brał udział. *Persowie* — apoteoza zwycięstw greckich (walka wolności z despotyzmem). — *Prometeusz* — bohaterski duch rewolucjonisty przeciw bogom. Władza *fatum* nad bogami i ludźmi. Sofokles (ur. 495), najslawniejszy, napisał około 100 tragedyj, z których siedm przechowano (*Edyp, Trachejanki, Elektra, Antygona, Ajaks* i t. d.). Odzwierciedla przewrót, który odbył się z rozkwitem demokracji (wiek Periklesa) — wyzwolenie jednostki. Jego postacie są bar-

dziej ludzkie, akcja rozwinięta; kobieta zajmuje wybitne stanowisko. Zamiast *grozy* jak u Eschylosa budzą jego sztuki *współczucie*. — Eurypides (ur. 480) maluje przeważnie walkę wewnętrzną bohaterów z ich namiętnościami. Rozwiązanie sztuczne i niespodziewane (*deus ex machina*). Szczegółowe sceny górują nad całością, Prolog. Wpływ filozofii (*Alcestes*, *Medea*, *Ifigenia*, *Hipolit*, *Hekuba*, *Jon* i in. 17 przechowanych). Upadek tragedii greckiej. — *Komedia* («śpiew wiejski»). Dawniejsza *farsa*. Komedia właściwa pierwotnie przedstawia i ośmiesza żywe osoby i instytucje (*stara*). Później — osoby pod zmyślonymi nazwiskami (*średnia*). Wreszcie typy ogólne (*nowa*). — Arystofanes (ur. 448). *Uczający* (stara i nowa szkoła), *Babilończycy* (niesprawiedliwość względem współprzymierzeńców), *Akarneńczycy* (o pokój), *Rycerze* (przeciw Kleonowi), *Chmury* (satyra na sofistów), *Osy* (sądy nieprawe) i t. d. stara szkoła.

*Rzym*. Pierwotne mimiczne gry zapożyczone od etrusków. Później naśladownictwo greckiej. Koniicy: P l a u t († 184 przed Chr.) rubaszny, lecz oryginalny. Terencyusz (ur. 192 przed Chr.) bardziej wykwintny; naśladuje greków.

### Wykład X.

*Dramat ludów nowożytnych* powstał z połączenia *przedstawień ludowych z misteryami kościelnymi* (nasze szopki) i rozwinął się samodzielnie. Później dołączył się wpływ dramatu klasycznego, który ujawnia się najwięcej we Francji (nauka o «trzech jednościach»), najmniej w Anglii.

*Dramat hiszpański* — rozwija się według odrębnego typu z komedij (szlacheckiej, religijnej, romantycznie-legendarnej i rubasznej) oraz z *autos* (aktów — biblijnych przedstawień). Rozkwit: Lope de Vega (1562—1635) z niezliczonych sztuk najpiękniejszą jest może *La estrella di Sevilla* (*Gwiazda Sevilli*); opracował podanie o Fauście w *Magico prodigioso* (Potężny czarodziej). Calderon de la Barca (1601—1681) prawie równie płodny. Głośniejsze: *Uczta Baltazara*; *Księżę Niezłomny* (przekł. Słowackiego), *Podniesienie Krzyża*. Obok uczuć wzniosłych, obaj reprezentują fanatyzm katolicki w czysto hiszpańskim stylu.

*Francja*. Formy, z których powstał dramat: *Misterye* (religijne), *morały* (allegoryczne), *farsy* (współczesne) i *bagatele*. — Zanim wszakże rozwinęła się z tego sztuka narodowa, zapanował pseudo-klasycyzm, przez krytykę akademicką tłumiący oryginalny popęd poetów. Twórcą tego kierunku Jodel (1532—1573), naśladowujący

wzory klasyczne. Rozkwit: Piotr Corneille (1606—1684) *Cyd*, (najoryginalniejszy, za to potępiony przez krytykę współczesną), *Horacyusze*, *Cyma*, *Polieukt* i t. d.); panuje wzniosłość nastroju. Racine (1639—1699) jest mistrzem w malowaniu charakterów i namiętności (*Fedra*, *Brytannikus*; najwięcej świeżości zawiera *Atali*). Ten sam kierunek jeszcze dalej w sztuczności posuwa Voltaire (1694—1778), u którego wszakże przebija się w treści duch przedrewolucyjny: tolerancja religijna, aspiracje do wolności obywatelskiej. *Mahomet*, *Zaira*, *Tankred* i t. d. Diderot usiłuje stworzyć dramat mieszczański. *Komedia*: Molière (1622—1673): *Tartuffe*, *Skupiec*, *Mizantrop* i t. d. — komedye charakterów. Uszlachetnil dowcip farsy i wniósł pierwiastek etyczny.

*Anglia*. Z ludowych przedstawień rozwija się oryginalny dramat. Marlowe (1562—1593), jeden z najwybitniejszych poprzedników Szekspira (*Doktor Faust*). Szekspir (1564—1616) reprezentuje kierunek narodowy. Tragedye: *Hamlet*, *Lear*, *Makbet*, *Otello*, *Romeo i Julia*, szereg historycznych, komedye, dramata: (*Burza*, *Kupiec wenecki*). Istotą sztuki zawsze jest *kollizya* — starcie się między popędami serca a obowiązkiem lub przeszkodą zewnętrzną. Tragedye wolności w przeciwstawności do greckich tragedij przeznaczenia. Mistrzowskie malowanie charakterów i namiętności. — Po nim rozwija się pseudoklasycyzm: Ben Johnson (1573—1657) w dramacie, Beaumont i Fletcher w komedyi, — który panuje do odrodzenia Szekspira w końcu XVIII wieku.

*Niemcy*. I tu były materiały na dramat ludowy; lecz nie zdążył się on rozwinać, gdy zapanowała moda francuska. Z niej wyzwolił sztukę Lessing (1723 - 1781) swoją krytyką i przykładem (*Sara Sampson*, *Minna von Barnhelm*, *Natan mędrzec*) wystawiając za wzór Szekspira i tragików greckich zamiast fałszywego klasycyzmu francuzów. Twórcami nowożytnego dramatu są Göthe (ur. 1749) i Schiller (ur. 1759). Pierwszy w *Götz'u* odtworzył narodowy temat i walki wyzwolenicze (wojny chłopskie); *Klavigo*, *Stella*, *Egmont*; w *Ifigenii* i *Tassie* przechodzi do spokoju i przedmiotowości wzorów starożytnych. *Faust* filozoficzny dramat myśli. Schiller w dramatach młodości: *Zbójce*, *Fiesco*, *Intryga i miłość*, *Don Karlos* — przedstawia z całą burzliwą namiętnością prąd rewolucyjny. Później wznosi się do równowagi estetycznej, nie przestając nigdy być piewą wolności: *Marya Stuart*, *Dziewica Orleańska*, *Wallenstein* (trylogia), *Wilhelm Tell* (arcydzieło końcowe). — W Na-

*rzeczonej z Messyny* wprowadza chóry na wzór grecki. Wysoka estetyczna i obywatelska wartość dramatów.

We *Włoszech* Alfieri (1749–1802) przez dramat szerzył nowe ideały polityczne i budził uczucia obywatelskie (*Filip II, Agamemnon, Antyгона, Marya Stuart*). Goldoni (1707–1793) jest reformatorem komedyi i największym komikiem włoskim (*Molière, Kłamca, Dziwak-dobroczyńca* i t. d.). — Opera.

We *Francji* dopiero romantyzm wyzwolił dramat z pseudo-klasycyzmu. Inicytorem jest tu Victor Hugo (*Cromwell*), który też podniósł odrazu sztukę na wyżyny estetyczne i idejowe (*Hernani, Król się bawi, Marion Delorme, Burgrafowie, Marya Tudor, Lucrecja Borgia, Angelo*). — Dumas-syn potrąca o zagadnienia społeczne w swoich dramatach.

W *Anglii* okresowi temu odpowiadają: Byron w dramatach niescenicznych (*Manfred, Sardanapal*) i Sheridan (1784–1862) na scenie (*Leo cygan, Grakchus, Wirginiusz, Tell*).

U nas również na ten okres przypada rozkwit dramatu. *Słowackiego* utwory są nieprzebrany skarbem dla sceny, jak wykazało świeże doświadczenie. *Fredrowie* w komedyi.

---

## ODPOWIEDZI NA PROSTE PYTANIA.

Człowiek inteligentny posługuje się całym szeregiem wyrazów, które przez częste używanie stały mu się zupełnie poufale, a nawet prawie zrozumiałymi; a jednak otoczone zostają pewną mgłą niejasności, która szczególnie utrudnia porozumienie się przy dyskusji. Młodszym wśród naszych czytelników, dla przekonania się o tem, radzimy uczynić próbę: skoro ktoś w dyskusji wypowiada pewne twierdzenie ogólne, zażądać dokładnego określenia terminów w tem twierdzeniu użytych i samemu uczynić to samo względem twierdzenia, które mu przeciwstawia: okaże się zawsze pewna niezgodność (a nawet pewne trudności) przy określaniu, której usunięcie znakomicie ułatwia porozumienie w sporze.

W dziale niniejszym podajemy szereg tego rodzaju określeń, zapożyczonych najczęściej z rozmaitych autorów znanych, zwykle oświeclających to samo pojęcie z odmiennych stron, niekiedy przeciwstawnych sobie, w formie odpowiedzi na pytania. Pozosta-

wiamy samemu czytelnikowi pracę syntezy, tych często pozornie niezgodnych określeń lub wybór z tych, które istotnie się różnią. Gdzie było możliwem podaliśmy również tytuły książek (wybierając tylko rzeczy małej objętości i przystępne, lub zaznaczając odpowiednie rozdziały z większych dzieł), w których znajdzie czytelnik bardziej szczegółowe omówienie tych samych kwestyj. Proponujemy tym czytelnikom, których ten dział bliżej zainteresuje, zaprowadzić kajet, dla wpisywania do niego kolejno podawanych tu pytań, pozostawiając na każde kilka kartek białych, aby na nich wpisywać następnie te określenia, które im przyjdą na myśl, lub na które przypadkowo natrafią w swojej lekturze. Zaczynamy od pojęć estetycznych i literackich.

### • Pojęcia estetyczne i literackie.

*Co znaczy estetyka?*

Estetyka jest nauka o pięknie. Wyraz ten wprowadzony został w tem znaczeniu przez Baumgartena w XVIII stuleciu.

Estetykę pojmujemy jako *naukę o estetycznych wrażeniach i o warunkach tych wrażeń*. Wrażeniem estetycznym nazywamy wyobrażenie, które same swoją treścią (lub swem znaczeniem) budzi w nas pewne uczucie i powoduje pewne sądy. Uczuciami temi są wogólności uczucia upodobania i nieupodobania, a sądy, w których uczucia te wyrażamy, nazywają się sądami estetycznymi<sup>1)</sup>.

O. Külpe.

*Co jest pięknem i pięknością?*

Pięknosc zostaje nazawsze niewytłómaczoną; ukazuje się ona jak sen, ilekroć oglądamy dzieła wielkich malarzy, czytamy poetów, słowem wszystkich prawdziwych artystów; jest to widmo świetne i ulotne, którego zarys nie znosi żadnego określenia. G ö t h e.

Pięknem jest to, co sprawia zadowolenie wewnętrzne, nie budząc żądzy. K a n t.

Piękno jest prawdą, przedstawioną w pełni.

Gottfr. Keller.

Pięknem jest to, co się okazuje harmonijnem i celowem w sobie, nie dążąc jednak do celu zewnętrznego i przedstawia w zmysłowym zjawisku, wolnem od wszelkiej przypadkowości, prawdziwą istotę rzeczy. K e r n.

<sup>1)</sup> Ob. O. Külpe: *O zadaniach i kierunkach filozofii*, T. I., str. 91—102.

Piękno wywołuje przyjemność; jest ono czemś bardzo złożonym i powinno być częściowo wyprowadzone i wyjaśnione.

Döring.

Harmomijną łączność treści idealnej z formą zmysłową nazywamy *pięknem*<sup>1)</sup>.

H. Struve.

(D. c. n.).

## NOWE KSIĄŻKI.

J. K. Potocki: *Współzawodnictwo i współdziałanie*. Lwów, Towarzystwo Wydawnicze, 1900, str. 444.

Tom ten zawiera szereg artykułów, umieszczanych niegdys w «Głosie» (w latach 1889—1894), a następnie zebranych i przygotowanych do druku (częściowo uzupełnionych) przez samego autora, jeszcze nie nadługo przed przypuszczalną śmiercią jego (Przedmowa podpisana jego inicjałami i datowana 1898).

Tytuł zbiorowi nadał pierwszy z nich *Współzawodnictwo i współdziałanie*. Wywołany przez poglądy Spencera (wynurzone przezeń we wstępie do książki zbiorowej p. t.: *Plea for liberty*), z którymi autor polemizuje, poświęcony jest kwestyi roli walki o byt i współzawodnictwa w społeczeństwie, kwestyi, którą tak głęboko i oryginalnie oświetlił był Fr. Alb. Lange w swoim dziełku na polski przelożonem p. t.: *Kwestya ekonomiczna w zakresie społecznym*<sup>2)</sup>. Drugi szkic p. t.: *Spółczeństwo jako organizm*, poświęcony jest przeciwie krytyce dwóch polskich przeciwników organicznej teoryi społeczeństwa Spencera: Krusińskiego (*Szkice socyologiczne*) i p. Hirszbanda (*Studia filozoficzne*). — Szkic pod tyt.: *Geniusz i tłum*, którego tytuł nasuwa myśl o studyum rosyjskiego publicysty p. Michajłowskiego, nie jest wszakże ani zapożyczeniem, ani polemiką z tantym. Szkic ten poświęcony jest dwom kwestyom: «świadomości w życiu społecznem» i «stosunkowi jednostek wielkich do ogółu». Za punkt wyjścia znowuż służy Spencerowski pogląd na społeczeństwo, jako wytwór nadorganiczny. Bardziej szczegółowe zagadnienie roztrząsa *Dobór miłosny*, artykuł wywołany przez polemiczną przeciwstawność opinii Campbella, pragnącego wyrugować dowolność w zawieraniu małżeństw i poddanie ich pod kontrolę osobnej komisji, któraby na podstawach naukowych kojarzyła pary dla wytworzenia lepszej potomności, z opozycją Grant Allena, stojącego w obronie zupełnej wolności w doborze miłosnym. — Szereg artykułów pod wspólnym tytułem omawia stosunek *Kobiety do mężczyzny* (*Różnice psychologiczne*, t. zw. „*intuicyja kobieca*“; *Darwinizm i kwestya kobieca*; *Rola mężczyzny i kobiety w sprawie ideałów*, według Warda, Ritchiego, Fehlinga, których autor bądź streszcza, bądź z nimi polemizuje). Ostatni p. t.: *Wrogowie nauki*, omawia stanowisko autora względem zjawisk spirytyzmu. Żalujemy, że go wydawcy nie opuścili. Książka jako całość odzwierciedla zalety i wady umysłu autora. Nie był to umysł syntetyczny, zdolny spojrzeć w całość obszerny zapas wiedzy i przyłączać coraz to nowe nabytki do dawnych, harmonijnie je wiążąc z tamtymi. Lecz

<sup>1)</sup> Ob. Struve: *Sztuka i piękno*, Warsz.

<sup>2)</sup> Wyd. «Przeglądu tygodniowego».

posiadał natomiast autor wysoką wrażliwość i sprężystość myśli oraz pewien naturalny popęd do reagowania na idee w duchu polemicznym, rodzaj *esprit de contradiction*, który go zmuszał bądź do stawiania na przeciwnym biegunie z autorem, którego czytał, bądź do wyszukiwania i oświetlania nowych stron w poruszanych przez niego kwestjach, a tokowi myśli nadawał werwę, barwność językowi. Dlatego też wszystkie artykuły wywołane są przez lekturę, napisane z powodu tych lub owych książek; dlatego też z drugiej strony autor nie posiadał systematycznej erudycji, mając natomiast wielostronne czytanie. Idee raz przetrawione przez zbyt wrażliwy umysł, znikają ze świadomości, aby ustąpić miejsce nowym, wywołanym przez reakcją na nową lekturę lub nowe dyskusje. To też w książce J. K. Potockiego nie należy szukać systematycznej nauki; posiada ona zaletę może ważniejszą: zmusza czytelnika do myślenia samodzielnego, budzi w nim zajęcie do szeregu zagadnień, stawia nowe kwestje i wogóle najlepiej nadaje się jako lektura wstępna, zachęcająca do dalszych, bardziej pogłębiających studyów społecznych, do których doskonale przygotowawia, wywołując szereg pytań w umyśle czytającego. Ma ona inną jeszcze zaletę. Jeśli można było zarzucić autorowi pewną jednostronność w traktowaniu przedmiotu ze stanowiska przeważnie biologicznego w czasie, gdy poglądy tego rodzaju były powszechne, to dziś, gdy posługiwanie się frazesem zamiast myśli, zaczyna się panującą modą wśród najuludszej generacji piszących, podnieść należy pedagogiczną wartość książki, opierającej rozumowania o fakta doświadczenia i analogie naukowe. Jest to książka o zakresie raczej publicystycznym niż naukowym, a w tendencyach swoich (jeśli pominiemy niektóre szczegóły) wysoce sympatyczna i humanitarna. Polecamy też ją naszym czytelnikom z zaleceniem, aby się z nią obchodzić tak, jak jej autor z temi dziełami, które go do jej napisania pobudziły: samodzielnie reagując na zawarte w niej myśli<sup>1)</sup>.

---

Leon Winiarski: *Wilhelm Morris. (Życiorysy znakomitych ludzi)*. Warszawa, wyd. Br. Natansona, 1900. — Z portretem.

Dopiero co otrzymaliśmy książkę poświęconą znakomitemu artyście i myślicielowi, o którym pisaliśmy niedawno, książkę przytem podkreślającą tę właśnie (pomijaną przez innych piszących po polsku o Morrisie) stronę jego działalności (przynajmniej częściowo), na którą pragnęliśmy zwrócić uwagę. Istotnie przeważną jej zawartość, a mianowicie około 70 stron na 143, zajmuje streszczenie *Wiesci znikąd*. Znakomite to dzieło nie jest dotąd przełożone na język polski, a w krótkim artykule, który poświęciliśmy Morrisowi w naszym piśmie, mogliśmy zaledwie wytknąć główne jego myśli i motywa. Polecamy więc z tego względu gorąco książkę p. Winiarskiego naszym czytelnikom. Nie możemy wszakże ukryć, iż od autora, który w formie książkowej opracowuje życiorys takiej jednostki, jak Morris, wymagamy bardziej gruntownego zapoznania się z dziełami swego bohatera i bardziej wszechstronnego przedstawienia jego wielostronnej działalności. W rzeczywistości znajdujemy

---

<sup>1)</sup> Przypominamy przy tej sposobności, że dotąd spoczywa nieużytkowana praca tegoż autora: przekład dwutomowej *Socjologii* Warda, którego wydanie byłoby bardzo pożądanem. Każdy rok upływający zmniejsza jej wartość.



w książce zaledwie kilka szczyplwych dat biograficznych (z których pominięta jest zupełnie — może zresztą nie z winy autora — ostatnia tak szczytna doba działalności publicznej Morrisa), a o pozostałych utworach jego pióra — bardzo niewiele — i to w tonie, świadczącym wyraźnie, że autor czerpał te wiadomości i charakterystyki z drugiej ręki.

Oprócz *News from nowhere* i paru artykułów społecznych przeczytał sam autor z dzieł Morrisa prawdopodobnie tylko pośmiertną powiastkę p. t.: *Sundering Flood*. A jak obcą mu była psychologia jego bohatera, świadczy o tem zapytanie, które sobie zadaje po powtórzeniu jej treści:

»Jaki jest sens tej historii, którą Morris pisał w ostatnich latach swego życia? Trudno dać na to odpowiedź stanowczą, ale oczywistą jest rzeczą, iż jakieś głębsze intencje psychologiczne w powieści tej się kryją.

Gdyby autor był poznał bliżej *The Land of glittering plain*, oraz przeróbki sag, stanowiące ulubiony temat Morrisa, gdyby przypominał sobie to, co mówi ten pisarz o sztuce przyszłości w *News from nowhere*, nie byłby zadad podobnego pytania. Niema wątpliwości, iż utwór ten zawiera ideę głębszą, jak każde prawdziwie artystyczne dzieło piękna; nie potrzebujemy wszakże szukać w niem wyraźnych «intencji psychologicznych» — czegoś nakształt moralu bajki. Prawdziwa sztuka dla Morrisa jest naiwnym, bezpośrednim wpływem popędu twórczego ze strony poety lub artysty i takimże naiwnem pragnieniem «złudzeń» ze strony widza lub słuchacza. Intencje psychologiczne są również dalekie od myśli jego, jak i cały intelektualizm naszej doby. Tą niechęcią do intelektualizmu tłumaczy się ironiczny ton, w jakim traktuje Morris grzebacz starzyczny i wogóle uczonych w *Szkicach znikąd*, a który wywołuje słuszny protest ze strony biografa:

«... Jeżeli kwestya ekonomiczna powinna i musi z czasem być rozstrzygnięta w kierunku wskazanym przez Morrisa, to głównie dlatego, by szlachetniejsze wyższe strony człowieka znalazły wreszcie należyty swój rozwój...»

Niema wątpliwości, iż tak będzie w rzeczywistości. Nie trzeba wszakże zapominać, iż Morris pisze w XIX stuleciu; że wszystkie wady tego wieku odczuwa ze zdwojoną siłą, że skutek tej samej osobliwości umysłu swego, która kazała mu w klerykałnem otoczeniu urosć na protestanta przeciwko klerykałizmowi, ideały przyszłości buduje przez kontrast z dzisiejszą rzeczywistością, wskutek namiętnej poetyckiej natury, przeciągając cięciwę w przeciwną stronę. To też jego *Wiesci*, jak każda dobra utopia, nie jest tylko obrazem wymarzonej przeszłości, ale przedewszystkiem satyrą na terażniejszość.

— O ile mogą wnioskować z literatury XIX stulecia — powiada jeden z bohaterów *Szkiców* — to głupota tamtych czasów w ten sposób teraz znajduje swój odwet (t. j. w lekceważeniu pracy umysłowej); gdyż oni wówczas mało cenili każdego, co się pracy ręcznej oddawał.

Takim właśnie odwetem na wszystkie «głupoty» XIX wieku jest książka Morrisa z jej lekceważeniem dla papierowej mądrości, z pogardą dla pieniądzy i merkantylizmu, ze wstrętem do maszyn i wielkiego przemysłu, z humorystycznym Boffinem w stroju senatorskim... Ale jeśli genialny poeta w satyrycznym zapędzie przeciąga łuk swój, to w pojmovaniu przyszłości wznosi się tak dalece ponad rzeczywistość, że nie każdy krytyk za nim w tym kierunku podążyc może.

Uwagi p. Winiarskiego nie będą bezużyteczne dla tych, którzyby

chcieli zbyt dosłownie pojmować ten obraz przyszłości, a zaletą jego książki jest, iż obszernie z nim zaznajamia, i że we właściwym miejscu szuka ogniska tego interesu, jaki budzi wszechstronnie zresztą interesująca postać W. Morrisa.

## KORRESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

**Pytanie.** Co czytać, aby poznać gruntownie i gramatycznie język polski?

**Odpowiedź.** Pytanie poprawnie postawione; bo nie tyle nauka gramatyki, ile wczytywanie się w dobrych autorów, wyciągi z nich, wreszcie uczenie się na pamięć ustępów wierszem i prozą wyrobić mogą dobrą polszczyznę. Nie dosyć wszakże jest czytać; trzeba pisać i to z zastanowieniem, z wyborem wyrazów i wyrażeń, dbając o to, by język był najlepszy. Radzimy więc przede wszystkim mieć zawsze na stole *Słowniczek frazeologiczny* p. A. Krasnowolskiego (o nim pisaliśmy w «Poglądzie na świat», str. 111) i czy to pisząc list, czy układając jakieś opracowanie, jak najczęściej do niego zglądać, aby nauczyć się korzystać z całego bogactwa mowy naszej. — Co do poprawności języka, to tu często wypadnie poradzić się gramatyki; może w tym celu służyć Bema: *Jak mówić po polsku?* — Wreszcie jakich autorów czytać, aby przyswoić dobry język? Radzimy trzymać się okresów bliższych nas, aby nie przyswoić sobie zbyt wielu wyrazów i zwrotów przestarzałych; więc np. Mochnackiego, którego język jest spiżowy; Michała Wiszniewskiego, Krasińskiego, Orzeszkową, Świętochowskiego, a przede wszystkim studyować na pamięć Mickiewicza, także Słowackiego. Nie należy wszakże zaniedbywać i bardziej odległych, jak braci Śniadeckich, a zwłaszcza pisarzy XVI wieku.

Oto co pisze w tym przedmiocie M. Wiszniewski:

«Żeby się dobrze nauczyć po polsku trzeba czytać książki z XVI i XVII wieku, wiązaną i niewiązaną mową pisane. Trzeba czytać Kochanowskich, (bo od poczciwego Reja niczego i języka nawet nauczyć się nie można), Zimorowicza, a szczególnie mowy sejmowe różnych, nawet «Swadę», wszystkie kazania Skargi, choć w nim polszczyzna zbyt się do języka łacińskiego nagina, trzeba, abyś czytał nawet jego *Żywoty Świętych*, bo... zaprzeczyć nie można, iż jest to niewyczerpany skarb pięknej, szczerzej polszczyzny». — Prześliczny jest także pod względem siły i jedności przekład *Pisma Świętego Wujka*.

**Pytanie.** Jakie wyższe zakłady naukowe żeńskie istnieją w Krakowie, Zurychu i Bernie, oraz jakie potrzeba mieć świadectwa, ażeby korzystać z wykładów?

**Odpowiedź.** W Krakowie: Kursa imienia Baranieckiego — zakład pośredni między uniwersytetem a szkołą średnią, wyłącznie dla kobiet. Poziom bardzo *średni*. Przyjmują ze świadectwem z jakiegokolwiek bądź pensyi lub po egzaminie wstępnym bardzo nie-trudnym. Kurs trwa 2 lata; opłata półroczna 30 do 40 złr. Po ukończeniu wydają świadectwa. Właściwie funkcjonuje tylko dział literacki; przyrodniczy zwykle bardzo nieludny i źle zaopatrzony. — Na uniwersytet wstęp mają wszystkie panie, które mogą przedstawić jakiekolwiek świadectwo z pensyi — jako *hospitantki*, t. j. mogą słuchać wykładów, pracować w labo-

ratoryach, ale nie składają egzaminów. Kto niema świadectwa, może uzyskać prawo do hospitacyi, składając egzamin w seminarjum nauczycielskiem w Krakowie, lub przesłuchawszy rok na Kursach Baranieckiego. Panie mające *maturę austryacką* (t. j. świadectwo o ukończeniu gimnazjum z językami starożytnymi) lub te, które złożą podczas kursu na maturę w Krakowie, mogą zostać *studentkami zwyczajnymi*, t. j. składać egzamina i uzyskać dyplom narówni z mężczyznami. Na wydział lekarski mogą według litery prawa wstępować tylko obywatelki austryackie; wszakże i obce mogą być przyjęte za pozwoleniem ministra, które zwykle się udziela (Medycyna dopiero w tym roku została otwarta dla kobiet; Wydział prawny — dotąd nie). Wreszcie te panie, które mają z czasem złożyc na maturę, a chcą, aby tymczasowo zaliczone im były semestry przesłuchane, powinny starać się zostać *studentkami nadzwyczajnymi*, do czego daje prawo egzamin z seminarjum nauczycielskiego lub z Kursów Baranieckiego. Prawidła te wspólne są dla wszystkich uniwersytetów w Austryi.

W Zurichu i w Bernie panie przyjmowane są do uniwersytetów narówni z mężczyznami i korzystają z równych praw z nimi. Do przyjęcia potrzebny jest dla tych, które nie mają matury, egzamin dodatkowy do świadectwa z pensyi (t. zw. *Fremden - maturität*) wcale nietrudny. Wymagany jest język łaciński i (zamiast greckiego) angielski lub włoski. Również i do Politechniki mają panie wstęp; jeśli która miała już praktykę nauczycielską, stanowi to wielkie ułatwienie. Dokładne wiadomości otrzyma Pani pisząc do jednego z tych zakładów. (Politechnika jest w Zurichu).

**Sprostowanie.** Otrzymujemy od jednego z Przyjaciół amerykańskich sprostowanie dotyczące wiadomości podanych na str. 308 «Poglądu na świat», o składkach opłacanych przez wolnomularzy w Ameryce, które z wdzięcznością umieszczamy.

Aplikant zgłaszając się, wkłada (przed głosowaniem) 5 — 10 dolarów, które, w razie nieprzyjęcia, zostają mu zwrócone; jeżeli zostaje przyjęty, dodaje do tego 10—30 dol. wpisowego, stosownie do loży. Suma ta pokrywa wpis na wszystkie stopnie prócz Rycerzy Templarzy (*Knight Templars*), do których wstęp kosztuje 50—100 dol. Wszakże wolny mularz jest «zupelnym» (*full fledged mason*) nawet nie mając najwyższych stopni. Oplata roczna stopniuje się według zamożności, spadając do 1—3 dol. (2—6 rs.) dla najskromniej uposażonych; może być członek nawet zupełnie uwolniony od składki rocznej. Solidarność wszakże i pomoc wzajemna jest tak wielka w tem stowarzyszeniu, że rzadko bywa to potrzebne.

**Panu L. S. w Nowem Siole.** Kwestyi interesującej Pana poświęciliśmy artykuł w Nrze 3 «Oświaty», do którego odsyłamy. Formalny schematyzm, który Pan proponuje w liście, nie jest dobrą drogą do rozwiązywania zagadnień. Jest to pozostałość martwoty scholastycznej, którą w postaci *chryj lub topica* posługują się chętnie w szkołach, aby pobudzić umysł ucznia i dać mu możność napisania czegoś na zadany z góry temat, który go nie obchodzi wcale zwykle a o którym może nie wiedzieć. Zupełnie inny powinien być stosunek samodzielnie kształcącej się młodzieży do żywotnych zagadnień, nad którymi pracuje. Gdy stawia sobie pytanie, jak to n. p. o stosunku jednostki do społeczeństwa, to wie, o co mu chodzi. Nie jest to temat na-

rzucony śpiącemu umysłowi przez formalistykę szkoły, ale pytanie żywe dręczące go, które pragnie rozwiązać. Nie potrzebuje więc szukać, co może być i w jaki sposób przypięte do tematu ze strony ekonomicznej, historycznej lub zwyczajowej; ze stanowiska wewnętrznego lub zewnętrznego; klasy, narodu, ludzkości, wiary... Nie rozumiemy też zgola, co czynią w schemacie Pańskim stosunek do przyjaciela, kochanki i rodziny. Pierwsze dwa pytania dotyczą wszak stosunku jednostki do jednostki, trzecie zaś — do nielicznej grupy, nie zaś do społeczeństwa. Zależności te zresztą, jak i wiele innych, mogą służyć do wyjaśnienia stosunków do społeczeństwa, jako pewne analogie. Również wszystkie kategorie i punkta klasyfikacyjne

przez Pana wymienione mogą być na miejscu lub nie, wyczerpujące lub niewyczerpujące, stosownie do tego, jakie Pan sobie postawi zadanie. Tego wszakże zadania nie widzę u Pana. Ażeby raz wybrnąć z tej scholastyki szkolnej, z bezmyślnego formalizmu, radzimy zawsze formułować zagadnienie, które Pana interesuje w formie pytania, nie zaś tematu, jakie dają w szkołach do wypracowań. Jeśli Pan zdąży wyrazić zagadnienie w tej formie, to i Pan sam i ten do kogo ono skierowane, będą wiedzieli, o co Panu chodzi, a wtedy już można będzie udzielić wskazówek, jak wziąć się do jego rozwiązania. Na podstawie zaś tego, co zawiera list pański, nie poradzić nie można prócz tego, co już powiedziano.

## Z CZASOPISM SWOICH I OBCYCH.

— We „*Wszechświecie*“ Nr. 45 — 48 zwracamy uwagę na artykuł p. L. Krzywickiego, p. t.: *Pojęcie przyczynowości według pierwotnej filozofii*. Jest to bardzo cenny przyczynek do typu myślenia przed-filozoficznego.

— W „*Bibliotece Warszawskiej*“ po kilkoletniej przerwie spotykamy się z dalszym ciągiem *Panu Bulcera w Brazylji* (październik, listopad) pióra niezrwanego Królowej Parnasu naszego M. Konopnickiej. Notujemy dalej studjum o *Elizie Orzeszkowej* p. Drogozewskiego (wrzesień, październik). — Subtelna ironią nacechowana jest ocena książki pod pretensjonalnym tytułem *Młoda Polska* (bo jakże jest daleka od reprezentowania istotnych kierunków myśli i uczuć młodzieży polski) przez kółko pisarzy galicyjskich wydanej, pióra p. Stanisława Kozłowskiego. Autor, wpadając niby w ton rzeczy,

o której pisze, mówi wciąż o «dreszczach», zamiast wzruszeń lub wrażeń estetycznych... To wszakże, co znajdujemy w przytoczeniach, budzi w nas obawę, iż są to dreszcze... niesmaku

— Dwumiesięcznik filozoficzny „*Česka mysl*“ zamieścił (w zeszytach 5-tytny i 6-tytny r. b.) artykuł *O współczesnej filozofii w Polsce*, pióra p. W. M. Kozłowskiego.

— „*Přehled Slovanský*“ za listopad zawiera z rzeczy dotyczących literatury polskiej przekład kilku poezji K. Tetmajera (z portretem autora) oraz artykuł o *Prasie galicyjskiej*, podpisany przez Wł. Sęka. — Doskonale napisana korespondencya z Poznania, omawia sprawę Omańkowskiej w sądzie i jej uwiecznienie (za nauczanie biednych dzieci ze Lwowa — z obrazkiem przedstawiającym nowy teatr we Lwowie).

## KRONIKA.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie** nie tylko zyskał widocznie sympatją szerokiego ogółu, ale stał się już niejako jego potrzebą duchową. Od samego rozpoczęcia wykładów, ilość słuchaczy wynosiła 250—300 na wykład, na niektórych późniejszych doszła do 500. W ciągu pierwszego miesiąca lub pięciu tygodni wykładów, suma słuchaczy wyniosła około 8000, co stanowi około 275 na wykład.

Dotąd odbyły się następujące wykłady:

*Wstęp do ekonomii politycznej* p. Dąszyńskiej-Golińskiej (12); *Chiny* p. Zakrzewskiego (3), *Epoka rozbiorów Polski*, tegoż (6); *Z dalekich krajów (Ameryka)* W. M. Koźłowskiego (1), *Literatura powszechna* tegoż (10); *Astronomia* (12) p. Urbanowicza.

### KSIAŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI.

M. Jezieniecki: *O szkole Platonskiej czyli Akademii* (odbitka z «Eos», T. VI).

— *Celniejsze utwory łacińskie Janickiego, Kochanowskiego i Sarbiewskiego* ze wstępem i objaśnieniami. Część III. (Kochanowski i Sarbiewski), Lwów, 1900, nakładem autora.

Pereświt: *Bajka*, Lwów, Tow. wydawnicze, 1900.

J. Kodisowa: *Einige empirio-kritische Bemerkungen über die neuere Gehirnphysiologie* (z «Zeitschr. für Psychologie und Physiologie der Sinnesorgane»), Lpz., 1900.

R. S. Woodworth: *The Accuracy of Voluntary Movement* (Monograph supplements to the Psychological Review), 1899, New York-London.

S. Peano: *Formulaire de Mathématique* publié par la Rivista di Matematica T. II, Nr 3. (Logique mathématique. — Arithmétique. — Limites. — Nombres complexes. — Vecteurs. — Dérivés. — Intégrales), Turin, 1899.

Constant Hillemand: *La vie et l'oeuvre d'Auguste Comte* (Discours), («Revue Occidentale»), 1900. — Cena 15 ct.

— et Raphael Petrucci: *Théorie*

*de l'hérédité. Théorie de l'immunité. Pathologie et physiologie pathologiques générales.* Paris. Edit. de la «Revue Occidentale», 1897.

Mélanie Lipińska: *Histoire de femmes-médecins depuis l'antiquité jusqu'à nos jours*, Paris, 1900, str. 586. — Cena 10 fr.

Wilhelm Feldman: *Cudotwórca.* Sztuka w 4 aktach. Warszawa-Lwów, 1901.

— *Czyste ręce.* Dramat w 4 aktach. Warszawa-Lwów, 1901.

H. Munsterberg: *Nauka w stosunku do życia i sztuki*, przełożył z angielskiego J. Wł. D. Warszawa, 1900, wydanie «Głosu». — Cena 30 kop.

G. Ferrero: *Czynniki postępu moralnego*, przekł. z francuskiego. Warszawa, 1900, wyd. «Głosu». — Cena 30 kop.

G. Belot i K. Gide: *Miłosierdzie, sprawiedliwość i dobór naturalny*, przekład z franc., wyd. «Głosu», Warszawa, 1900. — Cena 30 kop.

H. Cunow: *Chiny; rozwój społeczny i ekonomiczny*, przekł. z niemieckiego A. W., Warszawa, 1900, wydanie «Głosu». — Cena 20 kop.

Elisée Reclus: *La Chine et la diplo-*

- matie européenne*, Paris. Edition de l'Humanité Nouvelle, 1900 (brozura str. 16).
- M. Wroński: *O potrzebie zebrania prawa zwyczajowego w Galicji* (odczyt), Lwów, 1900, str. 15.
- D. Mercier: *Historia psychologii nowożytnej* («Biblioteka Neoscholastyczna»), przekł. W. Kosiakiewicza. Warszawa, nakł. «Przeglądu filoz.», 1900, str. 317.
- Henryk Gomperz: *Uzasadnienie filozofii neosokratycznej*, przekład A. Krasnowolskiego, Warszawa, wyd. «Przeglądu filoz.», 1900, str. 147. — Cena kop. 75.
- Henryk Gomperz: *Krytyka hedonizmu*, przel. A. Krasnowolski, wydanie «Przeglądu filoz.», str. 101. — Cena kop. 75.
- H. Struve: *Anarchizm ducha u obcych i u nas*. Studium krytyczne. (Wydanie drugie). Warszawa, Trepte, 1901, str. 89. — Cena kop. 60.
- L. Winiarski: *Wilhelm Morris* («Życiorysy znakomitych ludzi»), wyd. Br. Natansona, Warszawa, 1900, str. 143.
- H. Höfding: *Zasady etyki*, przekład J. Wł. Dawida, Warszawa, Dodatek «Głosu», 1900, str. 61.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— Bibliotekarzy kół studenckich przy uniwersytetach zagranicznych, prenumerujących «Pogląd na świat», prosimy przy zmianie adresu wskazywać pod czym adresem był poprzednio wysyłany, gdyż bez tego niemożliwym jest odszukanie w księgach adresów. W chwili obecnej stosujemy tę prośbę do p. J. K. w Jenie.

— *WP. K. D. w Brańsku*. Kop. 75 markami odebraliśmy. Razem z pozostałością z przeszłego roku ma Pan opłaconą prenumeratę do kwietnia 1901 r.

— *Wna A. S. w Stawiszczach*. Na żądanie wysyłamy Nra 1—3. — Za «Manfreda» 60 kop. zechce Pani przesłać razem z następną prenumeratę. Wysłany będzie z Warszawy. Z dzieł Lutosławskiego po polsku wyszły: *Z dziedziny myśli* (u p. J. Fiszera w Warszawie) rs. 3.—zbiór artykułów o rozma-

tych przedmiotach z zakresu filozofii dawniej drukowanych w czasopiśmie; *Platon* (wyd. «Przegl. filoz.») kop. 50. *O trzech tetralogiach Platona* (wyd. Akademii Umiejęt.). *Bańki mydlane* (krytyka Przybyszewskiego, brozura). *O wychowaniu narodowym*, Kraków, 50 ct. — Proszę udać się po te dzieła do p. J. Fiszera w Warszawie, Nowy Świat 9.

— *WPan P. N. na Pradze*. Wysłałiśmy *Życie Rośliny, Mikroskop, Manfred; Artystów, Klasyfikacją Umiejętności* otrzymał Pan od. p. J. Centnerszvera; *Szkice filozoficzne i Źródła psychologiczne* od p. J. Fiszera z Warszawy. — Za te książki należy się rs. 4·50, na prenumeratę odliczamy rs. 3·75 (do końca 1901 r.); *Architekt* za rok rs 8 (do kwietnia); pozostaje do rozporządzenia rs. 4·75.

## KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: *Warszawa, Nowosenatorska, 8.*

---

## „GŁOS“

najtańszy tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny, pod kierunkiem literackim *J. Wł. Dawida.*

Zadaniem pisma jest: 1-o Omawianie ze stanowiska niezależnego spraw bieżących. 2-o Podnoszenie umysłowej i etycznej kultury społeczeństwa. — Zawiera Przegląd naukowy i etyczny, co miesiąc dodatek bezpłatny.

Cena z przesyłką pocztową rocznie: rb. 9, kwartalnie: rb. 2.25.

Adres: *Warszawa, Żłota 26.*

---

## BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

---

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie 7 rs., półrocznie 3.50 rs., kwartalnie 1.75 rs.

Adres: *Warszawa, Hortensya 2.*

---

## WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,

w objętości str. 24 z licznymi ilustracjami.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs., półrocznie 5 rs.

Adres: *Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.*

---

## ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcją *J. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs. kwartalnie 3 rs.

Adres: *Warszawa, Chmielna 21.*

---

## MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,

wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

*Administracja: ul. Mateckiego, l. 5.*



### OD REDAKCYI.

W celu ułatwienia stosunków z «Poglądem na świat» dla prenumeratorów mieszkających w obrębie Królestwa Polskiego i Cesarstwa Rosyjskiego, utworzyliśmy **filiją Administracyi w Warszawie**. Reprezentuje ją p *Adam Mickiewicz, Bank Rawicza, Erywańska 12.*

Pod tym adresem mogą być przesyłane przekazy pieniężne pocztą. — Osobiście widzieć można p. Mickiewicza co dnia od godziny 3—6 w tem samym miejscu.

Od Nowego Roku 1901 zaczynamy liczyć rok wydawniczy zgodnie z cywilnym; jednocześnie znosimy prenumeratę kwartalną, pozostawiając tylko roczną i półroczną. — Prosimy więc tych prenumeratorów, których opłata kończy się w parzystych kwartałach cywilnych, o jej uregulowanie przy najbliższej przesyłce w ten sposób, aby obejmowała rok lub półrocze cywilne.

Otrzymujemy zbyt częste reklamacje o niedochodzeniu nie tylko pojedynczych numerów, ale całych paczek, roczników i t. p., niekiedy reklamacya przychodzi dopiero po upływie pół roku, zawiadamiając, że przez całe półrocze nie otrzymano ani jednego numeru. Ponieważ nieporządki te z bardzo rzadkimi wyjątkami, pochodzą z winy poczty, prosimy więc naszych Prenumeratorów przed zwróceniem się do Administracyi, reklamować zawsze na poczcie miejscowej, aby zwrócić uwagę odpowiednich zarządów na istniejącą niecisłość.

 Do tego Numeru dołącza się Spis przedmiotów zawartych od r. 1899—1900. 

**Treść:** Geniusze bez teki. — Kilka uwag o zadaniach uniwersytetów ludowych i środkach ich osiągnięcia. — Wiedza przyrodnicza, jako czynnik poglądu na świat (ciąg dalszy). — Literatura powszechna (treść wykładów na Uniwersytecie ludowym w Krakowie) przez *W. M. Kozłowskiego*. — Odpowiedzi na proste pytania. — **Nowe książki:** (*J. K. Potocki Współzawodnictwo i współdziałanie*; *Leon Winarski Wilhelm Morris*). — **Korespondencya z czytelnikami.** — **Z czasopism swoich i obcych.** — **Kronika.** — **Książki nadesłane.** — **Odpowiedzi Redakcyi.** — **Ogłoszenia.**

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.**

Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**